R G B WH GR BL Grey Scale #13 C M Y K
Part Code ST1316
DANES PICTA .COM
A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19

W·SETNĄ ROCZNICĘ 1812-1912

DZIEJOREŻA POLSKIEGO

W·EPOCE·NAPOLEOŃSKIEJ

SKREŚLIŁ

DR·MARYAN·KUKIEL

RYS. A.S·PROCAJŁOWICZ

Colour Chart #13
Blue Cyan Green Yellow Red Magenta White 3/Color Black
Centimetres Inches
DANES PICTA .COM

W·SETNĄ ROCZNICĘ 1812–1912

DZIEJE·OREŻA POLSKIEGO

W·EPOCE·NAPOLEOŃSKIEJ

SKREŚLIŁ

DR·MARYAN·KUKIEL

RYS. A.S·PROCAJŁOWICZ

W SETNĄ ROCZNICĘ

1812—1912

DZIEJE ORĘŻA POLSKIEGO W EPOCE NAPOLEOŃSKIEJ

W SETNĄ ROCZNICĘ

1812—1912

DZIEJE ORĘŻA POLSKIEGO W EPOCE NAPOLEOŃSKIEJ

OPISAŁ

Dr. MARYAN KUKIEL

dop 3
Rep

GŁÓWNY ZARZĄD POLITYCZNY
WOJSKA POLSKIEGO
Zarząd II
Nr inw. 726.

W POZNANIU.
NAKŁADEM ZDZISŁAWA RZEPECKIEGO I SKI.
1912.

4782/3

MATCE

POŚWIĘCA

AUTOR.

WSZELKIE PRAWA ZASTRZEŻONE

CZCIONKAMI DRUKARNI „PRACY“ SP. Z OGR. POR.

KSIĘGA I.

LEGIONY.

...Na Ojczyzny grobie
Zanucili tę piosnkę i poszli w kraj świata...

Mickiewicz.

Niema takiej krainy, niema prawie ludu,
Gdzieby ślady nie doszły klęsk naszych i trudu.

Godebski.

I.

W ROZPROSZENIU.

Nadzieja, ten potrzebny żywioł moralnego człeka, opuściła Ojczyznę naszą i ledwie zostawiła za sobą ślady niedojrzane... Gdzie są granice zupełnej już niemożności, tam się dopiero kończą obowiązki obywatela.

Waleryan Dzieduszycki.

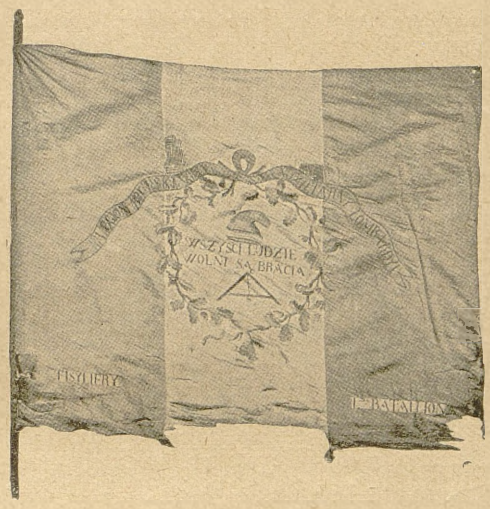

Już dni Rzpltej polskiej dobiegały kresu. Wśród rozterki wewnętrznej, upadku ducha, obłędnej rozpaczy, od pogorzelisk Pragi, od zamarłych w trwodze zaułków buntowniczego miasta, na beznadziejne wlokła się tułactwo ostatnia armia polska. Nie myśleli już generałowie o walce zwycięskiej; do boju nie wyrywało się wojsko. Od masowej dezercyi topniały w oczach dywizye i brygady; rozjeżdżali się oficerowie; starszyzna spierała się tylko, któremu z mocarstw sprzymierzonych należy broń rzucić pod nogi. Do służby pruskiej nęciły rozbitków powstania listy generała Kleista. Do poddania się Rosyi i „Jaśnie Panu generałowi *en chef* Suworowowi“ nawoływał król, Stanisław August. O kapitulacyę w ręce Prusaków błagali na klęczkach Wielkopolanie, którzy dopiero niedawno podnieśli byli przeciw nowemu władzcy oręże powstańcze, teraz zaś, po przegranej, drżeli o los własny, o los swych rodzin i ognisk domowych. Na stronę Rosyi przechylić usiłowali szalę takimże strachem gnani powstańcy litewscy. Była nawet myśl wyjednania wojsku polskiemu miejsca w służbie austryackiej, z zachowaniem odrębnej organizacyi. Tymczasem marniało ono bez woli do czynu, bez głowy rządzącej, bez duszy.

Był przecież człowiek, który aż po sam dzień fatalny, w którym istnieć przestała armia Rzpltej, po 19 listopada 1794 r., do czynu się rwał, ocalić chciał

Ojczyznę, lub bodaj reprezentacyę narodową: rząd i wojsko. Był nim obrońca Powązek, wódz wyprawy bydgoskiej, generał-lejtnant Jan Henryk Dąbrowski. On to po raz ostatni skłonić usiłował zwątpiałe umysły towarzyszy broni, z nieszczęsnym naczelnikiem pomaciejowickim, Tomaszem Wawrzeckim na czele, „do wykonania dzieła, którego ogromność olbrzymią się być zdawała, w sposób następujący: aby z resztą wojska uczynić zwrot, jakoby się na Piotrków do Wielkopolski wkroczyć chciało, w samej zaś rzeczy między Krakowem i Częstochową przerznąć się do Śląska, a stamtąd na Morawę, Czechy, Bawaryę, Szwabię prosto aż na Landau albo też na Szwajcaryę ku Renowi. Marsz nadzwyczajny byłby wprawdzie tysiącznym wystawiony przeszkodom, lecz czegóż rozpacz, odwaga i stała nie zdoła wykonać determinacya?“ Nie był fantastą twórca owego planu, raz już wysuniętego w r. 1792 po przegranej wojnie, powracającego teraz w obliczu klęski. Projekt swój opierał Dąbrowski na dokładnych obliczeniach sił własnych i nieprzyjacielskich, przestrzeni i czasu. Miał wiarę w powodzenie, stanowiącą połowę zwycięstwa. Odgadywał przyszły bieg wydarzeń! Jednym potężnym wysiłkiem stworzyć chciał rzecz, którą później budować przyjdzie w pogorszonych nieskończenie warunkach przez lata całe trudów niezmiernych, walk krwawych, gorzkich zawodów. W chwili tej, w listopadzie r. 1794, w smutnym pochodzie od Warszawy pod Radoszyce, on, Jan Henryk Dąbrowski, miał już powołanie i prawo, aby hetmanić ostatnim żołnierzom konającego państwa. On przyjmował na swe barki spuściznę po Kościuszce. Bezowocne były jego wysiłki w chwili, gdy wszyscy wodzowie polscy czuli się zwyciężonymi, uważali się za zwyciężonych. Godzina Dąbrowskiego wówczas jeszcze nie wybiła. Czekać on będzie, nawpół jeniec, nawpół gość nowego feldmarszałka — zdobywcy Pragi, aż duchy dźwigną się z upadku, aż czas jego nadejdzie.

Zanim pójdziemy śladem rozpraszających się żołnierzy polskich, zatrzymamy wzrok na potężnej postaci wodza, który swą inicyatywą wielką, acz bezpłodną, dowiódł już, że do niego należy przyszłość polskiej broni.

Żołnierz był to z krwi i kości. Dziad jego bił się przy Janie Sobieskim pod Wiedniem. Ojciec, jako kirasyer saski, walczył z Turkami, później, jako oficer szwoleżerów, łamał wojska Fryderyka II. pod Kolinem. Matka pochodziła z rodziny Lettowów, w której wszyscy mężczyźni służyli w gwardyi konnej królewskiej, kobiety wychodziły za gwardzistów. Niemieckie służby ojca, niemieckie pochodzenie matki musiały obok tradycyi żołnierskich i żołnierskiej atmosfery, panującej w całej rodzinie, wycisnąć również silne piętno na charakterze i na wychowaniu urodzonego r. 1755-go Jana Henryka. Dziecię dwóch ras i dwóch kultur, z obu weźmie on najcenniejsze tylko pierwiastki, aby wspaniale je rozwinąć: obok ducha rycerskiego Polaków, niemiecką trzeźwość i wytrwałość; obok uczciwości polskiej rozwagę i konsekwencyę niemiecką.

Dziecię dwóch rodzin żołnierskich, do odziedziczonych cnót, służbistości, odwagi, przytomności umysłu, przyda nowe: umiłowanie Rzpltej, światłą myśl obywatelską i ofiarność patryotyczną. Mając zaledwie lat piętnaście wszedł do armii saskiej nie związanej już z Polską przez osobę wspólnego monarchy. Tutaj, na obczyźnie, zdobywał sobie niższe rangi oficerskie. Tutaj ożenił się z cudzoziemką, córką swego dowódzcy. Tutaj w t. zw. „wojnie kartoflanej“ otrzymał skąpy chrzest ogniowy. Ale węzłów z Ojczyzną nie zerwał; choć zniemczony napoły, tam, w Polsce założyć próbował ognisko domowe, tam myślą wybiegał; tam w r. 1792. podążył, gdy powrotu jego zażądała Rzplta, aby ofiarować jej swoją chęć czynu, swoją ogromną wiedzę, którą sam niezmordowaną pracą sobie zdobył, swoją tęsknotę do sławy. Wszedł w służbę Rzpltej do I brygady wielkopolskiej kawaleryi narodowej w randze wicebrygadyera. Korpus, do którego należała brygada owa, sławna niebawem, jako brygada Antoniego Madalińskiego, stanowił w toczącej się wojnie polsko-rosyjskiej rezerwę; w dni dziesięć po wejściu Dąbrowskiego w szeregi polskie wojna była skończona, król poddał się Targowicy, armia polska szła na kwatery, wyznaczone jej przez rozkazy zwycięzców. Zbyt świeżym był Dąbrowski człowiekiem w służbie Rzpltej i na ziemi polskiej, ażeby mógł odczuć z należytą siłą klęskę odradzającej się Ojczyzny. Wychowany na obczyźnie, w obcej służbie od dziecka, potrzebował czasu, ażeby przejąć się duchem nowego pokolenia swych rodaków, ażeby, pół-cudzoziemiec jeszcze, już stanąć w rzędzie najświetniejszych ziemi swojej synów. Narazie rządził się zasadami karności żołnierskiej i przywiązaniem do sztandaru, *ésprit de corps*, pracując dzielnie nad reorganizacyą i wyćwiczeniem wojennem swojej brygady. Lecz oto przyszły wydarzenia, będące gromem z jasnego nieba dla hersztów targowickich, acz przewidziane od paru miesięcy przez bystrzejszych statystów-patryotów. W styczniu r. 1793 armia pruska rozpoczęła akcyę okupacyjną w Wielkopolsce; odruch samoobrony ze strony Rzpltej stłumiła w zarodku ręka ambasadora Rosyi; dywizya wielkopolska, naciskana przez nowego przeciwnika, rejterowała się, słaby tylko i bezładny stawiając opór, zanim rozkazy warszawskie i tym słabym utarczkom nie położyły kresu. Odznaczył się odwagą i dbałością o honor rycerza wicebrygadyer Dąbrowski, opierając się w Gnieźnie naciskowi przemagających sił wroga. Gdy przyszło mu wraz z brygadą ustępować do linii rzeki

Jan Henryk Dąbrowski
w mundurze generała dywizyi z r. 1794.

Bzury, poczuł, że tu już karność najwyższą regułą być przestaje. Powziął myśl skoncentrowania dywizyj polskich pod Warszawą, akcyi zaczepnej przeciw Prusom, zbliżenia się do Francuzów; usiłował skłonić do działania nawet starych generałów stanisławowskich. Zamiary te zostały wykryte i udaremnione; dywizya wielkopolska odprawiona w województwo sandomierskie. Znowu wypracowuje Dąbrowski projekt koncentracyi armii pod Krakowem i przerznięcia się z nią do Francyi; Kościuszkę uproszonoby na wodza; do armii zaproszonoby marszałków i posłów Sejmu Wielkiego. Znowu rozbijają się owe plany o niedołęstwo starych generałów; koncentracya udaremniona; armia Rzpltej, rozdrobniona na ogromnej jeszcze przestrzeni okaleczonego państwa, obserwowana przez korpusy pruskie i rosyjskie, wyczekiwać zmuszona na „likwidacyę", którą orzekł grodzieński zjazd podziałowy. W momencie tym Dąbrowski stawia sobie za cel ratowanie armii. Przesyła komisyi projekt znacznej redukcyi wydatków na armię bez uszczerbku dla jej kadrów oficerskich. Powołany w następstwie do Grodna, przydzielony do komisyi dla redukcyi wojska, wdał się żołnierz-służbista dla dobra swej armii w grę niebezpieczną, współpracownictwo z hersztami „rokoszu targowickiego" i „zjazdu grodzieńskiego", w bezowocną, syzyfową pracę nad ocaleniem jak najsilniejszych kadrów siły zbrojnej narodowej. Wśród tych prac zaskoczyła go wieść o wyruszeniu brygady Madalińskiego z Ostrołęki, o podniesionym buncie, o sądzie wojennym, który wszystkich oficerów, mających udział w pracach grodzieńskich, skazywał na śmierć, lub infamię. Wysłany do Ostrołęki dla powstrzymania brygady, zatrzymał opóźnione jej resztki, organizował je, czekał na dalsze wypadki.

Przyszła insurekcya warszawska i ustały wahania. Dąbrowski poszedł drogą honoru. Tamtych błędów omal że nie przypłacił życiem: do ocalenia go z rąk bezwzględnej sprawiedliwości rewolucyjnej przyłożył się zacny Wybicki, późniejszy w wyprawie wielkopolskiej, w pracach legionowych, w insurekcyi r. 1806 towarzysz jego nierozdzielny. Ocalony został Dąbrowski dla chwały polskiego oręża. Najwyższy Naczelnik ocenił jego zdolności; mianowany generał-majorem, był Dąbrowski przy obronie stolicy przed armią Fr. Wilhelma II jednym z najczynniejszych pomocników Kościuszki. Powierzono mu dowództwo oddziału, osłaniającego prawe skrzydło armii polskiej koło Marymontu i Powązek i to w chwili, gdy przednie pozycye były tam wzięte szturmem przez Prusaków, a dotychczasowy dowódzca, książę Józef Poniatowski, znękany niepowodzeniem, zarzutami i odniesionemi kontuzyami, zachorował i złożył komendę. „Chwalebny dzień" 28 sierpnia zjednał Dąbrowskiemu zaszczytną obrączkę z napisem: „Ojczyzna swemu obrońcy" i otworzył mu „wielką drogę, wiodącą go już wprost do Wielkopolski, do Włoch, do Księstwa Warszawskiego". Po ocaleniu stolicy wysłany na tyły armii pruskiej, ze szczupłą garścią żołnierza, z konieczności skazany na wojnę podjazdową, poprowadził akcyę po mistrzowsku, dokazał

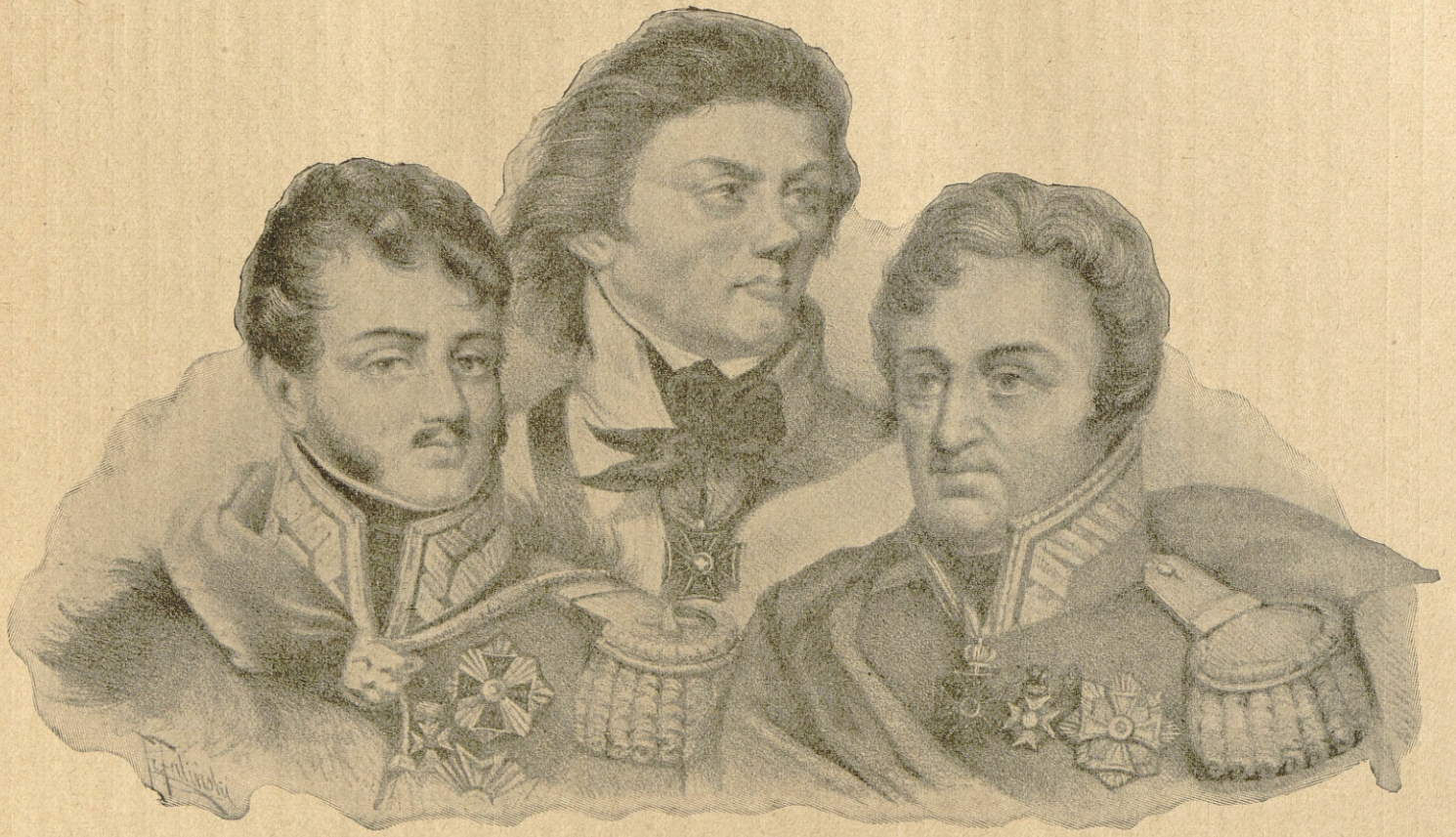

Książę Józef Poniatowski. Tadeusz Kościuszko. Jan Henryk Dąbrowski.

rzeczy wielkiej: w ciągu sześciu tygodni wiązał on strategicznie trzydziesto-kilkotysięczną armię pruską, odciągał ją od teatru głównych operacyi wojennych, pozwalał swoim na skupienie wszystkich sił przeciw Rosyanom. Wyprawa wielkopolska „położyła kamień węgielny Dąbrowskiego sławy".

Takie były jego początki. Katastrofa ogólna przecinała chlubną jego karyerę. Nie przyłożył się do niej, nad odwróceniem jej pracował do ostatka, szukał wyjścia z honorem i z bronią w ręku. Dnia 18. listopada w Radoszycach zawezwany wraz z Naczelnikiem i paru innymi generałami do głównej kwatery feldmarszałka Suworowa w Warszawie, tam zmuszony do okupienia wolności osobistej przez podpisanie uroczystego wyrzeczenia się wszelkiej walki z Rosyą i jej aliantami, podejmowany przez Suworowa i wyróżniany wyjątkowym szacunkiem, był przecież w istocie jeńcem, przykutym do stolicy, na bezczynność skazanym. Najtęższego generała polskiego trzymała Rosya w swojej mocy aż do zupełnego ukończenia sprawy podziałowej i wydania Warszawy w ręce pruskie.

Zanim jeszcze ostatnich pięciu generałów insurekcyjnych poddało się wysłańcom Suworowa, rozpłynęły się już niemal doszczętnie ostatki wojska. Ze stu pięćdziesięciu tysięcy ludzi, którzy za broń jęli się w ciągu insurekcyi, z ośmdziesięciu tysięcy prawie formacyi regularnych, kilka setek zaledwie doczekało katastrofy. Masa zbrojnego ludu powróciła w przerażeniu do pańszczyzny. Dziesiątki tysięcy zasłały pola bitew, lub poszły w niewolę, tłocząc się w fortecach rosyjskich i pruskich. Reszta w pojedyńkę szukała ocalenia czy to uzyskując od wroga paszporty na powrót w rodzinne strony, czy to przekradając się chyłkiem pośród komend nieprzyjacielskich, ażeby w ukryciu przeczekać gdzieś katastrofę, czy wreszcie unosząc za granice Rzpltej życie i bezpieczeństwo swych osób. Najbliższym etapem dla tłumu wychodźców była Galicya, od r. 1772. „kraj dziedziczny" domu habsbursko-lotaryńskiego.

Nie brała ona ze względów politycznej natury bezpośredniego udziału w rewolucyi kościuszkowskiej i w wojnie. Gdy wszystkie niemal inne dzielnica b. Rzpltej krwią spłynęły, wyzuły się z najtęższych swych synów, wyczerpały swe zasoby, gdy rozległe ziemie Polski i Litwy były jedną ruiną, a straszliwe widmo głodu i kroczących za nim chorób stało już u proga, Galicya zachowała nietknięte siły i nietknięty rdzeń organizacyi patryotycznej. Rząd austryacki który względem powstania zajął stanowisko w gruncie rzeczy dosyć dwuznaczne, co powtórzy się następnie w latach 1831 i 1863, targany w dwóch sprzecznych kierunkach przez niejasne poczucie szkodliwości rozbioru Rzpltej i przez obawę, by dwie potencye sąsiedzkie, podzieliwszy się Polską, Austryi raz jeszcze nie zostawiły na lodzie i nie wysłały po „równoważne nabytki" gdzieś do Francyi zdecydował się wreszcie na akcyę okupacyjną w Sandomierskiem, Lubelskiem i na Wołyniu, przez co przyłożył się niepomiernie do unicestwienia Polski.

Do ostatka jednak umiał on uniknąć gwałtownego zerwania z narodem polskim i zachować pozory cichego sprzyjania sprawie powstańczej. Nie dziw więc, że w Galicyi właśnie szukali schronienia sternicy sprawy insurekcyjnej, ścigani rekwizycyami Suworowa i Sołtykowa; że tutaj chronili się tłumnie oficerowie i żołnierze. Schronienie nie było zbyt bezpiecznem. W miarę niepowodzeń powstańczych rosła usłużność sąsiedzka austryackich generałów i urzędników: aresztowano na rekwizycyę zdobywcy Pragi generała Józefa Zajączka i podkanclerzego Hugona Kołłątaja. Patrzano coraz bardziej wrogo na żołnierzy-wychodźców. Główny wyżeł policyjny austryacki dla śledzenia spraw polskich, Antoni Baum, naówczas komisarz cywilny przy armii okupacyjnej generała Józefa Harnoncourta, ostrzegał w raporcie, datowanym z Lublina 15. listopada 1794 r. przed oficerami polskimi i towarzyszami od kawaleryi narodowej „których zaliczyć trzeba właśnie do najniebezpieczniejszej kategoryi", przed licznymi wśród nich „ludźmi z gminu" i „awanturnikami", wymieniając przekręcone nazwiska pułkowników Kilińskiego i Berka Joselowicza. Konkludował Baum jak następuje:

„Jeśli wolno będzie tym ludziom swobodnie się wałęsać, spróbują oni, jako nałogowi próżniacy, wzniecić nowe rozruchy, albo też jako rabusie będą niebezpieczni dla mieszkańców wsi. Wyjątek możnaby uczynić dla tych, których rodzice mają dobra w Polsce lub w Galicyi, chociaż i ci pod każdym względem na karę zasługują, miasto bowiem wejść w służby wojskowe swego monarchy i męstwem się oznaczyć w walce ze wspólnym wrogiem, stanęli tak nierozważnie po stronie buntownika i przyjęli służby pod rzekomym sztandarem wolności u Kościuszki"...

„Wspólnym wrogiem" była rewolucyjna Francya. Wojna z nią wyczerpywała siły materyalne monarchii habsburskiej. Rekrutacya spadała coraz cięższem brzemieniem na ludność państw cesarskich, brak strawy armatniej coraz dotkliwiej dawał się we znaki. Od dłuższego już czasu zwrócono we Wiedniu baczną uwagę na możliwość zasilenia austryackich kadrów wojskowych żołnierzami armii polskiej. Proponowano przyjęcie służb cesarsko-królewskich każdemu żołnierzowi powstańczemu, który przeszedł austryackie kordony; pozwalano mu wrócić w granice Rzpltej tylko w razie uporczywej odmowy i możliwości represalii polskich. Zniknęły dawne skrupuły, odkąd powstanie przebiegło krwawą drogę z pod Racławic pod szańce Pragi. Dnia 7 grudnia wydało Dyrektoryum w porozumieniu z Nadworną Radą Wojenną rozkaz, sankcyonujący rekrutacyę przymusową w odniesieniu szczególniej do „tak zwanych towarzyszy". Niezdatni do służby mieli być wydaleni z kraju. „Od Prus i Rosyi — pisze uczestnik radoszyckiej rozsypki — nie byli wojskowi polscy tak źle traktowani jak od Austryi, która okazując się, jak dotąd, neutralną, wywarła całą swą zemstę na wojskowych polskich, którzy wiedząc o neutralności Austryi,

schronili się do jej kraju, a tam przytrzymywani i na prostych żołnierzy pod karabin brani byli. Był to widok bardzo smutny, widzieć zasłużonych sztabs-oficerów polskich, prowadzonych pod kolbami do szeregów austryackich i w kamasze austryackie obuwanych".

Stara Galicya pełniła jak mogła swą powinność, osłaniając wychodźców, dostarczając im pozornych zajęć, ukrywając przed bacznością policyi. Tłum żołnierzy-tułaczy rozproszył się po miasteczkach, dworach, plebaniach, roznosząc szeroko po kraju swą zniewagę i krzywdę. Chcąc zabezpieczyć się przed tym niespokojnym żywiołem, biurokracya austryacka osiągała skutki wręcz odmienne od zamierzonych. Bo istotnie, rozpierzchłe owe szczątki polskiej armii istnieniem swem przedstawiały zagrobowy żywot Rzeczypospolitej; gdziekolwiek doszli żołnierze jej ostatni, pojawiała się wraz nimi nowa, odradzająca się Polska, Polska Sejmu Wielkiego i Insurekcyi, budził się uśpiony duch narodowej wspólności. Przekonywał się o tem sam generał Harnoncourt, który niedawno — tuż po racławickiem zwycięztwie — mniemał był jeszcze, że „Polacy nigdy się nie zjednoczą, a więc i nie mają być zjednoczeni". Zadzierzgały się węzły braterskie między masą żołnierzy kościuszkowskich bez różnicy rangi i stanu, a obywatelstwem starej Galicyi. Cyrkularze, nakazujące dominiom imanie emigrantów wojskowych i dostawiania ich do krajsamtu dla assenterunku, nie odnosiły skutku. Po upływie pół-trzecia roku oświadczał dumnie przywódca patryotów galicyjskich, hr. Wiktoryn Waleryan Dzieduszycki, uwięziony i indagowany przez policyę austryacką: „Szczerze muszę wyznać, że mojem zdaniem rząd źle kalkuluje, jeśli mniema, że szlachta wyłapywać będzie biednych swoich rodaków i w rekruty ich oddawać, albo też imać ludzi, których rząd uwięzić zamierza, zawsze bowiem są to rodacy, którym z natury rzeczy pomagać się raczej chce, aniżeli szkodzić". Lecz mimo cały patryotyzm Galicyan, mimo pomoc ich ofiarną, mnóstwo oficerów, podoficerów i żołnierzy kościuszkowskich poszło *„ad militiam"*, przywdziało z rozpaczą „kamasze" i białe uniformy, szło w obcych szeregach za obcą walczyć sprawę nad Ren, albo do Lombardyi. Rekrut galicyjski, ciemny syn chłopski, pozbawiony najlepszego nawet cienia świadomości narodowej, mianujący się sam „cesarskim" człowiekiem, znajdował naraz w tym samym „glidzie" towarzyszy broni, którzy bili się niedawno pod „naczelnikiem chłopskim", którzy o wolności francuskiej słyszeli, z Francyi oczekiwali zbawienia. Ślepy głód strawy armatniej sprawił, że urzędnicy cesarscy, zrażając umysły Polaków brutalną branką, stwarzali jednocześnie materyał do owej drobnej, tułaczej armii, która zasłynie niebawem pod imieniem legionów.

Losy Rzpltej były rozstrzygnięte. Kroki, czynione przez Ignacego Potockiego po szturmie Pragi celem ocalenia państwa przez ugodę ze zwycięscą i powołanie W. księcia Konstantego do sukcesyi tronu polskiego, równie były daremne, jak błagalne listy Stanisława Augusta do jego „miłościwej siostry",

imperatorowej Katarzyny. „Semiramida północna“ postanowiła nieodwołalnie całkowity rozbiór państwa. Szło o zasady podziału. Szło o drogę pośrednią pomiędzy wielkim planem Piotra Wielkiego, zmierzającym do opanowania całości ziem polskich, a zachłannością alianta, Fryderyka Wilhelma II, sięgającą nietylko Warszawy i Krakowa, lecz także Żmudzi, Kurlandyi, zachodniej połaci Litwy. Wobec nadmiernych pretensyi ze strony pruskiej porozumiała się szybko imperatorowa z drugim aliantem, Austryą. Dnia 3 stycznia r. 1795 stanęła tajna umowa sprzymierzeńcza pomiędzy imperatorową, a cesarzem, regulująca w ogólnych zarysach granice gotującego się podziału Rzpltej, przyczem Kraków, opanowany przez Prusy, pragnące za wszelką cenę utrzymać go w ręku, otrzymać miała Austrya. O Kraków rozgorzał zacięty spór, w pewnych momentach grożący wręcz wybuchem wojny pomiędzy Prusami, a dworami cesarskimi. Aby mieć w sprawach polskich wolne ręce, dobił król pruski co prędzej targów pokojowych z republiką francuską. Dnia 5 kwietnia r. 1795 stanął w Bazylei traktat pokojowy; brzemię wojny z „hordami karmaniolczyków“ spaść odtąd miało wyłącznie na barki austryackie; rozeszły się pogłoski o przymierzu pomiędzy Prusami, a Francyą. Imperatorowa nie posiadała się z oburzenia; nie wymawiała imienia Fryderyka Wilhelma bez obelżywych przydatków; na imię księcia Repnina, mianowanego generał-gubernatorem Litwy, posłała reskrypt, zawierający w sobie gotowy manifest wojenny. Po długich wahaniach i targach ustąpiły Prusy, zdały się na wolę imperatorowej. Dnia 24 października Prusy uczyniły akces do konwencyi styczniowej; imperatorowa w roli superarbitra rozstrzygnęła kwestye sporne. W styczniu r. 1796 Prusacy oddali Kraków wojskom cesarza i króla, poczem Warszawa przeszła z rąk rosyjskich w pruskie. Dział pruski sięgnął po rzekę Pilicę na południe, po Niemen na wschodzie, obejmując Częstochowę, Warszawę, Łomżę, Białystok, Augustów; dział austryacki posunął się ku północy po obu brzegach Wisły po Pilicę i Bug, obejmując Kraków, Sandomierz, Lublin i Siedlce; dział rosyjski objął całą Litwę z Kurlandyą i Żmudzię, oraz resztę Wołynia. Drobiazgowe targi delimitacyjne w Krakowskiem pomiędzy Prusami, a Austryą, pociągną się jeszcze rok cały, zakończone dopiero w r. 1797 ostatecznym aktem trójdzielczym.

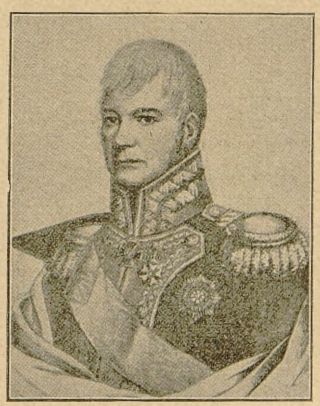

S. Oleszczyński.
Józef Wielhorski.

Pod brzemieniem nieszczęść, w trwodze śmiertelnej zamarło po upadku powstania życie polityczne w granicach byłej Rzpltej; w odrętwieniu znoszono nadchodzące losu odmiany; na powierzchnię życia publicznego wypłynęły jednostki najbardziej do służalstwa i zaprzaństwa zdolne; służalstwem dyszały nieliczne gazety, ocalone z pogromu, nieliczne druki, tłoczone w krajowych drukarniach. Jacek Przybylski, bibliotekarz akademii krakowskiej, rymopis równie niezgrabny, jak usłużny, tworzył za pobytu wojsk pruskich łacińską odę na cześć gubernatora pruskiego, hr. Ludwika Hoyma; niebawem przyszło mu pisać nową, na intencyę przejścia Krakowa w posiadanie cesarskie. Były zaś kaznodzieja Stanisława Augusta, ksiądz Ignacy Witoszyński, ten sam, który w insurekcyjnej Warszawie gromy był ciskał z ambony na grzeszną królewską głowę, teraz, jako kanonik katedralny kamieniecki, przygotowywał kazanie na uroczysty obchód imienin „Najjaśniejszej i najpotężniejszej Monarchini Katarzyny Wtórej Imperatorowej Całej Rosyi“, kazanie, które wygłosi istotnie z dniem 5 grudnia następnego roku 1795, które drukiem dwujęzycznym wyda następnie „poczajowska typografia“, poprzedzając je we własnem imieniu stosownym rosyjskim epigramem. Trudno doprawdy o dobitniejszy znak czasu nad utwór ten, wykwintnie kojarzący z dziejowym morałem rzewność psalmu i uroczystość litanii“. „Wielka Katarzyno! Chwało i ozdobo płci żeńskiej! Zaszczycie tronu carstwa obszernego! Pogromie nieprzyjaciół! Matko milionów ludzi! Pani mnogich narodów! Samowładna! Niezwyciężona! i najmiłościwsza Monarchini nasza!“ Oto skromny urywek z kaznodziejskiej inwokacyi, po której szedł wykład w dwóch częściach o męstwie i o mądrości wielkiej Katarzyny, która zawojowawszy „narody, grube, ciemne, bałwochwalcze, kraje puste, dzikie, zaniedbane, mieszkańców bez nauki, bez poloru, bez obyczajów“, wszystko to zaludnia, urządza i oświeca“...

A jednak w tymże czasie przygnębienia i upadku ducha niespokojna ręka zwycięzców imała już w samychże prowincyach b. Rzpltej „niebezpiecznych waryatów“ i „szalone łby“, marzące o nowej rewolucyi. W niezliczonych donosach wskazywali mężowie stanu i generałowie rosyjscy i pruscy na Galicyę, jako główne ich ognisko. Już istniały na emigracyi grupy wybitnych działaczy patryotów, pracujące nad podźwignięciem sprawy polskiej. Oczy ich zwracały się w kierunku tych potencyi, które sprzyjały przedsięwzięciu kościuszkowskiemu i były naturalnymi sprzymierzeńcami konającej Rzpltej, a we wrogich pozostawały stosunkach z imperatorową Katarzyną: w pierwszym rzędzie zatem w stronę Porty otomańskiej i Republiki francuskiej. Wysłannicy kościuszkowscy: Franciszek Barss i generał-major Józef Wielhorski reprezentowali nadal sprawę polską przy Komitecie Ocalenia Publicznego; przyłączył się do nich latem r. 1795 Józef Wybicki, członek-zastępca Rady Najwyższej Narodowej za insurekcyi, głośny autor „Listów patryotycznych“, lecz najsławniejszy młodzieńczą swą pro-

testacyą na sejmie repninowskim w r. 1768. Napływali do Paryża nowi wychodźcy. Na zebraniu ogólnem d. 22 sierpnia r. 1795 stanął „Akt zawiązania Deputacyi polskiej“, poruczający pięciu wybranym patryotom staranie o „powrót egzystencyi narodu naszego przez szczególne pośrednictwa rządu rzeczypospolitej francuskiej“. W początkach samych tegoż roku 1795 zebrało się liczne grono patryotów, członków rządu insurekcyjnego i generałów powstańczych, na neutralnym gruncie odwiecznej pani Adryatyku, republiki weneckiej, pod opieką ambasadora francuskiego Lallemanta; był tu Piotr Potocki, starosta szczerzecki, były poseł polski w Stambule, a generał-major ziemi lubelskiej za powstania; był tu Michał Kleofas Ogiński, muzyk znakomity, zacny patryota, acz w polityce nie dość stały i wytrawny, niedawno podskarbi litewski za Targowicy, w roku zaś 1794 brygadyer insurekcyjny; był Franciszek Ksawery Dmochowski, ekspijar, pisarz znakomity, wielbiciel jakobinizmu francuskiego; był Karol Prozor obożny litewski, jeden z głównych twórców insurekcyi i pełnomocnik Naczelnika na Litwie, mąż niezwykłej ofiarności i cnoty; był Stanisław Sołtyk, którego imię wiązało się z Ustawą Majową i Insurekcyą, a który pod imieniskiem Weygdynowskiego stał się nieba-

Michał Kleofas Ogiński.

Ilustracya z VII tomu „Nauki i Sztuki“ Dziejów muzyki polskiej przez A. Polińskiego, wydanych przez Tow. naucz. szkół wyż. we Lwowie.

wem duszą rozwijającego się sprzysiężenia — odważny, zręczny, niestrudzony. Byli generałowie Łaźniński i Wyszkowski, brygadyer Kołysko i wielu innych. Ci stanowili komitet patryotów polskich w Wenecyi. Nad Bosforem przebywali emisaryusze kościuszkowscy, Kajetan Aksak i Piotr Krutta; bawił tam młody oficer-Polak służby francuskiej Józef Sułkowski. Przy pomocy Descorcha, agenta Republiki francuskiej, dzielnego i szlachetnego przyjaciela Polaków, później zaś następcy jego, Verninaca, czynili oni zabiegi u Porty celem skłonienia Dywanu do ujęcia się za Polską. Na Wołoszczyźnie, na pograniczu Galicyi i Podola, przebywał brygadyer Joachim Denisko, zwołując do siebie towarzyszy broni głośnym dwuwierszem: „kto kocha Ojczyznę, niech idzie na Wołoszczyznę“. Przybyły jesienią r. 1795 do Stambułu brygadyer francuski, przydzielony jako instruktor do jazdy otomańskiej, pierwszy Polak, który w r. 1792 zaapelował do pomocy Konwencyi narodowej w Paryżu, Wojciech Turski, zwany Sarmatą, pisał stąd do Wenecyi: „Mój Łaźniński! pakujcie tam ładunki i ostrzcie szable!“ Bo żyła już i potężniała myśl o ponownem orężnem dobijaniu się wolności — myśl o insurekcyi nowej i o legionach.

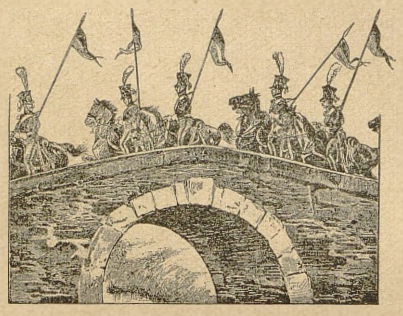

Juliusz Kossak. Nakładem Zdzisława Rzepeckiego i Ski w Poznaniu.

Tadeusz Kościuszko

prowadzi »regiment milicyi krakowskiej« do ataku na działa rosyjskie.

II.

MYŚL LEGIONOWA.

„Polacy, nadzieja powstaje. Francya zwycięża. Ona się bije za sprawę narodów".

Jan Henryk Dąbrowski.

„O, moja drogo Ojczyzno! Kiedyż ujrzę u ciebie w każdej wsi zamiast pręgierzy zasadzone drzewo wolności... Kiedy lud pozna swe prawa, jakże olbrzymią wtedy stanie się jego siła!"

Józef Sułkowski.

Przed pierwszą jeszcze insurekcyą narodową, w dobie pierwiastkowych układów tajemnych, które późniejsi powstania organizatorowie, ministrowie, naczelnicy prowadzili z agentami i z rządem Republiki francuskiej, narodziła się myśl legionowa. Przewidywano rychłe zamachy na wielkie dzieło Wielkiego Sejmu, na armię polską. Zanim zdecydowano się na ostateczny środek ratunku, na wybuch powstania w samem wnętrzu Polski, myślano o wywołaniu rewolucyi przez zewnętrzne działanie potencyi, sprzyjających Polsce, oraz polskiej emigracyi zbrojnej.

Wybitnym już był udział w owych zamierzeniach młodziutkiego Francuza, oddanego sprawie polskiej, lekkomyślnego, zarozumiałego, zawsze pełnego projektów, ale posiadającego dużo dobrej woli i rzutkości, niebawem niestrudzonego agitatora myśli legionowej — Kazimierza Laroche. W składanych Komitetowi Ocalenia Publicznego memoryałach, proponował on stworzenie dla wojskowych polskich punktów zboru na Wołoszczyźnie, w Turcyi, Szwecyi, przepowiadając, że nadbiegną całe bataliony, ażeby stamtąd zwycięsko powrócić do ojczyzny; mówił o „Wandei patryotycznej", którąby rozpalić należało w południowych prowincyach polskich. W grudniu roku 1794 obaj z Barssem przedkładali, każdy na swoją rękę, plan szwedzko-tureckiej dywersyi i rozpalenia powstania w Kurlandyi i nad Dniestrem. Memoryały w tej sprawie przedstawiano także w Stambule Wysokiej Porcie Otomańskiej. Myśl owa odżyła

natychmiast po upadku insurekcyi i wśród przewódzców jej, idących na tułactwo. Już w styczniu, najdalej zaś w początkach lutego r. 1795 jeden z patryotów, zgromadzonych w Wenecyi, zacny pełnomocnik litewski, Karol Prozor, powiózł do Paryża nowy plan ocalenia Ojczyzny: zapewnienie o rozpaczliwej gotowości Polaków do „trzeciego powstania". Związkiem jego sił zbrojnych byłby tłum żołnierzy polskich, ukrywających się w Galicyi, obliczany na cztery tysiące ludzi. Zarazem miał Prozor zaproponować Francuzom utworzenie z austryackich jeńców Polaków legionów polskich w służbie Republiki; inicyatywa doniosła, następstwami brzemienna: wynikną z niej w najbliższym już czasie zamierzenia

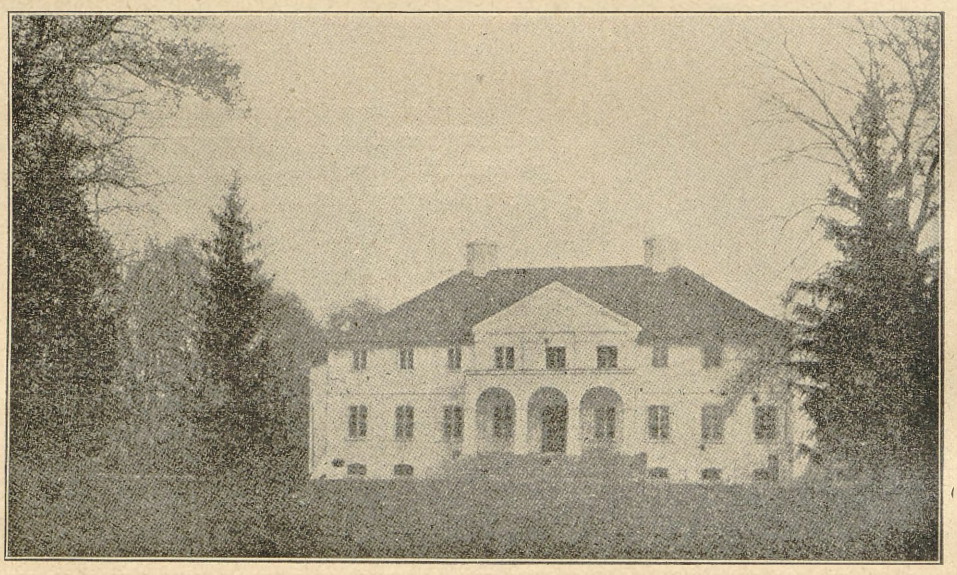

Pałac w Winnogórze, w którym mieszkał gen. Dąbrowski.

powstańcze w Galicyi, legiony polskie we Włoszech. Drugą z powyższych myśli rozwinął komitet wenecki w osobnym memoryale, datowanym 6 marca, podpisanym przez Kołyskę, Łaźnińskiego, Sołtyka, Dmochowskiego, Potockiego i dwóch Wyszkowskich, rozciągając tu myśl legionową na Szwecyę i na państwo otomańskie.

Nieprzerwanie szły już odtąd zabiegi dyplomatyczne emigrantów polskich w Paryżu, w Stambule, w Sztokholmie, niebawem także w Berlinie, zmierzające do ocalenia resztek państwowości polskiej przez ocalenie choćby na chlebie tułaczym rządu i wojska. Rządem miała być Deputacya paryska, która nie osiągnęła jednak ani powszechnego uznania swoich, ani powagi należytej u obcych. Sprawa wojska napotykała na liczne przeszkody. Artykuł konsty-

tucyi francuskiej zabraniał przyjmowania cudzoziemców w poczet obrońców ojczyzny. Prawda, nadanie praw obywatela francuskiego mogło z łatwością usunąć ową przeszkodę. Lecz nie wielu było takich, którzy doznali owego faworu. Niedawna zdrada generała Miączyńskiego, który z barskiego konfederata stał się wojskowym francuskim, a wiosną r. 1793 wraz Dumouriezem nową swoję ojczyznę wydać chciał najazdowi austryackiemu, zaszkodziła Polakom niepomiernie. Takiego Wojciecha Turskiego, zwanego Sarmatą, mianowanego brygadyerem, wysłano do Stambułu, gdzie organizować miał na modłę europejską pułki jazdy tureckiej. Kapitanowi Józefowi Sułkowskiemu, od r. 1793 bawiącemu we Francyi, wzbroniono dostępu do armii; dano mu misyę dyplomatyczną na Wschodzie, skąd powrócił nie wcześniej jak z końcem r. 1795. Amilkar Kosiński, później „pierwszym legionistą“ nazwany, kapitan insurekcyjny, wraz z b. pułkownikiem Franciszkiem Strzałkowskim bili się już w listopadzie r. 1795 w szeregach armii włoskiej pod Logano jako ochotnicy; ale prawo obywatelstwa francuskiego kupować sobie musieli następnie ciężką służbą na wojskowym statku korsarskim. To, co w r. 1794 w listopadzie zrealizować się mogło w myśl planów Dąbrowskiego siłą faktu, na dużą skalę, w sposób świetny, teraz wymagało długich wysiłków, zbyt późnym, zbyt ułamkowym wynikiem uwieńczonych. Wysiłków owych dzieje przekaże kiedyś potomności wieszcz legionista, owoczesny zaś spiskowiec wołyński, Cypryan Godebski, w swojem poema „Do legionów polskich“. Wspomni i o tem, że do łódki nadziei, którą ratować chciał się polak, nie zabrał jedności i miru. „Nikt nie chciał robić wiosłem, każdy pragnął steru“. Broniła zazdrośnie swej wszechwładzy Deputacya paryska, z kasztelanem Mniewskim, generałem Giedroyciem, generałem Taszyckim i Franciszkiem Dmochowskim na czele; o monopol układów dyplomatycznych z Francyą walczył Barss, były agent Kościuszkowski, popierany teraz przez Wybickiego i Wielhorskiego, a także przez Prozora, który pierwotnie wchodził w skład Deputacyi. Rozgorzała walka, która przez długie odtąd lata truć miała życie publiczne w obozie patryotycznym polskim za legionów i za Księstwa Warszawskiego. Walka próżna wszelkiego głębszego fundamentu zasad; prawda, umiarkowanymi zwano zwolenników t. zw. Agencyi, zapaleńcami i jakobinami zwolenników Deputacyi. W gruncie przecież jedno robili i jednego chcieli jedni i drudzy. Jedna chyba była różnica, że t. zw. jakobini czyli republikanci silniej wierzyli w możliwość nowej insurekcyi

Józef Wybicki
twórca pieśni „Jeszcze nie zginęła“.

w Polsce i gotowi byli rozwinąć jej sztandary przy najbardziej nawet błahem poparciu zewnętrznem; ztąd też łatwiej zażyć się dawali jako narzędzie dyplomacyi francuskiej, ilekroć ta przemyśliwała o dywersyi na ziemiach polskich, wymierzonej przeciwko dworom cesarskim — wiedeńskiemu i petersburskiemu. Agencya bardziej się liczyła z niemocą kraju; mniej myślała przeto o wybuchu w samej ojczyźnie, więcej zaś o stworzeniu zagranicą potężnej reprezentacyi polskiej, którąby mogła wpływ wywierać na tok układów dyplomatycznych, a w pomyślnych okolicznościach wyjednać ujęcie się tych, lub innych mocarstw za Polską. Stąd też pod przemożny wpływ Deputacyi dostały się kluby krajowe, które w dniu 6 stycznia 1796 r. tajnym aktem konfederacyi krakowskiej oddawały się w rozporządzenie wspaniałomyślnego narodu Francuzów; Deputacyi również podlegało organizujące się w państwie otomańskiem wojsko polskie, złożone z byłych wojskowych, uchodzących z Galicyi „na Wołoszczyznę", ożywione myślą o rychłem zbrojnem wtargnieniu przy pomocy tureckiej i francuskiej w granice b. Rzplitej. Natomiast pracą Agencyi stanęła wspaniała reprezentacya narodowa: legiony polskie we Włoszech. One to, wedle przepięknych słów ich poety „korab nadziei wiatrami tłuczony parły przciwko wiatrom własnemi ramiony"; a gdy polityczne wychodźtwo spierało się nietylko o formę domu, budowanego na nadziei, lecz nawet o miejsca w tym domu, legiony „zwracały świata baczność na dzieł świetnych sławę", szerzyły cześć dla imienia polskiego.

Latem już r. 1795 upatrzono dla nich przyszłego wodza. Myśl Wybickiego zwrócić się musiała ku wodzowi wyprawy bydgoskiej, którą przy boku jego odbył, jako pełnomocnik cywilny; pomyśleć musiano o Dąbrowskim, boć on przecie przed Radoszycami prowadzić chciał armię Wawrzeckiego do Francyi! W listopadzie wyjechali z Paryża dwaj emisaryusze: Kazimierz Laroche i młody oficer kościuszkowski, Eliasz Tremo, ażeby znieść się z generałem. W początkach lutego dotarł Tremo do Warszawy, widział się z Dąbrowskim, przełożył mu plantę polityczno-wojskową Agencyi paryskiej. Dnia 19 lutego 1796 r. Dąbrowski był już w Berlinie, usiłując zgodnie z owoczesnem położeniem i z widokami Francyi, zjednać dla Polaków króla Fryderyka Wilhelma II; przyjmowany z wyróżnieniem przez rodzinę królewską, strawił dni parę na naradach z ministrami pruskimi i z wysłannikami Republiki francuskiej: mądrym ambasadorem Caillardem i agentem specyalnym dla spraw polskich, Piotrem Parandierem. Insynuowano Prusom myśl odbudowania Polski pod berłem Hohenzollernów; przełożono plan wojny polskiej, przy poparciu przez Francyę i Turcyę, przedewszystkiem zaś przez insurekcyę w dzielnicach austryackich i rosyjskich. Rzecz poszła w odwłokę wskutek chwiejności gabinetu berlińskiego; przez cały rok jeszcze trwać będą wysiłki, aby skłonić króla Fryderyka Wilhelma II, ażeby dla siebie samego, dla królewicza Ludwika, lub dla

synowca, księcia Ludwika Ferdynanda, wskrzesił z upadku tron królewski Rzpltej polskiej. Tymczasem Dąbrowski po paromiesięcznem bezowocnem wyczekiwaniu w Dreźnie na wynik zabiegów berlińskich, powracał do pierwotnego celu swojej misyi, do sprawy legionów. Dnia 24 czerwca pisał do Parandiera: „Godny zaufania obywatel polski, który przybywa prosto od armii austryackiej, zapewnia, że tam wszystko mówi po polsku, że żołnierze płoną żądzą przejścia do Francuzów, byle ujrzeli tam legiony, złożone ze swych współobywateli; zdaniem mojem rzecz to bardzo łatwa do pojęcia i do wykonania, zważywszy, że podobne przedsięwzięcie musi sprawić wielką dezorganizacyę armii nieprzyjacielskiej, uszczuplić jej siły i ją samą osłabić“. Legiony przyjmowały w myśli jego kształt realny: myślał zrazu o sformowaniu ich przy armii republiki batawskiej. „Jakżeż mi pilno — wołał — ujrzeć, jeśli możliwe, korpusy polskie, formujące się we wszystkich republikach i państwach Europy sprzymierzonych z Francyą! Nauczą się w nich Polacy, że nie sama tylko brawura odnosi zwycięstwa, lecz także porządek i taktyka“. Sam myślał co rychłej wejść w służbę francuską, ażeby „bić się za republikę i kształcić“. We wrześniu r. 1796 zgłosił się w tym zamiarze do obozu Jourdana, wodza naczelnego armii Sambry i Mozy, powstrzymanej właśnie przez arcyksięcia Karola w pochodzie ku Czechom i zmuszonej do odwrotu. W bitwach pod Amberg i pod Würzburgiem bili się po stronie austryackiej dzielnie żołnierze galicyjscy, Polacy i Rusini, a czyny ich i chwałę „wielkiego Karola“ opiewać będzie z czasem Antoni hr. Karśnicki w dwóch pieśniach napuszystych, zatytułowanych „Przypomnienia wojenne z roku 1796 i 1797 nad Renem“. W głównej kwaterze, życzliwie przyjęty przez Jourdana, zapoznał się Dąbrowski z Bernadottem, późniejszym królem Szwecyi; z Championnetem, szlachetnym i rycerskim twórcą późniejszym republiki partenopejskiej; pobratał się z walecznym Kléberem, wkrótce bohaterem i ofiarą kampanii w Egipcie. Zetknął się Dąbrowski sam jeden, z adjutantem tylko, bez zastępów zbrojnych, któreby szły za jego rozkazem, z tą armią francuską, o której marzył, z armią, która w bohaterskiej epoce Konwencyi i Dyrektoryatu cała się stała Republiką. „Patryotyzm, entuzyazm, potrzeba, pchnęły w szeregi jej wybór młodzieży. Cały geniusz francuski zwrócił się ku wojnie; przez wojnę nieustanną,

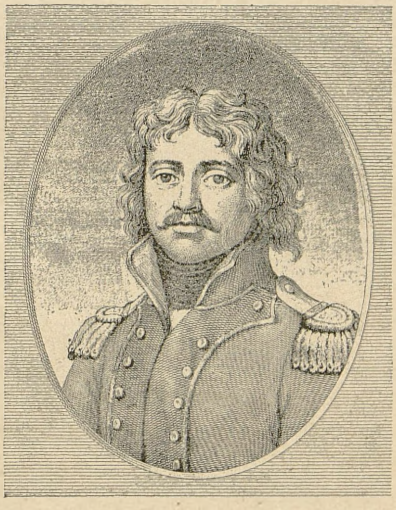

S. Łukomski.

Józef Sułkowski.

armia stała się najdzielniejszem narzędziem polityki państwowej. Była zaszczytem kraju, jego obroną, jego ucieczką. Ochraniała i żywiła Republikę. Pod rządem niestałym, w społeczeństwie miotającem się konwulsyjnie, stanowiła ona jedyną siłę zorganizowaną; była ona wspaniałym, pełnym chwały wizerunkiem państwa, a wizerunek ten odtwarzał jedno oblicze, najbardziej popularne właśnie, owej republiki rzymskiej, której wszystkie umysły były pełne. Armia była głęboko narodową, a każdy z tych, którzy walczyli w jej szeregach, utożsamiał sprawę swą osobistą i swoje ambicye z niepodległością Republiki i umocnieniem Rewolucyi". Zbliżał się moment, w którym armia ta, będąca już duszą Republiki, narodowi jako władzcę, narzuci jednego ze swych wodzów.

Teraz generałowie ci są republikanami. Ambicye ich są wielkie, bo wielką jest ich zasługa względem ojczyzny. Ambicye to przeważnie jeszcze szlachetne, patryotyczne, czyste. Jeszcze wiosną r. 1795 pisał Jourdan do swego wojska, donosząc o nowych rozruchach w Paryżu: „Armia, umieszczona na granicy dla walki z wrogiem zewnętrznym, sprawami wewnętrznemi zajmować się nie powinna, ufając, że pozostali tam dobrzy obywatele zdołają uśmierzyć rojalistów i anarchistów". Coprawda rośnie już prąd, który wodzów i wojsko wciąga w wir politycznych walk wewnętrznych; lecz i ta polityka żołnierska tchnie jeszcze duchem poświęcenia się, cnotą republikańską. Hoche, Kléber, Marceau, Championnet, Joubert, Dugommier — grono rycerzy o duszach prostych i wzniosłych, grono zbłąkanych w odległą epokę towarzyszy Rolanda, czy Bayarda. Oto list niezrównany, który pisze jeden z plejady bohaterskiej generałów republiki, Aubert Dubayet, w okopach oblężonej Moguncyi, pod gradem kul austryackich: „Gdyby kule armatnie były śnieżkami, a biwaki zimowe balami maskowemi, na których woń wytwornych perfum rozlewa rozkoszne gorąco w atmosferze, rozgrzanej już tchnieniem stu piękności, to pytam się ciebie, mój druhu, jakażby mogła być zasługa w prowadzeniu wojny?" Był to list do Klébera. Sam Kléber wystosuje w grudniu 1796 r. do generała Dąbrowskiego wspaniałe słowa: „Pamiętaj, drogi generale, że winieneś przyjaźni, którą umiałeś we mnie obudzić, częste wieści o sobie i o wszystkiem, co tyczy się ciebie i twej ojczyzny. Gdyby ona miała dźwignąć się z upadku, a potrzebny byłby wam człowiek zdatny do rąbania pałaszem, to przywołajcie mnie do siebie; gdziekolwiek by to było, szczęśliwy będę, przyczyniając się choćby pośrednio do przywrócenia wolności narodowi, tak bardzo zasługującemu na to, aby wolnością się cieszył". Generał polski przypadł do serca swym szczęśliwym kolegom Francuzom. Dla uzyskania konsensu rządu na pobyt jego przy armii wyprawiono go do Paryża z gorącą rekomendacyą Klébera, który po Jourdanie objąć miał dowództwo armii Sambry i Mozy. Dnia 9 października wystosował Dąbrowski w Paryżu

list do ministerstwa wojny, Pétieta, z prośbą o przydzielenie do sztabu tej armii w charakterze ochotnika; przyjęto tę prośbę z wyszukaną uprzejmością. Tymczasem jednak już d. 10 tegoż miesiąca podpisał Dąbrowski memoryał do Dyrektoryatu, z rozwinięciem projektu formacyi legionów polskich przy armiach reńskiej i włoskiej. Korpusy ochotnicze polskie miały stać się „zawiązkiem i jądrem armii, którą stworzyć potrzeba Polsce". Przewidziano ich skład: kilku generałów zasłużonych w ostatnich kampaniach z Rosyą i jej aliantami; oficerowie subalterni z byłej armii polskiej, którzy przenieśli tułactwo i niedostatek nad służbę w armiach potencyi rozbiorowych; wreszcie żołnierze-Galicyanie, służący z musu u Austryaków. Kierownictwo ogólne spoczywałoby w ręku rządu francuskiego. Skutki dodatnie dla Francyi polegałoby na zdezorganizowaniu armii nieprzyjacieiskiej i przybyciu nowego, oddanego sprzymierzeńca w zrepublikanizowanym narodzie polskim. Dla Polaków byłaby to okazya do zaszczytnej służby, do dalszego kształcenia się wojskowego, fundament armii polskiej, która działać będzie zaczepnie podług planów, ułożonych między Republiką francuską a jej aliantami; gotowość insurekcyjna patryotów polskich znalazłaby ciągłą podnietę; zgodnie zaś z planami francuskimi, dotyczącemi Turcyi, formowany na Wołoszczyźnie oddział polski szachowałby i paraliżował Austryę od Wschodu. W dalszym ciągu rozwijał Dąbrowski myśl wciągnięcia Prus w politykę, zmierzającą do odbudowania Polski, przyczem tron Rzpltej mógłby być powierzony członkowi domu brandenburskiego. Trudności pieniężne w formacyi wojska usnnąćby się dały przy przy pomocy ofiar obywatelskich i pożyczki, zaciągniętej we Francyi, w Holandyi lub w Turcyi a opartej na hypotece ogromnych dóbr narodowych odbudowanej Rzpltej. Memorysł ten był dziełem wspólnem Dąbrowskiego, Wybickiego i Barssa; współdziałał z generałem w układach przybyły świeżo Stanisław Woyczyński, generał-major insurekcyjny, były poseł rawski na Sejm Wielki w r. 1790. Poparcia cichego udzielał im Sandoz, poseł pruski w Paryżu. Wreszcie stanęła zgoda z Francuzami. Przystąpić miano do stworzenia wojska. Do armii przyłączyć miała się prawomocna reprezentacya narodu; limitowany ale nie rozwiązany zgoła sejm konstytucyjny w składzie z r. 1792 jako „sejm gotowy". Pierwsze kroki zdecydowano uczynić przy armii włoskiej, której ciągłe tryumfy świat napełniały podziwem i chwałą. Z listami polecającymi ministra wojny Pétieta i prezydenta Dyrektoryatu Lareveillière Lepaux wyjechali Dąbrowski

Lit. Mielcarewicz.

Antoni (Amilkar) Kosiński

i Woyczyński około połowy listopada do Medyolanu, gdzie miał główną kwaterę młodzieńczy bohater wyzwalający Włochy — generał Napoleon Bonaparte.

Dnia 15 sierpnia r. 1769 ujrzał światło dzienne w Ajaccio na Korsyce; syn skromnego adwokata, który ongi za insurekcyi pod dowództwem Paolego walczył o niepodległość swojej wyspiarskiej ojczyzny; dziecię zubożałego rodu szlacheckiego o kulturze włoskiej, przenikniętego nawskroś duchem niezawisłości i ambicyą nienasyconą. Mały Napoleon jako dziecko był dziki, ponury, zamknięty w sobie, nieufny, wyróżniał się uporem i odwagą; jako chłopiec stał się poważnym, milczącym samotnikiem, wyniosłym, kapryśnym, a pracowitym, energicznym, a wytrwałym. Rodzina jego przywiązała się do nowego *régime* francuskiego; młodego Napoleona oddawano na wychowanie do Francyi. Chłopiec dziesięcioletni znalazł się w Brienne w szkole wojskowej. Pracował z żelazną energią. Zaciął się w dumnem odosobnieniu, on, chłopiec biedny, wśród kolegów zamożniejszych i szczęśliwszych. Duma jego krwawiła się nieustannie. Ambicya sięgała coraz wyżej. Wychowawcy widzieli w nim już jednostkę niepospolitą. W r. 1784, chłopiec piętnastoletni, wstąpił do korpusu kadetów artyleryi w Paryżu. Chłonął w siebie chciwie wielkie zdobycze ducha francuskiego. Rozczytywał się w dziełach encyklopedystów. Sam próbował swego pióra w różnych kierunkach. Był jeszcze Włochem jednak, Buonapartem; był Korsykaninem przedewszystkiem, w samotni swej rojącym wyzwolenie swej wyspy. W r. 1789, roku wielkiej rewolucyi udał się na urlop na Korsykę; organizował gwardyę narodową; elektryzował wszystko dokoła swą niezrównaną czynnością. Gdy bohater narodowy Korsykanów, Paoli, wrócił za amnestyą do ojczyzny, młodziutki Napoleon znalazł się w jego otoczeniu. Snuł plany owładnięcia cytadelą w mieście rodzinnem i wygnania Francuzów. W r. 1791 rozkaz powołał go z powrotem do jego garnizonu, do Walencyi. Otrzymał nominacyę na porucznika. Z nędznego żołdu, żyjąc nieraz o suchym chlebie utrzymywał jeszcze brata, Ludwika. Gdy Zgromadzenie prawodawcze zadekretowało formacyę batalionów ochotniczych, Napoleon uzyskał uwolnienie od służby i wrócił do Ajaccio, gdzie wybrali go jego ziomkowie dowódzcą batalionu. Wiosną przyszło do ruchawki, stłumionej przez Francuzów. Napoleon był w liczbie skompromitowanych. Wrócił chyłkiem do Paryża, w nędzy czynił zabiegi o ponowne przyjęcie do służby.

Dzień 10 sierpnia r. 1792, dzień szturmu Tuilleryi, upadku monarchii, stał się dla młodego Napoleona momentem zwrotnym w jego życiu. Marniejący geniusz zrywa się teraz do lotu, unoszony przez falę rewolucyjną. Nowy rząd przywraca mu rangę, daje awans na kapitana; młodziutki buntownik korsykański czuje się związany ze sprawą Republiki francuskiej. Słabną w nim węzły, łączące go z ciasnym światkiem wyspiarskim; ojczyzną staje się dlań powoli

Francya. Nowa insurekcya na Korsyce pod dowództwem Paolego, zakończona oddaniem wyspy Anglikom, pociąga za sobą banicyę rodu Buonapartych, jako stronników Francyi. Napoleon Korsykaninem być przestał. W r. 1793 dowódzca artyleryi republikańskiej w kampanii przeciw rokoszanom, nietylko już granatami, ale i piórem publicysty broni Republiki „jednej i nierozdzielnej". W ciągu trzech ostatnich miesięcy r. 1793 zostaje kolejno szefem batalionu, pułkownikiem i generałem brygady. Świetny jego rzut oka wojenny tryumfuje. Jego zasługą zdobyty Tulon. Wielka, tajemnicza przyszłość otwiera się przed dwudziesto-czteroletnim młodzieńcem.

W r. 1794 jest Napoleon zaufanym doradzcą wojennym tyrana Francyi, Robespierra. Formułuje po raz pierwszy plan działań ofensywnych we Włoszech. Wyjeżdża do Genui w celach wywiadowczych. Upadek Robespierra strąca go nagle znowu na sam brzeg przepaści. Powróciwszy do Paryża, zostaje Napoleon aresztowany. Z więzienia wystosował list obrończy do Konwencyi, przepojony już patryotyzmem francuskim; dawną ojczyznę nazywa młody towarzysz spiskowy Paolego już tylko departamentem Francyi. Szczęśliwie odzyskał wolność, wrócił do służby i do rangi. Ale karyera jego była zatamowana, zwichnięta. Oto iść ma on, który niedawno kreślił dla armii całych plany zwycięstwa, jako generał obcej mu broni, jako subaltern liniowy, pod komendę swego rówieśnika, Hocha, zwycięscy Wandei! Napoleon protestuje i zostaje skreślony z listy generałów.

Ratuje go szczęśliwy przypadek. Wpływowi przywódzcy rządzącego w Konwencyi stronnictwa, reprezentanci Barras i Fréron, znają go z pod Tulonu, w którego oblężeniu uczestniczyli jako komisarze. Napoleon przekłada im nowe plany kampanii na r. 1796: cios stanowczy zadany ma być Austryi we Włoszech. Przychodzi dzień, w którym rokosz rojalistyczny godzi w Konwencyą narodową. Barras, któremu Konwencya powierzyła swą obronę pod względem wojskowym, powołuje do swego boku po-

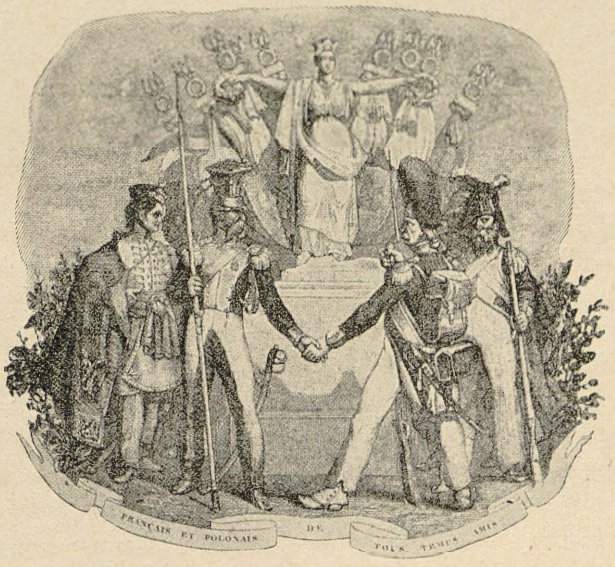

A. Oleszczyński.

Francuzi i Polacy po wsze czasy przyjaciółmi.

gromcę Tulonu. Dnia 13 vendémiaire roku III. Republiki, a 5 października r. 1795 starego stylu armaty generała Bonaparte dziesiątkują na placu przed Tuilleryami zbuntowane sekcye. Ocalona Konwencya nadaje swemu wybawcy rangę generała dywizyi i naczelne dowództwo armii wewnętrznej. Plany Bonapartego przyjęte przez rząd. Naczelny wódz armii włoskiej, Scherer, nie podejmuje się ich wykonania i armia włoska otrzyma nowego wodza. Będzie nim sam Bonaparte.

Nominacya ta rozstrzygnęła o jego przyszłości. W ręce mu podała losy Francyi. Dopomógł mu do niej traf ślepy, jak ślepą była jego miłość, miłość biednego żołnierza-parweniusza, ku pięknej, ujmującej, światowej margrabinie Józefinie de Beauharnais. Józefina była protegowaną Barrasa, potężnego członka Dyrektoryatu Wykonawczego. Barras popierał jej małżeństwo z Bonapartem i popierał Bonapartego. W pierwszych dniach marca r. 1796 Bonaparte mianowany został na wniosek Łazarza Carnota, sławnego „organizatora zwycięstw“, wodzem naczelnym armii włoskiej; we dwa dni później zawarł ślub z Józefiną. Dnia 27 marca objął w Nizza komendę nad swem wojskiem.

Z sześćdziesięciu tysięcy ludzi, figurujących w wykazach służbowych, zaledwie 38 000 zdolnych było do broni; resztę strawił niedostatek, brak żywności, brak kwater, grasujące w armii choroby. Armia topniała w udręczeniu na skalistych nadmorskich stokach Alp i Apeninów. Młody generał odbył przegląd wojska. Krótkiemi, namiętnemi słowy zdobył sobie jego ufność i uwielbienie śmiertelne. „Żołnierze — mówił — jesteście źle żywieni i prawie nadzy. Rząd wiele wam winien, a nie może dla was nic zdziałać. Cierpliwość wasza i odwaga przynoszą wam zaszczyt, ale nie dają ani korzyści, ani chwały. Ja powiodę was w najżyźniejsze równiny świata; znajdziecie na nich wielkie miasta, bogate prowincye. Znajdziecie tam honor, chwałę, bogactwa. Żołnierze armii włoskiej, czyliż wam zabraknie odwagi?“ Jednocześnie przywracał w zdezorganizowanej armii żelazną karność. Powagą i godnością, a nadewszystko stanowczością i geniuszem strategicznym zdobywał sobie szacunek generałów. Dnia 11 kwietnia rozpoczął operacye; w ciągu 10 dni losy kampanii były roztrzygnięte. Umiał młody wódz naczelny, z trzech stron zagrożony przez korpusy sardyńskie i austryackie, z błyskawiczną szybkością koncentrować główną masę swej armii w decydującym punkcie, decydującej chwili, dla decydującego ciosu; mimo przemoc liczebną wroga, umiał być silniejszym na polu głównej bitwy. Pod Montenotte odrzuceni Austryacy w kierunku Medyolanu. Pod Millesimo odrzuceni Sardyńczycy w stronę Turynu. Bój pod Dego rozrywa związek między armiami sprzymierzonych, przecina ich komunikacye. Batalia pod Mondovi dobija osamotnioną armię sardyńską. „Żołnierze — woła zwycięsca w proklamacyi do wojska — w ciągu

dwóch tygodni odnieśliście sześć zwycięstw, zdobyliście 21 sztandarów, 55 dział, wiele miejsc obronnych, podbiliście najbogatszą część Piemontu; wzięliście 15 000 jeńców, zabiliście i ranili z górą 10000 ludzi... Ale, żołnierze, nic nie zdziałaliście jeszcze, wiele macie bowiem do zdziałania". Ukazywał Bonaparte oczom swych żołnierzy Turyn, Medyolan, Rzym. „Ludu Italii — wołał — wojsko francuskie przychodzi, aby kajdany wasze skruszyć. Naród francuski jest przyjacielem wszystkich narodów!" W tej chwili Napoleon Bonaparte łamie już instrukcye Dyrektoryatu jako wódz. Przekracza zuchwale przyznane mu prawa. Własnowolnie dyktuje pokój Piemontczykom. Własnowolnie obiecuje Włochom wyzwolenie. Dla Dyrektoryatu ma na obronę tylko zapewnienia przywiązania i poświęcenia, poparte groźbą dymisyi. W ciągu pierwszych paru tygodni kampanii włoskiej pochwycił Napoleon w swoje ręce całkowitą inicyatywę strategiczną w stosunku do wroga; ale zdobywa już inicyatywę polityczną w stosunku do własnego rządu. On staje się panem pokoju i wojny.

Antoni Brodowski.
Józef Sułkowski.

Armia austryacka po poniesionych porażkach cofnęła się ku wschodowi, osłaniając Medyolan. Bonaparte śmiałym manewrem oskrzydlającym zmusił ją do odwrotu dalszego w kierunku Mantui, do opuszczenia stolicy lombardzkiej. Pod Lodi dopadli Francuzi jeden z cofających się korpusów austryackich; mimo przewagi liczebnej wroga zaatakowali go w przeprawie przez wązki, wysoki, murowany most na rzece Adda. Po zaciekłej walce most ten został zdobyty. Sam Bonaparte, odtąd „małym kapralem" zwany, prowadził ataki z szaloną brawurą, z rozwiniętym sztandarem w ręku. W bitwie tej są już Polacy w szeregach Bonapartego. Jako kapitan kwatermistrzowstwa bierze w niej udział Amilkar Kosiński, po złożeniu przysięgi nienawidzenia tyranów i królów, a wierności dla Republiki, uznany za jej obywatela i przyjęty w jej służbę.

W pięć dni po bitwie pod Lodi wódz naczelny armii włoskiej, zdobywca Lombardii, wjeżdżał do Medyolanu, już zazdrosny o potęgę, którą posiadł, już odpierający dumnie i bezwzględnie wszelkie kroki Dyrektoryatu, mogące potęgę jego ukrócić. Był to dzień 15 maja, Zielone Świątki — dzień jasny i słoneczny. Bonaparte przybył do miasta w powozie, z eskortą 500 jazdy i 1000 piechoty; rzymską modą grupa jeńców austryackich szła przed rydwanem zwycięscy. Zatrzymał się opodal bramy rzymskiej, wysiadł z po-

wozu, dosiadł lichego konika, siwka; towarzyszyli mu generałowie Masséna, Joubert, Kilmaine i komisarz cywilny, Saliceti. W bramie oczekiwali go przedstawiciele arystokracyi liberalnej: hr. Trivulzio i książę Serbelloni. Arcybiskup Visconti, starzec ośmdziesięcioletni, wystąpił na czele kleru. Otwarła się przed Francuzami żywa aleja, radosna, świetlista, gorąca: dusza narodu całego była u stóp zwycięscy. Wszystko, co w Medyolanie myślało, od miesiąca z zapartym tchem snuło się za jego pochodem tryumfalnym. Teraz grzmiały radosne okrzyki „Viva la libertá!“ Dla nich, dla Włochów oświeconych „wskrzeszony Cezar przybywał, niesiony podmuchem Rewolucyi francuskiej.

„Wolni będziecie — mówił tryumfator Medyolańczykom, wieczorem na wspaniałym bankiecie *w Palazzo reale* — wolni będziecie, i pewniejsi waszej wolności, niż sami Francuzi. Medyolan będzie stolicą waszą; Oglio i Sezio waszemi granicami. Romania wam się dostanie; panować będziecie nad obu morzami. Będziecie mieć flotę. Koniec smutkom i swarom... Bogaci i ubodzy istnieć będą zawsze... Tylko lękajcie się księży, oddalcie ich od funkcyi publicznych... Jeśli Austrya powróci do ataku, ja was nie opuszczę. Przyjdzie może dla was dzień upadku, ale wtedy mnie już nie będzie. Zresztą i Sparta i Ateny upadły zapisawszy się w rocznikach świata!“ „Słowa te — mówi historyk francuski — rozbrzmiewały jakby strofy ody wśród apoteozy operowej“. Upojony był sam tryumfator. Mówił do adjutanta, Marmonta, późniejszego księcia Raguzy: „Fortuna na to tylko uśmiechnęła mi się dzisiaj, abym umiał gardzić jej względami; to kobieta, im więcej robi dla mnie, tem więcej będę od niej żądał. Za dni naszych nikt niczego wielkiego nie zdziałał; ja przykład dać muszę“.

I znowu w parę dni rzucał Bonaparte proklamacyę do towarzyszy broni:

„Żołnierze, runęliście jak potok górski ze szczytu Apeninów; powaliście, rozbili, rozproszyli wszystko, co stanęło wam w drodze... Medyolan est w waszem ręku, a sztandar republikański powiewa nad Lombardyą...

„Tak, żołnierze, zdziałaliście wiele; czyż jednak nie zostaje już nic do zdziałania?... Czyż potomność zarzuci wam, że Kapuę znaleźliście w Lombardyi?... Ruszajmy! mamy jeszcze forsowne marsze do odbycia, wrogów do zwalczenia, wawrzyny do zerwania i zniewagi do pomszczenia...

„Lecz ludy niech będą spokojne; jesteśmy przyjaciółmi wszystkich ludów, szczególniej zaś potomków Brutusa, Scypiona i wielkich mężów, w których weszliśmy ślady... Wasze zwycięstwa będą epoką dla potomności. Posiądziecie chwałę nieśmiertelną, iżeście odmienili oblicze najpiękniejszej części Europy... Wówczas wrócicie do ognisk domowych, a współobywatele wasi powiedzą, wskazując na was: „On należał do armii włoskiej!“

Dnia 30 maja roztrącona raz jeszcze armia austryacka generała Beaulieu pod Borghetto; kawał jej odłupany w boju zamyka się w Mantui; reszta cofa się do Tyrolu. Postrach rzucony na Wenecyę; opanowane jej twierdze, Brescia i Werona. Postrach rzucony na papieża, wymuszony rozejm, w jego zaś warunkach uwolnienie przestępców politycznych, zamknięcie portów dla wrogów Francyi, wydanie Ankony, Bolonii, Ferrary i okup olbrzymi. Zbrojna wizyta złożona wielkiemu księciu Toskany, cesarskiemu bratu. Przerażenie ogarnia państewka włoskie. Opanowane prowincye papiezkie żądają od zwycięscy bytu niepodległego i konstytucyi republikańskiej.

A. I. Gros. Muzeum w Wersalu.
Bonaparte pod Arcole.

W tym momencie właśnie po raz pierwszy zetknął się Napoleon z Polską. Reprezentantem jej był młody kapitan francuski, zaliczony w poczet adjutantów naczelnego wodza — wymieniony już parokrotnie Józef Sułkowski.

Urodzony w r. 1770 lub 1771, o rok lub dwa młodszy zatem od Bonapartego, był on synem hr. Teodora Sułkowskiego, pułkownika wojsk cesarskich. Wychowywał się pod opieką stryja, księcia Augusta Sułkowskiego, wojewody gnieźnieńskiego, a później poznańskiego, w rezydencyi jego, Rydzynie. Od dzieciństwa rwał się do matematyki, inżynieryi, nauk wojskowych, przełamując atmosferę próżniaczą i wpływy swego stryja-wychowawcy, dziwaka, znieprawionego pod względem moralnym i narodowym. Myśl młodego Sułkowskiego przebudziła się i rozwinęła pod wpływem Michała Sokolnickiego, wówczas młodego wychowańca korpusu kadetów, później znakomitego oficera kościuszkowskiego, legionowego i napoleońskiego. Obaj uwielbiali Francyę, obaj przeniknięci byli wielkiemi ideami wieku, obaj wybujałe mieli poczucie honoru narodowego. Józef Sułkowski otrzymał niebawem szarżę chorążego w regimencie swego stryja, słynnym niebawem, jako regiment Działyńskich. W szesnastym roku życia był podporucznikiem. Pracował gorączkowo: zdobywał ogromną wiedzę militarną, uczył się języków, czytał wiele, próbował pisać wiersze francuskie. Blady, wątły młodzieńczyk, chorowitej kompleksyi, żył zamknięty w świecie swoich myśli, wstrzemięźliwy, prosty,

poprzestający na najskromniejszym trybie życia. Domyślać się można, że chciwem chwytał uchem odgłosy burzy rewolucyjnej, która szalała nad Francyą; to pewne, że na prace Sejmu wielkiego patrzał z lekceważeniem młodego entuzyasty, zapatrzonego we wspanialszy wzór obcy. W dziełku „Ostatni głos obywatela polskiego“ uderzył namiętnie na Ustawę majową i jej twórców, z powodu monarchicznego charakteru Konstytucyi. „I dla kogoż to, waleczni Polacy — wołał Sułkowski — pragniecie wylewać krew waszą? Czyż chcecie wylewać ją, aby utrwalić posag jednej dziewięcioletniej Saksonki, której szczęśliwy małżonek ma się stać panem waszym i którego potomkowie będą chętnie przyjęci przez waszych odwiecznych gnębicieli?“ Uderzał Sułkowski na połowiczność Ustawy w stosunku do mieszczan i włościan, przekonany, że ludzie rodzą się „z temi samemi potrzebami, a więc i z prawami równemi“. Gdy jednak bronić przyszło Ustawy przed obcą inwazyą i zdradą domową, młody republikanin-demokrata, tymczasem na kapitana fortragowany, spełnił powinność swoją w sposób chlubny. Chwałą okryła go bohaterska obrona mostu na Zelwie na czele 120 strzelców przeciwko masom wroga. Po wojnie, zgryziony przegraną, przygnębiony tryumfem Targowicy, postanowił wyjechać z kraju. Pociągała go Francya, dokonująca właśnie republikańskiego przewrotu. Powiedział sobie, że „Polska jest wszędzie, gdzie bronią wolności“.

Znane są dalsze jego koleje. Po nadaremnem kołataniu do służby francuskiej, wysłany na Wschód, nie zdołał na czas się dostać w szergi insurekcyjne. Insurekcyi nie widział naocznie. Sądził ją bezwzględnie. Zarzucał jej, że radykalnie pańszczyzny nie zniosła, że nie poruszyła ludu. Memoryały polityczne i wojskowe, które Sułkowski przedstawiał w ministeryum wojny, poparcie zacnego dyplomaty francuskiego Descorcha, oddanego Polsce i Polakom, sprawiły wreszcie pomyślną odmianę w losach młodego jakobina i zawiodły go, zgodnie z jego najgorętszem pragnieniem, do głównej kwatery armii włoskiej, do Medyolanu.

„Pragnę powrócić do Polski — mawiał Sułkowski — z bronią w ręku. Trzeba mi więc nabyć sławy wojskowej, abym mógł zemścić się za ucisk Ojczyzny mojej. Chwałę rycerską zdobywa się tylko w niebezpieczeństwach, szukać ich zatem muszę, one wiodą mnie do celu. Oto droga mojego życia!“ Droga ta zawieść go miała do śmierci... „Aby Polacy mogli się skutecznie opierać — pisał Sułkowski w memoryale dla ministeryum — muszą się koniecznie wprzód nauczyć być wolnymi i aby stać się znów wolnymi, powinni umieć umierać“. Łatwo było o tę naukę we Włoszech. Lecz Sułkowski szukał nadewszystko innej nauki. „Naród, którego okoliczności, a nie spodlenie wtrąciły do niewoli, winien przyjąć za elementarną podstawę swej dyplomacyi: *zwycięstwo!*“ Do młodzieńczego wodza armii włoskiej spieszył oficer polski, aby wykraść mu tajemnicę jego zwycięstw.

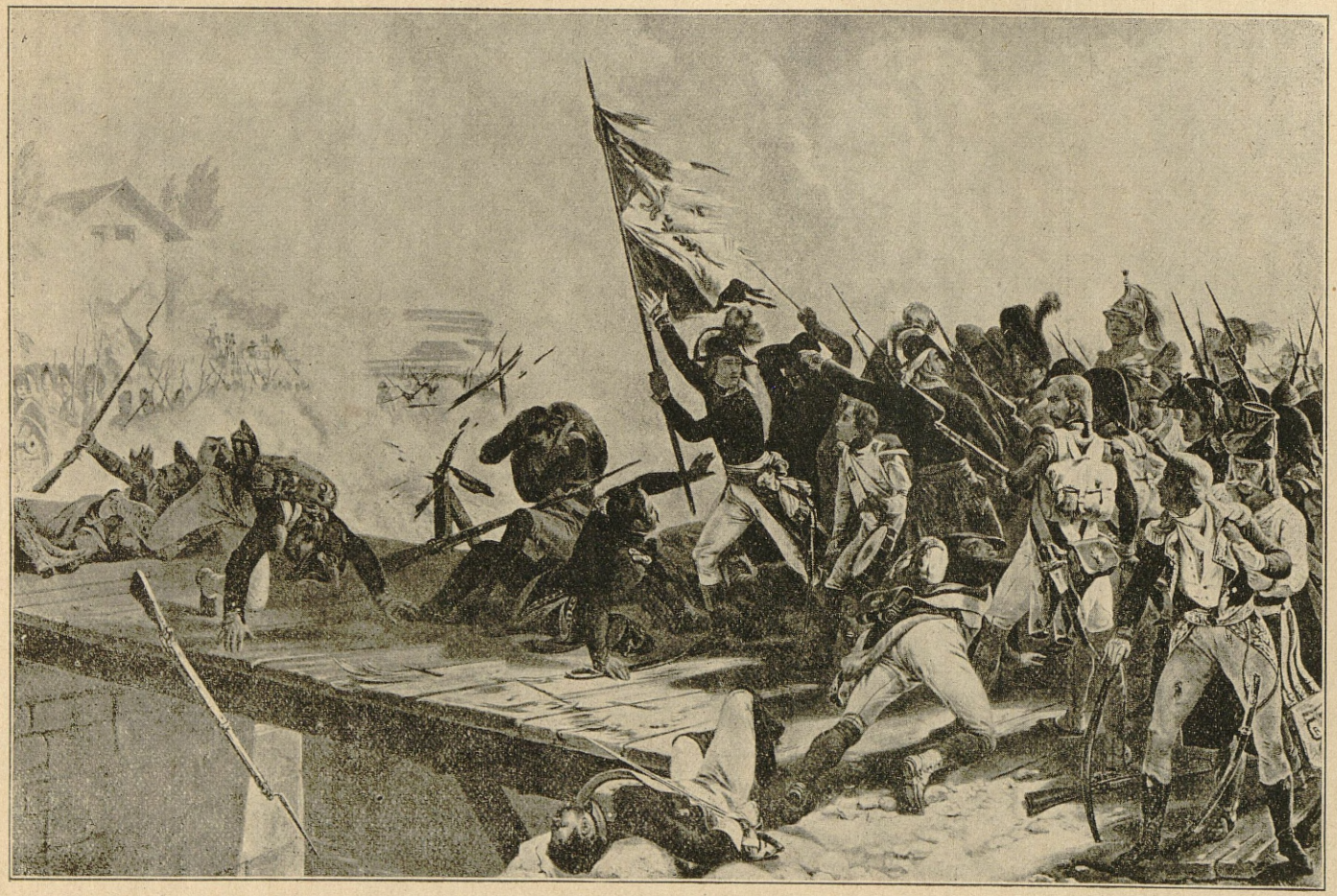

H. Vernet 1826.

Bonaparte pod Arcole.

W postrzępionym mundurze polskim, licho przerobionym na modłę francuską, za grosz pożyczany, dostał się Sułkowski do Medyolanu. Generał Berthier, szef sztabu, mianował go adjunktem przy sztabie. Przyszła niebawem pora do wybicia się i zwrócenia uwagi naczelnego wodza. Przeciw 27-letniemu generałowi republikańskiemu, ożywionemu zuchwałą energią młodości, od nikogo niezawisłemu, posłusznemu tylko wskazaniom własnego geniuszu, ciągnął wezwany z niemieckiego teatru wojny sędziwy generał Wurmser, skrępowany rozkazami cesarza, ministrów, Rady Nadzorczej Wojennej, niepewny, chwiejny w działaniu. Wiódł trzema kolumnami 47 000 żołnierza: dosyć aby zgnieść to stado orłów, które spadły na nizinę lombardzką. Zanim się spostrzegł, prawa kolumna generała Quosdanowicza była dwukrotnie porażona, odrzucona do Tyrolu; on sam, przeważającemi siłami zaatakowany pod Castiglione, poszedł jego śladem, a przy następnej próbie ofensywy, znów pod Bassano dopadnięty znienacka, złamany, przecięty na dwa odłamy, szukać musiał ratunku w oblężonej Mantui. W tydzień po bitwie pod Bassano Sułkowski na ochotnika prowadził dwustu sześćdziesięciu grenadyerów do ataku na bateryę austryacką we wsi San Giorgio; odwagą i przytomnością umysłu zdobył nietylko bateryę, ale i miejsce adjutanta przy Bonapartem.

Wtedy to może po raz pierwszy mówił Napoleonowi o swej nieszczęśliwej Ojczyźnie, okazał mu pismo, w którem Michał Ogiński, poseł patryotów polskich w Stambule, zaklinał Bonapartego, wybawcę Włoch, aby stał się ojcem narodów, wyzwalając Polskę.

„Słuchaj Sułkowski, cóż mam mu odrzec? cóż mogę mu obiecać? — mówił Napoleon. — Odpisz swemu rodakowi, że kocham Polaków i że wysoko ich sobie cenię; że podział Polski jest aktem niesprawiedliwości, który nie może się utrzymać; że po skończeniu wojny włoskiej pójdę sam osobiście na czele Francuzów, aby zmusić Rosyą do przywrócenia niepodległości Polsce; lecz powiedz mu także, że Polacy nie powinni polegać na obcej pomocy; że powinni sami się zbroić, niepokoić Rosyą, utrzymywać komunikacyę z wnętrzem kraju. Wszystkie piękne słowa, któremi będą ich łudzić, do niczego nie doprowadzą. Znam język dyplomatyczny i niedołęstwo Turków. Naród zdławiony przez sąsiadów może powstać tylko z bronią w ręku".

Pierwsza to obietnica, dana przez Bonapartego odległej, nieznanej a nieszczęśliwej Polsce, reprezentowanej przez dzielnego kapitana-adjunkta. ięłnaście lat na spełnienie jej będzie czekać Polska. Piaski kairskie pokryją zwłoki młodego jakobina z nad Wisły. Tysiące jego braci znajdzie na obu półkulach samotne, tułacze mogiły. Lecz myśl, zawarta w krótkich, urywanych zdaniach obcego bohatera, jako przykazanie polityczne dla Polaków, powracać będzie nieustannie w stosunkach jego z naszym narodem, powtarzać się będzie

niby refren w przemówieniach jego i odezwach. Od tej chwili nawiązany jest pierwszy węzeł między Napoleonem, a Polską.

Powołany w październiku do boku naczelnego wodza w charakterze adjutanta, brał Sułkowski z energią niestrudzoną, z szaloną odwagą udział w dalszych operacyach wojennych, w krytycznych dniach bitwy pod Arcole, kiedy zachwiały się zwycięskie sztandary armii włoskiej. Szturmem zdobywa niezwykłe zaufanie wodza. Zachowuje zarazem w stosunku do niego swą dumną niezawisłość. Fanatyczny republikanin, przeczuwa może i nienawidzi w Bonapartem przyszłego cezara...

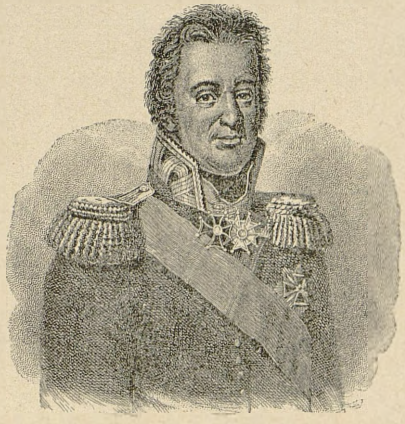

Michał Stachowicz.
Jan Henryk Dąbrowski.

We dwa tygodnie po zwycięstwie pod Arcole w kwaterze głównej Bonapartego stanął nie już oficer francuski pochodzenia polskiego, ale powołany reprezentant narodu, wódz jego najtęższy, Jan Henryk Dąbrowski, wraz z Woyczyńskim przybywający z Paryża. Przynosili „uwagi do konferencyi z Bonapartem“ zalecające im ścisłe porozumienie z Piotrem Potockim, starostą szczerzeckim i z tajemniczym emisaryuszem Weygdynowskim, którym był Stanisław Sołtyk. Dnia 4 grudnia 1796 r. zetknął się po raz pierwszy Dąbrowski z Napoleonem i doznał zimnego i niechętnego przyjęcia. Rzecz tragiczna, rolę tu odegrały waśnie fakcyjne polskie: Republikanin Sułkowski źle dla Dąbrowskiego usposobił swego wodza, wierząc w rozpuszczane oszczercze wieści, że Dąbrowski jest stronnikiem zdetronizowanego króla, Stanisława Augusta. Bonaparte zbył Dąbrowskiego wiadomością, że pozwolił już formować na próbę batalion z jeńców polskich. Przybyłym generałom proponował szarże oficerskie w tym batalionie. Dąbrowski dotknięty był i zrażony. Równy był Bonapartemu rangą; wiekiem o czternaście lat starszy. Drażnić musiał go ton rozkazujący i szorstki tego niepozornego, wątłego młodzika o żółtawej cerze i stalowoszarych oczach, o wyrazie pełnym stanowczości i woli nieugiętej. Zgnębiony, myślał podobno o wyjeździe. Ocalił sprawę Amilkar Kosiński, mający wyrobione już stosunki i w armii i w rządzie tymczasowym lombardzkim. Zdołano pozyskać Viscontiego, najwybitniejszego członka tego rządu, dla myśli stworzenia przy armii lombardzkiej wojska posiłkowego, sformowanego z Polaków. Przez panią Visconti znalazła się droga do generała Berthiéra, szefa sztabu. Dąbrowski uzyskał w dniu 4 stycznia 1797 r. nową audyencyę. Tym razem zabiegi jego uwieńczone zostały pomyślnym wynikiem. Bonaparte zaopatrzył go w list polecający do lombardzkiego Kongresu stanu. Adjutant Dąbrowskiego, Eliasz

Tremo, pospieszył tegoż dnia z rozkazem Berthiéra do zakładów, gdzie internowano więźniów austryackich, celem poboru ochotnika. Dnia 9 stycznia 1797 r. podpisana została konwencya pomiędzy Administracyą generalną Lombardyi w imieniu ludu lombardzkiego ze strony jednej, a obywatelem Dąbrowskim, generał-lejtnantem polskim w imieniu jego rodaków, którzy ofiarują swe usługi celem przywrócenia wolności Lombardyi z drugiej, przy poparciu naczelnego wodza armii włoskiej, generała Bonapartego.

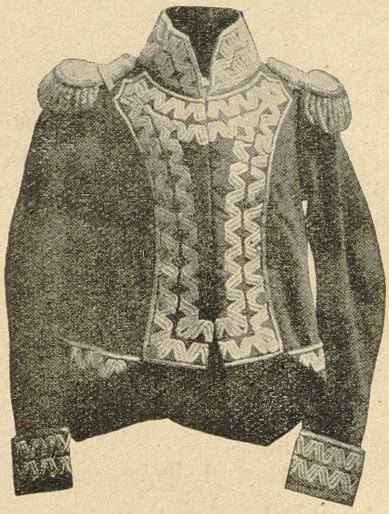

Mundur J. H. Dąbrowskiego
gen. dywizyi wojsk polskich.

Konwencya postanowiła:

1. Korpusy Polaków, które utworzyły się w Lombardyi, otrzymają tytuł polskich legionów posiłkowych w Lombardyi.

2. Ubiór, znaki wojskowe i organizacya tych korpusów będą zbliżone jaknajściślej do obyczajów polskich.

3. Lud lombardzki z przyjemnością widzieć będzie epolety o barwach narodowych Lombardyi z napisem: *Gli uomini liberi sono fratelli* (ludzie wolni są braćmi); co więcej, zarówno oficerowie jak żołnierze korpusów polskich nosić będą kokardę francuską, jako godło narodu, który jest opiekunem ludzi wolnych.

4. Żołd, utrzymanie i wszystko, co przysługuje wojskom narodowym, będzie również udziałem korpusów polskich; to znaczy według regulaminu wojsk francuskich.

5. Zarząd ogólny Lombardyi wystawi patenty oficerom i urzędnikom tych korpusów, zastrzegając sobie prawo do przedstawienia swych uwag odnośnie do osób. Rzeczone patenty będą również zatwierdzone i podpisane przez generała głównodowodzącego w Lombardyi, jako upoważnionego *ad hoc* bezpośrednio przez naczelnego wodza armii włoskiej.

6. Lud lombardzki oświadcza, że uważać będzie zawsze Polaków uzbrojonych ku obronie wolności, za prawdziwych braci, nie zaś za obce wojska; zarząd ogólny przyznaje im przeto formalnie prawa rzeczywistych obywateli lombardzkich, przez co jednak nie doznają przeszkody w powrocie do własnej ziemi, jeśli okoliczność tego zażąda, albo Lombardya istotnie uznana będzie wolną, albo nie będzie zmuszona prowadzić wojny w obronie swego bytu. Zobowiązanie powyższe będzie ogłoszone przez administracyę Lombardyi w odezwie do Polaków. Artykuły 7, 8 i 9, zawierające postanowienia szczegółowe, wykonane będą bezzwłocznie i z całą energią możliwą.

10. Wszystkie te punkta ugody przełożone będą wodzowi naczelnemu armii włoskiej do uznania i podpisu".

Dnia 20 stycznia 1797 r., a 1 Pluviôse roku V Rzeczypospolitej francuskiej, jednej a nierozdzielnej, podpisał generał-lejtnant Dąbrowski odezwę do Polaków, którą w czterech językach, polskim, włoskim, francuskim i niemieckim odbito i rozesłano po ziemiach b. Rzplitej.

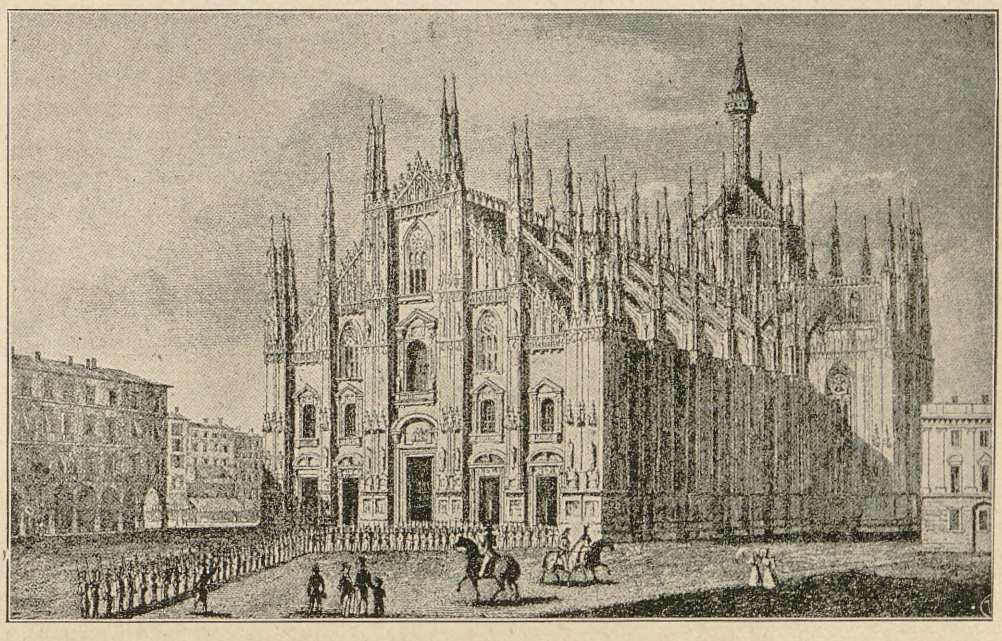

Eliasz Tremo. Muz. w Rapperswilu.

Generał Dąbrowski odczytuje w Medyolanie legionistom odezwę.

„Wierny Ojczyźnie mojej do ostatniego momentu — pisał generał — walczyłem za jej wolność pod nieśmiertelnym Kościuszką. Upadła ona pod przemocą i nie zostaje nam jak pocieszające wspomnienie, żeśmy krew przelewali za ziemię przodków naszych, żeśmy widzieli nasze chorągwie zwycięskie pod Dubienką, Racławicami, Warszawą i Wilnem.

Polacy, nadzieja powstaje. Francya zwycięża. Ona się bije za sprawę narodów. Starajmy się osłabić jej nieprzyjaciół.

Francya pozwala nam schronienia. Czekając lepszych losów dla kraju naszego, idźmy pod jej chorągwie. Te są oznakiem honoru i zwycięstwa.

Legiony polskie formują się we Włoszech, na tej ziemi, niegdyś świątyni wolności. Już oficerowie i żołnierze, towarzysze trudów waszych i męstwa są zemną, już się bataliony formują. Przybywajcie, koledzy, rzucajcie broń,

którą was nosić przymuszono. Bijmy się za sprawę wspólną wszystkich narodów, za wolność, pod walecznym Bonaparte, zwycięscą Włoch.

Tryumfy Rzplitej francuskiej są jedyną naszą nadzieją. Za jej pomocą i jej aliantów, może zobaczymy jeszcze domy nasze, któreśmy z rozrzewnieniem porzucili".

Niebawem, dnia 15 Pluviôse r. V, a 3 lutego 1797 r. starego stylu ukazała się z podpisem Porcelliego jako prezydenta i Viscontiego jako reprezentanta odezwa lombardzkiej Administracyi generalnej do Polaków. „Szlachetni Polacy — wołał ów rząd tymczasowy republiki włoskiej — cnoty wasze rozbudziły zachwyt i podziw w świecie całym. Znaną jest zarówno niegodziwość waszych gnębicieli, jak pamiętna jest i chwalebna wasza stałość i męstwo, z jakiem walczyliście, choć samotni, przeciw tyranom sprzymierzonym... Nieustraszone zastępy wasze pierwsze zasłużyły się całej udzkości, poświęcając swe mienie i samo nawet życie, które małoście ważyli, gdy szło o odparcie ohydnych gwałcicieli wszelkiego prawa... Zmuszeni ustępować krok za krokiem z ziemi waszej, okrytej trupami bohaterów, nie zostaliście jednakże pokonani, drodzy Polacy, dopóki żyjecie. Bratnie więc dłonie wyciąga do was lud Lombardyi i wzywa was do współudziału w walce o wolność. Zwycięska Francya, wspierająca wszystkich, którzy zerwać i zdeptać pragną pęta niewoli, wskazuje przez tryumfy nieustanne na ziemi tej i w innych stronach, jak ustalać z orężem w ręku na niezachwianych podstawach oparte władztwo jedyne — władztwo ludu!

Śpieszcie do nas, drodzy Polacy! Jak braci was przyjmiemy. Wspólną z nami będziecie mieć ojczyznę, dopokąd czas, może już niedaleki, nie przyniesie wam chwili szczęśliwej, w której ujrzycie z radością swe rodziny i jako zwycięscy odbudujecie swoją ojczyznę..."

Zaprawdę, nie tak się do najemników przemawia. Wielkość moralną rozpoczynającej się sprawy legionowej wyżej ważyli owocześni republikanie włoscy, aniżeli czyni to dzisiaj pewien znakomity historyk polski. Droga chwały, honoru i zasługi otwierała się na wściąż przed rozpierzchłą armią i przed młodzieżą naszą. Ale u kresu tej drogi każdy przyszły legionista widzi odrodzoną, na władztwie ludu opartą, wielką, wolną ojczyznę.

III.

MARSZ, MARSZ DĄBROWSKI!

Osiem wieków pracowaliśmy na naszą zgubę. Tysiąc pomyślnych opuściliśmy okoliczności, które nasz naród uwiecznić mogły. O, jakaż epoka jeszcze będzie, która nas na nowo wróci i stworzy!

Patryoci polscy w Paryżu (kwiecień 1797).

Marsz, marsz Dąbroski
Do Polski z ziemi włoski
Za Twoim przewodem
Złączem się z narodem.
. . . . . .
Przeydziem Wisłę, przeydziem Wartę
Będziem Polakamy,
Dał nam przykład Bonaparte
Jak zwyciężać mamy...

Mazurek Dąbrowskiego.

Generał-major Franciszek Ksawery Rymkiewicz, który jako delegat patryotów galicyjskich pod przybranem nazwiskiem Maçona bawił nad Bosforem, na wieść o powstaniu legionów polskich we Włoszech pisał wyrazy owe, wiernem będące odbiciem sposobu myślenia wszystkich niemal oficerów i generałów byłej Rzpltej: „Trzeba było zagładzić hańbę niezgód naszych Polaków w Paryżu innem, gorliwem ujęciem się do wskrzeszenia prawie upadłej już sprawy. Kroki generał-lejtnanta Dąbrowskiego, kolegi mego, wskazują nam drogę do tego. Spodziewam się, że nasi wojskowi ani na moment wahać się nie będą między despotyzmem a wolnością, jeżeli to święte słowo nie było w ich ustach czcze i próżne. Między wolnością a wolnością nie masz dystynkcyi. Jest ona jedna i nierozdzielna. Nim znowu dojdzie do nas, bijmy się za nią, gdziekolwiek nas potrzebuje, ile przeciwko tym samym nieprzyjaciołom, którzy nam ją wydarli...“ To, co pisał tu generał-dyplomata, myślały tłumy całe rozpierzchłych wojskowych polskich. Wysłaniec Dąbrowskiego, adjutant wodza legionów, Eliasz Tremo, spotykał się wśród jeńców austryackich Polaków z jednomyślną chęcią wejścia w nową służbę polską, choć na obczyźnie. „Spieszę ci donieść

— pisał już 19 stycznia do Larocha — że moja misya idzie świetnie. Wszędzie znajduję Polaków, miłujących Ojczyznę i gotowych zaświadczyć to krwią własną. Ileż radości doznałem już w tej misyi; iluż spotkałem przyjaciół wolności, którzy interesują się naszym losem i dają mi dowody najżywszego współczucia! Oby przykład ten zapalił serca wszystkich Polaków; oby mogli wszystko poświęcić i zapomnieć dla dobra rzeczy publicznej!“ Radość poczciwego młodzieńca nie była próżna. „W tych dniach — pisał Dąbrowski 29 stycznia — już mam przeszło 1000 ludzi zdrowych i ochoczych, a mógłbym już mieć i do trzech tysięcy, gdybym mógł mieć oficerów więcej, bo teraz nie mam jak jednego Borowskiego, który z przywiązania do Ojczyzny bez żadnego wsparcia z Warszawy do Paryża, a z Paryża aż tu przybył najwięcej piechotą i teraz najwięcej pracuje i jest czynnym... Francuzi i Włosi mocno aprobują nasz uniform, i naszych ludzi dla żywości i wesołości chwalą. Żołnierz dostaje tu codziennie mięso, wino, chleb i soldów 6 (20 soldów czynią 1 liwr, a 15 liwr. dukat cesarski); każdy oficer bierze na pierwiastkowy ekwipaż podług rangi, dostaje żywność codzienną i tak jest miesięcznie płatny, jak oficer francuski. Ja do tego czasu nic nie brałem i brać nie będę, abym Włochom i Francuzom pokazał, żem tu nie dla partykularnego zysku przybył...“ Nie było mowy o zyskach partykularnych... Z zaparciem się siebie pracował w Medyolanie generał z młodziutkim synem, Janem; gdy zaś z powodu braku grosza narażone zostało całe przedsięwzięcie, z narażeniem własnej osoby zdołał się przekraść do Galicyi, do rodzinnego Pierzchowca, by przez wyzucie się z ojcowizny zdobyć sumy potrzebne.

Dnia 18 Ventôse roku V, a 8 marca 1797 starego stylu, odebrał generał rozkaz ściągnięcia całej swej siły zbrojnej do Mantui, która otwarła świeżo bramy swe zwycięskiej armii Francuzów. Było już wówczas przy Dąbrowskim liczne grono oficerów z rewolucyi Kościuszkowskiej. Jeden z nich, kapitan Kazimierz Konopka, głośny z tego, że w czerwcu r. 1794 podburzył tłumy w Warszawie do wywieszania zdrajców, teraz objął komendę nad *depôts* legionów w Medyolanie i pełnił tę służbę „z honorem i sumiennością jaknajbardziej skrupulatną“. Oddział polski stanął 13 marca 1797 r. w Mantui w sile dwóch batalionów: grenadyerskiego pod Strzałkowskim, który ze służby lombardzkiej przeszedł do legionów; strzeleckiego czyli woltyżerskiego pod Kosińskim, jednym z najczynniejszych pomocników generała. Każdy batalion miał pełną liczbę 1000 żołnierzy; kompanii było 5 zamiast przepisowych 10, a to dla braku oficerów. Zaledwie sformowane oddziały już otrzymywały misye ważne, wymagające doskonałej dyscypliny i nienagannej konduity, jak uśmierzanie rozruchów ludowych, wybuchających co moment w Brescii, w Rimini, w Weronie, odbierając wszędzie chlubne atestaty swej „uczciwości, umiarkowania i karności“.

Dzięki zgromadzonym w Mantui tłumom jeńców galicyjskich siła liczebna legionu wzrosła niepomiernie. Przystąpiono z miejsca do formacyi trzeciego batalionu, czyli pierwszego fizylierów pod Ludwikiem Dembowskim jako szefem; dalsze bataliony fizylierów i pierwsze dwie kompanie artyleryi formowały się w Medyolanie. Biedni chłopi polscy, przez niewolę francuską wyzwalani z ciężkiego jarzma służby wojskowej w kamaszach austryackich, jeszcze żyjący pod grozą strasznego rygoru, panującego w armii, a wypływającego z naczelnej zasady fryderykowskiej, iż koniecznem jest, aby żołnierz prosty „lękał się więcej swoich zwierzchników, aniżeli niebezpieczeństw, na które się go wystawia“, inaczej bowiem bić się nie zechce, albo ucieknie — teraz ze zdumieniem dowiadywali się o takiem wojsku, które w żołnierzu szanuje człowieka, które utrzymuje go pod sztandarem, mówiąc mu o prawach jego jako człowieka, o jego godności ludzkiej, o honorze. Srogie kary cielesne były podstawą karności austryackiej. Nie znały kar cielesnych armie republikańskie. Oto właśnie generał Delmas, jeden z podkomendnych Bonapartego, poważył się uderzyć laską kilku żołnierzy. Z rozkazu wodza naczelnego otrzymał natychmiast surową naganę za postępowanie sprzeczne z zasadami i trybem dyscypliny, przyjętym w armii włoskiej; wódz naczelny zawezwał go do przestrzegania tych zasad na przyszłość... Tem bardziej niedopuszczalnem było znęcanie się oficera nad żołnierzem. Też same reguły obowiązywały legionistów, a natrafiały u nich, republikanów zapalonych, na grunt przygotowany. Jakże dziwnem, nieznanem brzmieniem odzywały się w uszach polskiego chłopa-żołnierza z ust oficera legionisty idące słowa „obywatelu“, lub „bracie“!

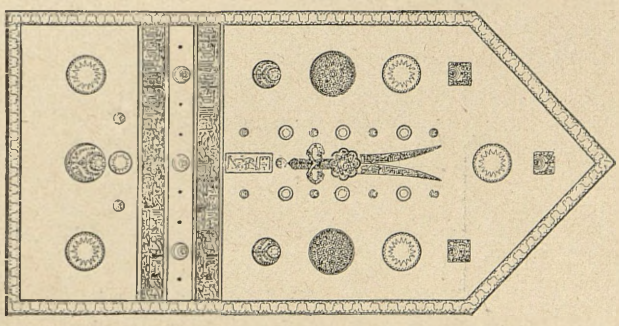

Sztandar turecki, zdobyty pod Parkanami przez Sobieskiego (1683), ofiarowany Dąbrowskiemu.

Podczas gdy legiony w siły rosną, organizują się, przygotowują, ażeby godnie reprezentować naród, przejrzyjmy pobieżnym rzutem oka przebieg wydarzeń wojennych od listopadowych bitew pod Arcole.

Wynik ich był dla Austryi ciosem strasznym. „Gdy zważyć — pisał naówczas Thugut, cesarski minister spraw zagranicznych — że szliśmy we dwóch na jednego, że Bonaparte, młokos 27-letni, bez doświadczenia, z armią, która jest zbieraniną zbójów i ochotników, o połowę słabszą od naszej, bije wszystkich naszych generałów, jęk się wydziera nad upadkiem i poniżeniem naszem“. Ale rąk nie opuszczali Austryacy. Cesarz Franciszek, monarcha

młody, uparty, ambitny, wróg zacięty nowych prądów i Francyi rewolucyjnej, gnębiący bezwzględnie u siebie w domu wszelkie zawiązki dążeń demokratycznych i wolnościowych, wglądający z niesłychaną pracowitością zarówno we wszelkie szczegóły operacyi wojennych, jak w najdrobniejsze epizody walki, którą wiodło ministeryum policyi z nieuchwytną, a wszechobecną „sektą jakobinów“, w tym wypadku, w walce ze zwycięskim wodzem „karmaniolczyków“ okazał istotny hart ducha. Spodziewał się potężnego wystąpienia imperatorowej rosyjskiej; tymczasem sam zbierał wszystkie siły dla odparcia Bonapartego. Powodzenia na niemieckim teatrze wojny pozwalały odrywać stamtąd ułamki armii w kierunku Włoch. Przyszedł cios straszny, zgon potężnej aliantki, imperatorowej Katarzyny. Następca, imperator Paweł, zrywał gwałtownie z jej polityką. Ubolewał głośno nad wielkiem jej dziełem: upadkiem

Grobowiec gen. Dąbrowskiego w Winnogórze.

Polski. Jeńcom polskim wolność przywrócił. Odwołał zarządzenia wojenne przeciw Francyi. Rękę przyjacielską wyciągał w stronę Fryderyka Wilhelma II, króla pruskiego, z którym w ostatnich miesiącach panowania Katarzyny omal że do wojny nie przyszło. Austryi oznajmiał, że przyjaźń trwa, ale przymierze skończone. Cesarz Franciszek rozkazał mimo wszystko wodzowi swemu, generałowi Allvintzy, wystąpić zaczepnie, wyswobodzić Mantuę, wyrzucić Bonapartego za Mincio. W 28 000 żołnierza spłynęła główna siła austryacka z gór Tyrolu pod Rivoli, gdzie w 10,000 żołnierza stał generał Joubert; drugi korpus 9-tysięczny pod generałem Provera szachować miał Bonapartego. I znowu błyskawiczna oryentacya i decyzya wielkiego wodza, który chory, gorączką trawiony, przemógł wyczerpanie i chorobę siłą młodości, zadrwiła sobie z uczonych planów austryackich. Przybywszy pod Rivoli spotkał tu Allvintzy

Bonapartego samego na czele ściągniętych spiesznie dwudziestu paru tysięcy; 14 stycznia 1797 przyszło do bitwy, w której wódz cesarski postradał przeszło połowę wojska, artyleryę i tabory. Korpus Jouberta ścigał Austryaków w głąb Tyrolu; Bonaparte bez chwili wytchnienia wrócił pod Mantuę, zniósł kolumnę Provery, udaremnił próby przełamania blokady przez oblężoną armię Wurmsera, wreszcie zaś na mocy kapitulacyi z 2 lutego stał się panem fortecy, a przez nią niepodzielnym panem Włoch północnych. Przedtem już zbudował z księstwa Modeny i dwóch Legacyi, bolońskiej i ferrarskiej, oderwanych od państwa papiezkiego, Republikę Cispadańską, wskrzeszając tradycye staroży-

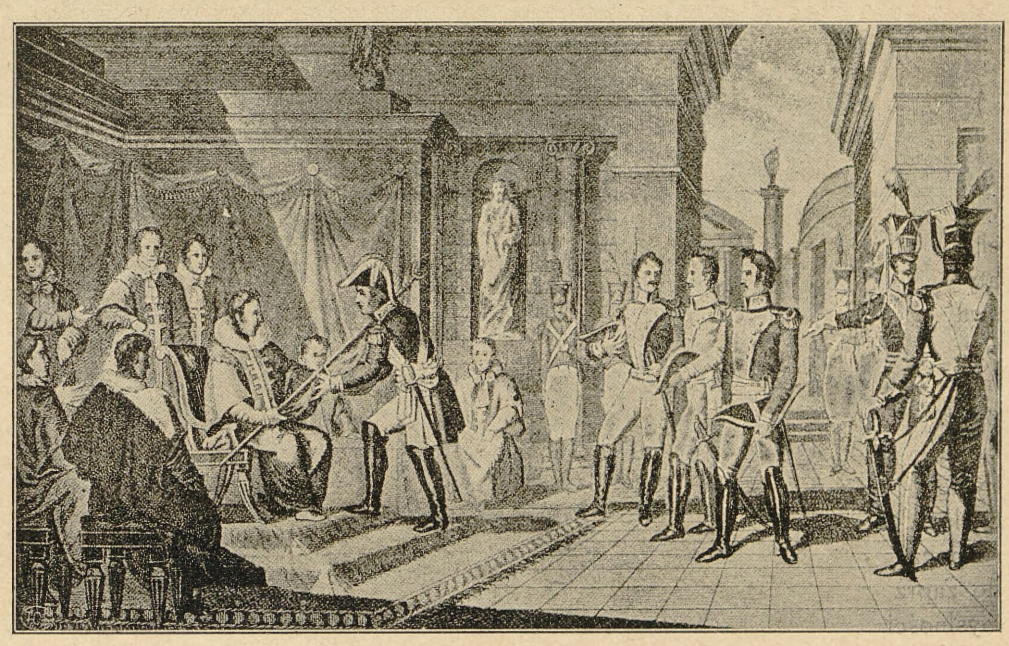

Pierracini.

Wręczenie sztandaru tureckiego z Loretto gen. Dąbrowskiemu na Kapitolu w Rzymie.

tnego Rzymu i wnosząc nowe zasady życia społecznego z Francyi; teraz organizował Lombardyę jako Republikę Transpadańską. Mianując nowe republiki, stawał niejako myślą w Rzymie; od strony wiecznego miasta, jak ongi Juliusz Cezar, spoglądał on, Cezar nowy, ku nurtom Padu i grzbietom alpejskim. Teraz zwraca on wojsko w stronę Rzymu, by do reszty upokorzyć papieża i wolę swą mu narzucić. Dyktuje 19 lutego w Tolentino upokarzający pokój jego posłom. Zatrzymuje się na wprzęgnięciu państwa papieży do swego zwycięskiego rydwanu. Mądra polityka każe na tem poprzestać, póki chwila nie nadejdzie sposobna, by zatknąć sztandar trójbarwny na zamku Ś. Anioła.

Spiesznie zgromadził Bonaparte swe rozrzucone dywizye. Armia jego, dzięki świeżym posiłkom, wzrosła do 74 000, w czem 7000 wojsk włoskich. Potrzebował tych posiłków. Miał przeciwnika, godnego się z nim zmierzyć. Szedł przeciw niemu z armią pięćdziesięciotysięczną młodzieńczy wódz austryacki, sławny z niedawnych przewag nad armiami Moreau i Jourdana, arcyksiążę Karol. Wedle pięknych słów Sułkowskiego armia włoska czuła u wstępu do nowej kompanii cały ciężar swej chwały; żołnierze zapragnęli „stać się godnymi samych siebie". Wódz naczelny opracował plan kampanii. Korpus 20-tysięczny pod młodym, bohaterskim generałem Joubertem opanować miał wąwozy Tyrolu, aby przeciąć tym ruchem związek pomiędzy armią arcyksięcia, a wojskami, pozostawionemi w Niemczech. Boje korpusu tego z Austryakami i z uzbrojonym, zuchwałym, mężnym ludem górskim, istnym ludem olbrzymów, opisze niebawem Sułkowski, serdeczny druh Jouberta, w jednym ze swych pięknych, przykuwających listów. Główna armia czterema dywizyami, szerokim frontem, napierała na armię austryacką we Friaulu. Arcyksiążę Karol od pierwszego niemal momentu czuł się zwyciężonym. Zawodziły go wszelkie rachuby. Otaczało go zewsząd niezadowolenie, nieufność, opieszałość. Inicyatywę wydał całkowicie w ręce mocniejszego wolą przeciwnika. Kampanię swą uczynił szeregiem odwrotów. Armia arcyksięcia, rozdrobniona na wielkiej przestrzeni w celu osłaniania przed Bonapartem wszystkich możliwych „przedmiotowych" jego natarcia, „cofała się — pisze Sułkowski — unikała i rozsypywała w pył, jak ów kurz, unoszący się nad zwycięskiemi kolumnami Francuzów". Nie zdołał arcyksiążę utrzymać klucza strategicznego, którego zdobycie otwierało drogę do Wiednia, przełęczy Col de Tarvis w Alpach Karyntyjskich. Zwycięsca Bonaparte wystosował 31 marca, we trzy tygodnie po rozpoczęciu kampanii, list do arcyksięcia, w Celowcu datowany, z wezwaniem do zaprzestania przelewu krwi i z propozycyą pokoju. Był te giest wspaniałomyślności. W istocie jednak tryumfator mógł lada moment ponieść klęskę zupełną. Armia jego topniała. Na jego tyłach podnosiła głowę wroga, acz okiełznana niedawno, stara rzeczpospolita wenecka. Bunty ciemnego ludu, prowadzonego przez księży, a burzącego się przeciw ciężarom wojny, zagrażały jego komunikacyom. Joubert zatrzymany był w pochodzie przez powstanie Tyrolczyków. Dla nawiązania z nim zerwanej łączności musiał Bonaparte zorganizować oddzielny korpus obserwacyjny, którego dowództwo powierzał zrazu generałowi Dąbrowskiemu. Następnie zaś innemu generałowi polskiemu, tęgiemu w wojnie podjazdowej Józefowi Zajączkowi. Gra była śmiertelna. Pierwsze zwycięstwo wydawało Wiedeń w ręce Bonapartego; pierwsza porażka niosła mu zagładę.

Nadzieje Polaków były u szczytu. Prawda, ich rachuby również uległy zmianie przez wstąpienie na tron nowego imperatora wszech Rosyi. „Byliśmy bliżsi nadziei powstania naszego, gdy żyła, niż gdy umarła Kata-

Rys. Br. Gembarzewski.
Grenadier legii włoskiej.

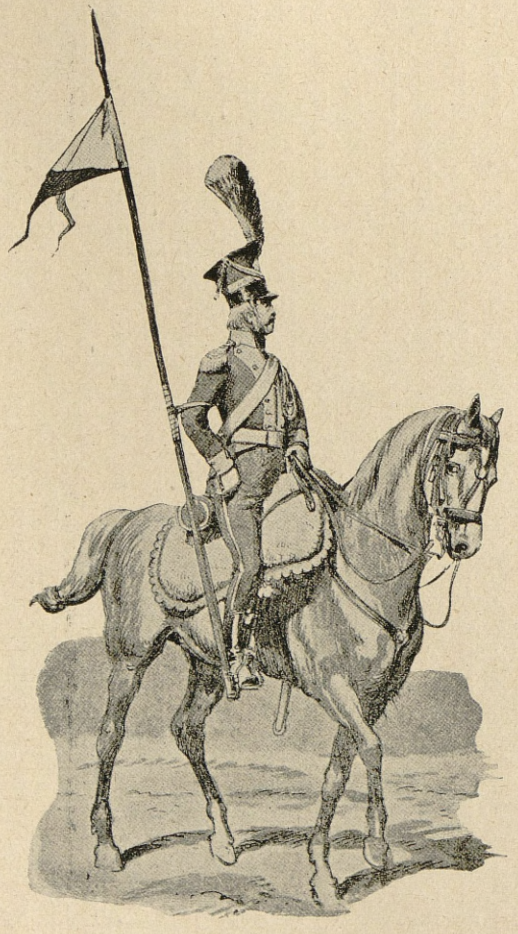

Ułan legii włoskiej.

Strzelec legii naddunajskiej.

Umundurowanie Legionistów.

rzyna“ — pisali dyplomaci polscy z Paryża do Wenecyi. Istotnie bowiem upadały teraz widoki aliansu francusko-pruskiego przeciw Austryi i Rosyi, upadała nadzieja rychłego odbudowania całej Rzpltej polskiej. Pochód Bonapartego w głąb cesarskich krajów dziedzicznych ożywił nadzieje. Myślano o wyzwoleniu choćby dzielnicy austryackiej i połączeniu jej z pruską pod berłem Hohenzollerna, jako konstytucyjnego króla polskiego i męża infantki polskiej, księżniczki Fryderyki Augusty. Spodziewano się słusznie, że pokojowe usposobienie Pawła I nie będzie długotrwałem, że przyjdzie do wojny pomiędzy nim, a Francyą. Oczekiwano, że ta wojna zadecyduje ostatecznie o losach Polski.

Tymczasem zamyślano rzecz najbliższą: wyzwolenie obu Galicyi — starej, czyli wschodniej i nowej, od niedawna będącej w austryackiem ręku, ochrzczonej Galicyą zachodnią. Patryoci galicyjscy z lwowskiem Zgromadzeniem Centralnem na czele czynili przygotowania do rewolucyi. Na Wołoszczyźnie zebrani tłumnie oficerowie polscy o to się spierali i waśnili, czy odrazu wpaść mają do Galicyi, na czele swego dwutysięcznego blizko oddziału, czy też czekać, aż generał Dąbrowski z legionami nadejdzie. W Paryżu patryoci polscy, połączeni na moment w jednozgodne Zgromadzenie, przedstawiali ministrowi spraw zagranicznych projekt wyzwolenia Polski, przyczem proponowali wysłanie generała Dąbrowskiego na czele korpusu polsko-francuskiego przez Węgry w stronę Galicyi. Ten sam projekt opracował z wojskowego punktu widzenia generał Dąbrowski; projektował zgromadzenie legionu polskiego w sile 6000 ludzi w Palmanova, gdzie przydanoby mu 2000 piechoty francuskiej, 500 koni i obsługę na 60 dział; stąd przebiłby się na terytoryum życzliwej Porty otomańskiej i dotarł do Bukowiny i Galicyi, która pełną jest ludzi przywiązanych do ojczyzny i walczyć pragnących za jej wolność i niepodległość. Tysiące patryotów, rozproszonych po Wołoszczyźnie, złączyłyby się z kolumną polską, a z chwilą wkroczenia jej na ziemie polskie wybuchłoby powszechne powstanie. Projekt ten, z datą 5 Germinal r. V, czyli 25 marca r. 1797 przesłany Bonapartemu zwrócić musiał jego uwagę, już bowiem 16 Germinal, czyli 5 kwietnia wydał szef sztabu armii włoskiej rozkaz koncentracyi wszystkich oddziałów polskich w oznaczonej przez Dąbrowskiego miejscowości Palmanova. Ruszyli z Mantui grenadyerzy pierwszego batalionu, ufni, że do ojczyzny droga.

W owej to chwili zrodziła się piosenka bojowa, która hymnem narodowym z czasem się stała, pieśń legionów polskich, nieśmiertelny mazurek Dąbrowskiego. Był on dziełem dwóch z pośród tych właśnie patryotów, którzy w Paryżu układali z ministrem Delacroix plan pochodu legionów do Polski. Melodya powstała w duszy tułacza-artysty, Michała Ogińskiego. Słowa stworzył podobno w parę miesięcy później, we Włoszech, w otoczeniu legionistów zacny Józef Wybicki. Wbrew wyrokowi trzech wielkich mocarstw, które

niedawnym aktem podziałowym z 26 stycznia 1797 r. postanowiły nietylko unicestwienie Polski, ale nawet zgładzenie samego jej imienia, wypowiadała piosenka słowa otuchy: Jeszcze nie umarła! Odtwarzała niejako zwrot odezwy szlachetnych przedstawicieli narodu włoskiego: „Nie zostaliście pokonani, kochani Polacy, dopóki żyjecie“. Chwałę głosiła Dąbrowskiego, z Czarnieckim go przyrównując, wzorem jego, wciąż w myśli przytomnym. Chwałę głosiła Bonapartego, który nauczył Polaków zwycięstwa. Wskazywała drogę pochodu: przez Wisłę i Wartę do serca Polski, do Poznania. Przenosiła duszę tułaczą do kraju, między rodaków, którzy nasłuchują bicia tarabanów i ostrzą kosy. Potężnie brzmiał akord ostatni: Kościuszkę Bóg pozwoli... Bo wyczekiwano uż Kościuszki w tej małej odradzającej się armii. Listami przyzywano ubóstwionego Naczelnika, który z niewoli rosyjskiej uwolniony, na drugą dążył półkulę... Nad pieśnią całą dominowały słowa refrenu: Marsz — marsz Dąbrowski! Komenda związana z imieniem wodza. Bo nie czem innem były słowa „marsz — marsz!“ — jeno komendą do ataku. Na głos jej kolumny zrywały się do biegu, pochylały się bagnety, ręce krzepko obejmowały łoża karabinów, tupotały buciska żołnierskie w takt mazurowy.

Nie przyszło legionistom zetrzeć się w tej kampanii z wojskami cesarskiemi. Wojna została przerwana. Bonaparte niósł swej ojczyźnie pokój korzystny i zaszczytny; Włochom niósł, za cenę unicestwienia oligarchicznej i tyrańskiej republiki Weneckiej, zawiązek ich państwa narodowego przez połączenie obu republik nadpadańskich i wzmocnienie ich częścią posiadłości weneckich. Dnia 18 kwietnia podpisano w Leoben w Styryi punkta przedugodne. Dąbrowski, przybyły właśnie do głównej kwatery, otrzymał już miasto rozkazów do pochodu jeno słowa uznania, współczucia i zachętę do cierpliwości i wytrwałości. Nie brakło jej wodzowi legionów. Rozpoczętą sprawę zdecydowany był prowadzić do ostatka i żaden cios nie był zdolny zniweczyć jego determinacyi.

Podpisanie preliminarzy pokojowych w Leoben było dla nadziei rozbudzonej w umysłach Polaków ciosem ciężkim. Francya, pogodzona z wszystkiemi trzema potencyami rozbiorowemi, traciła interes bezpośredni w podźwignięciu Polski. Milcząco przystawała na dokonany akt rozbiorowy. Myśl powstania galicyjskiego skonała sama przez się. Zwątpienie i lęk ogarnęły spiskowców. Dwaj wybitni członkowie Zgromadzenia Centralnego, Wiktoryn Waleryan Dzieduszycki i Pius Raciborowski byli już uwięzieni przez Austryaków. Pośród wojskowych, zebranych na Wołoszczyźnie, panował zamęt. Generał Rymkiewicz nakazywał im wyrzec się wszelkiej myśli o wtargnięciu do Galicyi i czekać spokojnie na dalsze polecenia. Ksawery Powała Dąbrowski, generał-major ziemiański z czasu insurekcyi, człowiek młody, o fantazyi bujnej, zarozumiały fanfaron, który niedawno narzucił się na „marszałka konfederackiego“

wychodźcom polskim w Bukareszcie, oddawna już był w porozumieniu z ambasadorem Rosyi i jej konsulami, starając się o służbę u nowego imperatora; teraz, wezwany do Petersburga, wyjechał tam chyłkiem, zostawiając towarzyszy broni w rozgoryczeniu, zwątpieniu i waśni. Joachim Denisko, brygadyer insurekcyjny, szlachcic zawadyaka, ten sam, który pierwszy w r. 1795 rzucił hasło: „Na Wołoszczyznę!“ — teraz popełnił krok szalony. W ostatnich dniach czerwca r. 1797 dokonał na czele dwustu najwyżej powstańców szeregu napadów partyzanckich na pogranicze galicyjskie w obwodach bukowińskim i zaleszczyckim: pobity w utarczce pod Dobronowcami, gdzie stracił kilkudziesięciu żołnierzy, ujść musiał z powrotem na Wołoszczyznę. Ośmiu pojmanych powstańców, w ich liczbie bohaterski Fryderyk Melfort, były major gwardyi koronnej, zawisło 11 lipca na szubienicy w pobliżu Czerniowiec. Dnia 20 tegoż miesiąca rozkazywał cesarz Franciszek reskryptem najwyższym z Hetzendorfu, ażeby zarówno powstańcy, ujęci z bronią w ręku, jakoteż, i legioniści polscy sądzeni byli doraźnie i w ciągu dwudziestu czterech godzin egzekwowani; szczęściem okropny ten reskrypt odnośnie do legionistów nie mógł wejść w życie z powodu obawy przed odwetem ze strony Francuzów. Zarówno w dzielnicy austryackiej, jak na Litwie, Wołyniu, Podolu rozpoczynały się prześladowania.

Napad Deniski na Bukowinę był, jak się zdaje, poparty po cichu przez ambasadora Republiki w Stambule, generała dywizyi Aubert Dubayeta, który w momencie podpisania preliminarzy blizki był celu długotrwałych wysiłków: Porta otomańska wystąpić miała przeciw Austryi. Zrozpaczony na wieść o układach pokojowych, sprowokować chciał może zbrojne starcie między Austryą a Turcyą, pewny, że wobec tej nowej wojny na Bałkanach tamte układy pokojowe prysną, że odnowi się walka, on zaś Dubayet, sięgnie może obok Bonapartego po wawrzyny jako pogromca Austryi i wskrzesiciel Polski. Nie powiodła się próba. Nie sprowokował Denisko wojny turecko-austryackiej. Mimo całą ku powstańcom polskim życzliwość, przystała Porta na oddalenie ich z pogranicza. Tłum oficerów i żołnierzy rozproszył się po Turcyi. Dziesiątkowała ich zaraza. Nękał ich głód. Wielu najmowało się u bojara lub agi otomańskiego do robót polnych. W najopłakańszej nędzy wlokły się gromady tułacze w stronę Dunaju i Morza Czarnego. Czyhały na nich setki niebezpieczeństw: dżuma, rozboje, śmierć głodowa, zmurszałe i podziurawione okręty, morskie burze, napady korsarskie i rozbicia. Niektórzy woleli udać się pod protekcyę imperatora i jego agentów, aby uzyskać pardon rosyjski, możność powrotu do kraju, zwrot skonfiskowanych majątków, lub nawet służbę przy ułanach, których formował na Litwie, na żołdzie rosyjskim, pod okiem Repnina, Ksawery Dąbrowski, który po latach trzydziestu czterech przy boku Paszkiewicza karyerę zakończył. Inni, ci, którzy nie brali udziału w napadzie, wyjedny-

wali sobie pardon generała austryackiego, Harnoncourta. Przecież większa część tułaczy poszła drogą honoru. Opuszczony i zrujnowany pałac Rzpltej polskiej na Perze, będący pod zarządem Kajetana Aksaka, ostatniego agenta Rzpltej u Porty, stał się miejscem chwilowego przytułku dla wychodźców. Dzielną nad nimi rozwijał opiekę generał Rymkiewicz. Te to właśnie obowiązki względem nieszczęśliwych rodaków zatrzymać musiały dzielnego żołnierza nad Bosforem w czasie, gdy z utęsknieniem oczekiwał wieści i wezwania z Wenecyi, czy z Medyolanu, gdy chęci jego i myśli nierozdzielne były od sprawy legionów. Bo też legiony były już w owym momencie punktem ciężkości polskich usiłowań patryotycznych. Przygasały ogniska usiłowań patryotycznych w kraju, stłumionym był ruch na Wołoszczyźnie; legiony już tylko ukazywały możność „ujęcia się za wolnością". Zadaniem naturalnem Rymkiewicza stawało się ocalenie rozbitków polskich w państwie otomańskiem dla sprawy legionów. Przy poparciu Dubayeta oddał „resztkę biednych tułaczy pod opiekę tureckiego rządu, wiernie i statecznie dla nas przychylnego". Przeznaczyła Wysoka Porta 100 piastrów na głowę dla każdego emigranta polskiego na opłacenie przejazdu z Konstantynopola do Wenecyi. Przez cały rok odjeżdżały z Konstantynopola grupy żołnierzy polskich, spieszące w bratnie szeregi, do republik włoskich. Emigracya polska z ziem otomańskich wsiąkała w legiony.

Nadzieja zbrojnego do ojczyzny powrotu w przyszłość się odsuwała nieokreśloną. Wojna mogła rozpocząć się w każdym momencie na nowo, ale konieczność parła obie strony do pokoju. Pozostawała legionom, które nie mogły w tej chwili stać się jądrem armii rewolucyjnej polskiej, inna służba: reprezentowania Polski na widowni dziejów. Faktem swego istnienia czynić miały kwestyę polską wciąż żywą, jak rana otwartą; oręż ich, rzucony na szalę wydarzeń europejskich, głosić miał moc niespożytą i odnowę wewnętrzną narodu, którego zgon ogłoszono już wszystkim dworom Europy. Z chwałą wypełniły tę służbę legiony polskie.

W kwietniu roku 1797 otrzymały one chrzest ogniowy. Oto na terytoryum weneckiem, zajmowanem przez wojska francuskie, wybuchła groźna insurekcya ludowa. W wiosce Salo tłumy uzbrojonych chłopów napadły na oddział francusko-polski, złożony przeważnie z nieuzbrojonego ochotnika; trzystu jeńców powleczono do Wenecyi i zamknięto w okropnych kaźniach pod dachem ołowianym św. Marka, gdzie do dwóch tysięcy więźniów — Francuzów, Włochów, Polaków, czekało na przeznaczoną im przez inkwizytorów stanu śmierć okropną w nurtach kanału, od której w ostatniej chwili ocalić ich miała groźna interwencya Francyi. W dni Wielkiej Nocy, 17 i 18 kwietnia insurekcya w Weronie; wyrzniętych czterystu Francuzów; tłum sfanatyzowany nie oszczędził nawet chorych i rannych w lazarecie wojskowym. Raz już adjutant Bonapartego, Junot, poniósł senatowi weneckiemu groźne jego wezwanie do rozbrojenia

wieśniaków i ewakuacyi lądu włoskiego; teraz, gdy senat wenecki wysłał do naczelnego wodza deputacyę, ażeby dać mu zadośćuczynienie za „Wielkanoc werońską“ i za inne zniewagi, wyrządzone sztandarowi trójbarwnemu, Bonaparte nie przyjął deputacyi. „Wy i senat wasz — pisał — ociekacie krwią francuską!“ Zaczęła się krótka rozprawa z Wenecyanami. Generał Kilmaine opanował ląd wenecki, blokował laguny od strony lądu. Generał Lahoz, wódz wojsk lombardzkich, ukarał Weronę. Pod komendą jego był pułkownik insurekcyjny, Klemens Liberadzki z kilkuset legionistami. Oficer niemałej sławy, w r. 1794 wysłany przez Naczelnika na Wołyń celem wywołania tam insurekcyi, zwycięsca pod Krzemieńcem, wreszcie do Galicyi wyparty, tam internowany w Brodach na zamku, po szczęśliwej ucieczce znalazł się w obozie Naczelnika pod Warszawą, był przy armii aż do Radoszyc, poczem uszedł do Francyi. W Paryżu należał do odłamu radykalnego, t. zw. akobinów polskich. Wszedł on w stosunki z rozgałęzioną naówczas sektą t. zw. illuminatów, mistyków, wierzących w obcowanie z duchami. Od przyjaciela-illuminata dostał przestrogę, by nie szedł do legionów, legnie bowiem od pierwszej kuli. „Potrzeba nagła, postrach bez zasady“; wiódł Liberadzki swych wiarusów do szturmu na mury Werony; „mszcząc się na mieszkańcu praw ludzkich pogardy,“ on, „wprawiony do boju swoich przodków torem, stary uczeń Belony, nowemu był wzorem.“ Jeden z pierwszych wdarł się z bagnetem w ręku w ulice miasta. Kulą śmiertelnie rażony, zgasł wkrótce, pierwszy z oficerów-legionistów poległy. Na grobie jego w Medyolanie wyryć kazał rząd lombardzki słowa: „*Liberackius, Polon. Cohort. Praefect. in proelio ad Veronam occubuit suis antea monitis aut vincendum aut moriendum lege patria*“ — „Liberadzki, dowódzca hufca polskiego, poległ w boju pod Weroną, upomniawszy wprzód swoich, że umrzeć lub zwyciężyć każe prawo ojczyste.“

Blank.

Jan Teodor Kobylański.

Główna siła legii polskiej brała tymczasem udział w blokadzie Wenecyi. Zwyrodniała oligarchia wenecka kapitulowała bez walki prawie przed rozkazem zuchwałego adjutanta, Józefa Sułkowskiego, który „samotrzeć do Wenecyi pojechał z niezłomną tylko wolą“ i obalił władze jej odwieczne. Ustąpiły miejsca municypalności demokratycznej, która nawiązała układy z Bonapartem, zdając się na łaskę jego i wolę. Los Wenecyi był jednak postanowiony. Miała ona

okupić zgodę rządu austryackiego na niepodległość Lombardyi, Modeny i Legacyi. Miała pójść w ręce cesarza, stać się jednym z jego „krajów dziedzicznych.“ Bonaparte nie miał względu dla starej „królowej Adryatyku“. Przed wydaniem jej w ręce austryackie zniszczy lub zagarnie jej flotę. Obłupi ją ze złota i z dzieł sztuki. Wspaniałe rumaki św. Marka, ongi przez Bizancyum zagrabione w Atenach, z Bizancyum znowu złupione przez Wenecyan, teraz z kolei powędrować miały do Francyi. Spłonie czcigodny Bucentaur, na którym doża Wenecyi zwykł był odprawiać swe zaślubiny z morzem....

Legiony skoncentrowały się z rozkazu Bonapartego w Bolonii. Generał Dąbrowski przystąpił do ostatecznej ich organizacyi. Powołany w tym celu przez Administracyę Generalną do Medyolanu, udał się tam w połowie czerwca. Powitał z radością przybyłych świeżo oficerów: pułkownika Chamanda, majora Forestiera, kapitana Zabłockiego; przedewszystkiem jednak pchnął naprzód sprawę legionową przyjazd dwóch wybitnych przedstawicieli Agencyi paryzkiej: generał-majora Józefa Wielhorskiego i Józefa Wybickiego.

Zorganizowano korpus polski pod naczelnem dowództwem Dąbrowskiego we dwa legiony. Każdy składać się miał z trzech batalionów piechoty; każdy batalion z dziesięciu kompanii. Każda pierwsza kompania, złożona z rosłego, silnego żołnierza, celującego w boju na broń białą, zwała się grenadyerską; każda druga, złożona z najlepszych strzelców, zaprawionych do swobodnej tyralierki, strzelecką; pozostałych ośm nosiło nazwę fizylierów. Mundur zachowano polskim krojem: kurtki krótkie, obcisłe pantalony, czapki polskie rogate. Piechota ubrana w granat francuski; artylerya w barwę ciemnozieloną. Ozdoby i wyłogi sztabu głównego karmazynowe, szlify i guziki srebrne. Barwa ozdób i wyłogów odmienna była w każdym batalionie: pierwszy legii pierwszej miał karmazynową, drugi zieloną, trzeci żółtą; w drugiej legii pierwszy czarną, drugi niebieską, trzeci różową. Szlify i guziki przy barwie zielonej były złote, przy wszystkich innych srebrne. W ten sposób poszczególne bataliony reprezentowały niejako dawne regimenty z czasów Rzpltej. Szefem legii pierwszej mianowano Wielhorskiego z Strzałkowskim jako zastępcą; szefem legii drugiej zostać miał Rymkiewicz, bawiący jeszcze w Stambule, z Kosińskim jako zastępcą; szefami batalionów zostali w legii pierwszej Białowiejski, Forestier i Grabiński; w legii drugiej Dembowski, Lipczyński i Zagórski. Majorem legii pierwszej był Zabłocki, drugiej Chamand; Axamitowski, szef batalionu, otrzymał dowództwo nad artyleryą.

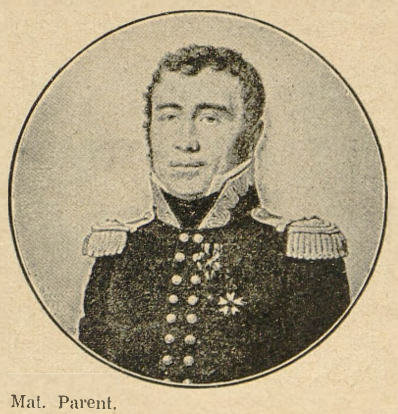

Mat. Parent.

Wincenty Axamitowski.

Istniała armia. Myślano o rządzie. Barss w Paryżu, Wybicki w Medyolanie, Dąbrowski w Bolonii, a później w Reggio czynili przygotowania do stworzenia reprezentacyi narodowej przy wojsku. Powstał projekt zwołania w Medyolanie Sejmu, zalimitowanego w r. 1792, oczyszczonego z późniejszych Targowiczan. Już w marcu r. 1797 opracował Barss, jako agent Rzpltej, raport o całym biegu swej misyi od roku 1794 dla Stanisława Małachowskiego, jako marszałka Sejmu Wielkiego dla Korony; wysyłano emisaryuszy do Małachowskiego, do Kazimierza Nestora Sapiehy, jako marszałka litewskiego, do Ignacego Potockiego, jako sternika dyplomacyi polskiej w dobie Sejmu Wielkiego i Insurekcyi, z wezwaniem do przybycia i do zwołania jaknajwiększego grona posłów patryotów. Przeciw zamiarom tym podniosła się krzykliwa opozycya t. zw. Deputacyi paryskiej; kasztelan Mniewski w liście prywatnym oskarżał Dąbrowskiego, że przez swe działania exponuje tylko ludzi bez fundamentu. Zebranie się Sejmu miałoby jednak wagę ogromną i niewątpliwie przyczyniłoby się do postawienia sprawy polskiej na porządek negocyacyi pokojowych, rozpocząć się mających pomiędzy Bonapartem a Ludwikiem Cobenzlem, pełnomocnikiem Austryi. Niestety rzecz przeciągnęła się, szła opornie, aż wreszcie, w roku następnym, istotnie fatalny wzięła obrót, ściągając na Małachowskiego, na Potockiego, na posłów Kochanowskiego, Woyczyńskiego i innych więzienie austryackie i śledztwa.

Jedyną reprezentacyą były na razie legiony. Wódz ich, Dąbrowski, w imieniu swych współrodaków wystosował w głównej kwaterze w Reggio, 22 Messidor roku V, czyli 10 lipca 1797, obszerne pismo do Bonapartego. W przewidywaniu, że zbliża się moment pokoju powszechnego, że zbierze się kongres pokoju, wyrażał nadzieję Dąbrowski, że naród jego, który zdobył się na stworzenie w ciągu pięciu miesięcy o trzysta mil od ojczyzny wojska sześciotysięcznego, uzyska za poparciem Republik francuskiej i cyzalpińskiej reprezentacyę narodową na tym kongresie. W ręce Bonapartego składali Polacy swoje przeznaczenia. We trzy dni później odpowiadał Bonaparte wyrazami zadowolenia i uznania dla legionów i dla ich dowódzcy; obiecywał mu na wypadek zerwania układów dowództwo nad skombinowaną dywizyą liniową. Lecz w kwestyi udziału w kongresie odpowiadał wskazaniem na trudności i szczerem oświadczeniem, że choć życzliwość przyjaciół wolności jest po

Józef Kurowski.

Karol Kniaziewicz.

stronie walecznych Polaków, to jednak wcielenie uczuć tych w życie jest jeszcze rzeczą „czasu i przeznaczeń“, rzeczą przyszłości...

Układy z Austryą przeciągnęły się istotnie; groziły zerwaniem. Napoleon czynił przygotowania spieszne do nowej kampanii. Raz jeszcze powołano legie polskie w okolicę Wenecyi, skąd ruszyć miały ku granicy. W Mestri, gdzie legia pierwsza złączyła się z główną armią, przybył do niej generał Karol Kniaziewicz z orszakiem czterdziestu oficerów, którzy z różnych dzielnic Rzpltej spieszyli pod znaki ojczyste. Kniaziewicz, urodzony w Inflantach r. 1762, lat zatem trzydziestu pięciu zaledwie, olbrzym o nadludzkiej odwadze, wychowaniec korpusu kadetów, w r. 1792 jako major chlubnie się potykał pod Boruszkowcami, Zieleńcami, Dubienką; za Insurekcyi mianowany pułkownikiem, zdobył rangę generał-majora przy obronie stolicy. Jego chciało postawić na czele zamierzonego powstania lwowskie Zgromadzenie Centralne. Powierzono mu teraz dowództwo legii pierwszej; Wielhorski, awansowany na generał-majora, przeszedł do głównego sztabu jako zastępca.

Z polecenia Bonapartego wezwał Sułkowski paru nowoprzybyłych z Kniaziewiczem na czele do kwatery głównej w Passeriano. Bonaparte wyróżnił Kniaziewicza na audyencyi publicznej; z zadowoleniem witał jego przyjazd; zapytywał o marszałków sejmowych i posłów, których pragnąłby widzieć zebranych w Medyolanie. Mówił o możliwym pochodzie na Węgry. Na wzmiankę Kniaziewicza, że w takim razie Galicya by powstała, replikował żywo: „Dobrze, lecz skądże broń? artylerya? Choć wprawdzie Turcy może nam je przesłać pozwolą, ale czy się to da w jednym czasie uskutecznić?“ — „Broń dostaniemy z rąk nieprzyjaciela — odpowiadał Kniaziewicz — imię Twoje dopomoże do zwycięstwa“. — „Poślę was w awangardzie — mówił Bonaparte — a generał Baraguay d'Hilliers, który nią komenderuje, zrobi wasz przegląd...“

Radosny to był przegląd. Generał francuski zjechał z piękną żoną, przy której „rewia coś czarującego miała“. Zapatrzony w nią Tremo, adjutant Dąbrowskiego, wpadł z koniem do kanału i z trudnością został uratowany. Wojska ruszały znowu ku Palmanova. Wrzała krew żołnierska. Nagle, w marszu, odebrał Dąbrowski list własnoręczny Bonapartego. Była to wieść o pokoju, podpisanym 17 października w Campo Formio. Legie miały spiesznym marszem wracać do Bolonii, by nie popaść w rozprzężenie i anarchię... „Generałowie potracili głowy; puszczano krew Wielhorskiemu, zachorował Dąbrowski, Kniaziewicz z połowę swej energii stracił, legią jednak poprowadził...“

Tymczasem ręce wiarusów polskich, stojących załogą w Wenecyi, zdejmowały owe rumaki spiżowe z fasady Ś. Marka. Broń polskiego żołnierza ubezwładniła Wenecyę, skazaną na wydanie Austryi. Reszta w rozprzężeniu

i w nieładzie, po raz pierwszy łamiąc dyscyplinę i nadużyć się dopuszczając, wlokła się do Bolonii, myśląc jeno o opuszczonych domach rodzinnych, o oddalonej ojczyźnie. Osobisty przyjazd Bonapartego dodał legionistom ducha i dyscyplinę przywrócił. Generał Dąbrowski, zaopatrzony w adresy od wszystkich oficerów legionistów, wzywające go, aby był u Bonapartego tłumaczem ich pragnień i myśli w sprawie odbudowania ojczyzny, wyjechał do Medyolanu, stolicy nowej, stworzonej przez połączenie Republik nadpadańskich, Republiki Cisalpińskiej. Raz jeszcze prosił wódz legionów Bonapartego, wyjeżdżającego na kongres pokojowy do Rastadtu, by pamiętał o Polsce. Nazbyt był Bonaparte politykiem wyrachowanym i trzeźwym, aby dla obcej sprawy narażać miał losy Francyi, spragnionej i żądającej pokoju. Sprawy polskiej nie poruszył w układach pokojowych ani w Udine, ani w Rastacie. W pamięci zachował jednak poświęcenie i męstwo Polaków. Gdy w Paryżu, na przyjęciu u senatora Lecouteulx de Canteleu, uproszony przez damy Michał Ogiński zasiądzie do fortepianu, aby zagrać pieśń legionów, pieśń „o legionach“, obecny przy tem Bonaparte doda natychmiast: „Trzeba powiedzieć, o walecznych legionach, bo ci Polacy zawsze biją się, jak dyabli“. Polacy pozostaną w umyśle Napoleona jako towarzysze broni.

IV.

ZA WOLNOŚĆ NARODÓW.

Kędy ojce szukały winy odpuszczenia
Idą syny, na hasło ojczyzny zbawienia;
Tam, okryty laurami na werońskiem polu
Dzienne rozkazy Polak dawał z Kapitolu
I gdzie bagna pontyjskie dech zabójczy zioną
Wszędy widziano ziemię, krwią jego zbroczoną;
Walcząc mężnie na polach nowej Partenopy
Utkwił sztandar sarmacki na krańcach Europy.

Godebski.

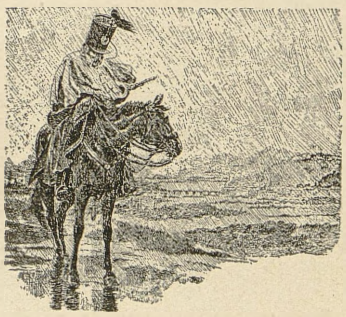

Jako jedyny wynik krwawych wysiłków, ofiar i poświęceń pozostawały Polakom legiony. Samo istnienie ich pod sztandarem narodowym słusznie uważali patryoci za zdobycz ważną; utrzymanie i utrwalenie ich bytu stało się przedmiotem usilnych zabiegów. Na razie byt ów był zapewniony. Owszem, powiodło się Dąbrowskiemu zawrzeć z Dyrektoryatem nowej Republiki Cisalpińskiej nową konwencyę, dla żołnierzy polskich korzystną i zaszczytną, politycznie tem ważniejszą, że Polska, której imię samo zniesione być miało, stawała się znów przez ową konwencyę czynnikiem, zdolnym do zawierania umów międzypaństwowych. Z chwilą odtworzenia się armii zmartwychwstała, chociaż na obczyźnie, na „lombardzkiem polu“ Rzplta polska. Mógł Dąbrowski powiedzieć śmiało i bez przenośni, że Polska jest w jego głównej kwaterze. Od poprzedniej, zawartej z lombardzką Administracyą Generalną, różniła się nowa konwencya z 27 Brumaire R. VI, czyli 17 listopada 1797 r. nietylko usunięciem trzeciego czynnika, to jest Francyi, który nie wchodził formalnie w grę od chwili ukonstytuowania się nowej Republiki; różniła się ona przedewszystkiem przez wyraźniejsze określenie samoistności korpusu polskiego i jego charakteru narodowego. I teraz oświadczali Włosi, że uważać będą Polaków, ku obronie

wolności uzbrojonych, za braci prawdziwych; że gdyby interes ich ojczyzny wołał ich do Polski, a Republika Cisalpińska nie była w stanie wojny o swą niepodległość, korpus polski będzie mógł opuścić Włochy za zwrotem otrzymanego od Republiki uzbrojenia i wyekwipowania, lub za ugodą pomiędzy rządem polskim a cisalpińskim o nabycie ich na własność. Dyrektoryat wykonawczy cisalpiński zobowiązywał się „poprzeć niniejszą konwencyę w ciele prawodawczem, dając świadectwo prawości, z jaką Polacy od początku dotrzymali swoich przyrzeczeń". Niestety, usilne, wielokrotne zabiegi Dąbrowskiego w Medyolanie celem uzyskania sankcyi dla tej konwencyi u Zgromadzenia prawodawczego pozostały bezowocne; bezowocny również był list otwarty Józefa Wybickiego, list podniosły i szlachetny, zwrócony do członków Zgromadzenia. Pod różnymi pozorami przewlekano sprawę długo, przez co pozycya prawna legionów polskich pozostała nieokreśloną. Ze swej strony legioniści, którzy zresztą z największym trudem jedynie wywalczali sobie należny żołd, mundury, buty, a egzystencyę swą zawdzięczali głównie wstawiennictwu generałów francuskich, zamiast kokardy narodowej włoskiej przyjęli polską: amarantowo-granatowo-białą. Przyszło z czasem do długich o to sporów z rządem cisalpińskim. Rozstrzygnęli Francuzi, a rozstrzygnęli na rzecz barw narodowych polskich, jako właściwych wojskom polskim posiłkowym.

Na dwa dni przed podpisaniem konwencyi owej, rozkazem generała Berthiera powierzono Dąbrowskiemu dowództwo dywizyi, złożonej z wojsk polskich i włoskich, mającej się zgromadzić w mieście Rimini, departamencie Emilii, na pograniczu państwa papieskiego. Cztery bataliony polskie stanęły w górach Apeninu, w pobliżu starożytnej, maleńkiej republiki San Marino, która posłów wyprawiła do polskiego generała, apelując do przeszłości narodowej Polaków i na niej budując nadzieję, iż wyprawa nie skończy się jej ujarzmieniem. Drzewiecki, były wicebrygadyer, przybyły wraz z Kniaziewiczem, poniósł do miniaturowego państewka uprzejmą odpowiedź generała i dostąpił zaszczytu, że go mieszkańcy San Marino do obywatelstwa przyjęli. Wyprawa godziła w twierdzę papieską, położoną na wyniosłej górze naprzeciw San Marino. Było to San Leo, groźne ongi więzienie stanu. Niespodzianie, nocnym marszem, mozolnie przenosząc po przepaścistych zboczach ciężkie armaty oblężnicze, podsunęła się dywizya pod mury twierdzy. Trzeciego grudnia stoczono pierwsze utarczki; po czterech dniach odsiecz, spieszącą z pomocą od miasta Urbino, była już pobita na głowę, a forteca po dwugodzinnym szturmie wywiesiła białą chorągiew. Na wieść o tem republikańsko-patryotyczne stronnictwo w państwie papieskiem, w legacyi Urbino, podniosło głowę, burzyć się zaczęło, dobijać się zjednoczenia z Cisalpiną. Śmiała inicyatywa porwała Dąbrowskiego dalej. W myśl zamiarów Francyi, acz bez formalnego rozkazu, fortelem utorował sobie drogę do Pesaro, a ścigając wojska papieskie opa-

nował Fano i Urbino. Akcya ta śmiałością przyprawiła o zaniepokojenie Berthiera: wyrzucał pono Dąbrowskiemu, że na kompromitacyę naraża armię dotąd niezwyciężoną, porywając się z garstką na takie hazardy. Odpowiedział Dąbrowski, że Bonaparte dowiódł przecież świeżo, iż kraje zdobywa się nie liczbą wojska, ale zręcznością i odwagą... Wspaniały duch zapanował w legii po tych pierwszych zwycięstwach. Rozentuzyazmowany oficer pisał do Wybickiego:

„Niech żyje Polska! jeszcze powrócim na ziemię własną, a wtenczas dopiero w panienkach będziem się kochać. Dąbrowski jutro ma być w Ankonie, kwatera jego w Rimini: nadzwyczajnych zmian wewnątrz legionu wcale nie mamy. Konduita nasza nieskażona w tym kraju zrobiła nam prawdziwy szacunek mieszkańców, iż bez uprzedzenia powiedzieć mogę, że po brzeg Apeninu ubogi, czy majętny, różnej nawet opinii człowiek nie powie nic przeciw postępowaniu naszemu, i nasze wyjście czytać można bardzo na strwożonych niem mieszkańcach tego kraju...“ „Dąbrowskiego ściskamy serdecznie — pisał do tegoż Wybickiego Franciszek Barss z Paryża. — „Niech przypomni Ojcu Swiętemu jego błogosławieństwa, konfederacyi targowickiej udzielone“.

Patryoci włoscy burzyli się coraz silniej. W Rzymie, gdzie poseł francuski, Józef Bonaparte, brat Napoleona, podsycał owe spiski, przyszło do rozruchów. Republikanie, ścigani przez wojsko, szukali przytułku w ambasadzie francuskiej. Bonaparte wraz z generałem Duphot wystąpili w ich obronie; wśród zamieszania Duphot został zabity przez żołnierzy. Bonaparte opuścił Rzym, gdzie istotne groziło mu niebezpieczeństwo ze strony podnieconego ludu. We dwa tygodnie po zabiciu Duphota w Rzymie proklamowana była Republika, a Berthier z wojskiem francuskiem odbył zjazd tryumfalny do miasta. „Ludu rzymski! — wołał w proklamacyi wódz Francuzów — odzyskałeś swe prawa; przypomnij sobie, jaka krew płynie w twych żyłach, rzuć okiem na pomniki chwały, które cię otaczają i powróć do wielkości starożytnej i do cnót twoich ojców!“ Zorganizowano za pomocą rozkazu wojskowego nową Republikę rzymską, z konsulami i senatem na czele — istny cień dawnej republiki, istne szyderstwo minionej wielkości; następca Berthiera, waleczny, ale drapieżny generał Massena rządził Rzymem tak, jak prokonsulowie rzymscy rządzili niegdyś Galią; łupiestwo cywilnych agentów Francyi doprowadziło republikanów do rozpaczy, lud do dzikiego fanatyzmu, wywołało nawet gwałtowną niechęć w wojsku, które znosić

Józef Drzewiecki.

musiało niedostatek, gdy wodzowie skarby zagarniali. Potrzeba było zastąpić zdemoralizowane półbrygady francuskie żołnierzem karnym, umiejącym szanować życie, mienie i wiarę mieszkańców. Przywołano do Rzymu skoncentrowaną naówczas w Rimini pierwszą legię polską.

Po zwycięskiej wyprawie do legacyi Urbino generał Dąbrowski korzystał z przerwy w działaniach, aby „podyplomatykować", jak powiadał, w interesie ojczyzny. Agitowano dalej myśl zwołania sejmu w Medyolanie. Myślano o reprezentacyi polskiej na kongresie rasztackim, regulującym sprawy sporne pomiędzy „Świętem rzymskiem cesarstwem" a republiką francuską. Myślano o odbudowaniu Polski z arcyksięciem Karolem austryackim na tronie i w związku z Cesarstwem rzymskiem. W tym kierunku słał Dąbrowski notę do generała Bernadotta, mianowanego ambasadorem francuskim we Wiedniu, a związanego silnemi węzłami przyjaźni z wielu patryotami polskimi. Teraz prowadził Dąbrowski legię pierwszą do „wiecznego miasta". W Loretto rozkazał zabrać zawieszony tam przez króla Jana III „sztandar proroka", pamiątkę wyprawy wiedeńskiej i chwały oręża polskiego; nieprzerwanie odtąd towarzyszyła legionom, niby wskrzeszonemu rycerstwu wielkiego króla. Papież Pius VI, którego spotkali legioniści, gdy pod eskortą francuską jechał do klasztoru Kartuzów w Toskanie, jako do tymczasowego miejsca pobytu, proszony przez nich o błogosławieństwo, wyrzucał Polakom, że występują przeciw wierze, której bronił ongi Jan III. Ale nie przeciw wierze występowali żołnierze polscy. Nie szli również jak ślepe narzędzie Francuzów pełnić ich wolę. Wiodła ich miłość wolności. Walczyli ze świeckiem panowaniem papieży, bo panowanie to było grobem narodu włoskiego i wolności włoskiej. Do Rzymu zbliżali się w niezwykle podniosłym nastroju ducha. Starali się przybrać okazałą postać, „silną nogą stąpając po gruzach znakomitej przeszłości". Dnia 3 maja weszli trzema kolumnami do miasta, na górę kapitolińską. „Każdy batalion oddzielnem wchodził wejściem i rozwinęli się w szeregi, a w środku posąg Marka Aureliusza z podniesioną ręką zdawał się naszym wodzem". Gdy się koło niego uszykowali, Dąbrowski mówił do nich: „Stanęliście na szczycie góry, na której tyle wieków sława błyszczała. Ona i wam towarzyszy. Pomnijcie, w jakim to dniu wstępujecie tutaj, w dniu drogiej dla was pamiątki. Niech godło sławy i miłości kraju w sercach waszych na zawsze pozostanie". Tutaj otrzymał wódz legionów od jednego z konsulów Republiki rzymskiej spuściznę drogocenną, chociaż drogie kamienie wyłupał rząd papieski — szablę po Janie Sobieskim.

Przybył tutaj w bratnie szeregi oddawna oczekiwany, zdawna mianowany szefem legii drugiej, generał Ksawery Rymkiewicz; po krótkim pobycie pospieszył do Medyolanu, objąć komendę nad swoją legią, którą tymczasem dowodził Wielhorski, generał brygady. Adjutantem jego został młody poeta,

Cypryan Godebski. Podczas gdy legia pierwsza odbywała kampanie rzymską i neapolitańską, legia druga, odbywając spokojną służbę garnizonową w Mantui, Kremonie, Ferrarze, miała czas i możność pracy wewnętrznej. Duchem opiekuńczym, nauczycielem i doradcą był młodym oficerom Józef Wybicki. Zakładano szkoły, w których Godebski, Rymkiewicz, Wybicki, Paszkowski, uczyli matematyki i języków. Oficerowie studyowali taktykę. Stworzono pismo peryodyczne, *Dekadę Legii*, redagowane przez Godebskiego; przepisywano je zrazu i przy raporcie odczytywano żołnierzom, później drukowano je czcionkami włoskiemi. W Rzymie zajął się Kniaziewicz opracowaniem regulaminu musztry, fundowanego na przepisach regulaminu służby polskiej; wydarzenia nie dozwoliły mu pracy tej dokonać. „Że zaś nie dosyć jest dla nas — pisał generał Dąbrowski do Rymkiewicza — utrzymywać tylko duch wojskowy, ale jako obywatelom równie czynnymi być nam należy, potrzeba jest, abyśmy korespondencyę z współziomkami naszymi tak w kraju, jak i zagranicą bawiącymi ułożyli i utrzymywali, chcąc wiedzieć, co się w kraju dzieje i aby tamże wiedziano o obrotach naszych. Generał Rymkiewicz będzie na czele tego związku i korespondencyi". Zwrócił się Rymkiewicz w myśl otrzymanego rozkazu z piękną odezwą do współrodaków. Pisał im, jak „w siłę rosły męstwo i nadzieja z nieszczęściami ojczyzny". Opisywał „wspaniały dla oka, a czuły dla serca... widok kilku tysięcy uzbrojonych rodaków, nie najemnych od tyrana, ale utrzymywanych od wolnego i wspaniałomyślnego narodu, nie przybranych w znaki niewolnicze, ale noszących te, które wyobrażają wolność i przypominają ojczyznę; nie tułaczów rozpierzchnionych po świecie, szukających sposobu do życia, ale rzucających domy, majątki i familie, ażeby albo wolnymi powrócić, albo takimi zginąć". „Cnotliwi obywatele! — wołał z uniesieniem — żyje jeszcze ojczyzna nasza! Niech się zawstydzą ci, którzy nie chcą albo nie umieją ratować onej!"

Nieco zaś przedtem pisał z Medyolanu do Dąbrowskiego zacny Wybicki, twórca mazurka, uniesiony radością na wieść, że przy zawieraniu aliansu między Republikami francuską i cisalpińską postanowiono utrzymać legie polskie jako posiłkowe czyli auxyliarne. „Niech żyje Rzplta francuska i przy niej Rzplta polska!" — wołał. — „To wszystko, co pragnąć możemy... Dociekacie, Bracia, ile ta pociecha nagła zawiera duszę i wszystkie zmysły moje. Nie jestem w stanie więcej pisać — zaśpiewajcie — Jeszcze Polska nie umarła! ...Postępujcie i trwajcie stale w waszych cnotliwych zamiarach, dojdziemy naszego celu — obaczymy matkę naszą — niech żyje — niech żyje!"

Już wkradły się niesnaski w szeregi legionów, już trudów było potrzeba niemałych, aby ocalić jedność i zapobiedz rozprzężeniu. Pogniewany na Dąbrowskiego Amilkar Kosiński sprawę swą prywatną uczynić chciał sprawą wszystkich oficerów drugiej legii; wreszcie usunął się ze służby legionowej,

wracając do wojska cisalpińskiego. Niedługo zresztą porzucił dąsy i wynagrodził je Dąbrowskiemu przyjaźnią stateczną. Gorzej było, gdy zjechali do Rzymu generał Jerzy Grabowski, pułkownik Jabłonowski Władysław, murzynkiem zwany, generał Kralewski, pułkownik Neyman, wszyscy ludzie ambitni, niechętni Dąbrowskiemu, o znaczenie jego zazdrośni, a w znacznej części nie cofający się w walce z nim przed intrygą, oszczerstwem i donosem do władz wojskowych francuskich. Zaczęli oni buntować przeciw Dąbrowskiemu oficerów, myśląc o postawieniu Grabowskiego na czele legii. Wydała się ta agitacya dzięki prawości kapitana Józefa Chłopickiego, który z czasem dojdzie do dyktatury w Warszawie rewolucyjnej. Głównego intryganta za zgodą naczelnego wodza armii rzymskiej odstawiono do granicy francuskiej. Innych rozbrojono przez rozumne ustępstwa. Grabowski i Jabłonowski umieszczeni zostali w nowoutworzonej legii rzymskiej; Grabowski był jej wodzem naczelnym, a Kazimierz Laroche, jeden z twórców legionów, otrzymał przy nim miejsce adjutanta.

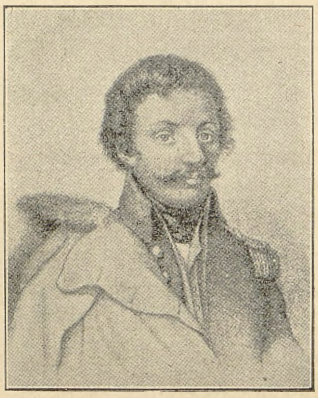

Jul. Grodzicka.

Władysław Jabłonowski.

Inne jeszcze kłopoty miał Dąbrowski. Przy wojsku był tłum oficerów nadliczbowych; wiosną r. 1798 liczba ich doszła sześćdziesięciu kilku. Rząd nie tylko gaży im nie dawał; odmawiano im nawet racyi żywności. Niektórzy z nich pełnili z własnej ofiarnej ochoty służbę podoficerów; inni zastępowali chorych, rannych, urlopowanych. Żyli z braterskiej uczynności towarzyszy broni, którzy sami po kilka miesięcy wyczekiwali na żołd zaległy. Na drożyźnie żywności cierpieli żołnierze. Po ratunek sam Dąbrowski pojechać musiał do Medyolanu, Kniaziewiczowi zdawszy komendę. Z trudem wyjednał dla sześćdziesięciu pięciu oficerów nadliczbowych żołd podporucznikowski aż do czasu pomieszczenia ich w czynnej służbie; ciężej jeszcze poszło z wypłatą żołdu i z dostarczeniem nowych mundurów; zdobył wreszcie sumy potrzebne i wysłał przez Eliasza Tremo do Rzymu.

Latem r. 1798 zaszedł fakt doniosły. Legiony uzyskały opiekuna, którego głos niezwykłą miał wagę u rodaków i u cudzoziemców, którego uwielbiało wszystko, co było światłe i prawe. Do Europy przybył i stanął na ziemi francuskiej umiłowany Naczelnik, Tadeusz Kościuszko.

Uwolniony przez Pawła I ze swego więzienia w Petersburgu, obdarzony łaską imperatorską, oznakami czci i współczucia, zniewolony okupić wolność dwunastu tysięcy swoich żołnierzy przysięgą wierności, wyjechał Kościu-

szko chory fizycznie, przybity moralnie, przez Szwecyę i Anglię za Ocean, do drugiej swojej ojczyzny. Otoczony powszechnem uwielbieniem, wszędzie witany owacyjnie jako bohater wolności, wszędzie spotykając tłum ludzi różnej narodowości, ale duchem mu bliskich, otrząsał z siebie Kościuszko brzemię zwątpienia i przygnębienia, a dusza jego rwać się zaczynała do czynu. Nie ten to już był entuzyasta i żołnierz bohaterski, jakim widziała go przed Insurekcyą Ameryka, Francya i Polska. Skłonność do melancholii, jaką objawiał w latach młodych, rozwinęła się silnie po klęsce maciejowickiej, po strasznem cięciu szabli kozackiej, po dwuletniem więzieniu. Na drodze do działania piętrzyły się teraz przed Kościuszką zawady z własnej duszy jego wynikłe: uprzedzenia, obawy, niechęci. Murem podejrzliwości oddzielał się niekiedy od otoczenia. Pod wpływem uczucia tracił zupełnie poczucie rzeczywistości politycznej. Nie był już teraz stworzony na wodza narodu. Ale pozostało mu zawsze zacne, czujące serce. Z Europy dochodziły go wezwania do powrotu. We trzy już dni po wydaniu swojej proklamacyi medyolańskiej zwracał się wódz legionów do Potockiego i Weygtynowskiego z prośbą o danie mu, jeżeli można, najdokładniejszej informacyi o Kościuszce, do którego oni najpierw mają się zwrócić, Dąbrowski zaś potem imieniem wojska wyszle. „Niechaj ten mąż cnotliwy — pisał — odbiera hołd od nas, który mu się właściwie należy. Słowem, miło jest Polakowi, miło jest zgoła każdemu, kto ma sławę za Boga, a cnotę za prawidło w życiu swojem, ofiarować dlań serce, na które on tak chwalebnie i święcie zasłużyć umiał". Takie głosy, dochodzące Kościuszkę ze strony uzbrojonych rodaków, wieść, że krew polska płynie znowu dla sprawy wolności i republiki, powstająca sława legionów, sprawiły razem, że zdecydował się wyjść z bezczynności i zerwać więzy wdzięczności względem imperatora i narzuconej przysięgi. Wyjechał do Europy nie jako człowiek prywatny, ale jako poseł tajny demokracyi amerykańskiej, mający przywrócić przyjaźń między Stanami Zjednoczonemi, a Republiką francuską.

W czerwcu r. 1798 wylądował Kościuszko w Bayonnie; 28 t. m. uczestniczył w „Święcie Rolnictwa", podejmowany z czcią i wzruszeniem przez władze i przez lud francuski. Już wówczas mówił adjutantowi generalnemu 11 dywizyi Lamarquowi, że zaraz po przyjeździe do Paryża odeśle imperatorowi sumę, darowaną mu w Petersburgu i przetnie węzły wdzięczności, które go łączą z Pawłem. Deputacya paryska wysłała na spotkanie Kościuszki generał-majora Mniewskiego, który witał go oracyą, pełną zbytecznych nauk na temat prawdziwego republikanizmu. W Paryżu zamieszkał Kościuszko u Barssa, który przedtem jeszcze urzędownie zawiadomił Dyrektoryat o jego przybyciu. Dnia 10. sierpnia był już przedmiotem owacyi w czasie święta republikańskiego. Wznoszono toasty na cześć Kościuszki i Polski, a gdy łzy zakręciły się w oczach wodza, wzniesiono nowy na cześć tych łez Kościuszki. Gdy zjawił

się na galeryi Rady Pięciuset, prezydent, przerywając tok obrad, wygłosił na cześć jego mowę pochwalną. Były to dni tryumfu, zgotowanego zwyciężonym Polakom przez zwycięski naród francuski. Kościuszko wykonał swój zamiar co do zerwania wszelkiego związku moralnego z imperatorem Pawłem i odesłał mu pieniądze i dodał list polski, układany podobno razem z członkiem Dyrektoryatu, Lareveillère-Lepaux; oburzony Paweł I. ogłosił Kościuszkę za zdrajcę i buntownika.

Ale jednym z najpierwszych kroków Kościuszki były pisma, zwrócone do legionistów w odpowiedzi na ich poselstwo powitalne. Dnia 5 Fructidor R. VI. Republiki, a 22 sierpnia 1798 st. st. wystosował Tadeusz Kościuszko następującą odezwę do obywateli oficerów, składających legie polskie we Włoszech:

„Bracia koledzy!

Miłość wasza dla ojczyzny, stały i niezmienny zapał dla wyrwania jej z jarzma niewoli i zaufanie, które pokładacie w wiernem obowiązków przez naród na mnie włożonych zachowaniu, wycisnęły z mych oczów łzy radosnego uczucia i chcę być zawsze i nierozdzielnie z wami, pragnę z wami się złączyć dla służenia wspólnej ojczyźnie, skoro okoliczności tę miłą porę nam wskażą.

Znam to, kochani koledzy i wyznaję chętnie przed światem, iż cokolwiek uczyniłem dla kraju, to wspólnej pracy, wspólnym moim z wami usiłowaniom przypisać należy. Pełen szacunku dla was, korzystam z pierwszych momentów odzyskanej prawdziwej wolności, abym wam najuroczyściej oświadczył wdzięczność moją i narodu, z którego woli miałem honor wam przewodniczyć. Równie z wami biłem się za Ojczyznę, równie z wami cierpiałem, równie z wami odzyskać spodziewam się. Ta nadzieja jest jedyną życia mego słodyczą, dla tej jedynie przeznaczeniu, które mi go zachowało, dziękuję.

Tymczasem, koledzy, nim godzina użycia męstwa i zdatności waszej dla ojczyzny wybije, przyjmijcie moje dla was podziękowanie, pochodzące z szczerego serca i chciejcie mnie zaszczycać waszą przyjaźnią.

Zdrowie i braterstwo

T. Kościuszko.

Zgodno z oryginałem. Zawadzki, major".

W osobnej, krótkiej odezwie zwracał się Naczelnik do obywateli żołnierzy legie polskie składających. „Bracia żołnierze!" — pisał. — „Najprzykrzejszy był moment życia mego, gdy skutkiem nieszczęśliwych przeznaczeń rozstając się z Wami, nie mogłem oświadczyć wam wdzięczności narodowej za okazane dowody obywatelstwa i waleczności waszej w obronie kochanej matki ojczyzny, wydobytej z więzów moskiewskiej niewoli, a dziś zupełnie wolny, wam, kochani bracia, najczulsze wyrazy dzięków i szacunku mego zasyłam". Z jakiemż rozrzewnieniem słuchać słów owych musieli dawni żołnierze insurekcyjni, którzy dostali się do legionów! I był odtąd Kościuszko niby ambasa-

dorem głównym Polski tułaczej wobec Francyi; był niby jej ministrem wojny, czułym na cierpienia, na krzywdy, na niedostatki i na potrzeby małej armii polskich patryotów.

Zbliżały się ważne wydarzenia, gromadziły się chmury nad republiką francuską, dojrzewała nowa koalicya. Pokój w Campo Formio pozostawiał Francyę w śmiertelnych zapasach z głównym, najzaciętszym, najzręczniejszym jej wrogiem, z Anglią; od szeregu lat mocarstwo to wszelkiemi środkami gromadziło coraz to nowe zastępy bojowników przeciw Francyi; złotem swojem i zręcznością dyplomatyczną podsycało energię wojenną Austryi, ciągnęło Rosyę do czynnego wystąpienia, popychało państewka włoskie. Wszystkie wielkie potencye porzuciły sprawę koalicyi, lecz Anglia, osamotniona, zagrożona najazdem francuskim, niezmordowanie tworzyła ligi i spiskowała we wszystkich gabinetach Europy. Myśl wielkiego tryumfatora, Bonapartego, w tym zwróciła się teraz kierunku, ażeby zwalczyć, ubezwładnić Anglię. Myślał o wylądowaniu na jej brzegach. Porzucił myśl wobec druzgoczącej przewagi angielskiej na morzu. Powziął zamiar inny, kiełkujący w jego umyśle już w ogrodach zamkowych Passariano, zamiar ugodzenia Anglii w punkcie, skąd czerpie ona bogactwa i potęgę — na Wschodzie. Pociągał go Wschód. „Wszystkie wielkie sławy stamtąd przychodzą“ — mówił do swego sekretarza. Przez Egipt i Syryę do Indyi! Dla nowego Cezara ciasną stawała się Europa. Wyobraźnia biegła śladami falang Aleksandra Wielkiego. Dyrektoryat, rad pozbyć się jego genialnego generała, w którym czuje już pana Francyi, przychylił się do jego zamysłów. Dnia 5 marca zdecydowano wyprawę do Egiptu. Znaczyło to tyle, co postanowienie rozbioru państwa Otomanów. Przyczynił się do tego postanowienia Polak, oficer inżynieryi Józef Feliks Łazowski, który po długim pobycie w Turcyi wyniósł z niej nienawiść ku Turkom za to, że nie przyszli z pomocą walczącej Polsce, a także mocne przeświadczenie o rozkładzie państwa tureckiego i nieuniknionej jego zgubie. Myślano zrazu użyć do wyprawy legionów polskich, ale upadła ta myśl, gdy zdano sobie sprawę z tego, że legionistów miłość ojczyzny pod sztandarami trzyma, wojna zaś kolonialna zdala od kraju byłaby im obcą i wstrętną. Stąd trzej tylko Polacy znaleźli się w pierwotnym składzie szczupłej, doborowej armii, przeznaczonej na wyprawę: Józef Sułkowski, Józef Feliks Łazowski i Józef Zajączek, były konfederat barski, były generał kościuszkowski, od r. 1797 pozostający w służbie

Dutertre.

Józef Feliks Łazowski,
szef brygady wojsk francuskich.

Francyi i w styczności z Bonapartem. Dwaj pierwsi należeli do najtajniejszych przygotowań do tej wyprawy, która pchnąć miała niebawem Turcyę w objęcia wrogów Francyi, przynaglić utworzenie nowej koalicyi i wywołać najczynniejszy w niej udział cara Pawła I. Dnia 19 kwietnia flota odpłynęła z Tulonu. Przyłączyły się do niej okręty, wiozące z Civita Vecchia oddziały armii rzymskiej. W liczbie ich był Grabiński pułkownik, były chef 3-go bat. legii pierwszej, major Józef Szumlański, i kapitan Hauman zaliczeni do 7-go pułku huzarów francuskich. Sześciu ogółem Polaków znanych z nazwiska, szło na wyprawę egipską.

Powoli formowała się już nowa koalicya. Pokój z Austryą coraz wyraźniej stawał się prostem zawieszeniem broni. Nad zerwaniem jego pracowały po obu stronach silne stronnictwa wojenne. Poseł Republiki we Wiedniu, generał Bernadotte, zabiegał tam, jak tylko mógł najlepiej, około wojny. Otaczał się republikanami polskimi; miał stosunki ze spiskowcami niemieckimi i węgirskimi i sam znajomy Sułkowskiego, za sekretarza ambasady miał jego najbliższego przyjaciela, Piotra Maliszewskiego, Polaka. Położenie nad Dunajem stało się tak drażliwe, że wystarczyło wywieszenie ostentacyjne wielkiej flagi francuskiej z okna pałacu ambasady, aby wywołać rozruchy ludowe, napad rozjątrzonego tłumu, przyczem członkowie poselstwa bronić się musieli kulami pistoletowemi, a wreszcie odpierać atak ze szpadą w ręku. Dnia 15 kwietnia Bernadotte wyjechał z Wiednia, zrywając stosunki dyplomatyczne z Austryą. Obie strony nie były gotowe do wojny; obie wszczęły układy, ażeby zyskać na czasie; starcie było jednak pewnem. Austrya żądała nabytków terytoryalnych kosztem Cisalpiny; wobec oporu Francyi zwróciła się o pomoc do Anglików i Rosyan.

W czerwcu gruchnęła wieść o owładnięciu przez Bonapartego wyspy Malty, siedziby zakonu rycerskiego Johannitów, czyli kawalerów maltańskich. Dnia 10 czerwca młody Sułkowski prowadził awangardę dywizyi Marmonta do szturmu na mury La Valette. Twierdza została zdobyta; wyspa miała stać się dla Francuzów podstawą dla panowania na Morzu Śródziemnem. Anglicy zdwoili zabiegi. Imperator rosyjski, który przez dziwną fantazyę umiłował zakon maltański i nosił jego wstęgę komandorską, zdecydował się wystąpić przeciw Francuzom czynnie. Zanim jednak dojrzało potrójne przymierze Austryi, Rosyi i Anglii, do walki porwało się małe królestwo Obojga Sycylii, z niedołężnym Ferdynandem burbońskim na tronie, ale rządzone przez okrutną i przewrotną królowę Karolinę i kochanka jej, ambasadora angielskiego, Actona. Pięćdziesięciotysięczna armia pod dowództwem generała Macka, sztabowca, przysłanego przez Austryę, wyprzeć miała Francuzów z Włoch środkowych, przywrócić państwo papieskie w Rzymie.

Zanim jeszcze rozpoczęto kroki wojenne, w granicach Republiki rzymskiej, wśród zabójczych wyziewów bagien pontyjskich, toczyła się już walka okrutna z powstaniami ludowemi, na których czele stali księża, a którym pomoc dawano z Neapolu. Odznaczyli się legioniści w starciu pod Ferentino i w krwawym szturmie Terraciny, gdzie powstańcy z ukrycia nagłym, a celnym ogniem przyprawili Polaków o ciężkie straty. Bój był zajadły. Francuzi, ani Polacy nie dawali pardonu. Przyszło do rzezi i rabunku. Księża, którzy kierowali bitwą z pistoletami i sztyletami w rękach, padli bod bagnetem mściwego żołnierza. Było to w lipcu i sierpniu 1798 r. W listopadzie armia neapolitańska rozpoczęła działania zaczepne. Nowy wódz armii rzymskiej, Championnet, nie uląkł się trzykrotnej przewagi wroga. Dnia 26 listopada wyszedł z Rzymu, wśród wzburzonego i groźnego tłumu; tylko na zamku San Angelo pozostał dzielny Walter, szef batalionu, z rozkazem, aby trzymał się aż do powrotu armii, który nastąpi w ciągu dni dwudziestu. Bohaterski generał dotrzymał terminu. Zebrał swe siły w oszańcowanych pozycyach na północ od miasta, pod Civita Castellana; zaledwie 16 000 mężnych było tutaj pod jego rozkazem. Neapolitańczycy wkroczyli do Rzymu. W sposób okrutny prześladowano republikanów. Chorych i rannych po szpitalach uczyniono zakładnikami; generał Mack ważył się oświadczyć, że za każdy wystrzał, dany z zamku San Angelo, jeden z jeńców wydany będzie „słusznej zemście ludu“, czyli na śmierć w męczarniach. Generał Macdonald, wódz najbliższego korpusu francuskiego, odpowiedział groźnym listem: „Czynię wszystkich wojskowych, którymi pan dowodzisz, odpowiedzialnymi za naszych chorych. Jeżeli włosek z głowy im spadnie, będzie to wyrok śmierci dla armii neapolitańskiej. Republikanie francuscy nie są zbójcami; ale generał neapolitański, oficerowie jego i żołnierze, gdy dostaną się do niewoli, głową odpowiedzą za bezpieczeństwo jeńców“. W dziesięć dni później armia neapolitańska była już tylko bandą uciekinierów. Dnia 14 grudnia Championnet był z powrotem w Rzymie, z którego uciekł przed nim przybyły tam jako tryumfator król Ferdynand neapolitański ze swoim generałem Mackiem. Bohaterem tej krótkiej kampanii był szef legii pierwszej, pod nieobecność Dąbrowskiego samodzielny jej dowódzca, Karol Kniaziewicz. On to pod Magliano atakiem nocnym na czele trzystu legionistów rozbił 5000 wroga i zabrał jego tabory. On to w bitwie pod Nepi i Fallari, zwanej bitwą pod Civita Castellana, atakiem jednego batalionu polskiego i garstki legionistów rzymskich zniósł lewe skrzydło armii neapolitańskiej, korpus hr. de Saxe, wprawiając brawurą swoją w zdumienie dowódzcę swego, Macdonalda. On to pod Calvi wykonał ruch oskrzydlający, którego skutkiem była kapitulacya 6000 Neapolitańczyków. Championnet mianował Kniaziewicza generałem brygady — ranga, którą przedtem już posiadał w Polsce insurekcyjnej. Minister wojny ofiarował Kniaziewiczowi kosztowne uzbro-

jenie z fabryki narodowej. Chwała imienia polskiego wystrzeliła teraz bujnie. Wzmogły się sympatye Macdonalda i Championneta. Postarano się dostarczyć legionistom obuwia na poranione nogi; myślano o uformowaniu pułku jazdy polskiej przy pomocy koni zdobytych na wrogu. Konie te zostały rozkradzione i nie dostały się Dąbrowskiemu; ale formacya konnicy polskiej opóźniła się tylko na czas krótki.

Championnet nie popasał w Rzymie. Szedł naprzód ku granicy, prąc przed sobą Macka ostrzami bagnetów. Dąbrowski, który wrócił z Medyolanu, szedł ciągle w przedniej straży, nie dając wrogowi chwili zastanowienia i wytchnienia. Pomiędzy Istri a Fondi, tuż na granicy neapolitańskiej legia nasza oskrzydliła obóz Neapolitańczyków, którzy rzucili się bez walki do bezładnego odwrotu, porzucając działa i bagaże. Na karkach wroga dotarła legia polska z oddziałem artyleryi francuskiej pod mury potężnej twierdzy, zaopatrzonej w sto armat, w żywność, w amunicyę — Gaety. Dąbrowski z Kniaziewiczem nie dali wrogowi zoryentować się w fatalnem położeniu tej zaawanturowanej awangardy: groźnie zażądali kapitulacyi, strzelać zaczęli ze swych armatek i twierdza się poddała, uzyskując z łaski zwycięscy wolność odjazdu dla załogi morzem do stolicy... Zdobyte tutaj konie dały możność stworzenia pułku jazdy z trzystu żołnierzy, byłych kawalerzystów polskich. Mała armia francusko-polska już blokowała Kapuę, gdy generał Mack przerażony, struchlały, życia niepewny wśród rozjuszonych *lazzaronów* neapolitańskich, przybył do obozu Championneta, oddając się w niewolę. Niedarmo mówiły wiarusy polskie, upojone chwałą, że „Francuz razem z Polakiem zjedli makarony z makiem“, mając na myśli Neapolitańczyków i ich niefortunnego wodza.

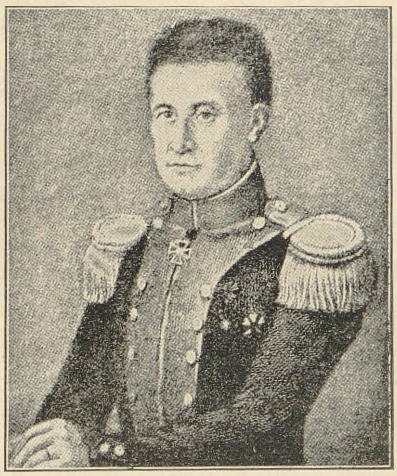

Kazimierz Tański.

Armia neapolitańska nie istniała. Wszystko co było w Neapolu oświecone, zamożne, szlachta, mieszczaństwo, ludzie nauki i pióra, wszystko z zapartym tchem oczekiwało wejścia Francuzów, dyszało zapałem republikańskim i uwielkieniem dla tego nowego rycerza bez zmazy i trwogi, który kruszy odwieczne kajdany, obala tyranię, czysty, bezinteresowny, szlachetny. Ale przeciw Francuzom powstała potęga groźniejsza od nikczemnych najemników królewskich: powstawały setki tysięcy ludu ciemnego, srogiego, mściwego, aby bronić „Swiętego Januarego“ przed bezbożnikami z północy. Na czele szło sto tysięcy lazzaronów neapolitańskich, rosłych, okrutnych, bez troski o życie,

bez potrzeb, z wyobraźnią przepełnioną obrazami mordu, rozmiłowanych w widoku ludzkich męczarni — cała wielka armia nieustraszona, nieuchwytna, armia żebraków w łachmanach, armia zwierząt drapieżnych i bohaterów zarazem... W walce z nimi zginął śmiercią okropną dzielny adjutant Dąbrowskiego, Eliasz Tremo.

Po trupach 10 000 lazzaronów wszedł Championnet do Neapolu. Wśród ulic krwią zbroczonych witał go oświecony, ludzki, kulturalny Neapol szałem uciechy, upojeniem duszy i zmysłów. Zaczynał się sen trzydziestodniowy, jeden z najpiękniejszych, najbardziej tragicznych, jakie ludzkość prześniła — sen Republiki partenopejskiej. Nikczemna, łupieżcza polityka „zgnilców“ z Dyrektoryatu francuskiego zniweczy niebawem ów sen, ubezwładni Championneta, wydrze mu ster, którego nie mógł sprawować, bo republikaninem był nie z imienia, lecz z ducha. Fala rosnącej nienawiści ludowej zagrozi armii Francuzów. Gdy na północ odciągnie ją wielka wojna koalicyjna, Republika partenopejska skona wśród rzezi, jęku torturowanych i skrzypu szubienic.

Przedtem jednak, 4 lutego 1799 r., wysłał Championnet generała Kniaziewicza do Paryża, ażeby oddał Dyrektoryatowi zdobyte sztandary.

Było to oddaniem czci bohaterstwu legionów. Championnet należał do tych, nielicznych niestety generałów francuskich, którzy sprawiedliwie oceniali zasługę Polaków. Czyn jego był wyjątkowym. Gdy za wyprawę neapolitańską wyznaczono później hojne gratyfikacye generałom i oficerom, Polaków pominięto w zupełności... Wyjechał Kniaziewicz z Drzewieckim, z Michałem Dąbrowskim i z Kosseckim; wśród mnóstwa niebezpieczeństw przebył Włochy; 8 marca odbyło się uroczyste wręczenie sztandarów. Minister wojny, Dubois Crancé, witał Kniaziewicza pięknemi słowy: „Miło jest naczelnemu wodzowi zaliczyć w poczet bojowników, którzy z nim współdziałali i mnie wymienić jest miło walecznych Polaków, którzy biją się pod sztandarami naszymi; konduita ich dowodzi, że nie brakło im ani zdolności, ani też odwagi dla zachowania ojczyzny, i że godni są znaleść wśród nas ojczyznę i wolność!“ Podniósł następnie minister osobistą zasługę Kniaziewicza. Generał polski odpowiedział zapewnieniem, że sprawa republiki francuskiej zawsze świętą będzie dla jego rodaków, uważają ją bowiem za nieodłączną od ich własnej sprawy. Kończył okrzykiem *Vive la république!* Dyrektor Barras w przemówieniu swojem poświęcił Polakom tylko zwrot pochlebny z niezbyt pocieszającem oświadczeniem: „Republika ich adoptowała, a Francya jest ich ojczyzną“. A przecież w chwili, gdy uroczystość ta miała miejsce, była już wojna z Austryą i z Rosyą, której tym razem sekundowała nieszczęśliwa Turcya. Partye wojenne, związane z Anglią, wzięły górę we Wiedniu i w Petersburgu. Do steru armii austryackich powrócił arcyksiążę Karol; w Rosyi przywołano sponiewieranego niedawno i wygnanego z armii feldmarszałka Suworowa. Trzysta

dwadzieścia tysięcy wojsk sprzymierzonych przygotowywało się do najazdu na Francyę. Armie republikańskie, rozciągnięte na ogromnej przestrzeni od morza Północnego do Sycylii nie miały dwustu tysięcy ludzi. Brakło potężnej myśli, którąby w jedno wiązała owe okruchy potęgi wielkiego narodu. Bonaparte, dusza Francyi owoczesnej, był w Egipcie, przez flotę angielską odcięty od ojczyzny. Z wielkiej strategii rewolucyjnej pozostała w tej chwili wodzom francuskim jedna tylko zasada, zaczepnego działania. Tuż przed wojną zwalili Francuzi tron królewski w Piemoncie; w początkach wojny wygnali zacnego i liberalnego w. księcia Toskany. Mimo przewagę wroga, pierwsi Francuzi ozpoczęli 28 lutego kroki wojenne. I rozpoczęli nieszczęśliwie. Jourdan pobity został w Bawaryi dwukrotnie przez dwukrotnie przeważające siły arcyksięcia Karola. Massena wyparty został z wschodniej Szwajcaryi. Ale najgorzej działo się we Włoszech.

Armia austryacka pod tymczasowem dowództwem generała Kraya przeszła granicę Cisalpińską, opierając się o Weronę i Legnano. Stary generał Scherer, wódz francuski, postanowił związać wroga atakiem frontowym centrum i prawego skrzydła na Weronę i Legnano, a obejść go lewem skrzydłem, koło jeziora Garda. Przy wszystkich trzech częściach armii znajdował się jeden z trzech batalionów drugiej legii polskiej. Dnia 26 marca przyszło do krwawej bitwy. Na skrzydle lewem spotkał się Scherer z silnym odporem wroga, którego po walce zaciętej odepchnął w stronę Werony. Tutaj walczył Wielhorski na czele drugiego batalionu; sędziwy pułkownik Darewski, były konfederat barski, osobiście prowadził grenadyerów polskich do ataku. Pod Weroną trzeci batalion postradał połowę swych żołnierzy. Pod Legnano bili się Polacy z niezwykłem bohaterstwem. Tutaj miał miejsce heroiczny atak Rymkiewicza na czele I. batalionu. Tutaj szef batalionu i adjutant Amilkar Kosiński objął po rannym generale Richepanse dowództwo jego brygady, prowadząc ją w ogień morderczy. Tutaj porucznik Godebski, przybyły właśnie w bratnie szeregi, gdy na polu bitwy witał się z bratem Cypryanem, padł, ranny śmiertelnie; rękę wyciągniętą do uścisku urwała mu kula armatnia. Bój pod Legnano zamienił się w klęskę. Odwrót Francuzów osłaniały trzy ułamki batalionu polskiego pod Rymkiewiczem, Kosińskim i Dembowskim, walcząc nieustannie. „Dzień ten, pierwszy dzień boju żołnierza polskiego z Austryakami, dla legii drugiej chrzest ogniowy, zjednał jej pochwały wodza i pismo dziękczynne Dyrektoryatu. „Waleczni Polacy — pisali rządcy Republiki francuskiej — nie mogliści eojczyzny wyrwać z niewoli, aleście przysięgli bronić wolności wszędzie, gdzie tylko ona rozwinie swe sztandary. Z godną jej odwagą biliście się 6 Germinala... Cementując krwią swoją gmach republikański, pozostawicie rodakom wspomnienie wasze, wasz przykład i szlachetną do naśladowania podnietę".

Wynik boju 26 marca udaremnił wykonanie planu Scherera; stary generał dalej krwawił jednak sobie głowę o mur nieprzeparty pozycyi austryackich nad Adygą. Obficie „cementowała gmach republikański“ krew polska i francuska. Przy ataku 5 kwietnia na Weronę poległo 5 000 Francuzów; obie strony miały po kilku generałów zabitych lub rannych. Niestety znalazł się w ich liczbie dwukrotnie ugodzony kulą w boju pod Magnano koło Werony, na placu boju mianowany generałem brygady, bohaterski Rymkiewicz. Skonał niebawem w Medyolanie ze słowami na ustach: „Czemuż nie dały mi losy umrzeć na ziemi ojczystej?“ Cypryan Godebski, ciężko ranny w tej bitwie, w paru wierszach stworzy kiedyś wizerunek duszy swego wodza:

...Stawają mi przed oczy Rymkiewicza cienie.
Czytam ten zarzut w jego surowej postaci:
„Żal niegodnym jest hołdem dla mężnych twych braci!
Pomnę, kiedy w nieszczęsnej pod Legnano stracie
Los mi kazał, prócz innych, płakać śmierci w bracie,
„Łza w boju żołnierzowi, rzecze, nie przystoi“ —
A wskazując na roty — „to są bracia twoi“.

Legia druga była zdziesiątkowana. Straciła w bojach nad Adygą 1000 ludzi na 2800 ogólnej liczby. Szczątki jej, wraz z nietkniętą jeszcze artyleryą legionową pod szefem Aksamitowskim, a pod ogólnem dowództwem Wielhorskiego, wcielone zostały do załogi twierdzy Mantui. Armia włoska była w pełnym odwrocie.

Gdy wieść o wybuchu wojny doszła generał-lejtnanta Dąbrowskiego, natychmiast wysłał do Scherera, jako wodza naczelnego armii włoskiej majora Zawadzkiego, któremu towarzyszył bawiący naówczas w głównej kwaterze legionowej Józef Wybicki; wyjednać mieli oni dla legionów polskich powołanie ich do armii włoskiej i użycie takie, aby mogły przedostać się na tyły wroga i ruszyć w kierunku ojczyzny. Myśląc o bliskim pochodzie do Polski dokończył Dąbrowski organizacyi pułku jazdy z czterystu ludzi, zbrojnych w lance, pistolety i pałasze,

Portret Józefa Poniatowskiego z r. 1794-go.

pod generałem Karwowskim. Stworzył nowy batalion grenadyerów pod majorem Małachowskim i batalion strzelców pod Jasińskim. Prócz ochotników z ojczyzny weszli tam jeńcy polscy ze służby neapolitańskiej, dawni dezerterzy austryaccy, asenterowani do niej przemocą; na widok bratnich szeregów gotowi byli niezwłocznie iść w ogień. Tak pomnożona legia na mocy rozkazów Scherera i Macdonalda, wodza armii Neapolu, w myśl życzeń Dąbrowskiego zgromadziła się w Terracinie, a w dniu uroczystym 3 maja 1799 r. weszła po raz wtóry do Rzymu. Wśród walk z szerzącem się wszędzie powstaniem ludowem ruszył legion do Perugii, gdzie czekały nań nowe mundury i inne efekta. Odtąd posuwał się już legion w kierunku Florencyi wśród walki nieustannej. Dnia 13 maja stoczył Dąbrowski krwawą a bezskuteczną walkę o miasto Cortona. Tutaj porucznik Kamieński, kulą rażony w nogę przy szturmie do barykady, dalej wlókł się naprzód, pokąd druga kula drugiej mu nogi nie strzaskała. Nazajutrz w utarczce pod Bastardo straciła legia swego szefa, pułkownika Chamanda, który w miejsce Kniaziewicza był mianowany. Zrozpaczeni żołnierze z furyą rzucili się do ataku i roznieśli insurgentów na bagnetach. Tutaj major Forestier na placu boju mianowany został szefem legii.

We Florencyi otrzymał Dąbrowski dowództwo skombinowanej dywizyi, której celem było opanowanie wąwozów apenińskich, stanowiących komunikacyę pomiędzy korpusem, wysłanym do Toskany, a główną armią włoską. Z zadania swego Dąbrowski wywiązał się świetnie. Opanował wąwozy, zdobył dział 6 i 600 niewolnika otwierając drogę do Włoch północnych dla Macdonalda, który forsownymi marszami nadbiegał z Neapolu.

Wojna zbliżała się ku dawnym granicom republiki. Gruchnęła wieść o bezecnym mordzie, którego dopuścili się huzarzy austryaccy nie bez wiadomości dowódzców, na posłach francuskich, powracających z Rastadtu. Po Francyi szło hasło: zemsta zbójcom rasztackim! Upojeni dumą władzcy Francyi i jej generałowie zaczęli zdawać sobie sprawę z tego, że nie o podboje już idzie, ale o ocalenie ojczyzny.

Wszedł był już nawówczas na żyzne równiny Lombardyi, wdzierał się w góry Piemontu i Toskany nowy wróg, trzydziestotysięczny korpus rosyjski; na czele całej stu-kilkunastotysięcznej armii sprzymierzonych stanął wódz groźny, na którego postać krwawy rzucały odblask wspomnienia Oczakowa, Ismaiła, Pragi, feldmarszałek hr. Suworow. Imię jego powtarzano w Paryżu od lat kilku, jako imię „Tamerlana naszych czasów.“ Niepokojem przejmowała zuchwałych mężów stanu i mężów wojennych Francyi wieść głucha o dzikiem męstwie jego żołnierzy. Uproszono Kościuszkę, aby skreślił pisemną instrukcyę o walce z Rosyanami; tę *Notice sur les Russes* rozdano oficerom. Zmierzyć się mieli Francuzi z przeciwnikiem, który równie jak oni zuchwałem męstwem

i prędkością działania kłam zadawał uczonym prawidłom wojny, który równie jak oni sprowadzał kunszt wojenny do zasady „masą i naprzód!“, który bój wolał od manewrów, a atak na bagnety od przewlekłej strzelaniny. Miejsce wyższego geniuszu wojennego zajmowała nieukształcona jakaś intuicya, piorunująco szybki rzut oka, błyskawiczne postanowienie. Miejsce świetnych kombinacyi taktycznych zajmowała zdolność niebywała do rozbudzenia szalonego męstwa w niewolniczej, a twardej i wiernej duszy rosyjskiego żołnierza. Miejsce wiary w wielkość sprawy i potęgę entuzyazmu narodowego zajmowało fanatyczne umiłowanie dla cara. Suworow zdeptał metody *Hofkriegsrathu* wiedeńskiego: skombinowane operacye, oblężenia, rekonesanse bojowe. „Rekonesanse! Dajcie spokój! To dobre dla tchórzów, to zda się tylko na to, aby ostrzedz wroga, że jesteśmy obecni. Nieprzyjaciela zawsze znajdziesz, byleś chciał. Kolumny, na bagnety, broń biała: do ataku, żelazo w brzuch wroga, oto moje rekonesanse! Jeden rzut oka, prędkość, siła — oto moje manewry!“ A za nim armia nędzarzy, prostaków, bez potrzeb, bez godności ludzkiej, poniewieranych, katowanych, głodzonych, ale silnych, wytrwałych, na ślepo posłusznych, wiernych do ostatniego tchu, konających jak bohaterowie. Wojna stawała się teraz wojną olbrzymów: starły się ze sobą dwa prądy, idące przez dzieje, dwie religie, dwa przeciwne sobie światy. Świat zachodni, łaciński miał swych rycerzy w zastępach francusko-polskich. Pod hasłem obrony wiary i papiestwa rzymskiego nadchodzili dziedzice świata wschodniego, spadkobiercy cezarów bizantyjskich, Rosyanie.

Stanisław Woyczyński,
generał wojsk polskich.

Dwudziestego siódmego kwietnia Moreau, następca Scherera, zbity pod Cassano, opuszcza Lombardyę, cofa się do Piemontu i dalej, do Liguryi. We dwa dni po Cassano Suworow odbywa wjazd tryumfalny do Medyolanu. Zdzierstwa i tyrańskwo Dyrektoryatu zrobiły swoje; wódz skoalizowanych witany jest jako zbawca. Zbawca okazał niebawem swe właściwe oblicze; nowy najazd równie był kosztownym, jak najazd francuski, ale bardziej poniżającym i brutalnym. Niemniej przeto walą się w gruzy wszystkie nowe republiki włoskie. Z południa nadbiegł Macdonald. Łącznie z generałem Moreau stworzyłby siłę 55 000 ludzi, zdolną oprzeć się zwycięscy. Ułożył plan koncentracyi w Reggio, skąd śmiałym ruchem można było przebić się na tyły wroga, na dwa kawały rozciąć jego armię, zagrozić jego komunikacyom. Po krwa-

wych bojach z generałem austryackim ks. Hohenzollern, w których sam Macdonald odniósł ranę, armia jego, w sile 27000 ludzi skoncentrowała się 13 czerwca w Reggio. Moreau nie przybył. Lękał się o swe komunikacye i Genuę, swoją podstawę operacyjną. Poprzestał na wzmocnieniu Macdonalda dwoma dywizyami swojej armii. Sam Macdonald, ściągnąwszy jeszcze skąd mógł, garnizony francuskie, zdecydował się na bitwę. Dnia 17 czerwca armia jego przeszła rzekę Trebbię, sławną ongi zwycięstwem Hannibala; awangarda pod generałem Dąbrowskim starła się nad rzeczką Tidone z forpocztami Suworowa. Spotkali się znowu żołnierze polscy z tym samym przeciwnikiem, który zwycięstwo im wydarł pod Krupczycami, Brześciem, Kobyłką. Dywizya Dąbrowskiego odparła przednią straż Austryo-Rosyan, za nadejściem jednak sił głównych nieprzyjaciela ustąpiła, osłaniając odwrót armii, na oszańcowane pozycye za rzeką Trebbią. Zaczęła się trzydniowa, mordercza bitwa. W drugim dniu wytrzymywała dywizya na lewym brzegu Trebbii, a lewem skrzydle armii Macdonalda, straszliwy atak wszystkich sił nieprzyjacielskich; zmuszona złamać front pod grozą oskrzydlenia, w części odcięta, w części porażona, poniosła ona ciężką klęskę. Wspaniała szarża jazdy austryackiej korytem Trebbii rozbiła ostatnie kolumny walczące. Szef Forestier, okryty ranami, dostał się do niewoli wraz z majorami Zawadzkim i Małachowskim. Dąbrowski, dotkliwie raniony, otoczony już przez kozaków i dragonów austryackich, wolność i drogę ocalenia wyrąbał sobie pałaszem, wpław przebył Trebbię i wziął udział w odwecie zaczepnym Francuzów. Wojska austro-rosyjskie, które przeszły już Trebbię, zmuszone zostały do odwrotu. Ze zmiennem szczęściem toczył się bój rozpaczliwy. Po stronie polskiej odznaczył się zimną krwią i niezrównanem męstwem szef II batalionu, Józef Chłopicki. Noc przerwała walkę. Trzeciego dnia republikanie bliscy byli zwycięstwa. Dąbrowski oskrzydlał prawe skrzydło wroga, parł je i łamał, gdy odwrót środka armii i powstała stąd panika na lewem skrzydle zamieniły zwycięstwo w przegraną. Połowa armii francuskiej poległa, lub poszła w niewolę, padło dwóch generałów, wszyscy prawie byli ranni. Straty legii były stosunkowo większe jeszcze. Następnego dnia znowu walczył Dąbrowski w aryergardzie, osłaniając odwrót Macdonalda; znowu zagrożony niewolą, odbity został przez grenadyerów francuskich. Armia neapolitańska chroniła się pod skrzydła włoskiej. Nastąpiła przerwa niejaka w działaniach. Zdziesiątkowane dywizye reorganizowały się w górach Liguryi. Dąbrowski powiódł szczątki legii odarte, wynędzniałe do Nizzy. Żołdu nie wypłacał tułaczy rząd byłej Republiki cisalpińskiej. Francya z pomocą się nie kwapiła. Brakło żywności w wyniszczonej okolicy. Głód dokuczał. Ale nie tracił energii wódz legionów. Dzięki niestrudzonej jego czynności niebawem 2500 ludzi było znowu pod bronią.

Tymczasem rozstrzygnął się los legii drugiej, która została w Mantui

M. Grange. Sułkowski. Kleber. Bonaparte.

Bonaparte zwiedza piramidy w Egipcie (1798 r.)

i tam przetrwała oblężenie twierdzy w ciągu pół czwarta miesiąca od 11 kwietnia r. 1799. Stan liczebny załogi wynosił około 10000 żołnierzy — zbieranina przypadkowa różnych oddziałów. Byli tam Szwajcarzy, Cisalpini, Piemontczycy, wszystko żołnierz niepewny, gorszy pod względem wartości; Francuzi i Polacy w liczbie 1300 ludzi stanowili mniejszą część załogi. W dodatku połowę załogi prawie składali żołnierze poza-liniowi i nowobrańcy. Twierdza, w ogóle położona niekorzystnie, nie odpowiadająca już wymogom czasu, była nadto silnie zaniedbana. Położona pośród jezior i bagnisk, była ona nawet w czas pokoju grobem dla swych garnizonów, pożeranych przez febrę; cóż dopiero podczas oblężenia, gdy wysiłek i niedostatek wątlił siły żołnierza, a chorych nie miał kto zastąpić w fortach i przy bateryach. Straszliwie topniała też szczupła załoga i nie od kul austryackich. Komendant, Foissac-Latour, znakomity administrator, nie wzniósł się na wyżyny geniuszu wojennego, ani bohaterstwa. Mimo to wszystko, obrona długą była, zaciętą, mężną. Na pierwszy plan wybiła się legia polska — pełna zaparcia się siebie, pogardy śmierci, niezmordowana, zuchwała. W nierównej walce szczupłej artyleryi republikańskiej z niesłychaną przewagą dział oblężniczych wroga, znowuż wybił się batalion artyleryi polskiej pod Aksamitowskim szefem batalionu i majorem Jakubowskim. Niejednokrotnie oddali generałowie francuscy, Foissac-Latour, Meyer i inni, hołd cnocie polskiego żołnierza. Nadeszła kapitulacya niedość usprawiedliwiona, przedwczesna, gdy można było jeszcze trzymać się dłużej. Oficerowie iść mieli w niewolę; żołnierze mieli być odesłani do Francyi. Oficerowie polscy mieli przeczucie nieszczęścia. Na radzie wojennej żądali od Foissac-Latoura, aby powiedział, co ich czeka: gdy potrzeba, w powietrze się wysadzą, byle nie oddać legii zemście Austryaków. Wiedzieli już, że dowódzca armii oblężniczej, generał Kray, znęca się nad jeńcami polskimi, że zmusza ich do służby rekruckiej w wojsku cesarskiem. Foissac-Latour nie wyjawił prawdy. Okropna ta prawda kryła się w artykule dodatkowym kapitulacyi: „Dezerterzy austryaccy będą wydani odnośnym pułkom i batalionom. Wódz Naczelny Jego Cesarskiej Mości poręcza ich życie".

Dutertre. Muz. Wersal.
Józef Zajączek w Egipcie.

Dnia 28 lipca podpisano akt kapitulacyi. Nastąpił wymarsz załogi. Z rozmysłu wyznaczono legionistom ostatnie miejsce. „Zadowoleni, że mogą nasycić się zemstą, nie czekali nawet Austryacy, aż oddział polski broń złoży na stokach twierdzy; rzucili się na nieszczęśliwych, jak sępy zgłodniałe na żer;

wyrywano żołnierzy z szeregów, za włosy wleczono po ulicach miasta, porywano wszystkich, dezerterów i niedezerterów; poszarpano sztandar; nie uszanowano oficerów, zasypując ich obelgami i zniewagami...“ „Pamiętasz pan — pisał później Wielhorski do Foissac-Latoura — że gdy dowódzcy, oburzeni podobnym postępkiem, zwrócili się do pana z protestem, odpowiedziałeś pan: Obywatele, znacie kapitulacyę...“ Oficerowie polscy, prowadzeni w niewolę, mieli później w Weronie przykre widowisko: żołnierzy ich pędzono przez kije. „Smutne te ofiary, broczące krwią pod razami swych nielitościwych tyranów, mają wszelkie prawo oskarżać generała Foissac-Latoura o okrucieństwo, ponieważ ocalił im życie tym samym artykułem dodatkowym, którym oddał ich w niewolę“. Legia druga przestała istnieć. Zaledwie 150 ludzi zdołał Aksamitowski odprowadzić Dąbrowskiemu.

Józef Sułkowski pod murami Aleksandryi.

Tymczasem legia pierwsza znowu ruszyła na linię bojową. W morderczej bitwie sierpniowej pod Novi, gdzie legł generał Joubert, nowy wódz naczelny, przyjaciel Sułkowskiego i Polaków, Dąbrowskiemu przypadło znowu osłanianie odwrotu pobitej armii francuskiej. Brał następnie zaszczytny udział w potyczkach koło Acqui. W październiku znalazł się w nowoutworzonej armii alpejskiej pod dowództwem Championneta jako komendant dywizyi. W bitwie pod Bosco zdobyła legia cztery działa, wzięła 600 niewolnika. Ranny był Jabłonowski, natenczas jako generał-brygady należący już do legii polskiej, Dąbrowski rażony w pierś kulą karabinową, ocalał dzięki książce, którą nosił w kieszeni mundura. Była to „Historya wojny trzydziestoletniej“ Schillera. Dnia 6 listopada w drugiej bitwie pod Novi odniósł korpus generała Gouvion-Saint-Cyra przy najczynniejszem uczestnictwie dywizyi Dąbrowskiego poważne zwycięstwo nad wrogiem; ranny był tutaj nowy po Forestierze szef legii, Strzałkowski. Już wówczas brakło Austryakom energii i impetu, jaki nadawał im Suworow. Wielki wódz odszedł już do Szwajcaryi, gdzie z rąk Masseny czekała go pierwsza w życiu klęska, mająca być punktem zwrotnym w dziejach drugiej wojny koalicyjnej.

Nędza legionów trwała. Na reorganizacyę i odnowienie nie zezwalały działania wojenne. Rząd dyrektoryalny nie dawał się skłonić do zajęcia się losem tej garstki bohaterskiej. Lecz naraz zabłysła nadzieja ocalenia egzystencyi legionów i podźwignięcia sprawy polskiej.

Bonaparte wrócił z Egiptu.

Gdy w Europie chmury wojenne zbierały się nad Francyą, największy z jej wodzów morzem oddzielił się od ojczyzny, od jej walk i niebezpieczeństw, jakby chciał dowieść Francyi, że on jeden powołany jest ją zbawić. Jego wielkie marzenie o podboju Egiptu i Syryi, o stworzeniu tutaj potężnych warowni cywilizacyi francuskiej i francuskiej potęgi państwowej, o zdruzgotaniu wpływów angielskich w kotlinie morza Śródziemnego, o wyprawie na Indye — rozwiało się wśród tytanicznych zapasów z Mamelukami, Anglikami, Turkami, nadewszystko zaś z naturą rzeczy. Wielkim swoim porywem wskazywał Napoleon drogę przyszłym pokoleniom Francuzów. Sam uległ dokonawszy cudów, niepokonany na lądzie, zwycięski, promieniejący chwałą. Armia jego, odcięta od ojczyzny, była stracona. Nelson niszcząc flotę francuską wskazał armii Bonapartego drogę do chwały; przebieżona była droga, ale nie zawiodła do ojczyzny. Mógł wrócić tylko wódz bez żołnierzy.

Muz. Nar. w Krakowie

Śmierć Józefa Sułkowskiego.

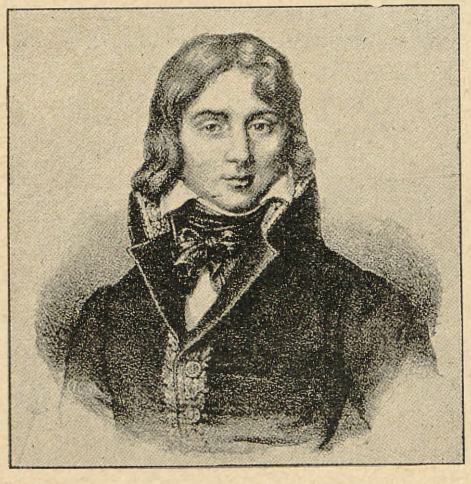

Generał Jan Stefan Championnet
dowódzca wyprawy neapolitańskiej.

Bohaterskiemu Kléberowi zostawił zakończenie tego oryentalnego epizodu swojej epopei. Sam, wołany przez Francyę, odjechał.

Zostawiał także swego adjutanta-Polaka, tego młodego oficera, w którym rozpoznał człowieka wielkich przeznaczeń, tego, z którym dzielił wielkie, tajemne prace, przygotowujące odmianę postaci świata. Sułkowski pozostał w Kairze jako trup zmasakrowany. Pozostał jako nazwisko — Fort Sułkowski.

Prowadził Sułkowski bataliony francuskie do ataku na La Valette, na Malcie; wdarł się jeden z pierwszych na mury Aleksandryi; rąbał się z Mamelukami

pod Piramidami; pod Sallheyeh wyniósł postrzał i mnóstwo cięć szabli damaseńskich. Nie wyleczony jeszcze z ran, na wieść o insurekcyi. gotującej się w Kairze, pojechał z rekonesansem. Wracającego rozsiekali powstańcy. Śmierć ta głębokie wrażenie wywarła na Bonapartem. Wreszcie powiedział: „Umarł, więc jest szczęśliwy.“ Długo jeszcze potem wspomnienie Sułkowskiego żyło w umyśle Napoleona jako konsula i cesarza. „Nie mogę — mówił kiedyś swemu sekretarzowi — nachwalić się dosyć charakteru, wzniosłej odwagi i nie zmąconej zimnej krwi mego biednego Sułkowskiego; a często ze wzruszeniem dodawał jeszcze: „Sułkowski byłby zaszedł daleko; byłby to cenny człowiek dla tego, ktoby przedsięwziął wskrzesić naród tych szlachetnych Polaków, tak słusznie burzących się przeciw potrójnemu podziałowi ich kraju i przeciw jarzmu, które ich gniecie.“

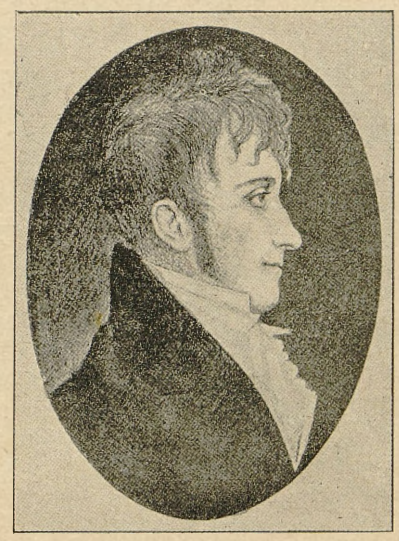

Franciszek Barss
agent dyplomatyczny w Paryżu.

Zabrakło Sułkowskiego, gdy Napoleon wskrzesić przedsięwziął Polskę.

V.

W WALCE ŚMIERTELNEJ.

Zdawało się, że z każdej pobitych mogiły
Nowe roty mścicielów na plac wychodziły.
Godebski.

...I dziwniejsze od baśni historye gadał
Jak Jabłonowski zabiegł aż kędy pieprz rośnie,
Gdzie się cukier wytapia i gdzie w wiecznej wiośnie
Pachnące kwitną lasy: z legią Dunaju
Tam wódz murzyny gromi, a wzdycha do kraju.
Mickiewicz.

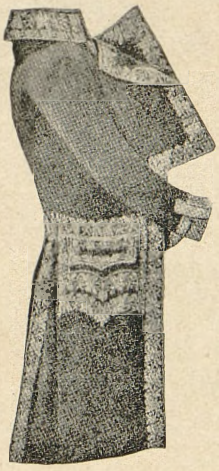

Gdy w nieszczęśliwej długo, zawsze zaś ciężkiej i morderczej wojnie dogorywały legie włoskie, patryoci polscy w Paryżu z Kościuszką na czele zabiegali około stworzenia nowego legionu przy armii Renu, na żołdzie republiki Helweckiej lub Batawskiej. W jesieni r. 1798 Tadeusz Kościuszko przedstawił Dyrektoryatowi Wykonawczemu memoryał w tej materyi i nadal „przykładał się troskliwie około formacyi legiów nadreńskich"; w tym celu zatrzymał w Paryżu szefa legii I, Kniaziewicza, z nieodłącznym od niego Drzewieckim. Na utworzenie legii czekał, z heroizmem znosząc najczarniejszą nędzę, karmiąc się chlebem i wytłoczynami z winogron, mdlejąc na ulicy z głodu, ulubiony adjutant Naczelnika, dumny, niezłomny, szlachetny major Stanisław Fiszer; Michał Sokolnicki, były pułkownik insurekcyjny, oficer wielkich talentów i wielkiej ambicyi, który pierwszy przywiózł z Wielkopolski od tamtejszych patryotów myśl utworzenia nowych legionów nad Renem i poprowadzenia ich nad Dunajem przez Morawy na ziemie polskie, składał na swoją rękę memoryały polityczne i wojskowe rządowi Republiki, jeździł do ojczyzny dla poparcia tam sprawy legionu. Rząd francuski przychylił się niebawem do propozycyi generałów polskich. Obficie płynąca krew legii włoskich była dla nich potężnem poparciem. Rósł kredyt Polaków. Sprowadzonych do Paryża jeńców rosyjskich, zabranych w Holandyi, prowadzono demonstracyjnie przed oknami Kościuszki i Kniaziewicza. Postanowiono skład legii nowej: piechota, kawalerya, artylerya konna. Już w kwietniu Kniaziewicz, przeznaczony na dowódzcę

nowego korpusu, prosił Dąbrowskiego o przysłanie oficerów; pierwszego maja donosił o mającej lada moment stanąć konwencyi z Helwetami, upoważniającej go do sformowania korpusu z 12000 ludzi. Rzecz cała uległa przewłoce wskutek przewrotów w składzie Dyrektoryatu; dzięki jednak wpływowi nowego ministra wojny, Bernadotta i generałów Jouberta i Championneta szczęśliwy nareszcie wzięła obrót; „świadkowie odwagi Polaków, najusilniej ten projekt popierali“. Stworzyć miano legię na żołdzie samej Republiki francuskiej, nadając obywatelstwo wszystkim oficerom i żołnierzom. Dnia 22 Fructidor r. VII. — 8 września 1799 — przedstawił Dentzel Radzie Starszych projekt do prawa o formacyi legionów. „Polacy, walczący w Legii Włoskiej — pisał w swym referacie — szli torem bohaterów i stali się godnymi ojczyzny. Jeśli ich przeznaczenie nie da im odzyskać własnej, niech przynajmniej jej obraz znajdą w naszych obozach i niech w ziemi gościnnej kosztują wolności, którą napróżno u siebie odzyskać pragnęli“.

Szwerdgeburth.
Stanisław Fiszer.

Prawo o formacyi legii polskiej w służbie wielkiej Republiki nie mówiło nic o powrocie legionistów do ojczyzny, o sprawie polskiej; pod względem politycznym mniej dawało Polakom, niż uprzednie z rządem lombardzkim umowy. Domagał się Kościuszko od Dyrektoryatu „kilku obietnic pocieszających“; chciał, aby dano żołnierzom polskim „błysk nadziei, że odzyskają niepodległość naszego kraju“. Zdaje się, że zabiegi te były bezowocne. Lecz prawo o legionie zaszczytne było dla Polaków, pomyślne dla wojskowych polskich. Zanosiło się na stworzenie z wszystkich wojsk polskich jednego silnego korpusu, pod naczelnem dowództwem Dąbrowskiego. Kniaziewicz przyzywał Wybickiego, który po wielu niebezpieczeństwach znajdował się w Genewie, „ojczyźnie i przyjaciołom uchowany“, aby „zachęcał nowych rycerzy do równych czynów jak legie włoskie“.

Na legie włoskie liczyć było trudno. Były to zgłodniałe, łachmanami, bliznami i chwałą okryte szczątki nieliczne batalionów i szwadronów. Stan ich okropny skłonił oficerów do wspaniałego aktu ofiary. Żołd całomiesięczny oddali Dąbrowskiemu, aby mógł udać się do Paryża, do generała Bonapartego, już w owym momencie pierwszego konsula Republiki, celem wyjednania dla legii środków reorganizacyi jej i pomnożenia. Otucha wstępowała w serca

oficerów i żołnierzy: wódz niezwyciężony, „najstarszy Bartek“, jak przezywali go chłopi szeregowcy, był już z powrotem w Europie, gotował odwet za Trebbię i za Novi, stał na czele Republiki! Z zapałem witali Polacy dokonany 18 Brumaire r. VIII — 9 listopada 1799 — zamach stanu, jako wygraną, którą „rozum odniósł nad głupstwem, rozsądek nad chimerami, republikanizm nad demagogizmem zapamiętałym“. Z dumą opowiadali, że dziwnym trafem młody Polak, Schaltzer nazwiskiem, zasłonić miał w St. Cloud Napoleona przed puginałem Areny. Został też Dąbrowski w Paryżu „bardzo dobrze przyjęty, tak, jak tego wart“. Zaraz po przybyciu otrzymał od pierwszego konsula list serdeczny. „Powiedz, generale, Twoim walecznym — pisał Bonaparte — że są nieustannie obecnymi w mej myśli, że liczę zawsze na nich i że oceniam ich poświęcenia dla sprawy, której bronimy i że będę zawsze ich przyjacielem i kolegą“.

Uzyskał Dąbrowski przy poparciu Kościuszki decyzyę utrzymania i pomnożenia legionów polskich we Włoszech, uzyskał plac zboru i zakłady dla oddziałów polskich w Marsylii, przyjęcie legionów na żołd Republiki francuskiej, podniesienie ich siły do siedmiu batalionów piechoty i ósmego artyleryi pieszej; cały korpus stanowić miał teraz „Pierwszą legię polską“, w odróżnieniu od drugiej, nadreńskiej, do której odesłano szczątki jazdy pod Rożnieckim, szefem szwadronu. W ciągu kilku miesięcy, z dniem 25 maja r. 1800 reorganizacya legii pierwszej była dokonaną. Kadry wypełniały się z niesłychaną szybkością nowym żołnierzem. Jeńcy austryaccy — Polacy szli z dawną gotowością do szeregów polskich. Trudno bez wzruszenia odczytać list, który jeszcze w jesieni r. 1799 wystosował do wodza legionów Michał z Korybutów Wigandtt, „w Regimencie I pieszym Buławy W. Ks. Lit. bywszy podporucznik, a w wojsku cesarskiem oberkapral“; przemocą po insurekcyi zabrany do służby austryackiej, wydobył się z niej „przezorem teraźniejszym francuskim“, w niewoli tej miał pod sobą „głów 300 samych rodaków, czyli obywatelów polskich“, nie mających „woli więcej powrócenia się do cesarza“, a tych chociaż „w biednym stanie“ utrzymywał od dezercyi i „cieszył mocno tem, że jeszcze możemy tak powstać, iż będziemy wolnymi z pryzonu, a orzeł czarny porośnie w białe pióra, na czem zawisł los każdego rodaka ojczyzny naszej, a nie zostaniecie w tem despotycznem jarzmie niemieckiem, gdzie wasze sąsiady tego nie cierpieli ani doświadczali...“ Słysząc o formacyi legionów polskich prosił o prędką rezolucyę, aby, jak powiadał, „ja i ci ludzie,

Aleksander Różniecki,
szef w legionach.

którzy pragną swojej ojczyźnie przywrócić sławę i Tobie, Obywatelu, nieśmiertelny zaszczyt zjednać, byli zaspokojeni w swoich zamysłach". Gdy tak formowały się nowe bataliony, trzy dawne, wciąż topniejące, terały się w ciągłych potyczkach; nierychło uzyskały u wodza naczelnego armii włoskiej chwilę odpoczynku i możność wejścia w skład odnowionego legionu. Bez udziału Polaków rozstrzygnięta została wiosną r. 1800 pamiętna kampania „armii rezerwowej" pod własnem dowództwem pierwszego konsula; brakło ich w pochodzie przez przełęcze Ś. Bernarda, brakło ich na polu chwały w dniu 14 czerwca pod Marengo. Tylko dzielny Wołodkowicz, generał brygady, republikant polski, pod imieniem Henry, z Kazimierzem Larochem jako adjutantem, należeli do armii Bonapartego. Oddziałki legionistów ucierały się w tym czasie w górach Liguryi z blokującą Genuę armią austryacką. Tryumf Napoleona pod Marengo przyniósł jednak legionom powrót z niewoli austryackiej szeregu mężnych towarzyszy broni z Wielhorskim i Kosińskim na czele; z niewoli tureckiej powrócił i otrzymał rangę szefa brygady pułkownik Grabiński. Nie wrócił mężny Forestier, który z ran poniesionych nad Trebbią umarł w fortecy węgierskiej.

Równie żwawo postępowała formacya legii drugiej przy armii Dunaju. „Lotem orła — pisze Drzewiecki — szło do skutku przedsięwzięcie nasze". Już 26 listopada 1799 wydał Kniaziewicz do „obywateli oficerów Legii Naddunajskiej" pierwszą odezwę. „Gdy chęć zemsty nad naszymi tyranami — pisał — zgromadza nas na wolną Francyi ziemię, nie wątpię, że każdy z nas, zostając w nadziei powrotu i służenia ojczyźnie, starać się będzie tak swego czasu użyć, aby jej mógł się stać najużyteczniejszym". Wzywał przeto oficerów, aby z czasu, wolnego jeszcze od służby, skorzystali na sposobienie się w sztuce wojennej, na tłumaczenie przepisów służbowych i regulaminu francuskiego, na doskonalenie się w języku francuskim „z którego największy użytek każdy mieć może przez obcowanie z ludźmi wolnymi, z którymi dotąd mamy honor bronić wolności i od których spodziewamy się powrotu ojczyzny". „Rozumiem także — dodawał — iż obywatele oficerowie nie zaniedbają obcowania częstego z żołnierzami dla wpojenia w nich pryncypiów republikańskich". Niebawem pisał Kniaziewicz do Dąbrowskiego: „Bonaparte pamięta o legiach polskich i nazywa je swojemi, można się stąd spodziewać, że mi na niczem nie zabraknie". Zabraknąć miało wielu rzeczy, tylko nie ochoczego żołnierza. Już w początku stycznia pisał do Wybickiego Józef Drzewiecki, który wraz z Fiszerem formować miał pierwsze bataliony: „Broń piękną bardzo, tornistry i czapki dostaliśmy, lecz nam zawsze koszul nie dostaje, bez których żołnierz częstokroć pokazuje nieukontentowanie". Niebawem wyjechali Drzewiecki z Fiszerem do Pfalzburga, gdzie było *depôt* legionu; Kniaziewicz pozostał w Paryżu z Kosseckim jako szefem sztabu. Do Pfalzburga zjechał Wybicki.

„Był to prawdziwy ojciec młodzieży, stróż dobrego publicznego ducha, obywatel, który służył jak anioł stróż legionom polskim we Włoszech“, a teraz zjechał do naddunajskich „chcąc utrzymać jednostajność celów, ducha i moralność prowadzenia się“. Stanęły już do szeregu z górą dwa tysiące żołnierza. Nie stało jednak nie tylko już koszul, ale i mundurów i butów. Gdy w drugiej połowie lutego przyszedł rozkaz wymarszu do Metzu, w mroźną, zimową porę, żołnierze mieli na sobie zaledwie kurteczki, mające później służyć pod mundury, spodnie płócienne; trzecia część była bosa; Drzewiecki, mianowany szefem batalionu, mając prowadzić sarkających żołnierzy, jedyne buty oddał najgłośniejszemu z malkontentów i wiódł oddział boso, krwawiąc nogi na grudzie; zebrana na prędce orkiestra wygrywała po drodze, dodając ochoty i udał się w tych warunkach marsz kilkunastodniowy — bez dezerterów.

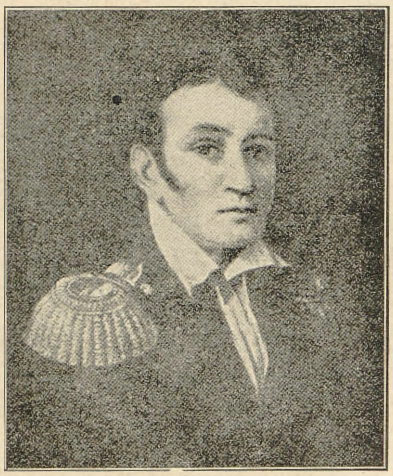

Ksawery Kossecki.

Zorganizowała się legia z Kniaziewiczem, jako komendantem, Gawrońskim, b. pułkownikiem jako *chef en second*, Sokolnickim, jako szefem brygady infanteryi, Sarmatą-Turskim jako szefem kawaleryi; Fiszer, Drzewiecki i Zeydlitz dowodzili batalionami piechoty, Jedliński i Różniecki szwadronami jazdy. W skromnej randze porucznika przyjął służbę były pułkownik Kościuszkowski, Berek Joselowicz, któremu dotkliwie dawali niestety odczuć oficerowie legioniści, że był żydem. Kniaziewicz ujmował się za nim gorąco; do Wybickiego pisał: „Berek, co w Polsce był pułkownikiem, co dwie kampanie we Włoszech odprawił, tu przybywszy tym dobrowolnie starszeństwa odstąpił, którzy tu żadnej kampanii nie odprawili; dlatego jednak jego prześladować nie przestają, któremu jednak niczego więcej zarzucić nie można jak to, że się nie szlachcicem urodził“.

W maju, gdy pierwsze bataliony pełniły już służbę garnizonową w Kehl nad Renem, legion liczył blisko pięć tysięcy żołnierzy. W uroczej Nadrenii bić się musieli legioniści z rodakami własnymi. Ułani galicyjscy pod dowództwem hr. Merfeldta wraz z Szeklerami Wallmodena zapędzili się w okolice Kehl na wyprawę partyzancką. Ruszył przeciw nim Fiszer z batalionem piechoty i szwadronem kawaleryi francuskiej. Pod Altenburgiem oskrzydlony przez ruchliwego wroga, odcięty od Kehl, porzucony przez swoją jazdę, która na własną rękę się salwowała, Fiszer „nadstawiał się z życiem, lecz lekko

tylko raniony w niewolę się dostał". „Ogarnięty wściekłością na widok Polaków bijących się przeciw Polakom — raportował później Kościuszce — bo ułani austryaccy z naszego przeważnie są kraju, nie mogłem się wstrzymać, by nie powiedzieć hr. Wallmoden, oddając mu się jako jeniec, że o jedno go proszę, by nie oddawał mnie pod eskortę oficera ułańskiego; na pytanie zaś, dlaczego? odrzekłem otwarcie, że nie dziwię się wprawdzie prostym żołnierzom Polakom, że służą w armii austryackiej, zostali bowiem do tego przymuszeni, ale każdego oficera Polaka, który zgodził się dobrowolnie służyć jednemu z trzech mocarstw... poczytuję za niegodnego tego miana!" Tym „energicznym językiem... i pogardą dla Polaków w służbie ich będących pogorszył sobie i już jako więzień uważany do więzień stanu w Czechach odesłany został". Nie wcześniej aż 1 lutego r. 1801 odzyskał wolność dzięki energicznym zabiegom generała Moreau, wodza armii Dunaju.

Michał Sokolnicki.

Tymczasem pierwsza faza kampanii niemieckiej zakończyła się nad Renem przez odrzucenie armii austryackiej na wschód; Moreau przechodził do energicznej ofensywy; legion polski powołany został na pole walki. Sokolnicki z pierwszemi dwoma batalionami walcząc w dywizyi generała Souhama wziął 5 lipca bagnetem miejscowości Eschhorn i Hudelsheim. Dwunastego t. m. Kniaziewicz z półtora batalionem brał armaty pod Bergen, gdzie „sam wszędzie jak wódz i jako żołnierz przewodniczył"; obskoczony przez huzarów austryackich, bagnetem grenadyerów-legionistów został odbity. Jednocześnie Sokolnicki, walczący na prawem skrzydle pod Offenbach, w bród prowadził cztery kompanie do rozstrzygającego ataku na bagnety przez bystry nurt rzeki Menu; na czele szedł mężny Cypryan Godebski ze swoją kompanią. Świeży żołnierz legionowy bił się w owej potrzebie z nieporównaną odwagą przeciw przewadze wroga; nawała jazdy austryackiej nie zdołała rozproszyć tyralierów polskich, ani złamać żelaznego *carré* drugiego batalionu szefostwa Drzewieckiego. Bitwa ta rozstrzygnęła o kapitulacyi Frankfurtu. Legion brał z kolei udział w oblężeniu Philippsburga, gdy zawieszenie broni przerwało kroki wojenne. Pod nieobecność zajętego organizacyjnemi pracami Kniaziewicza dowodził naówczas legionem szef brygady pieszej, następnie zaś, po tragicznym zgonie samobójczym pułkownika Gawrońskiego, *chef en second* czyli adjutant generalny legionu, Michał Sokolnicki.

W listopadzie rozpoczęły się na nowo działania wojenne, blizko już „krajów dziedzicznych“ austryackich, na ziemi bawarskiej, w pobliżu Monachium. Przez lasy Hohenlinden posuwała się trzema drogami 130-tysięczna armia arcyksięcia Jana; lewa kolumna pod generałem Rieschem pozostała w tyle, ugrzązszy w bagnach pod St. Christoph. Generał Moreau stał u zbiegu wszystkich dróg w Hohenlinden; w pochmurny, śnieżysty dzień 2 grudnia związał ciężką, obarczoną mnóstwem dział i taborów kolumnę arcyksięcia frontowem natarciem dwóch dywizyi Neya i Grouchego, nie dając wrogowi rozwinąć się z szyku pochodowego w szyk bojowy; prawą kolumnę austryacką, wykonywającą oskrzydlenie armii republikańskiej, osadziły na miejscu dywizye Legranda i Bastoula; generałowi Richepansowi z dywizyami własną i Decaëna poruczono z prawego skrzydła skośną drożyną leśną wyminąć zapóźnionego Riescha i wpaść na flankę arcyksięcia. Zuchwały ten manewr powiódł się dzięki determinacyi Richepansa, który odcięty w drodze z dwoma tylko półbrygadami piechoty i pułkiem jazdy, idącemi na czele, przez posunięcie się kolumny generała Riescha, nie bacząc na to, co dzieje się z drugą brygadą własnej jego dywizyi, opadniętą przez przemoc wroga, szybkim ruchem dopadł głównej kolumny arcyksiążęcej, łamiąc ją natarciem flankowem. Tymczasem Kniaziewicz, idący z legionem polskim na na czele dywizyi Decaëna, za nim zaś sam Decaën z równą przytomnością umysłu uderzyli na kolumnę Riescha, tak długo wytrzymując nierówną walkę, aż Grouchy, zwycięski na głównem trakcie, nie nadbiegł im z pomocą. Armia austryacka zbita na głowę, sto dział straciła na szosie, 11000 jeńców, 6000 zabitych, lub rannych. Odbyła tu chrzest ogniowy kawalerya legionu, która pod osobistem dowództwem Kniaziewicza kończyła bitwę atakiem na tyły wroga. Świetni ci ułani polscy, z austryackiej jazdy dobrani, doskonale wyćwiczeni przez dawnych oficerów księcia Józefa, dokazali w tym dniu cudów brawury. Tak więc porucznik Kostanecki z ośmiu ułanami wziął sześć dział nieprzyjacielskich; tak strzelec konny Pawlikowski w pojedynkę wziął do niewoli oddział pięćdziesięciu siedmiu Austryaków, ubiwszy im dwóch oficerów; nie przyjął awansu jako niepiśmienny, nie przyjął pieniędzy, twierdząc, że Polak się bije za honor i za ojczyznę a nie dla złota; otrzymał broń honorową, karabinek srebrem wykładany, z napisem, który czyn jego uwieczniał.

Zaczął się żwawy pościg za uchodzącym wrogiem, wzmocnionym wkrótce przez nowe siły, stawiającym cpór przy wszystkich cięższych przejściach i przeprawach; legion polski szedł w awangardzie, co moment w ogniu, co moment nową okrywając się chwałą. Tak weszli legioniści w głąb Austryi, gdzie wstrzymało ich pochód nowe zawieszenie broni — już ostatnie. Zawrócić miały jeszcze raz polskie zastępy w marszu swym ku Warcie i Wiśle.

Bonaparte, nowy władca Francyi, witany był po 18 Brumaira przez lud francuski jako twórca pokoju; oczekiwała od niego Francya rychłego kresu

niszczącej, krwawej, niepewnej walki; pamiętano, że raz już wydarł on wrogom chwilę wytchnienia dla swej krwią broczącej ojczyzny; wierzono, że raz jeszcze podyktuje traktat pokojowy nazajutrz po zwycięstwie, na polu bitwy. Rozumiał to Napoleon. Przez zwycięstwa, przez krew swoich żołnierzy i krew wroga kroczył świadomie do pokoju. Zaraz po zamachu stanu wezwał cesarza rzymskiego, imperatora Rosyi, a nawet najzaciętszego z wrogów, króla Anglii do położenia kresu okrucieństwom i nieszczęściom wojny. Paweł I był już zrażony do Austryaków, niebawem zraził się do Anglików; armię swą, steraną i zdziesiątkowaną przez boje odwoływał do Rosyi; wojna między Rosyą a Francyą przerywała się przeto sama z siebie, a układy pojednawcze, w sekrecie prowadzone, niebawem nabrały charakteru układów sprzymierzeńczych, ostrzem skierowanych przeciw Anglii. Już to niweczyło nadzieje Polaków; przez wzgląd na Pawła I nie mógł Napoleon jawnie ująć się za Polską. Na memoryały Dąbrowskiego, przez Kościuszkę poparte, zawierające plan przebicia się połączonych wojsk polskich do Galicyi i wywołania tam insurekcyi, na odezwy legii Naddunajskiej, mógł Bonaparte odpowiedzieć tylko wyrazami przychylności i szacunku — milczeć musiał o Polsce. Co więcej, zwycięstwo pod Hohenlinden ubezwładniało Austryę, otwierało nareszcie przed Pierwszym konsulem drogę do zaszczytnego pokoju, obejmującego cały kontynent europejski. Bonaparte skorzystał z chwili. Dnia 9 lutego 1801 r. stanął pokój w Lunevillu. Głucho było w punktach pokojowych o Polakach; odległy, obcy, acz bohaterski naród poświęcony był raz jeszcze doraźnej konieczności politycznej, bezpośredniemu interesowi Francyi.

Wieść o pokoju podziałała druzgocząco na umysły legionistów. Najoporniejszym był Dąbrowski. Oblegał on na czele italo-polskiej dywizyi fortecę Peschierę i blizki był jej zdobycia, gdy przyszło zawieszenie broni. Utrzymał wraz z Wielhorskim i Jabłonowskim legię pierwszą, liczącą już przeszło 10 000 żołnierza, w subordynacyi, powściągnął rozpacz oficerów, skłonność szeregowców do dezercyi, pokrzepił zgnębione szeregi rozdaniem ośmiu sztandarów, ofiarowanych legii przez Republikę francuską; dwa bataliony pozostały w Mantui; dwa pod Grabińskim poszły do Toskany; resztę odprowadził wódz we wzorowym porządku do Medyolanu. Gorzej było z Legią naddunajską. Strudzony kampanią, źle odziany, źle obuty, forsownymi marszami iść miał żołnierz polski powrotną drogą do Strassburga, za każdym krokiem oddalając się od ojczyzny, tracąc z oczu widziadło nadziei. Sam Kniaziewicz nie krzepił ducha w żołnierzu: nieobecny przy komendzie, w Paryżu szukał postanowienia co do przyszłych swych kroków. Tymczasem przyszedł cios nowy, niewątpliwe następstwo układów francusko-rosyjskich: nagły rozkaz pochodu pięciu kolumnami do Toskanii. Gruchnęła wieść, że legia ma przejść na żołd któregoś z państw włoskich. „Objawienia takowe zrobiły pomiędzy oficerami największe wzbu-

rzenie; zaczęli głośno i z największą goryczą wywoływać, że nie przybyli jak Szwajcarzy służyć za pieniądze, ale walczyli obok Francuzów w innym celu, a kiedy ten przy traktatach zapomniany, hurmem tedy do dymisyi podawać się zaczęli".

Dezercya, zawsze w legii tej silna, stała się masową; z Paryża przyjeżdżali emisaryusze republikańscy, agitując jawnie za porzuceniem szeregów; dochodziło do scen najboleśniejszych między najbliższymi towarzyszami broni, a niejeden z bohaterów w bitwie szerzył teraz anarchię, przyczyniał się do zatraty legii. Głośna broszura „Czy Polacy wybić się mogą na niepodległość", napisana niedawno przez Pawlikowskiego, sekretarza Kościuszki, pod okiem samego Naczelnika, zawierała zdania, które teraz oliwą były, dolaną do ognia: „Gdyby te dziesięć tysięcy Polaków, co zginęło w dwóch kampaniach włoskich, legło było przy obronie wolności swych rodaków, ileby byli oszczędzili innych, wrazili odwagi w współziomków i wytracili nieprzyjaciół? Poginęli ci mężni ludzie na obcej ziemi, a bracia ich jęczą w niewoli".

Sam Kniaziewicz podał się do dymisyi, uparł się przy niej mimo nalegań ministra wojny Berthièra, opuszczając tem samem w chwili najcięższej rodaków, za których los odpowiadał przed narodem. „... Tu stan mój i Dąbrowskiego — zwierzał się Fiszerowi — jest tego rodzaju, nam, którzyśmy legie uformowali, słusznieby wymówić można, żeśmy swych rodaków uwodzili i sakryfikowali, żeby swoją egzystencyę we Francyi zapewnić. My się przed światem inaczej usprawiedliwić nie możemy, że nas nadzieja oszukała, jak powracając do ubóstwa..." Źle rozumował, acz czuł szlachetnie bohater z pod Civita Castellana. Zdrowszą była myśl Wielhorskiego: „...Służę dopóty, dopókj wolno mi będzie czapkę i lancę polską nosić. Cudzego munduru na mym grzbiecie nikt nie zobaczy". Ale i to proste wyjście przysługiwać mogło wszystkim, prócz Dąbrowskiego i Kniaziewicza. Tych obowiązkiem było wytrwać tak długo, pokąd istnieć będą oddziały polskie na służbie Francyi, być tym rozbitkom opieką, ostoją i osłoną. Obowiązkiem ich jako głównych przedsięwzięcia legionowego autorów, było wytrwać aż do odmiany losu. Uczyni to Dąbrowski. Kniaziewicz, więcej rycerz, niż generał dowodzący, porzucił szeregi. Poszli za nim Godebski, Fiszer, Drzewiecki. Jeden Sokolnicki umiał żelazną ręką ująć topniejące bataliony i zapobiedz zupełnej ich zagładzie. Dzięki niemu weszła 10 maja do Florencyi w porządku legia naddunajska; w chwili tej ziemię włoską deptało piętnaście tysięcy dzielnego, wsławionego w bojach żołnierza polskiego! Niestety, odbiegła już nadzieja polskie szeregi, brakło jedności, brakło zaufania ku wodzom. Rozprzężenie trawiło legię naddunajską, wkradało się do włoskiej, a czasy były coraz cięższe.

Zwycięzcy z pod Hohenlinden, zaliczeni do armii nowoutworzonego, cudacznego królestwa Etruryi, terali się w obławach za bandytami po górach

Apeninu, przelewali krew, oblegając wraz z batalionem legii pierwszej liche miasteczko Bastia na wyspie Elbie. W listopadzie nowy zwrot: postanowiono zreorganizować oba legiony jako trzy półbrygady „cudzoziemskie“ przy armii wskrzeszonej Republiki Cisalpińskiej. Wówczas podał się do dymisyi Wielhorski, wierny swemu przekonaniu i porzucił służbę, która przestawała być polską. Wówczas przedstawili oficerowie generałowi Dąbrowskiemu myśl owładnięcia paru fortecami dla podyktowania warunków Francuzom; to znowu projektowali przedrzeć się nad Adryatyk, opanować okręty, popłynąć na Moreę i tam oddać się pod opiekę Porty. Z projektów tych, które niezwłocznie zresztą były wiadome władzom francuskim, Dąbrowski wyciągnął samą myśl usadowienia się zbrojnego poza terytoryum Republiki i jej sprzymierzeńców. Powołany do Medyolanu wraz z Sokolnickim, udał się następnie do Lyonu reprezentować korpus polski na sławnej „konsulcie“, na której proklamowano Republikę włoską; asystował przy narodzinach niepodległego państwa włoskiego, scementowanego krwią tysięcy Polaków. Miał wówczas „audyencyę osobną“ u Pierwszego konsula, doręczał noty Talleyrandowi, ministrowi spraw zagranicznych, broniąc w nich całości legii i ich charakteru polskiego; przedstawiał Pierwszemu Konsulowi ów projekt owładnięcia przez Polaków wysp Jońskich, mających teraz stanowić niezależne państewko, następnie zaś owładnięcia Morei i stworzenia tam „Republiki egejskiej“, sprzymierzonej z Republiką francuską... Dąbrowski podsuwał Pierwszemu konsulowi sposób zakończenia sprawy legionowej z możliwie najmniejszą krzywdą dla Polaków. W istocie nastąpić miała niebawem ekspedycya legionów, nie na wyspy „egejskie“, ale dalej i w przeciwnym kierunku...

W nocy z 23 na 24 marca r. 1801 zginął zadławiony przez spiskowców imperator Paweł I, zginął w momencie, gdy dojrzał już zupełnie alians jego z Napoleonem, gdy armia rosyjska szła już w stepy orenburskie ku Indyom. Blizkim był Napoleon zwycięstwa w swym olbrzymim pojedynku z Pittem, ministrem angielskim: „przewrotny Albion“ miał być nie tylko odcięty od kontynentu Europy, ale nadto zgnębiony na kontynencie azyatyckim rękoma własnego alianta. Anglia odpowiedziała na owe zamierzenia mordem imperatora wszech Rosyi. Następca jego i syn, Aleksander I, wyniesiony na tron pomocą angielską i rękoma spiskowców, przez Anglię kierowanych, nie dał już sobie mówić o aliansie z Republiką. Z drugiej strony jednak nie pragnął dalszej z nią, dalekiej i uciążliwej wojny,

Cesarz Aleksander I.

która pochłonęła już dziesiątki tysięcy żołnierza rosyjskiego, odebrała mu urok niezwyciężoności, o zgon przyprawiła najlepszego wodza, feldmarszałka Suworowa. Potoczyły się układy pokojowe. Napoleon, nie mogąc rzucić armii rosyjskiej na Indye, chciał bodaj za wszelką cenę pozbawić Anglię bezpośredniej pomocy ze strony Rosyi. Walki i układy z mocarstwami kontynentu były dlań zawsze epizodem tylko w tamtej, śmiertelnej rozprawie z Anglią. Dla upokorzenia Anglii przystał na warunki jedynie dla Rosyi korzystne, niegodne Wielkiej republiki francuskiej, zabójcze dla sprawy polskiej. Traktat pokojowy, podpisany w dniu 8 października 1801 r. warował w artykule III, że obie strony zobowiązują się niedopuścić, aby jakiekolwiekbądź osoby z pośród ich *sujets respectifs* — z pośród poddanych strony drugiej — miały się ważyć na prowadzenie tajnych korespondencyi i wywoływały zaburzenia przeciw władzy najwyższej drugiej strony. Co do Rosyi punkt ów był już wypełniony przez imperatora Pawła; pretendent do tronu francuskiego wygnany z granic imperyum. Przychodziła kolej na Republikę, tutaj zaś artykuł III równał się wyrokowi śmierci dla legionów polskich.

Na tydzień przedtem spisano w Londynie preliminarze pokojowe pomiędzy Anglią, a Republiką; nastąpiło zawieszenie broni. Anglia schodziła z placu, opuszczonego już przez wszystkie armie skoalizowanych. Ministeryum Addingtona zrywało z polityką wojny na śmierć i życie. Naród był wyczerpany i również pragnął wytchnienia. Zanim jednak preliminarze zamieniły się po przełamaniu opozycyi torysów w traktat pokojowy z Amiens, 26 marca r. 1802, pół roku trwały jeszcze układy, targi, manewry dyplomatyczne Pierwszy konsul skorzystał z owej zwłoki, aby tem silniej żelazną stopę postawić we francuskiem państwie kolonialnem. Zorganizował wyprawę na San Domingo.

Wyspa wielka, obszarem równa niemal Galicyi, górzysta, przerznięta wielkiemi rzekami, mająca doskonałe porty i zatoki; pokryta bujną roślinnością podzwrotnikową, bogata w szlachetne kruszcze, zwana była oddawna perłą Antylów. O ten szmat ziemi złotodajnej i żyznej toczyły się walki mordercze, odkąd wylądowali na niej po raz pierwszy konkwistadorzy hiszpańscy. Wyrznęli oni tubylczą ludność czerwonoskórą i zaludnili wyspę czarnymi niewolnikami. Później przybyli tu flibustyerzy francuscy i osiedlili się na poblizkich wysepkach, paląc, rabując i wyrzynając osady hiszpańskie. Rozszerzał

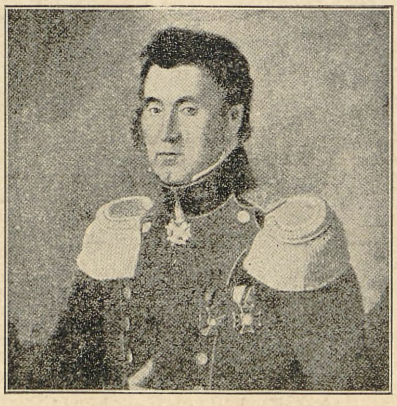

Kazimierz Lux.
pamiętnikarz wyprawy na San Domingo.

się powoli francuski stan posiadania na wyspie wśród ciągłych wojen okrutnych z Hiszpanami; z czasem pokój bazylejski z roku 1795 oddał całą wyspę w posiadanie Francuzów. Wytworzyła się na wyspie ludność osadnicza, potomkowie korsarzy i nierządnic paryskich, rodzaj arystokracyi wyspiarskiej, gnębiącej „mięszaną“, „kolorową“, ludność mulatów, kwarteronów, metysów, a znęcającej się okrutnie nad murzynami. Namiętności ludzkie, wybujałe w tych stosunkach do spotwornienia, wybuchały za lada wstrząśnieniem jako mord, rabunek, pożoga. Rewolucya wielka odbiła się tu jako szereg rzezi. Mordowali się wzajemnie, grabili i torturowali biali i kolorowi, kolorowi i czarni, czarni i biali — korowód istny wyuzdanego okrucieństwa i śmierci, urozmaicony wojną z Hiszpanami i najazdem Anglików. Powodem walk rasowych były małe nieporuzumienia co do kwestyi, o ile zasady wolności, równości i braterstwa stosują się do ludzi innej barwy. Ale znikła na wyspie dyktatura militarna gubernatora; biali i kolorowi w wojnach domowych broń podali murzynom w ręce, a murzyni stanowili masę ludności. W roku 1796 czarni stali się panami wyspy. Murzyn Toussaint Louverture, mianowany w armii kolonialnej francuskiej generałem brygady, stał się władcą absolutnym wyspy, położył kres walkom rasowym, przywrócił ład, przezywał się Bonapartem na San Domingo; dążąc do niepodległości swej ojczyzny, z której wyparł wojska angielskie, wyłamał się rychło z pod wszelkiej zależności od rządu Republiki; w r. 1800 sam zwołał do Port au Prince Zgromadzenie ustawodawcze, przedstawił mu do uchwalenia konstytucyę i własnowolnie wprowadził ją w życie. Dla wzmocnienia swej pozycyi wszedł w zmowę z Anglikami; odrzucił sztandar trójbarwny Republiki francuskiej. Perła kolonii francuskich była stracona; przyszło odbierać ją siłą. W październiku r. 1801 zadecydował Pierwszy Konsul wielką ekspedycyę; dowództwo oddawał szwagrowi swemu, generałowi Leclerc, który świeżo odznaczył się w Hiszpanii w walce z Anglikami; armię kolonialną

Generał Karol Emanuel Leclerc.

w sile 35000 zestawił z różnych oddziałów najlepszego żołnierza francuskiego; szły na San Domingo obok części armii, która pod Leclerkiem biła się w Hiszpanii, zastępy zwycięsców z pod Heliopolis i Hohenlinden. Stary ten żołnierz w znacznej części niechętnie usposobiony był do Pierwszego Konsula; lwia część oficerów wyznawała pryncypia „jakobińskie". Oficer polski Kierzkowski, uczestnik wyprawy, zapisał w swym pamiętniku: „Napoleon pod ten czas już sam dążył do korony; widząc w nas stałych republikanów, za karę, by nam grób wykopać, wysłał nas na San Domingo". Oczywiście nie myślał Pierwszy Konsul o kopaniu grobu najlepszym swoim żołnierzom, jeśli nawet dążył świadomie do oddalenia ich od Francyi. Ekspedycyę wyobrażał sobie łatwo; sądził, że murzyni łatwiej znacznie pokonać się dadzą, aniżeli Mameluki egipskie; otoczenie nie wyłączając Józefiny, wystawiało mu San Domingo z jednej tylko strony — tej, która czyniła z wyspy raj ziemski. Nie przewidział zręczności, męstwa i wprawy wojennej murzynów; nie doceniał ich wodzów; nie liczył się i tym razem, jak przedtem w Egipcie, jak później w wyprawie na Moskwę, z zabójczem działaniem klimatu. Sądził, że groźba wystarczy, aby murzyni się poddali. Zamiast wejść w ugodę z Toussaint-Louverturem, rzucił straszne wyrazy: „Kto ośmieli się buntować przeciw generałowi-kapitanowi będzie zdrajcą ojczyzny, a gniew Republiki pożre go tak, jak ogień pożera waszą zeschłą trzcinę". Z czasem uznał swój błąd, gdy na Świętej Helenie po wielekroć w myśli na nowo tworzył swoje dzieje: „Był to największy błąd, jaki popełniłem w rządzeniu — mówił — należało układać się z wodzami murzynów". W listopadzie odpłynęła armia Leclerca; z końcem stycznia zaczęła się wojna okrutna, podbój wyspy w walce o każdą piędź ziemi. Potrzeba było posiłków. W liczbie ich znaleść się miały dwie pół-brygady cudzoziemskie — pięć tysięcy kilkuset żołnierzy polskich.

Pierwszy stanął na San Domingo generał brygady Władysław Jabłonowski, dawny kolega szkolny Bonapartego, oddany mu ciałem i duszą; Pierwszy Konsul wysłał go w maju r. 1802 z Paryża celem zbadania, w jaki sposób mają być użyte oddziały polskie. Wysłana miała być nasampierw półbrygada, której on szefem był od niedawna — była legia Naddunajska. Zdemoralizowana, rozprzężona, nurtowana przez intrygi i spiski, bohaterska ta legia wydała się najbardziej niewygodną w nowym stanie rzeczy, oddalenie jej najpilniejszem. Co najlepsi ludzie byli nieobecni: jedni rzucili służbę, inni kończyli samobójstwem; dowódzca półbrygady po wyjeździe Jabłonowskiego, Sokolnicki, pod pozorem choroby uchylił się od udziału w wyprawie. Wśród młodszych oficerów wytworzyła się lekkomyślność na nic nie dbała, przytępienie w sprawach publicznych, nastrój kondotyerskiej brawury. Gdy ogłoszono im, że zostają 113-tą półbrygadą francuską i zaliczeni są w poczet uprzywilejowanej armii kolonialnej, przyjęli to niemal wesoło. W porcie Livorno wsiedli 18. maja 1802 r. na okręty. Było ich jeszcze 2300 oficerów i żołnierzy w 3 batalionach pod szefami Zagórskim, Bolestą i Wierzbickim; francuskiego

szefa brygady Bernarda dano im jako dowódzcę. Już na morzu Śródziemnem w pobliżu Elby jeden z okrętów rozbity o skały, zabrał ze sobą na dno 7 oficerów, sto z górą żołnierzy. Pomyślnie poszła dalsza żegluga.

Po długim, wesołym, hulaszczym postoju w Maladze i Kadyksie, po długiem opóźnieniu, wywołanem przez ciszę morską pośród oceanu, dotarli do San Domingo nie pierwej jak w początkach września. Nie żył już generał Jabłonowski. Walcząc na czele oddziałów francuskich zmarł 30 sierpnia 1802 na żółtą febrę w kilka godzin po odniesionem zwycięstwie. Murzynom, pogromionym przez oręż francuski, w górach tylko broniącym się jeszcze,

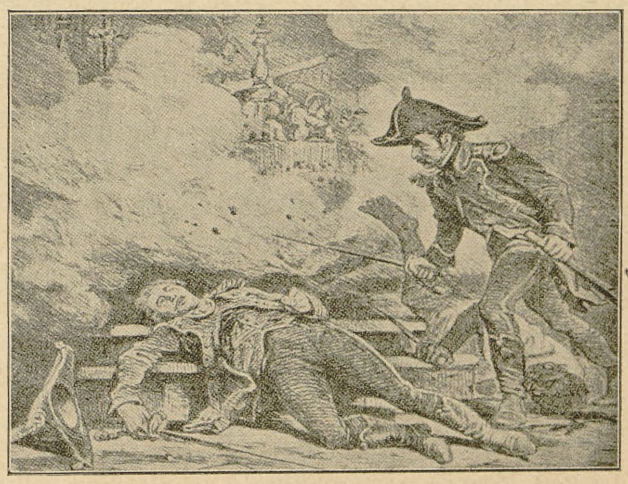

Juliusz Kossak.

Los Polaków na wyspie San Domingo.

przyszedł z pomocą groźny sprzymierzeniec, dziesiątkujący ich nieprzyjaciół, choroba straszna, nieuleczalna na owe czasy; zanim wylądowali legioniści, już żółta febra wdarła się na okręty.

W kilka godzin po wylądowaniu w Cap Français pierwszy batalion pod kapitanem Wodzińskim bił się już z murzynami, blokującymi fortecę — rezydencyę generała-kapitana. Po kilku utarczkach wróg był odparty; batalion, pozostawiony załogą w Cap Français, już tylko zarazę miał za wroga i w walce tej poniósł straszliwą klęskę. Drugi batalion pod szefem Bolestą i pod kapitanem Grotowskim przebijał się z bagnetem w ręku przez armię murzyńską, oblegającą twierdzę Marmelade, poczem w uciążliwej partyzantce sterawszy siły, poszedł na załogę do zabójczego Cap Français; szczątki, oszczędzone przez żółtą febrę, przeniesiono do Port-au-Prince. Szef Bolesta wraz z kilkuset żołnierzami padł ofiarą zarazy. Trzeci batalion pod szefem Wierzbickim wylądował w Port-au-Prince; on to w toku kampanii otrzymawszy rozkaz wykłucia rozbrojonego batalionu murzynów, którzy przejść chcieli na stronę powstania, odmówił wypełnienia egzekucyi, czem zjednał dla Polaków cześć generała Dessalina, głównego po ujęciu Toussainta przywódzcy murzynów. Ochroniło to niekiedy żołnierzy polskich od dzikiego okrucieństwa powstańców. Nie zawsze przecież. Wspomnienia legionistów mówią o towarzyszach broni wyciętych w pień, spalonych żywcem, zamęczonych, piłą rzniętych... Wśród

okropności tej nieludzkiej kampanii, w obliczu śmierci, nieustannie zaglądającej do kwater żołnierskich, w upajającym klimacie południowym, życie stawało się dla legionistów chwilami snem, ubezwładniającym ducha. Odurzająca uroda kreolek, paląca namiętność mulatek stawały się dla nich źródłem zapomnienia. Wśród grasującej zarazy jedni kamienieli w stoickiem męstwie, inni w modlitwie szukali ratunku, inni w szalonych orgiach zbliżali się ku śmierci. Do kilkuset ludzi stopniała już legia naddunajska, gdy przybyły z Europy nowe zastępy Polaków.

W listopadzie r. 1802 zmarł w rozpaczy generał Leclerc. Ze wspaniałej armii, z którą odpłynął z Tulonu pozostawały 3000 zaledwie pod bronią. Następca jego, waleczny ale okrutny generał Rochambeau, dzikimi aktami srogości wywołał rokosz „kolorowych“. Armia kolonialna stopniała od zarazy, w miarę zaś słabnięcia jej potęgowało się powstanie. We Francyi wiedziano już o strasznym losie ekspedycyi. Brygady wysyłane z pomocą stawiały opór przeciw ambarkadzie. Wrogowie Pierwszego konsula rozpuszczali legendy o jego zamiarze pozbycia się wszystkich republikanów przy pomocy żółtej febry i murzynów. Spotwarzano go, że świadomie na śmierć posłał szwagra swego, Leclerca. Wówczas powstała również legenda o zgonie Sułkowskiego jako pożądanym i przewidzianym przez Napoleona.

W takich stosunkach wysłano na San Domingo jedną z półbrygad, na które podzielona była pierwsza legia. Po zaliczeniu legii Naddunajskiej do armii kolonialnej, tamte dwie półbrygady cudzoziemskie pozostały w Republice włoskiej, zaliczone do dwóch jej dywizyi; artylerzystów porozdzielano między bataliony piesze. Kawaleryę legionową chciał Murat, naczelny wódz armii Włoskiej, porozdzielać po różnych pułkach; ocaliła ją wspaniała jej „mustrowność“, dzieło brygadyera Rożnieckiego. Generał Dąbrowski w myśl petycyi wniesione przez trzech szefów brygady: Strzałkowskiego, Grabińskiego i Rożnieckiego, pozostał przy swej randze generała dywizyi z tytułem inspektora generalnego wojsk cudzoziemskich. Rząd włoski z gorącą życzliwością odnosił się do legionistów; dbano o potrzeby oddziałów polskich i zostawiono im umundurowanie o barwach narodowych. Skompromitował niestety drugą półbrygadę udział oficerów w narodowem wolnomularstwie włoskiem, przenikniętem myślą zjednoczenia Italii; następstwem dokonanych śledztw i aresztowań mogło być zaliczenie Polaków w służbę francuską, jako półbrygady 114-tej, z San Domingo jako miejscem stacyonowania. Miejsce Strzałkowskiego, generała brygady przydzielonego do sztabu I. dywizyi włoskiej, zajmował jako szef półbrygady Wincenty Axamitowski; wyekspedyowawszy swój oddział, sam pod pozorem spraw administracyjnych pozostał z kapitanem Hipolitem Falkowskim we Włoszech. Dnia 29 grudnia półbrygada zgromadzona w Reggio usłyszała o swem przeznaczeniu i powitała je okrzykiem na cześć Pierwszego Konsula i Francyi. W do-

skonałym porządku, „z pewnym rodzajem zapału“ żegnani gorącą sympatyą Włochów, weszli Polacy w dzień Nowego roku 1803 do Genui. Na statki wsiadło 37 oficerów, 2750 podoficerów i żołnierzy. Dnia 21 lutego eskadra opuściła port. Okręt *Le Fougueux* z pierwszym batalionem stanął w początkach marca w Cap Français; Rochambeau, uradowany posiłkami, wysłał niezwłocznie Małachowskiego z batalionem tym na trudną ekspedycyę przy Cap Tibouron; walka mężna, ale nieszczęśliwa, skończyła się świetnie wykonanym odwrotem. Batalion stanął garnizonem w miasteczku Cayes, zmuszony fortyfikować je spiesznie, przyczem znużenie ułatwiało postępy żółtej febry. Dalsze bataliony,

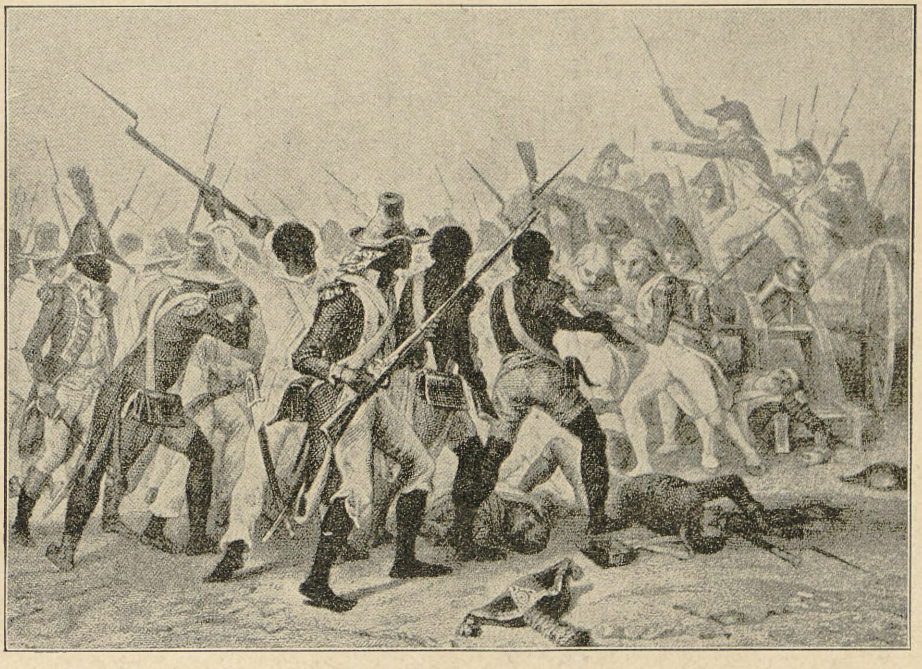

Walka legionistów z murzynami na wyspie San Domingo (Haiti).

o parę tygodni zapóźnione na oceanie, po ponownej nieszczęśliwej ekspedycyi koło Cap Tibouron, również przez murzynów odparte, zawinęły do Cayes. Szef batalionu Zagórski zmarł pierwszej nocy po przybyciu; szef Jasiński, brat generała, poległego na szańcach Pragi, rozgoryczony porażką i zarzutami dowódzców odebrał sobie życie... Dokoło Cayes zacieśniał się pierścień wojsk powstańczych. Przyszło do oblężenia.

Minęło tymczasem krótkie zawieszenie broni pomiędzy Anglią a Republiką francuską, sprawione przez pokój w Amiens. Anglia nie dotrzymała warunków pokoju; naród angielski traktował go zresztą od pierwszej chwili

jako potrzebne wytchnienie dla tem dzielniejszego prowadzenia dalszej wojny. Wbrew woli Napoleona, w owym już czasie Konsula dożywotniego, przyszło w połowie maja do zerwania. Pitt, zacięty wróg Francyi i Napoleona, powracał w tryumfie do steru. Walka o San Domingo, już przedtem w oczach Pierwszego Konsula przegrana, stawała się epizodem wojny francusko-angielskiej; a w wojnie morskiej zwycięstwo było przywiązane do pawilonów angielskich. Od tej chwili wojna na wyspie przynosiła porażkę za porażką wojskom Republiki. W Port au Prince, w Cayes, Jérémie kapitulowały garnizony, do których należeli legioniści. Część z szefem Kazimierzem Małachowskim na czele przedostała się przez Stany Zjednoczone do Francyi; większość zatrzymali Anglicy w barbarzyńskiej niewoli wojennej na pontonach. W listopadzie po szalonych szturmach Capois, generał murzyński, zdobył Cap Français; Rochambeau z szczątkami wojska osłaniany przez garstkę legionistów dotarł do portu i na mocy układu z Anglikami i Dessalinem opuścił wyspę 13 listopada 1803 r. na okrętach angielskich, wbrew kapitulacyi zatrzymany w niewoli. Prócz ośmiuset wziętych przez Anglików, czterystu legionistów pozostało na San Domingo w niewoli murzyńskiej; stu kilkudziesięciu z nich odesłał po roku Dessalines do Europy. Tylko garnizon z Môle St. Nicolas z paruset legionistami uszedł niewoli i szczęśliwie dostał się do Francyi. Małachowski, najwyższy rangą z oficerów polskich, którzy przeżyli wyprawę na San Domingo, oddał w Medyolanie generałowi Dąbrowskiemu ocalone sztandary 113-tej i 114-tej półbrygady.

Szczątki obu półbrygad wcielono do różnych korpusów francuskich. Stu kilkudziesięciu legionistów z 114-tej półbrygady znalazło się w garnizonie Elby w różno-językowym „batalionie cudzoziemskim“. Dekretem z 24 lutego r. 1804 Pierwszy Konsul, na prośbę pułkownika Grabińskiego, dowódzcy pierwszej półbrygady polskiej, zezwolił na kompletowanie jej z Polaków, rozproszonych po innych korpusach włoskich i z dezerterów austryackich pochodzenia polskiego. Półbrygada ta, odkomenderowana wraz z pułkiem ułanów szefostwa Rożnieckiego do Apulii, w nieustannej walce z brygantami włoskimi, doczekała momentu, w którym znowu błysnął dla legionistów promyk nadziei.

Nie było jej w te lata rozpaczy, goryczy i bezsiły. Nie widziały przed sobą ostatki legionów nadziei powrotu do ojczyzny. Służba ich trwała przez instynktowe poczucie potrzeby wytrwania, przez przywiązanie do sztandaru, wreszcie przez samą potrzebę egzystencyi. Nie było już przy tej garstce nikogo niemal z tych, którzy sprawy legionowej byli duszą. Naczelnik Kościuszko od czasu Lunevillu stał się zaciętym, nieubłaganym wrogiem Napoleona i wszelkich planów, opartych o Francyę. Kosiński i Strzałkowski powrócili już do kraju. Sokolnicki, skrzywdzony przez rząd francuski, porzucił służbę. Dąbrowski, jako generalny inspektor kawaleryi włoskiej, nie był w stosunku

służbowym z półbrygadą pieszą. Z tem wszystkiem on jeden wytrwał na posterunku. Czekał z zaciśniętemi zębami nadejścia rzeczy nieuniknionych. Pozostawał wobec Francuzów, wobec Pierwszego Konsula i Cesarza Napoleona, jedynym przedstawicielem tej woli narodowej u Polaków, która w czyn się wciela. Napoleon ma ufność ku niemu i imię jego w pamięci. A zbliża się chwila oczekiwana.

Dzieje legionów zamknięte. Kilka tysięcy trupów, zakopanych na pobojowiskach nad Adryatykiem i nad morzem Toskańskiem, nad Padem i nad Dunajem, na Elbie i na San Domingo. Cierpienie, męka, zwichnięte istnienia tysięcy najlepszych synów ojczyzny. Ofiary, zda się, bezpłodne. Krew popłynęła na marne. Nic nie przyszło z niej Polsce, prócz goryczy zawodu.

A jednak w tych szeregach, walczących pod trójbarwną kokardą republikańską, z napierśną dewizą „ludzie wolni są braćmi“, stawała się nowa epoka dziejów narodu. Upadały „przesądy stanowe“, pryskały pęta, któremi umysły były skute; przepaść, dzieląca szlachcica od chłopa wypełniała się krwią przelaną wspólnie, goryczą wspólnej niedoli, a także prądem idei rewolucyi francuskiej. Jak stal się zahartowało, oczyściło, rozbłysło uczucie patryotyczne.

Tak pojmowali znaczenie legionów ich cywilni współtwórcy, gdy w r. 1799 zamyślali spisać początkowe ich dzieje. „Objektem naszym — pisał Barss — jest pokazać Europie, a mianowicie Francyi i jej aliantom, że Polacy nie dla szukania chleba lub awantur krew wylewają dla sprawy francuskiej, ale dlatego, aby sobie drogę i środki utorowali do odzyskania swej ojczyzny i jej niepodległości... Objektem pisma byłaby historya cnót braterskich poczciwych legionistów. Owe składki na biednych przybyszów, owa księga *złota* dla zapisywania imion zasługujących się szczególniej w sprawie ojczyzny, owe ustępowanie miejsc bezinteresownie oficerom wyższych rang z Polski przybyłym etc...“

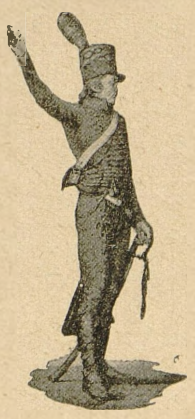

Przez legiony wzmogła się nadewszystko cześć dla imienia polskiego. Ukazano Europie, że nie umarł naród, skoro tysiące ma synów, niosących mu w ofierze krew własną.

KONIEC KSIĘGI PIERWSZEJ.

KSIĘGA II.

KSIĘSTWO WARSZAWSKIE.

Obaczę jeżeli Polacy godni są być narodem.
Napoleon w Berlinie.

Trzeba chcieć żyć i umieć umierać.
Napoleon pod Austerlitz.

I.

DO POLSKI.

Veillons au salut de l'Empire,
Veillons au maintien de nos droits.
Si la tyrannie conspire
Conspirons à la perte des rois...

Pieśń Wielkiej Armii.

Jak Czarniecki do Poznania
Wracał się przez morze
Dla Ojczyzny ratowania
Po Szwedzkim rozbiorze
Marsz, marsz Dąbrowski
Do Polski z ziemi włoski...

Mazurek Dąbrowskiego.

Pierwszy Konsul, Napoleon Bonaparte, dał Francyi chwilę pokoju. Była to tylko chwila. Zbyt wielką stała się Francya. Zbyt groźnym mąż, stojący u steru jej rządów. Zbyt bliskiem widmo przeobrażenia się wielkiej Republiki francuskiej w wielkie Cesarstwo Zachodnie. Zbyt powszechnem wrażenie, że Francuzi tworzyć rozpoczynają odnowa dzieje Europy, że z popiołów Wielkiej Rewolucyi wyrasta nowe państwo Karola Wielkiego, nowe olbrzymie marzenie o monarchii świata. Pierwsza Anglia wystąpiła do walki, odwieczna Francyi rywalka: wydziera jej kolonie, niszczy jej handel morski; na lądzie sama przez się bezsilna, do wojny usiłuje skłonić imperatora Aleksandra, cesarza Franciszka, obiecując potrzebne miliony; setki jej agentów uwijają się po Francyi, spiskują, przekupują, wichrzą; pod jej opieką, nie po raz pierwszy, knowane zamachy mordercze na człowieka, który w tej chwili uosobieniem jest geniuszu i potęgi francuskiej.

Sprzysiężenie rojalistyczne dojrzewa w Paryżu; na mord spodziewany czekają z zapartym tchem gabinety europejskie. Pierwszy Konsul odpowiada szeregiem ciosów. Spiskowcy ujęci. Poza terytoryum Francyi schwytany książę d'Enghien, jeden z najwybitniejszych przedstawicieli wygnanej rodziny monarszej. Krótki proces przed sądem wojennym i salwa w fosie fortecznej w Vincennes

kładzie kres życiu jednego jeszcze potomka Ludwika Świętego. Groza przejmuje te same dwory, które z zachwytem cichym witały wieść o zadławieniu Pawła I. Tymczasem Pierwszy Konsul rzuca gotującej się koalicyi potężną odpowiedź. Z woli senatu zatwierdzonej w głosowaniu powszechnem przez naród, staje na czele Republiki jako Cesarz Francuzów. Dnia 2 grudnia 1804 namaszczony przez papieża Piusa VII. sam wkłada sobie koronę. Na wezwanie rządu włoskiego udał się do Medyolanu, gdzie 26 maja 1805 r. przywdział żelazną koronę Longobardów jako król włoski. Do deputacyi, która wzywała go na tron Włoch odrodzonych, należał Jan Henryk Dąbrowski mianowany teraz kawalerem orderów Wielkiego Orła Legii Honorowej i Żelaznej Korony.

Kiedy w garnizonie w Chalons wezwano oficerów, Francuzów i Polaków — a byli to ludzie powróceni z San Domingo — „dla podpisywania się na cesarza i króla Napoleona I.“, oficerowie francuscy ustąpili Polakom pierwszeństwa; ci, choć rozgoryczeni i republikanci przekonani, podpisali pierwsi „mówiąc do siebie, bierz ich dyabli, podpiszmy, będzie prędzej wojna...“ Instynkt ich nie mylił. Wojna była bliższą, niż sądził Napoleon; gdy on liczył na wylądowanie w Anglii i zmiażdżenie głównego swego wroga, bieg rzeczy zmusił go dwukrotnie w przeciwnym zwrócić się kierunku, ku wschodowi, ku Polsce.

Względem Polski poczuwał się Napoleon do jakiegoś zobowiązania; może ciężyła mu na duszy krew Sułkowskiego i legionów. Dawniej, jako Pierwszy Konsul, mówił do swego powiernika z młodzieńczą wiarą we wszechmoc swojej woli: „Polacy byli zawsze przyjaciółmi Francyi; obowiązkiem moim jest ich pomścić... Cierpliwości! jeśli przeżyję jeszcze lat dwadzieścia, zmuszę może Rosyę, Prusy i Austryę do oddania prowincyi, które po trzykroć między siebie podzieliły“. W układach pokojowych z Anglią insynuował myśl odbudowania Polski; królem jej byłby imperator rosyjski. Lecz Aleksander I. słyszeć nic nie chciał o tym przedmiocie. Teraz miał przeciw sobie Napoleon dwa z pośród mocarstw, które rozebrały Ploskę: 11 kwietnia podpisany traktat sprzymierzeńczy między Anglią a Rosyą, 9 sierpnia przystąpiła do niego Austrya. We wrześniu armia Napoleona, w obozie pod Boulogne, grożąca dotąd Anglii, raptownie wyrusza w stronę Renu; 30 września ogłasza odezwa cesarska do Wielkiej Armii: „Żołnierze, zaczęła się trzecia wojna koalicyjna“. W ciągu dwóch tygodni armia austryacka pod generałem Mackiem odcięta od podstaw, porażona, otoczona pod Ulmem; 19 października następuje jej haniebna kapitulacya; 13 listopada Napoleon odbywa wjazd uroczysty do stolicy Habsburgów, skąd ruszy na Morawy — w stronę Polski. Myśli wtedy o Polakach. Nosi się z zamiarem powołania ich do walki.

Nie była Polska przygotowana na zbliżający się moment wyzwolenia. Ufność do Francyi i Napoleona zrujnowały traktaty w Campio Formio, Luneville, w Paryżu i wyprawa na San Domingo. Przed miesiącem jeszcze nadzieje Polaków w inną zwrócone były stronę. Przykuwał je do siebie imperator

Michał Stachowicz.

Nakładem Zdzisława Rzepeckiego i Ski w Poznaniu.

Jan Henryk Dąbrowski

przybywa w listopadzie 1806-go roku do Poznania, przez ludność radośnie witany.

Aleksander I. Z końcem września r. 1805 stanął on w domu księstwa Czartoryskich, w ówczesnej Mecce patryotyzmu polskiego, w Puławach. Ciągnął z armiami przeciw Francyi; ale nasampierw uderzyć miał na Prusy, chwiejące się pomiędzy koalicyą, a sojuszem z Francuzami, w istocie trzymające się za wszelką cenę neutralności; w perspektywie było zmiażdżenie Prus, wydarcie im prowincyi polskich, ogłoszenie Polski niepodległej z królem Aleksandrem na tronie, a później i na koszt Prus powszechna pacyfikacya. Przy boku imperatora, jako przyjaciel jego i minister, jako twórca „morderczego planu przeciw Prusom“ stoi Polak, książe Adam Jerzy Czartoryski. Zbiegają się do głównej kwatery monarszej najwybitniejsi patryoci polscy. Wojska wytyczoną mają marszrutę — do Warszawy. W tem list pokorny przyjaciela-monarchy, króla Fryderyka Wilhelma III, wywraca w niwecz nadzieje Polaków, odmienia z gruntu zamiary imperatora: zamiast zmiażdżenia Prus przymierze z Prusami, zamiast groźby orężnej czuły, przyjacielski przymus, zamiast pochodu na Warszawę i Poznań wizyta w Poczdamie, przyczem przez przyjaźń wręczona królowi lista jego poddanych Polaków, którzy skompromitowali się poprzednio przez udział w akcyi puławskiej i witali Aleksandra, jako zbawcę . . . Na Prusach wyjednana „medyacya“ jako wstęp do wystąpienia wojennego przeciw Francyi; imperator popędził na południe, do armii, właśnie mającej na Morawach się zetrzeć z Napoleonem.

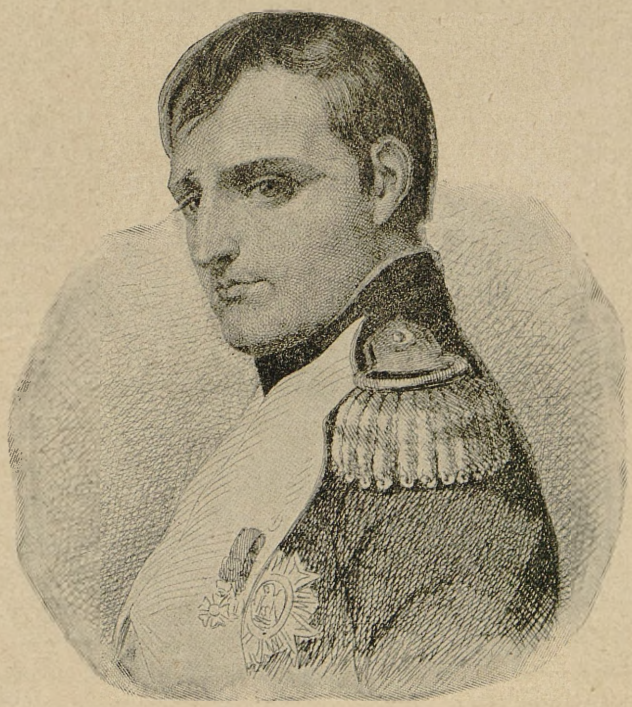

Cesarz Napeleon.

Już 15 listopada pod Hollabrunn o kilka mil od Wiednia dywizya Legranda, idąca na czele korpusu Murata, dopadła straż tylną ustępującej ku Morawom armii rosyjskiej pod dowódz-

twem księcia Bagracyona. Przyszło do zajadłej walki, w której Rosyanie okazali się jeszcze godni żołnierzy suworowskich z nad Trebii i z pod Novi. Napoleon żądał od swej piechoty, by zwycięstwem nad Rosyanami dowiodła, że jest pierwszą w świecie. Turniej ten nastąpić miał niebawem. Na północ od Berna morawskiego zetrzeć się miały dwie armie: 76000 Francuzów przeciw 85000 sprzymierzonych; w istocie tylko 55 000 ludzi z Wielkiej Armii zdążyło na plac walnej rozprawy.

W nierównej tej walce Napoleon wszystko naraz stawiał na kartę. W razie porażki Prusy rzuciłyby się na jego komunikacye. Armia jego doznałaby pogromu, a z nią i wielkość Francyi i jej niepodległość. W Paryżu wrzało od intryg i spisków: żądano pokoju, na Napoleona zwalano winę wojny.

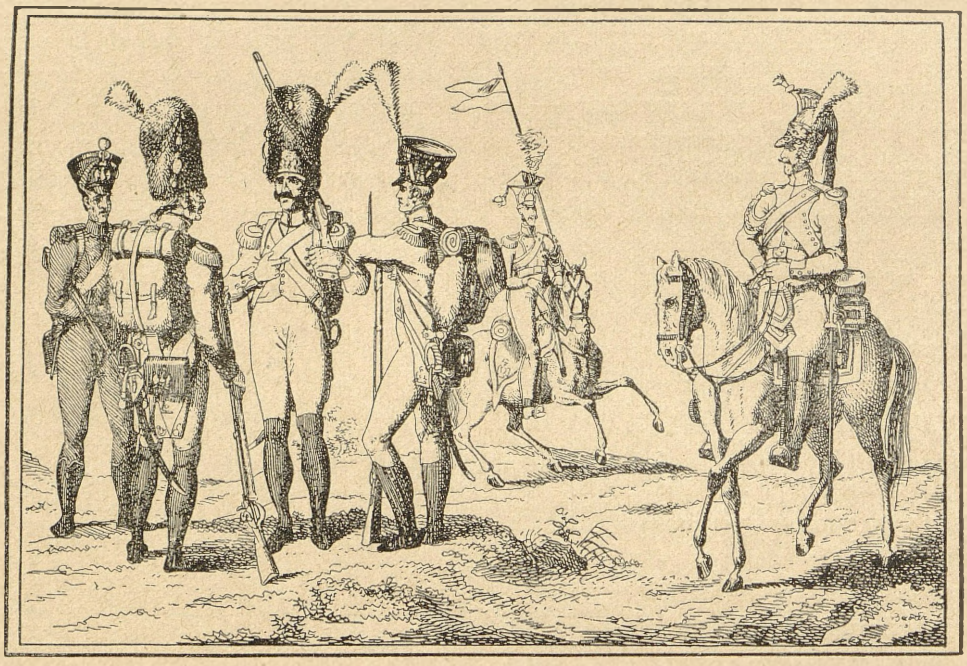

Woltyżer. Gwardziści. Fizylier. Szwoleżer. Dragon.
Wojsko francuskie w epoce napoleońskiej.

Armia rozprzęgała się w tej odległej wyprawie w obce strony i domagała się rychłego powrotu do ojczyzny. Znowu szło o to, by z piorunującą szybkością zdobyć pokój, jakby szturmem na bagnety. Wielki wódz mówił temi dniami otwarcie do swych adjutantów: „Znam Francuzów. Nigdzie nie czują oni się dobrze. Niełatwe są z nimi długie wyprawy. Słuchajcie — zbierzcie dzisiaj głosy armii — usłyszycie, że wszystkie żądają Francyi... Za piękna jest Francya; nie lubią od niej tak bardzo się oddalać, tak długo być z nią w rozłące". Słowa te cesarza wyjaśniają tajemnicę niejednej kampanii zakończonej przed-

wcześnie, niejednego [niedoskonałego traktatu. I teraz Napoleon obiecywał żołnierzom walną bitwę i powrót. Pierwszego grudnia, w wilię rocznicy koronacyi cesarskiej, bitwa była zdecydowana. Odczytano wojskom odezwę cezara Francuzów. „Żołnierze — mówił — sam kierować będę waszymi batalionami; trzymać się będę [zdala od ognia, jeśli ze zwykłą walecznością waszą poniesiecie nieład i popłoch w szeregi wroga; ale gdyby zwycięstwo przez chwilę było niepewne, ujrzelibyście jak wasz Cesarz pierwszy na ciosy się wystawia, bo zwycięstwo nie może się chwiać, w tym dniu szczególniej, w którym idzie o honor piechoty francuskiej, w dniu tak ważnym dla honoru całego narodu. Niechaj nikt pod pozorem unoszenia rannych nie czyni luk w szeregach... To zwycięstwo zakończy naszą kampanię...“ Stary grenadyer Archer z 46 pułku liniowego odpowiedział imieniem żołnierzy: „Najjaśniejszy Panie, nie potrzebujesz jutro na ogień się wystawiać, przyrzekam ci w imieniu armii, że przyniesiemy ci sztandary wroga, by uczcić rocznicę twej koronacyi“. W pewności zwycięstwa upłynął na biwaku wieczór przed bitwą. „Trzeba chcieć żyć i umieć umierać“ — filozofował cesarz. W nocy rekognoskował pozycye wroga. Poznali go żołnierze. Głownie płonące unosili jak pochodnie, wśród grzmotu okrzyków: *Vive l'Empereur!* „To najpiękniejszy wieczór mego życia“ — mówił Napoleon. Przyszedł niebawem dzień najpiękniejszy, dzień najświetniejszego ze wszystkich jego zwycięstw. W „bitwie trzech cesarzy“ pod Austerlitz dnia 2 grudnia zmiażdżona armia sprzymierzowych; Rosya odrzucona hen ku wschodowi; Austrya upokorzona i złamana; Prusy nastraszone, powstrzy-

Gerard.

Karol Maurycy Talleyrand-Périgord.

mane w pochodzie ku wojnie. „Musimy skończyć uderzeniem gromu“ — mówił cesarz do żołnierzy w przeddzień bitwy. I był Austerlitz uderzeniem gromu.

Z pośród Polaków jednostki tylko należały do owej pierwszej „Wielkiej Armii“. Półbrygada polska i pułk ułański biły się we Włoszech. Wojna zastała półbrygadę w Bari, kawaleryę polską w Barleta w Apulii z oddziałem na garnizonie w mieście Canosa, starożytnych Kannach. W październiku powołane do Lombardyi, 23 listopada 1805 r. pod Castel Franco przyczyniły się

L. Gardette.

Napoleon na zwiadach w przededniu bitwy pod Jeną (1806).

pod dowództwem generała Gouvion-Saint-Cyra do świetnego zwycięstwa nad korpusem księcia Rohan, spieszącym na odsiecz oblężonej Wenecyi. Tymczasem w Neapolu królowa Karolina otwierała porty wojskom angielskim i rosyjskim, łamała traktat świeżo zawarty z Francyą. Armia Włoch pod naczelnem dowództwem Masseny szła ku Wiedniowi, gdy wtem, w Lublanie, dobiegł ją rozkaz powrotu do Włoch, — pochodu na Neapol. Dnia 26 grudnia, w tej samej chwili, w której Talleyrand podpisywał traktat pokojowy w Preszburgu, Napoleon dyktował słowa biuletynu: „Generał Saint-Cyr ciągnie wielkimi marszami na Neapol, by ukarać zdradę królowej i zrzucić z tronu tę

kobietę występną, która zgwałciła wszystko, co ludzie poczytują za święte". Raz jeszcze przeszli legioniści polscy szlak, wydeptany ongi przez Legię pierwszą; w miejscowościach, wsławionych przez Kniaziewicza, gromili powstańców; zdobyli Kapuę; weszli zwycięsko do Neapolu. Dnia 1 lutego 1806 r. ogłasza „Monitor" urzędowy proklamacyę Napoleona, rozpoczynającą się od słów:

Horacy Vernet.

Napoleon na czele gwardyi pieszej w bitwie pod Jeną (14. 10. 1806).

„Dynastya neapolitańska przestała panować!" Piętnastego tegoż miesiąca wyrok był wykonany. Dekretem Napoleona z 30 marca brat jego, Józef Bonaparte, mianowany był królem Neapolu. Trwała wojna z Burbonami, zbiegłymi na Sycylię, z Anglikami, wysadzającymi wojska na brzegach i z bandami insurgentów, wojna równie okrutna i krwawa, jak ta, którą ongi wytrzymała tu legia pierwsza pod Championnetem. W lipcu wylądował w Kalabryi 9-tysięczny korpus anglo-burboński i połączył się z tłumami powstańców; brygada Reyniera, w skład której wchodziła półbrygada polska Grabińskiego, została pobita; wielu znowu Polaków poszło na pontony angielskie, z których nie wyjdą, aż po latach ośmiu... Różniecki, szef brygady i dowódzca pułku ułanów polskich odznaczył się znakomicie i zdobył sobie nadzwyczajne względy króla Jó-

zefa, który, ceniąc wysoko polskie oddziały, zabiegał wciąż usilnie u Napoleona o pozostawienie ich w królestwie neapolitańskiem. Z końcem roku dopiero natarczywe rozkazy wielkiego cesarza odwołały tych żołnierzy-tułaczy — do Polski.

Czwarta koalicya była zorganizowana. Zerwane układy pokojowe z Anglią i Rosyą. Prusy rzucały się ostatecznie w ramiona imperatora Aleksandra, wchodziły na linię bojową. Szóstego października r. 1806 nowy manifest Napoleona do armii. Dziesiątego pierwsza, fatalna dla Prusaków, potyczka awangardy pod Saalfeld; poległ książę Ludwik Ferdynand, kiedyś pretendent do korony polskiej, zarąbany w boju pierś w pierś przez francuskiego wachmistrza od huzarów. Czternastego pogrom armii pruskiej i państwa pruskiego, zdruzgotanych przez Napoleona pod Jeną. Zwyciężył cesarz w 49 000 przeciw 57 000 geniuszem swoim i bohaterstwem żołnierza. Książę brunszwicki, wódz armii najezdniczej w r. 1792, podpisany pod manifestem, który groził Francuzom rzezią i pożogą, dogorywa ranny śmiertelnie. Tegoż dnia pod Auerstädt korpus marszałka Davouta bije się przeciw dwukrotnej przewadze wroga. Na żelazne czworoboki generała Gudin wali się nawała jazdy Blüchera. Marszałek, twardy żołnierz, surowy, posępny, niezłomny, woła do swych żołnierzy: „Fryderyk Wielki mówił, że zwyciężają silne bataliony; nie, zwyciężają najwytrwalsze! Wy będziecie najwytrwalszymi, jak jest nim wasz marszałek". Zwyciężyła wytrwałość francuskiego żołnierza i potęga moralna dowódzcy. Legł po pruskiej stronie feldmarszałek Möllendorf, sędziwy, a bohaterski. Ranny książę Wilhelm pruski. Legło 10000 Prusaków, Francuzów 7000 z górą, trzecia część korpusu Davouta. Lecz Auerstädt był dopełnieniem Jeny. Przyszła pora na niepohamowany pościg kawaleryi marszałka Murata za rozbitym wrogiem. Wszystka moc wojenna Prus sparaliżowana klęską. Kapitulują fortece, kapitulują szczątki armii. Dnia 25 października Davout wkracza do Berlina. We dwa dni później wjeżdża w tryumfie do stolicy Napoleon I. W tydzień później oddział szaserów francuskich pod mężnym pułkownikiem Exelmans, jednym z bohaterów Auerstädtu, wkracza do Poznania. Kwestya polska była otwarta.

Marszałek Davout.
pogromca Prusaków pod Auerstädt.

Już przed rozpoczęciem działań wojennych uwaga Napoleona zwróciła się na Polaków, służących w pruskiej armii i na zabrane przez Prusy dzielnice

Polski. Marszałek Berthier raportował mu, że dezercya z armii nieprzyjacielskiej takie przybiera rozmiary, że można stworzyć nie jedną, ale kilka legii. Dnia 20. września rozkazał Napoleon generałowi Zajączkowi, swemu towarzyszowi niegdyś w wyprawie egipskiej, odtąd wciąż służącemu Francyi, aby z dezerterów polaków zorganizował legię, która ma się nazywać Północną. Takież polecenie

Der König hat eine Bataille verlohren. Jetzt ist Ruhe die erste Bürgerpflicht. Ich fordere die Einwohner Berlins dazu auf. Der König und seine Brüder leben!

Berlin, den 17. October 1806.

Graf v. d. Schulenburg.

Proklamacya do Berlińczyków wydana w 3 dni po bitwie pod Jeną.

otrzymał we dwa dni później generał Henry - Wołodkowicz. „Pułkownicy — postanawiał dekret — mogą wydawać odezwy celem wywołania dezercyi, nie wypowiadając jednak nigdy imienia Polski". Napoleon był ostrożny. Czuł, że sprawa polska raz poruszona stanie się źródłem śmiertelnej walki pomiędzy nim, a Rosyą. Z chwilą wybuchu wojny uczynił krok nowy; wysłał kuryera do Dąbrowskiego, którego powoływał do głównej kwatery. Rozkaz zastał Dąbrowskiego, naówczas komendata Abruzzów, w jego głównej kwaterze w Chieti 5. października. Dąbrowski wyjechał tegoż samego dnia. Lecąc dniem i nocą,

bez chwili wytchnienia, dopadł wielką Armię 22. października w Dessau, na tydzień po Jenie. Cesarz powierzał mu zorganizowanie insurekcyi w Wielkopolsce, celem zniweczenia przypuszczalnej bazy operacyjnej Prusaków i ostatecznego rozbicia państwa pruskiego. Żądał, by ktoś cywilny stanął obok generała. Nikt powołańszym nie był jak Wybicki, pełnomocnik przy Dąbrowskim za wyprawy wielkopolskiej, współtwórca legionów i polityczny ich orędownik. Teraz

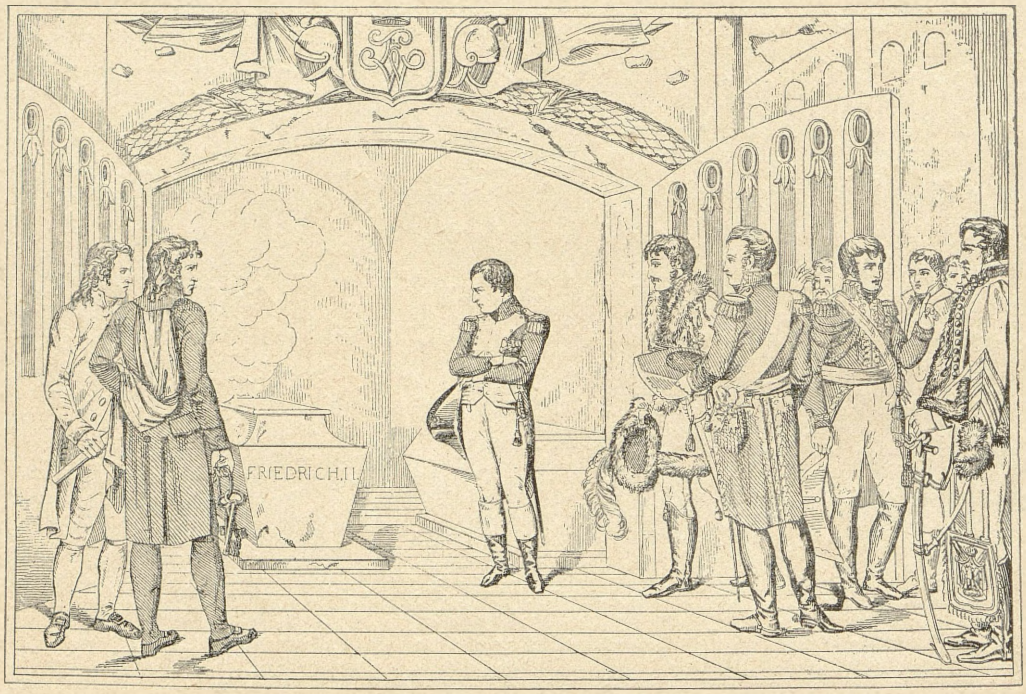

P. Camies.

Napoleon nad trumną Fryderyka II. (1806).

bawił on w Dreźnie. Wiara jego polityczna zachwiała się nieco po upadku legionów. Na wieść o Jenie uciekał przed koniecznością czynu i odpowiedzialnością moralną w stronę granicy czeskiej. Dopadł go adjutant Dąbrowskiego, zawrócił z drogi i wzruszonego głęboko sprowadził do Berlina.

Przystępował Napoleon do podniesienia sprawy polskiej bez wyraźnego planu, bez stanowczej decyzyi, poddając się całkowicie okolicznościom chwili, wiedząc, że dla sprawy tej, jako takiej, nie może prowadzić wojny, że odbudowanie byłej Rzpltej przechodzi jego możność. Zresztą znał tylko bohaterstwo żołnierza polskiego; nie wiedział, o ile naród cały pragnie odmiany swego losu, o ile zdolny jest do czynu i do poświęceń. Intuicyjnie odgadywał

olbrzymią wagę wskrzeszenia Polski. W tej, lub innej formie, w tym lub innym ułamkowym zakresie pragnął do tego się przyłożyć. Kolejno nosił się z różnemi zamierzeniami w tym względzie; więc najpierw z myślą przejednania Prus i oderwania ich od Rosyi przez zrealizowanie planu, około którego zabiegali w r. 1796 Wybicki i Dąbrowski przez stworzenie królestwa polskiego pod berłem Hohenzollernów, przyczem Galicya mogłaby być wyjednana od Austryi w drodze zamiany za Śląsk; rzecz znamienna, książe Antoni Radziwiłł, szwagier Ludwika Ferdynanda, poległego pod Saalfeld, przed dziesięciu laty uczestnik planów Wybickiego i Dąbrowskiego, teraz, na krótko przed Jeną, ponawiał w zmodyfikowanej formie swe zabiegi, ale ostrze ich miało tym razem zwrócić się przeciw Francyi. Myśl ta upadła zupełnie. Prusy nie śmiały narażać się Aleksandrowi I dla niepewnej korony polskiej. W myśli Napoleona powracał znowu projekt odbudowania Polski pod berłem Aleksandra i przez to stworzenie podstawy do porozumienia z Rosyą; tak będzie rzecz postawiona podczas rokowań tylżyckich i również pozostanie bez rezultatu. Była ewentualność częściowego odbudowania Polski. Wreszcie, gdyby konieczność, ów „władzca bez serca“, którego niewolnikiem był Napoleon w mniemaniu własnem, żądała całkowitego poniechania sprawy polskiej, cesarz Francuzów i na to był przygotowany. Nie łudził Polaków. Niczego nie przyrzekał. Wszystkiego pozwalał im się spodziewać od losu, przedewszystkiem zaś liczyć im kazał na wysiłki ich własne. Dnia 3 listopada 1806 r. stanęli obaj organizatorowie narodu przed cesarzem Napoleonem w obecności, jak ongi we Włoszech, marszałka Berthiera. Ujęty bezinteresownością i patryotyzmem Wybickiego Napoleon mówił doń poufale i serdecznie; na zapewnienie, że Polacy wszystko złożą w ofierze, jeśli wojsko francuskie wejdzie do kraju jako wojsko „naszego wskrzesiciela“, Napoleon rzucił rozkaz: „wiem, że posiadasz wielkie zaufanie u swoich współrodaków, napisz tu więc zaraz proklamacyę do nich, iż wchodzę do Polski w trzykroć sto tysięcy wojska, iż gdy obaczę, że są godni być narodem, będą nim i t. d.“ Musiała również być mowa o powołaniu Kościuszki na czoło na-

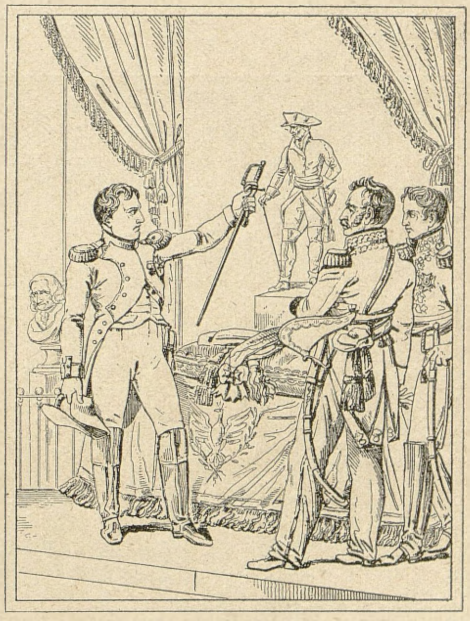

Napoleon znajduje szpadę Fryderyka II.

rodu, w nadziei bowiem, że „Kościuszkę Bóg pozwoli“ redagował Wybicki drżącą ręką żądaną proklamacyę po polsku; szef szwadronu Maurycy Hauke adjutant Dąbrowskiego, przełożył ją na mowę francuską. Przeczytana cesarzowi, zyskała pełną jego aprobacyę; niezwłocznie oddana do druku w obu językach, na noc była gotowa; Dąbrowski i Wybicki powieźli ją w tej chwili do Poznania.

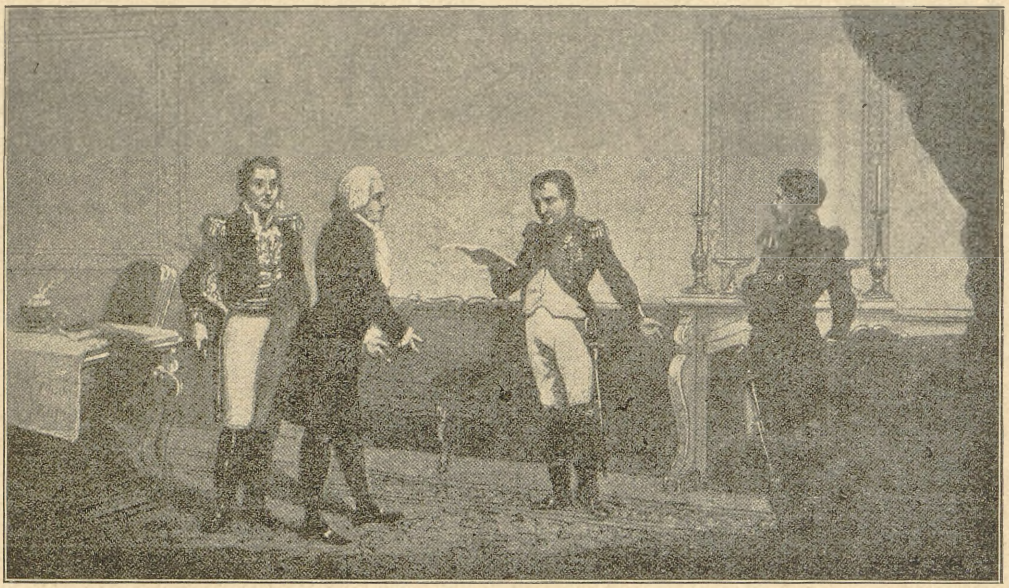

Dąbrowski i Wybicki przedstawiają Napoleonowi w Berlinie odezwę, którą stanąwszy w Poznaniu, zawezwą Wielkopolan do powstania przeciw Prusakom. (3. 11 1806).

„Polacy! — mówiła odezwa — Napoleon Wielki i niezwyciężony wchodzi w 300 000 wojska do Polski — nie zgłębiajmy zamysłów jego, starajmy się być godnymi jego wspaniałości. Obaczę, powiedział nam, „obaczę, jeżeli Polacy godni są być narodem — idę do Poznania, tam się pierwsze moje zawiążą wyobrażenia o jego wartości“. Polacy! od was więc zawisło istnieć i mieć ojczyznę — wasz zemściciel, wasz stwórca zjawił się, zabiegajmy mu drogę ze wszech stron, tak jak osierocone dzieci rzucają się na łono ojca. Przynoście mu wasze serca i odwagę, wrodzoną Polakom — powstańcie i przekonajcie go, że gotowi jesteście krew toczyć na odzyskanie Ojczyzny. Wie, iż jesteście rozbrojeni, oręż i broń z rąk jego otrzymacie, a wy Polacy przymuszeni przez waszych najeźdźców bić się za nich przeciwko własnej sprawie, stawajcie pod chorągwiami własnemi. Wkrótce Kościuszko wezwany

przez niezwyciężonego Napoleona przemówi do Was z jego woli. Na teraz macie rękojmię jego oświadczonej dla narodu obrony. Przypomnijcie sobie, iż proklamacya, która Was do formowania Legiów polskich we Włoszech wzywała, nie była ku Waszej zdradzie użyta. Ci to są legioniści, którzy niezwyciężonego Napoleona pozyskawszy względy, dali mu pierwsze wyobrażenie o duchu i charakterze Polaków. Dan w głównej kwaterze ces., w Berlinie 3 listopada 1806. Dąbrowski. Wybicki".

W ślad za proklamacyą poszły rozkazy cesarza do marszałka Davouta. Nie angażując się, nie kompromitując pismem przedsięwzięcia, którego los wydawał się niepewny, miał on zachęcać Polaków do samodzielnego czynu, do zdobycia Warszawy, do owładnięcia Łęczycą. Miał Napoleon w ręku pamiętnik generała rosyjskiego Pistora o rewolucyi warszawskiej r. 1794, znaleziony w archiwum berlińskiem; oczekiwał podobnego wybuchu. Lecz wybuch nie nastąpił. Nie było w kraju zorganizowanej siły rewolucyjnej, a myśl o odzyskaniu niepodległości dopiero po Jenie nurtować zaczęła na nowo naród przygnębiony i czujący jeszcze gorycz świeżych zawodów. Lecz gdy jechali Dąbrowski z Wybickim do Poznania, tłumy ludu wszędzie okrzykami ich witały: „Wiwat Napoleon! Wiwat Dąbrowski!" „Pod Poznaniem — pisze Wybicki — czekano na nas z pochodniami, bośmy umyślnie nocą chcieli wjechać, ale wielu dystyngowanych obywateli, wyprzągłszy konie, ciągnęło powóz z nami aż do domu Mielżyńskich, gdzie stać mieliśmy". Poznań dotąd wyczekiwał na hasło; teraz — jak wyraża się urzędnik pruski w raporcie o tych zajściach — „wybuchła insurekcya". Niezbrojna na razie i nie krwawa. Zniewolono magistrat, by nakazał iluminacyę. „Był to okropny wieczór — czyta się w tymże raporcie — w którym w naszych jasno oświetlonych pokojach poznaliśmy niewdzięczność narodu w całych jej rozmiarach". Do wdzięczności naród zobowiązany się nie czuł, może dlatego, że dobrodziejstwa nieproszone były; ale wobec przedstawicieli dawnego rządu zachował się w sposób ludzki, umiarkowany, zaszczyt przynoszący jego sercu i jego kulturze; wypadki nadużyć były wyjątkiem; że zaś niejednego urzędnika aresztowano z biegiem czasu, mnóstwo usunięto, było to podyktowane przez konieczności wojny i samo przejście rządu w inne ręce. Krytycy Dąbrowskiego z niemieckiego „Towarzystwa Historycznego Prowincyi Poznańskiej" powinni pamiętać o tem, w jaki sposób w r. 1870 administrowane były zdobyte departamenty francuskie.

Nazajutrz po swym wjeździe do Poznania wydał Dąbrowski pod datą 7 listopada szereg rozporządzeń. Nie miał w tej chwili żadnego charakteru urzędowego. Nie mógł się powołać na żaden wyraźny rozkaz cesarski. Ale każde słowo tego generała było tu absolutnem prawem. Pierwsza z odezw Dąbrowskiego nakazywała mieszkańcom spokój, zabraniała „prześladować w jakikolwiek sposób byłego rządu", wzywała do posłuszeństwa komisyi woje-

wódzkiej, która objęła zarząd na obszarze „kamery poznańskiej“. Druga stanowiła komisyę, nakładając na nią w pierwszym rzędzie obowiązek zapewnienia kwater, żywności i furażów armii francuskiej, wybieranie podatków i pomoc w rekrutacyi. W skład komisyi wejść mieli Józef Jaraczewski jako prezes; jako „konsyliarze“ Chłapowski, Biernacki, Węgorzewski, Kołaczkowski, Sczaniecki, Wyganowski, Garczyński, Kwilecki, Kowalski, Zakrzewski, Gajewski, Koczorowski, Szołdrski, ks. Wolicki, Umiński, Ruter; Celestynowi Sokolnickiemu, stryjowi generała, przydzielono sprawy rekrutacyjne i prezesurę w „komisaryacie departamentu poznańskiego“. Zorganizowano natychmiast specyalny komitet celem poczynienia przygotowań na rychły przyjazd Napoleona. Wyznaczono na powitanie go deputacyę, złożoną z Działyńskiego, Szołdrskiego, Mycielskiego, Kęszyckiego, Łąckiego, Chłapowskiego, Walichnowskiego, Wilczyńskiego, ks. Kowalskiego; Działyński przemawiać miał w jej imieniu. Listem okólnym zwoływał Dąbrowski „obywateli krajowych“ na przyjęcie „Napoleona Wielkiego, w którego jest potędze naród nasz dźwignąć“. Ale kraj na wieść o przybyciu Dąbrowskiego, na widok jego odezwy, rwał się do broni. Kapitan artyleryi Kasper Miaskowski, wysłany jeszcze z Berlina w Kaliskie celem uwiadomienia tamtejszych obywateli o „wielkich względem narodu naszego zamysłach“ Napoleona, tak się sprawił, że już 7 listopada generałowie dawni insurekcyjni Skórzewski i Lipski weszli do Kalisza zbrojną ręką. „Tam znajdujący się garnizon pruski rozbroili, niedołężnych inwalidów i chorych puścili na wolność, a wszystko czyniąc w imieniu Najjaśniejszego Napoleona, wszelkie magistratury administracyjne i sprawiedliwości od sprawowania urzędów oddalili, kasy i magazyny zapieczętowali. Bronią wziętą od żołnierza pruskiego ochotnika swego ku straży miasta uzbroili i uformowany naprędce korpus ku Wrocławiowi dla wzięcia tułających się Prusaków wysłali...“ Dąbrowski ustanowił niezwłocznie komisyę kaliską z Piotrem Bielińskim jako prezydentem; weszli w jej skład Hyacynt Zakrzewski, Jan Pruski, Paweł Sokolnicki, Moskorzewski, Józef Morawski, Antoni Sczaniecki, Jasiński, Józef Stablewski, Bonawentura Rembowski, Wincenty Niemojowski, Ksawery Parczewski, Jan Gliszczyński i Felicyan Walknowski. Pułkownik Biernacki, dawny legionista, był komendantem Kalisza aż do chwili nadejścia tam wojsk francuskich.

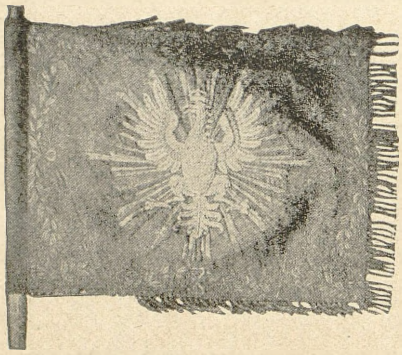

Niedokończony sztandar pułku lekkokonnych z 1807 r.

Najważniejszą była organizacya regularnej siły zbrojnej narodowej. Obywatele poznańscy złożyli na ręce Dąbrowskiego oświadczenie, że „na od-

głos najdroższy odradzającemu się Polakowi“ nie tylko gotowi są „chętnie przystawić żołnierza“, ale nawet dać mu potrzebne na umundurowanie sukno, koszule, trzewiki i żołd miesięczny. „Niechby — pisali — ta słaba ofiara tłumaczyła ducha naszego, niechby była rękojmią zbawcy naszemu, iż na wydane hasło: *bądźcie Polakami*, złożymy w ręce jego życie i wszystkie majątki nasze“. Dekretem z 16 listopada zarządzał Dąbrowski pobór jednego rekruta z 10 dymów, w liczbie 8684 ludzi; dostawiać miano go w równych ilościach do czterech zakładów pułkowych, w Rogoźnie, Gnieźnie, Kościanie i Rawiczu; nakazywano obywatelom zaopatrzenie i umundurowanie rekruta. Miały być granatowe kurtki, kamizelka biała z rękawami, rajtuzy szare lub granatowe, takaż czapka. Osobny rozkaz zarządzał pobór 1822 koni. Później wydano rozkazy rekrutacyjne dla Kaliszan: dostawić mieli 6844 żołnierzy. Za broń chwyciła część departamentu warszawskiego nie czekając na przyjście Francuzów. Oddział powstańców zdobył forteczkę w Łęczycy. Podjazdy Davouta rozlewały się po kraju. Dnia 18 listopada szwadron szaserów pod szefem szwadronu Deschamps stanął w Częstochowie; garnizon — batalion piechoty — zamknął się w twierdzy jasnogórskiej. Kapitan Wosiński, który towarzyszył Francuzom, zebrał gromady chłopów sprowadzone z okolicy przez Miaskowskiego, kazał w nocy rozniecić setki ognisk dokoła klasztoru i groźnie zażądał od komendanta kapitulacyi. Prusacy się poddali, a Wosiński został komendantem twierdzy, na razie bez podkomendnych, ale o tych postarał się łatwo.

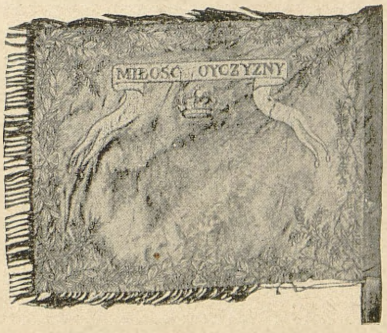

Odwrotna strona sztandaru pułku lekkokonnych z 1807 r.

W owładniętej części departamentu warszawskiego nakazał Dąbrowski pobór 5300 żołnierza; 8000 spodziewano się dostać w departamentach Bydgoskim i Kwidzyńskim, gdzie ucierał się już z Prusakami powrócony bratnim szeregom Amilkar Kosiński. Same już okolice wolne od wojsk pruskich dostawić miały 36000 piechoty i jazdy. Młodzież szlachecka i miejska z zapałem garnęła się do szeregu. Rekrut chłopski szedł często niechętnie i z oporem, nie rozumiejąc, za co bić mu się każą, ale raz wcielony w szeregi stawał się zawsze dobrym żołnierzem i dobrym synem ojczyzny.

Kadry organizujących się pułków stanowić mieli starzy oficerowie i żołnierze z ostatnich wojsk Rzpltej polskiej i z pod sztandarów legionowych. Do nich zwrócił się generał Dąbrowski w „Rozkazie generalnym do bywszego wojska polskiego, w Poznaniu dnia 14 listopada 1806 r. ogłoszonym“: „Ponieważ od rychłego uformowania siły polskiej zbrojnej zawisł los ojczyzny naszej, przykazuje się przeto: aby każdy Polak, który w jakiejkolwiekbądź epoce woj-

skowo ojczyźnie służył, niezwłocznie przy organizujących się korpusach stanął i komendantom onych był posłusznym i w miejscu sobie przeznaczonem zlecone pełnił obowiązki. Polak, któryby się przez haniebną oziębłość względem ojczyzny lub podłą interesu prywatnego uwagę wzbraniał lub ociągał pełnić niniejszy mój rozkaz, jako odrodny syn Ojczyzny na majątku i osobie bezwzględnie karany będzie. Ten zaś, któremu istotnie ważne przyczyny na wezwanie moje stawić się nie pozwalają, ma oneż podać mi do roztrząśnienia i nie prędzej, aż po odebraniu odemnie zaświadczenia w swym domu spokojnie zostać może. Przekonany, że nie bojaźń kary, lecz miłość ojczyzny polskiemi teraz władnie sercami, z ufnością widzę wcześnie liczne jej obrońców szeregi".

Odnajdywali się dawni towarzysze broni. Oprócz generała Kosińskiego, który w „obwodzie nadnoteckim" organizował siły powstańcze i pod Bydgoszczą gromił pruskie podjazdy — w jednej z potyczek legł na czele siły zbrojnej swego województwa Komierowski, dawny jego generał ziemiański — zjawili się przy boku Dąbrowskiego Aksamitowski i Fiszer jako generałowie brygady; Godebski tłumaczył spiesznie na nowo, ongi przez Drzewieckiego już przełożone regulaminy francuskie. Wybicki dokazywał cudów w dziale aprowizacyjnym; zjedna sobie pochwałę Napoleona: „Bez Wybickiego nie miałbym co jeść..."

Przyjazd Napoleona na ziemię polską odwlekał się; w toku były układy o zawieszenie broni pomiędzy Prusami a Francyą. Raz jeszcze próbował cesarz oderwać Prusy od Rosyi. Król Fryderyk Wilhelm odrzucił proponowane zawieszenie broni; już armia rosyjska Bennigsena była w jego granicach, a wieść o działaniach Dąbrowskiego przyczyniła się do pomnożenia uporu wojennego mocarstw sprzymierzonych, zaniepokoiła Austryę.

Tymczasem Napoleon przyjmował w Berlinie deputacyę polską, która doczekać się nie mogąc go w Poznaniu, tutaj do niego przybiegła. „Dzień 19 listopada wyznaczony został na uroczyste posłuchanie dla deputacyi polskiej. Minister spraw zagranicznych Talleyrand przeprowadził ją przez salę marszałków, w której stali uszykowani grenadyerzy gwardyi, trzymając 340 chorągwi na Prusakach zdobytych... Jakiemże uniesieniem przejęte być musiało każde serce polskie w tem przejściu pomiędzy stami znaków siły zbrojnej, które przez lat kilkanaście na ujarzmionej ziemi powiewały, a teraz w zwycięskich rękach zapowiedzianych oswobodzicieli spoczywały!..." Na przemówienie Działyńskiego odpowiadał Napoleon przez kwandrans blizko: „Panowie! Miło mi jest posłuchać wynurzenia waszych życzeń. Nigdy Francya nie uznała rozbioru Polski. Nigdy nie leżało w interesie Francyi dokonać tego podziału. Wasze te rozterki sprawiły ruinę tego narodu, tak pamiętnego na kartach historyi. Niechaj ta przeszłość będzie wam zachętą do zjednoczenia. Niech magnaci

i bogata szlachta staną na czele, niech szlachta, duchowieństwo, mieszczanie połączą się, a gdy zobaczę 30 do 40 000 gotowego żołnierza, ogłoszę w Warszawie niepodległość waszą, a gdy ją ogłoszę, będzie niewzruszoną... Jestem bardzo daleko od swego kraju. Nie mogę przelewać krwi samych tylko moich żołnierzy; trzeba, aby Polacy się połączyli, by walczyć obok mego wojska. Potężne mocarstwo, które okazywało się zawsze wielkim wrogiem waszego kraju, unicestwione zostało jak gdyby cudem jakimś. Austrya, Rosya i Prusy nieraz żądały od Francyi, aby uznała rozbiór Polski. W interesie Europy, w interesie Francyi jest, aby Polska istniała. Chcę widzieć opinię całego narodu. Łączcie się, niech ustaną fakcye wewnętrzne, a przeszłość, której jesteście ofiarą, a której tyle przykładów zawiera wasza historya, niech nam będzie przykładem na przyszłość. Jest to jedyny moment, abyście znów stali się Narodem. Los wasz jest w waszych rękach. Wydałem rozkazy, aby Polacy, którzy są we Włoszech i gdzieindziej połączyli się z wami...“

Jedną pewność wynosiła deputacya z posłuchania: „że największy pośpiech w uformowaniu siły zbrojnej nieodbicie jest potrzebny“. W istocie, tych 30 000 Polaków zaciężyć miało na losach wojny. Napoleon oczekiwał jeszcze zgody króla pruskiego na warunki rozejmu, z pełnomocnikami jego ułożone. Ale w parę dni stanął wobec odnawiającej się wojny — wojny z imperatorem rosyjskim. Dnia 18 listopada forpoczty Bennigsena starły się koło Sochaczewa z podjazdami Davouta. Tymczasem armia francuska przy olbrzymiej różnorodności zadań liczy zaledwie 194 000 ludzi; nowe szeregi nadciągają powoli i opornie. Francya nie chce tej dalekiej wojny. Ale cesarz wyjeżdża do Poznania. Staje tam w nocy 27 listopada. Tu jego główna kwatera.

Na powitanie cesarza ruszyła w sto koni gwardya honorowa, kwiat młodzieży szlacheckiej, zastęp przyszłych sztabowców i generałów; na czele świetny w przyszłości kawalerzysta, były adjutant Madalińskiego, stąd Dąbrowskiemu znajomy, Jan Nepomucen Umiński. Sam generał wyjechał wraz z nimi. Cesarz, wbrew zapowiedzi, przyśpieszył przyjazd; spotkali go w Bytyniu, pół drogi od dawnej granicy. Odtąd gwardya poznańska tworzyła najbliższą eskortę Napoleona. W Poznaniu stanęli nocą. Napoleon uniknął może świadomie wjazdu uroczystego, przemówień i nowych zapewnień. Był w tej chwili przedewszystkiem wodzem. W okolicy Poznania spodziewał się stoczyć walną batalię z Rosyanami. Już rankiem dnia następnego wybiegł z oddziałem gwardyi honorowej rekognoskować teren; już przy tej okazyi wyróżnił młodego oficera, który szeroki rów, dla całej kawalkady nieprzebyty, przesadził konno szukając przejścia dla cesarza, ze słowami *„Un Polonais passe partout“* — Polak wszędzie przejedzie! Był to Dezydery Chłapowski, od chwili tej ulubieniec Napoleona, który kiedyś, już po powrocie do swej stolicy, każe przysłać sobie „tego małego Polaka, co to wszędzie przejedzie“ i zatrzyma jako oficera

ordynansowego przy swoim boku. Rozpoczęły się uroczyste przyjęcia, deputacye, posłuchania. Sędziwy wojewoda gnieźnieński, Józef Lubicz Radzimiński, najstarszy z senatorów polskich, w mowie swej do cesarza wyrzekł słowa w dwuznaczności swej tragicznie prorocze: Północ będzie kresem tryumfów Napoleona. Cesarz powtarzał swe oświadczenie poprzednie: „...Los wasz jest dzisiaj w waszym ręku; czekam, abyście mnie przekonali o męstwie i odwadze waszej. Niech widzę skutki waszego zapału; na słowach i oświadczeniach nie przestaję". Dziejopis polski, jeden z ludzi współczesnych, oskarżył Napoleona, że żądał od Polaków poświęceń, nie dając wzamian żadnej gwarancyi. Jakąż gwarancyę dawać mógł wódz w przededniu bitwy, co do warunków pokoju, który bitwy tej może być wynikiem? Jakżeż nie miał żądać poświęceń od narodu, któremu dawał okazyę do odzyskania bytu państwowego? W biuletynie swoim z dnia 1 grudnia mówił cesarz do Europy i dla wiadomości Europy: „Czy tron polski będzie przywrócony i czy wielki ten naród odzyska istnienie i niepodległość? Czy z głębi grobu odrodzi się na życie nowe? Bóg jeden, który w ręku trzyma związek tych wszystkich wydarzeń, rozstrzygnie wielką tę kwestyę polityczną. Ale z pewnością nie było jeszcze nigdy wydarzenia tak pamiętnego, tak godnego uwagi". To było wszystko, co mógł w owej chwili Napoleon powiedzieć Europie. Postawił kwestyę. Uczynił to w interesie własnym, ale uczynił to jawnie i śmiało. Rozstrzygnięcie jej zależało już od „Losu" i od energii Polaków.

Tymczasem przybiegła już do Poznania wieść radosna: 26 listopada Warszawa ewakuowana przez Prusaków i Rosyan; 27 wieczorem szwadron szaserów francuskich z dywizyi generała Milhaud był już panem stolicy, z uniesieniem witany przez mieszkańców; nazajutrz Joachim Murat, wielki książę Bergu, Namiestnik Cesarstwa, odbywał wjazd uroczysty. Napoleon wyprawił niezwłocznie Wybickiego dla zorganizowania władz tymczasowych w Warszawie; w rozmowie pożegnalnej kładł nacisk na poruszenie się całego narodu, szlachty, magnatów; rozczytany w pięknej, ale przestarzałej już wówczas pracy Rulhiera o upadku Polski widział mylnie w magnatach najwłaściwszych przedstawicieli narodu, a najwłaściwszy jego sposób wojowania w przestarzałem zdawna i poniechanem „pospolitem ruszeniu". *Oui, oui, je veux votre pospolite* — powtarzał zacnemu pełnomocnikowi. Spełniono wolę cesarza. Jako pierwszy senator polski wydał stary Radzimiński uniwersał na pospolite ruszenie, dawnym zwyczajem zwołujące rycerstwo na dzień 25 grudnia pod Łowicz.

Narodowi, występującemu do walki, brakło wodza, którego imię zdolne byłoby przejąć wszystkich zapałem i ofiarnością bojową. Dla magnatów, dla szlachty bogatej nie był nim wodz legionów, ten żołnierz twardy, biedny, sterany w obcych służbach, bojownik obcych republik, tułacz, który na potrzeby swych towarzyszy broni z wszelkiego wyzuł się mienia; ukochany przez mło-

dzież, przez wojsko, przez szlachtę drobniejszą i świadome żywioły ludu, nie miał jednak otrzymać buławy. Polska cała zwrócone miała oczy w stronę Berville pod Paryżem, gdzie przebywał inny wódz, który, acz z tłumu wyrosły,

Józef Ksawery Poniatowski

raz już posłuch i powagę u całego narodu sobie zdobył, były Naczelnik Najwyższy z władzą dyktatora, Tadeusz Kościuszko. Przez ministra policyi Fouché'go czynił Napoleon energiczne zabiegi celem zjednania Kościuszki, spro-

wadzenia do Polski, postawienia na czele ruchu. I niewątpliwie przybycie Kościuszki zdwoiłoby energię narodową Polaków, nowej wagi dodało sprawie polskiej na szali politycznej Europy, wzmocniło stanowisko Polaków w stosunku do Napoleona. Może wówczas na tyłach armii rosyjskiej byłaby się podniosła Litwa. Może Napoleon poczułby się na siłach podyktować imperatorowi zgodę na przywrócenie Polski. Lecz Kościuszko nie przybył. Nienawidził Cezara Gallów całą nienawiścią starożytnego republikanina. Nie chciał, by dla umocnienia despotyzmu Bonapartego płynęła krew polska. Postawił warunki niemożliwe do przyjęcia. Potem odmówił. Usunął się od udziału w nowych dziejach ojczyzny. Z uporem odwracać nadal będzie strudzone oczy od nowego życia, którem naród jego żyć zaczyna, od wspaniałych zadatków odrodzenia i wielkości.

Z poza bliższych, droższych, zasłużeńszych postaci Kościuszki i Dąbrowskiego wysuwała się postać tego, który poprzedził ich w hetmaństwie nad zastępami polskimi. Był nim książę Józef Poniatowski.

Synowiec stolnika litewskiego, a niebawem już króla Stanisława Augusta, dziecko generała austryackiego i czeskiej hrabianki Kinsky, urodzony w stolicy naddunajskiej w r. 1763, już w dziesiątym roku osierocony przez ojca, był książę Józef wychowankiem króla, ukochany przez niego uczuciem głębokiem, coraz silniejszem; nieszczęśliwy, poniżony, w sumieniu własnem upokorzony król—jurgieltnik rosyjski kochał w młodzieńcu „nie tylko krew swoją, ale samego siebie, takim, jakim byłby chciał być, a jakim nie został". Młodzieniec ów, rzecz dziwna, stawał się żywem przeciwieństwem stryjowskich przewin: bezinteresowny, rycerski, do szaleństwa odważny, czuły na honorze, uosobienie szlachetnej, bujnej młodości. Opieka stryjowska zachowała go dla ojczyzny, uczyniła Polakiem. Żołnierz austryacki, już ranny w wojnie tureckiej, już rzetelną zasługą zdobywający sobie rangę pułkownikowską, przybiegł książę Józef do Polski na wezwanie Sejmu Wielkiego w r. 1789; mianowany generał-majorem, dowódzca dywizyi, w r. 1792 w marcu mianowany generał-lejtnantem, otrzymał naczelne dowództwo armii koronnej w zbliżającej się wojnie. Ciężar był ponad jego młode siły, szczupłą jeszcze wiedzę, skromne doświadczenie oficera liniowego. Przemoc wroga, polityka króla, drżącego o synowca, o armię i o los własny, wreszcie niekarność, rozprzężenie i zdrada, nurtujące generalicyę młodej armii, złożyły się na to, że cała kampania była szeregiem odwrotów, że bitwy były przeważnie walkami aryergardy. Lecz w walkach tych podniósł książę Józef wysoko honor żołnierza polskiego i zasłużył sobie na zaszczytny napis na medalu, wybitym za staraniem podkomendnych: *Miles imperatori* — Żołnierz swemu wodzowi. Przerwał kampanię akces króla do Targowicy. Los związał imię Józefa Poniatowskiego z imieniem Stanisława Augusta; młody wódz w stosunku do stryja czuł się skrępo-

wany i bezsilny; a choć z dumą i godnością zachował się w tym momencie fatalnym, to jednak nie znalazł się wśród spiskowców, przygotowujących powstanie, nie znalazł się w liczbie twórców i wodzów insurekcyi. Oddał tylko

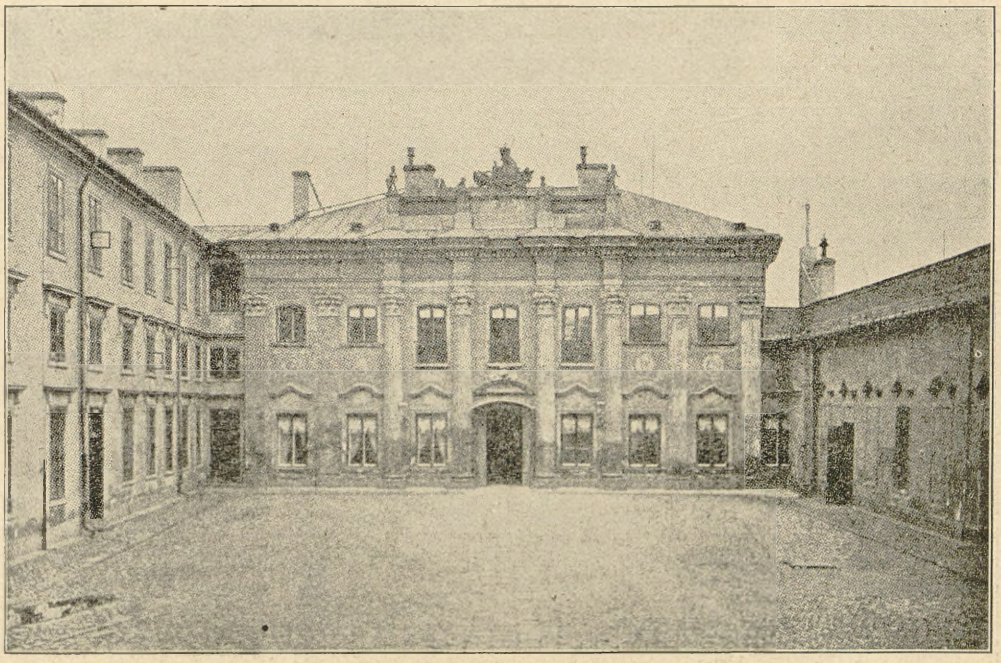

Pałac „Pod Blachą", siedziba księcia Józefa.

krajowi swe usługi żołnierskie. Za narzędzie usiłował użyć go napróżno król Stanisław August, intrygując przeciw Naczelnikowi. Ludzie insurekcyi ze swej strony krzywdzili podejrzeniami synowca królewskiego. To też nie było w działaniach generał-lejtnanta Poniatowskiego w r. 1794 energii i siły duchowej, nieodzownej u dowódzcy, choć bywała desperacka odwaga. Szły one nieszczęśliwie. Na zaklęcia królewskie przedwcześnie porzucił Poniatowski konającą sprawę, narażając swą dywizyę na całkowity rozkład i rozsypkę; związał swe losy raz jeszcze z losami swego wychowawcy i dobroczyńcy, wykopał przepaść pomiędzy sobą, a towarzyszami broni. Rozterkę duchową głuszył przez hulaszcze zabawy; głośny stał się pałacyk jego „Pod Blachą" i letnia rezydencya w Jabłonnie. Piękny wciąż młodością niespożytą, czarujący rycerskością postawy, obejścia i duszy, królował on w rozbawionej do szaleństwa pruskiej Warszawie, potępiany i pomijany przez patryotów; i tylko czasem żołnierz, wracający z legionów, zawsze przyjęty serdecznie przez dawnego wodza, przywracał związek pomiędzy księciem Józefem a walczącą Polską.

Nadeszła burza wojenna. Fala rewolucyi francuskiej armiami Napoleona skruszyła stan rzeczy, zaprowadzony w Polsce przez trzy mocarstwa. Na Warszawę szli śpiesznie dwaj marszałkowie Cesarstwa, obaj synowie ludu, obaj śniący o koronie polskiej: surowy żołnierz Davout, zwycięsca z pod Auerstädt, prześcignięty przez wielkiego kawalerzystę, rycerskiego, butnego błyskotliwego Murata. Witać księcia Bergu u bram miasta musiał polski

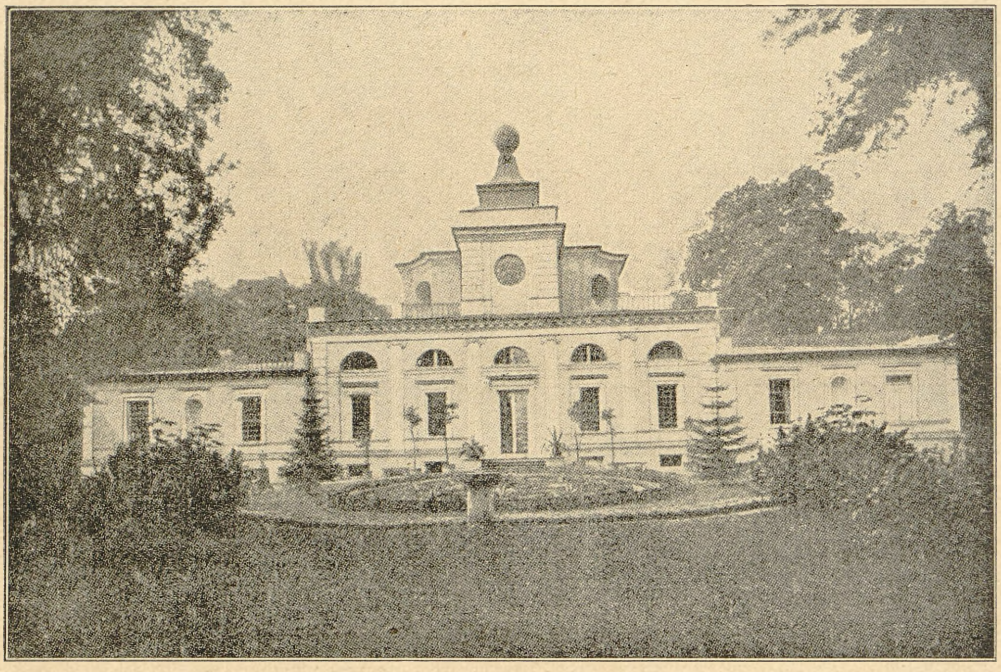

Pałac w Jabłonnie, letniej siedzibie księcia Józefa.

książę krwi, teraz skromny komendant skromnej straży obywatelskiej, utrzymującej porządek w stolicy po wymarszu sprzymierzonych; synowiec królewski uginał czoła przed dzieckiem rewolucyi francuskiej. Obcy chwili i ludziom chwili był jeszcze książę Józef Poniatowski. Rola jego w nadchodzących wydarzeniach była zupełną zagadką. Swoi — Dąbrowski z Wybickim — zamierzali pominąć tego, który obcy był ich wysiłkom w dobie legionów. Odnaleźli go Francuzi i francuska ręka wysunęła go na czoło narodu.

Murat przybywał do Warszawy z sercem otwartem dla Polaków, upojony swym marszem tryumfalnym, owacyami w Łowiczu i Sochaczewie. „Donieść muszę Waszej Cesarskiej Mości – raportował tegoż dnia 28 listopada — z jakim entuzyazmem witano dziś w Warszawie zbliżanie się wojsk W. C. M.; nie jestem w stanie go odmalować, nigdy w życiu nie widziałem ducha naro-

dowego wyrażonego z taką siłą. Wszedłem do miasta wśród tysiącznych okrzyków: *Niech żyje cesarz Napoleon, nasz wybawca.* Słowa te padały z ust wszystkich klas obywateli; zwłaszcza kobiety, zarówno ze szlachty, jak z ludu, nie mogą pohamować radości. Nie mogę lepiej oddać tego, co się stało, jak przypominając dzień, w którym W. C. M. odzyskał Medyolan i odbył wjazd do tego miasta... Wszyscy nasi żołnierze byli przez całą drogę podejmowani przez szlachtę, przez chłopów, przez wszystkich jako bracia... Każdy mieszkaniec ubiega się o to, by u niego umieścić żołnierzy na kwaterze, towarzystwa przygotowały uczty dla ciał oficerskich; słowem, Najjaśniejszy Panie, radość jest powszechna". Rychło ujrzał Murat, że mimo tych uniesień radosnych jest wśród wybitnych osobistości, wśród magnateryi zwłaszcza, ociąganie się i wahanie, oglądanie się na blizkie jeszcze armie rosyjsko-pruskie, na majątki, położone na Litwie lub w Galicyi; postanowił pociągnąć te sfery najmożniejsze, związać je ze sprawą Napoleona, a środkiem po temu miał być zaprzyjaźniony z nim od pierwszej niemal chwili, pokrewny mu pod wielu względami książę Józef. Rozegrał się o osobę księcia spór pomiędzy Muratem, a nieufnie odnoszącymi się do Poniatowskiego Davoutem i samym Napoleonem. Dla organizacyi wojsk w byłem województwie mazowieckiem wyznaczeni zostali przez Murata na żądanie Wybickiego generałowie Ignacy Giełgud i Stanisław Woyczyński; 6 grudnia przybył za wiedzą cesarza sam Dąbrowski, organizując w charakterze wodza naczelnego siły zbrojnej narodowej swoją kancelaryę; nazajutrz pojawiła się jego odezwa, nagle przecież wycofana z obiegu. Oto rozkazem Murata z 7 grudnia został ks. Józef wezwany do objęcia z powrotem rangi i czynności, które miał kiedyś w armii polskiej; tegoż dnia ogłaszał książę Józef wojsku swój powrót do służby, po uprzedniem zdeklarowaniu się bez zastrzeżeń „poddanym" Napoleona. Jedna z najświetniejszych postaci polskiego *ancien régime* stanęła obok rydwanu rewolucyjnego Cezara Zachodu. Deklaracyi owej, uczynionej po rozmyślaniach i walkach wewnętrznych, pozostać miał książę Józef wiernym do zgonu.

Nocą z 18 na 19 grudnia przybył do Warszawy Napoleon, witany przez Poniatowskiego, Wybickiego i Dąbrowskiego. Nazajutrz, na audyencyi, wyrzucał surowo księciu Józefowi jego kilkudniowe namysły, ale właśnie decyzya ta, po wahaniu się i dojrzałej rozwadze powzięta, wzbudziła w cesarzu szacunek dla przyszłego naczelnego wodza wojsk polskich i marszałka Francyi.

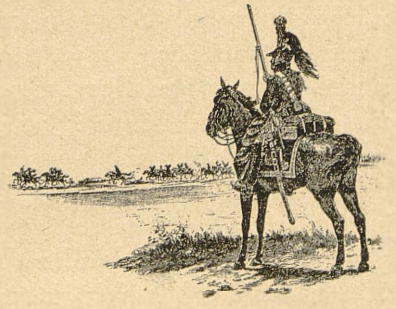

Po czterodniowym zaledwie pobycie w Warszawie cesarz popędził do armii. Dnia 23 grudnia zagrały działa nad Narwią i Wisłą. Zaczynała się pierwsza wojna polska.

ROZDZIAŁ II.

PIERWSZA WOJNA POLSKA.

Ten rok 1807 jest pierwszy, w którym każdy z was życie swoje poczyna; bo kto ojczyzny swej nie miał tego można w liczbę zmarłych policzyć.

Dąbrowski do rycerstwa.

Armia sprzymierzonych, na którą Napoleon czekać zamierzał w Poznańskiem, zatrzymała się w ruchu na linii Wisły, zaniechała ofenzywy; w ciągu grudnia już i linia Wisły była przełamana. Przebył rzekę pod Toruniem w obliczu wroga marszałek Ney, *le brave des braves*, dzięki poświęceniu i gorliwości polskich flisaków; później jeden za drugim przechodziły korpusy francuskie lewego skrzydła poniżej ujścia Narwi do Wisły; wreszcie i średni bieg Wisły, od Warszawy do Modlina, wydany został Napoleonowi bez boju. Wódz rosyjski, generał Bennigsen, oczekując nadejścia nowego korpusu pod generałem Buxhoewdenem, koncentrował swą armią w widłach rzecznych Narwi i Wkry, w kącie bagnistym i lesistym, po dziś dzień stanowiącym istne bezdroże, w poprzek poprzeżynanym przez szereg prawobrzeżnych dopływów Narwi. Trwały jeszcze roztopy jesienne. Śnieg pomieszany z błotem stawiał operacyom wojennym przeszkodę ciężką, dotąd Napoleonowi nieznaną. Wielki wódz postanowił słusznie uderzyć na Bennigsena i na pruski korpus Estocqa, zanim świeże dywizye Buxhoewdena staną na placu. Davout, którego korpus tworzył centrum armii, zdobył 20 grudnia wysepkę u ujścia Wkry do Narwi pod Czarnowem koło Pomiechowa. Dnia 23 grudnia stanął tu sam cesarz. Z dachu chaty, stojącej na wysepce, sam zrekognoskował okolicę; sam kierował następnie zbrojną przeprawą, przyczem odznaczyli się oficerowie Polacy ze sztabu Davouta, Szymanowski i Ziemecki, którzy na ochotnika, pod gradem kul, pierwsi rzucili

się w łodzie i przebyli rzekę. Po zaciętym boju cofnęła się rosyjska dywizya Ostermana; jednocześnie marszałek Augereau przeszedł zwycięsko rzekę Wkrę; armia Napoleona parła cofające się dywizye wroga, sparaliżowanego w działaniu przez napad obłędu, jakiego doznał naczelny wódz, starzec zniedołężniały, feldmarszałek Kamenskoj, świeżo przysłany z Petersburga. Główne siły zwrócił cesarz ku północy, w stronę Ciechanowa, gdzie spodziewał się zastać rezerwy nieprzyjacielskie. Był to błąd. Bennigsen stał nie w Ciechanowie, ale w Pułtusku i tam po opuszczeniu armii przez obłąkanego wodza ściągał dywizye rosyjskie. Davout, który 25 grudnia pod Strzegocinem odrzucił wstecz oddziały rosyjskie, pomylił się co do drogi ich odwrotu i główne swe siły obrócił nie na Pułtusk, ale na Gołymin; naraził przez to na klęskę prawo-skrzydłowy korpus Lannesa. Ten znalazł się 26 grudnia z 21 000 ludzi, do których dopiero w ciągu walki przybyła 7-tysięczna dywizya z korpusu Davouta, wobec dwukrotnej przewagi Bennigsena, który w doskonałej pozycyi czekał na Francuzów. Artylerya francuska grzęzła w błocie, pozycyi zająć nie mogła do walki. Przez cały dzień trwał bój zajadły. Wojsko biło się po kolana w błocie. „Był to sądny dzień podczas batalii pułtuskiej — wspominał major Kierzkowski, służący naówczas w korpusie Lannesa — deszcz padał i śnieg, wiatr wiał mroźny“. Heroiczne ataki Francuzów zostały odparte. Okazali oni, jak żądał tego ich cesarz w odezwie z dnia 1 grudnia, że są tymi samymi żołnierzami, jak pod Austerlitz, ale bohaterstwo ich grzęzło w rozmokłej ziemi mazurskiej. W tymże dniu główne siły Davouta wpadły pod Gołyminem na znacznie słabsze dywizye rosyjskie Golicyna i Dochtorowa; pod koniec boju, po nadejściu posiłków Rosyanom, jeszcze mieli Francuzi przewagę kilkutysięczną nad 22 000 nieprzyjaciół. Po zajadłej walce zdobyli miasteczko, wycieńczeni, do pościgu niezdolni. I tutaj rozpęd francuski grzązł w błocie. „Poznałem w Polsce — są słowa Napoleona — piąty element. Jest nim błoto.“

Gérard.

Marszałek Lannes.

Z Gołymina zagrażali Francuzi jedynej linii odwrotu Bennigsena, odciąć go mogli od Buxhoewdena, stojącego bezczynnie w Ostrołęce. Estocq był już ze swym korpusem zupełnie odcięty, rejterował się do Królewca. W tych warunkach Bennigsen mimo swój opór zwycięski pod Pułtuskiem zmuszony był do odwrotu. Napoleon zatrzymał swoją armię, postanowił operacye przerwać;

korpusy szły na leża zimowe. Armia sarkała, klnąc ubóstwo kraju, ostrość klimatu, bezdroża polskie i polską wojnę. „Ach, co za przeklęte bagno — wyrzekali żołnierze — i oni to nazywają ojczyzną!“ Kawalerya francuska, której konie nie wytrzymały trudów i niedostatku, nie była w stanie opędzić się chmarom kozaków, nękających armię napoleońską, alarmujących obozy, przecinających komunikacye. Trzeba było co prędzej przeciwstawić kozakom jazdę lekką, zżytą z tym klimatem i z tą ziemią. Potrzebni stawali się Polacy. Już pod Pułtuskiem obecnych było paręset jazdy powstańczej kaliskiej. Wyczekiwał Napoleon, wyczekiwała Wielka Armia na wystąpienie narodu polskiego.

Polska się zbroiła. Pobór regularny sięgał w połowie stycznia 1807 r. blizko 20 000 żołnierza; pospolite ruszenie, zwołane przez wojewodę Radzimińskiego na sam dzień Bożego Narodzenia pod Łowicz dało przeszło 4 000 jazdy.

Ten kraj biedny, wyniszczony przez rekwizycye, przeklinany przez wojska francuskie, sterane, schorzałe, głodne, przybrał przecież postać, która za serca chwytała obcych przybyszów. Na ich wspomnieniach się wsparła przepiękna karta wielkiego dzieła historyka Rewolucyi, Alberta Sorela: „Całe miasta, przez Prusaków ewakuowane, roiły się od jeźdźców strojnych i hucznych na drogach rozmokłych, obrzeżonych błotnistymi, głębokimi rowami, żwawe i ochocze zastępy pozdrawiały w przemarszu zabłoconych Francuzów. Młodzież wypełniała karczmy, trącając się kieliszkiem i śpiewając hymny narodowe. „Zastałem, opowiada Gonneville, pułkownika d'Avaray na kwaterze w pięknym dworze, zamieszkanym przez siedm lub osiem kobiet; wszystkie prawie były młode, a dwie nadzwyczaj ładne; były one wytworne, a po francusku mówiły tak, jak my. Pośród tych wszystkich kobiet był tylko jeden starzec. Wszyscy mężczyźni, zdolni do broni zajęci byli poborem żołnierzy i ćwiczeniem ich, aby połączyć się z nami.“ Z radością odkrywali Francuzi jakby drugą Francyą. Odnajdywali swą mowę, wymawianą z akcentem srebrnym i tęsknym, który w ustach egzaltowanych kobiet cudownym im się wydaje; wdzięk siedzib włoskich w otoczeniu kwiatów cieplarnianych. Po miastach przyjęcia, festyny. Wojna zaczyna się, jak bale, od *Polonezu*, przechadzki rytmicznej, w takcie to powolnym, to znów gwałtownym; drżą w niej ręce, czekając na uderzenie smyczka, który rozpęta

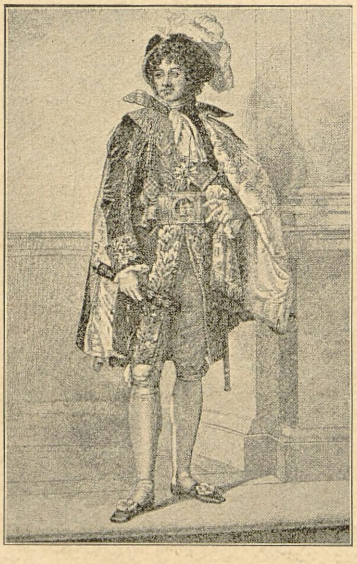

Gérard
Murat Joachim
książe Bergu, król neapolitański.

wiry pośpieszne, z głośnemi uderzeniami obcasów, opatrzonych w ostrogi, o woskowaną posadzkę...“

W sam dzień Nowego Roku zjechał do Łowicza generał Dąbrowski na otwarcie tego poloneza zbrojnego, na uroczystość zaprzysiężenia zgromadzonej *„la pospolite“*. „Idąc do obozu — przekazuje relacya urzędowa — był otoczony licznym orszakiem wojewódzkich dowódzców; poprzedzał go I. P. Roman Matuszewicz, adjutant-major kawaleryi narodowej, niosąc na wezgłowiu starożytny zabytek, to jest pałasz króla Jana Sobieskiego, zdobyty w Lorecie we Włoszech, a buławę hetmana Czarnieckiego niósł I. P. Józef Lubieniecki, rotmistrz kawaleryi narodowej. Stanąwszy w obozie JW. Dąbrowski temi do rycerstwa odezwał się słowy:

Marya z Łączyńskich Walewska.

Rycerze!

Za najszczęśliwszy dzień życia mego poczytuję ten, który po dwunastoletniem rozstaniu się połączył mnie z wami Rodacy! który mi daje oglądać słodkie owoce prac moich, podjętych za granicą na utrzymanie mężnego ducha w Polaku. Jestem sowicie od Niebios nagrodzony, kiedym was w istocie przekonał, żem nie płonnemi ziomków moich karmił nadziejami.

Ten rok 1807 jest pierwszy w którym każdy z was życie swoje poczyna bo kto ojczyzny swej nie miał, tego można w liczbę umarłych policzyć. Ta ziemia, po której dziś wolni chodzicie, dopiero od tego momentu poznała prawdziwe swe dzieci, kiedy was widzi zebranych na ochronę swoją. Już widać w oczach waszych odżywiony ogień świętego zapału, który przypominając dzieła przodków daje wam razem uczuć: co to jest odzyskać utraconą ojczyznę. Lecz komuż winniście swoje odrodzenie, jeżeli nie Wielkiemu Napoleonowi, którego opatrzność wskazała, aby opuszczone sieroty do własnej doprowadził Matki. Szanujmy tę rękę, która nam jednym dla dźwignienia się podaje te same rycerskie narzędzia, jakie wydarła największym mocarstwom za to, że nie umiały godnie ich używać. Na uczczenie więc tego wielkiego bohatera zgromadzeni tutaj rycerze pod przewodnictwem mojem nieście modły do Boga o ciągłą pomyślność dni jego; i z głębi serca waszego wynurzcie tę godną wdzięczności przysięgę, która nas z ust kapłana przed ołtarzem czeka“.

Składało rycerstwo przysięgę:

„Ja tu przytomny przed obliczem Boga Zastępów, przed bóstwem powstającej ojczyzny mojej przysięgam na tę buławę, którą niegdyś bohaterska dłoń Czarnieckiego dźwigała; na ten miecz walecznego Sobieskiego, pod którym padał polski nieprzyjaciel; iż posłuszny do zgonu rozkazom Wielkiego Napoleona o swobodę i całość Ojczyzny aż do przelania ostatniej kropli krwi mojej walczyć będę".

M. Bacciarelli.
Stanisław Małachowski
marszałek sejmu czteroletniego.

Przemówił z kolei w imieniu zgromadzonego rycerstwa Sokołowski, rotmistrz Województwa Inowrocławskiego, w następujące słowa:

„Widok ten wspaniały zalewa łzą radości oczy, gdy po utracie bytu naszego w chaos obróceni, podnosząc się z prochu stawamy nagle w postaci bohaterskiej za Ojczyznę z tą samą czułością, jaka przewodniczyła naddziadom naszym pod sprawą Żółkiewskich, Chodkiewiczów, Czarnieckich, Sobieskich etc. Tak jest: ich potomkami jesteśmy; ich krew przez związki w nasze przelana żyły odzywa się powszechnie dla wspólnego dobra.

Zgromadzone damy są to matki owych czasów, które wyprawując swych synów do boju z macierzyńskiem błogosławieństwem, ożywiały w nich ducha swej ojczyznie winnego. Są to żony, które przy wyprawie swych mężów odnawiały przysięgi z zaręczeniem cnoty, pieczołowitości około pozostałych dzieci i majątku, aby żadną myślą nie odrywani pełnili obowiązki z ufnością, że po swym powrocie na łono ukochanych małżonek otoczeni owocem ich miłości, przyjemny po trudach znajdą spoczynek. Są to dziewice których wiek lub roztropne zastanowienie wstrzymało jeszcze od poświęcenia delikatnego uczucia i które skromnem spoglądaniem na rycerską młodzież zdają się mówić: iż są gotowe wstrzymać swe związki. Ale ten tylko potrafi odziedziczyć ich serce, który przyozdobiwszy się laurami zwycięstwa, pozyska za sobą świadectwo wodzów godne ich miłości.

W Tobie, J. W. Generale, nasz Naczelniku, znajduję jednego z sławniejszych naszych wodzów. Ćwiczyłeś się z pierwastków młodości w rzemiośle bohaterskiem, chcąc jako rodak być użytecznym ojczyźnie; dałeś pierwsze dowody tego w roku 1794 prowadząc nas do wybicia się przy ostatniem rozerwaniu Polski; lecz oddanych samym sobie na walczenie z trzema mocnymi sąsiadami jednym duchem tchnącymi, aby bytność narodu polskiego nigdy już więcej nie znajdowała się w rzędzie europejskich mocarstw, ustąpić musiałeś przemocy.

Niewzruszony przecie żadnemi przeciwnościami poszedłeś z nieotartym z krwi nieprzyjaciół mieczem w ręku, dosługiwać się względów bohatera świata, Wielkiego Napoleona. Pod tym lat 12 pracując, pozyskawszy jego wspaniałość, z którą poświęcił się Naród Sarmacki wybić własnym orężem z nieprzyjaciół dłoni i na nowo w księdze państw zapisać — sprawiedliwie zasługujesz to zaufanie Rodaków, jakie cię tem lotnem zebraniem się na twe zawołanie w dniu dzisiejszym przeświadcza.

Bitwa pod Iławą 8. 2. 1807.

Napoleon w niebezpieczeństwie. Rosyjska piechota dąży do ataku na wzgórze. Na lewo Murat prowadzi do szarży konnych grenadyerów gwardyi.

Piastując buławę Czarnieckiego i oręż Sobieskiego, tobie szczególnie należące, bo w ich ślady wstąpiłeś godnie, kieruj sercami współbraci, gotowemi iść wszędzie na twoje wezwanie. Bądź tłómaczem Polaków przed Najjaśniejszym Cesarzem Francuzów, Królem Włoskim, Wielkim Napoleonem; że historya nie poda innego przykładu, jak tylko, iż Polak najwierniejszym jest zawsze dla swych monarchów. Z tego względu ośmiel się prosić: niechaj nas swem potężnem wspierając ramieniem udzieli szczęścia oglądać na tronie jednego

z Najjaśniejszej krwi Jego, przy takich prawach, któreby dały sposobość przekonywać, że Polak ma sobie za chlubny zaszczyt być wiernym i posłusznym Monarsze, Ojczyźnie i Prawu".

Bitwa pod Iławą 8. 2. 1807.
Napoleon w otoczeniu marszałków zwiedza pole bitwy i nakazuje szczerą opiekę nad rannymi.

Pospolite ruszenia owe pełne zapału, ale niezorganizowane, nie ujęte w karby formacyi regularnych, nie łatwo przeobrażały się w rzeczywistą siłę wojenną i nabywały wartości bojowej. Masa nieregularnej jazdy szlacheckiej poszła niebawem pod komendą generała Niemojewskiego i pułkownika Wincentego Krasińskiego w kierunku wroga dla osłaniania leży zimowych Wielkiej Armii; przedniejsze elementy, najpoważniej traktujące wojnę przeobraziły się w regularne pułki kawaleryi narodowej. Szefem pierwszego był syn generała, Jan Michał Dąbrowski.

Stawały dwa pułki jazdy w Poznańskiem, dwa w Kaliskiem i dwa w Warszawskiem; w każdym z trzech departamentów dokonała się formacya czterech pułków piechoty. Oficerowie kościuszkowscy i legionowi, napływający coraz liczniej, nadawali młodym formacyom organizacyjną tęgość i siłę moralną, reprezentowali ciągłość tradycyi. Każda z trzech formujących się dywizyi —

poznańska Dąbrowskiego, kaliska Zajączka, warszawska Poniatowskiego — przyjęła na cześć legionów Włoskich i Naddunajskich nazwę legionu. Wojsko było ochocze; synowie chłopscy, choć poniewoli oddani jako rekruci, łatwo godzili się ze swym losem i przywiązywali do swych dowódzców i swego sztandaru, parobczaki, niedawno „zgarbione nad rolą w swych kożuchach, przepasanych powrózłem“ przeobrażały się „w pięknych jeźdźców z kitą u czapki, z wysoką lancą o powiewającym proporcu“. Piechotę uzbrojono w karabiny pruskie, których 40000 były wzięte w arsenałach berlińskich i w twierdzach; kaliber mały, bagnety zbyt długie, co z biegiem czasu zmusiło do zmiany broni. Brakło patrontaszy i tornistrów; noszono torby płócienne a ładunki do kieszeni kurtek wkładano. Każdy pułk liczył dwa bataliony, każdy batalion sześć kompanii, grenadyerską, woltyżerską i cztery fizylierów. W kompaniach było 120 do 150 żołnierzy. Mundur stanowiła kurtka granatowa z obszlegami, czyli rabatem, kaszkiety kształtu czapek ułańskich czarną skórą obszyte z kokardą trójbarwną zrazu, potem białą, z pomponem rozmaitej barwy; zielona wyróżniała woltyżerów. Kolor wyłogów i wypustek odmienny był dla każdego pułku. Pierwsze sformowały się cztery pułki poznańskie, legia Dąbrowskiego; one też miały pierwotnie pierwsze cztery numery. Szefostwo pułków powierzono ludziom młodym, niedoświadczonym wojskowo, którzy za ten honor, niezasłużony jeszcze, ponosili znaczne ofiary na formacyę wojska. Tak został szefem 1-go pułku książę Antoni Sułkowski, 2-go Łącki, 3-go Mielżyński, 4-go Poniński; z nich Sułkowski i Mielżyński, czując się dłużnikami względem armii polskiej, pracą i męstwem usprawiedliwili rychło przedwczesne swoje nominacye. Rzeczywistymi jednak dowódzcami pułków byli jako podpułkownicy lub adjutanci-majorzy starzy oficerowie: Sierawski, Downarowicz, Weyssenhof, Wasilewski. Powolniej szło z kawaleryą. W legii pierwszej, poznańskiej, zawiązkiem jej najpoważniejszym stał się dawny pułk pruski „Towarzyszów“, złożony z polskiej szlachty i mający umundurowanie zbliżone do dawnego kawaleryi narodowej; paruset doskonałych żołnierzy tego pułku stanęło w Bydgoszczy pod pułkownikiem Dziewanowskim. Zachowali mundury pruskie i czaka, tylko ozdobione końskim włosieniem, brawując tym strojem w obliczu przeciwnika, ażeby wiedział z kim walczy. Ujętym groziło rozstrzelanie. Wiedzieli o tem i bili się jak lwy. Strzelców konnych formował Turno.

Ostateczna organizacya tworzącej się armii wiązała się już z ogólną organizacyą powstającego narodu i od niej była w zależności. Naród domagał się rządu. Najpowszechniejszem było pragnienie, by Napoleon sam królem polskim się ogłosił lub wprowadził na tron polski kogoś ze swoich; sympatye Polaków zwracały się w stronę szwagra cesarskiego, Murata. Pragnęli Polacy, aby proklamowano naraz wstąpienie na tron nowego monarchy i wprowadzenie na nowo Konstytucyi 3 Maja. To, co mówił rotmistrz Sokołowski pod Łowi-

czem w imieniu rycerstwa nie było wyrzeczone przypadkowo i zbiegało się zupełnie z memoryałem, który książę Józef przedłożył Napoleonowi, powołując się w nim na obietnicę, daną ongi przez generała Bonapartego adjutantowi Sułkowskiemu we Włoszech.

Cesarz założył w Warszawie główną kwaterę. W stolicy zawrzało zdawna nieznane życie, pełne blasku, uniesienia, nadziei. Napoleon olśnił Polaków, przykuł ich myśli i serca, duszą narodu zawładnął, stał się dla Polski słabej, podbitej, rozdartej jakimś bogiem siły i zwycięstwa. Sam był wzruszony, ujęty. Pamięć tego pobytu w Warszawie pozostała mu na zawsze. „Przyznaję — mówił we dwa lata później — że czuję dla waszego narodu szczególną sympatyę. Jest jakiś stosunek towarzyski, coś, co przypomina nam Francuzów, wasze zwyczaje i salony przypominają Paryż...“ „Ileż ładnych kobiet“ — mówił do Talleyranda wychodząc z balu, na który ów minister sprosił całe towarzystwo warszawskie. „Znalazła się — pisze historyk francuski — jedna, która wydała mu się piękniejszą nad inne, przez którą kochany był więcej, niż przez jakąkolwiek inną i która obdarzyła go naraz radością posiadania syna i wizerunkiem żywym jego rysów“. Była to wierna, ślepo oddana i szlachetna w miłości pani Walewska.

Dnia 14 stycznia dekretem cesarskim ustanowiona została siedmiogłowa Komisya Rządząca, jako rząd tymczasowy prowincyi polskich, zdobytych na Prusach; prezesem został były marszałek Sejmu Wielkiego, czcigodny Stanisław Małachowski; w liczbie członków Józef Wybicki, reprezentant tradycyi legionowej i Stanisław Potocki, brat Ignacego, mąż światły, mówca i polityk znakomity wybijali się na plan pierwszy. Obok nich Ludwik Gutakowski, Ksawery Działyński, Piotr Bieliński i Walenty Sobolewski dopełniali liczby „siedmiu królów“. Władza wykonawcza przypadła pięciu dyrektorom: Feliks Łubieński kierował departamentem sprawiedliwości, Tadeusz Dembowski skarbem, Aleksander Potocki policyą, Tadeusz Breza sprawami wewnętrznemi. Wojsko przydzielono księciu Józefowi Poniatowskiemu. Jako dyrektor wojny pracował on z zapartym tchem, niestrudzenie, dniem i nocą, bezinteresowny, szlachetny, dbały o godność narodową. Nie odrazu jednak potrafił książe Józef wczuć się w duszę odmienioną poddanej mu armii. Między nim, a generałami-legionistami panowała zrazu niechęć, podsycana przez różnicę mniemań i obyczajów. Wódz legionów, Dąbrowski, skarżył się niebawem Wybickiemu nie bez ironii: „Sam czujesz, że każdego słusznego człowieka musiało martwić, że pierwsza odezwa rządu waszego do wojska była: nas przez rózgi pędzić i kijami bić; kiedy wszystkie inne rządy z początku innym sposobem zachęcają wojska narodowe do obrony ojczyzny...“ Pomiędzy trzema generałami dywizyi: Poniatowskim, Dąbrowskim i Zajączkiem, który dużo miał uprzedzeń i niezdrowej ambicyi, panowały stosunki fatalne, odbijające się szkodliwie na jednolitości młodej armii.

Tymczasem zbliżał się moment powołania jej na teren wojennych działań; kończyła się przerwa kilkutygodniowa; Bennigsen, stojący już na czele wszystkich wojsk sprzymierzonych, rozpoczynał ofenzywę w wielkim stylu, usiłując oskrzydlić Napoleona od północy, godząc w kierunku Torunia, łudząc się, że zdoła wpaść na komunikacye, zakłady i magazyny wroga, leżące w Poznańskiem. Napoleon śpiesznie zwinąć musiał leże zimowe i koncentrować armię; czas pogodny, w miarę mroźny, zupełnie suchy, zdawał się sprzyjać operacyom wojennym. Zamiast czekać na wroga, wielki wódz zabiegł mu drogę; zamiast dać się oskrzydlić, sam zagroził mu oskrzydleniem; zamiast uchodzić z Polski, szedł na Królewiec, ostatnie schronienie króla pruskiego.

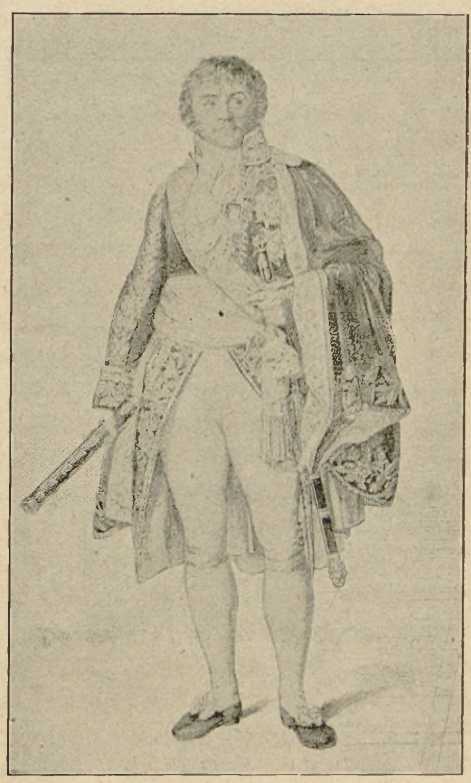

Marszałek Lefèbvre.
zdobywca Gdańska (1807).

Naraz z pomocą Rosyanom przyszły zawieje śnieżne, potem odwilż raptowna, śnieg pomieszany z deszczem, błoto pomieszane z śniegiem. W tych warunkach ustępujący w stronę Królewca wódz rosyjski stawił czoło zwycięscy z pod Austerlitz. Po wstępnych, krwawych walkach 6 i 7 lutego nastąpiła 8 tegoż miesiąca walna bitwa pod Pruską Iławą. Zgorączkowana wyobraźnia oficerów rosyjskich widziała przed tą batalią w nocy pośród gwiazd krwawy krzyż z oparów, unoszący się nad jutrzejszym placem boju. „Nie była to bitwa, ale rzeź“ mówił ze zgrozą sam Napoleon. Wśród oślepiającej śnieżycy masy wojska wpadały na siebie, zmagały się w boju rozpaczliwym, topniały znacząc wielkie krwawe plamy, kałuże krwi na brudnym śniegu. Na prawem skrzydle, w sztabie Davouta, który flankowem natarciem łamał lewe skrzydło wroga i groził jego komunikacyom, walczył Polak, porucznik Szymanowski. „W oczy nam właśnie pruszył — wspomina jego pamiętnik — śnieg tak obfity, pierzasty, iż bez żadnej egzageracyi powiedzieć śmiało mogę, że na jakie kilkanaście kroków przed sobą nic a nic nie widzieliśmy. Tylko szmer kartaczów, któremi nas obsypywali Rosyanie i krzyki rannych odbijały się o nasze uszy“. W centrum korpus marszałka Augereau, mający przełamać armię nieprzyjacielską wielkim atakiem, oślepiony wichurą podsunął się pod niewidzialną

ogromną bateryę główną wroga. Na moment śnieg ustał padać, błysło słońce i tysiące granatów poszarpały nieszczęsne dywizye francuskie. W bohaterskiej walce uległ korpus zdziesiątkowany. Z kolei szarża jazdy rosyjskiej zagroziła na chwilę samemu głównemu sztabowi Wielkiej Armii: cesarz ujrzał wynurzającą się raptownie z białych całunów czarną, zwartą masę; rozległ się okrzyk: „Rosyanie!“ Czworobok grenadyerów starej gwardyi otoczył cesarza, milczący, groźny. Chwila wahania — nieprzyjaciel zaniechał ataku, zawrócił.

Zerwał się teraz huragan jazdy księcia Murata do olbrzymiej szarży. „Wyglądał on jak jeździec cyrkowy, jak statysta melodramatu. Na swe eleganckie buciki safianowe wciągnął olbrzymie buty rajtarskie. Kurtkę białą, połyskującą złotem i czerwone spodnie ze złotym lampasem otulał pyszny płaszcz futrzany. Nie chcąc rozstawać się ze swym wysokim pióropuszem, zatknął go na czworokątną, atłasową czapkę polską... Gdy z okiem błyszczącem, z włosem rozwianym, przelatywał przed swymi hufcami, już nie uśmiechała się zeń i nie żartowała prostoduszna powaga tej nawskroś wojskowym przejętej duchem armii weteranów. Teraz nie był już śmieszny on, kelner dawniejszy, który świeżo jeszcze chwalił się przed Soultem, że odmówi przyjęcia korony polskiej, którą mu przeznaczają! Co mu tam króle, on był królem konnicy, *Beau Sabreur*, bożyszcze serc rycerskich“.

Jedna za drugą gnały linie konnicy na pole śmierci, gdzie dogorywały najmężniejsze pułki marszałka Augereau, gdzie konał, osłaniając odwrót towarzyszy, bohaterski pułk czternasty, a dowódzca pułku adjutantowi cesarskiemu powierzał misyę tragiczną: „Zanieś pan cesarzowi ostatnie pozdrowienie od nas, którzy konamy posłuszni jego rozkazom, oddaj mu orła, któregośmy otrzymali z jego ręki.“ Szarża Murata potargała zwycięskie wojska rosyjskie, poszczególne pułki nawskroś przebiły linie wroga. Przyłączył się od lewego skrzydła do tej rozstrzygającej szarży bohaterski generał Lassalle, który w dniu tym miał w swej dywizyi 500 kawalerzystów polskich. Lecz impet słabnął i jazda rosyjska z rosyjsko-polskimi ułanami Szegulina na czele runęła do kontrataku. Bój pozostał nieroztrzygniętym. Postępy Davouta zatrzymali Prusacy, którzy po południu już nadbiegli na plac boju. Lecz na prawej flance sprzymierzonych zawisł nadciągający w pościgu za Estocqiem korpus marszałka Neya. Noc przerwała mordercze zapasy, ale w nocy Bennigsen nakazał odwrót. Rano, po nocy pełnej gorączki, niepokoju, przygnębienia, odetchnął Napoleon na zbawczą wieść: „Masy wroga oddalają się we mgle.“ Był zwycięscą w 67 000 przeciw 82 500 nieprzyjaciół, z 200 armatami przeciw 300 rosyjskim i pruskim. Ale okupił zwycięstwo dwudziestu paru tysiącami rannych i poległych. Ze zgrozą zwiedzał nazajutrz plac boju. Wojsko zamiast zwykłego: *Vive l'Empereur!*, krzyczało przy przeglądzie: *Vive la France, vive la paix!* Bohater poczuł się słabym. Wieczór szeptał przy smutnym biwaku: „Ach, gdybym ja był arcy-

Jerzy Kossak. Nakładem Zdzisława Rzepeckiego i Ski w Poznaniu.

Zdobycie Tczewa 23. 2. 1807.

Piechota polska pod wodzą Sierawskiego idzie do szturmu na bramę nadwiślną.

księciem Karolem!“ Dodawał w myśli: kampania byłaby przegrana, porzucona Polska, opuszczone Prusy. Lecz był sobą: siłaczem woli i geniuszu. Kilka dni pozostał na pobojowisku, aby przekonać świat, że zwyciężył. Burzyła się armia w zimnie, nędzy i głodzie. Gwardya witała go żałosnym okrzykiem, jedynem słowem polskiem, jakie znali żołnierze z „słodkiej Francyi“: *Papa, chleba!* Odpowiedział: *Eh bien — niema chleba!* Zachwyceni żołnierze huknęli: *Vive l'Empereur!* Ale rozpacz ich żarła i żądza powrotu do ojczyzny. W tych warunkach z rozkazu cesarza zajęła armia nowe leża zimowe pomiędzy Wisłą, Bałtykiem i Narwią. W zamku Finckenstein koło Ostróda stanął kwaterą

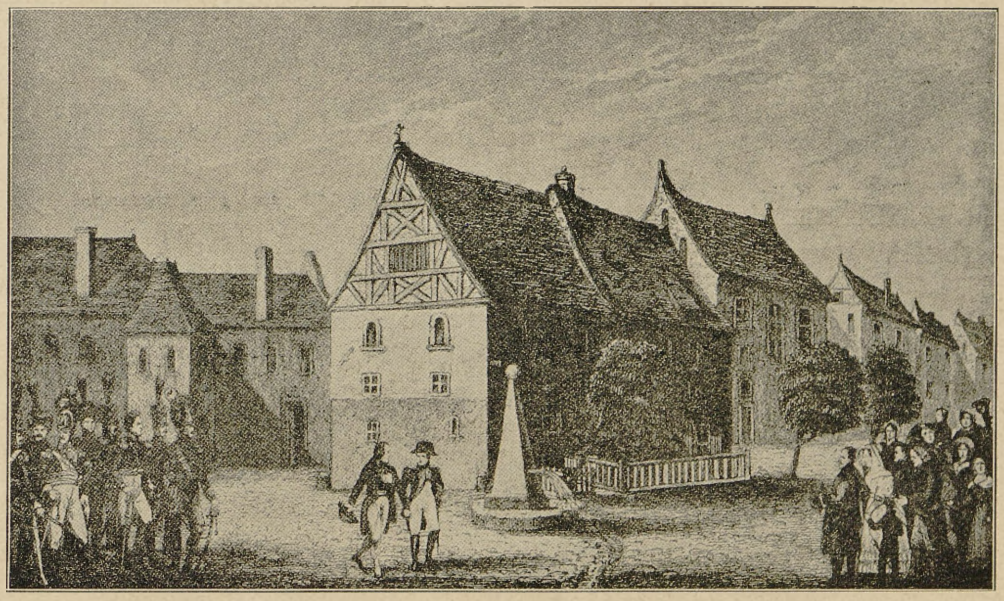

Mielcarewicz.

Napoleon zwiedza (1807) dom w Toruniu, w którym się urodził Mikołaj Kopernik.

Napoleon. Tutaj rozwinął czynność olbrzymią, aby siły własne odnowić, wroga osłabić, ile możności oderwać Prusy od Rosyi, przez poparcie Turków rozdwoić siły rosyjskie; a baczyć musiał na falę niezadowolenia, podnoszącą się we Francyi, na ruchawkę, poczynającą się w Prusach, na Austryę, która zgromadziła już w Czechach 80 000 żołnierza, zdolna jednym ruchem zniszczyć jego komunikacye, odciąć go od Francyi.

W tych warunkach nie mogli Polacy żądać od Napoleona gwarancyi co do swych losów. Musieli z drugiej strony we własnej sprawie rzucić wszystkie siły na szalę wydarzeń. Siły te występowały nareszcie na widownię wojenną. Stwierdzić trzeba, że te młode zastępy nie należały do najlepszych wojsk

Wielkiej Armii. Przepaść istniała pomiędzy znakomitym żołnierzem legionowym, uformowanym przez szkołę kościuszkowską, czy austryacką, a tem nowem wojskiem, złożonem przeważnie z świeżego rekruta, z oficerów niewykształconych wojskowo, powoli dopiero urabianem przez starszyznę, odziedziczoną po armii kościuszkowskiej i legionach. Znakomicie wyróżniał się żołnierz legii północnej, uformowanej w Niemczech z jeńców pruskich — Polaków w sile czterech tysięcy ludzi; kadry jej utworzyli w części oficerowie i podoficerowie z półbrygady Józefa Grabińskiego, na usilne, wielokrotne żądanie Napoleona odesłani przez króla Józefa podwodami przez Szwajcaryę do Niemiec; część szarż i wszystkich prawie szeregowców zatrzymał na razie król Neapolu, rozmiłowany w polskim żołnierzu, i wcielił do swej gwardyi. W całości przybiegł natomiast z Neapolu pułk Rożnieckiego; opuszczony w drodze przez szefa, który z listem króla Józefa udał się do głównej kwatery cesarskiej, pułk ów pod majorem Piotrem Świderskim ciągnął w stronę ojczyzny. Podobnie jak legia Północna, był on przeznaczony na dalszą służbę Francyi, poza obrębem właściwej armii polskiej. Tej czynność, poza służbą etapową i garnizonową w dwóch zogniskowała się punktach: pod Neidenburgiem w korpusie obserwacyjnym generała Zajączka, osłaniającym komunikacye od Ostróda do Warszawy — i w dywizyi Dąbrowskiego, posuwającej się w kierunku Gdańska. Gdy korpus Zajączka zaprawiał się do wojny w utarczkach ciągłych z Kozakami, Dąbrowskiemu danem było uczestniczyć w doniosłej operacyi i zerwać pierwszy listek wawrzynu dla oręża polskiego. „Najważniejszem bezwarunkowo zagadnieniem wojennem podczas pauzy w działaniach — pisze niemiecki autor wojskowy — było utrzymanie Gdańska.“ Forteca ta, za niezdobytą uznana, obsadzona silnym garnizonem prusko-rosyjskim pod starym generałem Kalkreuthem, zagrażała flance i tyłom Wielkiej Armii, wyprawami partyzanckiemi niepokoiła jej komunikacye. Prócz Gdańska trzymał się jeszcze Grudziądz, blokowany przez oddziały nadreńskie i polskie; zdobycie go odkładał Napoleon na czas późniejszy, formując śpiesznie dwa korpusy, Lefebra i Lannesa w celu owładnięcia wielką fortecą nadmorską i zapanowania nad ujściem Wisły.

W pierwszej połowie stycznia cztery pierwsze bataliony z pułków legii Dąbrowskiego wraz z pierwszemi szwadronami ułanów Umińskiego i strzelców konnych Turny pomaszerowały do Bydgoszczy, gdzie formował Dziewanowski dawnych „Towarzyszów“; baterya artyleryi francuskiej towarzyszyła dywizyi. Do Bydgoszczy nadbiegł z Warszawy wódz legionów z adjutantami Pakoszem i Weyssenhoffem. Wśród częstych utarczek z patrolami nieprzyjacielskiemi, staczanych przez Dziewanowskiego, który szedł w awangardzie, dotarła dywizya do Gniewa. Młody żołnierz po kilkudniowem zaledwie dopiero ćwiczeniu zetrzeć się miał ze starem wojskiem pruskiem. Piechota nie miała prawie ładunków. Po kilka chowali żołnierze w kieszeniach, bo nie posiadali patrontaszy, „ale

doświadczony generał Dąbrowski umiał wzniecić zapał w piersi każdego żołnierza i takie zaufanie w bagnecie, że wszyscy dość mało dbali o resztę".

Najbliższy cel operacyi stanowiło miasteczko Tczew, o dwie i pół mili od Gdańska, „położone bardzo korzystnie i zdatne do uporczywej obrony", przedszaniec niejako fortecy gdańskiej. W okolicy, pomiędzy Gniewem, Tczewem i Starogrodem operował w ciągłych utarczkach z Polakami oddział partyzancki pułkownika Schäffera, równie silny w tej chwili, jak cała Dąbrowskiego dywizya, w każdym zresztą momencie mający oparcie w garnizonie i bateryach gdańskich. Z pomocą Dąbrowskiemu posuwały się od Kołobrzega i Szczecina brygada Badeńczyków i legia Północna pod generałem Puthod, a naczelnem dowództwem generała Ménarda; czucie z niemi miał utrzymywać Kosiński z konnicą szlachecką, t. zw. „powstaniami", niebawem odcięty od tamtych zupełnie przez partyzanta pruskiego, Krokowa,operującego w okolicach Słupska. Położeniebyło drażliwe; Dąbrowski szedł jednak naprzód; podjazdy jego zajęły Starogród i Tczew. Naraz podjazd Schäffera spadł na kompanię piechoty Bystrama, załogującą w Starogrodzie i zagarnął ją do niewoli, rejterując się w stronę Gdańska. W drodze, w pobliżu Tczewa runął na trzykrotnie conajmniej silniejszego przeciwnika Dziewanowski z setką jeźdźców; rozbił go zupełnie, oswobodził jeńców, wziął 2 działa, 2 kompanie piechoty i kilku jeźdźców do niewoli. Wrócił do Tczewa, upojony zwycięztwem zaniedbał najpierwszych środków ostrożności, obozując pod bokiem wroga, jakby pod osłoną całej armii. Spadła nań sroga kara. W nocy nadciągnął powiadomiony przez mieszkańców pułkownik Schäffer z całą swą siłą. Zanim Polacy, źle rozmieszczeni, źle strzeżeni, zdołali stanąć na alarm, już jeńcy pruscy wypadli z ratusza, gdzie ich trzymano i rozchwytali na rynku broń swoją w kozły złożoną... Porażka była okrutna. Bohaterski kapitan Gołaszewski legł śmiercią mężnych; waleczny Suchorzewski w szarży, wykonanej na czele garści spiesznie zebranych jeźdźców, stracił połowę żołnierzy; Umiński dostał się do niewoli; przepadła cała zdobycz z ranka tegoż dnia, a z nią i kompania

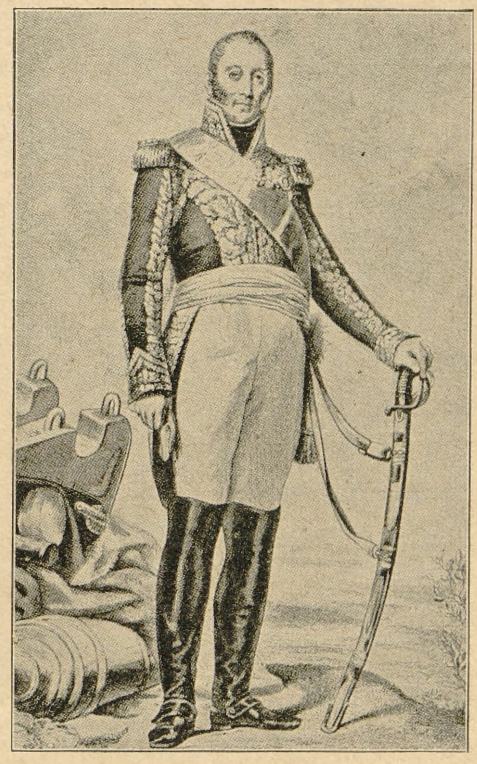

Marszałek Mortier.

Bystrama. Tczew był w ręku Prusaków. Dąbrowski cofnąć się musiał w lasy o mil parę od Wisły, oczekując zbliżenia Ménarda: Vario Marte, jak się wyraża Weyssenhoff, toczyła się zatem walka, a nieumiętność psuła to, co męstwem i odwagą zdobywano. Na lewem skrzydle Kosiński, który rady dać sobie nie mógł z „pospolitakami“, z szlachecką jazdą powstańczą, musiał zostać odwołany. Zastąpił go Sokolnicki, energiczniejszy, więcej mający przymiotów wodza; ten jaką taką wprowadził dyscyplinę i wreszcie, 15 lutego, wszedł w styczność z nadciągającą legią Północną.

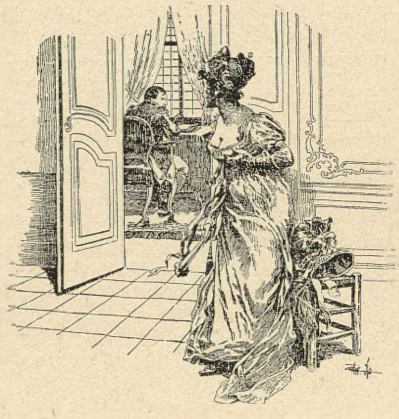

Teraz Dąbrowski postanowił uderzyć na Tczew. Polecił Ménardowi stanąć na drodze łączącej Tczew z Gdańskiem, odcinając załogę miasteczka od fortecy i spieszących z niej posiłków; sam wzmocniony częścią Badeńczyków, posunął się z powrotem od południa w kierunku Tczewa i w nocy z dnia 22 na 23 lutego podszedł pod miasto.

Załoga składała się z batalionu piechoty pod majorem Bothem, ludzi 650; straż mieszczańska pod bronią stanęła na wałach. Zbudowane na wyniosłym brzegu nad Wisłą, okolone starym murem krzyżackim, było miasto dostępne jedynie od strony południowej, gdzie przed Bramą Wiślaną leżało przedmieście. Tutaj atakował syn generała, pułkownik Jan Michał Dąbrowski z batalionem pułku pierwszego; batalion pułku drugiego szedł do ataku na t. zw. Bramę Młyńską; odwrót przez Bramę Gdańską odcinała konnica. Świeży żołnierz zachwiał się pod morderczym ogniem z domów przedmieścia; kompania woltyżerów, która pod porucznikiem Chłapowskim biegła w pierwszej linii, zmięszała się, pierzchła, zostawiając kilkunastu rannych i zabitych. Sam porucznik „głowę w tej chwili stracił,“ lecz opamiętał się, zebrał rozpierzchłych żołnierzy i znowu naprzód się rzucił. „Ja pierwszy raz wtenczas szedłem w bój porządny — opowiada żołnierz-woltyżer z tej kompanii. — Nogi podemną zadrżały, duszy nie czułem prawie w ciele, kiedy nam, strzelcom, dano znak do tyralierki. Ale ledwom raz wystrzelił i zobaczył, że kulki świstają a żadna mnie nie trafia, pomyślałem sobie: „człowiek strzela, a Pan Bóg kule nosi,“ proch mnie obszedł, strach minął i odtąd nie bałem się już nigdy, gdyśmy bitwę zaczynali.“ Batalion wpadł do przedmieścia i przebył je pędem, aż zatrzymał go znów i zmięszał gęsty ogień z murów miasta i strzelnic, wyrobionych w bramie. Żołnierze pochowali się za domami, tylko podpułkownik Sierawski, legionista, pozostał w środku ulicy, uśmiechem witając kule, które dziurawiły mu szeroki płaszcz granatowy. Wreszcie nadjechała armata francuska, odprzodkowała, trzema

strzałami wyłom wybiła w bramie. Nadszedł moment ataku; zawahał się batalion polski; już Badeńczycy biegli z pomocą, gdy adjutant Weyssenhoff okrzykiem: „Cóż, dacie się uprzedzić tym Niemcom!“ — zapalił męstwo żołnierzy. Rzucił się Chłapowski, by zarobić na legię honorową i brama była

Horacy Vernet.

Bitwa pod Frydlandem 14. 6. 1807.

zdobyta, Polacy wdarli się na rynek, pędem dopadli Bramy Gdańskiej. Załoga poszła w niewolę. Mieszkańcy za zmowę z wrogiem ukarani zostali — szczegół przykry, krok szkodliwy dla samej moralności żołnierza, niestety po dziś dzień stosowany w wojnie i aprobowany przez pewnych pisarzy wojskowych niemieckich — dwoma godzinami rabunku. Odsiecz, idącą od Gdańska, odparł generał Ménard.

„Była to bitwa polska“, wyrażał się z zadowoleniem cesarz Napoleon o szturmie Tczewa, nakazując ogłoszenie drukiem raportu Dąbrowskiego; istotnie, nowa armia polska przez bój ten rozpoczynała właściwie swą karyerę wojenną, zdobywała sobie początek reputacyi u obcych, a zdobywała, jak widzieliśmy, przełamując nietylko stare mury forteczne, ale i własną trwożliwość, niesforność, niesprawność bojową. Pierwsze to zwycięstwo dość ciężko było okupione. Sam Dąbrowski przy Bramie Młyńskiej w nogę postrzelony; syn

jego, dzielny „pułkownik Jaś“ miał łokieć strzaskany granatem, wychodził z szeregu jako kaleka. Za potyczkę tę trzynastu polskich oficerów, podoficerów i żołnierzy otrzymało legię honorową; czternastym był Charlet, porucznik artyleryi francuskiej.

Dowództwo dywizyi objął czasowo generał Kosiński, który później zdał je Giełgudowi, jako starszemu rangą i służbą. Prąc przed sobą rejterujące oddziały pruskie, szła dywizya polsko-badeńska, osłaniana przez kawaleryę powstańczą pod dowództwem Sokolnickiego, połączona już z oddziałami francuskiemi i dywizyą saską — pod Gdańsk. Marszałek Lefebre od 25 lutego był osobiście przy armii oblężniczej, liczącej w sumie 20000 żołnierzy. W noc 10 marca wieniec płomieni otoczył fortecę: Prusacy palili przedmieścia. Zaczynało się oblężenie.

Forteca gdańska, położona na lewym brzegu Wisły, z trzech stron oblana była wodą; rzeka osłaniała ją od północy, sztuczny zalew od południa i wschodu; oszańcowana wyspa Holm, położona w przedłużeniu mierzei gdańskiej, następnie zaś twierdze nadmorskie Neufahrwasser i Weichselmünde stanowiły komunikacyę pomiędzy fortecą a Bałtykiem, owładniętym przez okręty angielskie. Mierzeja fryska, ciągnąca się ku Pilawie, łączyła fortecę z Prusami staremi i z Królewcem. Szturm był możliwy tylko od zachodu, gdzie szańce i forty Hagelsberg, Bischofsberg, Stolzenberg i Langenfurth tworzyły mocną linię obronną. Warunkiem nieodzownym wzięcia fortecy było odcięcie jej od twierdzy Weichselmünde i Pilawy. Stąd operacye Lefebra na dwie rozpadły się grupy: od zachodu forsowano linię „robót“ gdańskich, od południowego wschodu atakowano „roboty“ położone na mierzei i na Holmie.

Obie legie polskie — Północna i Dąbrowskiego — zrazu wzięły udział głównie w operacyach od zachodu, od strony Żuław pomorskich przeciw przedmieściom i robotom Gdańska, podzielone pomiędzy pięć dywizyi. W centrum głównych sił stała oznaczona numerem trzecim skombinowana dywizya pod Amilkarem Kosińskim; dowództwo jej przechodziło potem na moment w ręce Henriego-Wołodkowicza, aż objął je Ignacy Giełgud. Kosiński postanowił na własną rękę i na odpowiedzialność własną szturm do przedmieścia Stolzenberg. Noc 12 marca spędził porucznik Chłapowski z woltyżerami swymi na wysuniętej placówce, wśród deszczu, bez słomy, bez ognia, drepcząc w śniegu i błocie po kolana dla rozgrzewki. Żołnierze przyśpiewywali w oczekiwaniu boju piosenkę z czasów kościuszkowskich: „Czy to w boju, czy to w szańcu, żołnierz zawsze jak do tańcu“, lub powtarzali przysłowie żołnierskie: „chłodno, głodno, do domu daleko“. Rankiem pułk czwarty poszedł do szturmu. Odezwał się rzęsisty ogień ręcznej broni. Po godzinie Kosiński był już panem Stolzenberga. Polacy znaleźli się daleko na przedzie armii oblężniczej, pod skutecznym ogniem dział fortecznych, ustawionych w robotach Biskupiej i Gradowej Góry. Wśród ciężkich strat utrzymali pozycyę w ciągu dni pięciu, aż

pokąd cała armia dnia 17 marca nie posunęła się naprzód. Legia Północna zdobyła Langenfurth nad Wisłą, gdzie stanęła brygada Sokolnickiego, strzegąc wybrzeża i ucierając się z wrogiem; Badeńczycy zajęli Scheidlitz bez wystrzału; na prawo od dywizyi Kosińskiego stanęli Sasi; przystąpiono do podkopów, założono pierwszą i drugą parallelę. Załoga urządzała wycieczki, przyczem zła służba ochronna Badeńczyków przyprawiła Polaków nocą 26 marca o ciężką porażkę; przez Scheidlitz uderzyli Prusacy z boku na polskie roboty w Stol-

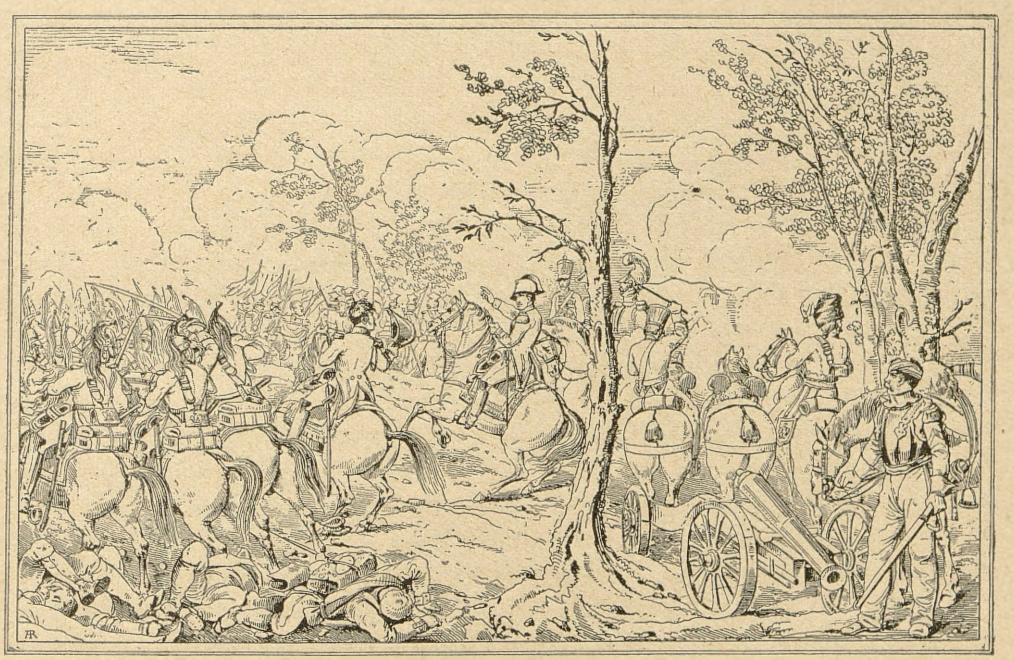

Bitwa pod Frydlandem 14. 6. 1807.
Polscy ułani i francuscy dragoni otrzymują rozkaz uderzenia na jazdę rosyjską.

zenbergu, rażąc znienacka gęstym ogniem leżące tam kompanie, spędzając je oskrzydlając. Cały batalion Malczewskiego, pełniący służbę forpocztową zmuszony został do odwrotu; chmara kozaków wypadła za piechotą z twierdzy; szarża dragonów rozbiła dwie kompanie polskie, przyczem Chłapowski dostał się do niewoli. Dziewanowski zerwał co rychlej ułanów swych do kontrataku; Weyssenhoff uformował pierzchającą piechotę, artylerya Charleta nadbiegła z pomocą, bataliony stanęły pod bronią. Sam marszałek Lefebre wiódł na bagnety batalion pułku drugiego szefostwa Downarowicza; przyszły „książę Gdańska“ zsiadł z konia, rozpiął płaszcz, „odsłonił hafty munduru i gwiazdy, kazał doboszom bić szarżę, a znajdując, że nie dosyć żwawo biją, sam bęben porwał i tak przyspieszonym krokiem pędził ku nieprzyjacielowi“. Kontratak

powiódł się świetnie, odcięto dwie kompanie pruskie; Lefebre nie zatrzymał się aż pod działami fortecy i jeszcze wołał — „pokażmy im, że Polacy nie boją się armat!“ Roboty były odzyskane. Oblężenie czyniło dalej prawidłowe postępy.

Tymczasem punkt ciężkości operacyi oblężniczych przeniósł się na wschód, na mierzeję. Zdobycie mierzei powierzono dywizyi Gardanna (4-tej), w której skład weszły pułki polskie drugi Downarowicza i czwarty Poniń-skiego, oraz 550 kawaleryi narodowej pod Sokolnickim. Dwudziestego marca o brzasku dnia brygada Schramma na berlinkach podpłynęła pod prawy brzeg Wisły naprost wsi Fürstenwerder, gdzie maskowana baterya, usypana na wyniosłym brzegu, nagłym ogniem 20 dział osłoniła przeprawę. Oddziały pułku 4-go pod kulami pruskiemi brnęły w wodzie do brzegu, wysoko unosząc broń i patrontasze. Szturm się powiódł; zdobyto szańce pruskie w paru punktach mierzei. W zdobytej osadzie Heubude miał 4-ty pułk główną kwaterę. Ponieważ szef jego, Poniński, „mało się trudził pułkiem i służbą“, Weyssenhoff w randze grosmajora został rzeczywistym komendantem pułku. W noc 17 kwietnia pułk ten brał udział w przedsięwzięciu trudnem i śmiałem; w polu obstrzału twierdz Weichselmünde i Neufahrwasser budować miano redutę dla odcięcia Gdańska od morza. Z lasu, oddalonego o kilkaset kroków od wybrzeża, wykopano przez płaszczyznę ku Wiśle rów komunikacyjny, poczem nad samą wodą, naprzeciw cypla wyspy Holm, zrobiono głębokie *réduit*. Rankiem nieprzyjaciel zoczył robotę nocną, zagrały działa z Weichselmünde i z wyspy, rzuciła się wycieczka z Gdańska. Straty były ciężkie, ale pułk wytrzymał w rozpoczętych robotach, w nocy następnej pogłębił je i zakończył. Wszelkie wysiłki, ze strony wroga podejmowane w celu zniszczenia dzieła nr. 10 były daremne. W noc z 6 na 7 maja brali Polacy udział w nagłym szturmie do szańców wyspy Holm; Weyssenhoff strzegł reduty z częścią pułku 4-go; kompanie grenadyerskie i woltyżerskie posunęły się lewym brzegiem Wisły w stronę Gdańska, nocą przebyły rzekę i wdarły się na szańce, atakowane jednocześnie od strony mierzei. Stojące tu dwa bataliony rosyjskie dały się zaskoczyć. „Napadliśmy na nich niespodzianie — opowiada woltyżer Daleki — i jak zaczęliśmy strzelać, żgać bagnetami, topić, to aż skóra na mnie drży, gdy wspomnę tę chwilę“. Niewiele niewolnika wzięto owej nocy; połowa załogi życie oddała pod bagnetem polskim, mszczącym się za Maciejowice i za Trebbię.

Z dwóch stron zbliżały się wojska sprzymierzonych na odsiecz Gdańska. Generał Kamenskoj z 7000 ludźmi wylądował w Neufahrwasser; pułkownik Bülow z 3000 posuwał się przez mierzeję od strony Pilawy; 15 maja Kamenskoj z Neufahrwasser i z Weichselmünde posunął się w stronę Gdańska. I znowu była to „polska bitwa“. Zatrzymały Rosyan szarże kawaleryi Sokol-

nickiego, osadzili ich w miejscu strzelcy Legii Północnej, pułk drugi odbił przy poparciu dzielnej gwardyi paryskiej gwałtowne ataki na reduty mierzei i Holmu, przyczem poległ waleczny szef batalionu, Parys, wraz z wielu oficerami. Nie szczędzili Polakom pochwał Gardanne i Lefebre. Niestety ciasny

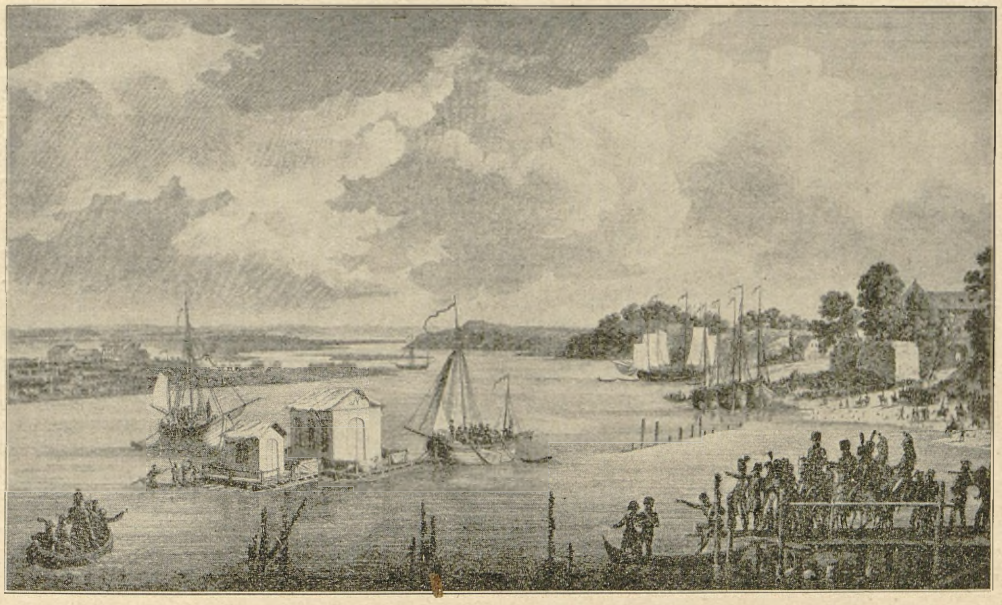

Spotkanie Napoleona z Aleksandrem I na Niemnie pod Tylżą 25. VI. 1807.

egoizm robił swoje; biuletyny o nich milczały; siły Polaków terały się w najcięższej służbie, a nędza i choroby dziesiątkowały ich szeregi, ciągnąc za sobą nieład i dezercyę.

Odsiecz zawiodła; Kamenskoj wrócił do Neufahrwasser, a niebawem odpłynął do Pilawy; Bülow zmuszony został do odwrotu. Załoga topniała. Dwa do trzech tysięcy Polaków uszło z twierdzy; raz wachmistrz z 40 ludźmi na placu boju w ordynku przeszedł do Polaków. Zbuntowała się załoga Weichselmünde i poddała twierdzę Francuzom. Piechota polska zdobyła fregatę angielską „Sans Peur“, wiozącą nowe zapasy amunicyi do fortecy. Podkopy wryły się już w stoki forteczne Góry Gradowej. Kalkreuth kapitulował; 25 maja załoga wyszła z Gdańska. Kilkuset jeszcze Polaków wystąpiło z defilujących kolumn, chroniąc się za szeregi bratnie.

W tymże czasie oręż polski w innej stronie teatru wojny okrył się sławą. Było to na Śląsku. Hieronim Bonaparte na czele 9 korpusu Wielkiej Armii zdobywał fortece pruskie. Korpus rozbity był na garnizony; książę ze szczupłą siłą operował w stronie Kłodzka, gdzie trzymał się jeszcze książę

Pless na czele licznych milicyi, zagrażając wodzowi francuskiemu odcięciem od Wrocławia. W tych warunkach stanął w Lignicy, spiesząc do Napoleona, pułk ułanów polskich ze służby króla Neapolu. Generał Lefebre-Desnouettes, komendant dywizyi jazdy bawarskiej, ujrzawszy Polaków zatrzymał ich gwałtem i powiódł do Frankensteinu, poczem ruszył na ich czele przeciw partyzantom pruskim. Pod Świdnicą 15 maja uderzyli ułani polscy na oddział nieprzyjacielski, rozbili go doszczętnie, zabrali armaty i 400 niewolnika. Miało to najnieszczęśliwsze następstwa dla bohaterskich ułanów: znowu rozmiłował się w nich drugi z Napoleonidów, nie puścił ich do ojczyzny, wyprosił ich sobie u cesarza. Z tryumfem wchodzili oni do Wrocławia. „Ich ubiór narodowy — pisze świadek naoczny — dochował się zupełnie: mundur granatowy, wyłogi i wypustki żółte, chorągiewki u lanc czerwone z białem — tylko kokarda trójbarwna przypominała, że w służbie francuskiej zostają. Byli to rzeczywiście żołnierze z pod Novi i Hohenlinden!“

Zbliżała się walna bitwa. Rozstrzygnąć miała ona o losach wielkiego cesarza i o losach Polski. Polska została przy Napoleonie. Z inicyatywy księcia Antoniego Radziwiłła i Adama Czartoryskiego usiłowali monarchowie sprzymierzeni zjednać Polaków. Układano plan „legionów nadwiślańskich“ w służbie pruskiej i rosyjskiej. Myślano o kontr-insurekcyi w byłych „Prusiech Południowych“. Próbowano skaptować księcia Józefa; Wawrzeckiego i Kniaziewicza sprowadzono do Taurogów. Było zapóźno. Książę Józef odmówi bez wahania; Kniaziewicz, choć nie pospieszył pod orły wojsk polskich, nie myślał dawać się użyć dla walki z własnymi braćmi. Moment krytyczny mijał. Austrya nie zdecydowała się na wojnę. Czekała na zupełną reorganizacyę armii. Nie czekał na to Napoleon. Ściągał zewsząd swoje korpusy, rozpoczynał ofenzywę, szedł w stronę Królewca. Nareszcie miał przewagę zapewnioną. Ciągnął w 180000 przeciw 120000. Parł przed sobą sprzymierzonych.

Do Wielkiej Armii prowadził Dąbrowski swą dywizyę z pod Gdańska. Maszerowali Polacy dniem i nocą „bez spoczynku ani dystrybucyi“, raz dwie doby całe bez strawy. „Jedyną pociechą dla nas w tej biedzie — wspominał szeregowiec Daleki — był nasz kochany generał Dąbrowski. Pamiętam dobrze, było to rano, może jeszcze o trzy marsze od Frydlandu. Chłodno i głodno, idziemy smutni. Wtem ów poczciwy generał konno, z zawiniętą nogą, bo mu się jeszcze nie była rana zagoiła, wjeżdża między nasze szeregi i zaczyna śpiewać: Dalej dzieci, dalej żywo, otwiera się dla nas żniwo, Marsz, marsz Polacy, Nie żałujcie waszej pracy!...“ Przyszła noc ostatnia. Żołnierz upadł ze znużenia na piaskach Domnau. Rankiem powołano dowódzców przed generała, „ubranego starannie, przy szarfie.“ Zapowiadał niezwłoczne starcie. „Honor i widoki dalsze — mówił — każą nam być uczestnikami w tej bitwie.“

Budzić poczęto znękane pułki. Wszystkie wysiłki były daremne, aż pierwszy grenadyer 12 pułku, Jabłonowski, zagrzmiał wezwany przez Weyssenhoffa na swą kompanię: „A cóż to, kiedy wszyscy bić się mają, to wy, bestye spać będziecie? Nieprzyjaciel za lasem!“ Zerwali się żołnierze i za wodzem, chciwym

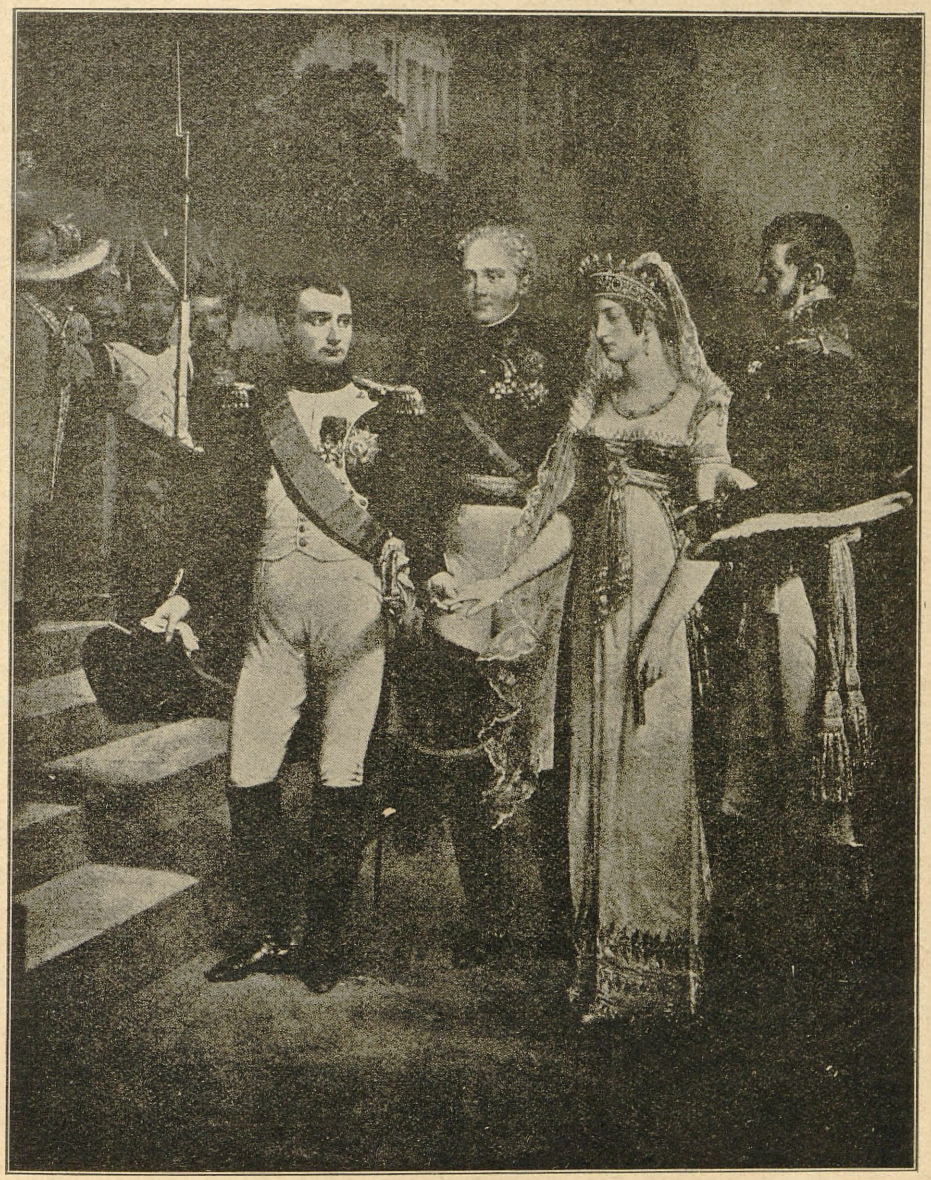

Napoleon przyjmuje Ludwikę, królową pruską, w Tylży.

sławy, biegli na pole bitwy. Było to pod Frydlandem 14 czerwca, w dniu rocznicy bitwy pod Marengo. Odpierając awangardę francuską, korpus Lannesa, wróg przeszedł nocą niebezpieczną cieśninę, mosty na rzece Alle u ujścia rzeczki Mühlenfliess wśród kotliny frydlandzkiej; na lewy brzeg Alle przerzucił połowę armii, druga została za rzeką. Z lasów i wzgórz, od zachodu i północy okalających Friedland, waliły się korpusy francuskie, wszystkie godząc w centrum sił wroga i punkt jego najsłabszy, w miasteczko i mosty frydlandzkie, spychając masy nieprzyjaciół na bagniste ujście i stawy Mühlenfliessu. Na prawem skrzydle marszałkowie Ney i Lannes parli korpus Bagracyona w rzekę; wielka baterya Senarmonta miażdżyła tłumy, stłoczone w widłach rzecznych i w ulicach miasteczka. W centrum stały rezerwy: korpus Victora i gwardye. Na lewem korpus Mortiera wraz z dwiema dywizyami jazdy wiązał taktycznie i parł skrzydło rosyjskie Gorczakowa z Uwarowem i Golicynem. Tutaj zajął miejsce ostatkiem tchu nadbiegający Dąbrowski. Strzelcy konni pułkownika Turny szarżowali wraz z jazdą Grouchego i Nansoutego; piechota szła w drugiej linii, by szarżę w razie potrzeby poprzeć bagnetem. Ale wróg cofał się już w nieładzie, porzucając broń i bagaże. Tylko od strzałów armatnich byli ranni w szeregach polskich; kawałek granata zranił ponownie generała Dąbrowskiego w nogę, ranioną pod Tczewem. Zwycięstwo Napoleona było świetne. Stracili sprzymierzeni 17 000 poległych i rannych; wzięto jeńców 20 000, dział 80. Królewiec z ogromnemi zapasami broni wpadał w ręce Francuzów. Odezwa cesarza porównywała Frydland z Marengo i z Austerlitzem.

Moment jeszcze wojny, a powstałyby ziemie ruskie, na których rozwijał się spisek powstańczy z Augustynem Trzecieskim na czele. Moment jeszcze, a dywizye Dąbrowskiego i Zajączka, ciągnące na Grodno, staną w sercu Litwy. Moment ów nie nadszedł. Wielkość sama zwycięstwa wraz z wielkością poniesionych ofiar i wysileń nakazywały pokój. Cesarz łudził się, że zjednawszy Aleksandra, da pokój trwały Francyi i Europie.

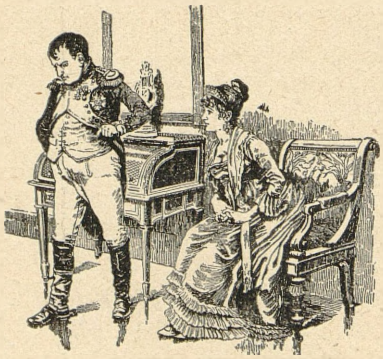

Na tratwie, rzuconej na Niemnie, spotkali się dwaj cesarze. Ułożyli warunki pokoju. Stanęły traktaty w Tylży, zamykając pierwszą wojnę polską Napoleona. Dla Polski wynosił cesarz z burzy wojennej zawiązek państwa, plac zboru dla armii, szkołę mocarstwowego istnienia i nowego życia narodowego — Księstwo Warszawskie.

III.

WSKRZESZENIE PAŃSTWA.

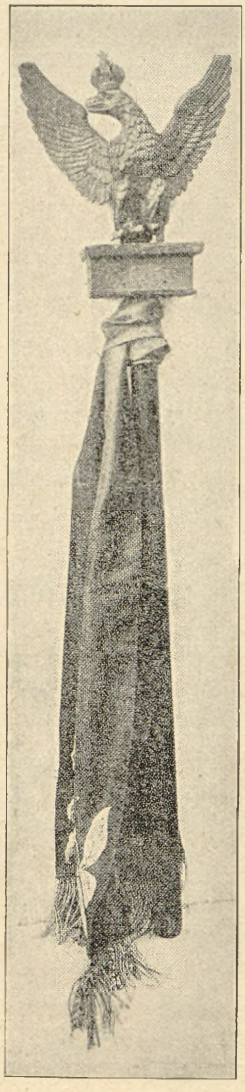

Zostawaliśmy pod anarchią przez dwa wieki, garnęliśmy się dobrowolnie do przemocnego wpływu naszych sąsiadów, przeszło od stu lat trwoniliśmy zdobyte przez ojców dzierżawy częściami i powoli, a teraz mamy za złe zbawicielowi kraju naszego, że nas wszystkich razem z tej niewoli nie oswobodził, którą kupiliśmy przez naszą chciwość, niezgodę i ambicyę. Okażmy naprzód na tej małej części naszej ziemi, że jesteśmy godni być wielkim narodem. Napoleon może bez nas zdobyć całą naszą ziemię, może przywieść do politycznego zmartwychwstania całą naszą ojczyznę, ale bez nas nie zdoła nas zrobić dobrymi Polakami.

Kołłątaj.

Oczy narodu zwrócone były na Tylżę. Tam w dniu 21 czerwca, w tydzień po batalii frydlandzkiej, stanął książe Łobanow, wysłaniec Aleksandra, przed Napoleonem, a pierwszy ów krok ze strony rosyjskiej wywołał już w myśli zwycięscy stanowczy zamiar zawarcia pokoju i przymierza z carem. Już 25 tegoż miesiąca na pomoście, na Niemnie rzuconym, nastąpiło znane spotkanie dwóch cesarzy. Zaczęły się układy pomiędzy dwoma mocarzami, układy *de souverain à souverain*, od pierwszej chwili postawione na stopie przyjacielskiej, poufałej, prawie serdecznej. Koszta zgody ponieść miały Prusy, koszta zaś ewentualnego aliansu zapłacić miała Anglia. W niej widział wroga bohaterski Korsykanin. Na jej klęskę przyjmował teraz dwuznaczną przyjaźń „Greka bizantyjskiego“. Tutaj właśnie, w tym antagoniźmie wiekowym między „przewrotnym Albionem“ a Francyą był punkt ciężkości układów, przetargów, zamierzeń Napoleona. Sprawa polska była czemś wtórnem, późniejszem, przypadkowem napoły; zobowią-

zaniem natury moralnej raczej, niż formalnej, ugruntowanem, zda się, w umyśle cesarza dopiero przez Tczew, Gdańsk, Frydland. Napoleon nie chce opuszczać Polaków i zostawiać ich własnym losom; generał Lemarois, zwycięski niedawno pod Ostrołęką, przynosi Komisyi Rządzącej oświadczenie, że cesarz zapewnia Polsce swą najwyższą opiekę. Lecz ważyły się sposoby podniesienia Polski. Napoleon powziął myśl oddania jej, jako osobnego królestwa, Aleksandrowi; Polska, wdzięczna Francuzom za odzyskany byt polityczny, byłaby naturalną przeciwwagą dla antyfrancuskich i antynapoleońskich wpływów rdzennej Rosyi. Za to Śląsk pruski przypadłby jego zdobywcy, Hieronimowi Bonapartemu. Cała myśl owa, odwrócenie niejako planów puławskich Czartoryskiego, *Mordplan gegen Preussen*, ale wychodzący od Napoleona, rozbił się znowuż o niechęć imperatora. Wzdrygał się Aleksander na myśl o ograbieniu i zmiażdżeniu pary przyjaciół — Fryderyka Wilhelma i Luizy — a wiedział, że istotnem zmiażdżeniem Prus ówczesnych byłoby pozbawienie ich Śląska. Więc upadła myśl odbudowania Polski z Holsztyno-Gotorpem na tronie. Wówczas zażądał Napoleon Prus Południowych i Nowo-Wschodnich dla sprzymierzeńca swego i przyjaciela, króla Fryderyka Augusta saskiego. Była to myśl szczęśliwa i naturalna, wskrzeszenie tradycyi z czasów niepodległej Rzpltej, skorzystanie z Artykułu VII. Ustawy 3 Maja, który stanowił, iż po zgonie Stanisława Augusta „dynastya przyszłych królów polskich zacznie się na osobie Fryderyka Augusta, dzisiejszego elektora saskiego". Przez grzeczność wspomniał tu Aleksander o Hieronimie Bonapartem, którego możnaby ożenić z infantką sasko-polską i wynieść na tron nowego państwa. Napoleon odrzucił dumnie tę insynuacyę, twierdząc, że w Polsce i państwach przyległych chce mieć tylko „baryerę, dzielącą dwa wielkie cesarstwa", osadzenie zaś tam członka jego rodziny stałby się mogło źródłem nieporozumień i zatargów.

Postanowione było zatem wskrzeszenie Polski na ziemiach, odebranych Prusom. Poszły targi o jej granice. Na żądanie Aleksandra pozostawiono Fryderykowi Wilhelmowi Prusy Królewskie czyli Zachodnie; dla zjednania imperatora przydzielił Napoleon Rosyi Kłajpedę w Prusach Wschodnich i obwód Białostocki — kawał Podlasia, klinem wcinający się nad Biebrzą, Narwią i Bugiem w granice nowego państwa. Tak więc pokonany Aleksander wynosił przegranej wojny nabytki terytoryalne kosztem własnego przymierzeńca. Polska zmartwychwstała, ale tylko w granicach dzielnicy pruskiej, okaleczonej, bez dostępu do morza. Ale równie bolesnem było inne jeszcze kalectwo. Traktaty tylżyckie z 7 i 9 lipca mówiły o Księstwie Warszawskiem, o ziemiach, które ongi należały do Rzpltej polskiej i o „ludach" zamieszkujących te ziemie: nie było nazwy „Polska", nie było mowy o Polakach i był zwrot o konstytucyi, któraby „zapewniając ludom owego Księstwa swobody i przywileje, godziła się ze spokojnością państw sąsiednich". Forma poświęcona była treści. Lecz

treść owego V artykułu traktatu pokojowego między Aleksandrem a Napoleonem, to było wskrzeszone imię polskie i polskie państwo.

Ongi, w fatalne dni układów lunewilskich, pisał był generał Wielhorski do Wybickiego: „Jeżeli losy Polsce egzystencyą przywrócą, powinniśmy da-

Fr. Hanfstaengel.

Nadanie konstytucyi Księstwa Warszawskiego.

wnego polskiego trzymać się przysłowia, darowanemu koniowi w zęby nie zaglądaj; przyjąć ją więc taką, jaką ją nam dadzą". Teraz, po Tylży, to właśnie pozostawało Polakom: nie „zaglądać w zęby" odzyskanej państwowości własnej i jąć się twardej pracy nad stwarzaniem siły, zdolnej byt polityczny narodu utrzymać i pomnożyć. To hasło do pracy twórczej, bez względu na gorycz chwilowych zawodów i dotkliwych ofiar, rzuci niebawem swoim roda-

kom najznakomitszy pisarz polityczny polski owych czasów do niedawna nękany więzieniem austryackiem i zesłaniem rosyjskiem, Hugon Kołłątaj, w broszurze „Uwagi o tej części Polski, którą nazwano Księstwem Warszawskiem". Było to słowo otuchy: *Nil desperandum* — niema powodu rozpaczać!

Ale pierwsze uczucie, jakiego doznał ogół Polaków na wieść o pokoju tylżyckim, była to gorycz zawodu, graniczącą z rozpaczą. Była w Polakach już wtedy szkodliwa, złudna wiara we wszechmoc Napoleona, wiara, że bóg wojny wszystko, co zechce, każdej chwili zdziałać jest mocen. Wynikły stąd wszystkie późniejsze wyrzekania na Napoleona, a także wiele zaniedbań i błędów własnych. Najsilniej dotkniętymi czuli się obywatele z dzielnicy rosyjskiej; a jednak nie mieli prawa mówić o zawodzie. Aż do chwili pokoju nie powstali oni, pozostawali bezczynni, poprzestając na organizowaniu się, na układach z Komisyą Rządzącą i na deputacyi do Napoleona. Względem nich nie miał cesarz zobowiązania nawet natury moralnej innego, jak osłonięcie ich przed prześladowaniem. Artykuł 10 traktatu z Rosyą, a 22 traktatu z Prusami czynił zadość owej powinności, gwarantując wszystkim Polakom, którzy w wydarzeniach ostatniego roku udział brali, całkowitą amnestyę.

W samem Księstwie rozgoryczenie było silne, zwłaszcza wśród osób cywilnych, które nigdy nie były w stanie ocenić należycie położenia Napoleona w okresie między Iławą a Frydlandem. W dodatku obawiano się zrazu, aby Polska nie była zamieniona w zwykłą prowincyę saską. Zmartwieni i niespokojni udali się członkowie rządu do Drezna, aby wysłuchać wolę Napoleona co do przyszłego urządzenia Polski. Czcigodny Małachowski chciał prosić o zwyczajne wskrzeszenie Konstytucyi 3 Maja; inni, Wybicki z Potockim uznawali konieczność zreformowania jej w duchu liberalnym i sklecili na prędce punkta wytyczne Ustawy. W dniu 19 lipca stanęła Komisya Rządząca przed Napoleonem; kazał Potockiemu czytać przyniesiony projekt, rychło jednak przerwał czytanie i chodząc po pokoju, szybko dyktować zaczął artykuły konstytucyi; sekretarz stanu Maret, książę Bassano, zaledwo był w stanie skracając wyrazy zapisać słowa cesarza. „Zniosę u was najprzód poddaństwo — mówił Napoleon — i dam wam konstytucyę reprezentacyjną..." Tak powstała Ustawa konstytucyjna Księstwa Warszawskiego, arcydzieło logiki, jasności i prostoty. „Ostatni sejm — pisze Wybicki, zdumiony świadek owej chwili pamiętnej — trwał lat cztery i wyswarzył przecież jaką taką konstytucyę, ale już zapóźno. Napoleon w godzinę ją nadał i bardzo stosowną do czasu i reprezentacyi samowładności krajowej charakter mającą". Do wchodzącego Talleyranda zwrócił się Napoleon ze słowami: „Wiele wygód potrzebujesz, a ja już nadanie konstytucyi nowemu krajowi kończę"; i tu z wielką radością powtórzył: „Zniosłem odwieczne poddaństwo w Polsce i to mych zwycięstw laur dla mnie najmilszy". W chwili tej w myśli Napoleona przytomnym być musiał Józef Sułkowski.

„Teraz moją jest rzeczą skopiować to i uporządkować myśli cesarskie“ — rzekł Maret, zabierając notaty. Robota, zdaje się, przy udziale Potockiego, poszła w żywem tempie; 22 lipca Napoleon podpisał projekt, a 23 odczytano go Komisyi, jako ustawę obowiązującą. Nowe państwo było zorganizowane.

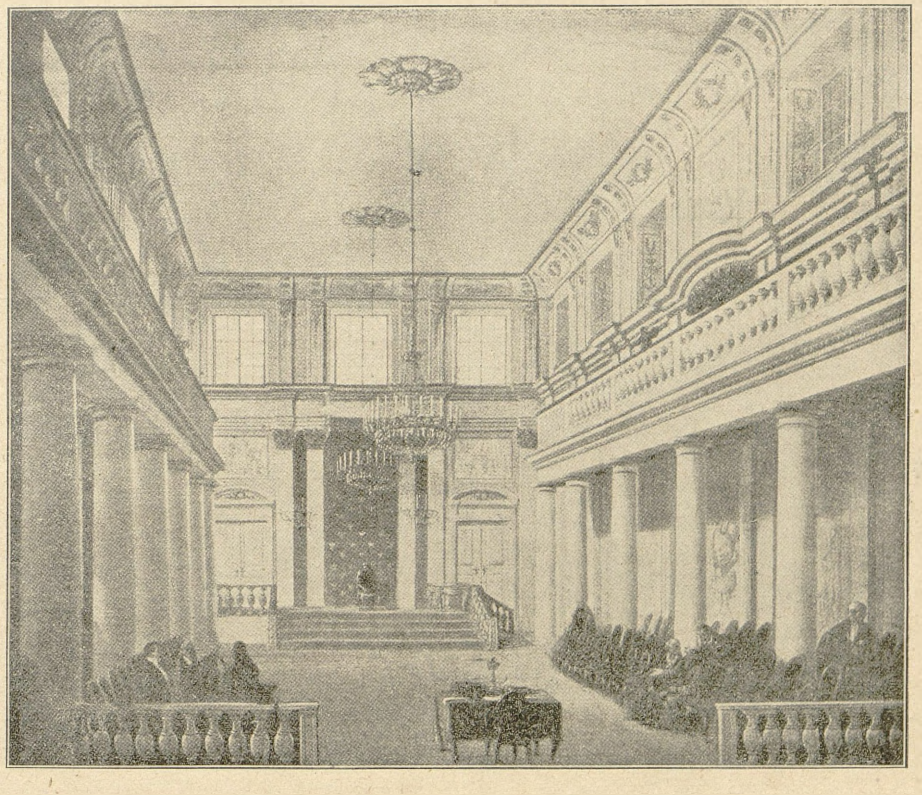

Sala senatorska na zamku królewskim w Warszawie.

Ustawa podyktowana Księstwu potężną wolą wielkiego człowieka, stwarzała rząd mocny, nawpół absolutny, w osobie króla, mającego pełnię władzy wykonawczej, zorganizowanej na zasadzie bezwzględnego centralizmu oraz całą inicyatywę prawodawczą. Królowi dodana była rada stanu z sześciu ministrów i czterech referendarzy, z prezesem na czele; postanowienia jej podlegały zatwierdzeniu królewskiemu. Sejm był dwuizbowy. Senat, złożony z mianowanych dożywotnio biskupów, senatorów i kasztelanów, liczył ośmnastu członków. Izba poselska składała się z sześćdziesięciu posłów, wybieranych przez sejmiki szlacheckie i czterdziestu deputowanych, wybieranych przez zgro-

madzenia gminne. Należało do sejmu uchwalanie projektów do praw, przyczem przedstawiała je rada stanu, uchwalała izba, sankcyonował senat. Do głosu w izbie dopuszczani mieli być tylko członkowie rady stanu i komisyi sejmowych; marszałek miał moc zamykania dyskusyi; głosowania były tajne. Przy tych ograniczeniach sejm przypominał raczej „trybunat“ francuski, aniżeli dawne sejmy Rzpltej. W osobie „deputowanych“ potężne miejsce zajmował w nim stan trzeci; nowe siły społeczne otrzymywały możność czynnego oddziaływania na życie narodowe. A dokonywała ustawa doniosłej przemiany w składzie społecznym narodu. Artykuł 4 orzekał: „Znosi się niewola. Wszyscy obywatele są równi przed obliczem prawa; stan osób zostaje pod opieką trybunałów“. Sam wyraz „niewola“ *(ésclavage)* użyty w miejsce ściślejszego terminu „poddaństwo“ *(servage)* podkreślał znaczenie rewolucyjne tego artykułu, mieścił w sobie potępienie stosunków społecznych dawnej Rzpltej. Niestety, żaden artykuł nie zapewniał włościanom posiadania ziemi i nie regulował powinności pańszczyźnianych. Pod tym względem Ustawa Księstwa cofała się wstecz poza Uniwersał połaniecki z r. 1794. Dekret zaś króla saskiego z 21 grudnia 1807 r. rozstrzygał kwestyę na niekorzyść włościan: z posiadaczy czynił poniekąd dzierżawców. Chłopi otrzymywali prawa człowieka, ale tracili posiadane za rządów pruskich prawo do ziemi. Znaczna ich ilość dobrowolnie lub poniewoli porzucała zagrody ojczyste; powstawały rzesze bezdomne „wolnych najmitów“, dostarczając rąk roboczych powstającym rękodzielniom. Kodeks Napoleona regulował stosunki prawa cywilnego w duchu zasad rewolucyi francuskiej. Kodeks handlowy podziałał ożywczo na rozwój mieszczaństwa. Wśród nadzwyczaj niepomyślnych warunków gospodarczych zaczynała rozwijać się na nowo powstrzymana w rozwoju przez rozbiory nowa, liberalna Polska.

Antoni Graff.

Fryderyk August „Sprawiedliwy“,
Król Saski, Książę Warszawski.
Sztych C. G. Raspa z portretu Antoniego Graffa.

Syn Fryderyka Krystyna, wnuk Augusta III, naznaczony następcą Stanisława Augusta przez Konstytucyę 3 maja. Na tron elektorski wstąpił w 1768 r., tytuł królewski otrzymał od Napoleona w 1806 r., a w roku następnym powołany na tron Księstwa.

Zostrzała się pod wielu względami krzywda ludowa przez połowiczne rozwiązanie kwestyi włościańskiej. A jednak wygrywał lud niezmiernie wiele na dokonanej reformie. Uzyskiwał wolność cywilną i równość wobec prawa Przestawał być poddanym: zostawał obywatelem. I nie tylko obywatelem biernym. Prawo wyborcze przysługiwało obok wszystkich właścicieli ziemskich obok przedsiębiorców przemysłowych, księży, uczonych, artystów, także podoficerom i żołnierzom, uwolnionym na skutek rany lub po kilku kampaniach odbytych, a także podoficerom i żołnierzom czynnym, którzy otrzymali odznakę, honorową. W ten sposób nabywały prawo czynnego obywatela tysiące żołnierzy kościuszkowskich i legionistów. Tu przemówił najsilniej duch, przenikający Księstwo Warszawskie. Dzieło żołnierza polskiego, jemu zawdzięczając swe istnienie, nowe państwo przyznawało wyłączne poniekąd, przodujące stanowisko żołnierzowi polskiemu, polskiej armii. Artykuł 79 Statutu konstytucyjnego powiadał: „Siła zbrojna składać się będzie z 30000 ludzi wszelkiego rodzaju żołnierza, obecnego pod bronią, nie licząc w to gwardyi narodowych. Artykuł 80: Król może przyzwać do Saksonii część wojska Księstwa Warszawskiego, zastępując je równą liczbą wojska saskiego... Artykuł 85: Ordery cywilne i wojskowe, będące dawniej w Polsce, utrzymują się; a król jest naczelnikiem tych orderów... Artykuł 89: Nic nie będzie odmienione co do teraźniejszej liczby i organizacyi wojska dotąd, aż póki w tej mierze pierwszy zwołany sejm główny nie postanowi". Nacisk ten, położony na armię, nie był przypadkowy. Wojna z Austryą była kwestyą czasu. Niedarmo Napoleon, tłumacząc Wybickiemu i Potockiemu, że więcej uczynić nie mógł dla Polski, w ręku kapelusz łamał, mówiąc: jeszcze się to wszystko tak połamie.

Antoni Graff.

Marya Amelia Augusta,
Królowa Saska, Księżna Warszawska, z domu księżna Dwu-Mostów.

Nowy książę warszawski, król Fryderyk August, człowiek wielkiej prawości i dobroci, w stosunku do Polaków pełen najlepszych chęci, bez cienia interesowności i chciwości władzy, gotów zawsze do ofiary z tronu, który zmuszony był przyjąć wbrew woli własnej i własnego ludu, zasłużył sobie w ciągu sześcioletniego panowania na najlepsze wspomnienie. Zapewne, nie miał on tej energii czynu i tego męstwa wojennego, które potrzebne były wówczas u sternika wskrzeszonej państwowości polskiej. Sam Napoleon mówił otwarcie Polakom: „Wiem, że to król nie dla was, nie jest żołnierzem..." i przypominał, że to sami Polacy wybrali go ongi na sejmie. Z tem wszystkiem władca ten,

przez okoliczności postawiony na czele narodu polskiego, szkodliwym dla sprawy polskiej nie okazał się nigdy.

Książę warszawski był powściągliwy w wykonywaniu swojej wielkiej władzy. Rządem właściwym była Rada Stanu. Ale na wszystkiem spoczywała potężna ręka Napoleona. Dla niego było Księstwo, zdobyte orężem Francuzów, wschodnim przedszańcem Wielkiego Cesarstwa. Armia polska, tworzona przy jego nieustannej pomocy czynnej, pod jego genialnem okiem wielkiego organizatora, była częścią przyszłej jego Wielkiej Armii. Krajem tym, środkami jego, krwią jego synów dysponował, jak własnym. Jeszcze przed utworzeniem Księstwa poczynił na rzecz marszałków i generałów francuskich olbrzymie dotacye w polskich dobrach narodowych; przy tej okazyi skromna stosunkowo za mienie utracone dostała się nagroda Dąbrowskiemu i Zajączkowi. Burzyła się opinia publiczna w Polsce na szafunek ziemi ojczystej na rzecz obcych wodzów. A jednak intencyą cesarza nie było łupienie ziemi polskiej, lecz zainteresowanie dowódzców Wielkiej Armii bezpośrednie w obronie tego odległego kraju, tak niepodobnego w swem ubóstwie i ze swojem niebem pochmurnem do słonecznej, „słodkiej Francyi". Już w marcu 1807 odbierał Napoleon tworzącej się armii polskiej zastępy rycerskiej młodzieży, tworząc z niej osobny oddział przyboczny, nazwany następnie dekretem z 6 kwietnia tegoż roku „polskim pułkiem lekkokonnym gwardyi", wzięty na żołd francuski i kompletowany, ku zmartwieniu księcia Józefa a głębokiej irytacyi Dąbrowskiego, najlepszymi ludźmi liniowych ułanów i strzelców konnych. Przez krok ten Napoleon nie tylko pomnażał swą gwardyę świetnym hufcem, który okryje się bohaterską sławą: wiązał zarazem ów kwiat młodzieży polskiej ze swoją gwiazdą; setki możnych rodzin polskich miały odtąd synów zakładnikami przy cesarzu. Legia polsko-włoska Grabińskiego, która wreszcie wróciła w r. 1807 pod koniec kampanii do ojczyzny, nie została wcielona w szeregi polskie: stała się ona zawiązkiem trzech pułków piechoty, przyjętych na żołd francuski jako legia nadwiślańska i powołanych do Francyi. Znowu przepadał dla armii warszawskiej zastęp doskonałych żołnierzy; ale stawała pod bronią, chociaż na obczyźnie, cała niemal nowa dywizya polska, mogąca w każdej chwili, bez budzenia podejrzliwości mocarstw rozbiorowych, z powrotem pomaszerować do Polski.

Dezydery Chłapowski
w mundurze oficera ordynansowego.

Dobrobyt kraju wydawał się podcięty przez blokadę kontynentalną, nie dopuszczającą do wywozu zboża na Bałtyk; ceny zboża spadły, handel zbożowy osłabł. Skarb Księstwa miał do zwalczenia na ziemi, świeżo przecież przez wojnę nawiedzonej, teraz nie mogącej wywozić swych płodów, trudności niesłychane. Wręcz niemożliwem okazało się utrzymanie 30-tysięcznej armii, a ona przecież warunkiem była niejako istnienia państwa. Ciężary podatkowe przygniatały własność ziemską, a bezwzględne egzekwowanie przez Napoleona przekazanych mu wierzytelności pruskich, zahipotekowanych na tej własności, wywołało wśród szlachty rozpaczliwy nastrój umysłów.

Létronne.

Stanisław Potocki.

W tych warunkach stanęła 10 maja 1808 głośna konwencya bajońska pomiędzy Napoleonem, a królem saskim. Aby przyjść Księstwu z pomocą, cesarz redukował znacznie własne swe wierzytelności względem skarbu warszawskiego; wszystkie zaś wierzytelności po pruskie, wartości nominalnej 47 milionów, odstępował za 20 milionów temuż skarbowi. Skutki operacyi tej były złe: skarb dać musiał gotówkę, a wziąć na siebie trud mozolnego i powolnego ściągania długów i odyum, spadające nań ze strony zrujnowanych właścicieli; a choć nie zostało Księstwo skrzywdzone przez tę konwencyę, to jednak podsyciła ona kiełkującą wśród szlachty niechęć ku Napoleonowi i Francyi. Jednocześnie z ową konwencyą skarbową stanęła druga, mocą której trzy pułki piechoty Księstwa Warszawskiego, po jednemu z każdej legii, przeszły na żołd francuski i odeszły do Francyi, z jednem zastrzeżeniem: że nie mogą w koloniach być użyte. Kraj pozbywał się najlepszej części swych obrońców, nie będąc w stanie ich wyżywić. Za pułkami temi poszły dalsze na garnizony fortec pruskich, znowu dla ulżenia skarbowi Księstwa, koszta bowiem żołdu i utrzymania ich spadały teraz na Prusy. Było to tragicznem, ale trudno winić Napoleona o to, czemu winna była własna słabość i ubóstwo nasze. Trzymanie wojsk polskich na obczyźnie lub powołanie ich na wojnę hiszpańską mniejszem było złem, aniżeli druga alternatywa: zmniejszenie liczby wojska Księstwa Warszawskiego.

W październiku r. 1807 komisarz królewski rozwiązał Komisyę rządzącą i powołał do życia Radę Stanu. Małachowski zostawał prezesem Rady; niebawem jednak ustąpił miejsca Gutakowskiemu, sam powołany na prezesa Senatu; Łubieński ministrem sprawiedliwości; Łuszczewski ministrem spraw wewnętrznych,

Dębowski ministrem skarbu, Poniatowski wojny, Aleksander Potocki policyi, Stanisław Breza ministrem sekretarzem stanu. W wyższym jeszcze stopniu, niż poprzednio, usunięto od udziału w Rządzie żywioły wybitnie patryotyczne, uczestników Insurekcyi. Składał ich Napoleon w ofierze ostrożności i podejrzeniom Aleksandra I. Zniknęło ze składu rządu imię znakomitego męża stanu Stanisława Potockiego, najpowołańszego do sprawowania teki spraw wewnętrznych lub do prezydyum Rady, które istotnie obejmie z czasem po śmierci Małachowskiego i przejściu Gutakowskiego do Senatu. Nie zjawił się najpowołańszy jako sekretarz stanu IgnacyPotocki. Mimo nalegań generała Zajączka zgoła nie użyto w rządzie, do Senatu nawet nie powołano człowieka o niezmiernych talentach i energii, Kołłątaja. Były w rządzie natomiast osobistości nader chwiejne i skłonne do porzucenia sprawy napoleońskiej i sprawy Księstwa, jak Łubieński i Breza. Nad wszystkiem czuwało baczne, podejrzliwe nieraz i uprzedzone oko francuskiego posła. Był nim najpierw Vincent, później Serra, dyplomata o manierach prokonsula, przyrównywany nawet przez współczesnych do Stackelberga; ale prokonsul ów nie paraliżował energii narodowej, nie korumpował, nie truł politycznego ducha, na swój sposób usiłował go podnieść i umocnić.

Bardziej od reszty rządu zależne było ministeryum wojny. Ministrem był Poniatowski, ale faktyczne, zwierzchne dowództwo należało do „pierwszego komendanta“ wszystkich wojsk francuskich, polskich i saskich, pozostających w Księstwie: Davouta, księcia Auerstädtu. Do księcia Józefa odnosił się marszałek nieufnie, nieżyczliwie, nieraz w sposób lekceważący i brutalny, a kontrola jego w niemałym stopniu utrudniać musiała wysiłki ministra polskiego, borykającego się i tak z ogromem trudności w zarządzie armią. Lekcyi cierpliwości, zimnej krwi, spokoju udzielać musiał z oddali swemu marszałkowi Napoleon, który sam niedawno niejeden zarzut krzywdzący czynił księciu Józefowi. Teraz oświadczał: „Nie mogę się zgoła skarżyć na księcia Poniatowskiego, na Stanisława Potockiego: robili co mogli“. Ostrzegał Davouta przed insynuacyami stronniczemi. „Polacy są żywi, czynni. Wielkie miasta w ogólności mają taki charakter. Warszawa bardziej, niż inne. Jest podobna do powierzchni morza, która przez dwa dni z rzędu nie może pozostać bez zmiany. Ale Polacy są w gruncie rzeczy przywiązani do Francyi... Staraj się żyć jak najlepiej z rządem i władzami. Bierzesz sprawy zanadto gorąco. Nie ulega wątpliwości, że w stanie, w jakim znajduje się Polska, muszą zachodzić tarcia, intrygi, niedopatrzenia. W położeniu, które zajmujesz, winieneś nadewszystko zachować cierpliwość i krew zimną“. Intryg i stronniczych insynuacyi nie brakło. Źródłem ich była generalicya polska.

Starzy generałowie polscy, legioniści, napoleończycy, od lat conajmniej dziesięciu targający siły i eksponujący życie w wojnach Republiki i Cesarstwa, długo spoglądali z nieufnością i goryczą na tego ministra i zwierzchnika,

który nazwisku jedynie, nienawistnemu nazwisku ostatniego króla, i fortunie, powstałej ongi z krzywdą i poniżeniem Rzpltej, zdawał się zawdzięczać swe wyniesienie ponad ich twarde służby, krwawe zasługi, męstwo wypróbowane w stu bitwach. Byli to przedewszystkiem Dąbrowski i Zajączek. Słuszne do goryczy powody miał Dąbrowski. Jego przecież myśl, jego żelazna wytrwałość i nieugięta wola doprowadziły po tylu cierpieniach i zawodach do podniesienia Polski. On dał Polsce 30 000 żołnierza. Na jego głos stanęło rycerstwo. On zdobył w Lorecie sztandar proroka, jemu konsul rzymski ofiarował a Kościuszko przysądził szablę króla Jana III, jemu Wincenty Krasiński przyniósł buławę po Czarnieckim. Teraz niedość, że ster spraw wojennych poszedł w inne ręce: jeszcze on, wódz legionów, naginać się musiał do dyscypliny służbowej wobec tego wodza, który przez ostatnich, ciężkich lat dziesięć zabawiał i rozkochiwał damy warszawskie, a przedtem, za insurekcyi, niefortunną obroną Powązek jemu właśnie, Dąbrowskiemu otwarł drogę do zasługi świetnej i do sławy. Nie umiał Dąbrowski zapanować nad goryczą, zalewającą mu pierś. Nie umiał książę Józef uwzględnić drażliwości i słusznej ambicyi posiwiałego wodza. Oto przyszła latem r. 1807 numeracya legii i pułków. Numera pierwsze dostają legia i pułki Poniatowskiego, najświeższe wojsko, które trochę zaledwie powąchało prochu przy oblężeniu Grudziądza i nad Narwią. Drugie numery dostają się Zajączkowi, może dzięki protekcyi francuskiej. Na trzeciem zostają miejscu bohaterowie z pod Tczewa, Gdańska i Frydlandu, oni, którzy pierwsi, już w grudniu 1806 r. byli w ordynku, z bronią u nogi! I tak pułk pierwszy piechoty, szefostwa księcia Antoniego Sułkowskiego, ten sam, który szturmem brał Tczew i wyspę Holm, otrzymywał numer 9-ty; pułk 2-gi Downarowicza, wsławiony w walkach na mierzei gdańskiej, numer 10-ty; pułk 3-ci Mielżyńskiego Stanisława, współuczestnik całej kampanii, zostawał 11-tym; pułk 4-ty Ponińskiego, później Zielińskiego, z Weyssenhoffem jako grosmajorem, zdobywca Stolzenberga, bohater główny walk na mierzei u wyspy Holm i Weichselmünde, otrzymywał jako 12-ty miejsce ostatnie w całem wojsku. Podobnież strzelcy konni Turny, dotąd mający numer 1-szy, którzy 7 czerwca 1807 r. wsławili się dzielną szarżą pod Maltheser Wiese, 14 czerwca wyparli Rosyan śmiałym atakiem ze wsi Heinrichsdorf pod Frydlandem, następnie zaś

Książę Józef.

łamiąc jazdę rosyjską na skrzydle korpusu Mortiera przed oczyma Napoleona zasłużyli swemu dowódzcy, majorowi Konopce, na Legię honorową — teraz otrzymywali numer 5-ty; pierwszy zaś pułk ułanów, którego zawiązkiem byli bohaterscy „towarzysze“ Dziewanowskiego, dostawał numer 6-ty, ostatni w składzie jazdy warszawskiej. Cała legia Dąbrowskiego, odtąd legia trzecia, odczuła niezwykle silnie krzywdę własną i swego wodza; wytworzył się w niej nastrój jawnie wrogi dla dyrektora wojny, i nie zmienił się, gdy dyrektor został ministrem. Pułki legii trzeciej pozabierano Dąbrowskiemu z pod jego komendy; 9-ty piechoty poszedł do Francyi, 10-ty i 11-ty na załogę do Gdańska; pozostał tylko 12-ty z jazdą i batalionem artyleryi. Sam Dąbrowski, który lubił porównywać się z Czarnieckim, jak Czarniecki ongi, ustępując miejsca możniejszym, a mniej zasłużonym, przemógł uczucie krzywdy; choć sam „warchołem“ się przezywał, wyrzekł się walki z księciem Józefem. Uzyskał urlop i osiadł w Winnogórze, dobrach, nadanych mu przez Napoleona. Zaślubił w tym czasie Barbarę Chłapowską i żył w osamotnieniu; rzadko tylko, w poufnej gawędzie wynurzał swoje żale przed dawnym towarzyszem-legionistą. Pocieszał się, że niebawem „wielkie operacye i wielkie ruchy położą kres małym intrygom i małym zawiściom“; pocieszał się, że tylko podczas pokoju doznawać zwykł przykrości i lekceważenia, że zato w wojnie nigdy nie bywa pomijany. Powiadał, że on, który pierwszy utworzył legiony polskie dla Francyi i który bił się przez 10 lat na ich czele, on, który pierwszy w r. 1806 zorganizował siłę zbrojną polską, który pierwszy prowadził ją do boju, który pierwszy krwią własną zrosił pola odradzającej się ojczyzny — uważać może za spełniony swój obowiązek obywatela i żołnierza i więcej jest racyi, ażeby jemu zazdroszczono, niż żeby on zazdrościć miał innym.

Gorzej było z Zajączkiem. Stary to był żołnierz. Od tamtych obu, Poniatowskiego i Dąbrowskiego, starszy był wiekiem, a także i służbą; rozpoczął ją w Polsce w r. 1768, w konfederacyi barskiej służył pod Pułaskim, w r. 1794 był po wzięciu Kościuszki generałem głównodowodzącym i zachował faktycznie komendę naczelną aż do szturmu Pragi, kiedy postrzał działowy wytrącił go z szeregu. Prawda, sprawił się jako wódz jaknajgorzej, zarobił sobie nienawiść wojska polskiego, która ścigać będzie go przez całe życie; był to jednak skutek braku talentów, nie zaś braku osobistego męstwa. Rehabilitował się od r. 1797 w służbie Francyi; zyskał zadowolenie Bonapartego, zatwierdzenie w randze generała brygady, zaliczenie w poczet ekspedycyi egipskiej. Wyprawę

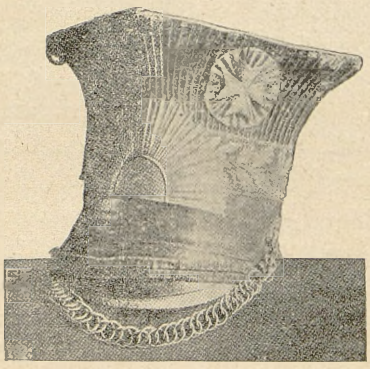

Czapka naczelnego wodza ks. Józefa Poniatowskiego.

tę odbył chlubnie, służbista, żołnierz twardy, wytrwały, mężny. Wyniósł z Egiptu rangę generała dywizyi, poważanie Francuzów, szczególną życzliwość Napoleona; dla niego pozostał już „egipcyaninem“, jednym z najbliższych towarzyszy broni. Oddalał się od Polski duchowo; czuł się coraz silniej generałem francuskim. Przemawiając przeciw kapitulacyi Aleksandryi rzucił na radzie wojennej słowa znamienne: jest Polakiem i adoptowanym przez rząd francuski, któremu winien jest swe życie. Do służby polskiej przeszedł w r. 1806 niechętnie, wyłącznie w skutek rozkazu Napoleona i nie przestawał się uważać za generała francuskiego; ślepo oddany, wierny i posłuszny cesarzowi i jego marszałkom, w stosunku do zwierzchności polskiej stawał się największym warchołem, intrygantem i potwarcą; słuszną wzgardę dla Stanisława Augusta upierał się przenosić z całą bezwzględnością na księcia Józefa, „z którego rodziną i nazwiskiem wiązała się hańba i wszystkie nieszczęścia ojczyzny“. Wykreślał z przeszłości księcia Zieleńce i medal *„miles imperatori“;* pamiętał mu tylko chwiejność i błędy z r. 1794, zapominając o własnych, przez które Pragę wyrznięto... Związany z Kołłątajem i radykałami „republikanami“, usiłował doprowadzić do przewrotu w rządzie warszawskim; inspirował francuskich marszałków i dyplomatów, wichrzył z zaciekłością godną lepszej sprawy. Próbował wysunąć genialnego „księdza Hugona“ na widownię polityczną. W zabiegach tych doznał szeregu niepowodzeń. Nie powiodło mu się wysadzić Poniatowskiego z dyrektorstwa wojny. Mścił się nietylko dalszą kampanią, ale jawnymi afrontami i wypowiedzeniem posłuszeństwa. Adresował listy urzędowe do Poniatowskiego: „generał dywizyi, kawaler *wielu* orderów“, czyniąc złośliwą aluzyę do orderów pruskich, a ignorując powagę ministeryalną księcia. Co gorsza, trafił się taki ustęp w najgorszym z listów: „Zmęczony jestem korespondencyą z panem. Ton pańskich listów mi nie odpowiada. Przestańmy pisać do siebie, tak będzie najmądrzej. Niech pan pamięta, że jestem generałem francuskim, komenderuję Polakami, bo cesarz tak chciał, nie zależę bynajmniej od pana,... niczego nie oczekuję od rządu polskiego, wszystko winienem cesarzowi Francuzów...“ W czołobitności dla cesarza i Francuzów szedł też Zajączek, a wraz nim jego przyjaciele, republikanci dawniejsi, coraz dalej; z tego kultu, objawianego często w sposób nie licujący z godnością wolnego narodu, zrobiła sobie ta fakcya oręż w walce z rządem, który nie zniżał się do służalstwa. Rząd nadawał jednej z ulic stolicy nazwę „ulicy Napoleona“, co było słusznem, pełnem taktu uczczeniem twórcy nowego państwa. Zajączek szedł dalej. Umyślił uczcić Napoleona pomnikiem. Wciągnął w ów projekt marszałka Davouta, oficerów swej legii, a także Hugona Kołłątaja bawiącego gościem w głównej kwaterze legii drugiej. W dzień urodzin Napoleona, 15 sierpnia 1808 roku odbyła się w Kaliszu ceremonia położenia kamienia węgielnego. Generał Zajączek wystąpił z uroczystem przemówieniem:

„Podobało się Opatrzności w dniu 15 sierpnia wydać na świat zbawiciela Francyi i Polski, nie możemy dosyć święcić tego dnia rocznicy. Czegóż bowiem Polak nie winien Napolenowi Wielkiemu? Czyż nie wychodzi z pod gruzów zagrzebanej ojczyzny niemal świetniejszy, niż był w ostatnich momentach swojego bytu? Dzieło odrodzenia naszego powinno było koniecznie należeć do epoki cudów, w której żyjemy. Myśl podniesienia Polski nie mogła być pojęta, tylko przez Wielkiego Napoleona, dla którego czas nie ma zasłony, miejsca — odległości, przesądy — mocy i który nie szuka w tem co jest i w tem co było, jak tylko co być może i co być powinno. Pomnik, który mu wojownicy legionu drugiego wystawić postanowili i którego dziś pierwszy czynimy zakład, mało zapewnie przyda do ogromnej sławy Wielkiego Napoleona, lecz wam i narodowi polskiemu nieskończony w potomności uczyni zaszczyt, gdyż wdzięczność jest z cnót największą. Potomki nasze nie będą mogli bez rozrzewnienia rzucić oka na ten zabytek naszej wdzięczności, który im pamięć dobroczyńcy i dobrodziejstwa wystawiać będzie. Niech żyje Napoleon Wielki a sława jego niech dojdzie do ostatniego ludzi pokolenia.“

„Oglądając niedawno — brzmi urzędowa relacya — pomiędzy nami męża, który do upadku ojczyzny naszej nietylko wraz z nami moralnie ale sam jeszcze fizycznie cierpiał pęta niewoli, czuliśmy, iż nikt lepiej nie potrafi nam udzielić stosownego do pomnika napisu, jak serce przejęte wdzięcznością za odzyskanie ojczyzny, jak rozum, który im jest świetniejszy, tem bardziej cenić zdoła czyny nieśmiertelnego Napoleona. Szanowny mąż ten, JW Kołłątaj, podkanclerzy koronny, na wezwanie ukochanego naszego wodza odpowiedział oczekiwaniu naszemu, przysyłając nam oprócz napisu (który jest godny wielkiego monarchy i autora) rady swoje, jak uchronić od zepsucia czasu pisma, medale, tablice i druki, których sprowadzeniem jużeśmy się zajęli, a które w postawie tego pomnika najodleglejszym naszym pokoleniom przesłać pragniemy.“ Napis ten na marmurze wyryty miał być u podstawy kolumny. Wykoncypował go po łacinie Kołłątaj. Trudno się przecież zgodzić, aby ta jego robota „wielkiego monarchy i autora“ była godną. Była to sztuczna, wymuszona litania pochlebstw, których nie potrzebował Napoleon Wielki. Zdaje się, że poprzestano na kamieniu węgielnym. Nastały bowiem oczekiwane przez Dąbrowskiego wielkie wypadki i w inną stronę zwróciły myśli Polaków. Walcząc z niechęcią mnó-

Karabinier polski.

Oficer p. huzarów.

stwa towarzyszy broni, z podejrzliwością i arbitralnemi decyzyami Davouta, z nędzą skarbu państwowego, ubóstwem kraju, niezaspokojonemi, rosnącemi potrzebami wojska, organizował książę Józef młodą armię. Gorliwością, bezinteresownością, szlachetną prostotą postępowania przezwyciężał uprzedzenia, niedowierzanie, niechęci, zdobywał powoli serca wojska i ludu. Dzięki mądrej i zacnej interwencyi Napoleona, a także dzięki uczciwości marszałka samego, naprawiły się stosunki pomiędzy księciem Józefem a Davoutem; opuszczając Księstwo jesienią r. 1808 powierzył już książę Auerstädtu naczelne dowództwo w Księstwie ministrowi polskiemu, przekonany teraz mocno o jego prawości i szlachetności uczuć. Odtąd dopiero uzyskiwał książę Józef istotną niezależność i władzę, stawał naprawdę na czele siły zbrojnej Księstwa Warszawskiego, był prawdziwym ministrem. Rok następny, 1809, rok wojny naraz i olbrzymiej pracy organizacyjnej, związanej z podwojeniem armii i scentralizowaniem dowództwa, będzie rokiem próby dla księcia Józefa jako wodza, ale także jako ministra. Wysiłki jego w ciągu sześcioletniej działalności stawia znakomity polski historyk obok potężnych wzorów francuskich, wyszkolonych przez Napoleona, albo spółczesnych, nadzwyczajnych wysiłków organizacyjnych austryackich arcyksięcia Karola lub pruskich Scharnhorsta. W wysiłkach tych znikało wszystko, co w księciu Józefie przypominać mogło króla Stanisława i odpychać patryotów: wyrastał charakter tęgi, Polak prawy w każdem drgnieniu, oddany ojczyźnie do ostatniej krwi kropli, do ostatniego tchu.

Pokój tylżycki zastał siłę zbrojną polską, z odliczeniem powstań i pospolitego ruszenia, nie wiele niższą od liczby 30.000 żołnierzy, oznaczonej przez Statut Księstwa Warszawskiego. Luka była w legii drugiej, Zajączka, którego niepopularność, a także ciągła prawie czynność na teatrze wojny, przeszkadzać musiały rekrutacyi i organizacyi; wystawiło Kaliskie połowę żądanej liczby piechoty. Naprawiło się to w ten sposób, że Legia Północna, dotąd będąca w służbie francuskiej, na usilne, wielokrotne żądanie własne przeszła na żołd polski i uformowała dwa brakujące pułki; rzecz znamienna, decyzyę w tej mierze odwlekano jak najdłużej, aby możliwie zaoszczędzić wydatków nieszczęsnemu ministeryum skarbu. Dla Legii polsko-włoskiej i dla ułanów polsko-włoskich nie było już miejsca. Dysproporcya była między ilością krwi, którą kraj ochotnie niósł w ofierze, a środkami pieniężnemi, których nie wystarczało nigdy, aby tych synów ojczyzny odziać, nakarmić, uzbroić. A materyału ludzkiego nie brakło. Książę minister, wiedziony swoim zdrowym instynktem politycznym, szedł w kierunku, w którym jednocześnie, silniej znacznie i spieszniej podążały Prusy: szedł w kierunku armii narodowej, opartej o powszechną powinność wojskową, zatrzymującej żołnierza pod bronią lat sześć — krócej zatem, niż we wszystkich armiach starej Europy. Do popisu pociągał wszystkich „bez względu na ich urodzenie, stan, dostojeństwo, rze-

miosło i wyznanie". Uwalniano tylko osoby, poświęcające się edukacyi publicznej, nie wyłączając nauczycieli najniższych szkółek ludowych. To już była koncesya na rzecz drugiego wielkiego organizatora w młodem Księstwie, prezesa Izby Edukacyjnej, przyszłego wielkiego mistrza Wielkiego Wschodu Narodowego polskiego, Stanisława Potockiego; kolegował z nim teraz książę Józef w loży Braci Zjednoczonych. Wszyscy prawie oficerowie polscy należeli do lóż wolnomularskich, przejmując się w nich duchem humanitaryzmu, oświecenia i tolerancyi.

Od dnia 3 maja 1807 r. miały już wszystkie pułki polskie orły narodowe na drzewcach dwumetrowych, z sztandarami różnych rozmiarów, różne barwy i kształtu. Umundurowanie było zrazu nader rozmaite i nigdy całkowicie ujednostajnione nie zostało. Cała piechota miała jednak kurtki i spodnie granatowe, na lato białe czechczery płócienne. Kołnierze, łapki, wyłogi różnej barwy dla poszczególnych pułków i legii; tak legia 1-sza miała kołnierz i łapki karmazynowe, wyłogi żółte, 2-ga wyłogi karmazynowe, 3-cia białe; później biały kolor wyłogów wprowadzono dla całej armii. Nakryciem głowy była czapka rogata z czarnego filcu z denkiem czarnem skórzanem; na niej orzeł biały, pod nim blacha żółta z numerem pułku; u góry kokarda biała z pomponem czarnym u fizylierów, a kitą żółtą z zielonem u woltyżerów. Grenadyerzy i saperzy pułkowi nosić mieli bermyce niedźwiedzie z wierzchem ponsowym i takąż kitą. Niektóre jednak pułki zachowały czaka francuskie z kokardą francuską, pomponami różnej barwy dla fizylierów, kitami ponsowemi dla grenadyerów, a żółtemi dla woltyżerów; w pułku 4-tym dobosze i trębacze kurtki mieli jasno-zielone; w pułku 8-mym saperzy kurtki ponsowe; bermyce grenadyerskie i saperskie niektórych pułków opatrzone były w worki, zwieszające się do ramion. Pasy i lederwerki były białe. Na nogach trzewiki i czarne, sukienne kamasze. Prócz karabina z bagnetem grenadyerzy i woltyżerzy mieli pałasze.

Strzelec konny.

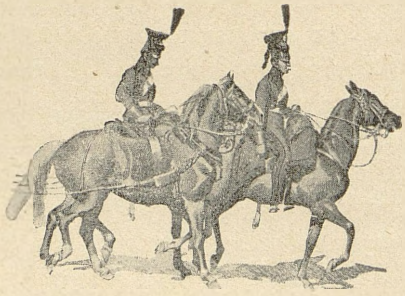

Artylerya polska.

Szefem sztabu głównego Księstwa był generał Stanisław Fiszer, żołnierz znakomity, umysł zimny, metodyczny, surowy. Był on zarazem doskonałym inspektorem piechoty. Broń ta liczyła w dniu 1 stycznia 1809 r.

24 000 żołnierza, z czego 8000 (pułki 4, 7, 9) w Hiszpanii, z górą 3000 (pułk i 10, 11) w Gdańsku.

Konnicy było pułków 6; z tego 1-szy, 4-ty i 5-ty strzelców konnych, 2-gi, 3-gi i 6-ty ułanów. Strzelcy konni w kurtkach i rajtuzach ciemno-zielonych, czakach francuskich; kompania wyborcza i oficerowie w czapkach niedźwiedzich; trębacze w białych bermycach i takichże kurtkach. Kołnierze, wypustki, łapki i lampasy, oraz wierzchy bermyc koloru pułku: ponsowe, karmazynowe, pomarańczowe. Uzbrojeni w pałasze lekko zakrzywione, krótkie karabinki *(mousquetons)*, później w lance. Ułani w granacie, rabaty rozmaite, kołnierz, wyłogi rękawów i lampasy spodni rozmaitej barwy zależnie od pułku. Czapki czarne filcowe, obciągłe u dołu, czworograniaste u góry. Kompanie wyborcze w bermycach z ponsowemi kitami i flamami o barwie pułku. Pałasze krzywe, pistolety kalibrowe i lance.

Generałem-inspektorem kawaleryi był Aleksander Rożniecki, niższy od Fiszera i charakterem i talentem, chociaż żołnierz bitny. W wyćwiczeniu jazda Księstwa pozostała w tyle za piechotą. Liczba tej broni wynosiła 1 stycznia 1809 r. 5500 żołnierzy, z czego ubyło niebawem 1000 blizko — pułk 4-ty szaserów, wysłany na Pomorze.

Korpus artyleryi składał się z trzech batalionów; ludzi blizko 2800, dział 242. Mundur zielony, kołnierz, wyłogi i łapki czarne. Inżynierowie i oddziały pociągowe wcielone były do artyleryi. W r. 1809 otrzymała ona doskonałego organizatora w pułkowniku francuskim Pelletier, mianowanym jenerałem brygady i generalnym inspektorem tej broni.

Tak więc małe Księstwo Warszawskie, kraik o 1850 mil kwadratowych, o dwóch przeszło milionach mieszkańców, zdobywało się na potęgę zbrojną, jakiej od czasu Sobieskiego, aż po Sejm Wielki nie miała była Rzplta! Oceniano znaczenie tej armii. Głosy małoduszne, że zmniejszyć trzeba ów ciężar, nieznośny dla finansów zbiedzonego kraju, nie były wyrazem narodu. Ten naród w wojsku swojem widział przyszłość. Z uniesieniem radości witano wieści o czynach, jakich

Jan Chełmiński.

Generał Stanisław Fiszer,
szef sztabu generalnego w armii warszawskiej.

dokonywały w Hiszpanii pułki nadwiślańskie, szwoleżerowie gwardyi i piechota warszawska. Kompanie szwoleżerów, odchodzące do Francyi dla kompletowania pułku, żegnał lud warszawski okrzykiem: Bądźcie bohaterami! Na was spoczywa nasza nadzieja! Zaczynała być historya Księstwa „wzorem powszechnego poświęcenia się obywatelskiego, z takiem sercem niesionego, iż chyba w stosunkach rodzinnych między cnotliwemi dziećmi a rodzicami na coś podobnego natrafić można". Na horyzoncie zbierały się chmury wojenne. Jednoczyły się umysły, pierzchały urazy, wspomnienia zawodów, głosy niezadowolenia. A ze sceny teatru warszawskiego rozlegał się, entuzyazm budząc w Warszawie dźwięczne strofy pieśni Bessona o Somosierze, o męstwie Polaków:

...L'Empereur à peine a parlé,
Que ces braves qu'il encourage
A travers l'ennemi troublé
Déjà se font un passage.
Les canons n'opposent plus rien.
Le Héros, sûr de la victoire,
Polonais, leurs dit-il, c'est bien!
Que ce mot renferme de gloire!...

IV.

WOJNA ROKU 1809.

Pięknem zaiste dla wymowy polem byłoby wystawienie tego, co w tej krótkiej a świeżo ukończonej wojnie zdziałał oręż polski, wskrzeszony twórczym Napoleona Wielkiego duchem. Zdaje się bowiem, iż męstwo narodowe, wywołane przez niego z grobowca, w którym je wraz z imieniem Polaka na wieki pogrążonem mniemano, powstało na głos potężny wskrzesiciela swego z tą dzielnością, której tak świetny, wybawiając niewdzięczny Wiedeń, dało dowód.

Stanisława Potockiego
„Pochwała walecznych Polaków".

„...Polak nigdy nie umierał,
Ziemię utracił, wydarto mu prawa —
On, wielkiej prawdy stając się dowodem,
Wskazał, że naród zawsze jest narodem
Gdy mu zostają miecz, serce i sława.

Ludwika Osińskiego
„Wiersz na powrót wojska do stolicy."

„Żołnierze, nie złożymy broni, pokąd pokój powszechny nie utrwali i nie ubezpieczy potęgi naszych sprzymierzonych, a handlowi naszemu nie przywróci wolności i kolonii. Nad Elbą i Odrą zdobyliśmy Pondichéry, nasze osady w Indyach, Przylądek Dobrej Nadziei i Kolonie hiszpańskie." Temi słowy proklamacyi otwierał Napoleon 2 grudnia 1806 r. pierwszą kampanię polską „Francuzi, byliście godnymi i siebie i mnie. Wrócicie do Francyi wawrzynami okryci, wywalczywszy pokój chwalebny, który nosi w sobie gwarancyę swej trwałości. Czas już skończyć, czas, by ojczyzna nasza żyła w spokoju, bezpieczna od złośliwych wpływów Anglii". Słowa te proklamacyi z 22 czerwca 1807 r. zamykały tę samą wojnę.

U progu jej i u jej kresu myśl Napoleona w jedną zwracała się stronę. Była to myśl o Anglii. Wszystkie boje Wielkiej Armii, Ulm i Austerlitz, Jena i Frydland, jak ongi Piramidy, Tabor, Marengo, wszystkie były epizodem w walce z angielską „tyranią mórz.“ Wszystkie próby najazdu na Anglię zawodziły. Chybił ongi zamach bohaterskiego Hocha, chybiły usiłowania generała Bonapartego, na niczem spełzły w r. 1805 olbrzymie przygotowania Napoleona. Morze było w rękach Anglików. Na morzu ponosili Francuzi same

Chorągiew 1-go batalionu 8-go pułku piechoty.

Chorągiew 8-go pułku piechoty.

klęski. Więc usiłuje wielki cesarz zwycięstwami na lądach pokonać Anglię. Ubezwładnia jej aliantów. Zamyka porty dla jej okrętów. Wreszcie dekretem berlińskim z 21 listopada 1806 r. ogłasza wyspy brytyjskie jako będące w stanie blokady. Do zamknięcia się przed handlem angielskim zmusić chce Europę. W lipcu 1807 r. blizkim czuje się celu swych wysiłków. Zawarł przyjaźń z Aleksandrem. We dwóch mogą wolę swą dyktować mocarstwom. We dwóch przejść mogą po gruzach państwa Otomanów do Indyi. Więc Anglia zwalczona?

Więc pokój tylżycki nosi w sobie gwarancyę trwałości? Daje bezpieczeństwo Francyi? Tak łudzi się wielki cesarz, zanim z ust jego na rewii w Saint-Cloud nie padną znów słowa sakramentalne: „Żołnierze, potrzebuję was!“ Dla zwalczenia Anglii pójdą żołnierze Napoleona na podbój Portugalii, Hiszpanii, „niosąc swe orły zwycięskie aż pod Herkulesowe słupy.“

Anglia miała silny punkt oparcia na lądzie: Portugalię, wpływom jej podległą. Miała drugi, na drugim półwyspie Europy południowej: państwo papiezkie. Napoleon rozprawia się z Etruryą w krótkiej drodze, wcielając ją do Cesarstwa. Awanturnicza ekspedycya zuchwałego Junora wkracza do Lizbony. Lecz dla utrzymania Portugalii musi Napoleon być absolutnym

Jerzy Kossak.

Nakładem Zdzisława Rzepeckiego i Ski w Poznaniu.

Pod Wagram.

Walka pułku lekkokonnych z ułanami austryackimi Schwarzenberga.

panem polityki madryckiej. Burboni hiszpańscy, znikczemnieli, żyjący intrygą, zażerający się nawzajem, zdradzają naraz ojczyznę na rzecz Napoleona, Napoeona na rzecz Anglii. Jesienią już r. 1807 zadecydowana jest okupacya Hiszpanii. W lutym 1808 r. wojska francuskie pod Muratem jako namiestnikiem Napoleona zajmują Katalonię. Jednocześnie obejmuje cesarz w posiadanie państwo papieskie. Rokosz w Madrycie przyspiesza ruinę Burbonów. Napoleon staje się sędzią między złożonym z tronu Karolem IV. a synem jego, zbuntowanym Ferdynandem, księciem Asturyi. Całą rodzinę królewską wzywa przed ów sąd, do Bajonny; wyrok opiewa: abdykacya. Od 23 marca Murat jest w Madrycie. Od 7 kwietnia Francuzi stoją kwaterą na Kwirynale w Rzymie. Zaczyna się na nowo gra olbrzymia. W Hiszpanii przegrywa Napoleon. W lipcu wjeżdża do Hiszpanii nowy jej monarcha, dotychczasowy król Neapolu, Józef Bonaparte. Na tron, opuszczony przezeń z rozkazu cesarza, powołany waleczny Murat. Hiszpania otrzymuje konstytucyę liberalną. Napoleon kruszy pęta jej odwieczne. Ale Hiszpania wita nową konstytucyę i nowego króla groźnem powstaniem ludowem. W pierwszych dniach maja stłumił Murat rokosz w Madrycie szybką, nieubłaganą represyą. Ale powstanie ogarnęło naród. Zaczęła się mała wojna, podstępna, okrutna, niszcząca, poparta niebawem skutecznie przez Anglików. Król Józef dotarł do Madrytu. Niedługie były tu jego rządy Gruchnęła po Europie wieść nieprawdopodobna: 25.000 Francuzów pod generałem Dupont złożyło broń pod Baylen. Palafox na czele tłumu zbrojnego obronił Saragossę przed Francuzami. Junot kapitulował pod Cintra. Król Józef opuścił Madryt; Francuzi ewakuowali kraj aż po Ebro. Więc Francuzi umieją kapitulować jak Mack pod Ulmem? Pryska czar wygranej pod Frydlandem. Rysuje się gmach potęgi napoleońskiej. Cesarz będzie musiał uwięzić sto kilkadziesiąt tysięcy żołnierza na krańcu Europy, na krańcu Starego Świata. Wolniej odetchnie Europa środkowa, przygnieciona dotąd stopą jego żelazną. To już wystarcza, aby podźwignąć do walki poniżoną Austryę, by przebudzić nadzieje Prus, by zachwiać aliansem rosyjsko-francuskim. Austrya dokonywa zbrojeń olbrzymich. Organizuje pod kierunkiem arcyksięcia Karola istną potęgę wojenną. Prusy, rządzone przez Steina, przetwarzają się wewnętrznie, zbierają siły do odwetu. Niemcy nurtuje patryotyczna agitacya Tugendbundów. Napoleon potrzebuje Aleksandra; od przymierza z Rosyą zależnemi uczynił losy swej sprawy.

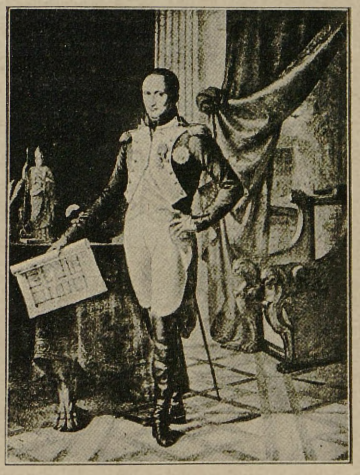

Józef Bonaparte
król hiszpański.

Od czasu Tylży był Aleksander przyjacielem cesarza Francuzów, ale była to przyjaźń „Greka bizantyjskiego“, którego trafnie wyczuwał Napoleon w tym pozornym marzycielu, idealiście, fantaście. Przyjaźń Napoleona dawała Rosyi pokój i możność wyczekiwania na moment, w którym mocarz Zachodu stanie nad brzegiem przepaści. Ten motyw był zrazu rozstrzygającym. Przybyły inne: przyjaźń Napoleona mogła dopomóc Rosyi do zagarnięcia Finlandyi i ujść Dunaju, oddalała niebezpieczeństwo ze strony Polski. Więc zbierał Aleksander na świetnym zjeździe erfurckim w październiku 1808 r. owoce tej przyjaźni: otrzymywał zgodę Napoleona na zabór Finlandyi i Wołoszczyzny, otrzymywał zapewnienie co do utrzymania *status quo* w Polsce. Napoleon zyskiwał jedno tylko: wyraźną deklaracyę przymierza na wypadek zaczepnej przeciw niemu wojny. Zyskiwał możność rzucenia się w awanturę hiszpańską. Sukcesy brzemienne klęską. Wyczuwa przebiegły Talleyrand ten punkt zwrotny w bohaterskiej karyerze Napoleona. Przewiduje nieuchronną katastrofę. Zaczyna zdradzać. Zaczyna własną swoją prowadzić politykę z podeptaną przez cesarza Francuzów „Europą“; staje się zaufanym informatorem i doradzcą tajemnym Aleksandra, który za lat sześć wkroczyć ma do Paryża, jako reprezentant owej starej Europy.

Zawiedli w Hiszpanii rekruci ze świeżych formacyi, zawiodła zbieranina różnojęzyczna, z którą przedtem dokonywali podboju wodzowie napoleońscy; teraz wiódł sam cesarz najlepsze swoje wojsko, żołnierzy z pod Frydlandu, korpusy Wielkiej Armii. Dnia 5 listopada 1808 r. cesarz stanął w Hiszpanii. Odtąd szły po sobie z piorunującą szybkością ciosy stanowcze: pod Espinosa, Burgos, Reynosa, zniesione lewe skrzydło wojsk hiszpańsko-angielskich; pod Tudelą zdruzgotane skrzydło prawe; pod Somosierrą szarża 3 szwadronu pułku szwoleżerów polskich gwardyi otwiera drogę do Madrytu; 4 grudnia, w miesiąc po rozpoczęciu kampanii, kapitulacya stolicy. Napoleon osadził brata na odzyskanym tronie; na wieść o coraz groźniejszych zbrojeniach austryackich zdał swym marszałkom i generałom dokonanie zwycięstwa. Sam wracał spiesznie do Paryża, w samą porę, aby zdławić w zarodku wichrzenia zdradzieckie we własnej swej stolicy i stanąć znowu groźny przeciw Europie.

Austrya osamotnioną miała być w owej wojnie „o niepodległość Europy“. Prócz Anglii, dostarczającej olbrzymich subsydyów, ale mało mogącej zaważyć na szali wojny lądowej, nie miał cesarz Franciszek sprzymierzeńca. Fryderyka Wilhelma pruskiego powstrzymał Aleksander od hazardów przedwczesnego wystąpienia, sam zaś Aleksander w myśl układów erfurckich wystąpić miał zbrojnie po stronie Napoleona. Mocno przekonany, że sam fakt aliansu z Rosyą niemożliwemi czyni wszelkie zaczepne przedsięwzięcia ze strony Austryi przeciw Księstwu Warszawskiemu, Napoleon nietylko nie dopełnił

armii polskiej, niemal do połowy uszczuplonej; owszem, Bernadottowi, księciu Ponte Corvo, mającemu osłaniać Saksonię na czele korpusu 9 Wielkiej Armii, pozwolił wycofać z Księstwa stojący tam oddział saski, a jednocześnie księciu Józefowi zalecał ofensywne działanie na Kraków. Było to złudzenie fatalne. Austrya rozpoczynała wojnę z pełną świadomością, że nie będzie mieć do czynienia z Aleksandrem jako z wrogiem, że niema mowy o poważnych działaniach nieprzyjacielskich ze strony wojsk rosyjskich. Owszem liczyła Austrya, że w pochodzie zwycięskim porwie za sobą i Prusy i Rosyę. Występowała do walki z siłą zdumiewającą. Wraz z landwerą i z pospolitem ruszeniem węgierskiem siła jej zbrojna w roku 1809 doszła do cyfry, na owe czasy olbrzymiej, 550 000, czy nawet 595 000 żołnierza, z czego blizko 300000 tworzyło armię czynną w polu. Z główną siłą wkroczył arcyksiąże Karol 6 kwietnia 1809 r. do Bawaryi, rozpoczynając wojnę. Arcyksiążę Jan atakował we Włoszech wicekróla Eugeniusza Beauharnais. Drugi korpus samoistny pod arcyksięciem Ferdynandem powierzone miał zniszczenie korpusu polskiego w Księstwie Warszawskiem i pochód ku rzece Łabie, przyczem miano na myśli kooperacyę z korpusem angielskim, mającym wylądować w Niemczech. Do tej właśnie wyprawy arcyksięcia Ferdynanda przywiązywano kapitalną wagę polityczną. Arcyksiążę Karol pouczał go jako wódz naczelny: „Rosya, Prusy i Galicya wyczekują na obrót przedsięwzięcia Waszej Miłości... Najmniejsze niepowodzenie wpłynęłoby na postanowienia naszych sąsiadów w sposób wielce niepożądany i byłoby może pod względem politycznym równie szkodliwe, jak bitwa, przegrana nad Dunajem. Przedsięwzięcia Wasze muszą być jak rwący potok szybkie, nagłe, stanowcze i prowadzone z takim naciskiem, ażeby nic nie było zdolne się im oprzeć...“ Szło o zniszczenie Księstwa Warszawskiego, o wydanie kraju z powrotem w ręce „prawowitego władcy“, Fryderyka Wilhelma III, by za cenę tę kupić jego sojusz i udział w wojnie.

Juliusz Kossak.
Książe Józef Poniatowski pod Raszynem.

Dnia 14 kwietnia wydał arcyksiążę Ferdynand w Odrzywolu nad Pilicą, na pograniczu Księstwa, odezwę do jego mieszkańców, nadzwyczaj zręczną, potrącającą umiejętnie w struny wszelkich rozczarowań polskich i żalów do Napoleona. „Czyliż jesteście uczestnikami szczęścia, które wam cesarz Francuzów przyobiecał? Wylana krew braci waszych pod murami Madrytu jestże dla dobra waszego wylana? Powiedzcie, co za związek ma Wisła z Tagiem?... Cesarz Napoleon używa wojsk waszych dla siebie, a nie dla was. Wasze majątki i wasze wojska stają się ofiarą nie dosyć, że dla obcego dobra, lecz dla dobra, waszemu zupełnie przeciwnego, bo w tym momencie, lubo jego alianci, zostaliście atoli większości naszej armii bezbronni wystawieni, w tym razie, gdy wybór wojsk waszych swą krwią zalewa ziemię Kastylii i Aragonii...“ W tymże dniu o godzinie 7 wieczór przesłał arcyksiążę najbliższemu posterunkowi polskiemu bilet dla księcia Józefa z zapowiedzią, że po upływie 12 godzin wkracza do Księstwa. Nazajutrz 30-tysięczny korpus austryacki przeszedł granicę, był w ruchu w kierunku stolicy.

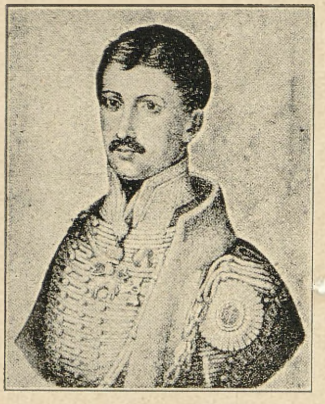

Arcyks. Ferdynand d'Este
wódz armii austryackiej w kampanii 1809 r. w Księstwie Warszawskiem.

Książę Józef padł ofiarą złudzeń Napoleona, Bernadotta i własnych; ofenzywa austryacka spadła nań niespodziewanie. Liczył się dotąd tylko z możliwością własnej ofenzywy o charakterze demonstracyjnym; ale walki śmiertelnej o kraj własny snać nie spodziewał się wcale, skoro wojna zastała nieukończone roboty Torunia i Modlina, a zgoła nie umocnioną stolicę. Z winy owego zaniedbania nie panowali Polacy dostatecznie nad biegiem Wisły, mającym niezmiernie doniosłe znaczenie dla wszelkich działań wojennych w Polsce. Silne umocnienia Warszawy, Modlina i Torunia z porządnemi szańcami przedmostowemi uczyniłyby Wisłę w obrębie Księstwa wręcz nieprzebytą dla Austryaków, umożliwiając obrońcom przerzucanie swych sił ciągłe z jednego brzegu na drugi i szybkie koncentrowanie ich w obliczu podzielonego wroga. Tymczasem szaniec przedmostowy w Toruniu był nieukończony; na Pradze stracił znaczenie z powodu bezbronności Warszawy, mającej jedynie stare, nazbyt rozległe okopy z czasu oblężenia w r. 1794; Modlin zaś nie posiadał przedmościa. W tych warunkach strategiczne położenie Polaków było ciężkie wobec dwukrotnej przewagi wroga. Razem z przeszło 2000 Sasów, mających lada moment wymaszerować, nie więcej mógł książę Józef wyprowadzić w pole jak 15—16 000 żołnierzy, przyczem garnizony forteczne w Warszawie, Pradze, Serocku, Częstochowie, Modlinie i Toruniu składały się tylko z rekrutów-

nowobrańców, z których organizowano na koszt cesarza Napoleona trzecie bataliony pułków pieszych, konsystujących w Księstwie.

Dla księcia Józefa i dla całego Rządu warszawskiego nastały dni ciężkiej próby. Szło o istnienie ojczyzny. Poniatowskiemu szło także o honor

Grobla w Falentach,

na której toczyła się zacięta walka między piechotą polską a austryacką.

własny. Wiedział, że w razie klęski rozlegnie się okrzyk „zdrada“, wiedział, że nie posiada ufności narodu, że zdobyć musi ją sobie krwawą pracą. Postanowił zajść drogę Austryakom. Rada Stanu w pierwszej swej odezwie z 16 kwietnia, odpowiadając na odezwę arcyksięcia, uspokajała kraj: „Waleczni rycerze nasi spieszą pod dowództwem mężnego wodza na wstrzymanie zapędów wkraczającego nieprzyjaciela, łączcie więc wszelkie usiłowania z tymi uzbrojonymi waszymi braćmi“. Nakazano organizacyę gwardyi narodowych i pospolitego ruszenia; zamianowano komisarzy cywilnych i dowódzców wojskowych dla każdego departamentu, celem organizowania nowej siły zbrojnej. Rzucono się do naprawy szańców. Książę Józef zajął z wojskiem pozycyę nad rzeczką Rawką, w punkcie, gdzie zbiegają się koło Raszyna drogi z Nadarzyna, Tar-

czyna i Piaseczna; po drogach tych posuwały się kolumny wroga. Błotnista dolina Rawki osłaniała front wojska polskiego; drogi, przez nią przecięte, prowadziły po groblach i mostach, wśród moczarów i stawów, miały tedy wybitny charakter ciasnego przejścia, *défile'*, nadając się doskonale do obrony przed natarciem frontowem. Tutaj postanowił wódz naczelny polski stoczyć bitwę.

Wojciech Kossak.

Bitwa pod Raszynem (19. 4. 1809).

Książe Józef ze sztabem i artyleryą lekką spieszy ku Falentom.
Na lewo niosą rannego pułkownika Godebskiego.

„Sądzę — pisał do rezydenta francuskiego, odradzającego walkę w oddaleniu od Warszawy — że winienem męstwu żołnierzy i ich dobrej woli, spotęgowanej do granic ostatecznych, tak, jak ze względu na opinię ogółu i wrażenie, jakie wywołuje zawsze w kraju wszystko to, co ma pozory niepowodzenia, nie obierać pozycyi bardziej zbliżonej, jak tylko, gdy będzie dowiedzioną nieodzowna tego konieczność...“

Już wieczór 15 kwietnia zastał księcia Józefa w Raszynie; Różniecki obejmował komendę nad całą kawaleryą, osłaniając ruchy wojska polskiego i tropiąc poruszenia wroga. Niebawem zaczęły się pierwsze potyczki. Dnia 18 kwietnia, powiadomiony o zbliżaniu się mas nieprzyjacielskich od Nadarzyna,

Tarczyna i Piaseczna, wydał książę Józef dyspozycye do boju. Główna droga, przez Tarczyn i Raszyn do Warszawy, była osią pozycyi; tutaj stanęły główne siły. W Raszynie 2 pułk piechoty polskiej, Sasi generała Polentza — 3 słabe bataliony, szwadron huzarów, dział doskonałych i dobrze obsłużonych 12. W awangardzie, przed groblą raszyńską, w wiosce Falenty i gajach olchowych,

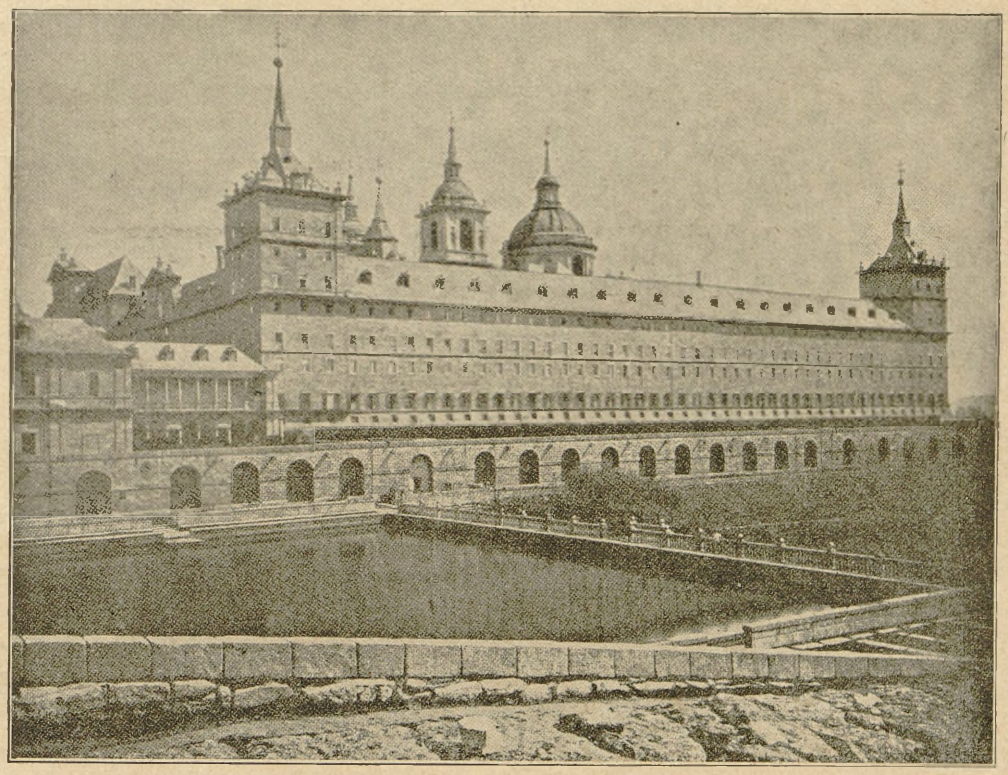

Eskurial, zamek królów hiszpańskich pod Madrytem.

stanął generał Sokolnicki z pierwszemi batalionami pułków 1 i 8 piechoty, dział 4; lewą jego flankę od Nadarzyna osłaniał batalion 6 pułku piechoty z 2 działami. Na pół mili od Raszyna, na prawem skrzydle, w Michałowicach, stanął generał Biegański, piechoty pułk 3, 4 działa; na lewem, w tejże odległości, w Jaworowie, generał Kamieniecki z drugiemi batalionami 1 i 8 piechoty i 6 armatami. Małe oddziały asekurowały skrzydła w stronie Błoni i Woli. Nazajutrz, 19 kwietnia, rozpoczął się dzień od żwawej potyczki pod Nadarzynem między jazdą Różnieckiego a przednią strażą austryacką; szarżowali ułani pułku drugiego na huzarów austryackich. Gdy koło 1 po południu nadeszła

piechota austryacka, jazda polska zwinęła się na skrzydła, odsłaniając pozycyę. W godzinę później ogień artyleryjski rozpoczął bitwę.

Arcyksiążę Ferdynand spieszył się do Warszawy, wroga lekceważył, spodziewał się go zgnieść wstępnym bojem. Wbrew prawidłom taktyki, które zalecałyby raczej ruch oskrzydlający na lewem skrzydle polskiem, od strony Wisły, gdzie Rawka nie tamowała już operacyi, poprzestał wódz cesarski na frontowem natarciu swej awangardy na Falenty i groblę raszyńską. Szedł w bój generał Mohr w 5 batalionów, — pułk Wukasowicza i strzelcy włoscy, — dział 12. Nadciągnął mu później z pomocą generał Civalardt, podwajając jego siły. Sokolnicki połączył swych 6 dział i nadbiegające 3 artyleryi konnej w jedną bateryę około wsi Falenty i przywitał wroga tęgim ogniem. Po upływie godziny gęste kolumny austryackie wdarły się do wsi i do lasku, wypierając stąd batalion pułku 8. Pułkownik Godebski walczył tu z męstwem godnem legionisty. Na dzień przedtem przywiódł on był z Modlina do Warszawy swoich żołnierzy; bez spoczynku prawie poszedł zaraz ze stolicy marszem nocnym pod Raszyn, gdzie prosił księcia o pierwsze miejsce w boju. Zrobiono mu nadzieję. Godebski powiedział swym żołnierzom: „Ufam z pewnością, iż zasłużycie sobie teraz przez waszą odwagę, by numer nasz 8 zmienionym został na 1.“ Spełniło się mężne pragnienie wieszcza-żołnierza. „Z bohaterską dzielnością przytomnego umysłu wraca Godebski kilkakrotnie do porządku swe wstrząśnione szeregi i odpiera natarczywą siłę.“ Z rąk do rąk przechodzą kępy olch i wioska. Wreszcie zdziesiątkowany batalion ustępuje ku grobli; koń pada pod pułkownikiem; ranny szef sztabu, generał Fiszer. W owej to chwili właśnie nadbiegł do swej awangardy otoczony świetną swoją świtą wódz naczelny. Sformował cofające się bataliony, zeskoczył z konia, z bagnetem w ręku powiódł batalion 1 pułku do ataku, wyrzucił piechotę Wukasowicza z wioski i lasu, posiłkowany świetnie lekkiemi działami kapitana Romana Sołtyka. Przy księciu Józefie, na czele awangardy, na czele poszczególnych batalionów, sami legioniści, bohaterowie z pod Werony, z pod Hohenlinden: Sokolnicki, Godebski, Małachowski, Sierawski. Omdlewają niechęci. Zaciera się rozbrat między wodzem, a towarzyszami broni. Oddawna już czynił sobie książę Józef honor z noszenia w pewnych momentach munduru weteranów, który tylu legionistów nosiło. Teraz nie mundur już, ale jeden duch bohaterski wiąże go z tymi twardymi żołnierzami o duszach republikańskich. Krwią swą sojusz ów uświęcił Godebski.

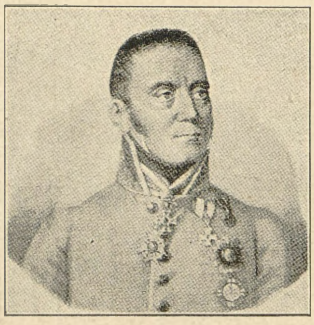

Generał Mohr
dowódzca przedniej straży austryackiej.

Właśnie nadejście brygady Civalardta zdwajało siły austryackie, dawało im czterokrotną już przewagę nad awangardą polską. Odebrali Austryacy gaje i wioskę. Ranny w nogę, Cypryan Godebski jeszcze z konia wydaje rozkazy, raz jeszcze, widząc zniszczone swe kompanie grenadyerskie, formuje fizylierów do kontrataku. W tem śmiertelną niżej piersi odbiera ranę. Na płaszczu uno-

January Suchodolski.

Książe Józef żegna pod Raszynem śmiertelnie rannego Godebskiego.

sili go wierni żołnierze, których prosił, by nie zostawiali go jeńcem. Już otaczał ich wróg, już bagnetem torować musieli sobie drogę do swoich. Tu legł waleczny porucznik Dobiecki przy boku dowódzcy. Już unieśli Godebskiego poza plac boju, gdy nowa kula doścignęła konającego bohatera. „Więc i ty mnie także nie mijasz?“ — były słowa jego ostatnie.

Awangarda była w pełnym odwrocie. Artylerya zmuszona do milczenia pod ogniem 24 dział wroga. Jeden granatnik zdemontowany. Pod ogniem morderczym dział i karabinów ustępowali Polacy przez groblę; część wojska brnęła mozolnie przez bagna. Porzucono tu moździerz i działo. W sztabie księcia Józefa wszyscy oficerowie ranni byli lub konie mieli zabite.

Skończył się bój awangardy. Zaczynała się walka z główną siłą polską, walka o Raszyn. Około piątej po południu przeszli Austryacy przez groblę, wdarli się do wsi. Ze zmiennem szczęściem toczył się bój zajadły. Pod wieczór nowa kolumna austryacka, szukając przeprawy przez bagna na lewo od wioski, zagroziła Polakom przełamaniem ich linii bojowej. Książę Józef ufor-

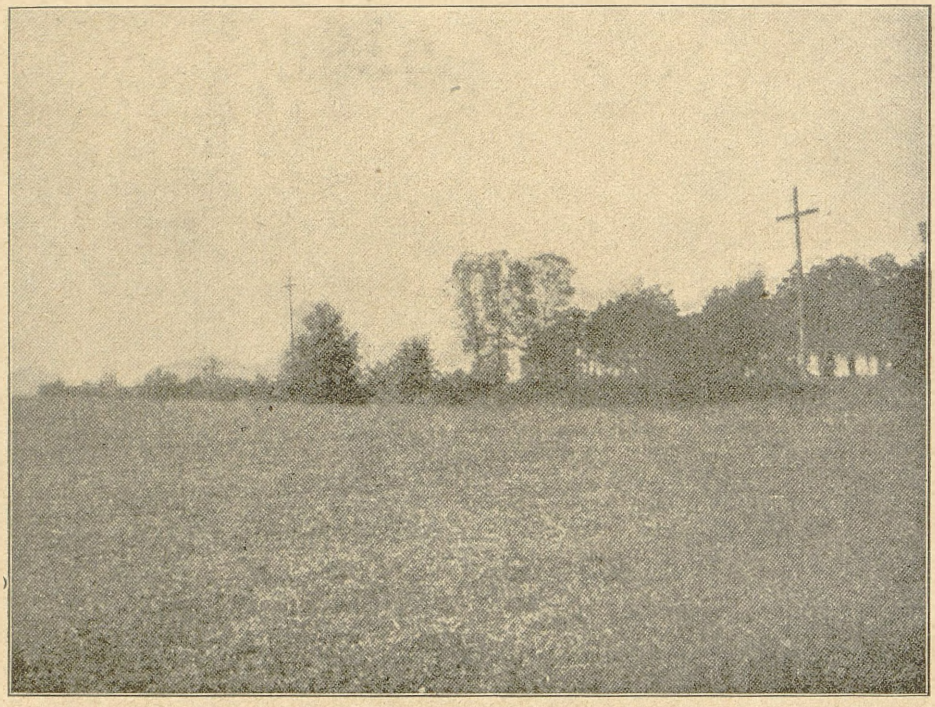

Cmentarz w Raszynie,
na którym pochowano Polaków poległych w bitwie.

mował po prawej stronie traktu warszawskiego z dział saskich i polskich potężną bateryę; 16 paszcz ognistych zionęło naraz ogniem na piechotę austryacką. Wioska stanęła w płomieniach. Przeważyła się szala boju. Austryacy nie zdołali z powodu trudności terenu ustawić swoich bateryi celem poparcia piechoty. Cofnęli się, zatrzymując jednak groblę w swojem ręku. Około dziewiątej wieczorem bitwa była skończona. Blizko 500 zabitych Polaków zasłało pola raszyńskie. Około 900 rannych opuszczało szeregi. Strudzona armia, uszczuplona przez odejście Sasów, wprost z pola bitwy ruszających ku swej ojczyźnie, opuszczała Raszyn, cofała się pod świeże okopy stolicy. Pozostawiała na placu boju pamięć nieśmiertelną bohaterstwa, urok niezniszczalny wielkiej poezyi czynu. Na zawsze pozostaną w duszy narodu uczuciem nabrzmiałe strofy Brodzińskiego:

Stanisław Bagieński. Oryginał własnością p. Wiktora Gładysza w Poznaniu.

Zgon pułkownika Cypryana Godebskiego pod Raszynem (19. 4. 1809).

„...Z nad ponika olszowego brzega
Serdeczny głos słowika w polu się rozlega.
Czyj to cień? To Godebski przechadza się smutnie
Nad stosami rynsztunków wiatry wieją w lutnie.
„O cienie braci moich, pókiż na tej ziemi
Będziecie się błąkali z rany nieoschłemi,
Po grobie matki w krwawej przechodząc się szacie?
O waszych ran owoce na braci wołacie...“

Zaprawdę, nie napróżno płynęła krew Godebskiego. Raszyn początkiem był długiego szeregu mężnych czynów. Niósł w sobie ich zaród. Ukrzepił dzielność żołnierza polskiego. Scementował armię polską w jedną, nierozerwalną już istność. Wroga pozbawił zuchwałego rozmachu w działaniach wojennych. Zachwiał jego pewnością zwycięstwa. Wpoił szacunek dla polskiego męstwa. „Książę Poniatowski — czytamy w pięknej, sumiennej pracy austryackiego pisarza wojskowego, — zmarłego przedwcześnie kapitana Justha, wniósł myśl zaczepną w strategiczną obronę i dotrzymał pod Raszynem czoła wojskom austryackim. Zaimponować przeciwnikowi jest to rzecz zawsze pożądana na wojnie, ale właśnie w defensywie najdonieślejszą. Uczyniła to młoda armia polska i to jest niezaprzeczenie pierwszą i największą zasługą Poniatowskiego. Bój raszyński zahartował czynnik duchowy wojsk warszawskich, jakby kąpiel stalowa...“

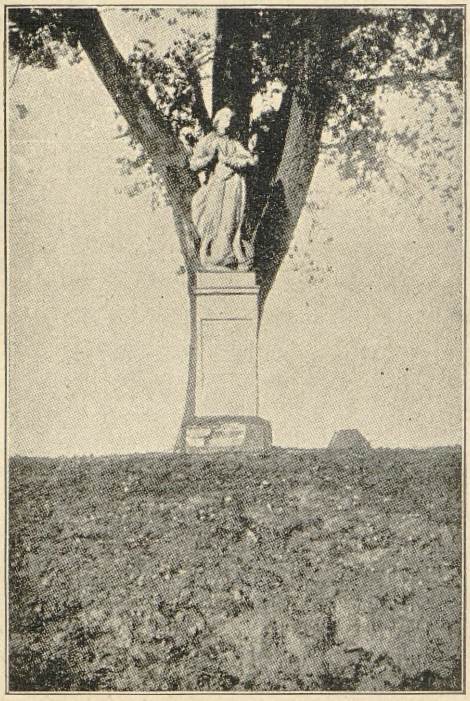

Pomnik wzniesiony na cześć poległych na polach Raszyna.

Na razie zwycięscami byli Austryacy. Posuwali się zwolna na Warszawę, z należnym respektem dla aryergardy polskiej, którą znowu dowodzi niestrudzony Sokolnicki. Tymczasem Warszawa gotuje się do obrony. Na księcia Józefa przelała władzę swoją Rada Stanu; przy nim stoi już jako towarzysz broni, niepomny krzywdy doznanej, generał Dąbrowski. Na wieść o wojnie, na wezwanie z Warszawy, gnał bryczką dniem i nocą z Poznania; wyciągnął rękę braterską do Poniatowskiego przy grzmocie dział raszyńskich. Oni teraz wraz z generałem Pelletierem, utalentowanym inspektorem artyleryi, pułkownikiem Saumierem, komendantem Warszawy i z rezydentem Serrą mają w ręku

ster sprawy. Układają plan obrony. Byłaby to rozpaczliwa obrona. Mimo wzmocnienia szczupłego wojska przez pułk 12, który forsownym, pełnym niebezpieczeństw marszem nadciągnął właśnie z Torunia do stolicy, mimo przybycia 800 rekrutów kaliskich, zawsze stosunek sił wyrażał się w 12—13 000 przeciw 30 000, przyczem w grę wchodziła i jakość żołnierza, który w części bronią dobrze jeszcze nie władał i ogromna rozległość linii obrony i szczupłość artyleryi — dział fortecznych 45 — i słabość zaczętych szańców. Gwardya narodowa w sile 5000, uformowana zbyt późno, nie ujęta w żelazne karby dyscypliny wojskowej, rozprzęgła się wśród wrzawy niesfornej; czas dopiero mógł zrobić z niej czynnik wartościowy pod względem bojowym. W tem trudnem położeniu odebrał wódz polski od arcyksięcia zaproszenie na rozmowę. Wódz cesarski z wyszukaną grzecznością winszował księciu Józefowi dowiedzionego męstwa jego i armii; proponował zawieszenie broni; podsuwał myśl porzucenia Napoleona. Poniatowski odrzekł: „Przynajmniej to Wasza arcyksiążęca Mość przyznać musi, że powinniśmy być bardzo wdzięczni cesarzowi Napoleonowi za przywrócenie nam wojska narodowego i za zaszczyt, jakiego dostąpiliśmy, walcząc z Waszą arcyksiążęcą Mością pod sztandarami polskimi“. Stanęło na 24-godzinnem zawieszeniu broni, w ciągu którego miał książę Józef rozważyć propozycyę arcyksięcia co do poddania Warszawy. Narada z Dąbrowskim i Francuzami. Ułożona konwencya; wojsko polskie ustąpi ze stolicy, która wolną jednak być ma od kontrybucyi, a szacunek mieszkańcom zapewniony. Arcyksiążę na wszystko przystał; termin tylko do 48 godzin skrócono. Zawarto 21 kwietnia konwencyę wojskową. Warszawa była poddana.

Włodzimierz Potocki.
Dowódzca dwóch kompanii artyleryi polskiej, wystawionych własnym kosztem. (1808). Walczył bohatersko pod Sandomierzem. (1809). Zmarł 8. 4. 1812 licząc lat 21.

Znaczenie kroku tego niejasnem było w pierwszym momencie. Pamiętała ludność, że w r. 1794 po kapitulacyi stolicy nastąpiła haniebna rozsypka i kapitulacya armii... Gorycz zalewała serca. Burzyły się umysły. Gwardya narodowa zbuntowała się, strzelaniną w powietrze wypełniła ulice i krzykiem: „zdrada!“ Kamieniami rzucano na generałów. Wrogimi okrzykami żegnano księcia. Żołnierz liniowy sarkał, miotał obelgi i przekleństwa i także mówił o zdradzie. Raz jeszcze przeszedł książę Józef przez czyściec podejrzeń

i zniewag, już w sumieniu swem czysty, już blizki zwycięstwa nad nieufnem sercem narodu.

Wychodził z Warszawy jeszcze bez ustalonego planu, z wolą tylko do działania i walki. Rozumiał, że przez zajęcie Warszawy uszczupli się znacznie siła austryacka, mogąca być użytą w polu, że bruk stolicy parzyć będzie stopy przybyszów i więzić lwią część ich wojska. Rozumiał, że przez opuszczenie Warszawy uruchomił całą swoją siłę i odzyskał możność zaczepnego działania. Dąbrowski, Pelletier, Sokolnicki wspierali wiedzą i doświadczeniem myśl wodza i jego ducha inicyatywy. Gdy książę zrazu myślał tylko o rzuceniu wojska do fortec i wszczęciu wojny podjazdowej w północnej części kraju, gdy Zajączek, również przybyły do głównej kwateryi w Modlinie, wręcz nakłaniał do porzucenia Księstwa, a przebicia się do księcia Ponte Corvo, do Saksonii, gdy nawet dzielny Fiszer doradzał odwrót do Gdańska, oni — Dąbrowski, Pelletier, Sokolnicki — skłonili umysł wodza do wielkiego planu: pochód prawym brzegiem Wisły do Galicyi, zaatakowanie podstawy nieprzyjacielskiej, rozpalenie wojny narodowej w całem Księstwie Warszawskiem i Galicyi.

Tymczasem ważyły się losy Pragi, gdzie waleczny major Hornowski pozostał ze szczupłym garnizonem, zdecydowany bronić się do ostatka. Toczyły się jeszcze układy w Warszawie między pułkownikiem Paszkowskim, wysłanym przez księcia Józefa a pułkownikiem Neippergiem, delegatem arcyksiążęcym, w sprawie 48-godzinnego zawieszenia broni i ewakuacyi Pragi przez Polaków. Na szczęście arcyksiążę zerwał układy, które byłyby oddały mu w ręce stałą, obronną przeprawę przez rzekę Wisłę. Gotował się zbombardować Pragę z wyniosłego brzegu warszawskiego. W odpowiedzi Hornowski obrócił działa na stolicę, oświadczając arcyksięciu z polecenia naczelnego wodza, że w razie napastowania Pragi pierwszy zburzony zostanie własny pałac książęcy „Pod Blachą“. To dzielne oświadczenie, poparte groźbami ludu warszawskiego, który w obliczu katastrofy gotów był z gołemi pięściami rzucić się na najezdników, wywarło skutek pożądany. Zawarto nową konwencyę, nieocenione dopełnienie poprzedniej: konwencyę neutralności pomiędzy Warszawą, a Pragą, które nie miały nadal ostrzeliwać się nawzajem. Odtąd Praga, czujna placówka polska tuż pod bokiem arcyksięcia, wziętą być mogła tylko od strony wschodniej, od Grochowa. W tym celu wódz austryacki uczynił krok niesłychanie lekkomyślny: oto korpus generała Mohra, 4000 ludzi, przeprawiwszy się na tratwach pod Karczewem, bez mostu w tyle, bez zapewnionej przeprawy,

Adam baron Neipperg
adjutant arcyksięcia Ferdynanda. Późniejszy faworyt i mąż cesarzowej Maryi Ludwiki.

zaawanturował się aż po Okuniew, Radzymin i szaniec przedmostowy Pragi, narażając się — byle Praga jeden dzień wytrzymała — na niechybny cios śmiertelny ze strony Sierocka i Modlina, gdzie skupione było wojsko polskie. Hornowski dumnie odrzucił wezwanie do kapitulacyi; 25 zaczęło się oblężenie; na dzień następny Mohr przygotowywał szturm, ale na tenże dzień następny

Zygmunt Rozwadowski.

Śmierć Berka Joselowicza pod Kockiem 1809 r.

książę Józef gotował zagładę Mohra. Trzy kolumny polskie miały go oskrzydlić i zniszczyć. Ruch był obmyślany zbyt zawile i jak zwykle zawikłane kombinacye, chybił w wykonaniu, nazbyt zresztą wolnem i ostrożnem. Jedna z kolumn, środkowa, pod Sierawskim, miała lekką tylko w Radzyminie potyczkę; druga pod generałem Kamińskim rozminęła się z wrogiem. Trzecia tylko pod Sokolnickim zrobiła swoje. Tutaj odważna inicyatywa tęgiego generała i męstwo żołnierzy sprostowały błędy, popełnione w planie. Idąc nocnym marszem przez Jabłonnę, przededniem dotarł Sokolnicki pod Pragę. Miał ze sobą tylko 12 pułk piechoty, szefowstwa Weyssenhoffa, 2 trzyfuntowe armatki i 2 pułk ułanów, ten sam, który 19 kwietnia pod Nadarzynem się odznaczył. Ważną była piechota, wyborny żołnierz, zaprawiony w boju pod Gdańskiem. O świcie uderzył pułk Weyssenhoffa szybkim, gwałtownym atakiem na Austryaków koło Grochowa. Po skrzydłach pułku rozsypani woltyżerowie gwał-

towny, a celny rozpoczęli ogień; bataliony szły krokiem podwójnym, z nastawionym bagnetem, pędząc wroga po piaskach Szmulowizny. Z lasów wawerskich wypadł batalion austryacki, nacierając na flankę bohaterskiego pułku; odpędził go kapitan Białkowski z jedną kompanią grenadyerów. Potargał Weyssenhoff piechotę austryacką, pędził artyleryę, atakiem na bagnety jazdę zmusił do ustąpienia, sam poparty tylko dwoma kompaniami woltyżerów, nadbiegającemi z wyzwolonej Pragi. Pojawienie się Maksymiliana Fredry z szwadronem ułanów na tyłach wroga dokonało reszty — Mohr rejterował się spiesznie do Karczewa, zostawiając 100 trupów, 300 jeńców, kilkuset rannych w ręku mężnej garstki Polaków. Walka trwała dzień cały a patrzyła na nią z zapartym tchem armia arcyksiążęca i rozgorączkowany, drżący lud warszawski.

Bitwa grochowska otwierała drogę do Galicyi. Rozpęd bojowy brygady Sokolnickiego udzielił się wodzowi naczelnemu i całej armii. Na radzie wojennej w Żegrzu przyjęto plan Dąbrowskiego: on pobiedz miał do Wielkopolski, aby raz jeszcze z niej przywieść nowe tysiące żołnierzy. Zajączek pozostać miał na prawym brzegu Wisły, w Modlinie, organizując w departamentach płockim i łomżyńskim siłę zbrojnę. Poniatowski z główną siłą 14000 ludzi szedł zdobywać Galicyę. Nastąpiły operacye, zdumiewające odwagą, tchnące namiętnem pragnieniem czynu, młodzieńczą wolą zwycięstwa. Sokolnicki, wciąż w przedniej straży, parł przedł sobą Mohra aż po szaniec przedmostowy, wzniesiony przez Austryaków w Ostrówku, naprzeciw Góry Kalwaryi. Silny korpus generała Schaurotha miał tu przekroczyć Wisłę. Budowano most pontonowy. Na ukończeniu był przyczółek, obsadzony przez austryacki pułk Latour-Bailleta pod pułkownikiem Czerwenka; byli to starzy żołnierze, przeważnie emigranci francuscy, wytrwali w boju, walczący zaciekle przeciw sprzymierzeńcom wielkiego „uzurpatora.“ Sokolnicki miał pod sobą nadal bohaterski pułk 12; wzmocniono go pułkiem 5; miejsce ułanów Tyszkiewicza zajęli strzelcy konni Turny (5 p. jazdy) Wybadawszy zręcznie, że most jeszcze nie skończony, pojął Sokolnicki, że zwycięstwo niezwłoczne w tym punkcie może rozstrzygnąć o losach kampanii, że trzeba „wziąć ten okop, most zniszczyć, albo poledz“. Nie wstrzymywał krewkiego męstwa polskiego obecny przy Sokolnickim, jako dozorca poniekąd, generał Pelletier. Zarządzono atak niezwłoczny nocą z 2 na 3 maja. Batalion skombinowany z samych grenadyerów pod dowództwem Blumera przypuścić miał gwałtowny atak od frontu; skombinowany batalion pod Stanisławem Majaczewskim, podpułkownikiem, złożony z samych woltyżerów, zajść miał wroga z boku, brzegiem Wisły; Suchodolski i Bogusławski prowadzili dwa bataliony 6 pułku. Generał Sokolnicki i pułkownik Sierawski poszli z kolumną Blumera. Cztery kolumny polskie runęły na szaniec, przebyły przykopy w mgnieniu oka, wdarły się do wnętrza,

gdzie przez pół godziny walczono zaciekle na bagnety o każdą piędź ziemi; wreszcie złożyli Austryacy oręż. Część salwowała się ucieczką na wielkich łodziach pontonowych; jedna taka łódź wpadła na młyn wodny i utonęła, pociągając z sobą 5 dział i kilkudziesięciu żołnierzy; druga osadzona na miejscu gradem kul, kapitulowała; trzecią pojmali szaserzy, którzy konno rzucili się w fale rzeki. Wzięli Polacy sztandar, 3 działa, 1800 niewolnika; 500 zabitych i rannych Austryaków zaległo szaniec; 300 Polaków ubyło z szeregu. O świcie wróg rozpoczął z wyniosłego lewego brzegu gwałtowną kanonadę, ale nie zdołał wyprzeć Polaków z szańca; nocą musiał zwinąć most i odstąpić od myśli o przeprawie. Sam wódz naczelny przybył do Ostrowa, aby generałowi i wojsku wyrazić swoje zadowolenie.

Dzień 3 maja był podwójnie uroczystym i jasnym dla polskiego żołnierza. Już duży szmat t. zw. Galicyi Zachodniej był w ręku polskiem „już tam ojciec do swej Basi mówił zapłakany: słuchaj jeno, pono nasi biją w tarabany.“ Ziszczały się prorocze słowa piosenki. Z głównej kwatery w Wiązownej wydał książę krótką odezwę do mieszkańców Galicyi: „Polacy! Ziomkowie! My już dawniej zyskaliśmy niepodległość, jesteśmy Polakami, idźcie za naszym przykładem, niesiemy wam hasło jedności i swobody. Przyłóżcie się do wielkiego dzieła wskrzeszenia ojczyzny.“ Jazda polska zjawiła się nad Wieprzem. Pod Kockiem przyszło do zaciętej walki o przeprawę między szaserami Turny, a huzarami węgierskimi; w gwałtownym ataku, wyprzedzając swoich żołnierzy, zginął tu bohaterską śmiercią mężny szef szwadronu, były pułkownik kościuszkowski i legionista, Berek Joselowicz. Jazda polska weszła 9 maja do Lublina, gdy jednocześnie szwadron polskich ułanów Dziewanowskiego pod Włodawą brał 700 jeńców i odbijał 3000 rekruta, pędzonego do depôt; 14-go wjechał do Lublina sam książę, witany wybuchem powszechnej radości; tłum ochotników odrazu napływać zaczął do miasta. Pułkownik Miączyński stanął na czele kompanii t. zw. guidów gwardyi przybocznej naczelnego wodza. Konstanty Czartoryski i Stanisław Zamoyski formowali każdy po pułku piechoty; trzeci stanąć miał kosztem całego okręgu lubelskiego.

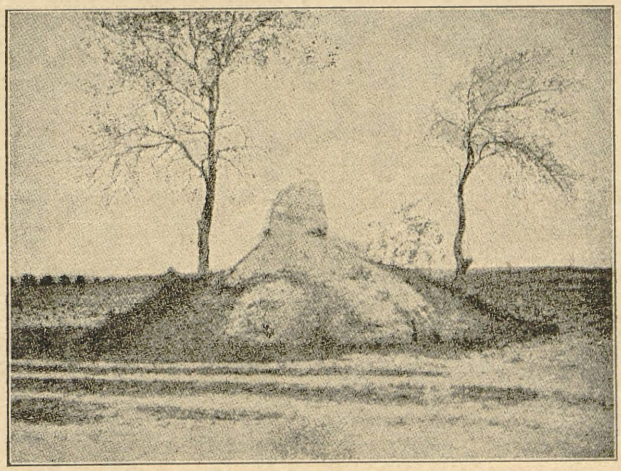

Nagrobek i mogiła Berka Joselowicza pod Kockiem.

Gorąca odezwa księcia Józefa do żołnierzy głosiła wielkość chwili i dokonanych czynów. „Stanęliśmy na ziemi braci naszych, a czyny, któremi do nich utorowaliście sobie drogę, ożywią zapewne w nich pamięć, że wspólną mieli z nami ojczyznę". Wydana niebawem już w Ulanowie nad Sanem, w granicach starej, t. zw. Wschodniej Galicyi odezwa książęca, wzywała Polaków Galicyan do wstąpienia w szeregi polskie, wskazując na niedawne Wielkopolan przykłady i stwierdzając wielką prawdę, iż „nagrodę zasługa wyprzedzić powinna".

Wojsko polskie nie przerwało operacyi, prowadzonych dalej bez wytchnienia. Sokolnicki ze swą brygadą przeprawił się koło Zawichosta przez Wisłę i ruszył na Sandomierz, gdy jednocześnie Rożniecki z garścią piechoty, 2 pułkami jazdy i 2 lekkiemi działami Włodzimierza Potockiego przeszedł San, aby uderzyć na szaniec przedmostowy naprost Sandomierza. Stare to miasto, wznoszące się na wyniosłej krawędzi, przepaściście spadające ku Wiśle, okolone starym murem i łańcuchem starych klasztorów, łatwo obrócić się dających w twierdze, posiadało olbrzymie znaczenie strategiczne, wiążąc linie operacyjne armii arcyksiążęcej z magazynami i zakładami starej Galicyi, z Jarosławiem, Przemyślem i Lwowem; owładnięte przez Polaków, zagrozić musiało komunikacyom arcyksięcia z Krakowem i Śląskiem; armia jego byłaby wówczas oskrzydloną strategicznie, blizką odcięcia zupełnego od swych podstaw i od głównych sił austryackich. Wystarczało w tym celu, aby armia polska, zapanowawszy w Sandomierzu i przyjmując go za podstawę operacyjną, ściągając zewsząd ochotników i formacye powstańcze, posunęła się w Góry Świętokrzyskie, niezrównany teren dla czynnej i rzutkiej defenzywy. Taką była myśl Sokolnickiego. W każdym zaś razie posiadanie Sandomierza zapewniało Polakom panowanie nad górnym biegiem Wisły i pełną swobodę w przerzucaniu sił swoich na oba jej brzegi.

O zmroku 17 maja Sokolnicki rozpoczął natarcie. Rzucono kilka granatów, poczem kompania grenadyerów 12 pułku pod dowództwem księcia Marcelego Lubomirskiego rzuciła się do szturmu na zabarykadowaną bramę Opatowską. Pod rzęsistym ogniem wroga grenadyerzy musieli się cofnąć, unosząc poległego dowódzcę. Jednocześnie jednak pułkownik Sierawski z woltyżerami 6 pułku wdarł się w innej stronie do miasta, zajął pozycyę i walcząc oczekiwał posiłków; wtem zdobycie szańca przedmostowego rozstrzygnęło o losach fortecy. Tam waleczny major Bogusławski z batalionem pułku 6 uderzył z jednej strony, Włodzimierz Potocki, szef szwadronu lekkiej artyleryi, z woltyżerami pułku 8 z drugiej. Pędem, nie strzelając, wzięto bagnetem ziejące ogniem „lunety" przyczółka, poczem w mgnieniu oka wpadła piechota polska do samego szańca, na karkach wroga przebiegła most, dotarła do

miasta. W tym momencie Eggermann, generał brygady i komendant Sandomierza, zdecydował się na kapitulacyę; pozwolono mu wyjść z bronią, bagażami i artyleryą polową, ale przy wymarszu 800 rekrutów galicyjskich tłumnie przeszło na stronę polską, a brygada austryacka stopniała wkrótce do połowy pierwotnej swojej siły. Tryumf był świetny, acz niedość wyzyskany. W nie-

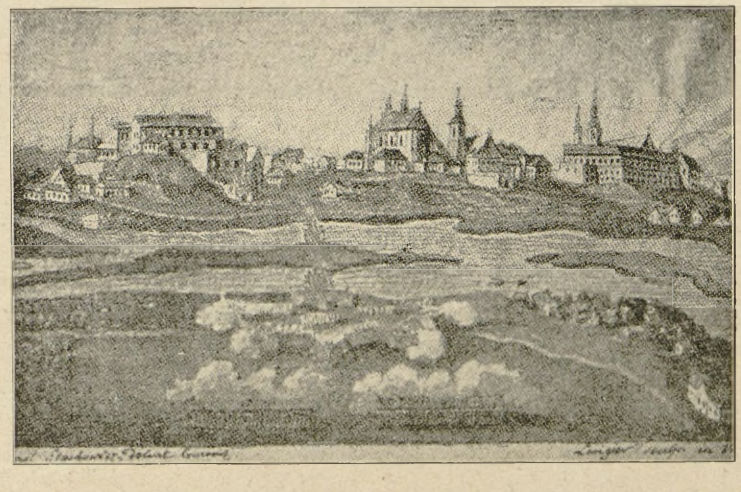

M. Stachowicz.
Zdobycie Sandomierza przez Sokolnickiego (18. 5. 1809).

wytłumaczony sposób wydał Rożniecki rozkaz zgubny zrównania z ziemią przyczółka mostowego, przez co przeprawa została od strony starej Galicyi rozbrojoną, a korzyść posiadania Sandomierza uszczuplona znacznie. Co gorsza jeszcze, nie zarządzono niezwłocznej rekonstrukcyi przedmościa, nie spodziewając się snać, że wojsko polskie będzie mieć do dyspozycyi potrzebne w tym celu dwa tygodnie czasu.

Na lewej flance zostawili Polacy fortecę Zamość, blokowaną od 15-go maja przez parę szwadronów ułańskich pod generałem Kamińskim. Na zdobycie jej ruszył generał Pelletier z pułkiem 2 piechoty i garstką woltyżerów pułku 3, do tego 2 armaty i 4 sześciocalowe granatniki — cokolwiek zatem mało jak na mocną, dobrze obwarowaną fortecę, zaopatrzoną w dział 40, zapasy ogromne, 3-tysięczną załogę. Liczono snać na efekt moralny Grochowa i Góry Kalwaryi i nie zawiedziono się zgoła. Kamiński ze swymi ułanami zapobiegł zalewowi okolicy, mogącemu uczynić twierdzę całkowicie niemal niedostępną, wczas bowiem opanował śluzy; śluzy te odebrał nieprzyjaciel, ale z kolei odebrali je woltyżery Pelletiera; obaj generałowie zrekognoskowali teren przy pomocy Domańskiego, intendenta ordynacyi Zamoyskich, który był im nieocenionym i pełnym poświęcenia przewodnikiem. Po południu 18-go maja

odezwały się 2 granatniki kapitana Romana Sołtyka na drodze szczebrzeszyńskiej; gdy jeden został zdemontowany, kapitan Sołtyk trzymał się z drugim, tyralierując z zakrytych, wciąż zmienianych pozycyi i wzniecając kilkakrotnie pożary w mieście, mimo olbrzymią przewagę artyleryi fortecznej nieulękły i niezwalczony. W nocy przybyły 2 nowe granatniki pod kapitanem Rudni-

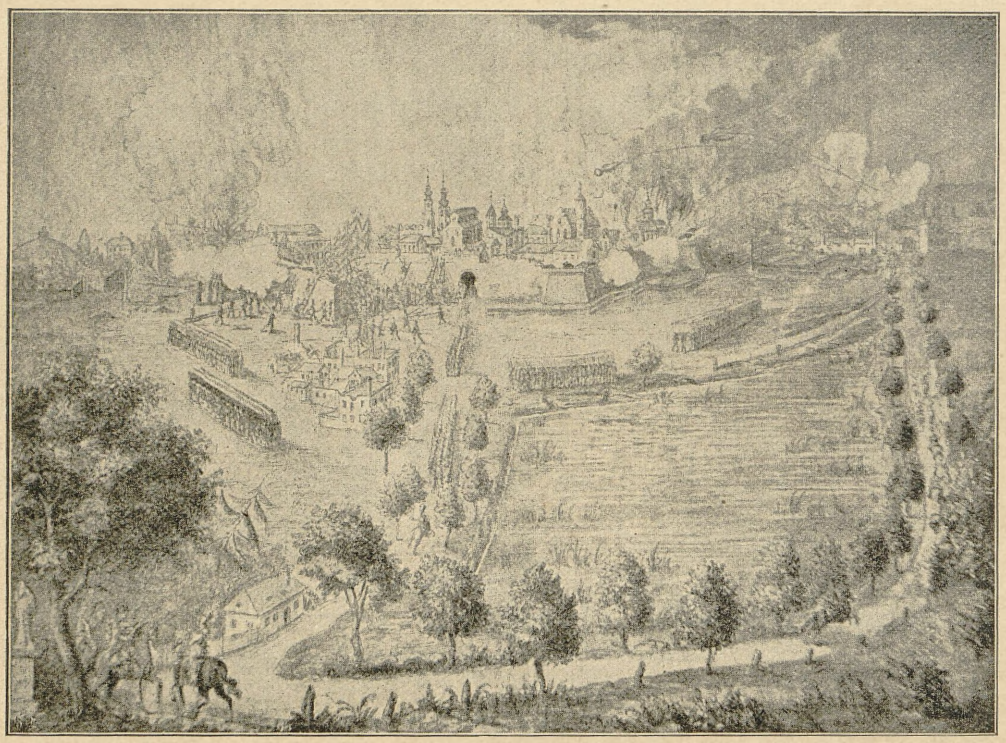

M. Stachowicz.

Odebranie Austryakom Zamościa przez Polaków (20. 5. 1809).

ckim; przygotowano szturm. Kozacy ordynaccy Domańskiego i zebrani przezeń ochotnicy zgromadzili potrzebny materyał, prowadzili tyralierów polskich. Tyralierzy usadowili się w domach przedmiejskich, wytrzymując nierówną walkę aż do nadejścia kolumn szturmowych. Hilary Krasiński, Czyżewski, Suchodolski, Brzechwa i Staś Potocki prowadzili naraz z różnych stron skombinowane oddziały. Szef szwadronu Brzechwa i pułkownik Staś Potocki wykonywali demonstracyjny atak do bram Lubelskiej i Lwowskiej, gdy tamte kolumny opanować miały dwa słabsze bastyony forteczne. O 1 w nocy rozpoczął się szturm, twierdza obróciła swe działa i karabiny na Potockiego i Brzechwę, w momencie, gdy woltyżerowie Krasińskiego i Czyżewskiego z parapetu wałów już otrębywali zwycięstwo. Tutaj mężny kapitan Daine, dawny legionista nad-

dunajski, przebił szpadą grenadyera, który wzbraniał się wspiąć pierwszy na wały, poczem sam trzeci z rzędu wybiegł po szczeblach drabiny i wdarł się do miasta. Tymczasem i Suchodolski po żwawej tyralierce wspiął się na wały i Brzechwa, zamieniając swą demonstracyę na rzeczywisty atak, wprowadził do fortecy przez bramę Lwowską swych spieszonych ułanów z nastawionemi lancami. W rynku bronili się strzelcy wołoscy w czworobok uformowani; tutaj kapitan Daine rzucił się na komendanta twierdzy Pulskiego, w szybkim pojedynku ranił go i wziął do niewoli. Zamość był wzięty; 2500 jeńców, 46 dział wałowych i ogromne zapasy wpadły w ręce zwycięzców, którzy podobno nie stracili więcej jak kilkudziesięciu żołnierzy... Do zwycięstwa przyłożył się nastrój żołnierzy austryackich, Galicyan w znacznej części, którzy sami ułatwiali zdobywcom eskaladę. W zdumiewającej tej akcyi odznaczyła się, idąc do szturmu wraz z grenadyerami, Joanna Żubrowa, żona furyera.

Po wzięciu Lublina, Sandomierza, Zamościa dwie drogi miało przed sobą uszczuplone przez pozostawione w twierdzach garnizony wojsko polskie Jedną wskazywał plan Sokolnickiego: pochód na komunikacye wroga i ta była pod względem wojskowym lepsza, ona bowiem wiodła do pobicia przeciwnika. Książę Józef obrał drugą, pod względem militarnym mniej skuteczną, ale wiodącą do bezcennych tryumfów moralnych, do politycznych powodzeń niezmiernej wagi: był to podbój Galicyi Wschodniej. Bez wątpienia, racyę miał Sokolnicki. Wszelkie na wojnie sukcesy polityczne pewne są wtedy, gdy wynikają w sposób naturalny ze zwycięstwa nad wrogiem; porażka arcyksięcia oddałaby sama przez się Galicyę Wschodnią w ręce polskie, podczas gdy, jak się okazało, pochód tryumfalny przez Galicyę nie odwrócił późniejszych powodzeń wojennych arcyksięcia. Ale były powody, dla których książę Józef obrał drogę, zakrawającą na romantyczne wyprawy błędnego rycerza: szło o zatknięcie w Galicyi orłów napoleońskich, zanim opanują ją sprzymierzone, a w niejasnych celach zbierające się i zgoła podejrzane zamiary żywiące wojska imperatora wszech Rosyi. Więc 25 maja wzięty przez Rożnieckiego Jarosław, 900 jeńców, wielkie magazyny wojskowe; generał Hohenlohe opuszcza Lwów z dwutysięczną załogą; dnia 27-go o świcie wpada do Lwowa patrol z kompanii wyborczej 5 pułku szaserów, z porucznikiem Jerzym Starzeńskim na czele, witany przez ludność z uniesieniem radosnem, zaduszony niemal w uściskach; tegoż dnia w stolicy Galicyi formuje się pod Adamem Potockim, oficerem gwardyi wiedeńskiej, gwardya narodowa polska, zawiązek 11 pułku ułanów. Nazajutrz, 28-go stanął we Lwowie generał Aleksander Rożniecki, w owym czasie promieniejący chwałą oswobodziciel sto ego austryackiego zaboru, z czasem marniejący w wyuzdaniu i hańbie służ wielko-książęcy i sojusznik Nowosilcowa... Nikt w tej chwili nie mógł odgadnąć ani takiej roli świetnego kawalerzysty, ani rządów wielkiego księcia w Warszawie; po mieście całem

i daleko po kraju grzmiały okrzyki: „Vivat Napoleon, vivat Naród Polski!“ A na okrzyk ten poruszyła się stara Galicya aż po brzegi Dniestru i Zbrucza. Upadały granice narzucone przez rok 1772, chociaż orły białe, przez Rożnieckiego zatknięte, złotym orłom napoleońskim rychło w imię politycznych widoków ustąpić musiały placu, choć nie utrzymał się złożony przez Rożnieckiego z najgorętszych patryotów „Dozór do gubernium“ z wielkim Ignacym Potockim jako prezesem. W myśl wyraźnych rozkazów cesarza musiał książę Józef unikać wszystkiego, coby Rosyę mogło drażnić. Galicyę obejmował w posiadanie nie w imieniu Polski, nie w imieniu Księstwa, lecz jako wódz odłamu Wielkiej Armii, w imieniu Cesarza Napoleona, orły dawał jej cesarskie, wojskom jej imię francusko-galicyjskich, a rząd, stworzony z kilku ludzi o poglądach i czynach niezbyt głośnych, pod prezydencyą Stanisława Zamoyskiego, nazwał „Rządem wojskowym tymczasowym centralnym pod protekcyą najjaśniejszego Cesarza JMci i Króla Napoleona Wielkiego“.

Gdy Lwów otwierał swe bramy garstce polskich szaserów, gdy tyły armii austryackiej były zagrożone przez wojsko polskie, a podstawa jej operacyi znajdowała się w stanie powstania, arcyksiążę, zahypnotyzowany celem politycznym swojej misyi, zapędzał się w kierunku wprost przeciwnym; plecami odwracając się od groźnych postępów przeciwnika, krwawił sobie czoło w poszukiwaniu przejścia przez dolną Wisłę. Komendy generała Zajączka wszędzie stawiały opór zawzięty i szczęśliwy. Niezrównana była obrona przeprawy koło wyspy Tokarówki pod Płockiem, na której usadowiło się, zniósłszy drobną załogę polską, 500 Austryaków z 2 działami, gotując się przebyć drugą odnogę rzeki i wpaść do miasta. Ocalił Płock, a zarazem panowanie Polaków wojskowe na prawym brzegu dzielny prefekt departamentu, Rembieliński. Za jego podnietą kapitan ułanów Łagowski, z ran otrzymanych leczący się w Płocku, zebrał 75 żołnierzy rekonwalescentów i garstkę ochotników pod dowództwem jurysty Sędzimira, znienacka rzucił się na wyspę, załogę wybił, potopił, lub wziął w niewolę. Większość jego bohaterskich towarzyszy nie wzięła udziału w owacyjnym bankiecie, wlokąc się z pootwieranemi ranami na łoża szpitalne... Dnia 14 maja generał Mohr, idący w awangardzie korpusu arcyksiążęcego, stanął pod szańcem przedmostowym Torunia; załogę stanowił tu pułkownik Mielżyński z batalionem trzecim 11 pułku piechoty, złożonym — jak cała załoga fortecy — z świeżego rekruta, nieubranego jeszcze, opatrzonego tylko w broń i w patrontasze. Sześć tylko dział stało na tym szańcu. Austryacy o brzasku dnia 15 maja ruszyli do szturmu niosąc wiązki faszyny dla zasypania fosy, mimo ogień z szańca i fortecy, bez wystrzału dotarli doń z lewego boku i wdarli się w okopy. Załoga, zagrożona odcięciem, rejterowała się do twierdzy, osłaniana przez mężnego kapitana Szembeka na czele kompanii grenadyerskiej, z samych Francuzów złożonej. Mielżyński zatrzymał się na kępie

w środku rzeki, dzielącej most na dwie części, ścigany przez Austryaków aż do ogatek położonej tu reduty; dzielny z niej ogień, kierowany przez szefa batalionu Hurtiga i kontr-atak trzeciego batalionu 12 pułku pod szefem Białkowskim zatrzymały ścigającego wroga. Komendant Torunia, generał Woyczyński, odpowiedział na wezwanie do kapitulacyi, groźbą spalenia miasta poparte, że mowa o układach będzie wtedy, gdy nieprzyjaciel miasto w perzynę obróci, zrobi wyłom, ostatni mur zniesie i zagrozi ostatniemu schronieniu załogi. Tymczasem baterye polskie odpowiedzą na wezwanie. Zaczęło się bombardowanie ze słabym skutkiem, a kępa odpowiadała na nie dzielnie. Po kilku dniach Austryacy rozpoczęli odwrót.

Tymczasem generał Dąbrowski, nie bacząc na krążące patrole nieprzysacielskie, sam jeden bryczką przebrał się do Poznania, gdzie wraz z Józefem Wybickim rozwinął niezrównaną czynność. Z wojska regularnego miał tylko szwadron jazdy i dwieście piechoty z załogi toruńskiej; oddział ten, pod mężnym pułkownikiem Cedrowskim i kapitanem Sumińskim spiesząc z Torunia do Poznania rozbił cztery szwadrony huzarów austryackich, które go w drodze napadły. Ta garstka walecznych przeobraziła się rychło w korpus kilkutysięczny, wysunęła forpoczty aż po Bzurę i Pilicę, udaremniła wszelkie próby przeprawy przez dolną Wisłę. Umiał Dąbrowski ze starych dział żelaznych, na kolor spiżu przemalowanych, groźne fundować baterye, umiał pospolite ruszenia w wojsko przeobrażać i w niezliczonych utarczkach zaprawiać do zwycięstwa. Syn jego, generał Michał Dąbrowski, mimo swych lat trzydziestu inwalida, wrócił do służby, wroga do spółki z Kosińskim pędził koło Łęczycy. Na prawem skrzydle Dąbrowskiego, wprost już na tyłach armii austryackiej, pułkownik Kajetan Sztuart, komendant twierdzy częstochowskiej, blokowanej od 17 kwietnia przez generała Bronowackiego, później zaś, od 2 maja oblężonej przez pułkownika Grammonta, stawił heroiczny opór, odparł szereg szturmów i nietylko oswobodził się śmiałą wycieczką w nocy z 15 na 16 maja, ale niezwłocznie przeszedł do ofenzywy, napadając posterunki austryackie.

Postępy Dąbrowskiego, którego dywizya doszła do liczby 7500 żołnierza, połączone z akcyą generała Haukego, który na czele sił, w Płockiem sformowanych, ruszył na Sochaczew, zmusiły generała Mohra do spiesznej rejterady do Warszawy, dokąd przedtem już wrócił arcyksiążę. Ostatnią próbę przeprawy koło Modlina zniweczył batalion pułku 3 pod Krukowieckim; pułkownik Neyman, wysłany przez Zajączka, odebrał w nocy 31 maja ważną wyspę Obory koło Warszawy, przez Austryaków obsadzoną. Jednocześnie nadbiegła wieść o bezskutecznem, odpartem zwycięsko natarciu generała Schaurotha na Sandomierz. Zrozumiał arcyksiążę, że nietylko nie jest panem Księstwa, ale bliski jest utraty Galicyi, podstawy operacyjnej i drogi odwrotu. Dnia 30 maja opuścił Warszawę i ruszył z 6000-nym korpusem na Sandomierz;

13 000-ny korpus Mondeta pozostać miał w Księstwie, aby odpierać postępujące dywizye Zajączka i Dąbrowskiego. Warszawa musiała być ewakuowana. Na Mondeta przyszła kolej układać się z Hornowskim, dumnym komendantem małego szańca w Pradze, o konwencyę co do spokojnego opuszczenia stolicy. Gdy wysłany parlamentarz wracał z Pragi do miasta, ujrzał zamiast swoich szeregów tłoczący się lud zbrojny, ludzi w białych, cesarskich mundurach, a już z rogatywkami na głowie, wszystko uradowane, przejęte zwycięstwem polskiej broni; a towarzyszący parlamentarzowi dobosz, biedny chłop galicyjski, ciemny i wierny, długo opierający się podczas przeprawy namowom polskich kolegów, raptem położył mu bęben swój pod nogi, dziękując panu majorowi i „cysorzowi“ za służbę. Stolica była wolna. „Przychodzę do was, by was uwolnić“ — przyrzekał teraz arcyksiążę utrapionym przez „przemijające niebezpieczeństwo“ mieszkańcom Galicyi.

Następował w operacyach wojennych zwrot nowy: armia arcyksiążęca szła odbierać Poniatowskiemu chwałę i owoce jego zwycięstw. Jednocześnie zaś drugie, niemniej groźne, acz kryjące się w pozorach sprzymierzeńczych nadciągało niebezpieczeństwo: armia rosyjska wkraczała do Galicyi.

Gdy poseł austryacki w Petersburgu, książę Schwarzenberg, ten sam, który z czasem w dni bitwy narodów pod Lipskiem wodzem będzie naczelnym skoalizowanej Europy, zawiadomił cara Aleksandra I o rozpoczęciu kroków wojennych przez Austryę, podyktowano mu punkta tajnej, nieoficyalnej umowy pomiędzy nim, a imperatorem Rosyi, który przyrzekał, że wojska rosyjskie, zobowiązane, by wkroczyć do Galicyi, wejdą do niej możliwie najpóźniej, że unikać będą wszelkich nieprzyjaznych działań przeciw wojskom austryackim, że odpowiednie instrukcye wydane będą generałom i komendantom rosyjskim, gdyby zaś w Galicyi wybuchła insurekcya, to imperator nie tylko popierać jej nie będzie, ale owszem, w myśl dawnych traktatów rozbiorowych, przyłoży się do jej stłumienia. Tak dotrzymywał wiary sprzymierzeńczej marzyciel — idealista — siedzący na tronie Katarzyny. Generałowie rosyjscy pojmowali rzecz prościej jeszcze. Nastrój ich wrogi Napoleonowi i Polakom tak był głośny, że nasuwał wodzowi polskiemu podejrzenie, iż gromadzące się wojska rosyjskie przeznaczone są właśnie na zgniecenie Księstwa. Przy wejściu Polaków do Galicyi Zachodniej podjazdy księcia Józefa przejęły list generała Gorczakowa do arcyksięcia Ferdynanda z powinszowaniem z powodu jego zwycięstw i z wyrażeniem nadziei co do blizkiej już walki ramię w ramię. Napoleon energicznie zaprotestował w Petersburgu przeciw temu „zdradzieckiemu postępowaniu“; pod naciskiem posła francuskiego, Caulaincourta, wydano armii, pozostającej pod komendą księcia Golicyna, rozkaz wkroczenia w granice austryackie, ale nastąpiło to wówczas, gdy Galicya cała na prawym brzegu Wisły od Wisłoki po Zbrucz, od Buga po stoki Karpat znajdowała się w ręku pol-

skiem. W pochodzie swym Rosyanie obejmowali w posiadanie kraj imieniem mperatora Aleksandra; miasto polskich władz insurekcyjnych przywracali dawne, austryackie; w myśl tajnych umów unikając starcia z Austryakami, Polakom grunt wydzierali z pod nogi. Wszelkie zabiegi księcia Józefa o pomoc z ich strony w operacyach wojennych spotykały się stale z odpowiedzią wykrętną, a rachuba na obietnicę, daną przez generała rosyjskiego, narażała wojsko polskie na porażki najdotkliwsze. Nie dziw, że polski wódz naczelny nieraz się chwiał w postanowieniach, że nieraz opóźniał swe ruchy, zmuszony liczyć się z obecnością i z dziwnie dwuznacznem zachowaniem się potężnego, liczącego 35 000 żołnierza korpusu osobliwszych owych sprzymierzeńców, czekających na zwycięstwo Napoleona, by dla siebie zażądać przez siebie rzekomo owładniętej Galicyi, na klęskę jego, by przejść na stronę Austryi i unicestwić Księstwo.

Generał książę Golicyn
wódz konnicy rosyjskiej pod Bawą i Frydlandem (1807), komendant posiłkowego korpusu w roku 1809-tym.

O wszystkiem zadecydować miała kampania naddunajska. Rozpoczął ją Napoleon szeregiem zwycięstw w dniach od 17 do 24 kwietnia pod Eckmühl, Abenberg, Ratyzboną, biorąc odrazu górę nad przeciwnikiem liczniejszym i bitnym, ale moralnie słabszym, łatwo uznającym się za zwalczonego. Ale przekonał się odrazu cesarz Francuzów, że nie ci sami to już są Austryacy, którzy kapitulowali pod Ulmem; bitwy były krwawe, zajadłe; wróg pozostawiał trupy, rannych, działa, bagaże — ale nie kapitulował. Raz jeszcze orły złote weszły do stolicy Habsburgów. Lecz oto „bóg wojny“ zachwiał się na swym rydwanie. Przyszła 21 maja batalia u przeprawy przez Dunaj pod Aspern i Esslingen — jakby Frydland odwrócony, w położeniu gorszem dla Napoleona, niż było położenie Bennigsena pod Frydlandem. Geniusz wielkiego wodza zapobiegł klęsce. Pozostała przegrana. Legł druh cesarza, marszałek Lannes, książę Montebello — nogi miał granatem strzaskane. Los wojny stał się wątpliwym. W Tyrolu rozpaliło się powstanie. Ruszyli się w Niemczech północnych partyzanci. Europa czekała. Książę Józef nie mógł już liczyć na to, że od południa, w pościgu za rozbitkami armii austryackiej, zawitają nad Wisłę lotne pułki Lassalla lub Michauda. Zdany był na przyszłość całkowicie własnym siłom i własnemu męstwu.

Gdy wódz naczelny polski targował się z Rosyanami o współdziałanie ich militarne, ściągając jednocześnie wszystkie swoje siły w widły rzeczne

Wisły i Sanu, arcyksiążę zdołał skupić pod Opatowem 18 000 doskonałego żołnierza, nacierał na Sandomierz. Od 4 czerwca zaczęły się tutaj nowe walki. Sokolnicki nietylko się bronił, ale i napadał, brał setki jeńców, łamał masy piechoty austryackiej najsławniejszych pułków szarżami pojedyńczych szwadronów szaserskich; zwątpiwszy o rychłem powodzeniu, arcyksiążę przeszedł górną Wisłę i prąc przed sobą Rożnieckiego szukał księcia Józefa, aby odrzuciwszy go wstecz, wziąć Sandomierz od strony Wisły. Teraz fatalnie się pomścił brak przyczółka mostowego, którego armaty pozwoliłyby księciu Józefowi odeprzeć przewagę austryacką. W bitwie pod Wrzawą, zdradliwie pozbawiony pomocy rosyjskiej, bił się wódz polski z honorem, ale zmuszony został do odwrotu na prawy brzeg Sanu. Sandomierz pozostawiony był własnym siłom. Ściągnął pod niego Mondet ze swym korpusem, poraziwszy przedtem ścigającą go sześciotysięczną dywizyę Zajączka pod Jankowicami koło Jedlińska. Dwadzieścia tysięcy wroga z 76 działami otoczyło twierdzę. Mógł ją ocalić książę Józef, przechodząc Wisłę poniżej Zawichosta, ściągając do siebie Zajączka i nadbiegającego już Dąbrowskiego, wpadając na tyły Mondeta. Zahypnotyzowany jednak wciąż sąsiedztwem Rosyan, pognał do głównej kwatery księcia Golicyna w Lublinie, po to tylko, by utracić wszelką już wiarę w uczciwe intencye sojusznika. Tymczasem upadł Sandomierz w nadludzkich, bohaterskich zapasach. W nocy z 15 na 16 czerwca przypuścili Austryacy szturm generalny. Od bombardowania spłonęło pół miasta. Dziewięciu kolumnami piechota ich rzuciła się do szturmu. Mordercza bitwa, w której co moment przychodziło do boju pierś w pierś, w której Weyssenhoff, Żółtowski, Brzechwa, Dziewanowski nową okryli się chwałą, trwała godzin dziewięć, dogorywała jeszcze w południe 16 czerwca. Straty wroga były olbrzymie. Do sześciu tysięcy ludzi wytrąciło mu z szeregu męstwo Sokolnickiego. Brak ładunków zmusił go 18 czerwca do kapitulacyi, ale kapitulacyi zaszczytnej, z wolnym wymarszem do granicy Księstwa, z nietkniętemi sztandarami, z bro-

H. Vernet.
Napoleon pod Wagram.

nią w ręku, z zachowaniem całej artyleryi i amunicyi, z pełną wymianą jeńców, ale bez prawa reklamowania przez Austryę tych, którzy z dobrej woli wstąpili w szeregi polskie. Arcyksiążę stał się jednak panem położenia. Otoczony polskiemi wojskami, wszędzie zdruzgotać mógł przecież słabsze korpusy Poniatowskiego, Zajączka, czy Dąbrowskiego. Ale Dąbrowski niszczył jego komunikacye z Krakowem, a Rosyanie, chociaż bez walki, przecież szli w myśl rozkazów imperatora coraz dalej, okupując Starą Galicyę i prąc przed sobą

Juliusz Kossak.

Tomasz Łubieński w walce z ułanami austryackimi pod Wagram.

ustępujące bez boju komendy austryackie. Okoliczności te nie dały arcyksięciu korzystać z odniesionych zwycięstw. Nakazał odwrót ogólny. Książę Józef skoncentrował teraz swe siły i parł cofającą się do Krakowa armię austryacką.

Między Polakami a Rosyanami, uproszonymi wręcz przez Mondeta, który po arcyksięciu, do Czech odwołanym, objął komendę, rozegrał się istny wyścig, w którym szło o starą stolicę piastowską. Dopadł Krakowa książę Józef. Śmiałem natarciem wymusił kapitulacyę. Nocą, furmankami sprowadzono do Krakowa kozaków, aby utrzymać pierwszeństwo Rosyan. Rankiem 15 lipca, w terminie przez kapitulacyę przewidzianym, pluton Włodzimierza Potockiego stanął u bram miasta, gdzie wzbronili mu wejścia — sprzymierzeńcy. Tu wyczerpała się przymusowa, bolesna cierpliwość wodza polskiego i jego oficerów. Potocki zagroził, że siłą wejdzie do miasta i złamał opór generała Siewersa. Na

rynku Blumer z nastawionym bagnetem musiał torować sobie drogę do mostu na Wiśle. Książę Józef przemocą, obalając paru huzarów rosyjskich, otwierał sobie przejście. Pod osłoną Rosyan ukrywali się przed niewolą oficerowie i żołnierze austryaccy, czemu niezwłocznie kres położyła energia Poniatowskiego. Objęto Kraków w posiadanie w imieniu Napoleona, a było to imię groźne

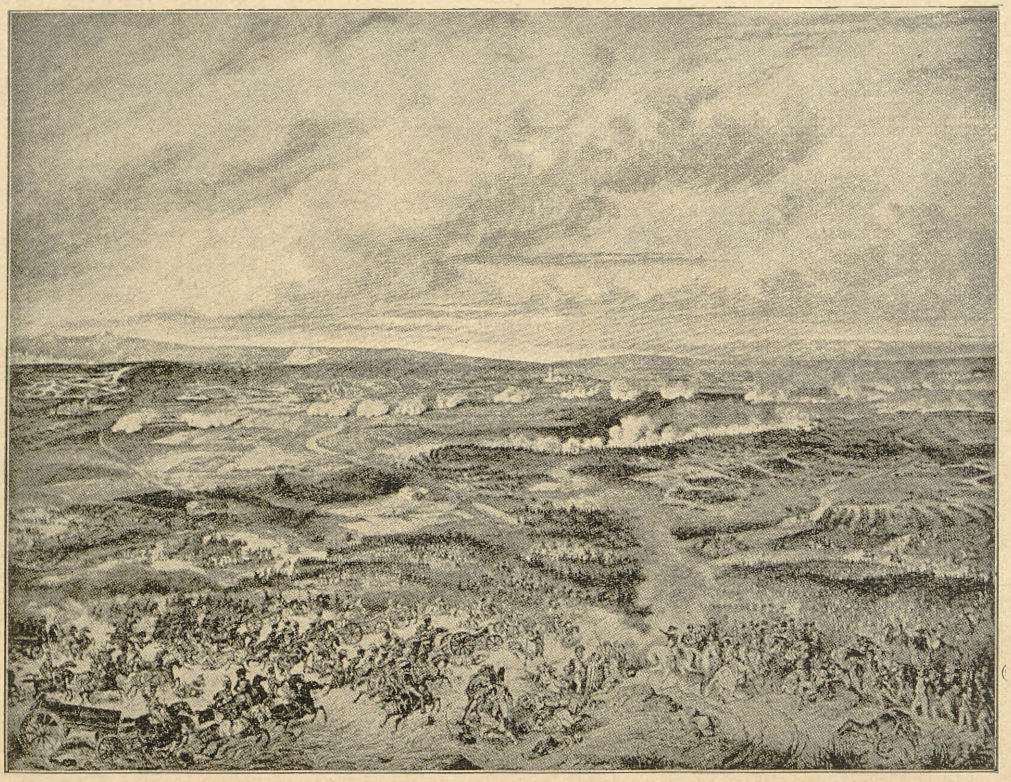

Bitwa pod Wagram (6. 7. 1809).

w dni dziesięć po batalii wygranej w dniach 5 i 6 lipca pod Wagram. Już przybiegła wieść z nad Dunaju o nowem zwycięstwie Napoleona. Ciężko było wywalczone, wysileniem ogromnem, zostawiło armię austryacką pobitą wprawdzie, ale nie zniszczoną. Lecz znowu w górnym pędzie poleciały złote orły. Austrya prosiła o zawieszenie broni.

Niby echo bojów nadwiślańskich odezwała się tam, nad Dunajem pieśń bojowa polska i okrzyk polski „Niech żyje Cesarz!“ W wielkiej walce jazdy, która przełamała centrum austryackie i zadecydowała o zwycięstwie, reprezentował Polskę świetny, jaśniejący granatem mundurów, karmazynem czapek i rabatów, bielą niepokalaną wysokich kit, ale nadewszystko chwałą Somosierry

Bitwa pod Wagram. Napoleon wysyła 100 dział na lewe skrzydło (6. 7. 1809).

— polski pułk lekkokonny gwardyi. I zdawało się szwoleżerom naszym, że duch króla Jana III błogosławi na tych polach pod Wiedniem prawnukom jego towarzyszów broni. Prowadził ich zrazu marszałek Bessières, zanim go kontuzya od kuli działowej nie usunęła z placu — złe omen — legnie kiedyś Bessières na czele szwoleżerów polskich. Po nim objął komendę nad konnicą gwardyi bohaterski Lassalle — rychło doścignięty kulą śmiertelną. Na wezwanie Macdonalda, dnia tego mianowanego marszałkiem, zerwał Krasiński szwadrony swe do ataku. Wpadli na jazdę austryacką w ułańskich kaskach, ciemno-zielonych mundurach, z lancami o czarno-żółtym proporcu. W zaciętym boju wydzierali im lance, sami tylko pałaszami zbrojni i szerzyli spustoszenie tą polską bronią. Wśród zgiełku bojowego padały okropne wyzwiska z obu stron — w mowie polskiej. Byli to ułani Schwarzenberga, swoi, Polacy. Z pomocą ułanom nadbiegli dragoni austryaccy, z pomocą szwoleżerom pułk szaserów gwardyi. Przy szwoleżerach został plac spotkania, w którem krwią opłynęli pod lancami i szablami rodaków.

Wincenty Krasiński
szef pułku szwoleżerów
gwardyi Napoleona I

Dwunastego lipca stanęło zawieszenie broni. Zanim wieść o niem do Polski dobiegła, nowe oręż polski odniósł zwycięstwo, a tryumfowała broń nowa, powstańcza, francusko-galicyjska, tryumfowała młoda jazda, uformowana sumptem obywateli podolskich z obu stron Zbrucza. Gdy wojsko polskie ściągało się nad San, pozostał w Galicyi sam tylko szef szwadronu Strzyżewski ze swymi szaserami. Uwijając się na Podolu ściągał zewsząd siły powstańcze piesze i konne. Przybyli doń ze swemi oddziałami, zawiązkami nowych pułków ułańskich, Ryszczewski, Trzecieski, Tarnowski i Rozwadowski. Podjazdy jego ścierały się z wrogiem aż hen na Pokuciu, a zaczepne jego działania sięgały Dniestru. Kampania Strzyżewskiego przeciw generałowi Bückingowi była jakby wskrzeszeniem tradycyi dawnych zagończyków, którzy uganiali się tu za Turkiem i Tatarem; dość wspomnieć, jak wachmistrz Jaszczułt, wysłany z patrolem, porwał generała Bückinga w głównej jego kwaterze. Po całym szeregu bojów Bücking, znękany wojną podjazdową, nie władnąc już nad swem wojskiem, ginącem z głodu, pragnienia i udręki, musiał złożyć broń pod Wieniawką 21 lipca. W kampanii tej pierwsze położył zasługi wielki później kawalerzysta, Józef Dwernicki.

Wojna była skończona, ale nie rychło zakończyły się przewlekłe

układy. Zwycięstwo nie było tym razem rychłe i nierychłym był pokój. Położenie pozostawało ciężkiem. Stawały więc nowe francusko-galicyjskie pułki na żołdzie wielkiego cesarza. Obok 36-tysięcznej armii Księstwa Warszawskiego stawała już 25-tysięczna, tamtej dzielnością niemal równa armia francusko-galicyjska, oczekując odnowienia się wojny.

Jan Rozen.

Pułk lekkokonny gwardyi defiluje przed Napoleonem pod Wagram ze zdobytym sztandarem austryackim.

Tymczasem toczyły się układy, a na porządku ich była sprawa polska, sprawa zjednoczenia narodowego, sprawa połączenia Galicyi z Księstwem. A wroga miała ta sprawa nieubłaganego nietyle w Austryi, która godząc się na kalectwo bezlitosne, wolaby poświęcić Galicyę, niż znacznie droższe prowincye, posiadane od wieków. Wrogiem tym wszelkiego powiększenia Księstwa była Rosya. Trzeba było silnej woli i mocnego postanowienia ze strony Napoleona, by opór Aleksandra przełamać, by w traktacie schoenbruńskim z 14 października 1809 skwitować sojuszników szmatem galicyjskiego Podola,

obwodem tarnopolskim, a całą Zachodnią Galicyę, Kraków, Sandomierz, Lublin i Zamość, starej Galicyi będący powiatem, przyłączyć do Księstwa. Cesarz znał cenę krwi przelanej za jego sprawę. Podźwignięcie Polski uważał za punkt honoru. Mógł zdziałać to jednak znowu w ułamkowym tylko zakresie. Z właściwą sobie szczerością mówił deputacyi Galicyan z Ignacym Potockim na czele, że odbudowanie Polski byłoby przywróceniem równowagi w Europie, ale na to potrzeba wojny z Rosyą, nigdy bowiem nie zgodzi się Rosya na odbudowanie Polski, chyba zniewolona siłą oręża. I słowo „wojna z Rosyą“ powracało co moment w mowie Napoleona. Może wzrokiem swym orlim widział chwilę, gdy do wojny z Rosyą przyjdzie o Polskę i wzdrygał się na wspomnienie Iławy...

We dwójnasób prawie pomnożony obszar, ludność i siła państwa, które bez względu na nazwę było polskiem państwem; podwojona jego siła wojenna; wskrzeszone najświetniejsze tradycye polskiego oręża; chwała opromieniająca orły pułków polskich; na nowy obszar polskiej ziemi rozciągnięte swobody obywatelskie i kodeks Napoleona — oto były wielkie owoce wojny roku 1809. Ale przyniósł ów rok przestrogę wyraźną, że nowa walka czeka Polskę i Napoleona. Stan rzeczy po roku 1809 był jakby momentem zwłoki, na to danym, aby siły skupić, zorganizować, aby wyćwiczyć wojsko, usypać szańce. Księstwo Warszawskie stać się musiało obozem warownym w oczekiwaniu nowej walki.

January Suchodolski.

Nakładem Zdzisława Rzepeckiego i Ski w Poznaniu.

Trzeci szwadron lekkokonnych

zdobywa 30-go listopada 1808-go roku wąwóz Somo-Sierra w Hiszpanii.

V.

W HISZPANII.

O, Ty, co ogień męstwa rozpalasz w mem łonie
Ojczyzno! ciebiem szukał, za twem szczęściem gonię,
W twej sprawie Piramidy i Haityjskie skały
Nieraz szczękiem oręża sarmackiego brzmiały,
A krew, co Kapitolskie broczyła świątynie
Pod słupami Alcyda w ziemi Maurów płynie,
Choć wszędzie piękna sława — dla kraju usługi...
Potrój się męstwo moje, niech wiślańska ręka
Straszna pod Albuhera mur Gadeski spęka,
A wtedy niech Bellona przez podbite grody
Wiedzie strudzoną stopę do ojców zagrody...

Kantorbery Tymowski.

Choć wszędzie piękna sława — dla kraju usługi szły w roku 1808 do Hiszpanii regimenty polskie. Reprezentować szły ojczyznę w tej wojnie odległej, w składzie wojsk Napoleona, imię polskie nową okrywać chwałą wojennego męstwa, a krwią, przelewaną hojnie, kupować Polsce pomoc potężnej Francyi. Szły także, aby w bojach nieustannych zahartować się jak stal, przeobrazić w najprzedniejsze wojsko świata, zdobyć wiedzę bojową, a później wszystko to ponieść w ofierze sprawie ojczystej. Szły wreszcie, bo tak kazał mus nieprzeparty, siła rzeczy nielitościwa, przez którą Księstwo wojska tego wyżywić nie było zdolne, a mieć musiało to wojsko, jako zadatek przyszłego odbudowania. Tak zresztą chciał rozkaz cesarza, a rozkazu tego słuchano ochotnie, z oddaniem się ofiarnem, z ufnością bezgraniczną. Myślał Napoleon, że potrzeba Polsce mieć w oddali tych kilkanaście tysięcy żołnierza zaprawionego do wojny, żołnierza, który w danym razie, bez wzbudzenia niczyich podejrzeń, do ojczyzny powróci, stworzy kadry kilkakrotnie liczniejszych zastępów, znakomicie pomnoży wojenną gotowość Księstwa. Pojmuje te wojska warszawskie i nadwiślańskie, użyte w Hiszpanii, jako rezerwę przyszłej armii nie nadwiślańskiej już ani warsza-

wskiej, ale polskiej. Nie przewiduje, że stanie się Hiszpania grobem dla bitnych żołnierzy polskich, że stanie się grobem dla najprzedniejszych zastępów Wielkiej Armii. Wojsk, uwiązanych tu, na krańcach Europy, zabraknie mu już w roku następnym, pod Ratysboną, pod Aspern, pod Wagram. Nie wrócą ci żołnierze z pod Austerlitz, Jeny i Frydlandu poza śnieżny mur Pirenejów, gdy

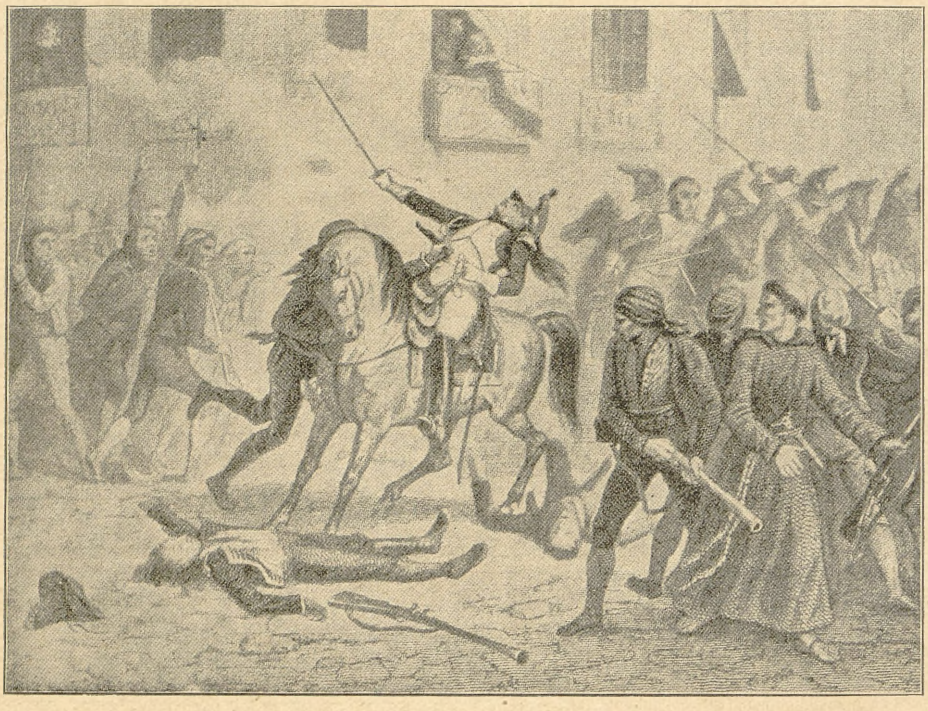

Lud madrycki we walce z dragonami francuskimi.

przyjdzie wszystkie siły cesarstwa zgromadzić na Wielką Wojnę, na wyprawę moskiewską. Nie zbudzą ich trąby, grające na zbór. Spać już będą w dzień ów snem śmierci.

Z ochotą biegli w r. 1808 żołnierze polscy po sławę wojenną, po cześć dla swej ojczyzny, po słowo pochwały dla Polaków z ust bohatera. Pierwszy poszedł pułk, który wcieleniem się stał cnoty żołnierskiej, honoru i bohaterstwa — polski pułk lekkokonny gwardyi cesarskiej. Znamy już jego początki. Stworzony 6 kwietnia 1807 r. rozkazem cesarskim, datowanym z Finkensteinu, pod znakiem swoim skupił tysiąc najświetniejszej młodzieży z pańskich, szlacheckich i mieszczańskich rodzin. Ubiegano się o honor, jakim było należenie do pułku szwoleżerów gwardyi; uczyniono z nich jakby kwiat narodowości polskiej, reprezentantów starych tradycyi rycerskich, następców husarzy króla

Jana i towarzyszy barskich; szefem pułku uczyniono Wincentego Krasińskiego, który barskiego marszałka konfederackiego był wnukiem; dano im imię *polskich* żołnierzy, którego nie miały urzędownie wojska warszawskie; dano im mundur świetny dawnej kawaleryi narodowej; dano im „służbę przy najjaśniejszym Napoleonie“, który „powierzał młodym ochotnikom polskim straż swojej uświęconej osoby“. Nie przewidywano może, ogłaszając ów „zaszczyt narodowi polskiemu wyświadczony“, że straż to będzie zgoła nie od parady, że pałasze

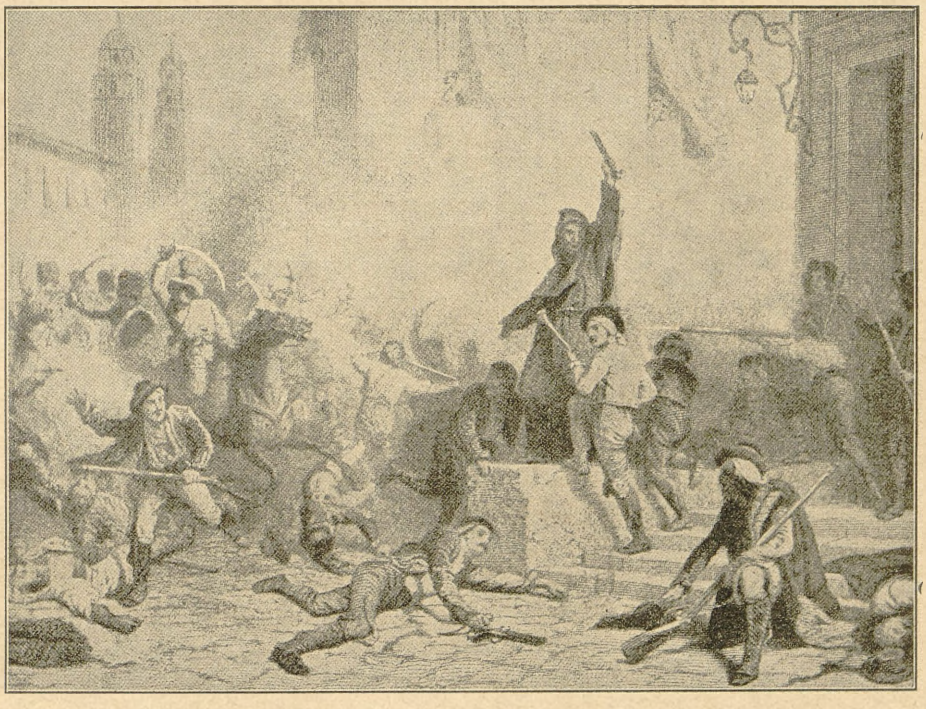

Powstańcy w Madrycie uderzają na mameluków i konnych strzelców gwardyi francuskiej (1808).

szwoleżerów wyrąbią cesarza z niebezpieczeństwa pod Małojarosławcem, pod Arcis-sur-Aube. Gdy przepisano szwoleżerom paradny wielki mundur oficerski, biały z amarantem, oraz specyalny strój balowy, któż przewidywał, że wąwóz Somo-Sierry będzie im placem parady, a śniegi moskiewskie balową posadzką? Bo też nie była malowaną ta gwardya konna napoleońska, w której wspaniałym zastępie szare zajmowali miejsce najmłodsi — szwoleżerowie, ażeby rychło w jednym pędzie wybić się ponad najwyćwiczeńszych żandarmów konnych, najtęższych grenadyerów konnych, najwierniejszych mameluków, najlotniejszych szaserów — ulubieńców cesarza. Była w gwardyi żelazna dyscyplina, spotę-

gowana przez wybujałe poczucie honoru. Była twarda służba żołnierza-kawalerzysty. Nie mieli panicze przy szwoleżerach polskim obyczajem „pocztowego“ ani „luzaka“ do obrządzania konia i usługi. Nie mieli zgoła swobody, przysługującej „towarzyszom“ dawnej kawaleryi polskiej. Byli w służbie francuskiej. Francuski obowiązywał ich regulamin. Francuscy instruowali ich oficerowie ze starej gwardyi. Podpułkownikami byli Delaitre od mameluków i Dautancourt od żandarmów; ten drugi najwierniejszy druh młodych szwoleżerów, opiekun ich i dziejopis, wyrąbany kiedyś ich pałaszem z opresyi „papa regimentu“.

Uformowani na wzór szaserów gwardyi, ich mieli broń, musketony, pistolety, pałasze; lancami obdarzono ich dopiero później, na skutek doświadczeń bitwy pod Wagram. Czapki polskie, amarantowe z białemi piórami; z przodu słońca złote z literą N pośrodku. Kurtki i pantalony granatowe; amarantowe kołnierze, rabaty i lampasy. Trębacze w mundurach białych, potem błękitnych. Takim był oręż i strój szwoleżerów.

Już wiosną 1808 r. pierwsze szwadrony pułku przeszły Pireneje, pełniąc służbę przy Muracie, w. księciu Bergu, niebawem królu neapolitańskim. Z nim razem wkroczyły do Madrytu. Tutaj w krwawy dzień 2 maja wzięły udział w uśmierzaniu rokoszu ludowego; odesłano szwoleżerów następnie, gdy rozpalała się wojna, marszałkowi Bessières, walczącemu przeciw insurgentom. W dniu 14 lipca odniósł książę Istryi, Bessières, znakomite zwycięstwo pod Rioseco i tutaj, w pierwszej większej bitwie, jaką stoczono w Hiszpanii, już bił się szwadron szwoleżerów polskich pod dowództwem kapitana Radzimińskiego, rozbijał cały pułk „dragonów królowej“, brał działa, zdobywał sobie trwałą sympatyę marszałka. Owoce zwycięstwa przepadły. Rozpalające się powstanie niszczyło komunikacye, nękało i ogładzało korpusy francuskie, doprowadziło w kilka dni po zwycięstwie Bessièra, do fatalnej kapitulacyi Duponta pod Baylen. Francuzi koncentrowali rozproszone korpusy, ewakuowali stolicę, cofali się w stronę Pirenejów, za Ebro.

Job.

Marszałek Bessières
znakomity wódz jazdy.

Tymczasem walczyły już w Hiszpanii nowe zastępy polskie, t. zw. Legia Nadwiślańska. Zawiązkiem jej była półbrygada polsko-włoska Grabińskiego i ułani Rożnieckiego. Półbrygada, z której znaczna część oficerów i podoficerów przedtem już weszła w szeregi Legii Północnej i formującego się wojska warszawskiego, odesłana po długim oporze króla Józefa z Neapolu, świeżym

rekrutem polskim wzrosła w Niemczech, na Śląsku i w Księstwie do siły kilku tysięcy ludzi, zwana Legią polsko-włoską. Przemianowana w lecie r. 1807 legią nadwiślańską, dekretem Napoleona z Bajonny 24 czerwca 1808 r. otrzymała ostateczną organizacyę. Składała się odtąd z 3 pułków 2 batalionowych, z jednym na całą legię batalionem w depôt. Batalion liczył 840 ludzi, pułk 1680, trzy pułki bojowe 5040, cała legia 5880. Mundur miał krój francuski. Kurtki granatowe z żółtym rabatem, pantalony białe, czarne kamasze, czako czarne z białemi sznurkami i złotem słońcem. Oficerowie, w znacznej części starzy legioniści, znakomicie wyćwiczyli tę legię, pełną zresztą starych weteranów, ostrzelanych w stu bitwach; amalgamat starego, wybornego żołnierza z świeżym rekrutem dał tutaj rezultaty nadzwyczajne, pułki nadwiślańskie stawiał w rzędzie najprzedniejszych składników armii. Dowódzcą był pułkownik Józef Chłopicki, stary legionista; sędziwy generał Józef Grabiński, wieloletni dowódzca pół-brygady polsko-włoskiej, po tylu twardych służbach we Włoszech, w Egipcie, w górach Kalabryi, schorowany, podobno oddzielony rozkazem Napoleona od swych wiarusów i przeniesiony w służbę helwecką, dowiódł, że wbrew dawniejszym, niesłusznym podejrzeniom towarzyszy-legionistów nie dla żołdu służy i nie dla rangi. Wziął abszyt, pozostał w Bajonnie i wrócił do ojczyzny. Obok Chłopickiego Kąsinowski, Piotr Świderski, Chłusowicz, Fądzielski, Estko, dowodzili w różnych momentach poszczególnemi pułkami.

Juliusz Sękowski

Grzegorz Józef Chłopicki
jako generał brygady w Hiszpanii.

Jeśli jednak duch prawdziwie wojskowy przenikał legię nadwiślańską, to wyróżniali się jeszcze od trzech pułków pieszych ułani nadwiślańscy, słynny ów pułk,

który miał ongi Karwowskiego, Turskiego, Rożnieckiego za dowódzców, pod Hohenlinden zdobył chwałę nieśmiertelną, w roku 1807 trafem zdarzony ocalił Lefebvre-Desnouetta i księcia Hieronima na Śląsku; pułk ten asystował niegdyś przy narodzinach Królestwa Etruryi, eskortował później Józefa Bonapartego w drodze na tron Neapolu, wreszcie wprowadzał Hieronima na tron Westfalii do Kassel. Połowę pułku tworzyli weterani, od lat dziesięciu lub dłużej prowadzący wojnę, straszni w swej wprawie bojowej, żelaznej wytrzymałości, pogardzie śmierci, zdziczeli w ciągłych walkach, zawsze mężni, często okrutni. Niezrównana ta jazda po wielu przygodach, po wysiłkach króla Hieronima, by ją w swoją gwardyę zamienić, wzmocniona niedoszłym pułkiem huzarów szefostwa zrazu Jana Sułkowskiego, później Kalinowskiego, otrzymała imię pułku 1 lansyerów nadwiślańskich, a 7 lekkokonnego, z Janem Konopką jako pułkownikiem, Stanisławem Klickim jako grosmajorem, Telesforem Kostaneckim i Andrzejem Ruttie jako szefami szwadronów. Ten to pułk samym widokiem swych żółtych rabatów i proporców trójbarwnych postrach rzucał w szeregi wroga, w setkach walk nigdy nie złamany, zawsze zwycięski, przez powstańców hiszpańskich mianem piekielników ochrzcony: *los infernos piccadores*...

W czerwcu r. 1808 wszystkie pułki nadwiślańskie weszły do Hiszpanii. W Pampelunie zbierał się korpus, do którego były przydzielone, pod generałem Lefebvre Desnouettes, tym samym, który był świadkiem zwycięstwa lansyerów polskich pod Kłeckiem i teraz wieść miał ich do nowych zwycięstw. Z przednią strażu korpusu biegli lansyerzy, aby zaskoczyć potężną fortecę nad rzeką Ebro, Saragossę. Od prawego brzegu miał nastąpić atak; potrzeba było nasampierw sforsować pod Tudelą przejście, bronione przez Hiszpanów. — Dnia 7 czerwca przyszło do utarczki. Na lewem skrzydle piechota francuska szturmem wzięła miasteczko; na prawem, na równinie, lansyerzy zatrzymani przez tyralierów hiszpańskich, ukrytych w parowie, podstępną ucieczką wywabili ich w pole, poczem raptownym zwrotem napadli, stratowali, skłuli. Z wziętych tu dział kapitan Hupet zorganizował polską bateryę artyleryi konnej. Droga do Saragossy była otwarta. W dzień po Tudeli nowa bitwa z korpusem hiszpańskim pod Mallen; piechota francuska naciera od frontu, Chłopicki z 1 pułkiem nadwiślańskiem i lansyerami oskrzydla wroga, prowadząc swą piechotę jak na paradzie z sztandarami, z muzyką, w szyku rozwiniętym. W pościgu biorą lansyerzy nowych 5 dział dla artyleryi Hupeta. Pietnastego czerwca dopadł Lefebvre z garstką żołnierzy Saragossy, pełnej zbrojnego, sfanatyzowanego ludu, liczącej kilka tysięcy regularnego żołnierza. Stoczono bitwę, spędzono z pola Hiszpanów, przypuszczono szturm do bramy Carmen i broniących jej pozycyi: klasztoru Carmen i twierdzy Castel Alafieria. Klasztor został zdobyty; pod cytadelą i bramą krew legionistów płynęła jednak napróżno; na nic się zdała nieustraszona, zimna odwaga Chłopickiego,

jego żelazna wola, przez którą panem był życia i śmierci swych grenadyerów i woltyżerów: Saragossa nie dała się wziąć wstępnym bojem. Zuchwała garstka atakujących musiała ustąpić, osłaniana przez lansyerów polskich.

Zaczynało się oblężenie krwawo zapisane w dziejach tej wojny i dziejach legii nadwiślańskiej, która okazanem już męstwem otwierała sobie drogę do coraz cięższych znojów i walk. Wciąż czynna przy osłonie szczupłego korpusu Lefebvre Desnouettes, później pomnożonego nieco pod naczelną komendą Verdiera, przed oddziałami powstańczemi, które przecinały dowozy i komunikacye, groziły odsieczą, legia nadwiślańska walczyła zarazem w pierwszej linii przy wszystkich szturmach, obficie brocząc krwią każdą piędź opanowanego bruku Saragossy. Pod Epilą zniósł Chłopicki gromadzące się wojska powstańcze wielkim atakiem na bagnety, bez wystrzału. Nowym szturmem zdobył wysuniętą pozycyę Monte Torrero; w noc 2 lipca przy ogólnym szturmie z niesłychanem męstwem zdobył na czele 400 żołnierzy klasztor San José, broniący przystępu do bramy tejże nazwy. Zaczęła się ścisła blokada Saragossy na obu brzegach Ebro i regularne oblężenie. A stolica Aragonii gotowała się do morderczego oporu, na wezwanie do kapitulacyi odpowiadając przez usta samozwańczego generała, dzielnego Palafoxa: Walka na noże! Łańcuch klasztorów, kościołów, starych gmachów otaczających miasto utworzył groźną linię obronną. Poprzebijano komunikacyę z domu do domu, zamurowano okna, zatarasowano drzwi, pozakładano miny; barykady, uzbrojone w działa, przecinały wązkie uliczki staroświeckiego miasta. Ludność kilkudziesięciotysięczna, oszalała z rozpaczy, dysząca zemstą, stanowiła jedną masę obrońców, liczniejszych o wiele, niż oba korpusy oblężnicze. W tych warunkach nastąpił w nocy 4 sierpnia szturm generalny. Pułk 1-y pod Chłopickim zdobył ogromny klasztor warowny Engracia; pułk 2-gi pod Kąsinowskim zdobył bramę Carmen, przyległy klasztor zakonnic i gmach, pełen obłąkanych. Nastąpiły sceny straszliwe; żołnierz, pijany krwią, rozbestwiony bojem, dopuszczał się orgii i gwałtów. Były zakonnice, które wobec hańby same przebijały się sztyletem; były inne, które dostawały obłędu; wycie wypuszczonych waryatów mięszało się z pła-

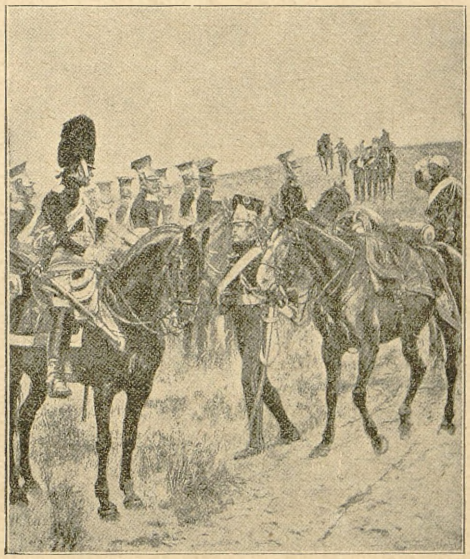

Detaille.
Poranieni szwoleżery wracają z podjazdu.
Na lewo żandarm gwardyi francuskiej.

czem, jękami, zgiełkiem boju i grzmotem dział, któremi dziesiątkowano napastników. Z 80 żołnierzy, którzy wdarli się wewnątrz miasta przez bramę Carmen, wróciło 27 — reszta legła. Tymczasem 1-y pułk darł się w ulicę Engracia, szturmując jeden dom za drugim, zmuszony walczyć o każde piętro, każden dach, każdy zakątek; w szerokiej ulicy Cosso spotkał Polaków mor-

Zdobycie klasztoru Kapucynów w Saragossie.

derczy ogień artyleryjski. Ramię w ramię z 14 pułkiem francuskim, który „ława“ wypisane miał na sztandarze, szturmował Chłopicki ulicę Cosso. Od strzałów armatnich zapaliły się domy; szpital stanął w płomieniach, które pożerały setki nieszczęśliwych, pozbawionych ratunku. Chłopicki był ranny. Trzeci jeszcze pułk nadwiślański utonął w owej otchłani ludzkiej niedoli, bohaterstwa i zbrodni. Noc przerwała bój. Nazajutrz nowy szturm nie posunął zdobywców naprzód ani na krok. W ciągu 10 dni nieustannej walki zdobyto od bramy Carmen nie więcej, jak cztery ufortyfikowane domy, okupując bezmiernemi ofiarami te zdobycze. Niepomyślne wieści z południa położyły kres nieszczęśliwym wysiłkom Lefebvra-Desnouettes i Verdiera; sam Lefebvre ranny był przy szturmie... W nocy z 14 na 15 sierpnia ściągnięto wojska, potopiono działa oblężnicze, założonemi minami obrócono w gruzy całą owładniętą część

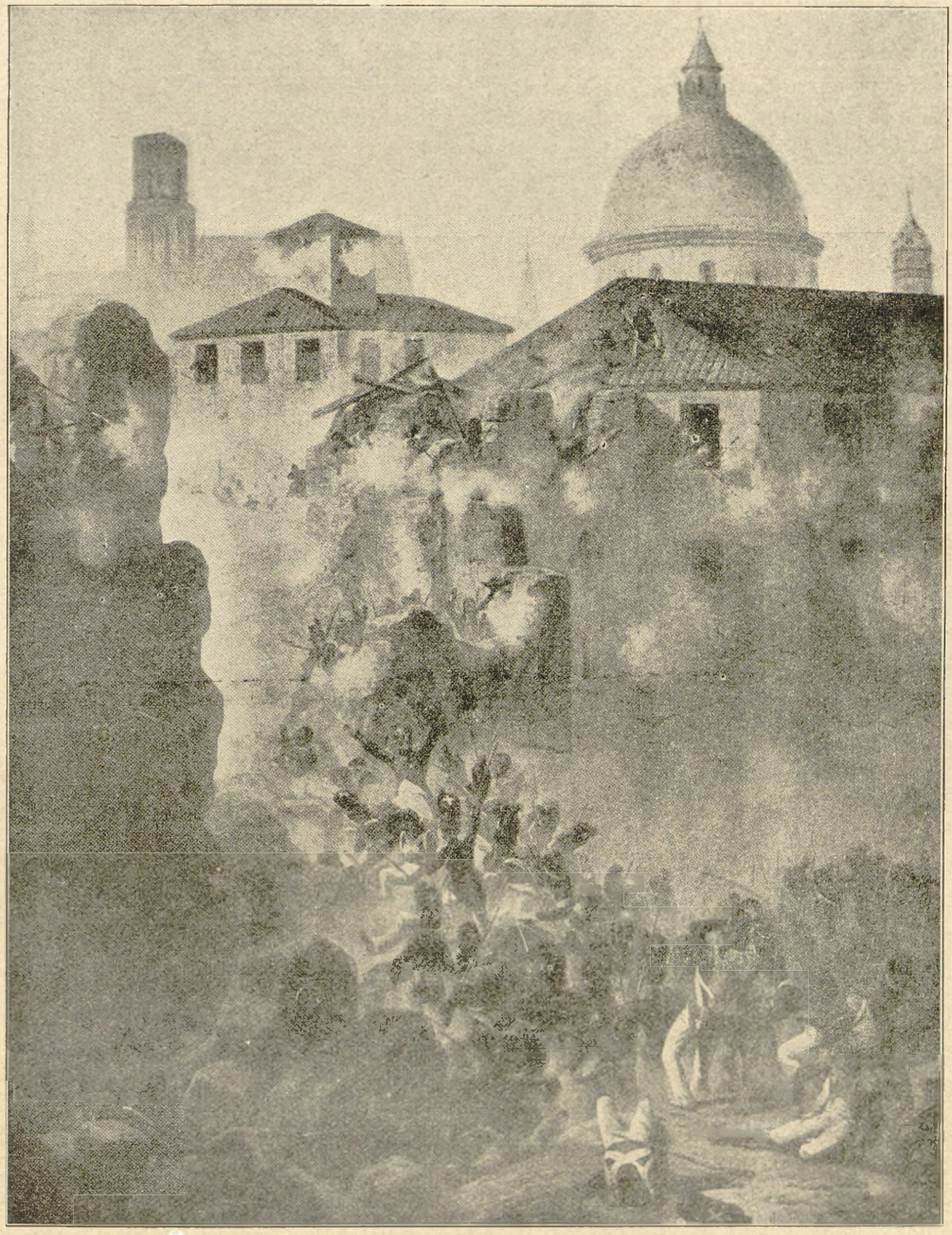

January Suchodolski.

Walka w Saragossie.

Pułkownik Chłopicki na czele grenadyerskiej kompanii 1-go pułku legii nadwiślańskiej wdziera się do klasztoru Santa Engracia.

miasta. Kościoły, klasztory, domy waliły się, grzebiąc tych nieszczęśliwych, których szturm oszczędził. Dwudziestu ośmiu oficerów nadwiślańskich poległo, lub ciężkie odniosło rany przy tem pierwszem oblężeniu Saragossy.

Orły napoleońskie znowu zerwały się do lotu ze stoku gór pirenejskich, zleciały się nad Ebro. Przyszły nowe zastępy z Francyi. Na ziemi

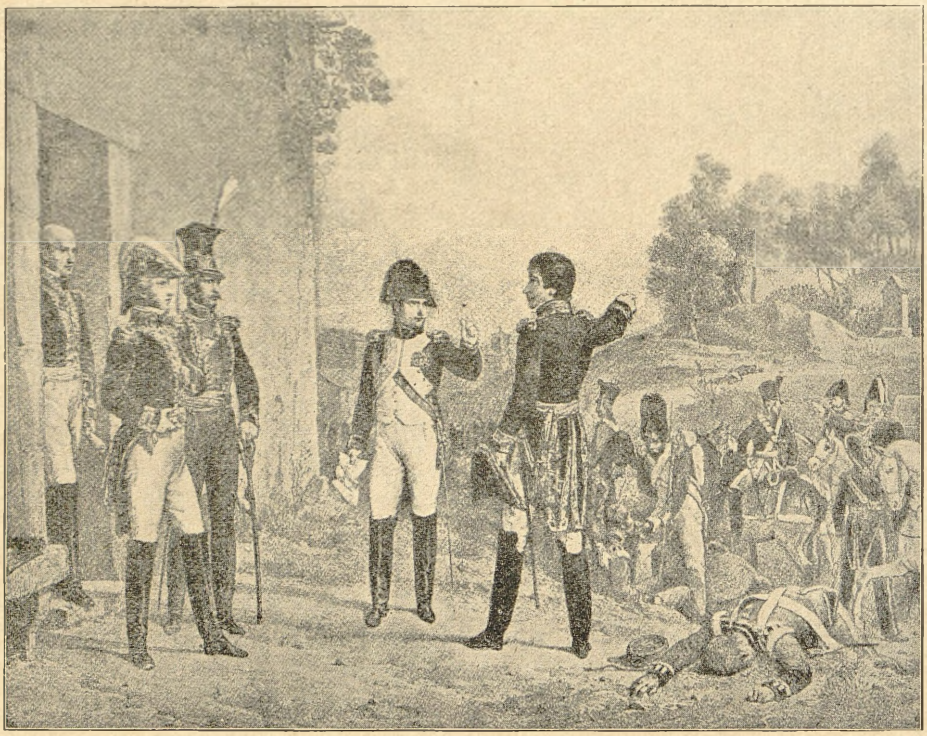

Grenier.

Tudela 1808.

W bitwie brały udział zaszczytny legia nadwiślańska i pułk ułanów Konopki.

hiszpańskiej stanął sam cesarz. Sam pokierował ruchem korpusów swojej armii. Pod naporem jego ćwierćmilionowych wojsk łamały się na całej linii słabsze i liczbą i organizacyą i tęgością bojową korpusy anglo-hiszpańskie. Na lewem skrzydle Wielkiej Armii marszałek Lannes, książę Montebello, bohater z pod Pułtuska, już blizki kresu swoich czynów, połączył z korpusem 3 marszałka Monceya jedną dywizyę korpusu 6, oskrzydlił pod Tudelą pilnujący przeprawy przez Ebro silniejszy znacznie, 45-tysięczny korpus aragoński Palafoxa i Castaniosa i błyskawicznem uderzeniem przepołowił armię nieprzyjacielską, owładnął przeprawą. Drugiemu pułkowi nadwiślańskiemu pod do-

wództwem Kąsinowskiego przypadł w udziele zaszczyt rozstrzygnięcia batalii; batalion I tego pułku zdobył most i starą wieżę maurytańską, klucz pozycyi. Ranny Kąsinowski, mianowany baronem Cesarstwa, wieżę odtąd miał w herbie. Teraz Lannes z korpusem 6 ścigał rejterującego Castaniosa. W awangardzie biegli lansyerzy Konopki, nie dając wytchnąć pierzchającym wrogom, wywracając szarżami próby odporu, czynione przez aryergardę hiszpańską. Wiódł ich waleczny Lassalle, któremu za miesięcy kilka znaczona śmierć pod Wagram. Tymczasem korpus 3 Monceya, wzmocniony przez 5 pod marszałkiem Mortier, gotował się do nowego na Saragossę natarcia. Pod okopami jej i staremi murami, wzmocnionemi fanatycznym wysiłkiem dziesiątków tysięcy ramion, nowa zawiązywała się walka, niemniej mordercza, niemniej zajadła, jak wprzódy. Więcej tylko sił, więcej sztuki, więcej ciągłej i wytrwałej pracy włożono tym razem w dzieło zniszczenia i śmierci. Z obu stron walczyło po trzydzieści kilka tysięcy żołnierza, liczbę jednak obrońców podnosiła znacznie ludność, zgromadzona w całej okolicy pod osłonę robót fortecznych Saragossy, zaopatrzona w broń angielską, dysząca fanatyczną nienawiścią ku *carraios* francuskim, płonąca żądzą zemsty. Na czele mnichy z szablami u boku, egzaltujący wyobraźnię mas i wiarę w cud, w moc nieprzezwyciężoną cudownej *Virgen del Pilar*. Nowa jak gdyby obrona Jasnej Góry przed szwedzkim najazdem. Ale rolę Szwedów pełniła teraz z bohaterską odwagą piechota nadwiślańska korpusu Monceya, jak krety ryjąc się przykopami do szańców nieprzyjacielskich, wyłomami wdzierając się do fortecy, krwawo okupując każdy krok naprzód w owem strasznem a heroicznem mieście. Już głód trawił tłumy, przepełniające Sarragossę; pękające bomby ludność do piwnic wegnały; zła strawa, brak powietrza, gnijące trupy przyciągnęły zarazę, a forteca jeszcze nie myślała o poddaniu, zmuszała do walki o każdy dom, o każdy kawał bruku. „Wojna ta w mieście doszła już była do najwyższego stopnia zaciętości, czyli raczej przybrała wściekłości postać. Na powierzchni niszczyły się obie strony, aby zająć gruzy nędznego jakiego domu, pod ziemią ryły się obie, aby się w powietrze wysadzić, a mieszkańcy podpalali szczątki własnych domów, które musieli opuszczać... Jeszcze dom gorzał, a już obie strony na nowo rozpoczęły walkę o zajęcie szczątków.“ Kobiety nawet pomagały do obrony. „Zdarzało się, że niewiasta po zabitym przy boku swym mężu porywała broń i usiłowała pomścić się jego śmierci. Niektóre otrzymały nagrody wojskowe. Nietylko kobiety z pospólstwa mięszały się pomiędzy wojowników; czasem młoda, zgrabnie przybrana piękność, niesilną swą ręką dźwigając karabin wojskowy, spieszyła do boju. Oficerowie znajdowali przykład w męstwie takich kobiecych wojowników i nową pobudkę w ich obecności...“ Gdy zaraza waliła z nóg walczące zastępy, chorych z lazaretów, w chwilach wolnych między paroksyzmami, wysyłano na służbę. „Obwinięci w swe prześcieradła, siedząc

na ławach, bronili miejsc im powierzonych...“ „Trudno wystawić sobie widowisko boju w ostatnich dniach oblężenia. Przy płomieniach, które oddzielały Hiszpanów od ich walecznych nieprzyjaciół i pożerały szczątki nieszczęśliwych ich współobywateli, widać było ludzi wybladłych, wyschłych, którzy wśród gruzów, palących się głowni, starali się wstrzymać zapęd odważnych swych prze-

Job.

W przededniu Somo-Sierry.

Polski szwoleżer wziąwszy sobie ognia do fajeczki z ogniska Napoleona, wezwany, by podziękował, odpowiada wskazując na wąwóz: „Tam mu podziękuję“.

ciwników, gdy tymczasem drudzy już nowe w tyle wznosili zapory przeciw burzycielom miasta swojego.“

Chwałą niezrównanego, dzikiego, posępnego męstwa okryła się konająca Saragossa. Jeśli jednak obrona jej z niczem nie może być porównaną, chyba z późniejszą obroną Gerony przez Don Alvareza, to niemniejsza chwała należy się męstwu oblegających, którzy nad dwukrotnie niemal liczebniejszym wrogiem, mającym za sobą egzaltacyę, wiarę w cud, potężne mury, zabarykadowane zaułki, domy obwarowane, podminowane, obrócone w twierdze, nako-

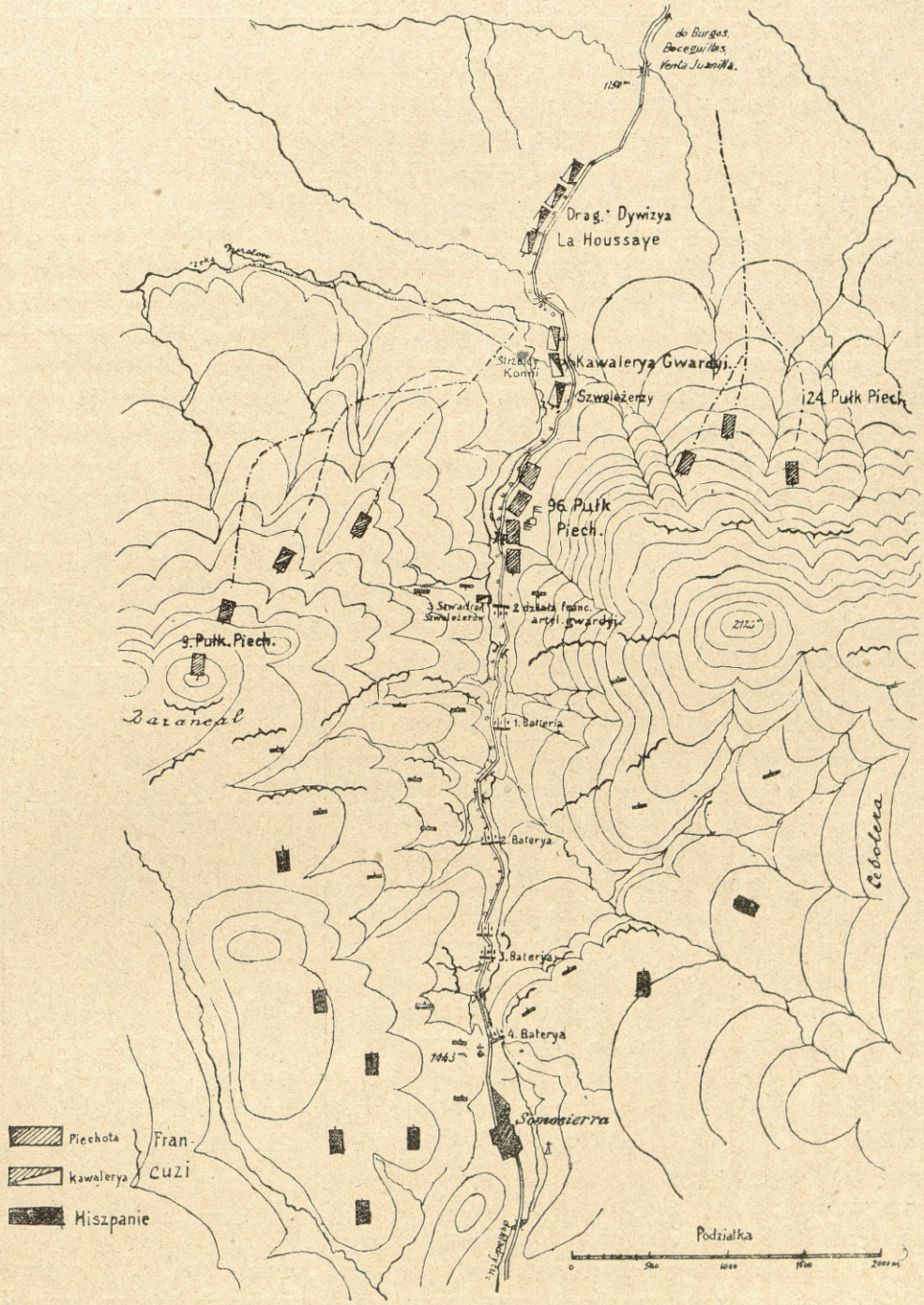

Plan bitwy pod Somo-Sierrą 30 listopada 1808.

niec przecież odnieśli zwycięstwo; 21 lutego 1809 r. wyszło 12000 wynędzniałych, słaniających się obrońców przez bramę Portillo, aby, honory odebrawszy wojskowe, złożyć broń wypadającą z ręki. To 50-dniowe oblężenie, kierowane kolejno przez Monceya, Mortiera, Junota, a wreszcie Lannesa, znakomitych towarzyszy Napoleona, pochłonęło podobno 54000 ofiar ze strony nieszczęsnej ludności i załogi. Nieznane są straty zwycięzców; podobno 3000 samych poległych, na co wypadałoby około 700 legionistów nadwiślańskich. Miasto zdobyte wyglądało okropnie. Długo po tych wypadkach przejeżdżający przez Saragossę lansyer nadwiślański, który w sierpniu 1808 na swoją rękę szturmował Calle del Cosso, wzdrygnął się na widok stolicy aragońskiej. „Pałace, kościoły i klasztory były w gruzach; napróżno szukałem owych ogrodów, domów, spacerów, kanałów i mostów, których wspaniałością zdumiewałem się niegdyś; z dawnej wielkości nic nie pozostało, prócz owej ku Francuzów nienawiści bez granic, którą konając Hiszpanie zamiast błogosławieństwa dzieciom przekazywali.“

W chwili, gdy Moncey ciągnął jeszcze pod Saragossę, przygotowując oblężenie, Napoleon był już w stolicy królów katolickich, brata osadził z powrotem na tronie Hiszpanii. Drogę do Madrytu zagrodził wielkiemu wodzowi trzynastotysięczny korpus hiszpański generała Don José San Juan. Z Napoleonem szło 36—40000 ludzi: gwardye pod dowództwem Bessièresa i korpus marszałka Victora, księcia Bellune; w szeregach gwardyi, w ciągłych podjazdach, szedł kompletny już polski pułk lekkokonny. Porzucając trakt główny, dłuższy, wiodący z Burgos przez Valladolid i Segovię do Madrytu, zwrócił się Napoleon drogą boczną, krótszą, przez pasmo górskie — odnogę zachodnią gór Guadarrama — w stronę stolicy. Droga wiodła przez wąwóz i przełęcz Somo-Sierra, wznosząc się na 300 m. od stóp wąwozu do przełęczy, ze spadzistemi wyniosłościami o 600 i 800 m. względnej wysokości po obu stronach; długość *défilé* wynosiła 5000 m. Tutaj przygotował się San Juan do oporu. Na 2000 m. od przełęczy kazał umieścić bateryę z 4 dział, panującą nad drogą na całą długość strzału; drugą takąż bateryę ustawił na przełęczy, w okopie szerokim na 40 m. Ażeby trzymać pod ogniem całą przestrzeń drogi, zygzakiem łączącej obie baterye, ustawił nadto po jednej na dwóch zakrętach gościńca; spadziste stoki górskie obsadził

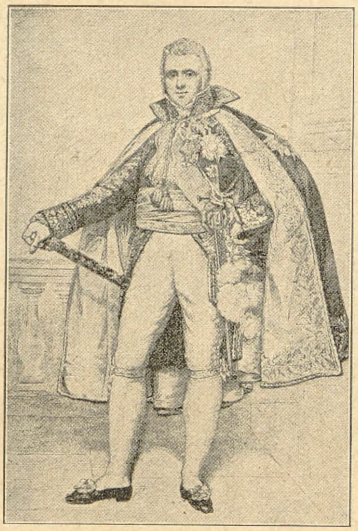

Gros.

Marszałek Victor.

Juliusz Kossak.

Somo-Sierra 1808.

tyralierami swymi, na kilkaset zaś kroków przed pozycyą zabezpieczył wąwóz głębokim rowem od nagłego działania jazdy. Była to pozycya trudna do sforsowania, ale Napoleon, któremu zależało na szybkiem działaniu, postanowił iść na przebój. Rankiem 30-go listopada miał książę Bellune uderzyć na wąwóz z dywizyą piechoty, 12 działami artyleryi gwardyi, kawaleryą gwardyi i dywizyą dragońską Houssaya.

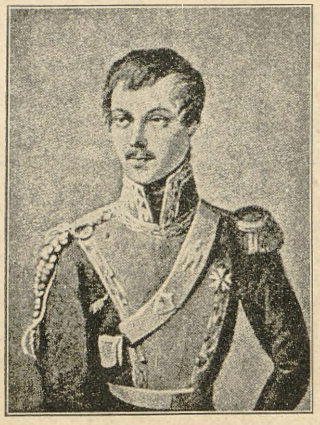

Jan Kozietulski
dowodził szarżą pod Somo-Sierrą.

Natarcie rozpoczęła piechota. Dwa pułki darły się mozolnie na wzgórza na lewo i na prawo od wąwozu; pułk 96 posuwał się wzdłuż gościńca, zdołał zawalić rów, niespodzianie jednak we mgle zderzył się z wrogiem; czoło, rażone kartaczami i ogniem tyralierskim osiadło w miejscu; woltyżery rzucili się na front i zaczął się wśród gęstej strzelaniny powolny nadzwyczaj ruch naprzód. Artylerya konna z powodu trudności terenowych z dwóch tylko dział odpowiadać mogła czterem nieprzyjacielskim. Walka się przeciągała. W tych warunkach zjawił się na bateryi, wśród pękających granatów hiszpańskich, cesarz Napoleon ze swoją eskortą. Służbę przy cesarzu pełnił w owym dniu trzeci szwadron polskich szwoleżerów; ponieważ szef jego, Ignacy Stokowski, nie przybył jeszcze do pułku, zastępował go szef szwadronu drugiego, Jan Kozietulski. Cesarz długo i spokojnie spoglądał przez lunetę na przebieg walki. Wybornie powiadomiony o stanie rzeczy, obdarzony darem piorunującej oryentacyi, w lot musiał zdać sobie sprawę z całej trudności terenu; w pełni świadomości tego, co czyni, rzucił generałowi Montbrun, dowódzcy gwardyi konnej, rozkaz, by trzeci szwadron szwoleżerów szarżował na bateryę.

Montbrun, generał jazdy.

Generał Montbrun sformował szwadron i powiódł gościńcem, wszedłszy jednak pod ogień bateryi hiszpańskiej, zatrzymał szwadron obok gościńca i posłał Napoleonowi raport, że w danych warunkach atak poczytuje za niemożliwy. Z irytacyą rzucił Napoleon odpowiedź: „Niemożliwy? Tego słowa nie znam. Dla moich Polaków niema nic niemożliwego“. Dzielny major Ségur poniósł ją Montbrunowi. Kozietulski stanął na czele szwadronu; jak stali w czwórki uformowani, zerwali się galopem;

Jerzy Kossak.

Nakładem Zdzisława Rzepeckiego i Ski w Poznaniu.

Bitwa pod Ocanną.

Atak polskich ułanów na piechotę hiszpańską rozstrzyga bitwę na korzyść Francuzów.

ciasność drogi nie pozwalała rozwinąć się szerzej. Rycerski Ségur przyłączył się do szarży. Z okrzykiem „Niech żyje cesarz!“ pognała garść — 100 zaledwie jeźdźców — w wąwóz ziejący kartaczami; porucznik Jędrzej Niegolewski, wracający z plutonem z rekonesansu, w pędzie dopiero usiłował złączyć się z szwadronem. Przywitał straceńców ogień morderczy. Padł trzykrotnie ugodzony Ségur. Padł Kozietulski, przygnieciony przez zabitego konia, z czapką i płaszczem podziurawionemi przez kule. Legł porucznik Rudowski. Ale kapitan Dziewanowski porywał dalej szwadron okrzykiem: *En avant, en avant, vive l'Empereur!* Jak wicher przelecieli po pierwszej bateryi, zostawiając działa poprzewracane, wyciętych lub stratowanych kanonierów. Teraz druga śmiercią bluznęła im w oczy. Pędzili dalej, bezładnie już, bez komendy, z niejasną świadomością, że chwila jedna wahania równa się zagładzie zupełnej. Padł porucznik Krzyżanowski, ale druga baterya była wzięta. Gnali dalej, Legł porucznik Rowicki. Bohaterski kapitan Dziewanowski padł z nogą zdruzgotaną. Teraz kapitan Piotr Krasiński na zdobytej trzeciej bateryi skrzyknął szwoleżerów do dalszej szarży. Tuż pod grzbietem przełęczy zwalił się z konia, ranny śmiertelnie. W tej chwili nadlatywał właśnie pluton Niegolewskiego. Ujrzał dzielny porucznik kilku jeźdźców zaledwie. Gdzie nasi? — zapytał wachmistrza Sokołowskiego. Odpowiedź brzmiała: Zginęli! Dostrzegł Niegolewski przed sobą ostatnią bateryę, porwał garstkę swoich do ataku. Na bateryi zdobytej pokryła zwycięzców fala piechoty hiszpańskiej. Już kilku tylko szwoleżerów z wachmistrzami Romanem i Tedwenem walczyło rozpaczliwie; Niegolewskiego przywalił koń zabity, opadli go żołnierze hiszpańscy: dwóch strzeliło doń *à bout portant*, zadali mu dziewięć ran bagnetami... Spłoszył ich tentent nadlatującego plutonu szaserów, za którym biegł pierwszy szwadron lekkokonny pod Tomaszem Łubieńskim. Jednocześnie Victor, książę Bellune, wiódł pieszo, bez wystrzału, pułki swoje na wzgórza, dominujące nad wąwozem. Korpus hiszpański uchodził. Somo-Sierra była wzięta.

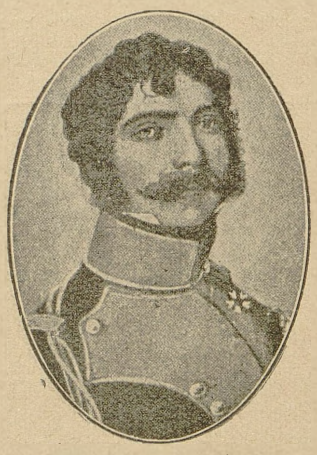

Wincenty Tedwen
ranny pod Somo-Sierrą

Andrzej Niegolewski
zdobywca 4-tej bateryi w wąwozie Somo-Sierry, otrzymał 9 ran od kuli i bagnetu.

W ciągu 7—8 minut rozstrzygnięta akcya, 2500 m. przebieżonych szaloną szarżą, otwarta droga do Madrytu, zdobytych dział 16 — takim był czyn szwoleżerów gwardyi. Pozostał już tylko pościg za wrogiem. Okupione było zwycięstwo zgonem 4 oficerów, 14 żołnierzy; 2 oficerów, 26 żołnierzy było ciężko rannych; lżej ranni, kontuzyowani, lub pozbawieni koni byli wszyscy

Lejeune.

Somo-Sierra 1808.

Po wzięciu wąwozu przez szwoleżerów posyła Napoleon dalsze szwadrony gwardyi na pomoc Polakom.

prawie. Dla szwadronu strata była to olbrzymia, ale nikła, gdy idzie o armię, o cele przez armię tę osiągnięte, o doniosłość czynu bezpośrednią, wojskową i tę jego doniosłość moralną, która trwać będzie przez wieki.

W przeddzień, u stóp wąwozu, na drodze od Burgos, jakiś szwoleżer z tego szwadronu miał pono za zezwoleniem Napoleona zapalić sobie fajeczkę u cesarskiego ogniska, zapowiadając, że podziękuje za ten zaszczyt tam, na górze. Teraz wjeżdżał Napoleon z księciem Istryi i z Montbrunem na przełęcz Somosierry, witany przez szwoleżerów, którzy ranni lub pozbawieni koni gromadzili się przy bateryach, radosnem: *Vive l'Empereur!* Pierwszy Bessières ujrzał Niegolewskiego, okrytego ranami. Przyniósł mu słowa radosne: „Młodzieńcze,

Wojciech Kossak. **Somo-Sierra 30. 11. 1808.**

cesarz widział piękną szarżę szwoleżerów, potrafi ocenić wasze męstwo". „Ja umieram — odrzekł Niegolewski — oto armaty które zdobyłem, proszę powiedzieć cesarzowi". Napoleon powtarzał do swego sztabu: „Ależ dzielni są ci Polacy!" Przemówił krótko do garści szwoleżerów z 3-go szwadronu, zgromadzonych na górze przy Niegolewskim: „Jesteście godni mojej starej gwardyi,

Horacy Vernet.

Zdobycie wąwozu Somo-Sierry przez szwoleżerów polskich (1808).

uznaję was za najwaleczniejszą jazdę". Niegolewskiemu dał na miejscu krzyż legii honorowej. Nazajutrz powitał szwoleżerów, gdy wystąpili w paradzie, w rozwiniętym froncie, słowami: *„Honneur aux braves des braves"*. Przy przemarszu szwoleżerów korpus marszałka Victora szpaler tworzył z tymże okrzykiem: *„Honneurs aux braves!"* Stara gwardya, lekceważąca dotąd najmłodszą, obcą narodowo gwardyę szwoleżerów, teraz otoczyła ich uczuciem serdecznego braterstwa. Efekt moralny szarży somosierskiej był zaś tak potężny, że trwoga paniczna rozbroiła Kastylię, otwarła Madryt po błahym oporze wojskom Napoleona.

Zdobyte było centrum półwyspu, ale wojna daleką była jeszcze kresu. Na krawędziach górzystych rozpalało się powstanie ludowe, w miastach porto-

wych panowali Anglicy; armie hiszpańskie podnosiły się po każdej porażce z nową siłą, jaką dawała im masa ludowa. Na nową wojnę z Austryą wracał cesarz Napoleon za Pireneje, ciągnęli za nim swoleżerowie gwardyi. Ale legii i lansyerom nadwiślańskim nie znaczył się jeszcze powrót do kraju. Przeciwnie, teraz właśnie na widownię wojny hiszpańskiej nowi wchodzili aktorzy: trzy pułki Księstwa Warszawskiego, 4-ty piechoty pod Feliksem Potockim, 7-my pod Sobolewskim, 9-ty pod Antonim Sułkowskim. Wybrało je w r. 1808 surowe oko księcia Auerstädtu. Zreorganizowano je na wzór francuski, dzieląc na 2 bataliony z 9 kompanii, w każdej po 140 żołnierzy. Dodano im kompanię artyleryi pieszej. Były one opatrzone jak najgorzej: bez płaszczy, bez butów, bez broni. Dano im broń francuską, opędzono ich najpilniejsze potrzeby, ale nieraz jeszcze skarżyli się generałowie francuscy na nędzę tego żołnierza, na stopy jego bose, które maszerują zbyt powolnie. Weszło wojsko to w skład korpusu 4-go którego dowódzcą był marszałek Lefebvre, książę Gdańska, jako osobna dywizya polska generała Valence. Pod koniec listopada r. 1808 dywizya weszła do Hiszpanii. W dzień wilii, 24 grudnia t. r. u przeprawy przez rzekę Tajo pod Almaraz przyszło do bitwy: pułki 4-go i 7-go w zaciętym boju zdobyły most na rzece, gdy lansyerzy Konopki, którym losy walczyć dały obok swych rodaków, przeprawiwszy się przez Tajo w innym punkcie, nagłym atakiem na tyły wroga zupełnie go rozbili. Tutaj Potocki i Sobolewski zasłużyli sobie na Legię honorową. Nastąpiły błogie paromiesięczne wywczasy w Toledo, gdzie ręka polska otwarła więzienia św. Inkwizycyi, przywróciła wolność storturowanym ofiarom. Tymczasem lansyerzy prowadzili wojnę podjazdową, zapędzając się w głąb Portugalii. W marcu r. 1809 korpus 4-ty pod dowództwem Sebastianiego ruszył na południe, nad rzekę Guadianę, aby znieść formujące się tam nowe korpusy hiszpańskie. Lansyerzy w awangardzie, jak zawsze, zapadli w wąwozy Sierra

Juliusz Kossak

Po zdobyciu ostatniej bateryi wąwozu Somo-Sierra.

Morena. Tutaj pod Iovenes spotkał ich cios, który mógł być fatalnym. Powiadomieni o miejscu pobytu pułku zebrali Hiszpanie ośm pułków jazdy przeciw piekielnym lansyerom; zaskoczyli ich nocą, otoczyli wioskę. Bez czapek, bez butów, ale z bronią w ręku dopadli lansyerzy koni, sformowali się poza wioską, rejterowali się jedyną drogą: pomiędzy stromem zboczem góry, a przepaścią. Kapitan Stokowski z jedną kompanią wytrzymywał na sobie nawałę ścigającej jazdy. Wtem u wyjścia z wąwozu zastąpili lansyerom drogę od frontu karabinierzy hiszpańscy. Zaczęła się desperacka walka. Pułkownik Konopka z szefem Ruttierem i garstką lansyerów wyrąbali się pierwsi i pognali do obozu, roznosząc wieść straszną o zagładzie pułku; i gdy przygnębiona dywizya polska gotowała się odpierać nadciągającą jazdę jakąś, jako wroga, okazało się, że jazda ta, to lansyerzy, zwycięscy raz jeszcze; szef szwadronu Kostanecki wyprowadził ich z matni obronną ręką. Niemniej przeto poniósł dzielny pułk porażkę moralną. Dał się przecież zaskoczyć, dowódzca jego odbiegł swej komendy, stracono blizko 200 zabitych, rannych i jeńców, w ich liczbie dzielnego Stokowskiego. Najgorszą była strata sztandarów. Wyszyte ongi, w r. 1802 przez Józefinę, żonę pierwszego Konsula, jako dar dla lansyerów, przechowywane z pieczołowitością nadzwyczajną; przez nadmiar jej zamiast pozostać, jak było nakazane, w arsenale madryckim, były w mantelzaku Konopki i stały się wraz z furgonem pułkownika pastwą Hiszpanów. Odtąd lansyerzy nadwiślańscy z całą zaciekłością pracowali nad starciem plamy, odniesionej pod Iovenes, długim, krwawym znojem, szeregiem aktów bohaterstwa i poświęcenia kupując sobie z po-

Horacy Vernet.

Szwoleżery w przedniej straży w Hiszpanii.

wrotem dawną chwałę. Już w parę dni po tym wypadku przyszło 27 marca 1809 r. do bitwy pod Ciudad-Real nad Guadianą; most na rzece opanowany nagłym atakiem lansyerów, wróg oskrzydlony, jak pod Almaraz rozbity szarżą z tyłu, ścigany; główne jego siły w odwrocie. Kawalerya hiszpańska napróżno usiłuje pod Santa-Cruz stawić czoło pościgowi lansyerów, pobita znowu gwałtowną szarżą. Lansyerzy idą na rozkoszne kwatery w Val-de-Penias, gdzie w winie pławią się konie żołnierskie.

W chwili, gdy Sebastiani pod Ciudad Real przekraczał zbrojno Guadianę, Victor książę Bellune świetnem pod Medellin zwycięstwem torował sobie drogę do Andaluzyi, Soult książę Dalmacyi szturmem brał Oporto w Portugalii, Ney na Północy wypierał Anglików z Asturyi, Suchet zwalczał powstanie aragońskie. Dalekim był już Napoleon Wielki od wydarzeń wojennych na półwyspie, żyła jednak wciąż myśl jego wojenna, trwał impuls, nadany przezeń operacyom. Rychło marnieć poczęła jego wielka myśl i potężna armia Hiszpanii, licząca wciąż 350 000 żołnierza, z czego 200 000 działającego w polu, złożona z najlepszych wojsk francuskich i sprzymierzonych. Brakło naczelnego wodza. Nominalnie był nim król Józef, przy którym szefem sztabu był stary generał Jourdan, zwycięsca z pod Fleurus; naprawdę jednak sam tylko Sebastiani był mu podległy i jego trzy dywizye: francuska, niemiecka, polska, dragoni generała Milhaud, lekka jazda generała Lassalla, który popędzi niebawem nad Dunaj — razem 36 000 żołnierza. Każdy natomiast z marszałków czynił na własną rękę, oglądając się tylko na Paryż; swary i zawiści pomiędzy nimi dezorganizowały armię, uniemożliwiały należytą koordynacyę poruszeń, a decyzye Napoleona, zapadające o kilkaset mil od placu operacyi, odpowiadające stosunkom z przed paru tygodni, więcej szkody przynosiły, niż pożytku. Zaczęły się niepowodzenia: Soult wyparty z Oporto. Kuleją działania Neya w Asturyi. Komunikacye obu zagrożone. Niesnaski ich uniemożliwiają wspólną akcyę. Złe wiadomości z północy i zachodu paraliżują z kolei ofenzywę francuską nad Guadianą. Wielki wódz angielski, Wellesley, oswobodziwszy kraj między Minho a Duero, przerzuca się na południe do Estremadury, łączy z armią hiszpańską generała Cuesta, staje 27 lipca pod Talavera w 66 000 żołnierzy. Król Józef przeciwstawił mu korpusy Sebastianiego i księcia Bellune, 45 000 żołnierzy; dla zapewnienia przewagi wystarczyłby Mortier stojący u stóp Pirenejów; przeszkodziły powołaniu go do armii południowej fatalne zarządzenia cesarza, wydane na 600 mil od Madrytu. Armia anglo-hiszpańska zajmowała potężną pozycyę na łańcuchu pagórków, z wielką redutą w centrum, z terenem poprzecinanym przez gaje i ogrody oliwne na prawem skrzydle. Wobec przewagi wroga atak frontowy nie miał widoków powodzenia; wskazany był ruch oskrzydlający. Marszałek Victor, upojony poprzedniemi zwycięstwami i ufny ślepo w jakościową przewagę swoich żołnierzy,

rozpoczął bez wiedzy króla Józefa i Jourdana natarcie frontowe, uporczywe, bezładne, a krwawe; odparty ponowił je nazajutrz, 28 lipca. Ruch oskrzydlający stał się niemożliwym. Wskazane było przejście do defenzywy i wyczekiwanie na marszałka Soulta. Victor wymógł, że stoczono walną bitwę. W morderczych a bezskutecznych atakach zużyły się siły Francuzów; jazda angielska i hiszpańska wpadła na oba skrzydła. Na lewem porażkę poniosła niemiecka dywizya Sebastianiego; na prawem bohaterscy dragoni angielscy, pułk 23, stratowali dwa pułki szaserów francuskich, wpadli aż na rezerwy. Sam książę Bellune przypadł do lansyerów polskich, wołając: Polacy, naprzód! Hupet prowadził szarżę. Lanca zdziałała swoje. Pułk dragonów angielskich został rozbity. Ważyło się zwycięstwo. Wprowadzenie rezerw mogło oddać Francuzom plac boju. Król Józef dał jednak rozkaz przerwania bitwy. Było jak po iławie. Obie strony, wyczerpane, niezdolne były do dalszego boju. Przybycie Soulta, zapewniając przewagę Francuzom, zmusiło Wellesleya do odwrotu. Teraz szedł król Józef z Sebastianim pod Toledo, gdzie 1500 piechoty polskiej oblegał generał hiszpański Venegas. Pod Almonacid 11 sierpnia stawili Hiszpanie opór Francuzom w 30 000 przeciw 20 000. Polskiej dywizyi przypadł honor wykonania decydującego ataku. Tu Sobolewski, szef pułku 7, porywając chwiejące się szyki do szturmu na bateryę hiszpańską, legł ugodzony śmiertelnie i wyrzekł słowa ostatnie: „Nic to, nic! dalej! naprzód dzieci...“— a później: „Ginę szczęśliwy, jeśli zwycięstwo nasze“. Było zwycięstwo. Zdobyto dział 35, wzięto 4000 niewolnika. I wywalczyli to zwycięstwo Polacy. W chwili, gdy wdzierali się na pozycyę wroga, trzeci już adjutant Sebastianiego niósł im wezwanie do odwrotu.

W tymże czasie marszałek Mortier pobił generała Cuestę nad rzeką Tajo, a Ney zniósł generała angielskiego Wilsona; Wellesley wycofał się do Portugalii. Lecz Hiszpanie nie tylko rąk nie opuszczali i nie zaprzestawali małej wojny, *guerilla*, wydzierającej stale Francuzom owoce ich zwycięstw; rychło odważyli się nawet raz jeszcze, o własnych siłach, na wielki ruch zaczepny. W listopadzie 1809 r. znowu ciągnęła pod Toledo ich 55-tysięczna armia generała Areizaga. Ruszyły przeciw niemu korpusy 4-ty i 5-ty pod łączną komendą marszałka Mortier. Placem zboru dla korpusu Sebastianiego był Aranjuez, królów hiszpańskich rozkoszna rezydencya letnia; wiarusy z pułku 4-go piechoty polskiej nocowały w królewskich komnatach. Nastąpił wymarsz. W awangardzie sędziwy generał Paris wiódł szaserów francuskich i lansyerów polskich. Rozkaz Mortiera, wydany 18 listopada, opiewał: „Dziś nie ma nieprzyjaciel pardonu!“ Pod Ocanna wpław przebyła lekka jazda rzekę Tajo, wybiegła na równinę, przez którą masy kawaleryi hiszpańskiej ciągnęły właśnie dla owładnięcia przeprawy. Poznali lansyerzy swego wroga z pod Iovenes, owych *carabinieros reales*. Pułkownik na białym koniu prowadził tę najlepszą

jazdę hiszpańską. Rozległ się głos kapitana Hupeta: Za broń! Do ataku broń! Pochyliły się lance. Stanęli karabinierzy. Nadarmo wołał ich dowódzca: *Alante iios!* — naprzód dzieci! Nie ruszyła z miejsca ich linia. Dowódzca zakomenderował: *Fuego!* Wytrzymali lansyerzy ogień, przeszli w galop. Zanim zdołali uderzyć, pułk karabinierów uchodził w bezładnej rozsypce.

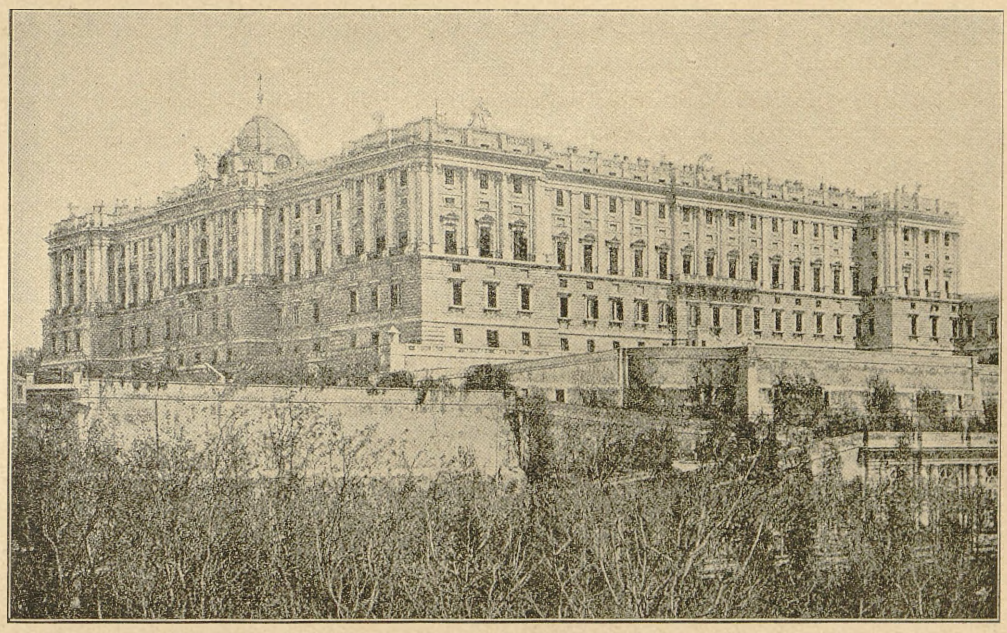

Pałac królów hiszpańskich w Madrycie.

Nadbiegały dalsze pułki hiszpańskie, gdy wtem marszałek Mortier, wracający z rekonesansu z oddziałem dragonów, zmieszał wroga natarciem skrzydłowem, a szaserzy, dotąd tworzący rezerwę, zerwali się do szarży. Zniesiono 3000 jazdy nieprzyjacielskiej. Generał Paris, trafem zbłąkany w szeregi wroga, okupił zwycięstwo śmiercią okrutną.

Noc spędzili lansyerzy w Ocania, w jednym obozie z piechotą polską. Pułk ten, od lat, niby rycerz błędny tułający się po Europie, w młodych towarzyszach broni odnajdywał jakby uosobienie odległej, zawsze uciekającej przed stęsknioną duszą żołnierską ziemi ojczystej. Podniosły nastrój zawładnął pułkiem. Marszałek Mortier oddał lansyerom pochwałę przed frontem.

Rankiem 19 listopada rozpoczął się bój walny. Znowu piechota polska na lewem skrzydle zadecydować miała zwycięstwo. Atak jej odbywał się pod ogniem morderczym całej artyleryi hiszpańskiej. Zachwiały się szeregi. W krytycznym momencie książę Sułkowski pochwycił orła 4-go pułku piechoty,

wołając: „Kto Polak, za mną!“ Pozycya została zdobyta. Na tyły cofającego się wroga spadła znowu nawała lansyerów polskich i szaserów; 46 dział, 32 sztandary, 15 000 jeńców, oto był rezultat bitwy. Zdawało się teraz, że wojna kresu dobiega. Jeden wysiłek jeszcze, a półwysep cały ugnie się przed Napoleonidą.

Jak zawsze w tej dziwnej wojnie zwycięstwo nie dało owoców. Hiszpanie zdobywali się na coraz nowe, olbrzymie ofiary; coraz bardziej zaciekał się w obronie lud hiszpański. Anglia panowała na morzu; w ręku sprzymierzonych były przeważnie miasta nadbrzeżne, niepodobieństwem więc było zapobiec posiłkom, dowozom broni, formacyi nowych oddziałów i korpusów powstańczych. Wewnątrz kraju *guerilla* groziła wszelkim pomniejszym oddziałom, transportom, komunikacyom, paraliżując ruchy wojsk, nużąc je i ogładzając. A chociaż zjednywały sobie zwolenników rządy króla Józefa, przewyższającego o głowę prawością i rozumem wszystkich Burbonów hiszpańskich, to jednak nieprzebłaganym był lud, ciemny, zacięty, rasową nienawiścią przejęty ku cudzoziemcom, religijną ku niedowiarkom francuskim. Była to wojna ludowa, rozpętująca najdziksze instynkta w barbarzyńskich napoły massach. Represya bywała niemniej dziką i okrutną. Powstańcy torturowali jeńców, ćwiartowali, piłą rznęli, zamieniali w żywe pochodnie. Raz podjazd lansyerów polskich zastał we wsi trupy dwudziestu Francuzów z brzuchami porozrzynanymi we śnie; innym razem szczątki kilkudziesięciu chorych i rannych żołnierzy polskich, których chłopi ujęli i żywcem spalili... Odwet był w obu wypadkach równy okropnością samej zbrodni: spalono wsie, a ludność w pień wycięto. Zdarzały się wypadki, że wspólność wiary katolickiej zjednywała jeńcowi polskiemu szacunek i opiekę Hiszpanów, zdarzało się, że od tortur

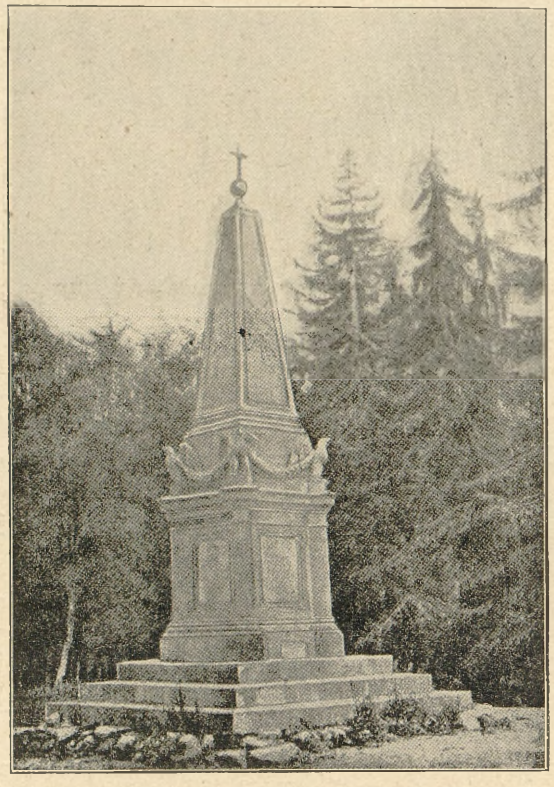

Pomnik wzniesiony przez Andrzeja Niegolewskiego w Niegolewie ku pamięci Polaków poległych pod Somo-Sierrą.

i śmierci wybawiała Polaka ręka litościwa Hiszpanki. Były to jeno pojedyńcze wypadki, jak pojedyńczemi były fakta ocalania przez oficerów polskich powstańca, skazanego na rozstrzelanie, niesienia pomocy rodzinom, konającym z głodu, ojcowskiej opieki nad dzieckiem zbłąkanem i rannem... Coraz rzadziej dochodziło do głosu uczucie ludzkie i poczciwe, polskie serce. Dziczeli żołnierze. Wytwa-

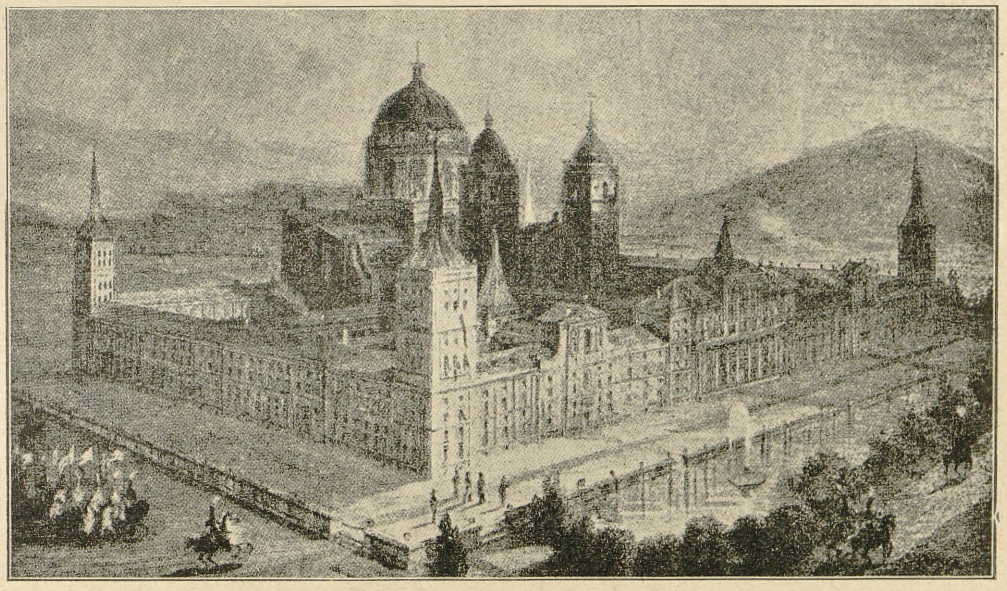

Szwoleżery zajmują Eskurial, pałac królewski pod Madrytem, zamieszkały przez mnichów. (21. 12. 1808).

rzały się typy w rodzaju dawnych elearów polskich, albo znowu gorycz trawiła dusze. Palić musiały Polaków słowa odezwy, z którą zwracała się do nich „junta“ hiszpańska: „Polacy! porzućcie barwy wasze, karmazyn z białem, barwy honoru i niewinności. Wy sami wolności pozbawieni, nachodzicie obcy kraj, katolicki jak wasz, żeby go wolności pozbawić...“ Czemże była świadomość, iż nie idzie o wydarcie wolności Hiszpanom, jeno o zamknięcie półwyspu dla Anglii, o lepszy rząd dla półwyspu i lepszego króla — skoro wola narodu, wyrażona przez śmierć bohaterską stu tysięcy Hiszpanów, odrzucała precz owe dobrodziejstwa, wrogą niesione ręką, wśród bitew i rzezi? Trzeba jednak było służyć i wysoko nieść orły pułków nadwiślańskich i warszawskich. Więc szwadrony szwoleżerów, których część wróciła w r. 1810 do Hiszpanii przy marszałku Bessières, uganiają się za partyzantem Minną; Chłopicki, generałem mianowany, w korpusie Sucheta gromi gerylasów, oblega i zdobywa fortece Aragonii i Murcyi; obok niego Kąsinowski, Fondzielski, Estko; pułkownik Klicki z detaszowanym szwadronem lansyerów; generał Bronikowski, któremu

Napoleon po bitwie pod Wagram poruczył sformowanie drugiej legii nadwiślańskiej z jeńców austryackich; gdy jeden tylko pułk stanął, przydzielono Bronikowskiego do sztabu marszałka Suchet. W bitwach pod Maria i Belchite, pod Ojos Negros i pod Origuelą, przy obronie Teruelu, oblężeniach Mequinenzy, Tortosy i Walencyi — wszędzie świetnie się zapisała „wiślańska ręka". Jeden jedyny raz — stwierdza marszałek Suchet, książę Albufera — zmuszonym był naganić czyn oficera polskiego, „podczas gdy codziennie winszować mógł generałom, należącym do tego dzielnego narodu, męstwa i poświęcenia ich oficerów i żołnierzy".

Na południu *gros* pułku lansyerów i pułki warszawskie dokonywały z korpusem Sebastaniego podboju Andaluzyi; w górach Sierra Morena otwierała lanca polska niejednokrotnie drogę wojskom francuskiem szarżami, godnemi Somosierry. Piechota uczestniczyła w szturmie Malagi, a niestety także w grabieży gwałtach, poskromionych zresztą niezwłocznie ze srogością nieubłaganą. Ale czem dla szwoleżerów była Somo-Sierra, tem stała się Fuengirola dla piechoty polskiej. Tam kapitan Młokosiewicz, ze 150 ludźmi 4-go pułku piechoty stojący załogą w forcie nadmorskim, mając jedynie dwie duże armaty i dwa drobne działka polowe, bez kanonierów przytem, należący bowiem do załogi artylerzyści-Hiszpanie zdezertowali, dnia 14 października napadnięty został od morza przez eskadrę angielską, od lądu przez parotysięczny oddział pod dowództwem lorda Blayney. Młokosiewicz odmówił kapitulacyi. Znalazł wśród swych żołnierzy paru, znających się na armatach i tak dobrze się bronił, że zatopił kanonierkę angielską... W nocy przedarł się do niego przez obóz angielski porucznik Chełmicki z 70 ludźmi. Nazajutrz, 15 października, rozpoczęli Anglicy gwałtowne bombardowanie. Załoga nie miała żywności i wody, dokuczał głód i pragnienie. Porucznik Chełmicki zrobił nagle wycieczkę i zdobył główną bateryę angielską, odparty zaś, wysadził kesony z amunicyą; z forteczki wypadł wówczas Młokosiewicz, a jednocześnie Bronisz, szef batalionu, nadciągnął z odsieczą w sile 200 piechoty i 20 dragonów. To wystarczyło, aby rozbić Anglików, wpędzić aż w morze, zmusić do ucieczki na okrętach, zabrać 5 dział, 200 niewolnika i samego dowódzcę, lorda Blayney, jako jeńca. Niebawem przyszła na lansyerów kolej, aby powtórzyć Somo-Sierrę. Było to 4 listopada koło Cullar nad rzeką Almanzor. Tutaj generał Milhaud, w którego dywizyi byli lansyerzy i kompanie woltyżerskie polskie, uderzył na generała Blake, zajmującego silną pozycyę. Pułkownik Konopka wyprosił sobie rozkaz do ataku w centralną pozycyę hiszpańską i pędem ruszył na baterye. Pierwszy pluton flankierów pod wachmistrzem Wojciechowskim wpadł na działa, zrąbał kanonierów. Jednocześnie przypuściła atak cała dywizya Milhaud. Wróg po słabym oporze w popłochu rzucił się do ucieczki, oszołomiony szybkością i gwałtownością uderzenia.

Losy wojny rozstrzygały się w innej stronie. Stary marszałek Massena prowadził silny korpus na stolicę Portugalii. Pod Busaco zmusił Wellesleya, mającego już tytuł lorda Wellington, do odwrotu. Wódz angielski cofnął się na potężne linie obronne, zawczasu przygotowane, pod Torres Vedras koło Lizbony. Massena nie hazardował ataku. Wyczekiwał na posiłki. Posiłki nadeszły słabe. Armię nękał niedostatek. Komunikacye przecinali powstańcy. I ustąpił stary wódz przed Wellingtonem. Przyszło w dniach 3—5 maja 1811 roku do trzydniowej bitwy pod Fuentes Onioro. Bił się tu 4-ty pułk nadwiślański, utworzony z t. zw. Drugiej Legii Nadwiślańskiej, którą cesarz nazajutrz po bitwie pod Wagram powołał do życia; dowodził nim Kazimierz Tański; przy marszałku Bessières spoglądali na batalię szwoleżerowie gwardyi. Byli i po stronie przeciwnej Polacy; legioniści z San Domingo, przymuszeni do służby w piechocie angielskiej. Z powodu nienawiści, dzielącej Massenę i Bessièra, bitwa nie wydała rezultatu; Bessières odmówił Massenie wszelkich posiłków, odmówił mu nawet amunicyi... Odtąd Massena się usunął. Miejsce jego zajął Marmont. Tymczasem Wellington, wyparłszy wroga od północy, zwrócił się ku południowi, gdzie marszałek Soult blokował ze swym korpusem jedną z ostatnich twierdz hiszpańskich, które opierały się Francuzom, wielki port wojenny, Kadyks.

Belangé.

Szwoleżer-lansyer gwardyi.

Tymczasem przyszło 16 maja 1811 r. do morderczej bitwy pod Albuhera między Soultem, a lordem Beresford. Anglicy przewagę mieli dwukrotną. Różnicę sił zatrzeć mógł tylko wielki talent wodza Francuzów i heroizm jego wojska. Już 15 maja lansyerzy polscy, przebywszy wpław rzekę Albuhera, rozbili masę dragonów angielskich, walcząc jeden przeciw kilku. Nazajutrz złamali szarżami 3 pułki angielskie, wzięli 1000 niewolnika, dział 6. W boju zajadłym stargały się siły stron obu. Brakło Francuzom rezerw do odniesienia stanowczego zwycięstwa. Był nawet moment krytyczny, w którym marszałek Soult zwrócił się do Konopki z rozpaczliwemi słowy: „Pułkowniku, ratuj honor Francyi!“ I ocaliła honor Francyi

lanca polska. Za Albuherę, pod którą 16 oficerów polskich z samego pułku lansyerów krwią spłynęło, otrzymał pułk 11 krzyżów legii honorowej. Konopka został generałem brygady, major Dembiński dowódzcą pułku. „Zakończyła się — pisze dziejopis polskich lansyerów — długa nasza pokuta za utracone pod Juvenes sztandary...“

Ostatnie były to już prawie wielkie walki na półwyspie, w których wzięła udział broń polska. Sierpniowe r. 1811 walki w Granadzie przyniosły pułkowi 9-mu piechoty dotkliwą stratę: parę jego kompanii dostało się w okrutną niewolę hiszpańską. Poniewierani, obdarci, nękani głodem, wystawieni na wyspie Cabrera na nieludzkie tortury ciągłego pragnienia i na pastwę zarazy, męką swoją wieloletnią dali świadectwo nieludzkiemu barbarzyństwu „zdziczałych niewolników“, mieniących się bojownikami wolności. Bo to nie była już zbrodnia, popełniona w roznamiętnieniu bojem, w oszołomieniu krwią. Był to mord powolny, obmyślany, wykonywany z wyrafinowaniem i z zimną rachubą, a obmyślany przez władze hiszpańskie! Lepiej już było tym, których niewola angielska, także sroga i nieludzka, przymusiła do robót ciężkich na galerach. Znaleźli się wśród nich i tacy, których los zagnał na wyspę św. Helenę. Poprzedzili wielkiego cesarza biedni jego żołnierze polscy.

Wreszcie nadszedł wyczekiwany długo, upragniony rozkaz wymarszu do Francyi. Polacy opuszczali Hiszpanię, gdzie cofać się poczynają krok za krokiem orły złote. Szli do Wielkiej Armii. Z nią iść mieli do ojczyzny, nad Wisłę i nad Niemen — na polską wojnę.

KONIEC KSIĘGI DRUGIEJ.

KSIĘGA III.

ROK 1812.

Pójdziemy w towarzystwie przyjacielskiej broni.
W miejsca orłów dwółbistych zatknąć herb Pogoni,
Pójdziem, gdzie nas powoła wieczna przodków sława
I kędy ślad zostawił szczerbiec Bolesława.

Molski.

O roku ów! kto ciebie widział w naszym kraju?
Ciebie lud zowie dotąd rokiem urodzaju
A żołnierz rokiem wojny; dotąd lubią starzy
O tobie bajać, dotąd pieśń o tobie marzy...
. . . . . .
Urodzony w niewoli, okuty w powiciu
Ja tylko jednę taką wiosnę miałem w życiu.

Mickiewicz.

KSIĘGA TA PISANA BYŁA PRZY
CZYNNEM WSPÓŁAUTORSTWIE
P. STANISŁAWA KRYNICKIEGO.

Juliusz Kossak. Nakładem Zdzisława Rzepeckiego i Ski w Poznaniu.

Książę Józef Poniatowski

naczelny wódz armii polskiej, przed frontem pułku strzelców konnych.

I.

PRZED WIELKĄ WOJNĄ.

Zginęliśmy przez nasze winy, przyznajmy to szczerze i jeśli dziś podnieść się chcemy, kiedy nam wybawca Europy rękę podaje, nie targujmy się o cenę. Winy ojców naszych trzeba nam drogo opłacić, ale opłacić je musimy krwią i mieniem naszem.

Stanisława Sołtyka mowa na Sejmie 1811 r.

Stanął cesarz Napoleon Wielki „u szczytu rzeczy ludzkich". Prawo dyktował całej prawie Europie. Dwór przy nim tworzyli królowie. Nowych nastwarzał monarchów czyniąc ich — prefektami Wielkiego Cesarstwa. Za żonę wydać sobie kazał córkę jednej z najstarszych dynastyi, dziecię cesarskie, arcyksiężniczkę austryacką. Oczekiwał upragnionego syna, któremu przeznaczył tytuł króla rzymskiego, *roi de Rome,* tytuł zawierający w sobie niby w symbolu ideę monarchii uniwersalnej, rzeczypospolitej świata z jednym władcą u steru. Po 18 Brumaire mienił się ongi Bonaparte Cezarem; po 2 grudnia 1804 nazwał się Karolem Wielkim. Teraz rodzi się w jego myśli porównanie z Dyoklecyanem. Wdał się Napoleon w rzeczy olbrzymie. Nie jest on już cesarzem Francuzów: jest czemś więcej i ma tego świadomość niejasną — człowiekiem Europy. Oddawna Francya sprostać nie jest zdolna wysiłkom i ofiarom, do których pcha jej cesarza nielitościwa konsekwencya wydarzeń. Oddawna Francya nie wypełnia już szeregów Wielkiej Armii. Oddawna armia ta, to reprezentacya wielu narodów, związanych ze sobą czarem wielkości Napoleona i poczuciem instynktownem, że jeśli nawet podbija on kraje, rozbiera państwa, wyzyskuje je dla własnych swoich celów, to zarazem narodom daje nowe życie lub do nowego życia stwarza warunki, kruszy odwieczne ich pęta „bije się za sprawę narodów". Sam Napoleon lęka się tej nadludzkiej rzeczywistości, jaka się przed nim otwiera. Cofnąć się przed nią usiłuje na stanowisko cesarza Francuzów. Zawrzeć pokój ze starą Europą. Taki, któryby mieścił w sobie gwarancyę trwałości. Odtrąca od siebie narody. Kiedyś

uwielbiać go będą Niemcy zachodni; teraz dyszą ku niemu nienawiścią. Kiedyś ujrzą w nim Włosi dobroczyńcę ich narodu, twórcę ich dążeń do zjednoczonego państwa; teraz lżą go imieniem tyrana. Jedni Polacy wierni są jego gwieździe, ale gorycz nurtuje ich dusze, niepokoją ich myśli rozpaczliwe. A stara Europa czai się, wyczekując momentu, w którym „rak hiszpański“ przetrawi Wielką Armię, w którym nadejdzie moment słabości, w którym „*reversae erunt aquae et operient currus et equites*“.

Od czasu Tylży oparł Napoleon wszystką nadzieję swą zakończenia wojen, utrwalenia Cesarstwa, na przymierzu z Aleksandrem I. Pierwsza próba ogniowa, jaką przymierze to przeszło, wojna r. 1809, brutalnie zachwiała misterną budową złudzeń wielkiego człowieka. Poczuł, że jest zdradzony, wywiedziony w pole, zagrożony ciosem śmiertelnym przez tego sojusznika „najchytrzejszego z Greków“. Po zawartym pokoju podjął desperacką próbę przeobrażenia fikcyi w rzeczywistość. Ambasador jego w Petersburgu, generał Caulaincourt, traktować miał o rękę Wielkiej księżniczki rosyjskiej. Imperator Aleksander, prawowity następca uduszonego imperatora Pawła, nie myślał się kolegacić z uzurpatorem korsykańskim. Skorzystał zato ze sposobności, aby wyłudzić temu uzurpatorowi gwarancyę przeciw odbudowaniu Polski, konwencyę antypolską, kartkę papieru, zapomocą której możnaby następnie zabić Napoleona w oczach Polaków i zgubić Księstwo Warszawskie. Caulaincourt otrzymał zezwolenie na ustępstwa w tej materyi. Pisał do niego Champagny, minister spraw zagranicznych cesarza Napoleona: „Najjaśniejszy Pan zgadza się na to, aby wyrazy Polska i Polacy zniknęły nietylko z wszelkich transakcyi politycznych, ale i z historyi“. Cesarz gotów był poświęcić wyrazy, ale car żądał poświęcenia rzeczy samej. Czwartego stycznia 1810 staje konwencya pomiędzy Aleksandrem a Caulaincourtem. Na czele jej wypisane słowa fatalne: *Le royaume de Pologne ne sera jamais rétabli.* Napoleon odmówił ratyfikacyi: „Nie mogę się hańbić oświadczeniem, że państwo polskie nigdy nie będzie przywróconem, nie mogę się ośmieszać, przemawiając językiem Opatrzności, plamić swojej pamięci przez przypieczętowanie tego aktu polityki machiawelistycznej... Nie mogę wziąć na siebie zobowiązania, że zbroić się będę przeciw ludziom, którzy nic mi nie zawinili, służyli mi dobrze, dali mi dowody stałej dobrej woli i wielkiego poświęcenia“. Zgadzał się tylko na zobowiązanie do nie popierania żadnej próby odbudowania Polski. Jednocze-

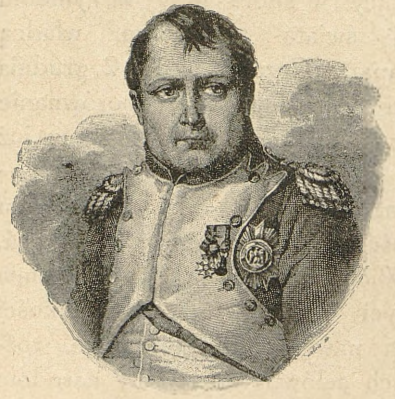

Cesarz Napoleon (1811)

śnie, czując, że zastawiono nań zasadzkę i że wszelka konwencya przeciw niemu się zwróci, zwrócił się w stronę Wiednia, zażądał córki cesarskiej, 7-go lutego spisano z Schwarzenbergiem, posłem austryackim, umowę małżeńską. Gwiazda napoleońska wchodziła w apogeum. Zaczynał się zatarg z Rosyą.

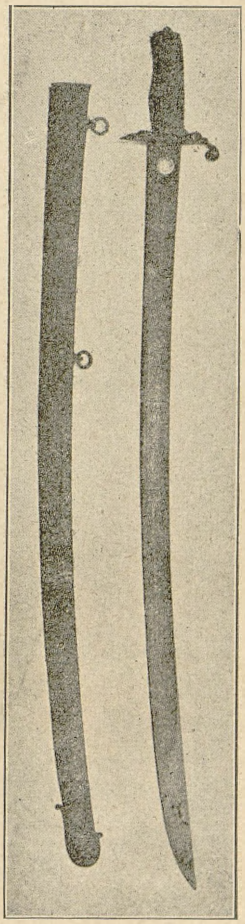

Pałasz honorowy księcia Józefa Poniatowskiego znajdujący się w skarbcu na Wawelu.

Było doń powodów niemało, drobniejszych punktów spornych; był powód zasadniczy, niewykonywanie blokady kontynentalnej przez Rosyę, węzły ekonomiczne, od wieków łączące ją z Anglią; przybyło z jednej strony gwałtowne zerwanie z systemem kontynentalnym przez Rosyę, z drugiej zabór przez Francyę Oldenburga. Górował przecież nad wszystkiemi innemi motywami sporu spychając je na plan drugi, motyw sporu pierwotny i najistotniejszy: Polska. Mógł Napoleon powtarzać w nieskończoność, że nie myśli o odbudowaniu Rzpltej — czemże było po r. 1809 Księstwo Warszawskie, jeśli nie nową Rzpltą polską, o zacieśnionych granicach, ale wytężonem do najwyższych granic życiu państwowem, organizm szczupły, ale jędrnej pełen mocy, szyldwach na straconym posterunku nadwiślańskim, ale odziany w stal, wpatrzony w głębie puszcz zaniemeńskich i zabużańskich? Wiedziano o niesłychanem wysileniu energii narodowej polskiej w Księstwie Warszawskiem. Zdobyło ono w r. 1809 obszar mil kw. 958 z blizko półtora milionem mieszkańców — powiększało się do 2700 mil kw., ludności $3^1/_2$ miliona. Przy takiem bardzo znacznem zwiększeniu się państwa i jego zasobów nieporównanie silniej wzrosła jego zbrojność i łożone na nią sumy. Skromny, trzynastomilionowy budżet wojenny z r. 1807 wyrósł do 40 milionów w r. 1810, aby w następnym, 1811, podnieść się jeszcze do ogromnej sumy 50 milionów. Siła zbrojna 30-tysięczna do 60 000 podniesiona została. Jeśli nie cała ta siła była na polskim żołdzie i utrzymywana kosztem kraju, to znowu wydatek w ludziach był większy jeszcze; tysiące całe ludzi pochłaniały zakłady Legii nadwiślańskiej i pułku szwoleżerów gwardyi. Kraj uginał się pod tem brzemieniem. Ceny zboża były niesłychanie nizkie wskutek odcięcia wywozu przez blokadę kontynentalną. Gotówki był brak zupełny. Kraj był niemal w nędzy. Dłużnicy państwowi niewypłacalni, przywiedzeni do rozpaczy. Do rozpaczy przywiedziony również minister, który z urzędu zagarniać musiał sumy, krwawo wyciśnięte ze zbie-

dzonego kraju — on, który sam grosza nie pobierał, pensye swoje, ministeryalną i generalską obracał na potrzeby armii, mimo wszystko krytykowany z powodu bezwzględności rzekomej i marnotrawstwa, książę Józef Poniatowski. Przyłączało się do tego w dawnej Galicyi Zachodniej wstrząśnienie ekono-

miczne, wywołane przez błogosławioną zresztą reformę, zawartą w 4 artykule Statutu Księstwa, przez zniesienie poddaństwa włościan. To wszystko były ofiary materyalne, które ponosiłby kraj ochoczo, gdyby widział przed sobą rychły owych ofiar rezultat, wyzwolenie ojczyzny.

Tymczasem panowało właśnie zwątpienie chwilowe, wynik połowicznego rozwiązania sprawy galicyjskiej w Schönbrunie. Były jednostki, zapatrzone w imperatora Aleksandra; były inne, jak arcybiskup Raczyński, zezujące wciąż w stronę dawnego pana, w stronę Prus. Z tej strony wystawiano byt Polski jako pogrzebany przez Napoleona na zawsze. Niedoszłą konwencyę styczniową z r. 1810 ogłaszano ze strony rosyjskiej, jako zawartą, jako dobrowolny zupełnie krok Napoleona. Zjawiały się w Polsce zmowy przeciw wielkiemu twórcy i protektorowi Księstwa; zjawiała się myśl rewolucyi wewnętrznej w państwie i podniesienia się Polski w dawnych granicach i o mocy własnej. Promotorami tej myśli byli dawni republikanci i legioniści. Powstał spisek między generałami. Należeli doń pono Fiszer, Niemojewski, Zajączek, Rożniecki — mówiono o samym Dąbrowskim. Należeli pułkownicy Sierawski i Trzecieski — ten ostatni, rzecz znamienna, przedstawiciel ziem ruskich, przez Rosyę zabranych, ongi jedna z głów lwowskiej Centralizacyi, dręczony w więzieniu austryackiem, teraz szef pułku 15-go ułanów. Powstanie na Ukrainie wywołać pono się podjął wnuk dawnego marszałka konfederacyi Barskiej, szef 4-go pułku piechoty, Feliks Potocki, którego rany i choroba piersiowa zmusiły do odjazdu z Hiszpanii i powrotu do kraju. Kościuszkę postawić chciano na czele narodu. Napoleon zaskoczony być miał nagłością wydarzeń, poczem Dąbrowski podejmował się usprawiedliwić Polskę przed obliczem cesarza. Myśl rozwijała się i szerzyła, gdy przekonali się naraz republikanie i patryoci należący do zmowy, że idą nieświadomie po drodze, na którą pchnąć usiłuje Księstwo ręka potężnego sąsiada — że droga ta wiedzie do zagłady.

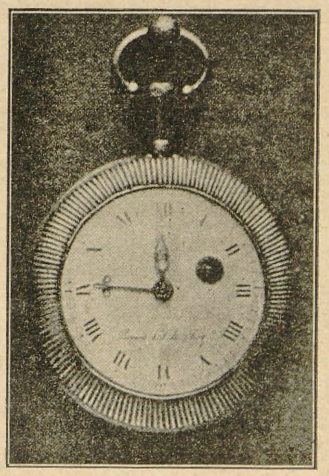

Zegarek gen. Dąbrowskiego.
Dar Napoleona.

W sierpniu r. 1810 dojrzała w Petersburgu myśl nagłej, wielkiej ofenzywy przeciw Napoleonowi Narzędziem mieli być Polacy. Księstwo miano przeciągnąć na stronę Rosyi, owładnąć bez wystrzału, uczynić placem zboru dla armii rosyjskich dla walki z zachodem, przez Księstwo sięgnąć Berlina, insurekcyę wywołać w Prusiech, porwać je w pochodzie, na lewem zaś skrzydle układami i odszkodowaniami zjednać Austryę. Plan wojny z 1813 r.; jeno bez uprzednich bitew-rzezi pod Smoleńskiem, Możajskiem, Berezyną, bez pożaru Moskwy, bez spustoszenia własnego kraju nastąpić miała od razu wielka, niepohamowana akcya zaczepna, nastąpić miał odpływ wzburzonych fal i zalać sobą Francyę. Lecz powodzenie zależało od roli Polaków. Czy Księstwo odstąpi Napoleona, porzuci jego sprawę? Czy byt swój państwowy, okupiony krwią tysięcy żoł-

nierzy a zubożeniem całego kraju zgodzi się wydać na hazard arcyniepewnej wojny i niepewniejszych jeszcze obietnic Aleksandra? Rozumie car, że wielkich trzeba miraży, by sprowadzić Polaków z drogi prawej, z drogi sprzymierzeńczej wierności i lojalności żołnierskiej. Więc stwarza znów i roztacza przed Czartoryskim miraż wskrzeszonego Królestwa z Aleksandrem na tronie, z przyłączoną Litwą, z przyłączoną przez układy Galicyą. Zaczyna się kuszenie Polaków. Mnóstwem dróg przenika intryga w sfery rządowe Księstwa. Chętne zdobywa sobie ucho u niejednego magnata, już zrażonego przez społeczno-rewolucyjną treść konstytucyi warszawskiej, u niejednego dostojnika duchownego, buntującego się przeciw wolnomyślności cywilnego kodeksu Napoleona. Lecz Księstwo to przedewszystkiem armia. Wszystko zależało z kolei od zjednania armii. Trafiono, zdaje się, już wtedy do Aleksandra Rożnieckiego, generalnego inspektora jazdy i zadzierzgnięto węzły, które uczynią później z tego walecznego generała najnikczemniejsze narzędzie samowoli wielko-książęcej, szefa rosyjskiej policyi tajnej w Królestwie Kongresowem; tem ważniejszym nabytkiem był Rożniecki, że miał on mir wśród legionowych swoich towarzyszy, że dostęp miał do Dąbrowskiego, że osobą swą wiązał tamte roboty, wychodzące z Petersburga, z patryotycznemi zmowami wojskowych polskich. Gdy tak zapuszczali sieci stronnicy Rosyi na wybitne jednostki, książę Adam Czartoryski usiłował pozyskać księcia Józefa. Zdawało się, że wszystko będzie zrobionem, jeśli wódz ten, umiłowany po wojnie zwycięskiej, wojsko swoje zwróci frontem ku zachodowi, przeciw wczorajszym towarzyszom broni, przeciw tym, którzy pod Frydlandem krwawą pracą zdobywali Księstwo Warszawskie. Nie po raz pierwszy kuszono z tej strony wodza polskiego. Toż samo czyniono z Taurogów i Kłajpedy w okresie między Iławą a Frydlandem; toż samo spróbował czynić w r. 1809 książę Golicyn imieniem imperatora; teraz w pierwszych dniach lutego 1811 udał się do niego Czartoryski, aby pozyskać go dla planu petersburskiego i uzyskać od niego pisemną jakąś umowę... W razie potrzeby, użytoby tej umowy, aby Napoleonowi ją pokazać i uczynić go wrogiem Księstwa i Polski; z tego nie zdawał sobie sprawy książę Adam, w dobrej wierze wdający się w grę najprzewrotniejszą. Książę Józef odmówił stanowczo. Upadał plan zrobienia sobie z Polaków awangardy przeciw Napoleonowi. Można było już tylko paraliżować ich energię i rozdwajać ich politycznie — o przeciągnięciu na stronę Rosyi nie mogło już być mowy. Książę Adam Czartoryski usunął się teraz z widowni politycznej, rozumiejąc, że iść nie wolno mu wbrew zorganizowanej woli narodu, której reprezentantem był w chwili owej książę Poniatowski. Wódz zaś polski zrozumiał ze swej strony, że niebezpieczeństwo jest bliskie, że jest groźne, że nieprzygotowanym zaskoczy Napoleona. Związany słowem honoru, ogólnikowe słał tylko ostrzeżenia. Gdy te — zdawało się — nie skutkowały, sam skorzystał z okazyi urodzin „króla

rzymskiego“, małego Napoleona, aby pośpieszyć do Paryża, szturmem zdobyć sobie wiarę u cesarza, odsłonić mu grozę położenia.

Nie trzeba było przekonywać Napoleona. Pojął on niesłychaną wagę rewelacyi. Po całej Europie środkowej ponieśli kuryerzy jego rozkazy na wypadek wybuchu. Przybyły do Paryża książę Józef wszedł w najbliższe otoczenie cesarskie. Wyróżniano go w sposób, który nawet Aleksandra zaniepokoił w jego odległej stolicy. Uczyniono go uczestnikiem najtajniejszych prac polityczno-wojskowych. Zasięgał jego rady nowy minister spraw zagranicznych, przyjazny Polakom Maret, książę Bassano; przy jednym z nim pracowali stole dumny, nieprzystępny, chłodny Berthier, książę Neuchâtelu, major generalny, czyli szef sztabu Wielkiej Armii i Clarke książę Feltre, minister wojny, dawny Dąbrowskiego w Medyolanie przyjaciel. Na razie planowano ofenzywę.

Juliusz Kossak.

Książę Józef.

Wojsko polskie nad Odrę cofnąć się miało, osłaniając plac zboru Wielkiej Armii Napoleona. Były i w tym już momencie błyski śmiałej, zaczepnej inicyatywy z polskiej strony. Zajączek wraz z Dąbrowskim, jednomyślnie tym razem sądzili „że cofanie się nasze przeraziłoby umysły słabe i wahające się, że przeciwnie wtargnięcie do Rosyi nieskończenieby dla nas było pożyteczniejsze. Duch żołnierzy, duch mieszkańców utrzymałby się w usposobieniu korzystnem dla sprawy publicznej, co dla nas jest największego znaczenia“. Z innej strony generał Sokolnicki, bohater wojny ostatniej, za urlopem, a później i bez urlopu przebywając w Paryżu i zdobywając sobie stanowisko u boku Napoleona, rozwijał na wypadek wojny plan czynnej defenzywy w samem Księstwie, godzącej w sposobnym momencie z Warszawy i Modlina na odsłonięte komunikacye litewskie nieprzyjaciela, albo też z Zamościa na Wołyń, Kijów, Kamieniec Podolski. Tymczasem w Księstwie formowano już gwardye narodowe; wyjednany zapewne przez Poniatowskiego rozkaz królewski nakazywał wywiezienie skła-

dów broni i artyleryi z Warszawy i przygotowanie koncentracyi wojska w ciągu 24 godzin w trójkącie między Warszawą, Serockiem i Modlinem. Minęła wiosna. Wielka akcya wywiadowcza posunięta przez nowego rezydenta francuskiego w Warszawie, barona Bignona, przy pomocy Zajączka, który Poniatowskiego zastępował w naczelnem dowództwie, Wielhorskiego, który sprawował funkcye ministra wojny i ministra policyi Aleksandra Potockiego, przyniosła pewność, że plan ofenzywy rosyjskiej poszedł w odwłokę. Czujność nie zelżała ani trochę. Nadal śledzono baczniе groźnego sąsiada przy pomocy ofiarnych patryotów z Litwy i wysyłanych tam emisaryuszy. Ale w Paryżu poszły już przygotowania wojenne w nowym kierunku, wielkiej ofenzywy własnej na wiosnę najbliższą. Wojna była rzeczą postanowioną — wielka wojna.

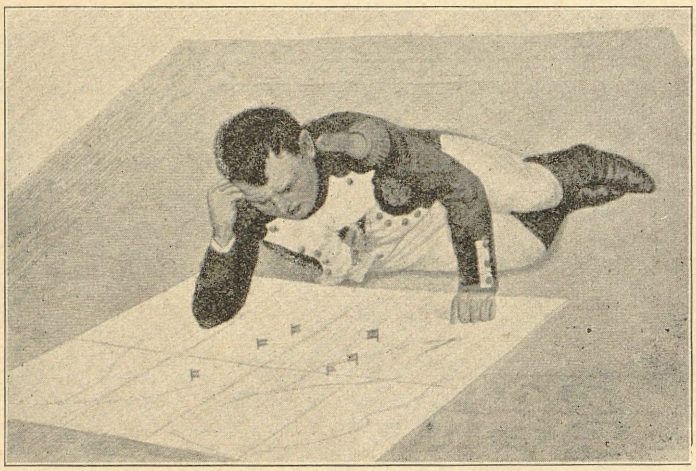

Napoleon nad zadaniem strategicznem.

Już w kwietniu 1811 r. zaszła decydująca rozmowa między Napoleonem, a Czernyszewem, tajnym agentem imperatora Rosyi. „Możnaby podobno — tak odkrywał karty Czernyszew — rzucić sprawę oldenburską i polską do jednego worka, dobrze razem wstrząsnąć i wysypać razem, a wyszedłby stąd nienaruszony alians“. Na to wybuchnął Napoleon z najwyższem uniesieniem: Więc o to chodzi: za Oldenburg Księstwo? Nie, mój panie! Jeszcześmy wszyscy nie wyginęli! Nie jestem fanfaronem. Wiem, że wasze środk są wielkie, wasza armia potężna i piękna. Sam zbyt wiele wydałem bitew, abym nie miał wiedzieć, na jak małych rzeczach los bitew zawisa. Ale wy mnie zmuszacie...“

Naprożno Caulaincourt, książe Vicenzy, odwołany z Petersburga, gdzie stał się Rosyaninem z duszy i Aleksandrowi się oddał na usługi, usiłował odwrócić myśl cesarza od Polski, w wyborze między aliansem, a zachowaniem Księstwa nakłonić go, by ratował alians, poświęcając Księstwo. W sierpniu, na uroczyste audyencyi, w obecności księcia Józefa, umyślnie zatrzymanego nad Sekwaną, zwrócił się Napoleon do Kurakina, oficyalnego ambasadora Rosyi,

z miażdżącemi słowy: „...Nie jestem tak głupi, aby sądzić, że idzie wam o Oldenburg. O Oldenburg się nie wojuje. Zresztą proponowałem pełne i całkowite odszkodowanie... Widzę jasno, że idzie o Polskę i zaczynam wierzyć, że to wy chcecie ją posiąść... Nie łudźcie się, bym kiedykolwiek wynagrodził cara w stronie Warszawy. Nie, gdyby nawet armie wasze obozowały na wzgórzach Montmartre, nie ustąpię wam ani cala terytoryum warszawskiego. Gwarantowałem jego całość.... Nie wiem, czy pobiję was, ale będziemy się bić...“ I idzie cesarz, zdradzany już zewsząd, już czując zwątlone spoidła gmachu swej potęgi, idzie ku wielkiej wojnie o Polskę, drugiej wojnie polskiej.

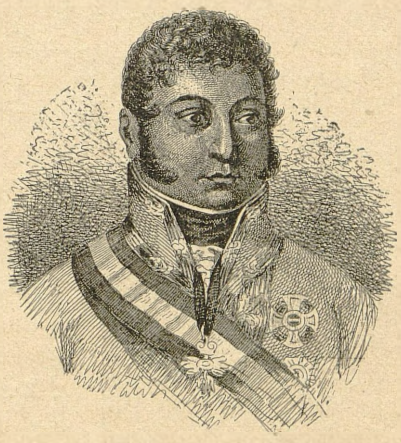

Schwarzenberg
marszałek polny austryacki.

Armii Księstwa Warszawskiego przypadnie w wojnie tej rola pierwszorzędna, olbrzymia. Jeśli Napoleon kontynent cały uzbroić chce przeciw Rosyi, to przednią strażą tej nowej krucyaty europejskiej będą z natury rzeczy pułki polskie. W przededniu wielkich czynów przebywają zastępy Księstwa ogromne przeobrażenie. Miast dawnych 12 pułków piechoty, 6 jazdy, stanęło po r. 1809 pułków piechoty 17, jazdy 16, w tem, obok nowych 7 ułańskich, 1 pułk kirasyerów i 2 huzarskie. Siła 22 000 ludzi, którą miało Księstwo w rozporządzeniu z początkiem wojny, pod koniec jej wyrosła do 52 000, jeśli zaś doliczyć pułki warszawskie konsystujące w Niemczech i w Hiszpanii, było naówczas 62 000 żołnierza pod bronią; a była jeszcze Legia nadwiślańska i byli szwoleżerowie gwardyi! Na barki rządu warszawskiego i wodzów polskich spadała teraz powinność wyrobienia wojskowego tych tłumnych nowych formacyi, a dalszego kształcenia starych pułków. Potrzeba było nadto scentralizowania dowództwa, zerwania ze starą samoistnością trzech legii. Już w czasie pobytu swego w Krakowie w r. 1809 przystąpił Poniatowski do stwarzania nowej organizacyi dla siły zbrojnej „sprzymierzonej“, złożonej z wojsk warszawskich i francusko-galicyjskich, dla których broń otrzymał mocą dekretu Napoleona z magazynów francuskich w Prusiech. Podzielił armię na dwie dywizye z 5 brygad każda, pod dowództwem Zajączka i Dąbrowskiego; w brygadach łączył pułki piechoty z pułkami jazdy, dla tem lepszego wyrobienia ich bojowego. Po traktacie schönbrunńskim wojska francusko-galicyjskie wcielono do armii warszawskiej — pułki piesze z numerami 13—17, pułki jazdy z numerami 7—16. Utrzymywano ogromną tę liczbę konnicy za wyraźną wolą Napoleona. W styczniu r. 1810 dekret królewski ustanawiał liczbę wojska na 60 000 ludzi.

Szereg dalszych dekretów, opartych na projektach księcia Józefa, usuwał stan tymczasowości wojennej, nadawał armii stałą organizacyę. Podzielono Księstwo na 4 okręgi wojskowe: warszawski, poznański, lubelski i radomski; dowodzili w nich generałowie dywizyi: Zajączek, Dąbrowski, Kamieniecki i Sokolnicki. W każdym departamencie był dowódzcą wojsk generał brygady. Większe miasta i twierdze miały osobnych komendantów. Armia składała się ze sztabu głównego, z piechoty, kawaleryi i artyleryi z inżynieryą. W skład sztabu wchodziło 23 generałów, z tego 8 generałów dywizyi, 15 generałów brygady, dalej adjutanci i oficerowie sztabowi. Etat pułku piechoty ustanowiono na 2487 ludzi w 3 batalionach po 6 kompanii; etat pułku jazdy na 823 ludzi i koni w 4 szwadronach po 2 kompanie. Artylerya tworzyła 2 pułki: pieszy z 12 kompanii i konny z 2 szwadronów po 2 kompanie. Inżynierya dzieliła się na saperów — 1 batalion z 6 kompanii — i rzemieślników wojskowych — 1 kompania. Razem miała liczyć armia 34 818 piechoty, 12 764 jazdy, 4331 artyleryi i inżynieryi, nadto w Hiszpanii 3 pułki piechoty, 1 kompania saperów i 1 kompania artyleryi w sile 8000 ludzi. Jak zaznaczono wyżej, utrzymanie tych wojsk olbrzymim ciężarem przygniatało kraj, absorbowało cały niemal budżet Księstwa. Było to konieczne. Słusznie pisał później Bignon, owoczesny, od r. 1811, dzielny, czynny i szczerze oddany Polsce rezydent Napoleona w Warszawie, że „tak w ogólnem położeniu spraw europejskich, jak w szczególnem położeniu Księstwa, wydatki na utrzymanie armii polskiej były najsprawiedliwszym, niemal największym obowiązkiem. Wojsko stało się najdroższą własnością narodu, jego prawdziwem bogactwem. Nigdy też nie było armii bardziej narodowej, w niej bowiem spoczywała nadzieja wywalczenia bytu narodowego“.

Maurycy Hauke
porucznik artyleryi w legionach później-szy komendant Zamościa.

Prócz wydatków na wojsko, musiał skarb warszawski łożyć fundusze na fortyfikacyę twierdz, z których najważniejsze, Zamość i Modlin, miały w razie wojny służyć armii za miejsca oparcia. W r. 1810 zaczęto fortyfikować Zamość, zaś w następnym jęto się usilnej pracy około fortyfikacyi Modlina. Kierował temi robotami w księstwie francuz gen. Mallet w myśl planu ułożonego wspólnie z cesarzem Napoleonem. Konieczność szybkiej roboty spowodowała, że używano do robót fortyfikacyjnych wojska, oraz chłopów, których z całego Księstwa ściągano. Do robót w twierdzy modlińskiej użyto w r. 1811 całej dywizyi piechoty, ponadto kilkuset murarzy i cieśli. Codziennie skoro świt, wyruszało 6000 wojska i 300 murarzy i cieśli na okopy twier-

dzy. W r. 1812 użyto do roboty 2 dywizye piechoty i 10 000 chłopów, pod wodzą wyznaczonych z każdego powiatu komisarzy. Żołnierze w dni powszednie pracowali, w niedziele zaś i święta odbywali ćwiczenia wojskowe. Oczywiście użycie wojska do uciążliwych robót fortyfikacyjnych, przy złem pomieszczeniu, bez dostatecznej strawy, nie wpływało dobrze ani na stan zdrowia użytego do pracy wojska, ani też na tok jego wykształcenia wojskowego. Dowódzcy pułków, użytych do robót modlińskich, widząc choroby szerzące się wśród wojska i zgromadzonego ludu, wysłali w r. 1811 deputacyę do księcia Józefa, w skład której weszli pułkownicy Weyssenhoff i Krukowiecki. Przedstawili oni konieczność ulżenia żołnierzom w robotach. Książę Józef przyznawał słuszność prośbom pułkowników, lecz ówczesne położenie polityczne, grożące lada chwila wybuchem wojny, nieodzownemi czyniło owe nadzwyczajne zarządzenia. Książę Józef był bezsilny wobec żądań Napoleona i Bignona, którzy naglili do przyspieszenia robót około dzieł obronnych kraju. To też owa deputacya pułkowników nic nie wskórała w Warszawie prócz szorstkiego ofuknięcia ze strony ówczesnego szefa sztabu, wielkiego rygorysty, generała Fiszera. Jak niepyszni wrócili pułkownicy do swych wojsk do Modlina, gdzie roboty w tym roku przeciągnięto do grudnia, by w następnym roku 1812 wczesną wiosną na nowo je rozpocząć.

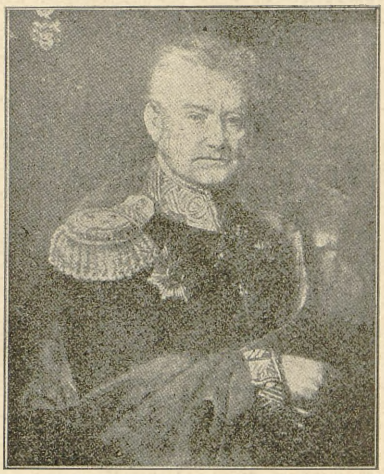

Generał Jan Weyssenhof.

Tymczasem w Paryżu, w gabinecie cesarskim, przy udziale księcia Józefa dojrzewał plan nowej akcyi i nowej organizacyi wojska. Stawały 4 dywizye, z tych 3 na terytoryum Księstwa, każda z 3 lub 4 pułków piechoty; do każdej z tych trzech dywizyi przydano brygadę konnicy; nadto formowano osobną dywizyę konnicy z 3 brygad złożoną. Do każdej dywizyi piechoty przydzielono 1 kompanię artyleryi pieszej, 1 kompanię konnej i 1 kompanię saperów. Nadto wprowadzono t. zw. artyleryę pułkową, z której każdy pułk piechoty otrzymał po 2 armaty. Dwie dywizye artyleryi, po 8 dział każda, tworzyły pułk artyleryi rezerwowej. Już pod koniec r. 1811 musiała jazda polska posunąć się ku granicy północnej, biorąc udział w demonstracyi wojennej dla onieśmielenia Prus i ujęcia ich w karby narzuconego aliansu z Napoleonem. I to była przygrywka do wojny.

A teraz gdy od spraw organizacyjnych, od prac i przygotowań wojennych tej naszej „Wielkiej armii“ się odwrócimy, kiedy się rozejrzymy w spuściznie pamiętnikarskiej współczesnych żołnierzy, oficerów czy generałów polskich

i ich opowieścią wiedzeni zajrzymy czy do koszar, czy biwaków, czy też pójdziemy na place musztry i przyjrzymy się codziennemu życiu żołnierza, będziemy mogli poznać ducha co ożywiał wojsko Warszawskie. Obaczymy z bliska owe zastępy, szykujące się, aby krwią i życiem swem okupić wolność narodową w bliską — zdawało się — chwilę wyzwolenia. Zwiększona armia Księstwa

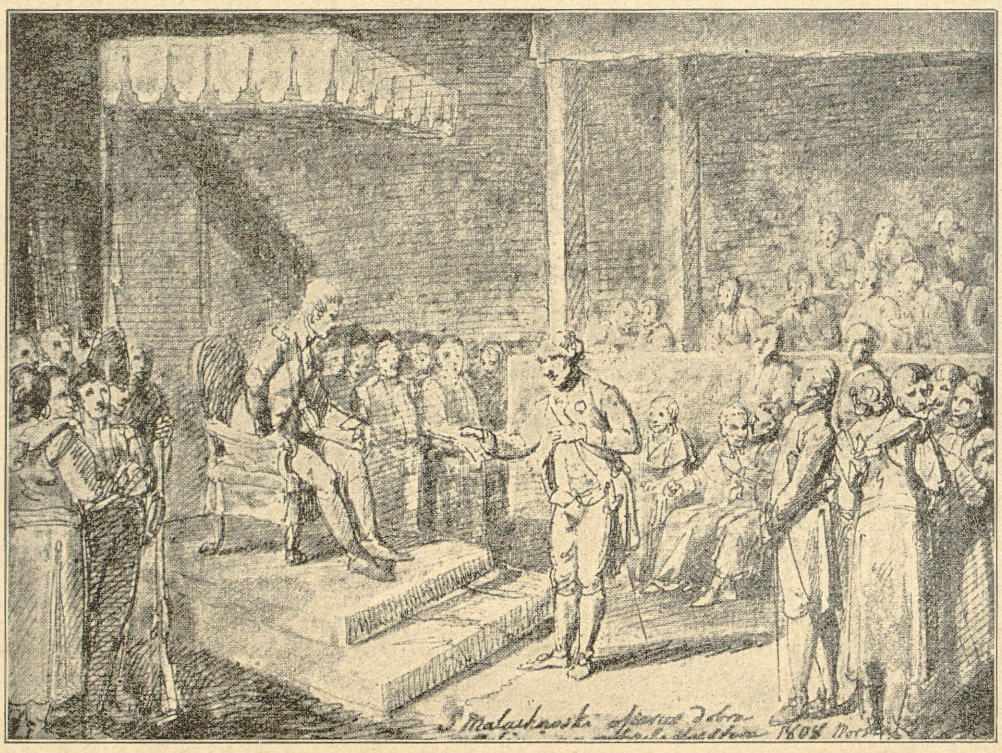

J. P. Norblin de la Gourdaine.

Fryderyk August przyjmuje ofiarę St. Małachowskiego
który darowuje dobra swe na potrzeby Księstwa Warszawskiego (1808).

Warszawskiego czas pokoju po świeżo odbytej kompanii sumiennie musiała wyzyskać wobec spodziewanej nowej potrzeby. Stare pułki zmężniały, bogatsze o jedno wojenne doświadczenie więcej, nowe zaś, te sformowane wśród bojów, zaprawiać się musiały do wojennego rzemiosła, by wojskowej nabyć postawy, a starszym swym braciom dorównać. Jakoż książe Józef, który wraz ze swymi pomocnikami Dąbrowskim, Zajączkiem, Fiszerem, Rożnieckim, Pelletierem, Hebdowskim, Wielhorskim i innymi o wykształcenie młodego żołnierza miał pieczę, nie napotykał nazbyt wielkich trudności w jego edukacyi militarnej. Naród nasz ma duże żołnierskie zdolności i nie trudno mu było, gdy była potemu

wola, szybko sprawną do bojów armię wykształcić. Późniejszy słynny generał pruski Henryk Brandt, jako młody oficer za czasów napoleońskich służył w wojsku polskim. Przed kampanią 1812 musztrował on rekrutów polskich w Księstwie Warszawskiem. Owóż w pamiętnikach swoich nie może się on nachwalić łatwości z jaką młody rekrut polski zaprawiał się na żołnierza. „Nieraz później — powiada Brandt — byłem obecny przy formowaniu nowych wojsk, jako też przy zmianie organizacyi dawnych na nowe, ale nigdzie nie spotkałem podobnej dzielności, spójni w działaniu i równie dokładnej roboty.“ Podobną opinię o ludzie naszym wydał Francuz baron Bignon: „Chłop polski — powiada Bignon — jest żywy, inteligentny, odważny. Nigdzie może, i nawet we Francyi, człowiek zabrany od pługa nie przyjmuje tak prędko postawy i zwyczajów wojskowych. Gdzieindziej rzemiosło żołnierskie naginając charaktery do biernego posłuszeństwa, przygotowywa bardzo często narzędzia despotyzmu. W Księstwie Warszawskiem rzemiosło żołnierskie było terminatorstwem cywilizacyjnem. Polak, który odbywając służbę z wojskiem francuskiem poznał ducha równości, przynosił tego ducha do swojej wioski, kiedy wracał do niej otrzymawszy urlop lub wskutek ran.“

Umiano bo też odpowiednio z żołnierzami postępować i miłość ich, oraz przywiązanie do narodowych sztandarów zyskiwać. Sam książę Józef tu świecił przykładem najlepszym, zdobywając swem postępowaniem serca żołnierzy, którzy go ubóstwiali. Bywało nieraz, że po dobrze odbytej rewii na Saskim Placu w Warszawie książę Józef kazał konnicy zsiąść z koni, piechocie złożyć broń w kozły i sam przechadzał się między szeregami wypytując się troskliwie żołnierzy, czyli nie mają jakich potrzeb. Bywało też, że po odbytej mustrze dwóch starych żołnierzy brał wódz naczelny pod rękę i do siebie na obiad prowadził, bywało, że na bal, wydany na cześć księcia przez podkomendnych, na wyraźne jego życzenie zapraszano co dzielniejszych wiarusów, a najpierwsze damy z arystokracyi na prośbę księcia prosiły ich w taniec.

Kary, jakie stosowano w wojsku Księstwa Warszawskiego, były znacznie łagodniejsze niż w innych współczesnych armiach europejskich. I tak, podobnie jak już w legionach, i tutaj nie wolno było stosować kar cielesnych. Niestety nie było w tej mierze równej stanowczości, jak w armii francuskiej i jak ongi w naszych legionach; zasadę zachowano, ale robiono z niej niekiedy ustępstwa na rzecz obyczajów, zakorzenionych w dawnem wojsku polskiem. Uznać przytem należy, że miano do czynienia z rekrutem bardziej ciemnym niż francuski, nie mówiąc już o legionistach, którzy byli starymi żołnierzami. Bądź co bądź kary cielesnej używano tylko jako *malum necessarium*, by gorszego uniknąć. Wspomniany już pamiętnikarz Henryk Brandt opowiada, że z tych rekrutów, których on przed wojną rosyjską musztrował, niektórzy dezertowali. Zdarza to się często u żołnierzy młodych, co się do sztandaru jeszcze nie

przywiązali, lecz sroga ich za to czeka kara w razie schwytania, zwłaszcza w czasie przedwojennym, kiedy za to śmiercią karzą. Zamiast się jednak do takich środków uciekać, stosowano, jak opowiada Brandt, względem pochwyconych dezerterów inną karę. Zamykano naprzód dezertera na odwachu, a przy pierwszej mustrze prowadzono przed front batalionu, tu mu aplikowano 50—60 plag i odsyłano do kompanii właściwej. Skutkowało to podobno nienajgorzej, choć niewątpliwie było kompromisem i obniżało poziom moralny wojska. Tak więc pod rozumnem i ludzkiem, acz niedość konsekwentnem i silnem kierownictwem organizowały się nowe pułki po kampanii 1809 r. Pułki piesze kształciły się szybko i wszystkie prawie potem dorównywały starym pułkom. Przez zimę 1810—11 r. musztrowano piechotę pilnie, przyczem odbywano częste marsze z zupełnym pakunkiem i amunicyą, potem przez wiosnę i lato 1811 znaczna część piechoty Księstwa zajęta była przy robotach około twierdzy modlińskiej, by zimę następną znowu poświęcić ćwiczeniom. Że zaś czas był groźny, więc też gorączkowo żołnierza ćwiczono. Odbywały się częste lustracye, szef sztabu zaś a zarazem inspektor piechoty warszawskiej, surowy generał Fiszer, często urządzał objazdy i przeglądy pułków, zwłaszcza zaś w zimie 1811 r. A był generał Fiszer bardzo wymagającym inspektorem, były więc te przeglądy ciężkim popisem dla oficerów, tem cięższym, że szef sztabu polskiego wchodził częstokroć w drobne szczegóły i najmniejszych nie darowywał uchybień. Oto co pisze o jednej takiej lustracyi, odbytej przez generała Fiszera w zimie 1811 r. w pułku 12 piechoty ówczesny kapitan tego pułku Antoni Białkowski: „Lustracya, z powodu wielkich śniegów i mrozów wówczas, odbywała się codziennie w jednej sali, na ten cel przeznaczonej w koszarach. Po zwykłem obejrzeniu kompanii, jenerał rozkazywał ustąpić z sali oficerom i podoficerom, a zamknąwszy się z samymi żołnierzami, zapytywał się o wypłatę żołdu, odciąganie i wydatki. Niemniej badał ich, czyli nie są krzywdzeni przez oficerów albo podoficerów, a w końcu pytał, jakie kto miał żądania. Później następowało to z podoficerami. Jeśli który żołnierz miał jakie zażalenie na swoich przełożonych, Fiszer najsurowiej to karał, a nawet nie dał się tłumaczyć, mówiąc: „Trzeba się starać, aby żołnierza do siebie przywiązać; w takim razie w czasie boju żołnierz potrafi się za to swemu oficerowi wywdzięczyć“. Po tych ceremoniach rozkazał Fiszer zdjąć tornistry, otworzyć takowe i najściślej oglądał tak bieliznę, obuwie, ubiór, a nawet rzeczy do wygody i oczyszczenia służące, a później osobno każdy rodzaj ubioru przeglądał. Gdy włożyli na siebie żołnierze płaszcze, kazał takowe na dobrą stronę, a później podszewką do góry włożyć, a za każdym razem ręce do góry podnosić, dla przekonania się, czyli nie są płaszcze podarte; podobnie z każdą częścią ubrania postępował. Każdą rzecz z książeczką żołnierską kontrolował. W końcu zapytywał się nas o nazwisko każdego żołnierza, a później

kazał się w tył obrócić żołnierzom i znowu się zapytywał, jak się który żołnierz nazywa. Dodawał, że kapitan tak dobrze powinien znać swoich żołnierzy, że nawet w nocy po głosie powinien ich poznać".

Z wiosną 1812 r. zaczęła piechota odbywać częste ćwiczenia w strzelaniu, a kiedy w maju tego roku zjechał do Warszawy Hieronim, król westfal-

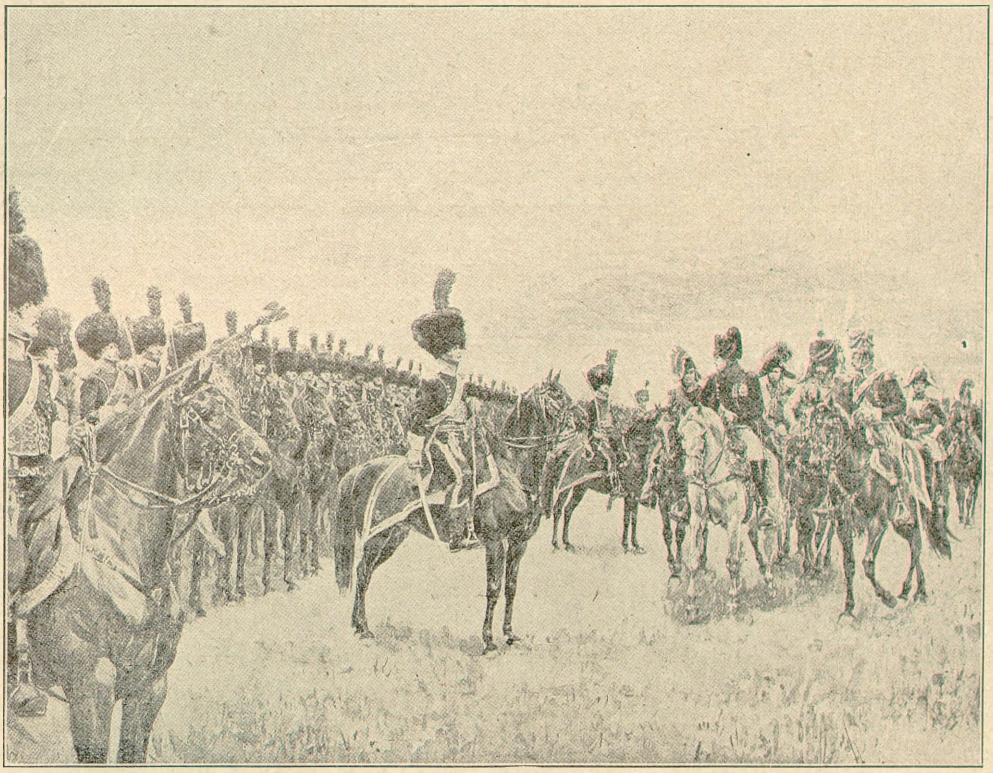

Napoleon odbywa przegląd pułku strzelców konnych gwardyi.
Przy boku Napoleona oficer szwoleżerów, którzy z pułkiem tym tworzyli brygadę jazdy.

ski, pod którego dowództwo na prawem skrzydle Wielkiej Armii pójść miało na wielką wojnę wojsko Księstwa Warszawskiego, zaczął on odbywać z piechotą polską wielkie rewie. Rewiom tym przyglądały się tłumy publiczności, która też brała udział w rewii, wyrażając swe zadowolenie względnie gniew, w miarę tego jak wojsko dobrze lub źle się musztrowało. Zdarzyło się raz, że król Hieronim na rewii pułków 3, 8 i 12 nakazał pułkowi 3 wykonać jakiś manewr dość łatwy. Nie wiadomo dla jakiej przyczyny pułk źle ten manewr wykonał i całkiem się pomieszał. Wtedy — opowiada wspomniany kapitan Białkowski — oburzona publiczność zaczęła miotać na pułk 3 obelgi: „Wy

próżniaki! darmozjady! — krzyczano — czego się może ojczyzna po was spodziewać, kiedy nie macie jeszcze nieprzyjaciela przed sobą, a takeście się pomieszali! Cóż dopiero, kiedy wam przyjdzie pod ogniem nieprzyjacielskim działać! To my wszystko łożymy na was, robimy największe wysilenia i ofiary, a wy nam taki wstyd i zawód robicie i t. d.“ Natomiast kiedy następnie pułki 8 i 12 dobrze się spisały i poprawnie wykonywały manewry, publiczność rzęsistemi je za to wynagrodziła oklaskami, z czego wojsko bardziej było rade, niż z pochwał zwierzchników.

Trudniej było z jazdą, bo też i gorsze było kierownictwo Rożnieckiego. Wprawdzie „dawno już nie widziano u nas równie pięknej kawaleryi. Pułki były kompletne i liczyły po 4 szwadrony. Oporządzenie i ubranie wraz z uzbrojeniem wzorowe, konie wyśmienite“. Jednakże niektóre ze świeżo sformowanych pułków nigdy nie nabrały odpowiedniej postawy i spójności i mocno jeszcze przypominały ruchawkę. Takim n. p. był pułk 7 ułanów. Opowiada o nim porucznik 5 pułku strzelców konnych, późniejszy generał, iż „w pułku tym był taki zarodek nieporządku, że do końca istnienia swego był zawsze ruchawką i doznał pułk ten po odbytej pod Kaliszem (w r. 1811) rewii upokorzenia, bo nakazał ks. Poniatowski, aby Kurnatowski (dowódca 5 pułku strzelców konnych), choć młodszy w nominacyi pułkownik dozorował musztry przez pułk 7-my odbywane i za wystąpieniem każdym pułku naszego, musiał zawsze cały korpus oficerów 7-go pułku mustrze i manewrom naszego pułku się przypatrywać“.

Ażeby jazdę wzwyczaić do odbywania marszów, nakazywano pułkom częste zmiany garnizonów, by zaś zaznajomić oficerów i żołnierzy z manewrami większych mas jazdy, odbywano manewry i musztrę we większym składzie, najczęściej brygadami na równinach pod Kaliszem. Ćwiczył też pilnie artyleryę polską instruktor jej i komendant, Francuz gen. Pelletier. Słuszną broń ta miała już sławę, zwłaszcza zaś kompanie artyleryi konnej, pierwsze ufundowane przez Romana Sołtyka i Włodzimierza Potockiego, chlubnie odznaczone pod Raszynem, Zamościem, Sandomierzem. Nowa artylerya polska weźmie laury na rosyjskich polach bitew.

Świetnym był też zewnętrzny widok armii polskiej. Ks. Józefowi zarzucano, iż wadą jego było zbytnie dbanie o strój żołnierski. Lecz słusznie broni go rezydent francuski w Warszawie, Bignon, mówiąc, że „wada ta miała wielki urok. Lud z upodobaniem przyglądał się swemu wojsku; w nim dumę swoją, swoje nadzieje zakładał. Dając armii świetność zewnętrzną, książę trafiał w ducha narodowego i w dążność napoleońską“. Lecz świetność zewnętrzna nie wykluczała jednolitości umundurowania oddzielnych broni, która teraz była większą, niż dawniej, co ze względu na porządek wojskowy i łatwość odnawiania ubioru bardzo było wskazane. W tym celu wydał król Fryderyk August

Jerzy Kossak.

Nakładem Zdzisława Rzepeckiego i Ski w Poznaniu.

Napoleon nad Niemnem 25. 6. 1812.

Nie mogąc przejść po niewykończonym moście, szwadron lekkokonnych przebywa wpław rzekę.

dekret dnia 3 września 1810 r., który miał zapobiedz dotychczasowej różnorodności w umundurowaniu, zwłaszcza u piechoty. Dawniej każda legia, prawie, że pułk każdy miały inne mundury, obecnie otrzymała w zasadzie cała piechota umundurowanie jednolite. Granatowe mundury i spodnie, granatowe kołnierze i białe wyłogi na piersiach, oraz czarne kamasze, oto zasadniczy ubiór piechoty. Drobne tylko odmiany odróżniały po dawnemu pojedyńcze kompanie wewnątrz batalionu piechoty: grenadyerów, woltyżerów i fizylierów; grenadyerom wolno było nadto, podobnie jak saperom, nosić duże wąsy i faworyty, gdy woltyżerzy mogli tylko mniejszy nosić zarost, a fizylierzy musieli go golić. Muzyka, dobosze i tambor-majorzy mieli w pułkach piechoty rozmaite mundury.

W kawaleryi, zwłaszcza wśród tej nowej z galicyjskich formacyi, wyróżniali się świetnością wyglądu kirasyerzy. W granatowych koletach z ponsowemi wyłogami, w białych spodniach i dużych butach, w kirysach żelaznych, nabijanych po bokach mosiężnemi gwoździami, w żelaznych hełmach obitych z boków niedźwiedziem futrem z końskim włosieniem na grzebieniach hełmów, kirasyerzy siedzieli na rosłych koniach, pokrytych granatowymi czaprakami z białą obwódką. Trębacze kirasyerów byli całkiem na biało ubrani, czapraki na koniach mieli ponsowe ze srebrną obwódką.

Wspaniałe też były mundury obu pułków huzarów Księstwa. Mentyki, spodnie i dołmany błękitne, podbite futrem, oraz buty, wszystko krojem węgierskim i bogato zdobione. Pułk 10 huzarów Umińskiego odróżniał się od 13 Tolińskiego tem, iż ozdoby miał złote względnie żółte, tamten zaś srebrne względnie białe. Ułani nosili — podobnie jak pierwsze 3 pułki — mundury granatowe, a pułki odróżniały się między sobą kolorem kołnierzy, wypustek na kołnierzach i lampasów na spodniach. Najczęstsze były kołnierze karmazynowe z wypustką białą i ponsowe z granatową. Artylerya nosiła — jak zanotowano już wyżej — mundury ciemno-zielone, kołnierze były czarne aksamitne z wypustką ponsową.

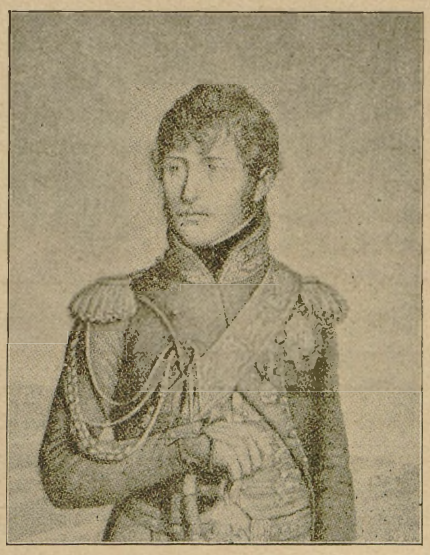

Książę Eugeniusz Beauharnais
wicekról włoski.

Jeśli dobrym był naogół duch warszawskiego żołnierza, jeśli zaciskały się powoli węzły karności bojowej, to wśród generalicyi również ustępował powoli opłakany stan niekarności, intryg i zawiści; naprawiły się znacznie, fatalne niegdyś stosunki między księciem Józefem, Zajączkiem

i Dąbrowskim, wzrósł szacunek dla władzy naczelnego wodza. Trwało przecież pewne rozluźnienie dyscypliny, znamienne dla generalicyi warszawskiej aż do kresu istnienia armii, aż do przejścia jej szczątków pod tyrańską rękę W. księcia Konstantego. Zdarzały się niekiedy wypadki niesubordynacyi, względem których książę Józef niedość surowo umiał występować, aby zło w zarodku wytępić. Jeden z najzdolniejszych i najbardziej bohaterskich generałów Księstwa musiał być w roku 1811 skreślony z listy generałów polskich z powodu samowolnego przeciągnięcia urlopu. Zdarzały się też, co gorsza, wypadki nieposłuszeństwa starszyzny przed frontem wojsk, chyba nie ku zbudowaniu żołnierzy. I tak w r. 1812, kiedy armia Księstwa zbliżała się ku Niemnowi, dowódca 2 pułku piechoty, pułkownik Krukowiecki, nie chciał wykonać rozkazu, danego mu przez jego brygadyera gen. Grabowskiego. Powstał wskutek tego spór między nimi przed frontem pułku i dopiero na interwencyę generała dywizyi Kamienieckiego musiał Krukowiecki rozkaz wykonać, a generał Grabowski miast na miejscu, jak to surowe prawo wojenne nakazuje, ukarać niekarnego pułkownika, wyzwał go na pojedynek. Na interwencyę kilku wyższych oficerów polskich postanowiono, iż ze względu na czas wojenny, w którym krew przelewać wolno tylko w obronie ojczyzny, pojedynek między powaśnionymi nie prędzej się może odbyć, jak po stoczeniu pierwszej bitwy. Ową pierwszą bitwą, w której powaśnieni oficerowie wezmą udział, będzie bitwa pod Smoleńskiem; gen. Grabowski legnie w niej śmiercią walecznych, zaś pułkownik Krukowiecki ciężką odniesie ranę.

Taką jest armia warszawska w przededniu wojny. Liczbą silna, wsławiona już bojami zwycięskiemi, pełna ofiarnego zapału, ożywiona w wysokim stopniu obywatelskim duchem, godna jest ona stanąć obok francuzkich wojsk Wielkiej Armii, między niefrancuzkiemi na pierwsze wybija się miejsce. Jeśli zaś daleko jej do żelaznej dyscypliny i żelaznej tęgości bojowej niektórych, starych, znacznie od niej starszych pułków napoleońskich, to przecież niema wśród nich takiego, z którym by nie mogli godnie pójść w zawody ciż sami „warszawscy“ żołnierze, którzy w szeregach Legii nadwiślańskiej lub dywizyi warszawskiej cztery lata przeżyli w Hiszpanii w ciągłym ogniu bitew. Świetna piechota nadwiślańska, wiosną 1812 r. połączona w jedną dywizyę generała Claparéde, z Chłopickim, jako generałem brygady, potężnieje teraz, formuje trzecie bataliony. Lansyerzy nadwiślańscy, zaprawdę warci najlepszych pułków starej gwardyi cesarskiej, kompletują pod nowym pułkownikiem Stokowskim wyszczerbione wojną szeregi; obok pułku pierwszego, który w roku 1811 wszedł z numerem 7 w poczet formujących się na ich wzór pułków szwoleżerów-lansyerów francuzkich, staje pułk drugi, 8-my, uzupełniony wybranym żołnierzem z jazdy warszawskiej, z pułkownikiem Tomaszem Łubieńskim jako szefem pułku. Piątym wzmacniają się szwadronem bohaterowie z pod Somo-Sierry i z pod Wa-

gram, szwoleżerowie gwardyi, teraz już szwoleżerami-lansyerami zwani i 1-ym zaszczyceni numerem, mają bowiem kolegów, szwoleżerów-lansyerów gwardyi pułk 2-i, z Holendrów złożony, czerwienią mundurów i błękitem płaszczów odbijający od polskiego granatu, karmazynu i bieli. Wiosną r. 1812, wojsko francusko-polskie ściąga się do Wielkiej Armii, idzie do ojczyzny; opóźnia się

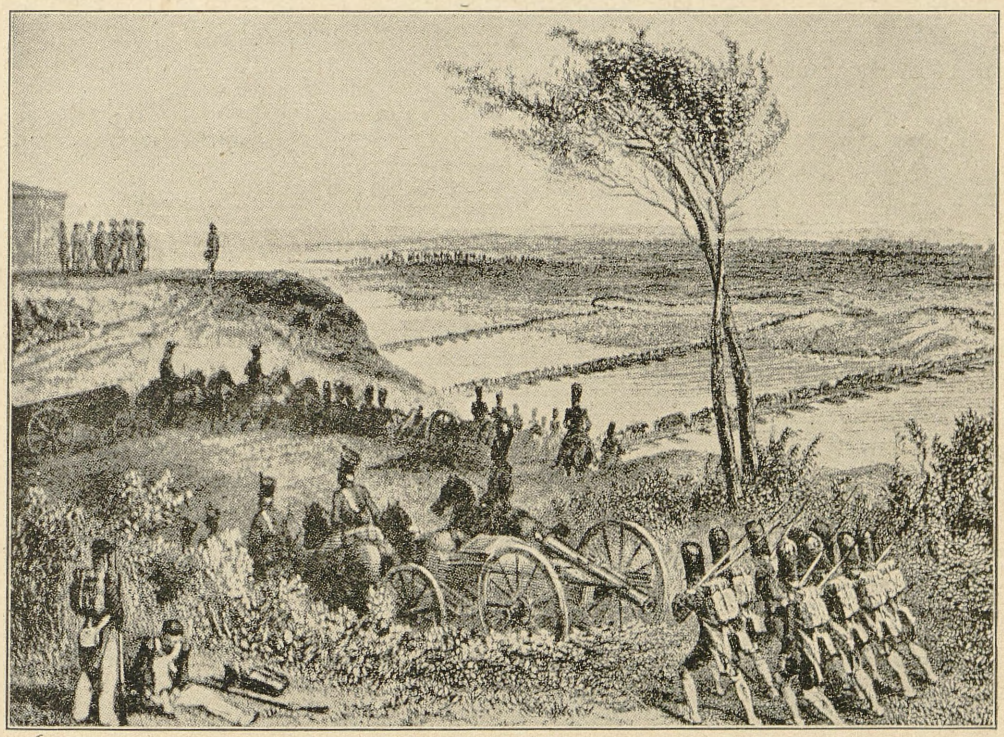

Wojsko sprzymierzonych przechodzi Niemen pod okiem Napoleona (24. 6. 1812).

tylko 4-y nadwiślański pułkownika Estki i opóźniają się lansyerzy Stokowskiego — wbrew rozkazom cesarza zwłóczą wodzowie korpusów, operujących w Hiszpanii z wyzbyciem się najświetniejszego żołnierza.

A szły już rzeczy coraz szybciej ku wojnie nieuchronnej. Cesarz Napoleon organizował olbrzymią swoją siłę, sześćkroć sto tysięcy żołnierza, by dokonać dzieła, przed którem tylekroć cofnęła się Republika francuska, na które przed laty pięciu jemu samemu tchu i mocy zabrakło. Nie była to już, jak tylekroć wprzódy, wojna Francyi przeciw koalicyi europejskiej. Była to wojna sprzymierzonej Europy, z wielkim przedstawicielem kultury Zachodu i bohaterstwa Zachodu jako wodzem, przeciw jednej tylko groźnej potędze wschodniej. Zawiera Napoleon alianse: z Prusami, których wojska osłaniać mają lewe jego

skrzydło, z Austryą, której korpus posiłkowy posuwać ma się na prawem. Traktat sprzymierzeńczy z Austryą przewiduje w artykułach tajnych, że w razie, gdyby Królestwo Polskie odbudowanem być miało, nastąpić może odstąpienie Galicyi przez cesarza Austryi wzamian za utracone przezeń prowincye illiryjskie, za odcięty teraz dostęp do Adryatyku. Czuje Napoleon, że w tem olbrzymiem przedsięwzięciu narody winien mieć za sobą. Skwapliwie chwyta się myśli, zawartych w memoryałach Polaka, generała Sokolnickiego: oto Rosya, od Piotra począwszy, wskazaniom jego wierna, dąży stale do ujarzmienia świata. Istotą bytu jej państwowego są nieustanne podboje. Żyje kosztem zwyciężonych narodów. Drogę jej do dalszych zdobyczy wskazuje tajemniczy testament Piotra Wielkiego. Z tych myśli usiłuje Napoleon uczynić uzasadnienie zarazem i podnietę ogólno-europejskiego wysilenia przeciw państwu carów. Inspiruje dzieło dyplomaty francuskiego, Montgaillarda, które pod tytułem „*Seconde guerre de Pologne*“ już w toku wojny się pojawi. W dziele owem znajdą się słowa: „Interes narodu francuskiego wymaga odbudowania Polski; jest w tem może zaangażowany także i honor Francyi...“ „...Już przemówiło zwycięstwo na korzyść ładu społecznego na równinach Polski, już spełniają się na granicach moskiewskich nowe przeznaczenia Europy, przeznaczenia pełne szczęścia i pokoju“.

Z narodów Europy jeden jest, dla którego sprawą życia i śmierci jest ta kampania: jest nim naród polski. Widzi w nim Napoleon naturalnego sprzymierzeńca. Logika faktów prowadzi Polskę do opowiedzenia się przy nim. Jest on też pewnym Polaków. Spodziewa się po nich rozwinięcia siły ogromnej. Już w lutym r. 1811 ocenia ilość broni, potrzebnej dla uzbrojenia powstańców polskich, na 200000 karabinów z bagnetem, na 10000 par pistoletów, 20 do 30000 szabel. Wspiera usilnie zbrojenia polskie. Jego artylerya wieńczy bateryami okopy fortec polskich. Na jego żołdzie staje czwarta dywizya polska: 3 pułki piesze (5, 10, 11) w nadzwyczajnym, czterobatalionowym komplecie i pułk 9 ułanów. Na koszt cesarza podnosi wojsko warszawskie siłę swoją o 20 ludzi na kompanię i tyluż na szwadron jazdy. Skarb cesarski przychodzi z pomocą przez pożyczkę zrujnowanemu skarbowi Księstwa. I rzeczywiście, duch ofiary, wzbudzony przez świtającą nadzieję, ogarnia wynędzniałe społeczeństwo. Przyszedł moment, o którym zapisał Koźmian: „Przy biedzie i nędzy materyalnej moralne życie nasze najszczęśliwiej płynęło“. Dzielny rezydent francuski, Bignon, donieść mógł z Warszawy: „Nie tylko Księstwo Warszawskie, ale cała starożytna ziemia polska trzęsie się od żądzy wojny“. Nie mógł pisać zacny Francuz bez wzruszenia o nastroju, który społeczeństwem warszawskiem zawładnął: o tem, jak wszystkie kobiety pod kierunkiem lekarzy i chirurgów przygotowują szarpie i bandaże na opatrunki rannych, o tej dziwnej czułości, z którą lud odnosi się do swych jutrzejszych obrońców. Po-

dnosiły się nadzieje za Niemnem i za Bugiem. Książę Dominik Radziwiłł, ordynat nieświeski, młodzieniec porwany najszlachetniejszym zapałem, porzucił kraj, przybiegł do Księstwa, dobra swe olbrzymie wystawiając na sekwestr i ruinę. Przybiegali inni młodzi, gorący, na los niepewny, na ubogi chleb żołnierski, bo dłużyło się im i ciężyło owo „oczekiwanie tęskne i radosne".

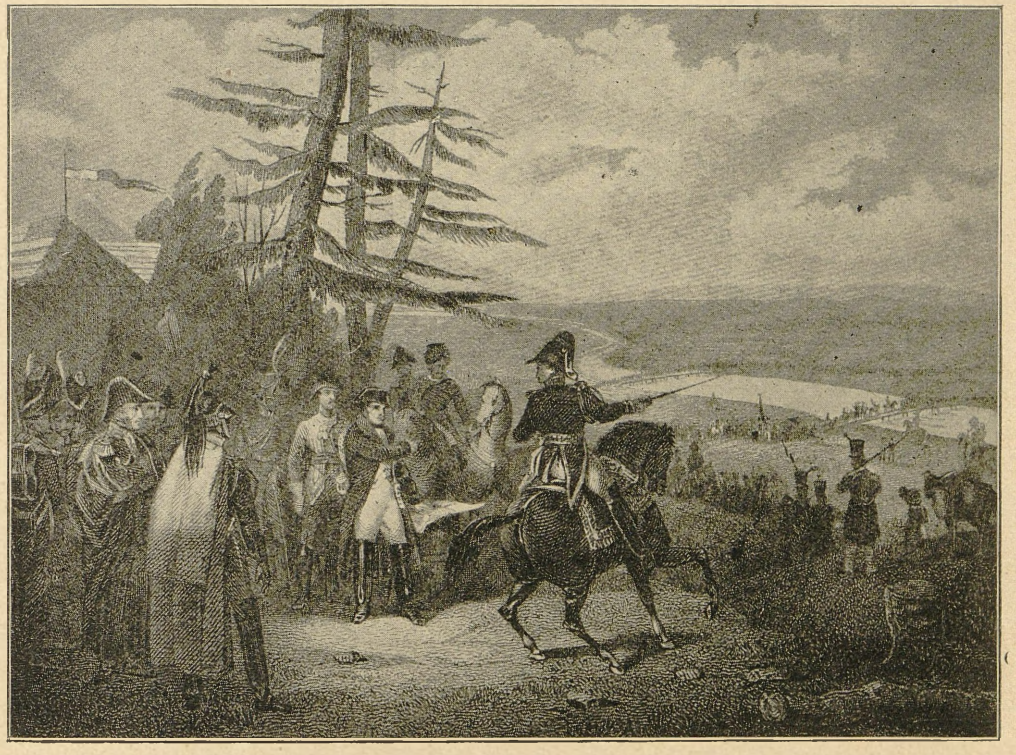

Przejście Niemna 24. 6. 1812.

W pierwszej księdze „Pana Tadeusza" wypisał wieszcz imiona tych pierwszych przybyszów z Litwy na chwałę ich nieśmiertelną.

Jeśli w Księstwie zamilkła w obliczu wojny wszelka intryga, wszelka opozycya przeciw-napoleońska, to na Litwie walczyła ze sobą tajna akcya patryotyczna, idąca z Warszawy i robota przeciwna, idąca z Petersburga, a której głównym, najruchliwszym propagatorem był dzisiaj twórca pamiętnego Mazurka, ów zacny obywatel, ale polityk najlekkomyślniejszy, Michał Ogiński, wraz z mądrym, zręcznym, ale opanowanym całkowicie przez myśl unii z Rosyą Ksawerym Lubeckim, późniejszym ministrem skarbu za Królestwa kongresowego. Szło o przeciwstawienie napoleońskiej Polsce aleksandrowskiej Litwy, jako prowincyi samorządnej, z imperatorem rosyjskim jako wielkim księciem.

Szło o zniszczenie aktu Unii lubelskiej, przez który ziemie ruskie złączone zostały z Koroną; teraz z rąk rosyjskich miała odebrać je Litwa. Stanąć miała nowa unia Litwy, nie z Polską już, ale z sąsiadem wschodnim. I niedość, że ci Polacy litewscy przeciwstawiali w ten sposób sprawę prowincyi sprawie swego narodu; myśleli nadto, że przez usamodzielnienie Litwy uda się Księ-

Napoleon wdrapuje się na pobrzeże Niemna (24. 6. 1812).

stwo, jedyną tę wolną twierdzę polskości, zdezorganizować i osłabić. Były w zamian przyrzeczenia Aleksandra — jakże błahe, gdy na Litwie nawet, poza partykularnemi łaskami i drobnemi zmianami w administracyi, zgoła do reformy nie przyszło, imperator zaś, tuż przed wojną bawiąc w stolicy litewskiej, nie uczynił ni kroku, któryby świadczył o jakiemkolwiek jego postanowieniu w sprawie przywiązania sobie Polaków. Lecz nie objawi się już na Litwie ów zapał jednomyślny, którego świadkiem była w r. 1806 ziemia poznańska. Litwa wystąpi późno, nie zaważy na szali wydarzeń.

Przyczyniała się do tego i polityka Napoleona. Szedł on ku wojnie z żalem, z odrazą, przymusem tylko party; szedł nadto z myślą, że jeszcze chwila ostatnia pozwoli mu miecz dobyty z pochew schować z powrotem bez

ujmy na honorze, że Aleksander ustąpi. W razie rzeczywistego wybuchu chciał prędkiego rozstrzygnięcia i prędkiego pokoju, przyczem pragnął mieć wolne możliwie ręce. Potrzebował Polaków i obawiał się zarazem, aby zbyt nagłe podniesienie sprawy polskiej nie przeciągnęło wojny na całe lata. Do ostatniej chwili wzdragał się wyrzec słowo: Polska. Zdecydowany Litwę przyłączyć do Księstwa, obawiał się ogarnąć swą myślą restutycyjną ziemie ruskie: Wołyń, Podole, Ukrainę. To też myśl Poniatowskiego i Sokolnickiego o akcyi na południowym teatrze wojennym polskim nie znalazła echa u cesarza. Wysyłając po raz pierwszy wielkiego ambasadora do Warszawy, uczynił nim — krok w skutkach najopłakańszy — lichego dyplomatę i lichego człowieka, dziś podejrzewanego przez historyę o stosunki z Austryą nazbyt ścisłe, arcybiskupa mechelińskiego, księdza Pradta; a wskazówkę dano ambasadorowi dwuznaczną: „Popychać Polaków do uniesienia, ale nie do gorączki".

Zaczynał się stan wojenny. Ambasador Francyi w Petersburgu, Lauriston, nie mógł dotrzeć ze swemi notami do imperatora. W Paryżu książę Kurakin zażądał paszportów. Napoleon wyjechał 9 maja nagle ze stolicy; powiadał: „Jadę całą Polskę wsadzić na koń... Tak, całą Polskę, to jest 16-milionową ludność powołam do broni". W instrukcyi dla Pradta dyktował 28 maja w Dreźnie: „Trzeba, by cała Polska poruszyła się i przystąpiła do insurekcyi". We dwa dni później był w Księstwie, witany przez ministra Matuszewicza i dwóch senatorów; Wybickiego wziął do swej karety. Omawiał z Matuszewiczem projekt konfederacyi generalnej polskiej. Wpadł do Poznania, witany iluminacyą i entuzyazmem tłumów, z okolicy całej zebranych. Tutaj rzucił strojnym dygnitarzom słowa cierpkiej nauki: „Panowie, wolałbym was widzieć obutych, z ostrogami, szablą u boku, takich jak przodkowie wasi podczas najścia Tatarów i Kozaków; żyjemy w czasach, kiedy trzeba być uzbrojonym od stóp do głów i rękę trzymać na głowni miecza." Przez Toruń i Gdańsk podążył Napoleon do Królewca, kierując marszem ku granicy korpusów Wielkiej Armii. Zdradzony był już w tym momencie. Już poseł pruski Knesebeck zapowiedział w Petersburgu, że pozorną jeno wojnę prowadzić będzie korpus pruski; już poseł austryacki Lebzeltern złożył oświadczenie sekretne, gwarantujące, że korpus austryacki Schwarzenberga tę rolę odegra, co korpus Golicyna przed laty trzema. Obie straże boczne zdradzały więc już przed rozpoczęciem działań; przed pierwszym

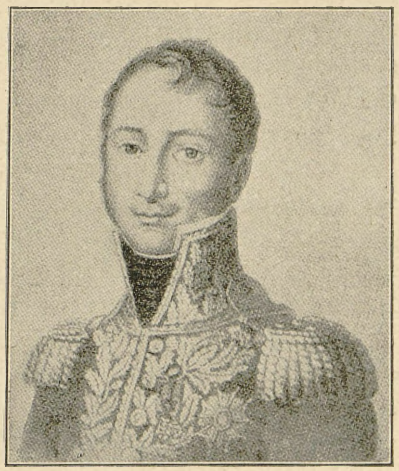

August hr. Caulaincurt
zginął w bitwie nad Moskwą.

wystrzałem już zagrażało Wielkiej Armii odsłonięcie jej flanki i tyłów na ciosy przeciwnika.

Księstwo przeżywało ostatnie momenty przed chwilą rozstrzygającego czynu. Dekretem z 26 maja przelał król władzę, z konstytucyi mu służącą, na Radę Ministrów ze Stanisławem Potockim na czele. Zapanował w kraju stan wojenny. Zaczął się wymarsz ku granicy. Odezwa Fiszera, szefa sztabu armii, wezwała 1 czerwca odchodzące pułki do składek na rzecz rolnika, pozostającego w nędzy i popłynął ubogi grosz żołnierski. Pierwsza wyszła dywizya generała Kamienieckiego, mająca niebawem przejść pod sławne dowództwo starego wodza Legii naddunajskiej, Karola Kniaziewicza. Żegnał ją książę Józef na saskim placu następującemi słowy: „Towarzysze broni! Idziemy walczyć pod sztandarami Cesarza. Pamiętajcie, przechodząc granicę Księstwa, że wstępujecie nie na ziemię obcą, ale polską. Nieście oręż mściwy nieprzyjaciołom, opiekuńczy współziomkom; idziemy nie podbijać, lecz oswobadzać. Dosyć tego dla Polaka. Niech żyje Cesarz!“

Dnia 22 czerwca r. 1812 podpisał Napoleon w Wiłkowyszkach odezwę do wojska, nieodrazu jednak ogłoszoną, poczynającą się od słów: „Druga wojna polska rozpoczęta“. Nazajutrz pojawił się nagle na biwaku 6 pułku ułanów wraz z księciem Neufchatelu; obaj mieli się przebrać w polskie mundury, aby nieprzyjaciel nie dostrzegł w nich starszyzny francuskiej. Wdział cesarz kurtkę szefa szwadronu Pągowskiego. Czako odrzucił, jako zbyt ciężkie; t. zw. furażerkę włożył na głowę; jego towarzysze również przedzierzgnęli się w ułanów. W tym stroju rekognoskował wódz brzegi Niemna pod Kownem. Po dokonanym wywiadzie wrócił do pułku, zjadł podany mu posiłek żołnierski i śmiejąc się powiedział: „Oddajmy teraz, co nie nasze“. Nastąpiła nowa zmiana kostyumów. Dnia 24 czerwca o brzasku dnia korpus 1 z księciem Eckmühl i Wagram na czele przebył rzekę koło Poniemonia; pierwszy szwadron służbowy pułku lekkokonnego pod szefem Kozietulskim, wpław rzekę przepłynął; on też pierwszy miał honor nachylić lance do ataku i stoczyć pierwszą utarczkę; 400 000 Francuzów i sprzymierzeńców stanęło na ziemi litewskiej w ciągu ostatniego tygodnia czerwcowego 1812. Rzucone były kości losów nowego Cezara. Rubikonem była rzeka litewska.

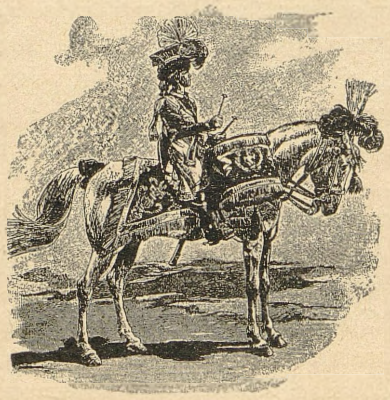

II.

NAPOLEON NA LITWIE.

Otwiera się dziejów księga...
Imię, przemocą wydarte,
Kreśli na globie i głosi...
Polska jest w Narodów rzędzie!
Pokolenia czas pochłonie,
Wieki znikną w wieków łonie,
Podobnej chwili nie będzie...
. . . . . .
Wracają bratnie Pogonie!
Mścicielu! NAPOLEONIE!
Wdzięczność sarmackiego rodu
Przeżyje w sercach narodu
Nieśmiertelność twojej chwały.

Kantorbery Tymowski.

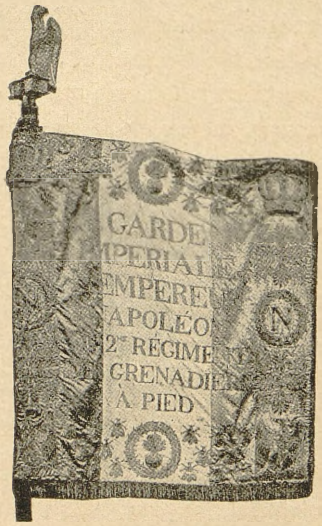

Nigdy tak długo nie ważył on „Bóg wojny“ gromu, trzymanego w dłoni. Nigdy tak długo nie obmyślał on i jego wielcy towarzysze planu przyszłej wojny. Z tem wszystkiem rozpoczął ją Napoleon bez żadnego stanowczego postanowienia co do wielkich obrotów wojennych i co do ich trwania. Nie zdawał sobie sprawy z tego, jak daleko porwie go potok wydarzeń. Oczywiście, wszelkie plany, z góry ułożone, w oddaleniu od teatru wojny, zwykły być iluzoryczne; wódz najbardziej genialny nie jest mocen przewidzieć całego rozwoju działań obustronnych, zależnego przecież od warunków, które z dnia na dzień na samym teatrze wojennym nową przybierają postać. Lecz w owym braku wyraźnych postanowień w chwili rozpoczęcia wojny taiły się okoliczności, dla całego przebiegu fatalne. Wciąż łudził się Napoleon, raz, że samą potęgą swojej armii zniewoli wroga do układów; to znowu, że jedna, wielka bitwa może wojnę zakończyć, zapewnić pokój zaszczytny, odepchnąć Rosyę ku Wschodowi. Takiem było gorące pragnienie cesarza, a pragnienie stawało się nadzieją i przesłaniało

mu groźną przyszłość. Wiedział jednak, że wojna może być długą i ciężką, że Aleksander może chcieć walki do ostatka. W takim wypadku zamierzał pierwotnie rozłożyć kampanię na lata. Tak doradzał w swych cennych memoryałach zaliczony dzięki nim do *maison de l'Empereur*, do osobistego otoczenia cesarza, kierownik służby wywiadowczej Wielkiej Armii, generał Michał Sokolnicki. Rozkładał on wojnę na dwie całoroczne kampanie. W pierwszej dokonałby Napoleon wyzwolenia Polski. W drugiej rozbiłby Rosyę. Zgodne zupełnie z temi radami były wynurzenia Napoleona przed ambasadorem sprzymierzonej naówczas Austryi, groźnym później dla losów Wielkiego Cesarstwa księciem Metternichem. „Zadanie moje — mówił — jest jednem z tych, których rozwiązanie wymaga przedewszystkiem cierpliwości. Tryumf odniesie cierpliwszy. Rozpocznę kampanię przejściem Niemna, zakończę w Smoleńsku i w Mińsku. Tam się zatrzymam. Umocnię te punkty, w Wilnie zaś założę główną kwaterę i zajmę się w ciągu przyszłej zimy zorganizowaniem Litwy, która pała żądzą corychlejszego wyzwolenia z jarzma moskiewskiego. Zobaczymy, kto z nas dwóch pierwszy się zniecierpliwi, czy ja, żywiąc wojsko kosztem Rosyi, czy Aleksander, żywiąc je na koszt własnego kraju? Być może, że sam pojadę do Paryża, by spędzić tam ostrzejsze miesiące zimowe". Na pytanie, co będzie, jeśli Aleksander mimo zajęcia Litwy nie zgodzi się na pokój, dokończył Napoleon: „W takim razie w roku następnym wyruszę w środek państwa rosyjskiego i będę cierpliwym w r. 1813, jak byłem nim w r. 1812. Rzecz cała, jak mówiłem już panu, polega głównie na cierpliwości". Niestety, okoliczności obrócą w niwecz mądre rachuby wodza. Zresztą już w tem, co mówił on Metternichowi, uderza odchylenie się od rad generała polskiego. Tamten stawiał za cel pierwszej kampanii oswobodzenie i odbudowanie Rzpltej; Napoleon mówi tylko o zdobyciu Litwy. Zamyka oczy na ziemie ruskie, bogatsze, ludniejsze, skłonniejsze naówczas do insurekcyi. Tam przecież, ku południowi, na Kijów pociągnąć usiłował cesarza książę Poniatowski. Że tę myśl Napoleon odrzucił, jako naczelne wskazanie kampanii, było może i słusznem. Chwytając przeciwnika „za nogi" tylko, oddzielony natomiast od głównych linii operacyjnych rosyjskich moczarami Polesia, wystawiałby Napoleon na szwank swoje komunikacye, odsłaniałby najazdowi wroga Księstwo Warszawskie. Południowo-polski teatr wojenny — Wołyń, Podole, Ukraina — w wojnie tej Zachodu ze Wschodem odegrać mógł rolę tylko pomocniczą, jako teatr wojenny poboczny; niemniej przeto akcya na tym teatrze mogła być nieocenioną dywersyą. Należało, jak tego żądał Sokolnicki, jak tego podejmował się Poniatowski, posunąć na Wołyń szybkim ruchem silny korpus przeważnie polski, wywołać tam insurekcyę, zabrać magazyny wroga, wpaść na tyły armii naddunajskiej, stojącej na Wołoszczyźnie. Skutkiem niewątpliwym owej operacyi byłoby odnowienie się zakończonej świeżo przez pokój bukareszteński wojny

między Rosyą a Turcyą, opanowanie południowej połaci b. Rzpltej, prawdopodobnie owładnięcie Kijowa, skąd zwycięski korpus polski podałby rękę Wielkiej Armii, zwycięskiej na Litwie. Tego Napoleon nie uczynił; zaniedbał całkowicie teatr wojenny na południe od bagien Prypeci. Czy nie chciał osłabiać się na głównym teatrze wojny? Czy akcyę na południu poczytywał poprostu za zbędną, wobec oczekiwanego na Litwie rychłego a rozstrzygającego zwycięstwa? Jakkolwiekbądź, błąd był niepowetowany, fatalny dla Napoleona i dla Polski. Uprościł Napoleon olbrzymie swe zadanie do jednej tylko rdzennej operacyi, do zniesienia głównych sił rosyjskich, uderzenia przez Litwę w serce państwa carów, w starą Moskwę. A chociaż jeszcze w Wilnie nosić się będzie z zamiarem nie przekraczania w owym roku Dźwiny, a w Witebsku czas trwania wojny rozliczać będzie na trzy lata, przecież fatum owo nowoczesne, którego sam zwykł się dopatrywać w koniecznościach polityki i wojny, pchnie go dalej, ku Moskwie, drogą zatraty.

Odkąd olbrzymie zbrojenia napoleońskie latem 1811 r. wyrwały inicyatywę wojenną z rąk Aleksandra, odkąd zawiodły rachuby na owładnięcie Księstwem Warszawskiem bez wystrzału, upadał w Petersburgu plan ofenzywy, napróżno ponawiany jeszcze przez poszczególnych generałów. Sił na to brakło, Po odliczeniu armii naddunajskiej cała potęga wojenna Rosyi nie mogła dosięgnąć wyżej pół-miliona ludzi regularnego wojska. Pozostawała defenzywa. Powzięto dla niej plan, groźniejszy dla Napoleona niż wszelkie działania zaczepne. Podobno nasunęli główną myśl jego Anglicy, radząc oddzielenie się pustynią i stosami popiołów od wkraczającego wroga. Rozwinął myśl tę w lipcu r. 1811 utalentowany sztabowiec, Barklay de Tolly. Wychodząc z założenia, że armia napoleońska ma potężną przewagę liczebną i nowy, a wyższy od dotychczasowych porządek wojowania, poszukał jednak środków zwalczenia Francuzów. Ich pozytywnej przewadze przeciwstawić radził relatywną przewagę Rosyi, leżącą w moralnej spoistości jej armii — gdy armia francuska składa się w znacznej mierze z wrogich potajemnie żywiołów — przedewszystkiem zaś w naturze ziemi rosyjskiej. Naszkicował plan wojny narodowej, *otieczestwiennoj wojny*. Francuzi zwyciężali dotąd szybkością i odwagą poruszeń — należy tę stronę ich strategii obrócić na ich zgubę. Wszystkie zasoby na froncie wroga uledz mają rekwizycyi, tak, aby był nękany niedostatkiem, a zagrożony ogłodzeniem

Barklay de Tolly
naczelny wódz Rosyan w r. 1812.

w razie klęski. Należy niepokoić go ciągle w pochodzie, niszczyć dowozy za pomocą chmar Baszkirów i Kałmuków, rozsianych wszędzie, nigdzie niepochwytnych. Francuzi zwyciężają tem, że nie żałują krwi — należy jąć się taktyki wręcz przeciwnej. Czekać, aż w trudach i niedostatku stopnieje ich armia, oszczędzać wojsko, przeciągać wojnę i czekać jak najdłużej na moment sposobny do walki. Przedewszystkiem zaś korzystać ze znajomości teatru wojny z jego własnościami. Takim miał być nowy a wyższy „porządek wojenny Rosyan przeciw Francuzom".

Zaakceptowano go wreszcie za radą generała Pfuhla, pod wrażeniem świeżych sukcesów Wellingtona, odniesionych przeciw Massenie w kampanii portugalskiej. Mechanicznie przenosząc pomysł strategiczny Wellingtona na własny teatr wojenny, zamierzono rozwinąć armię na Litwie i ustępować wśród ciągłych utarczek, a z uniknięciem walnej rozprawy, niszcząc w odwrocie wszelkie zasoby kraju, do potężnego obozu oszańcowanego, który odegrać miał rolę portugalskich Torres Vedras. Obrano w tym celu ujście Dryssy do Dźwiny pod miastem Dryssą, nie rozumiejąc snać jeszcze, że właściwym obozem oszańcowanym „będzie dla Rosyan przestrzeń, kończąca się aż nad Morzem Lodowatem".

Druga wojna polska Napoleona stanie się jednem z najdonioślejszych zjawisk wojennych, przekazanych przez dzieje; była też jednym z największych wysiłków twórczych największego z wodzów. Skupił Napoleon w swem ręku armię największą, jaką widziały kiedykolwiek czasy cywilizowane. Nawet armia niemiecka w r. 1870, acz w nieskończenie pomyślniejszych postawiona warunkach, zwłaszcza pod względem komunikacyi, w początkach wojny nie dorównywała liczbą Wielkiej Armii roku 1812. Potęga wojenna napoleońska sięgała w chwili przejścia Niemna 1 200 000 ludzi; 620 000 żołnierzy i 150 000 koni tworzyło, wliczając rezerwy i wojska etapowe, właściwą Wielką Armię, wyprowadzoną przeciw Rosyi. Był to płód dojrzały dwuletniej, jawnej, niezmordowanej pracy. Zdumiewające były środki, przedsięwzięte przez Napoleona celem zaopatrzenia w żywność oraz w amunicyę tych olbrzymich zastępów. Olbrzymie składy sucharów i innych środków żywności założono głównie w Gdańsku. Za armią postępowały tysiące wozów naładowanych żywnością, zaprzężonych w woły, które potem również miały żywić armię. Park pontonowy liczył 500 pontonów do stawiania mostów. Park amunicyjny liczył jeszcze w sierpniu pod Smoleńskiem 2477 wozów i mimo olbrzymiego zużycia ładunków w bitwie pod Możajskiem Wielka Armia nie odczuwała jej braku. W miarę posuwania się zakładano wzdłuż linii etapowej pocztę polową. Na tych liniach, idących z Moskwy do Moguncyi i z Moskwy do Werony funkcyonowała poczta polowa najregularniej aż do końca października. To też słusznie powiada współczesny historyk niemiecki napoleońskich czasów, że „nigdy jeszcze

nie były lepiej zorganizowane dowozy, oddziały sanitarne, ogólne zaopatrzenie wojska na takie rozmiary i dla takich mas. Właśnie przez nieświadomych ganione przygotowania wojenne 1812 r. należą do cudów działalności Napoleona".

Ściągała się Wielka Armia nad Niemnem i nad Bugiem w sile 11 korpusów, do których dochodziły korpus gwardyi, korpus posiłkowy austryacki i cztery rezerwowe korpusy konnicy. Gwardya dzieliła się na t. zw. starą gwardyę pieszą, którą dowodził marszałek Lefebvre, książę Gdańska; na młodą pod Mortierem, księciem Treviso; na konnicę gwardyi pod marszałkiem Béssières, księciem Istryi. Liczyła ona 36 000 żołnierzy. *A la suite* młodej gwardyi w dywizyi generała Claparéde szły odwołane z Hiszpanii „trzy znakomite pułki pod imieniem Legii nadwiślańskiej".

Korpus I. marszałka Davout księcia Auerstädt i Eckmühl liczył 67 000 ludzi; korpus II. marszałka Oudinot, księcia Reggio, 38 000; korpus III. marszałka Neya, ks. Elchingen, 37 000; korpus IV. wicekróla Włoch Eugeniusza Beauharnais 42 000; korpus V. ks. Józefa Poniatowskiego, 36 000; korpus VI. generała hr. Gouvion-Saint-Cyra, 25 000; korpus VII. generała Reyniera, 17 000; korpus VIII. króla Westfalii Hieronima, 19 000; korpus IX. marszałka Victora ks. Bellune, 20 000; korpus X. marszałka Macdonalda ks. Tarentu 32 000; korpus XI. marszałka Augerau księcia Castiglione, 50 000. Austryacki, korpus posiłkowy, dowodzony przez ks. Schwarzenberga, liczył 30 tysięcy ludzi. Korpusy rezerwowe jazdy, oznaczone numerami od I. do IV., dowodzone przez generałów Nansouty, Montbruna, Grouchy i Latour-Maubourga liczyły razem 42 tys. jeźdźców. Do tego doliczyć należy 12 tys. wojsk technicznych i administracyjnych co razem z później jeszcze sformowanemi wojskami rezerwowemi liczbę Wielkiej Armii podniesie do cyfry wyżej wymienionej 620 000 ludzi i 1500 dział, z której to cyfry około pół miliona ludzi istotnie wkroczyło na Litwę. Nie wszystkie te korpusy wkroczyły odrazu na Litwę; opóźnił się nieco korpus IX. marszałka Victora, zaś korpus XI. marszałka Augereau, stanowił z początku kampanii jeszcze rezerwę w Niemczech.

Dwie trzecie tej olbrzymiej armii stanowili niefrançuzi. Były tu reprezentowane wszystkie narodowości środka i zachodu europejskiego kontynentu, zacząwszy od Niemców, których było najwięcej, skończywszy na Serbach z Dalmacyi. Niektóre korpusy były złożone wyłącznie z żołnierzy jednej narodowości lub jednego państwa sprzymierzonego. Korpus IV. stanowili Włosi, VI. Bawarowie, VII. Sasi, w korpusie X. znajdował się osobny korpus posiłkowy pruski itd. Polacy we Wielkiej Armii tworzyli tylko jeden korpus jednolity t. j. V. dowodzony przez ks. Józefa Poniatowskiego, liczący 36 000 ludzi (ściśle wedle stanu z 24 czerwca 1812 r. 36 311) i 74 armat. Reszta wojsk polskich rozsiana była między korpusy Wielkiej Armii. Według raportu Rady

ministrów z dnia 17 listopada 1812, który został przedstawiony królowi Fryderykowi Augustowi, było na początku wojny wojsk polskich, prócz legii nadwiślańskiej i gwardyi cesarskiej 74 772 ludzi i 22 851 koni. Razem więc z pułkami nadwiślańskimi i szwoleżerami gwardyi wyruszyło na wyprawę moskiewską 85 700 ludzi i przeszło 25 000 koni. Byli to — słowa znakomitego historyka francuskiego, dalekiego od sympatyi dla Polaków — „godni towarzysze broni Francuzów, kochający ich, przez nich kochani, posuwający nienawiść ku Rosyanom do wściekłości. Tam była prawdziwa Polska...“

Korpus V. złożony był z 3 dywizyi piechoty: 16-tej gen. Zajączka, 17-tej gen. Dąbrowskiego, 18-tej gen. Kamienieckiego, nad którą jednak już w Grodnie obejmie dowództwo Kniaziewicz, oraz z 3 brygad jazdy: generałów Tyszkiewicza, Dziewanowskiego i Sułkowskiego. W skład dywizyi pieszych wchodziły pułki piechoty 1, 2, 3, 6, 8, 12, 14, 15, 16, 17. Pułk piechoty 13 został na załodze w Zamościu. W skład jazdy korpusu wchodziły pułki konne 1, 2, 4, 5, 12, 13, 15. Artylerya korpusu dzieliła się na dywizyjną (1 baterya po 12 dział w każdej dywizyi pieszej), pułkową (2 działa w każdym pieszym pułku) i rezerwową. Ponadto należały do korpusu oddziały inżynierskie i furgonowe.

J. Knorr.
Paweł Antoni Sułkowski
pułkownik 9-go pułku piechoty w Hiszpanii, po śmierci ks. Poniatowskiego dowódzca korpusu polskiego.

Reszta wojsk polskich rozdzieloną była pośród Wielkiej Armii. W korpusie IX. marszałka Victora ks. Bellune była dywizya polska, złożona z pułków piechoty 4, 7, 9, które biły się przedtem w Hiszpanii. Dywizyą tą dowodził generał Girard. W korpusie X. marszałka Macdonalda ks. Tarentu, a w dywizyi gen. Grandjean była brygada polska gen. Michała ks. Radziwiłła, złożona z pułków piechoty 5, 10, 11. W korpusie I. jazdy rezerwowej, w dywizyi gen. Bruyères, była brygada polska gen. Niemojewskiego, złożona z pułków 6, 8, 10 jazdy. W korpusie II. jazdy był 9-ty pułk ułanów, zaś w IV. gen. Latour-Maubourg była cała dywizya polskiej jazdy, złożona z pułków 2, 3, 7, 11, 14 i 16. Dowodził tą dywizyą gen. Rożniecki. Podział ów jazdy polskiej we Wielkiej Armii nie był stały i ulegał nieraz zmianie, gdyż w miarę potrzeby przydzielano pojedyńcze pułki do różnych brygad i dywizyi.

Poza wojskami Księstwa Warszawskiego były ponadto w korpusie młodej gwardyi, marszałka Mortier 3 pułki polskie legii nadwiślańskiej pod wodzą gen. Chłopickiego, w konnej gwardyi marszałka Bessières pułk szwoleżerów generała Wincentego Krasińskiego.

Pułki lansyerów nadwiślańskich (7 i 8 szwoleżerów-lansyerów francuskich) nie brały udziału w kampanii 1812 r. Część tylko pułku 7 (pluton porucznika Bogusławskiego) była przydzielona do pułku szwoleżerów gwardyi. Dalsze oddziały znalazły się na Litwie już po klęsce berezyńskiej. Pułk zaś 8 Łubieńskiego dopiero pod koniec kampanii przybył do Polski i stanął w Zamościu.

Wielka Armia rozpadła się w chwili rozpoczęcia kroków wojennych na trzy armie oddzielne. Pierwsza, pod osobistem dowództwem cesarza Napoleona zebrana naprzeciw Kowna i Tylży składała się z korpusu gwardyi i z korpusów I. (Davout), II. (Oudinot), III. (Ney), X. (Macdonald) oraz z 2 pierwszych korpusów jazdy rezerwowej (Nansouty i Montbrun). W centrum, na południe od Kowna pod Pielonami stała armia druga pod dowództwem wicekróla włoskiego, dzielnego, utalentowanego i oddanego całą duszą sprawie napoleońskiej Eugeniusza Beauharnais; tworzyły ją korpusy IV. (wicekróla), VI. (Saint-Cyr), oraz korpus III. (Grouchy) jazdy rezerwowej. Armia trzecia pod opłakanem dowództwem króla Westfalii Hieronima tworzyła prawe skrzydło koło Grodna, złożona z korpusów V. (Poniatowski) VII. (Reynier) i VIII. (król Hieronim), oraz z IV. (Latour-Maubourg) korpusu jazdy rezerwowej. Dalej jeszcze na krańcu prawego skrzydła Wielkiej Armii znajdował się korpus posiłkowy austryacki pod wodzą ks. Schwarzenberga, który stał nad Bugiem.

Józef Toliński
pułkownik 13-go pułku
(srebrnych huzarów).

Gdy tak cesarz Napoleon pół Europy uzbroił i przez setki mil nad Niemen przywiódł, po drugiej stronie Niemna imperator wszech Rosyi dobywał wszystkich sił, by armiom napoleońskim módz swoje przeciwstawić. Nieudolność i bezsilność tego państwa, występująca chronicznie w chwilach próby i teraz w 1812 r. wyszła na jaw. Rosya wystawiła przeciw Napoleonowi 2 armie główne. Armia pierwsza pod wodzą Barlkaya de Tolly, złożona z korpusów generałów Wittgensteina, Baggowuda, Tuczkowa, Ostermana, Dochtorowa, korpusu gwardyi W. ks. Konstantego, oraz korpusów jazdy generałów Uwarowa, Korffa i Pahlena liczyła 135 000 ludzi. Kwatera główna tej

armii była w Wilnie. Armia druga pod wodzą gen. ks. Bagracyona, złożona z pięciu dywizyi piechoty, sześciu brygad jazdy i kozaków Iłowajskiego, liczyła 66 tys. ludzi, kwatera główna drugiej armii była w Wołkowysku. Oprócz tych armii stał w Rydze korpus pod wodzą gen. Essena, liczący 15 tys. ludzi, na Wołyniu korpus gen. Tormasowa, liczący 43 tys., w Mołdawii zaś korpus admirała Czyczagowa, liczący 55 tys. ludzi. Ponadto na Litwie, oraz w prowincyach rosyjskich były jeszcze wojska garnizonowe, formacye rezerwowe, oddziały kozackie itd,, co wszystko razem liczbę armii, na jaką się na własnem terytoryum Rosya w roku 1812 zdobyła, podnosi do 400 000 ludzi.

Hr. Płatow
ataman kozaków dońskich.

Rozłożenie armii rosyjskiej na Litwie, a mianowicie oddalenie armii Barklaya de Tolly od armii Bagracyona nasunęło cesarzowi Napoleonowi odrazu plan działania. Postanowił on mianowicie uderzyć w środek między obie armie, oddzielić jedną od drugiej i pobić z osobna. W tym celu zamierzył rzucić się ze swą pierwszą i drugą armią na armię Barklaya pod Wilnem, przyczem prawe skrzydło Wielkiej Armii t. j. armia trzecia pod wodzą króla Hieronima, miało na razie, by nie spłoszyć przedwcześnie armii Bagracyona, pozostawać w tyle i dopiero z końcem czerwca przekroczyć Niemen celem uderzenia na drugą armię rosyjską. Po przejściu Niemna więc korpusy pierwszej i drugiej armii francuskiej rozwinęły się w sposób następujący: korpus X. Macdonalda szedł na Dynaburg, korpus II. Oudinota i VI. Gouvion-Saint-Cyra szły ku Dryssie nad Dźwiną, obserwując korpus rosyjski gen. Wittgensteina. Reszta korpusów pierwszej i drugiej armii francuskiej t. j. gwardya, korpus I. Davouta, korpus IV. wicekróla Włoch oraz 3 korpusy jazdy pod komendą króla neapolitańskiego, maszerowała przy osobistem dowództwie Napoleona gwałtownemi pochodami, niszczącymi ludzi i konie, w stronę Wilna.

Gwałtowne owe pochody, wynikające zresztą z koniecznością z powziętego planu, wpłynęły od razu ujemnie na stan armii francuskiej. Pozostawione w tyle dowozy nie mogły nadążyć za armią. Litwa, kraj słabo zaludniony i ubogi nie mógł dostarczyć potrzebnej żywności i paszy dla koni, które karmione trawą ginęły setkami, znacząc ścierwem swem drogę armii. Że zaś od Niemna deszcz często lał strumieniami, a żołnierz nie mógł znaleść odpowiedniego pomieszczenia, ni zażyć spoczynku, więc rozluźniły się od razu węzły karności. Z Wielkiej Armii poczęli wykruszać się maruderzy czyli

oderwańcy, którzy łączyli się w bandy, tworząc jakby armię na tyłach armii. Szerzyli oni niesłychane spustoszenie. „Wsie, miasteczka, cały nawet gościniec — opowiada jeden z pamiętnikarzy — był nimi zasiany. Na ćwierć, nawet na pół mili, nie widzieliśmy przed sobą nic oprócz podwód z bagażami, zaprzężonych w małe miejscowe koniki, na których maruderzy wlekli za sobą zrabowane łupy, roztarasowywali się w najwygodniejszych miejscach i w kompletnych obozach spożytkowywali plony swojego niegodziwego łupiestwa.“ Bandy maruderów, zniesławiające honor Wielkiej Armii, zagrażające jej zaprowiantowaniu, niszczące kraj i przywodzące go do rozpaczy, rekrutowały się głównie z wojsk sprzymierzonych, zwłaszcza niemieckich; skłonnością do rabunku i tchórzostwem w boju odznaczyli się w późniejszym czasie głównie Westfalczycy.

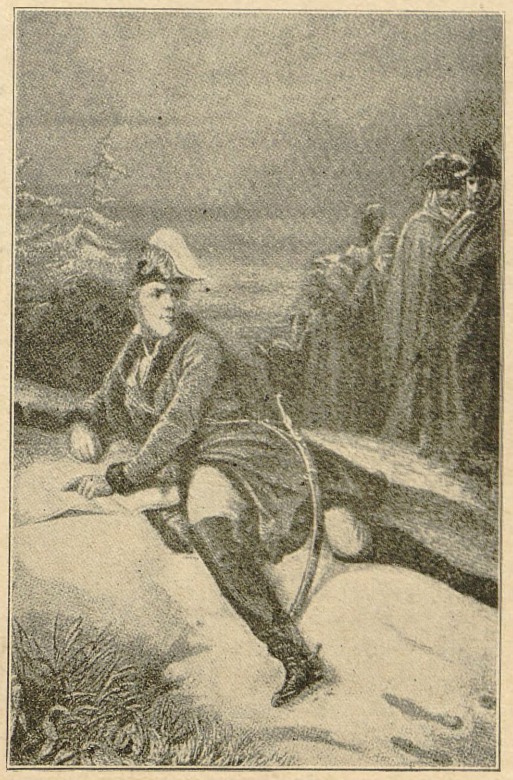

Marszałek Ney.

Napoleon parł przed sobą Rosyan, wyczekując upragnionego odporu i decydującej bitwy. Dnia 27 czerwca pod wieczór huzarzy francuscy natknęli się wreszcie w pobliżu Wilna na rosyjskich kozaków lejbgwardyi i stoczyli z nimi utarczkę o dość niespodziewanym przebiegu: kozacy szarżowali z gwałtownością niezwykłą i przyprawili Francuzów o dotkliwą stratę. Na czoło kolumny wybiegł teraz 6-ty pułk ułanów polskich pułkownika Pągowskiego, należący do dywizyi Bruyèra w korpusie jazdy Nansoutego. Major Suchorzewski, nie mogąc zapanować nad kipiącą odwagą, wyprosił u pułkownika pozwolenie na dotarcie do samego miasta; z jedną kompanią przeleciał rogatki, w galopie przebył miasto, ewakuowane już przez Rosyan i dopadł mostu, który właśnie podpalił rejterujacy się nieprzyjaciel; gorzały również ogromne magazyny zboża, założone tu dla armii rosyjskiej. W ręce garstki walecznych wpadła część bagaży rosyjskich i kilkuset maruderów. O czynie Suchorzewskiego i Pągowskiego, jako o akcie samowoli, przemilczały biuletyny Wielkiej Armii.

Armia Barklaya była w pełnym i pośpiesznym odwrocie ku Święcianom. Wypadki zaskoczyły imperatora i jego wodzów. Podjazdy rosyjskie nie umiały

wykryć ogromnych przygotowań francuskich do przekroczenia Niemna — przejście rzeki przez Napoleona raptownie rzuciło lęk i niepewność do głównej kwatery w Wilnie. Jeszcze 22 czerwca uczestniczył imperator w hucznym balu, wydanym przez generała Bennigsena w Zakręcie, posiadłości jego, oddalonej o pół mili od miasta. W tem spadła wieść o wielkiej ofenzywie Francuzów.

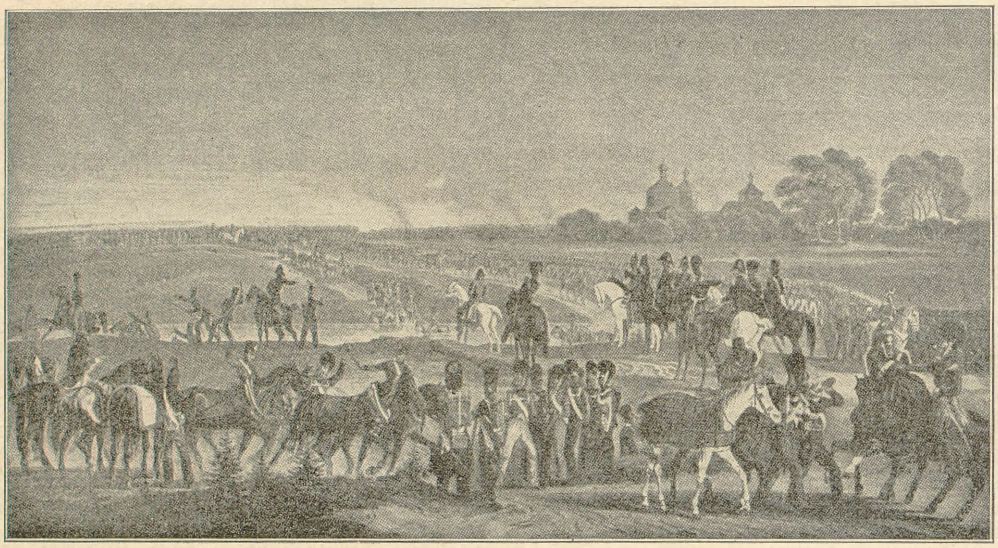

Przejście Dniepru przez Napoleona i korpus polski (14. 8. 1812).

Barklay doradził odwrót. Nad ranem 28 czerwca Aleksander spiesznie opuścił Wilno; jednocześnie wpadli do miasta — jak wyżej opowiedziano — ułani polscy.

W południe wjechał do Wilna cesarz Napoleon. Poprzedzali go polscy ułani, pułk 8-my, z księciem Dominikiem Radziwiłłem, ordynatem nieświeskim jako szefem. Był to wjazd tryumfalny. Ulice i place pełne ludzi; w oknach panie, przejęte entuzyazmem; domy kobiercami ozdobione, chustki powiewające we wszystkich rękach, rozgłośne krzyki radości i zmartwychwstająca Pogoń litewska. Z nią Rzplta podnosiła się z popiołów.

W tymże dniu, w którym Napoleon z szwadronem służbowym szwoleżerów gwardyi wjechał do Wilna, w Warszawie zawiązywał sejm nadzwyczajny Konfederacyę Generalną Królestwa Polskiego. Plan jej cały był już zawarty w instrukcyach, danych w Dreźnie 28 maja księdzu Pradtowi, arcybiskupowi mechelińskiemu, jako wielkiemu ambasadorowi Napoleona przy rządzie warszawskim. Szło o wielką, pełną uniesienia manifestacyę polityczną Polaków, która dopełnieniem być miała tamtej, olbrzymiej manifestacyi wojennej, jaką

było utworzenie i pochód Wielkiej Armii. Lecz do manifestacyi tej przywiązywał Napoleon ogromną wagę; spodziewał się, że przez nią duch narodowy zbudzi się w Polsce do ofiarnego czynu, że masy narodu we wszystkich ziemiach Rzpltej zelektryzowane zostaną do głębi. Trwał w błędzie co do charakteru społeczności polskiej; wciąż jeszcze oglądał ją przez pryzmat czasów

Król Murat z kirasyerami w bitwie pod Krasnem.
Artylerya wirtemberska dziesiątkuje Rosyan. (14. 8 1812).

barskich. Wskrzeszał przeżyty kształt, odrzucony już przez samą Polskę ongi na Wielkim Sejmie. Wysunąć kazał na czoło sprawy najwięcej imion historycznych, nie bacząc na to, że piastujący je ludzie, z nielicznymi, acz świetnymi wyjątkami, pełni są skrupułów i lęków i wątpliwości, a majątki ich, za Niemnem leżące i Bugiem, nadzwyczaj krępują ich zapał. Wciąż zapatrzony był w arystokracyę polską, w magnatach tylko widząc przedstawicieli tego narodu, który przecież on sam pchnął był potężnie na drogę rozwoju nowoczesnego; odpowiednią do tego dobrał osobistość, która organem jego być miała przy rządzie warszawskim. Jego wielki ambasador był to człowiek pięknego frazesu i pięknych manier, ostrożny, oglądający się co krok poza siebie, zdolny ująć sobie magnatów za cenę uśpienia całego narodu. I zagrał rolę swą ów „wielki jałmużnik“ Cesarstwa tak zręcznie, że nabrał prawa, by pochwalić się z czasem przed zwycięską koalicyą, że jego to właśnie zasługą, zasługą księdza Pradta,

jest upadek Wielkiego Napoleona; a umiał być tak układnym, że ci sami Polacy, którzy za małość własną mścić się będą, szargając pamięć swego wybawcy, pełni będą sympatyi i względów dla tego właśnie, który pacząc myśl cesarza, występnie przekraczając swe instrukcye, kaduceusem błazeńskim mącąc „kadź narodową“ powstającej Polski, przyczynił się do pogromu orłów złotych i sprzymierzonych z niemi orłów srebrnych.

Ale był to dzień wielki, ten 26 czerwca r. 1812, gdy zebrał się w Warszawie sejm nadzwyczajny pod laską nowoobranego posłem ziemi warszawskiej sędziwego księcia Adama Kazimierza Czartoryskiego, człowieka wczorajszej, stanisławowskiej doby, byłego komendanta korpusu kadetów króla JMci. Szlachetny i ofiarny Tomasz Ostrowski był prezesem senatu. Miejsce nieobecnego króla zajmował i otwierał obrady izb połączonych Stanisław Potocki, jako prezes rady ministrów, zastępującej monarchę. Po przemówieniu ministra skarbu, Matuszewicza, który silnemi słowy skreślił położenie kraju, sekretarz senatu, Julian Ursyn Niemcewicz, odczytał petycyę Polaków z rosyjskiej dzielnicy, okrytą mnogiemi podpisami znakomitych obywateli. Był tam podpisany Michał Wielhorski, ojciec Józefa Wielhorskiego, radcy stanu i zastępcy ministra wojny, ten, który niegdyś od Barzan posłował do Francyi. Był Tadeusz Tyszkiewicz, dawniej szef 2-go pułku jazdy, teraz generał brygady. Był Tadeusz Morski, były poseł Rzpltej w Hiszpanii za Wielkiego Sejmu. Był Aleksander Potocki, były minister policyi Księstwa. Był książę Konstanty Czartoryski, syn księcia-marszałka, brat Adama Jerzego Czartoryskiego. Był Eustachy Sanguszko, generał brygady. Był Dominik Radziwiłł, potomek potężnych niegdyś oligarchów, trzęsących Litwą, sam prawdziwy rycerz bez zmazy i trwogi. Był Karol Kniaziewicz, przybyły z Wołynia, bohater z pod Civita-Castellana i Hohenlinden. Był Augustyn Trzecieski, szef 15 pułku jazdy, książę niezłomny patryotyzmu polskiego. Były nazwiska Tarnowskich, Sapiehów, Korsaków, Sierakowskich, głośne na Litwie i na Rusi. Petycya była prosta, a pełna mocy. „Wzywamy was w imieniu nas i pokoleń naszych szanowni mężowie — tak zwracała się petycya do sejmujących — abyście się zajęli niezwłocznie wielkim odzyskania ojczyzny przedmiotem. Nie potocznych urządzeń, nie utyskiwań na panujące cierpienia, nie zaradzeń cząstkowych to jest pora!... Honor, miłość ojczyzny, głos ludu, inne w tej chwili kładą na was obowiązki: wznieścież aż do nich umysł i męstwo wasze! nikt bezkarnie pomyślnych nie chybił okazyi... Dziś, albo nigdy... Zostawiamy światłu waszemu i rządu sposób przedsięwzięcia. Oto zbrojne ręce i pałające męstwo, waszego tylko czekają hasła! Śmiejcie!... Czyńcie!... Niezmierne koszta już są wyłożone, nic już prócz męstwa nie masz, nie zostaje więc tylko się dopiąć największej w świecie korzyści — korzyści mieć i oddać dzieciom swoim ojczyznę!“

Petycyę przekazano wybranej niezwłocznie Komisyi; zamknięto posiedzenie. Dnia 28 czerwca zdawał Matuszewicz sprawę z czynności Komisyi wobec izb połączonych. Miała być ta mowa płomiennym aktem wypowiedzenia wojny Rosyi przez naród polski. I były w niej wyrazy, które tysiącznem w sercach współczesnych odezwały się echem i głęboko zapadły w duszę na-

Bacciarelli,

Tomasz Ostrowski.

rodu. Za mowę całą starczyły wyrazy: „Powstanie więc Polska, co mówię? jest już Polska, a raczej nigdy ona istnieć nie przestała“ — i te dalsze o mieszkańcach Litwy, Rusi, Ukrainy, Podola, Wołynia, którzy są równie jak

my Polakami i równie jak my mają prawo takiemi się okazać — i owo nakoniec wezwanie, aby raz wreszcie wybuchły życzenia, długo ścieśnione. „Na te słowa: Będzie Polska, co mówię, jest już Polska, nieposiadające się z radości mnóstwo patrzących płci obojej powtórzyło głośnym okrzykiem: jest już Polska; łzy radości płynęły z oczu rozrzewnionych Polaków i Polek. Ściskano się, winszowano sobie nawzajem, jak gdyby każdy wraz z ojczyzną z grobu powstał i nowe życie zaczynał.“

Skończył Matuszewicz. Niemcewicz czytał z kolei „Akt konfederacyi generalnej“ kulminujący w ustępie końcowym: „...Poprzysięgamy uroczyście, że tego zapału, który dziś dusze nasze unosi i spaja, żadne zdarzenie nie ostudzi, tego męstwa i poświęcenia się, z jakiem się w najszlachetniejszy zawód puszczamy, żadna siła nie złamie i dotrwamy niezmiennie w ogłoszonem dziś przedsięwzięciu i związku, póki nie połączymy z nami rozszarpanych części wspólnej naszej rodziny, tych braci ukochanych, do których tęskniły zawsze serca nasze, choć nas przedzielały ręką gwałtu położone zapory.“ Akt postanawiał w artykule pierwszym, „iż Sejm wiąże się w konfederacyę generalną Polski;“ w artykule drugim oświadczał, „iż Królestwo Polskie jest przywrócone i naród polski na nowo w jedno ciało złączony.“ Wzywano do akcesu naród. Sejm limitował się, czyli odraczał, przekazując swą władzę Radzie Generalnej. Deputacye udać się miały do Króla Jegomości Saskiego a Księcia Warszawskiego z zaproszeniem do akcesu, a do Napoleona z prośbą „aby raczył osłonić swą potężną opieką kolebkę odradzającej się Polski.“

Zakończona była manifestacya. Pradt, utajony mistrz ceremonii, odsyłał posłów do domu, usuwał ze stolicy naturalne ognisko patryotyzmu polskiego, sejm zmartwychwstającej Polski. Groźna nagana cesarska, zawarta w liście księcia Bassano, przyszła zbyt późno. Na placu zostawała jeno owa Rada Konfederacyi Generalna, z marszałkiem, starcem wiekowym, a ostrożnym, z wicemarszałkiem Stanisławem Zamoyskim, człowiekiem chłodnym i wyrachowanym, sama złożona z ludzi ani energicznych, ani zdolnych kraj porwać za sobą. Zostawał Pradt, ugrzeczniony, czarujący *abbé*, w gruncie rzeczy narzucający się, zarozumiały do szaleństwa, wkradający się w sprawy, które z woli Napoleona należały do samych Polaków, na wszystkiem wyciskający piętno nieszczerości własnej. Usprawiedliwiła biedna konfederacya, oddana „poważnym bezużytecznościom,“ wyrzut późniejszy Napoleona: Wasza konfederacya nie zdziałała nic, a nic...

Szły tymczasem akcesy. Przystąpił do Konfederacyi cały kraj. Wszędzie zbierały się sejmiki dla podpisania aktu; sejmikowały i konfederowały się oswobodzone okolice Litwy. Przystąpił zacny Książę warszawski, król Fryderyk August. Z zapałem zgłaszało przystąpienie swe wojsko polskie. Pospieszył z akcesem pierwszy książę Józef Poniatowski, wbrew nowym, ostatecznym

kuszeniom rosyjskim, usiłującym kupić jego odstępstwo za przyrzeczoną koronę polską. Za wodzem szły dywizye i pułki korpusu V., szły oddziały, rozproszone po Wielkiej Armii, szli Polacy, będący w służbie francuskiej. Godzi się przytoczyć na tem miejscu akces dywizyi 17-ej Wielkiej Armii, kreślony piórem Jana Henryka Dąbrowskiego 4 lipca 1812 r. w obozie pod Grodnem: „Na od-

Pożar Smoleńska po zdobyciu go przez korpus polski (18. 8. 1812).

głos wiążącego się narodu polskiego, pod hasłem Konfederacyi Generalnej Polskiej, spieszymy podać naszą dłoń braterską, która zawsze powodowana narodowem uczuciem, ten jeden miała zamiar zasłużyć sobie na to u Wielkiego Napoleona, aby ten oręż, któren nosimy, jedynie był użyty na odzyskanie straconej Ojczyzny.

Zapisując przeto w sercach naszych nieśmiertelną wdzięczność prawdziwemu naszemu Wskrzesicielowi, przystępujemy do tego aktu konfederacyi z tą otwartością duszy i zapewnieniem, jako Polaka a razem żołnierza, że nigdy nie schodząc z drogi cnoty, i honoru, stanowi naszemu właściwej, jedynie żyć, walczyć i umierać pragniemy dla imienia Polski. Niech żyje Polska i jej Wskrzesiciel!“

Lecz z wyjściem wojska polskiego wyszło z kraju to, co było jego duszą i podwaliną jego politycznego bytu. Polska teraz była w obozach księcia Józefa, Dąbrowskiego, Kniaziewicza, w kwaterach pułków warszawskich i nad-

wiślańskich. Dlatego może Napoleon wszystko wojsko polskie wyprowadził na front Wielkiej Armii, poprzydzielał do wszystkich grup, na które się rozpadała, aby na całej linii od ujścia Niemna po bagniska Prypeci ukazać odrodzoną Polskę. Lecz w Księstwie powstawała próżnia niewypełniona, byt jego został tknięty kalectwem. Ubywał w rządzie książę Józef, uosobienie honoru i odwagi; ubywał w kraju Dąbrowski, dziedzic buławy Czarnieckiego. Jeśli przyjdzie raz jeszcze ratować ojczyznę zagrożoną, któż z pod ziemi ojczystej nowe wywiedzie zastępy? Nie Wielhorski, żołnierz uczciwy, dobry administrator, lecz żaden wódz i żaden wskrzesiciel mocy narodowej; nie Amilkar Kosiński, dowódzca gwardyi narodowych, zasłużony i mężny, lecz niezdolny sprostać olbrzymim zadaniom. Nasuwa się myśl, że tutaj właśnie, w opuszczonem i wyczerpanem Księstwie, w ogołoconej Warszawie, właściwe było miejsce Dąbrowskiego, nie tam, na froncie, przy owej wieczystej komendzie jednej dywizyi; tutaj geniusz jego organizacyjny, jego cnota niezłomna, jego żelazna wytrwałość zdziałać mogły cuda, zaważyć na losach wojny. On to, jakby przeczuciem tknięty, błagał przed wojną księcia Józefa, aby wyjednał pozostawienie w Księstwie przynajmniej po jednym batalionie każdego pułku w zakładzie, dla utworzenia kadrów nowych pułków. Nie przyszło do tego. „Wszystko się pociągnęło za Napoleonem". Od losów wyprawy zawisły całkowicie losy Księstwa.

Dnia 11-go lipca stanęła deputacya polska z Wybickim na czele przed Napoleonem w stolicy Litwy. Wybickiemu przypadło znowu w udziale wygłoszenie mowy, wymęczonej w konferencyach z Pradtem, przerobionej z gruntu na życzenie samego cesarza. Odpowiedział Napoleon tak, jak dawno jeszcze przed wojną, dyktując instrukcye Pradta, odpowiedzieć zamierzył: słowami uznania, a przedewszystkiem słowami zachęty, bez dawania gwarancyi, które mogło dać tylko zwycięstwo. „...Gdybym był Polakiem — mówił cesarz — myślałbym i czyniłbym jak wy. Na Zgromadzeniu warszawskiem jak wy głosowałbym. Miłość Ojczyzny jest najpierwszą cnotą człowieka ucywilizowanego... Kocham wasz naród, Od lat szesnastu na polach włoskich i hiszpańskich widziałem obok siebie żołnierzy waszych. Pochwalam to wszystko, coście uczynili. Upoważniam usiłowania, które czynić zamierzacie. Co zależy odemnie, wszystko uczynię dla wsparcia przedsięwzięć waszych..." Podnosił cesarz trudności swego położenia, względy, z któremi musi się liczyć, z naciskiem podnosił konieczność jednomyślnego wysiłku z polskiej strony. „Niech Litwę, Żmudź, Witebskie, Połockie, Mohylowskie, Wołyń, Ukrainę, Podole ożywia ten sam duch, który w Wielkopolsce widziałem, a Opatrzność pomyślnym skutkiem uwieńczy świętość waszej sprawy..." Przemawiał Napoleon do Polaków jako do sprzymierzeńców, sprzymierzeńców cennych i silnych. A oni, zahypnotyzowani jego potęgą, przez dziwne nieporozumienie widzieli w tem krzywdę, że

nie chciał „brać na siebie roli Opatrzności“ i wydawać wyroku o ich losach. Dziwne to były żale i było w nich obok pragnienia gwarancyi co do losów ojczyzny także poczucie bezsiły własnej. Istotnie, poza wojskiem liniowem, które poszło dzielić losy Wielkiej Armii, nie zdobyła się Polska warszawska na nowe, rezerwowe zastępy; co do Litwy, ta nie stanęła w jednej linii z Wielkopolską, a rok 1806 nie powtórzył się na jej przestrzeniach rozległych, lesistych, słabo zaludnionych, wyniszczonych przez rekwizycye rosyjskie i przez wojnę. Brakło zasobów, które miała ongi Wielkopolska, ale i duch był inny. Ci Polacy są zupełnie różni od Polaków z Poznania — powiadał Napoleon. Była Litwa pełną wyczekiwania, nieraz rozrzewnioną, serdeczną, ofiarną, ale ciągle ostrożną, ciągle drżącą przed odwetem rosyjskim, ciągle spozierającą w stronę Północy. Zła dyscyplina armii francuskich, a zwłaszcza sprzymierzonych, i niesłychane brzemię wojny ziębiły zapał, obracały go niekiedy w przygnębienie i bierność zupełną. Poglądy zacofańsze były na Litwie i raziły je nowinki z postępowego, znapoleonizowanego Księstwa. Z niechęcią musiał Napoleon, licząc się z opinią szlachecką, a wbrew pierwotnym swoim postanowieniom i dekretom, odłożyć wyzwolenie włościan na Litwie aż do ukończenia wojny. W dodatku nie brakło śladów uprzedniej akcyi imperatora Aleksandra. Byli — nieliczni zresztą — magnaci i obywatele, którzy uchodzili z wojskami rosyjskiemi a należał do nich i Michał Ogiński. Byli inni, którzy lekkiem sercem dawali się internować, zwolnieni przez to od odpowiedzialności i konieczności czynu. Polską i patryotyczną, ale bezsilną okazała się Litwa za rządów napoleońskich.

Dnia 1-go lipca 1812 r. stanowił dekret Napoleona: „Będzie utworzony Rząd tymczasowy litewski, złożony z pięciu członków i z sekretarza generalnego... Komisyi Rządu tymczasowego litewskiego powierzony będzie zarząd finansów, żywności, organizacya wojsk krajowych, formacya gwardyi narodowych i żandarmeryi...“ Tenże dekret przepisywał organizacyę Komisyi gubernialnych wileńskiej, grodzieńskiej, mińskiej i białostockiej, podwładnych Komisyi Rządu Tymczasowego; organizacyę Municypalności wileńskiej; organizacyę dwubatalionowej gwardyi narodowej w Wilnie; organizacyę żandarmeryi konnej, której kompania w sile 107 ludzi utworzona być miała w każdym powiecie, a złożona z osiadłej w nim szlachty; służba ta — zaznaczył to Napoleon własnoręcznym dopiskiem na minucie dekretu — miała być bezwzględnie obowiązującą. Osobny dekret mianował członkami Komisyi Rządu Tymczasowego Adama Sołtana, byłego marszałka litewskiego, Karola Prozora, byłego obożnego W. Ks. L., Józefa Sierakowskiego, księcia Aleksandra Sapiehę, Franciszka Jelskiego — samych wybitnych działaczy doby Sejmu Wielkiego i Insurekcyi; dodano im później Aleksandra Potockiego, byłego ministra i Jana Śniadeckiego, znakomitego uczonego, rektora uniwersytetu w Wilnie; Antoni Tyzen-

hauz, były chorąży W. Ks. L., Adam Chreptowicz, były członek Komisyi Edukacyjnej i Ferdynand Plater mieli składać komisyę administracyjną wileńską; Michał Römer zostawał prezydentem miasta. Jednocześnie mianował Napoleon komisarzem swoim przy Komisyi Rządu Tymczasowego, byłego rezydenta francuskiego w Warszawie, zacnego Bignona. Poszły za tem dalsze nominacye członków komisyi gubernialnych, municypalności, komendantów gwardyi narodowej i powiatowych podprefektów. Wszystkie nowoutworzone władze litewskie dokonały uroczystego akcesu do Konfederacyi.

Wśród odezw nowoutworzonego rządu litewskiego była jedna, podyktowana pono przez samego cesarza, utrzymana w stylu jego odezw, a zwrócona do Polaków w służbie rosyjskiej zostających: „Polacy! stańcie pod chorągwiami Ojczyzny, służba u nieprzyjaciela wtedy wam była godziwą, kiedyście własnej nie mieli Ojczyzny, dziś atoli inną jest rzeczy postać. Polska zmartwychwstała... Konfederacya generalna Polski i Litwy wzywa wszystkich Polaków, aby służbę rosyjską porzucali. Generałowie, oficerowie, żołnierze wszelkiej broni, bądźcie powolnymi na głos matki Ojczyzny; porzucajcie sztandary ciemiężycieli waszych; stawajcie pod znaki Jagiełłów, Kazimierzów, Sobieskich! Ojczyzna po was tego oczekuje, a honor i religia łącznie nakazują".

Przyszła kolej na formacyę wojska. Cesarz wydał 5-go lipca dekret powołujący do życia trzeci pułk szwoleżerów-lansyerów gwardyi, mający się składać jak pierwszy z samych Polaków, właścicieli ziemskich albo ich synów, przyczem pod względem płacy i opatrzenia zrównano go z pułkiem drugim szwoleżerów-lansyerów holenderskich, pod względem umundurowania z pułkiem pierwszym, polskim, z tą jedynie różnicą, że guziki miały być złote zamiast srebrnych. Generał Konopka, pełniący w pierwszym pułku funkcye majora, zostawał szefem pułku trzeciego. Wobec niezwykłych trudności w wyekwipowaniu pułku, wywołanych przez niedostatek koni, siodeł i rzędów, oraz pieniężny niedostatek wśród zbierającej się młodzieży, udzielił cesarz zaliczki w kwocie 400 000 franków na wyekwipowanie pułku. Niesłychane ogołocenie Litwy z materyału wojennego zmusiło Konopkę przenieść zakład nowego pułku do Warszawy.

Na czele organizacyi wojskowej stanął członek Komisyi Rządu Tymczasowego, wyznaczony na prezydenta do departamentu wojny, książę Aleksander Sapieha; po jego zgonie zajął jego miejsce generał Stefan Grabowski. Dekret cesarski postanowił uformowanie na Litwie pięciu dalszych pułków piechoty i czterech jazdy; miały to być pułki polskie, wchodzące w skład armii warszawskiej, z numerami od 18-go do 22-go dla piechcty, od 17-go do 20-go dla konnicy, którą stanowić mieli sami ułani. Organizacya tych pułków była całkowicie na wzór warszawski. Zgodnie z praktyką roku 1806 szefami pułków mianował Napoleon ludzi popularnych, ofiarnych a zamożnych, dbając przytem

o historyczne brzmienie ich nazwisk. Byli nimi w piechocie w porządku numerów pułkowych: Aleksander Chodkiewicz, Konstanty Tyzenhauz, Karol Przeździecki, Adam Biszping i Stanisław Czapski; w konnicy Michał Tyszkiewicz, Józef Wawrzecki (brat byłego Naczelnika, internowanego wówczas przez Rosyan), Rajecki i Obuchowicz. Powstawały nowe formacye ochotnicze, jak

Napoleon daje Poniatowskiemu rozkaz do szturmu na Smoleńsk (18. 8. 1812).

strzelcy piesi litewscy Józefa Kossakowskiego, strzelcy konni litewscy Jana Lubańskiego i pułkownika Moniuszki, szwadron artyleryi konnej. Starym obyczajem powołano do obrony ojczyzny „naród tatarski“ na Litwie osiadły od wieków, a przywiązany gorąco do kraju, w którym umiano zawsze obyczaje jego i wiarę uszanować. Dnia 8-go lipca zwrócił się Maciej Azulewicz, były rotmistrz wojsk polskich, do Rady Generalnej Konfederacyi z pismem, mówiącem, jako „naród tatarski pomimo różnicy rodu, wyznania i języka przed czterema wiekami znalazł na ziemi polskiej schronienie, opiekę i był swobodny i od czterech wieków niósł nawzajem narodowi polskiemu miłość i wierność

nieskażoną"; przypominał Azulewicz, że nie mieli i nie chcieli mieć Tatarzy polscy innej jak Polska ojczyzny. Do Konfederacyi generalnej zwracał się z prośbą o poruczenie mu formacyi pułku Tatarów. Były kadet, prośbę swą z ufnością składał w ręce byłego swego komendanta, dziś marszałka, księcia Czartoryskiego. Otrzymał też obietnicę poparcia i słowa najgorętszej zachęty. Ze swej strony Rząd Tymczasowy na Litwie wydał 2-go sierpnia odezwę do „Narodu Tatarskiego", a Samuel Murza Achmatowicz z Abrahamem Murza Koryckim i Samuelem Ułanem werbować zaczęli ochotników. Wszystkie te jednak wysiłki, zarówno rządowe, jak prywatne, rozbijały się w wielkiej mierze o niemoc kraju i trwożny nastrój Litwinów. Chociaż więc siła zbrojna, przez Litwę wystawiona, dosięgnie 20000 żołnierzy pod koniec kampanii, nie zaważy ona na losach wojny. O tych rozstrzygać będzie wyłącznie powodzenie operacyi Wielkiej Armii.

Pierwsza ich część chybiła, skończyła się potężnym ciosem w próżnię. Armia Barklaya de Tolly nie przyjęła bitwy pod Wilnem. Zagrożona oskrzydleniem, rejterowała się pospiesznie ku Dźwinie, do obozu oszańcowanego pod Dryssą, w którym Barklay de Tolly zamierzał się zatrzymać i stawić opór Francuzom. Cesarz Napoleon, dla spraw politycznej i wojskowej natury, związanych z zamianą Litwy na podstawę operacyjną dalszych działań, zmuszony został zatrzymać się w Wilnie przez czas dłuższy; nie poniechał przecież dalszych, energicznych działań wojennych, któremi teraz, ze stolicy litewskiej w dalszym ciągu kierował. Chodziło mu o dalszy pościg za armią Barklaya i osaczenie jej koło Dryssy, następnie zaś o osaczenie i zniszczenie armii drugiej rosyjskiej, pozostałej daleko ku południowi pod dowództwem generała Bagracyona.

Lewe skrzydło i centrum Wielkiej Armii przeznaczył Napoleon do ścigania armii Barklaya. Szedł więc marszałek Macdonald z korpusem X. na Rosienie, marszałek Oudinot z korpusem II., a za nim marszałek Saint-Cyr z VI. na Wiłkomierz — wszyscy w pościgu za korpusem gen. Wittgensteina. Marszałek Oudinot zarywał, gdzie się dało Rosyan, w ich spiesznej rejteradzie; jednakże Wittgenstein dopadł Dźwiny i pod Dynaburgiem przeprawił się na brzeg prawy. W pościg za głównemi siłami armii Barklaya wysłał cesarz Napoleon z Wilna króla Murata, oddając pod jego dowództwo część korpusu I. Wielkiej Armii, korpus III. (Neya) oraz korpus kawaleryi gen. Montbruna. Do ruchu tego należał też korpus IV. wicekróla, który maszerował na Smorgonie i Dokszyce. Murat wyruszył z początkiem lipca z Wilna, maszerując na Świeńciany i Widzne. Rosyanie wszędzie się cofali; dopiero nad Dźwiną przyszło pod Drują do potyczki między przednią strażą francuską pod wodzą generała Sebastianiego a kozakami. Chlubnie odznaczyli się tutaj huzarzy Umińskiego (10 pułk jazdy Księstwa Warszawskiego) na których czele walczył sam gen. Sebastiani; szczególniej wyróżnili się kapitanowie huzarów Bukowski

i Kuszel. Gen. Sebastiani „nie mógł się odchwalić dzielności tych dwóch oficerów“, których kompanie ponadto odznaczały się w pułku Umińskiego wzorowym porządkiem.

W ten sposób orły napoleońskie dotarły do Dźwiny, zbliżały się do granic pierwszego rozbioru. Dnia 21 lipca Komisya Rządu Tymczasowego wydała już do obywateli białoruskich odezwę, wzywającą do łączenia się pod węzłem konfederacyi, przypominającą boje, których widownią była ich ziemia. „Niosą wam znowu chorągwie Chodkiewicze, Radziwiłłowie, Sapiehowie, Sanguszkowie, łączcie Wasze z naszemi, a zamkniemy wkrótce wrota ziem naszych najeźdźcom na zawsze. Widzicie pierzchające ich hufce i pogrom (z rąk) Niezwyciężonego, którego usta wyrzekły, że żyje Polska!“ Łudzili się autorowie odezwy. Nie był pogromionym Barklay de Tolly i groźnym był w swej ucieczce, nieuchwytnym i niedosiężnym.

Gdy korpusy centrum i lewego skrzydła francuskiego usiłują przymusić armię Barklaya do bitwy, prawe skrzydło Wielkiej Armii pod królem Westfalii Hieronimem rozmyślnie zrazu w tyle pozostawione, prze już przed sobą armię Bagracyona. Korpusy tego skrzydła dopiero w ostatnich dniach czerwca rozpoczęły działania; VII. Reyniera, detaszowano dla działań wspólnych z księciem Schwarzenbergiem na Polesiu wołyńskiem przeciw korpusowi rosyjskiemu Tormasowa; reszta, czyli korpusy VIII. westfalski, V. polski i IV. jazdy rezerwowej, skupiła się 24 czerwca nad Niemnem naprzeciw Grodna, zajętego przez kozaków Płatowa z armii Bagracyona. Gen. Tadeusz Tyszkiewicz, maszerujący z pułkiem 1-szym strzelców konnych, 12-tym ułanów i 1-szym pułkiem piechoty w przedniej straży spędził nieprzyjaciela za Niemen, przyczem strzelcy Przebendowskiego i ułani Rzyszczewskiego dzielnie się ucierali z kozakami. Nieprzyjaciel cofając się, spalił most, lecz nazajutrz postawiono nowy i armia króla Hieronima zajęła Grodno. Do operacyi przeciw Bagracyonowi przeznaczył cesarz Napoleon po przybyciu do Wilna jeden jeszcze skombinowany korpus pod wytrawnem dowództwem marszałka Davout, złożony z 2 dywizyi I. korpusu, z dywizyi młodej gwardyi pod dowództwem gen. Claparéde (legia nadwiślańska), oraz korpusu jazdy gen. Grouchy. Marszałek Davout iść miał na Mińsk i kombinować swoje poruszenia z ruchem armii Hieronima od Grodna. W ten sposób miał być Bagracyon wzięty we dwa ognie i zniszczony. Niesłychana jednak nieudolność króla Hieronima jako wodza, uratowała Bagracyona i obróciła w niwecz plan cesarza. Zawiniła zwłaszcza zdumiewająca powolność, z jaką swe poruszenia wojenne prowadził król Hieronim od samego początku. I tak po przeprawieniu się przez Niemen, miast nazajutrz iść w ślady nieprzyjaciela, zatrzymał się on z niewiadomych powodów przez 5 dni w Grodnie. Tymczasem Bagracyon, korzystając z tej zwłoki, począł zbierać zewsząd części swej armii i cofać się, ażeby dotrzeć

do armii Barklaya. Szedł więc naprzód ku północy na Mińsk, dowiedziawszy się jednak, że od Wilna idzie nań z obławą marszałek Davout, w obawie by z nim się nie zetknąć, zawrócił i skierował się w kierunku południowo-wschodnim na Nieśwież. Zamierzał on dotrzeć do głównej armii kołując aż w stronie Mohylowa.

Król Hieronim wyruszył z Grodna wreszcie 5 lipca i nie spiesząc się maszerował na Nowogródek, dokąd doszedł 9 lipca. W tym dniu idąca w przedniej straży dywizya konnicy gen. Rożnieckiego, złożona z pułków 2, 3, 7, 11, 15, 16 ułanów zbliżyła się do Miru. Opodal Miru dopadli ułani nareszcie tylną straż Bagracyona. Szwadron ułanów 3 pułku pułkownika Radzimińskiego nie zwłócząc uderzył na kozaków i przepędził ich przez Mir. Aliści za Mirem liczba kozaków wzrosła ogromnie; pułkownik Radzimiński z całym swym pułkiem rzucił się z pomocą zagrożonemu szwadronowi. Wtem pięć pułków kozackich uderzyło na ułanów 3 pułku. Powstała zacięta walka. Ułani wyrąbali się z pierścienia nieprzyjacielskiego. Nadbiegł z pomocą gen. Turno ze szwadronami 15 i 16 pułku ułanów, lecz wobec wzrastającej liczby nieprzyjaciół musiał się cofać przez Mir. Pod Mir przybył tegoż dnia gen. Rożniecki z pułkami 2, 7 i 11 ułanów i tam w obliczu nieprzyjaciela nocowała dywizya. Nazajutrz 10 lipca cała dywizya ruszyła naprzód i przeszła Mir, kierując się na Nieśwież. Za Mirem pod Sienikowem pułk 7 ułanów, idący na czele dywizyi, znowu został zaatakowany przez nieprzyjaciela. Otoczony, musiał się znowu wyrębywać z pośród nieprzyjaciół. Teraz na równinę pod Sienikowem wysypała się chmura konnicy rosyjskiej. Było tam czternaście pułków kozackich, pułk huzarów achtyrski i pułki dragonów: kijowski i nowo-rosyjski, ponadto miał nieprzyjaciel 22 dział i 2 bataliony strzelców, które stały w rezerwie. W oka mgnieniu dywizya Rożnieckiego została zaatakowana i przez sześć godzin prowadzić musiała straszną walkę z przemagającym nieprzyjacielem. Pułki ułanów 3. i 16. — wedle raportu gen. Rożnieckiego — najmniej po 40 szarż na nieprzyjaciela wykonały, pułki 7. i 15. również chlubnie się sprawiły; pułki 2. i 11. były w rezerwie. Dopiero gdy nieprzyjaciel zagroził oskrzydleniem lewego skrzydła dywizyi, musiała się ona cofnąć do Miru, gdzie tymczasem przybył z brygadą jazdy korpusu V. gen. Tyszkiewicz. Strzały półbateryi artyleryi konnej, przyprowadzonej przez Tyszkiewicza, wkrótce dalszym postępom nieprzyjaciela kres położyły. W bitwie tej poniósł nieprzyjaciel znaczne straty, zwłaszcza pułk huzarów achtyrskich i kijowskich dragonów. Zginęli gen. Pahlen i pułkownicy Adrianow i Iłowajski, lecz wielkie straty też ponieśli ułani. Dywizya straciła około 500 ludzi. Wieść o bitwie pod Mirem ozwała się głośnem a bolesnem echem w całem Księstwie Warszawskiem, gdzie mówiono o stracie całych pułków jazdy polskiej. Powszechnie przypisywano winę klęski nieudolnemu dowództwu gen. Rożnieckiego. Lecz jeśli on nie był bez winy, to

podzielali z nim winę klęski gen. Latour-Maubourg, oraz król Hieronim; było bowiem wielkim błędem wysyłanie w przedniej straży samej jazdy, bez dodania jej do pomocy konnej artyleryi i lekkiej piechoty. Nieprzyjaciel, który swą straż tylną z trzech broni składał, umiał ten błąd wykorzystać. Nawet jednak klęska pod Mirem nie nauczyła króla Hieronima prowadzenia wojny;

Bitwa z Rosyanami pod Walutynową Górą (19. sierpnia 1812).

raz jeszcze niebawem krwią i życiem polskiego żołnierza miała być okupiona nieudolność wojskowa cesarskiego brata. Dnia 15 lipca wysunięty został na czoło postępującej za nieprzyjacielem jazdy 1. pułk strzelców konnych Przebendowskiego. Oddalony o półtorej mili od głównych sił, pułk ten spotkał kozaków pod Romanowem na drodze z Nieświeża do Słucka. Uderzył wręcz na nich, a zapędziwszy się w pościgu zbyt daleko, znowu został otoczony przez przemagającego wroga. W odwrocie pędzony przez długi czas, pułk ten stracił prawie połowę swego składu. Dopiero ukazanie się głównych sił i strzały artyleryi wstrzymały pościg wroga. Pułk Przebendowskiego należał do najpiękniejszych. Miał za sobą chlubną przeszłość z kampanii 1809. Obecnie zdekompletowany, wycofany być musiał z linii bojowej. Zreorganizowany potem w Smoleńsku, użyty został dopiero w czasie odwrotu armii napoleońskiej z Rosyi.

Cały ten pościg armii króla Hieronima za Bagracyonem szedł niesłychanie wolno. Wreszcie cesarz Napoleon, rozgniewawszy się na swego brata,

oddał go pod dowództwo marszałka Davouta. Na ten dyshonor odpowiedział król Hieronim złożeniem dowództwa i wyjazdem do Westfalii; dowództwo nad korpusem westfalskim objął po nim generał Thaureau. Tymczasem Bagracyon maszerując na Bobrujsk dochodził do Mohylowa. Marszałek Davout, który miał go od Mińska ścigać, szedł szybko ze swoim korpusem. Dnia 10-go lipca był w Mińsku; dnia 23-go lipca dopadł wymykającego się już Bagracyona pod Sołtanówką opodal Mohylowa. Dnia tego korpusy V i VIII były jeszcze daleko i o połączeniu się ich z marszałkiem Davoutem nie mogło być mowy; korpus Davouta był za słaby, by się mierzyć z armią Bagracyona. Toteż skończyło się na tem, że marszałek Davout zaatakował tylną straż rosyjską, złożoną z korpusu Rajewskiego. Dzięki swym zdolnościom wojskowym, zdołał Davout mimo trudności swego położenia pobić korpus Rajewskiego, lecz Bagracyon dotarł tymczasem do Dniepru, przeprawił się pod Starym Bychowem na lewy brzeg rzeki i podążył przez Bobrujsk do Smoleńska.

Gdy tak Bagracyon wymykał się z zastawionych sideł, korpusy prawego skrzydła dobywały resztek sił, by w czas nadążyć i połączyć się z korpusem Davouta. Dowództwo miał nad niemi książę Józef Poniatowski, który gorzko okupił tę zaszczytną komendę. W odpowiedzi na raport o nędzy swego korpusu, całkowicie pozbawionego chleba, otrzymywał palące wyrzuty cesarza: „Jego Cesarska Mość był bardzo niezadowolony widząc, że mowa o żołdzie, o chlebie, gdy idzie o pościg wroga; J. C. M. tem bardziej się zadziwił, że Książę jest sam w tych stronach z niewielką ilością wojska; skoro zaś gwardya cesarska, która forsownemi marszami przybyła z Paryża, zamiast mieć pół-racyi, pozbawiona jest chleba i nie szemra, Cesarz z przykrością przekonać się musiał, że Polacy są na tyle złymi żołnierzami i na tyle nisko stoi duch w ich wojsku, że wspominają o podobnych prywacyach. J. C. M. sądzi, że więcej już o tem nie usłyszy". Mnożyły się zarzuty krzywdzące, gdy wraz z dowództwem cała odpowiedzialność za dalszy pościg przypadła w udziale wodzowi polskiemu. Ze wszystkich sił starał się o to książę Józef, ażeby pochód przynaglić. „Wojsko nasze — opisuje ten marsz jeden z pamiętnikarzy — wlekło się po drogach piaszczystych między borami i bagnami, w czasie lipcowych upałów; ludzie padali z pragnienia lub umęczenia. Szeregi się mocno przerzedzać zaczynały, a wioski i miasteczka za nami napełniały się chorymi i znużonymi. Lecz trudna była rada, tyle dni straciwszy na próżno w Grodnie, w Nieświeżu i Słucku, chciano błąd naprawić, a książę Poniatowski, zmartwiony wyrzutami cesarza, wspólnie z szefem sztabu Fiszerem pędził naszą piechotę, ażeby jak najprędzej dostać się do Dniepru".

Na nic się jednak wysiłki nie zdały, błędy króla Hieronima nie dały się odrobić i korpus księcia Józefa Poniatowskiego dowlókł się zaledwie 28-go lipca do Mohylowa w dni pięć po bitwie pod Sołtanówką. Marszałek

Jerzy Kossak.

Nakładem Zdzisława Rzepeckiego i Ski w Poznaniu

Zdobycie Smoleńska.

Pułkownik Krukowiecki prowadzi piechotę polską do szturmu; ranny spada z konia, tymczasem brama dostaje się w ręce Polaków.

Davout tymczasem przeszedł przez Mohylów, dotarł do Orszy, przeprawił się przez Dniepr i zatrzymał w Dubrownie, dając dłuższy odpoczynek swym wojskom, znużonym forsownemi marszami w najuciążliwszych warunkach. Toż samo uczynił książę Józef z rozkazu cesarza w Mohylowie. Ale stan wojska polskiego przy przybyciu do Mohylowa był okropny, ubytek w szeregach równał się klęsce. Dywizye Zajączka i Kniaziewicza liczyły razem 2000 ludzi pod bronią. Niektóre pułki piechoty liczyły po 400 żołnierzy. Na taki stan rzeczy wiele się przyczyn złożyło. A nie byli bez winy i dowódzcy. Książę Józef snać nie miał jeszcze doświadczenia w kierowaniu większych mas wojska, stąd marsz korpusu V. jeszcze przed Niemnem był źle zorganizowany. Dywizye maszerowały jedną drogą, zamiast kilkoma naraz, wskutek czego pochód odbywał się powoli, nużył wojsko ogromnie. Ponadto często odbywano marsze nocne, co niesłychanie nadwyrężało siły żołnierza, który nigdy na czas nie spoczął, nigdy się w odpowiedniej porze nie pożywił. Słusznie więc powiada jeden z ówczesnych oficerów polskich: „Jeszcze dziś nie pojmuję takiego opacznego, przeciw wszelkim prawidłom sposobu maszerowania, i wielką część winy na księcia Poniatowskiego składam, który na czele kolumny swobodnie sobie jechał, nie dbając o to, co się w tyle dzieje“. To też jeszcze przed przejściem Niemna szeregi wojska się przerzedziły wskutek ubytku, wywołanym przez choroby i dezercye. Oczywiście na Litwie trudności marszu jeszcze się zwiększyły. Owa część Litwy, którędy szedł korpus V. do Mohylowa, była najdzikszą częścią kraju; ludność była wrogo usposobiona do przybyszów, a nawet obywatele niektórzy zachowywali się względem wojska dolskiego nieprzyjaźnie, nadto trudności terenu lesistego i bagnistego były wielkie. Lecz i tu maszerowano po staremu. „Zrana pobudka, po zakąsce chleba i wódki wojsko pod bronią stawało; dywizya pierwsza wyruszała ze stanowiska swojego i rozciągała się po drodze, następnie wszystkie inne. To trwało dwie godziny przynajmniej. Czoło kolumn szło pospiesznie, ostatnie plutony zadyszane doganiały; wśród marszu mały spoczynek, w czasie którego żołnierze jak niegdyś Gedeona, rzucali się do najbliższej wody dla ugaszenia pragnienia; potem dalej maszerowano, aż do noclegu, gdzie rozkładano się w pozycyi jak przed nieprzyjacielem, z placówkami, wedetami i t. d. Dopieroż budowanie szałasów, rozpalanie ognisk, posyłki za wodą, żywnością, drzewem, tak że nawet w miesiącu czerwcu, gdzie dzień tak długi, żołnierz zgłodniały ledwie o godzinie 10-tej wieczorem doczekał się strawy, a najczęściej zmęczony rzucał się na ziemię i nie przebudzał się jak z rana, ażeby resztą z kociołków posilić się do następnego pochodu“.

Wadą też wojska polskiego był brak odpowiednio wyrobionych i pieczołowitych o żołnierza podoficerów i niższych oficerów. W każdej armii na ich właśnie barkach spoczywa porządek wewnętrzny w wojsku, dbanie o jego

potrzeby; tymczasem podoficerowie wojska polskiego mało byli do swych obowiązków wdrożeni, a młodsi oficerowie uważali, że obowiązkiem ich jest tylko bić się i przywodzić żołnierzom w boju. „Zapominali oni, iż na tem zależy najbardziej, ażeby licznemi i pełnemi rotami stanąć wobec nieprzyjaciela z niegłodnym żołądkiem, z rynsztunkiem i bronią w porządku. To wszystko co się tyczyło obozowania, ognisk, żywności, rozdzielenia obowiązków i służby obozowej i t. d. nie wiele ich obchodziło.“ Ile zaś nieraz trzeba koniecznych starań i usiłowań, by żołnierza zwłaszcza młodego wdrożyć w tryby porządku, niech za przykład służy świadectwo ówczesnego kapitana 5-go pułku strzelców konnych Henryka Dembińskiego, który pod względem pojmowania swych oficerskich obowiązków należał do wyjątków dodatnich w korpusie oficerów polskich. „Żeśmy późno w noc stawając obozem dużo przededniem już dalej wyruszali — opowiada Dembiński — musiałem każdego żołnierza, szczególniej z 2-go szeregu, gdziem rekrutów był wpakował, obydwoma rękami od głowy do pałasza obmacywać, gdy już siedział na koniu, bo zaspani ludzie kaszkietów, pałaszy, karabinków lub kociołków, przytroczonych do mantelzaków zapominali. Łajanie i karanie nic nie pomagało, a jeżelim kiedy tego obmacania zapomniał, to jak rozwidniało, pokazało się, że część ludzi z gołą maszerowała głową, a część bez pałaszy.“ A z jazdą było jeszcze pół biedy. Przybyła ona do Mohylowa w dobrym stosunkowo stanie, lecz w piechocie na cały korpus V. była jedna tylko kompania, która w pełnym składzie przebyła marsz wojenny od Niemna do Dniepru. Kompania ta należała do 15. pułku piechoty, dowodził nią kapitan, późniejszy generał, Maciej Rybiński, którego też za pieczołowitość około żołnierza, zostającego pod jego komendą, książę Józef nagrodził awansem na szefa batalionu.

Wreszcie przyczyniła się również do tak wielkiej redukcyi liczby wojska polskiego bez bitwy okoliczność inna: lichy po części pod względem fizycznym materyał ludzki, składający armię Księstwa. Winę tu ponosiły władze cywilne, które przy poborze rekruta nie baczyły dość czujnie na fizyczne zdolności popisowych. W raportach księcia Józefa, przysyłanych królowi Fryderykowi Augustowi z drogi podczas pochodu do Mohylowa i z samego Mohylowa częste są skargi i nalegania, aby król starał się zapobiedz na przyszłość zaniedbaniom takim władz cywilnych. A dodać trzeba, że winne było tu i obywatelstwo ziemskie, które nazbyt często biedaka-włóczęgę, zwerbowanego za skromny napiwek, podstawiało w miejsce potrzebnego na roli parobka-rekruta; winna była też sama niedola gospodarcza kraju. Teraz przyszło ciężko pracować w Mohylowie nad wypełnieniem luk w szeregach i doprowadzeniem korpusu do możliwej siły liczebnej; dnia 9 sierpnia liczył korpus V. pod bronią 751 oficerów, 22629 żołnierzy, 8936 koni kawaleryjskich i pociągowych.

Tymczasem pod własnem dowództwem cesarza Napoleona szły nad Dźwiną dalsze operacye przeciw Barklayowi de Tolly.

W nocy z 15-go na 16-go lipca Napoleon opuścił raptownie stolicę Litwy i popędził do armii, aby osobiście pokierować działaniami zbrojnemi. Złudzenia co do łatwego pokoju były rozwiane. Generał Bałaszow, minister

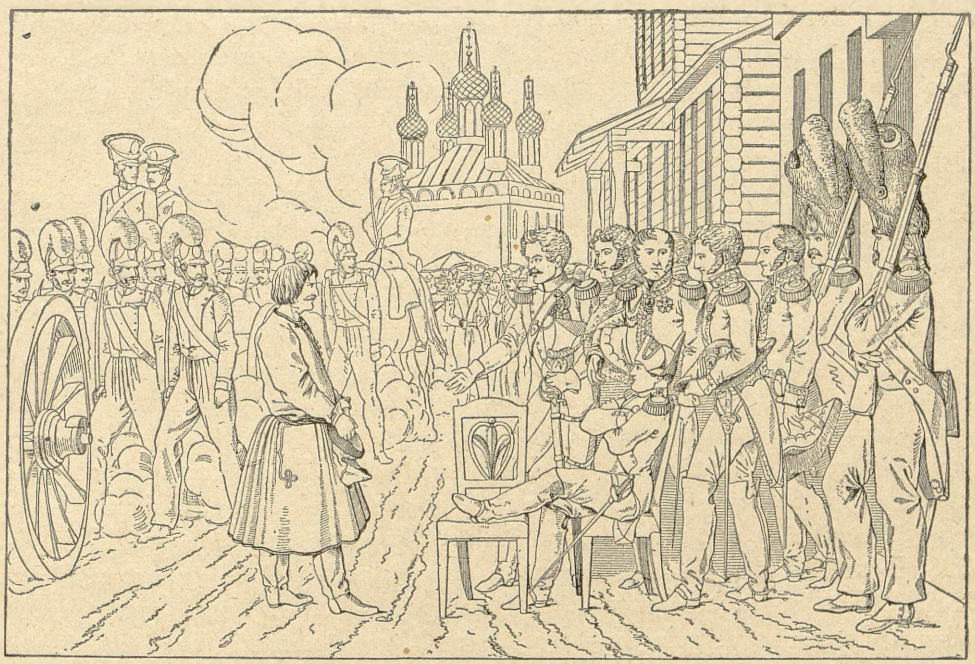

Napoleon zasięga w Wiazmie informacyi od szlachcica rosyjskiego (30. 8. 1812).

policyi, przez Aleksandra z listem przysłany do Wilna, stawiał wręcz upokarzające warunki rozejmu: ewakuacyę posiadłości rosyjskich; aluzye czynił złowrogie o podobieństwie Hiszpanii z Rosyą, a pytany tonem pogróżki o drogę do Moskwy, rzucił słowa niepokojące: „Drogę do Moskwy wybrać można, jaką się chce; Karol XII obrał drogę przez Pułtawę“. Przez piętnaście dni czekał Napoleon na odpowiedź Aleksandra i czekał napróżno; postanowił przyspieszyć działania. W Wilnie zostawiał swego ministra spraw zagranicznych, księcia Bassano, z poruczeniem mu naczelnego kierownictwa spraw polskich; obok niego zostawali Bignon jako komisarz przy Komisyi Rządu Tymczasowego i hrabia Hogendorp, generał holenderski, na stanowisku — generalnego gubernatora kraju, stanowisku, na które każdy generał polski bardziej był powołanym od tego eksgubernatora Batawii, srogiego, bezwzględnego, brutalnego cudzoziemca. Znowu postać Dąbrowskiego nasuwa się sama przez się; a byli przecież generałowie Litwini, jak Stefan Grabowski, który pod Smoleńskiem znajdzie

śmierć bohaterską, jak Giedroyć, stary generał-lejtnant kościuszkowski, jak Ludwik Pac, jak Kurlandczyk Kniaziewicz. Zawinił może głównie moment zniechęcenia do osłabionej Polski, do bezsilnej Litwy; Hogendorp, obcy satrapa, został w miesiąc później jako prezydent narzucony rządowi litewskiemu... Na wyjezdnem czyni Napoleon ostatnie dyspozycye co do dostarczenia broni Litwinom, a liczy jej dużo: 40000 karabinów, 5000 sztucerków, 8000 szabel... Z głównej kwatery w Głębokiem śle 18-go lipca rozkaz co do rozesłania wszystkim korpusom odezwy Konfederacyi Generalnej do Polaków, pozostających w służbie rosyjskiej. Idzie tu o rzecz pierwszej wagi. Polaków są pełne najlepsze pułki nieprzyjacielskiej jazdy.

Dnia 23-go lipca dysponował Napoleon w Głębokiem 190000 ludzi, siłą potężną, zawieszoną na lewej flance zamkniętego w obozie pod Dryssą Barklaya de Tolly. Stąd mógł być obóz rosyjski z łatwością oskrzydlony, odcięty od Witebska, zerwana komunikacya między Barklayem a uchodzącym w kierunku Smoleńska Bagracyonem. Zrozumiano to w obozie rosyjskim. Fanatyczna żądza czynu ogarniała tam oficerów i generałów. Skłoniono Aleksandra, by opuścił armię, znano bowiem jego miękkość w obliczu klęski; na radzie wojennej uchwalono jednomyślnie porzucić obóz i wielkim marszem skrzydłowym po prawym brzegu Dźwiny przejść do Witebska; rzeka osłaniała ten ruch przed zaczepnem działaniem Napoleona. Ten odgadł w lot zamiary wroga. Jazda jego rzuciła się z królem Muratem na czele pod Witebsk. Koło Bieszeńkowicz konnica bawarska dokonała wspaniałej przeprawy przez Dźwinę. Na lewym brzegu stanął cały korpus rezerwowy jazdy generała Nansouty i korpus wicekróla Eugeniusza; nadciągały korpusy Neya i Oudinota. Lecz Barklay był już dalej w górze rzeki, maszerując w stronę Ostrowna. Zaczął się pościg gwałtowny z korpusem Nansoutego na przedzie, a z dywizyą generała Bruyère na czele tego korpusu. Korpus jazdy Montbruna pędził po prawym brzegu Dźwiny, korpus Grouchego zbliżał się od strony Dniepru, z Kochanowa i z Orszy. Barklay, zagrożony osaczeniem, postanowił za wszelką cenę opóźnić pościg; cały korpus generała Ostermanna stawił czoło pościgowi pod Ostrownem, bojem aryergardy maskując dalszy odwrót armii. Dnia 25-go lipca jazda rosyjska wybiegła ku Bieszeńkowiczom naprzeciw wroga. Wywiązał się zacięty bój konnicy. Tutaj pułk 6-ty ułanów polskich nową okrył się chwałą. Ruchem flankowym wpadł on nagle na ingryjski pułk dragonów rosyjskich. „W chwili, gdy Polacy zrywali się do szarży, pułk ten wykonał pół obrotu i cofał się w porządku drobnym kłusem, wykonując ten ruch obojętnie i machinalnie, jak to zwykle dzieje się u Rosyan. Chwilę zawahano się w naszych szeregach, czy uderzyć, brano ich bowiem za Wirtemberczyków z powodu podobieństwa munduru; poznano jednak wreszcie, że to wrogowie i rzucono się do pościgu. Polacy lancami dotykali nieomal grzbietów dra-

gonów, którzy nie przyśpieszali odwrotu, zdało się nawet, że nie chcieli się bronić. Niepojęta ta obojętność tak dalece zdziwiła naszych ułanów, że nie mogli się przemódz, aby zacząć kłuć, gdy nagle szef szwadronu Łojewski, stary i dzielny żołnierz, który walczył za Kościuszki, wyrwał lancę jednemu ze swoich żołnierzy i rażąc najbliższego dragona huknął: „Żołnierze, pamiętacie

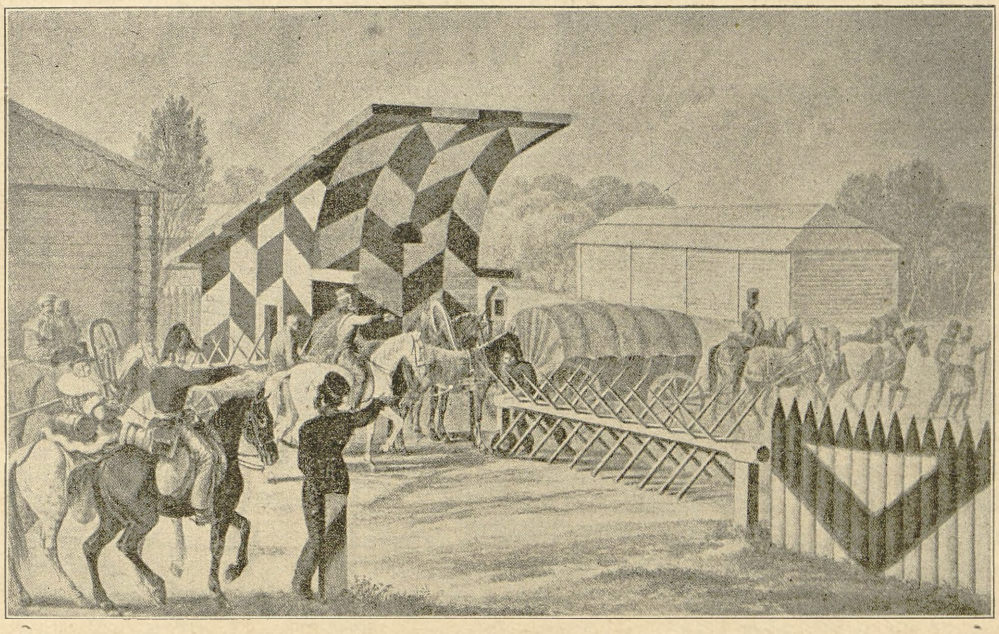

Wymarsz taboru francuskiego z Gaci (5 września 1812).

Pragę! Mścijmy się!“ Zaczęła się rzeź straszliwa. Zapał i zręczność naszych ułanów w jednej chwili zredukowały pułk nieprzyjacielski do połowy zaledwie, 350 żołnierzy i 22 oficerów zostało na placu boju zabitych i rannych, a żaden z nich wcale się nie bronił. Nadzwyczajny ów fakt jest jednak prawdziwy: z wyjątkiem pułków nowej formacyi, złożonych z Polaków z krajów zabranych, większość pułków jazdy rosyjskiej była wówczas bardzo niezręczna; nie umieli oni ani kierować koniem, ani działać pałaszem, gdy tylko byli rozsypani lub rozbici; w masie wykonywali ewolucye z wielką dokładnością, lecz machinalnie. niezłomni byli w ogniu. Przypomina się, co Fryderyk mówił o piechocie rosyjskiej: „Trzeba ich najpierw zabić, a później popchnąć jeszcze, żeby się przewrócili...“ Świetne szarże ułanów i huzarów francuskich i polskich zbiły jazdę Ostermanna z placu boju i wegnały w lasy, złamały piechotę, która jeździe nadciągała z pomocą. Ostermann ściągnął swe wojsko pod Ostrowno;

król Murat nie mógł prowadzić dalej swoich działań przed nadejściem księcia Eugeniusza z piechotą.

Nazajutrz, 26-go lipca przyszło do właściwej bitwy pod Ostrownem; po stronie francuskiej walczyły nieliczne tylko pułki piechoty, które zdążyły na plac boju; był moment krytyczny, w którym przewaga wroga parła piechotę wicekróla na jar głęboki, przecinający odwrót. Wówczas spadł jak błyskawica król neapolitański ze swoją jazdą. Sam szarżował na czele pułku 8-go ułanów polskich, szefostwa Dominika Radziwiłła. Szarżowali znowu ułani 6-go pułku, których major Suchorzewski odniósł ranę i trzy konie miał pod sobą zabite; komendant obu pułków polskich, generał Niemojewski, weteran kościuszkowski i legionowy, ciężko ranny był w tej potrzebie. Zwycięstwo zostało przy „królu konnicy", który zasłał trupami plac boju. Ostermann ustąpił pod Witebsk, gdzie stała już armia Barklaya. Wrzenie wśród oficerów skłoniło wodza rosyjskiego do zatrzymania się tutaj z zamiarem przyjęcia bitwy.

Nazajutrz po bitwie pod Ostrownem awangarda francuska ujrzała pod murami Witebska rozwiniętą 80-tysięczną armię rosyjską. Front jej osłaniała rzeczka Łuczyca. W oczach cesarza batalion piechoty francuskiej, dzieci paryskie, w bród przebył rzekę i na drugim brzegu w tyralierkę rozsypany spędzał z pola nieprzeliczone chmary kozaków. Armia francuska powoli ściągała się na plac boju, nie rozpoczęto przeto stanowczego natarcia; dzień zszedł na drobnych utarczkach, nazajutrz zaś o świcie nie było już wroga; wiadomości od Bagracyona zniewoliły Barklaya do szybkiego odwrotu na Smoleńsk w celu połączenia obu armii.

Witebsk był opuszczony. Unosił się nad nim dym gęsty. To gorzały w magazynach zapasy nieprzebrane. Z przykrem przeczuciem spoglądali Francuzi i Polacy na ogołocone miasto. Bez entuzyazmu, bez nadziei lepszego jutra otwierał Witebsk swoje bramy wskrzesicielowi imienia polskiego. Napoleon, niespokojny, stroskany, powtarzał z goryczą zawodu: „Widzę, że tutaj niema już Polaków; ten kraj nie jest już polskim". I było coś prawdy w tem smutnem spostrzeżeniu cesarza. Czterdziestoletnie rządy rosyjskie zrobiły tu swoje. Litwa była przyjazną i serdeczną, choć lękliwą i słabą: Biała Ruś była obojętną. Były inne również powody do troski. Pod murami Witebska stanął przed cesarzem szef szwadronu Antoni Potocki ze smutną wieścią od księcia Józefa o wymknięciu się Bagracyona. Cesarz wybuchnął potokiem gorzkich słów, posunął się pod adresem nieobecnego i zgoła niewinnego wodza polskiego do najgrubszej, cynicznej obelgi. Zło było jednak nie do odrobienia. Dotychczasowe operacye oddały Napoleonowi Litwę, ale mu nie dały zwycięstwa. Zewsząd nadchodziły złe wieści. Sojusz z Rosyą zawarł, zdradzając swoją ojczyznę, szwedzki następca tronu, były marszałek Bernadotte. Pokój turecko-rosyjski, 28-go maja zawarty w Bukareszcie przez przedajnych mini-

strów otomańskich, doczekał się ratyfikacyi. Generał Andréossy, ambasador Francyi, uzyskał jako satysfakcyę tylko poćwiartowanie dragomana Porty i niewczesne skargi na „fatalność“, która skłoniła Portę do klęskowego traktatu w przeddzień wielkiej wojny Napoleona z Rosyą. W tem położeniu rzeczy armia naddunajska pod dowództwem admirała Czyczagowa miała wolne ręce, zagrażała komunikacyom Wielkiej Armii. Dalszy pochód w głąb państwa carów bez uprzedniego potężnego umocnienia się na nowej podstawie operacyjnej litewsko-ruskiej stawał się szkodliwym hazardem. Prawda, zostawały jeszcze nad Bugiem i nad górnym Niemnem siły poważne, które niebawem armii wołyńskiej generała Tormasowa zwycięski stawią opór; ale *gros* tych sił to Austryacy, a ich wódz to Schwarzenberg, z którym w r. 1809 Rosya zawierała swą „zdradziecką“ umowę. Radzili Polacy zatrzymać w Witebsku orły złote i białe, zorganizować Litwę, odbić Rosyi i powołać do powstania Ukrainę, Wołyń i Podole. Rozprzężenie, panujące na tyłach armii, tłumy maruderów, mnożące się grabieże — wszystko to złym było prognostykiem, wymagało energicznego zaradzenia. Sam Napoleon waży w sobie, czy pójdzie naprzód w głąb Rosyi i w jakim pójdzie kierunku. Nie docenia całej wagi, jakąby miało samo umocnienie się w Polsce. Drażni go wymykanie się wroga. Chce go znaleść, chce zwyciężyć, chce zakończyć wojnę. Dąży do wielkich, natychmiastowych rozstrzygnięć.

Wszedł już na stary szlak, schodzony w ciągu wieków przez hufce litewskie i polskie. Z Witebska i z Orszy panuje nad bramą wyżynną pomiędzy górną Dźwiną i górnym Dnieprem. Osłania dawną Rzpltą przed wypartymi z niej wczorajszymi panami, ale zarazem stoi na rozdrożu, które powieść go może przez Wielkie Łuki w stronę Petersburga, albo przez Smoleńsk — w stronę Moskwy.

III.

SZLAKIEM ŻÓŁKIEWSKIEGO.

...Stanął Cezar na czele uzbrojonych szyków
I jak potok wezbrany pędząc najezdników
Utkwił zwycięskie orły na basztach stolicy.
Poznali ślady przodków polscy wojownicy
A pogrążone dotąd w smutku lub zniewadze
Ucieszyły się cienie poległych na Pradze.

Niemcewicz.

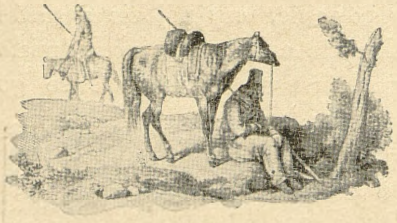

Zatrzymał się Napoleon w Witebsku, ważąc w swojem ręku gromy. Dał wytchnienie swym wojskom. Śledził ruchy wroga, aby według nich wymierzyć swoje ciosy. W tem próba ofenzywy ze strony Rosyan raptownie przerwała chwilowe zawieszenie działań, pociągnęła Napoleona na Smoleńsk.

Dnia 3 sierpnia złączyły się pod Smoleńskiem obie armie rosyjskie. Korpus oficerski oraz całe wojsko wrzało pragnieniem walnej rozprawy. Ciągły odwrót upokarzał je i drażnił. Znaczne rozrzucenie korpusów francuskiej armii na Dźwiną i Dnieprem, wywołane trudnościami wyżywienia armii, nasunęło oficerowi rosyjskiego sztabu, pułkownikowi Tollowi — późniejszemu znakomitemu doradzcy Dybicza i Paszkiewicza — pomysł akcyi zaczepnej przeciw armii napoleońskiej. Myśl Tolla zasadzała się na uderzeniu całą siłą na Rudnię i Witebsk, w środek rozrzuconych korpusów Wielkiej Armii, celem jej rozerwania i oddzielnego pobicia części rozerwanych. Plan to był dobry, nie liczył się tylko z tem, że choć Napoleon dzieli wojska, aby je wyżywić, umie je połączyć, gdy zbliża się walka; nie wypróbował Toll szybkości błyskawicznej poruszeń korpusów napoleońskich. Jednak projekt ów zyskał poparcie większości generałów rosyjskich, którzy czuli niechęć do Barklaya, jako nie Rosyanina i metodę prowadzenia przez niego wojny ostro krytykowali. W pierwszym rzędzie wśród opozycyonistów znajdował się Wielki Książę

Konstanty, a także gen. Bagracyon, wódz armii drugiej. Jakoż Barklay, acz planowi ofenzywy zasadniczo był przeciwny, jednak pod naciskiem opinii, panującej w korpusie oficerskim, zgodził się wreszcie na rozpoczęcie kroków zaczepnych przeciw armii francuskiej. Dnia 7 sierpnia rozpoczęła armia rosyjska w trzech kolumnach pod wodzą generałów Tuczkowa I., Dochtorowa

Widok Moskwy od strony południowo-zachodniej.

i Bagracyona marsz naprzód na Rudnię. Nazajutrz straż przednia kolumny Dochtorowa, złożona z konnicy Płatowa i Pahlena starła się pod Inkowem z dywizyą jazdy francuskiej Sebastianiego i ze znaczną stratą odrzuciła ją w tył. Zamiast jednak dalej iść naprzód, Barklay zwiedziony mylnemi wieściami jakoby nieprzyjaciel zagrażał jego prawemu skrzydłu, wstrzymał ruch armii rosyjskiej ku Rudni i dopiero po kilkodniowem wahaniu na nowo go rozpoczął.

Tymczasem Napoleon dowiedziawszy się o odparciu jazdy francuskiej przez Rosyan pod Inkowo i o pochodzie armii rosyjskiej naprzód, rozpoznał, że nieprzyjaciel próbuje wreszcie ofenzywy. W tej chwili więc stworzył plan działania, który należy do jego najwspanialszych pomysłów strategicznych w tej wojnie. Plan polegał na wyminięciu maszerującej na Witebsk armii rosyjskiej, za pomocą marszu skrzydłowego, przerzuceniu Wielkiej Armii na lewy brzeg Dniepru pod Orszą i ubiegnięciu Smoleńska, zanim poruszający się w przeciwnym kierunku nieprzyjaciel zdoła się spostrzedz. Owładnię-

cie Smoleńska równałoby się wówczas przecięciu komunikacyi nieprzyjacielskich z rosyjską podstawą operacyjną, Moskwą; Barklay byłby rozbity lub odrzucony w stronę Petersburga. Rozciągające się między Orszą i Witebskiem olbrzymie lasy koło miasteczka Babinowicz sprzyjały temu ruchowi flankowemu, zasłaniając maszerującą armię przed okiem nieprzyjaciela. Cesarz Napoleon nakazał korpusom Wielkiej Armii koncentracyę w prawo, ku Orszy. Mimo ulewnych deszczów, które w tym czasie spadły, psując znacznie komunikacye, koncentracya owa dokonała się w zdumiewająco szybkiem tempie i dnia 14 sierpnia Wielka Armia skupiona została między Orszą i Krasnem na lewym brzegu Dniepru, gotowa do marszu na Smoleńsk. W ręku Napoleona było teraz skupionych 186 008 ludzi, w tem 31 722 jazdy. Zredukowana liczebnie od przejścia Niemna, wzrosła jednak Wielka Armia jakościowo. To, co obecnie cesarz Napoleon zebrał pod Krasnem i z czem się po „Święty, Mocny Smoleńsk, klucz Moskwy“ — jak mówił lud rosyjski — wybierał, to był sam rdzenny element Wielkiej Armii, co się ostał wśród trudu, niedostatku i gwałtownych poprzez Litwę od Niemna po brzegi Dniepru pochodów. Był już w składzie tej armii przyzwany z Mohylowa korpus V. polski, który w ciągu trzech dni 20 mil odbył forsownym marszem, stanowiąc prawe skrzydło wojsk cesarskich. Składał on się już wtedy z 2 tylko dywizyi piechoty, 16-tej Zajączka i 18-tej Kniaziewicza, oraz z dywizyi jazdy. Dywizya 17-ta Dąbrowskiego została wysłana z Mohylowa wraz z brygadą jazdy na obserwacyę twierdzy Bobrujska, oraz osłanianie Mińska przed możliwą dywersyą gen. Oertela, stojącego z korpusem rosyjskim w Mozyrze. Nie zwłócząc, ruszyła Wielka Armia w drogę. Na czele maszerował Murat, prowadząc 3 korpusy konnicy, za nim szedł z korpusem III. marszałek Ney, potem korpus I. marszałka Davouta, IV. wicekróla Eugeniusza, nakoniec maszerowała gwardya. Prawe skrzydło Wielkiej Armii tworzyły korpus VIII. westfalski, pod wodzą Junota, księcia d'Abrantes i korpus V. polski pod księciem Józefem. Teraz dopiero poznała Wielka Armia, że znajduje się na terytoryum wroga. Wsie były puste. Ludność ukrywała się po lasach. Trudno było o wskazówkę. Wywiady, łatwe na ziemi polskiej i litewskiej, łatwe zresztą w każdym kraju ludnym, tutaj natknęły się na przeszkody nie do przezwyciężenia. Omdlał w tych warunkach rozpęd zwyczajny króla Murata, szybkość jego ruchów, prędkość jego decyzyi, odwaga jego ataków. Czas, nieskończenie w operacyi tej drogi, co moment bezowocnie mijał. Tegoż dnia 14 sierpnia po południu pod miasteczkiem Krasne natknęło się czoło Wielkiej Armii na dywizyę rosyjską Newerowskiego. Murat, przeczuwając siłę przeciwnika, zwłóczył ze stanowczym atakiem aż do nadciągnięcia Neya. Wreszcie oddziały piechoty księcia Elchingen po zaciętym boju wyparły Rosyan z pozycyi, podczas gdy Murat z jazdą uderzył na jej skrzydła. W ataku jazdy odznaczył się z kolei świetnie 9-ty pułk ułanów,

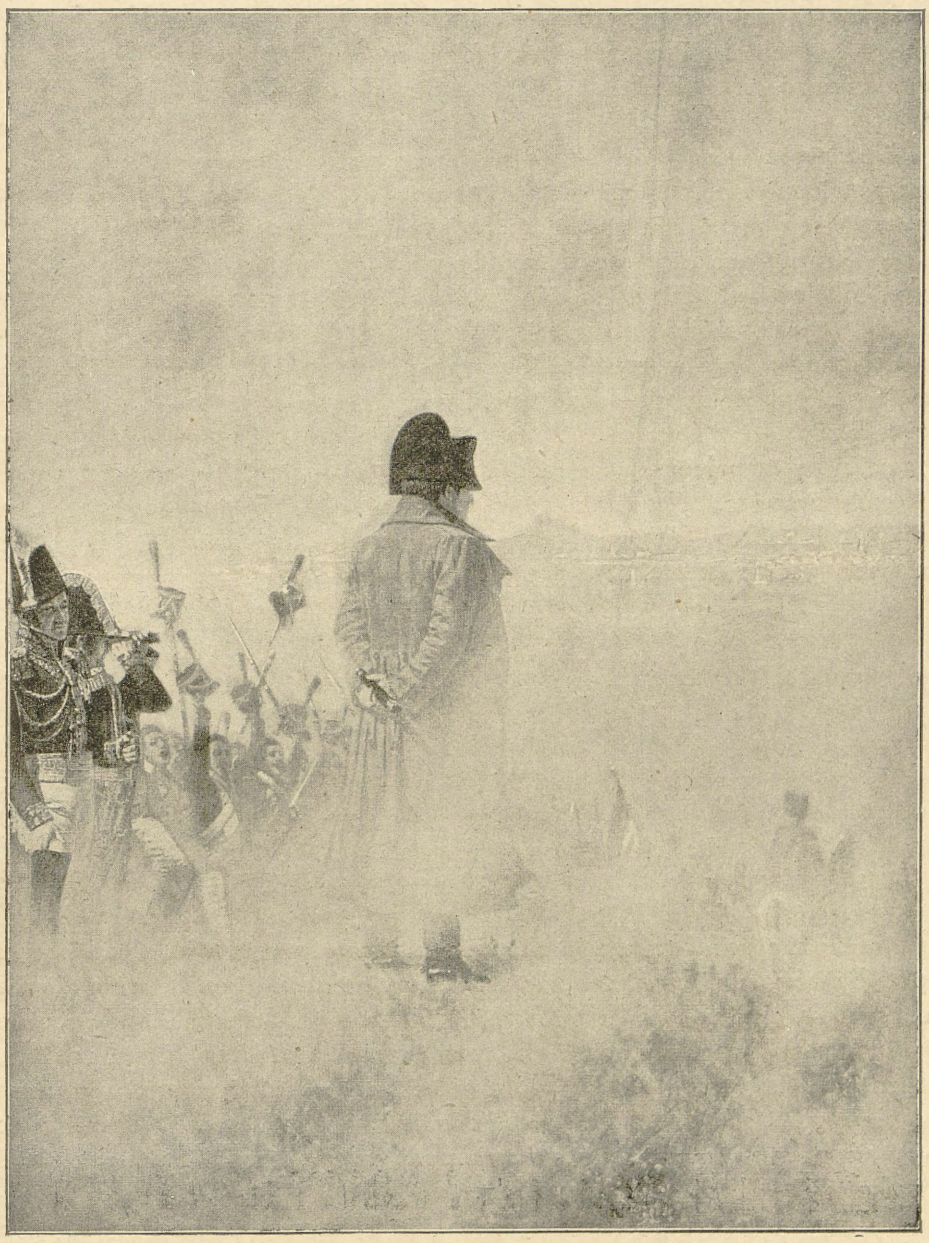

W. Wereszczagin.

Przed Moskwą — we mgle wrześniowej.

dowodzony w zastępstwie pułkownika Rzyszczewskiego przez majora Krzyckiego: ułani rozbili dragonów rosyjskich i zdobyli 5 armat. Lecz dywizya Newerowskiego nie dała się znieść. Zbita w czworoboki, ostrzeliwując się atakującej jeździe francuskiej, w porządku ustępowała ku Smoleńskowi. Nieumiejętnie prowadzona w tej bitwie przez Murata jazda nie zdołała doszczętnie zniszczyć nieprzyjacielskiej piechoty, która ze stratą 1500 ludzi i 9 armat zdołała wreszcie ujść pościgu zmęczonej bezładnemi szarżami konnicy napoleońskiej.

Teraz stanęła w Krasnem główna kwatera cesarska; w sąsiedniej wiosce Ufimie zajęli szwoleżerowie gwardyi baraki, opuszczone przez Rosyan, oczyściwszy je wprzódy starannie, co, jak stwierdza Dautancourt, „papa regimentu", było wręcz nieodzownem. Przy ogniach biwakowych obchodzili szwoleżerowie wilię imienin Napoleona; każdy wypił pozostałą mu resztkę wódki z okrzykiem „Vivat Cesarz!" Podoficer Skalski wymyślił przedziwne transparenty z cyfrą napoleońską, a radość była tak huczna, że usłyszano ją aż w głównej kwaterze. Nazajutrz przyszły awanse, skromny bankiet przy biwaku wieczornym, fanfary. W dniu owym słała Napoleonowi odległa Polska strofy uwielbienia pełne:

„W gromy zbrojnego widzieliśmy Boga,
Szła przed nim dumnych zmiatająca trwoga,
A za nim szczęścia płynęły strumienie —
Polski zbawienie...

Na jego rozkaz niech trąba anioła
Z życia wyzutych do życia powoła,
Niech dumnych strąca wolą nieprzemienną
W otchłań bezdenną..."

Porażka pod Krasnem zaalarmowała armię rosyjską; jeden z korpusów jej pod Bagracyonem biegł z pomocą Newerowskiemu, w mniemaniu, że idzie tu o ruch dywersyjny ułamka tylko Wielkiej Armii; na wieść, że pod Krasnem są główne siły francuskie, zaniechał zamierzonej przeprawy na lewy brzeg Dniepru i pędził wojska co tchu do Smoleńska, dokąd rejterować się poczęła śpiesznie i główna armia. Zaledwo zdołali Rosyanie obsadzić silnie fortecę, zjawiły się pod nią rankiem 16 sierpnia pułki jazdy Murata. Smoleńsk nie dał się zaskoczyć — brać go musiano siłą.

Stary ów gród ruski od wieków przedmiotem był walk między Litwą a carami Moskwy. Ziemia pod jego murami obficie nasiąkła krwią litewską i polską. W duszy Polaków, idących go oblegać, zmartwychwstawały długim korowodem wspomnienia minionych bojów za Jagiellonów, za Zygmunta III., za Władysława stoczonych dokoła tej twierdzy. Tenże sam gród szli przed

dwustu laty przeszło dobywać panowie polscy i litewscy ze swym królem na czele i wtedy już mówił Zygmuntowi doświadczony wojownik, hetman Żółkiewski, że „ta strzelba, którą ma, muru tak miąższego wedle potrzeby nie otworzy“ — i wtedy już potrzeba było podkopać się pod mury i miny prochowe zakładać. A później, dwieście lat temu, Polacy — już panowie fortecy —

Ranni pozostawieni na pogorzelisku wsi nad drogą z Możajska do Krymskoje. (18. 9. 1812).

nadali murom „miąższość“ jeszcze większą, grubości stóp piętnaście, dźwignęli wieżyce liczne, zbudowali potężny pięciobok cytadeli króla Zygmunta. O mury te praprawnuki idą teraz krwawić sobie garście; nie odniesie nad niemi zwycięstwa wielka artylerya napoleońska.

Położony na lewym brzegu Dniepru, był Smoleńsk dosyć trudno dostępny; głęboki jar utrudniał dojście do miasta. Teren poprzecinany był silnie, przesłonięty gęstwą krzaków, poza któremi zaczynały się drewniane domki przedmieść, opłotki i sady. Od lewej ręki ku prawej szły przedmieścia: Kraśnieńskie, Mścisławskie, Nikolskie, Raczyńskie. Z bram najważniejsza była t. zw. Małachowska.

Właściwości terenu wyzyskał generał Rajewski, dowódzca załogi, wzmożonej w ostatnim momencie do 20 000, później podniesionej jeszcze przez nowe posiłki pod ogólną komendą Dochtorowa. W opłotkach przedmiejskich i w krzakach

rozsypał gęste łańcuchy strzeleckie. Rozpoczął z nielicznych szańców i z murów fortecy silny ogień działowy. Walka dwóch artyleryi i utarczki woltyżerów francuskich ze strzelcami rosyjskimi wypełniły dzień 16 sierpnia. Tymczasem korpusy Wielkiej Armii zajmowały wyznaczone im stanowiska dokoła fortecy. Napoleon zamykał ją w dużym promieniu pierścieniem żelaznym, odwlekając natarcie; łudził się, że wroga, ściągającego się do Smoleńska przez mosty pontonowe, których dwa nowe na gwałt zbudowano — zdoła w pole wywabić, wciągnąć w ogólną bitwę. Pragnęła jej armia. Lecz Barklay de Tolly nie decydował się teraz na jej przyjęcie. Przykazał Rajewskiemu opór możliwie długi; Bagracyona wysłał ku północy nad rzeczkę Kałodnię dla zabezpieczenia odwrotu; sam ściągał swoje wojska na prawym brzegu Dniepru, aby marszem forsownym wycofać się ku Moskwie.

Ciągnęły korpusy na wyznaczone im stanowiska. Lewe skrzydło, naprzeciw przedmieścia Kraśnieńskiego i cytadeli Zygmuntowskiej trzymał marszałek Ney, opierając się o rzekę. Klucz jego pozycyi stanowiła wyniosła, opuszczona od wieków i zapadła w ziemię baterya Zygmuntowska, po dwustu przeszło latach znowu będąca posterunkiem dla polskiego wojownika; stąd generał Sokolnicki, stojąc wciąż na parapecie wśród świstu kul karabinowych, wśród huku pękających granatów, przez dwa dni obserwował ruchy wroga po obu brzegach Dniepru, co godzinę śląc adjutanta z raportem do Napoleona. W centrum, naprzeciw bramy Małachowskiej i przedmieścia Mścisławskiego rozłożył się korpus Davouta, w rezerwie zaś za jego liniami spoczęły gwardye; prawe skrzydło stanowił korpus Poniatowskiego, cała zaś jazda rezerwowa pod królem neapolitańskim przedłużała front aż do Dniepru. Gdy korpus V. szedł na wyznaczone mu pozycye, defilowały przed cesarzem przerzedzone jego plutony z rozwiniętemi sztandarami; ich orły białe witały się z dawnem polem chwały. Okrzykami grzmiącemi, pełnemi otuchy i zapału witało wojsko Napoleona. Jakby chcąc wynagrodzić wodzowi polskiemu krzywdę, wyrządzoną mu wprzódy, ostentacyjnie rozmawiał z nim cesarz serdecznie i żywo podczas defilady, obejmując go z poufałością przyjaciela.

Dnia 17 sierpnia rano wystąpiły wojska w stroju paradnym pod broń; znowu przybył cesarz na stanowiska korpusu V., aby wskazać mu objekt ataku, przedmieścia Nikolskie i Raczyńskie. Jeszcze zwlekał Napoleon z wydaniem hasła do szturmu, łudząc się ciągle że wróg wyjdzie w pole, aby stoczyć bitwę. W południe przyszły raporty od Sokolnickiego z jego stanowiska obserwacyjnego, wskazujące, iż armia rosyjska na drugim brzegu Dniepru zdaje się gotować do odwrotu. Nie było czasu do stracenia. Cesarz sam udał się na zrekognoskowanie okopów i murów fortecznych. Szwadron służbowy szwoleżerów polskich pod dowództwem Dezyderego Chłapowskiego miał osłaniać Napoleona. Torując mu drogę, zapuścili się szwoleżerowie w jary, położone przed miastem, wśród gradu

kul wydobyli się na drugi brzeg, poczem dla otwarcia wejrzenia na mury śmiałą szarżą spędzili z placu rozsypanych flankierów kozackich, wszystko to pod gwałtownym ogniem z armat i z ręcznej broni. Cesarz zakończył rekonesans, dał znak do odwrotu; na cofających się szwoleżerów zwaliła się chmara jazdy rosyjskiej; szwadron zawrócił, sformował front, nie tracąc linii odparł lancą tłumy kozackie i wykonał odwrót we wzorowym porządku, uprowadzając wszystkich kolegów, pod którymi konie zabito; z piętnastu zdemontowanych ani jeden nie wpadł w ręce wroga.

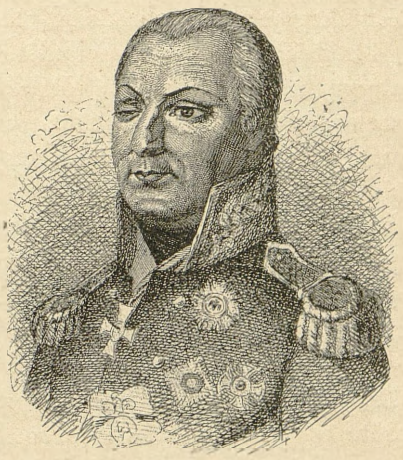

Kutuzow, marszałek polny rosyjski i głównodowodzący pod Borodinem.

Cesarz dał sygnał do szturmu. Na całej linii ryknęły działa. Korpusy Neya i Davouta uderzyły na pozycye nieprzyjacielskie. Na prawem skrzydle Murat z jazdą spędził z pola nieprzyjacielską konnicę, torując drogę korpusowi V., poczem cofnął się za linie polskiej piechoty. Przyszła kolej na Polaków. „Książę Józef Poniatowski, naczelny wódz, wszędzie się znajdował wśród niebezpieczeństwa“. Dywizya Zajączka uderzyła na przedmieście nikolskie. Wśród gradu kul pułki 3., 15. i 16. piechoty przebyły jary przedmiejskie; woltyżerowie wszystkich batalionów, rozsypani przed frontem, celnym ogniem spędzili strzelców rosyjskich z przedmieścia; kolumny polskie docierają do murów. Sam stary generał Zajączek, przy wszystkich swych przywarach prawdziwy rycerz barski, odważny i ofiarny, wiódł swoją piechotę aż pod mury fortecy, gdzie rażony został kulą rosyjską. Z równem męstwem walczył drugi generał dywizyjny polski, nieustraszony Kniaziewicz. Dywizya jego szturmowała dalej na prawo. Na czele poza gęstą linią woltyżerów posuwał się pułk 2. piechoty. Przed frontem pierwszej grenadyerskiej kompanii pierwszego batalionu byli widni generał Grabowski, pułkownik Krukowiecki i adjutant ks. Józefa Kicki, w ponsowym mundurze adjutanckim. Pułk 2 miał dotrzeć poprzez ulice przedmieścia raczyńskiego do wyłomu w murze. Drogę wskazywał żołnierz, który dawniej służył w pułku rosyjskim, załogującym w Smoleńsku i znał dobrze miasto. Grenadyerzy 2. pułku wpadli już w ulicę naprost wyłomu, już pochylają bagnety, zdwajają kroku — gdy grad kul, miotanych przez 2 armaty rosyjskie i setki karabinów zasypał szturmujących. Pada przeszyty kilkoma kulami generał Grabowski, pułkownik Krukowiecki ciężko ranny z placu musi ustąpić. Padają kapitanowie Rajnicki i Hiż, porucznicy Konarski, Prek i Hube, komendę 1 batalionu 2-go pułku obejmuje kapitan Wybranowski.

Pułk 2-gi cofa się, by wkrótce powrócić do nowego, również bezskutecznego szturmu. Popiera go celnym ogniem doskonała artylerya polska; obok Pelletiera odznaczył się w tym dniu znakomicie podpułkownik Józef Sowiński, późniejszy generał i obrońca Woli. Tymczasem artylerya polskałączona w bateryę z 42 dział pod wodzą Pelletiera, zmusiła najpierw do milczenia potężną bateryę rosyjską, rażącą Polaków z prawego brzegu rzeki, poczem, po daremnym wysiłku w celu rozbicia murów, biła w ich parapety, przerzucała przez nie pociski, zasypywała niemi miasto, sięgając aż do mostów na Dnieprze. Do wieczora przeciągnęła się walka pod Smoleńskiem. Mimo wysiłków całej artyleryi francusko-polskiej, liczącej 150 armat, nie można było zrobić wyłomu w murach, okalających twierdzę, a bez wyłomu nie można było się wedrzeć do miasta. Płonęły jednak przedmieścia, w których pożar wznieciły granaty, a które ze swej strony podpalali sami oblężeni. Wybuchały pożary wewnątrz fortecy. Bohaterskie szturmy piechoty francuskiej i polskiej skończyły się tylko zajęciem przedmieść Smoleńska, za murami którego piechota rosyjska zaciekle się broniła, uniemożliwiając wdarcie się do miasta. Noc przerwała walkę. Smoleńsk, zapalony granatami, gorzał. Olbrzymia łuna pożaru zakrwawiła niebo. W nocy rozeszła się wśród Wielkiej Armii pogłoska, że Rosyanie opuścili miasto. W pojedynkę ze swym adjutantem, Romanem Sołtykiem, poszedł to sprawdzić, wdzierając się przez szczeliny obwarowań do twierdzy generał Sokolnicki; jednocześnie zaś wdzierające się do miasta przedniem pojedyńcze kompanie V. korpusu zastały je puste. Istotnie, wróg nie mógł trzymać się dłużej w bombardowanem mieście; ustąpił, podpalając ze swej strony olbrzymie magazyny. Co mogło, uchodziło za wojskami Dochtorowa. Reszta ludności, zamiast myśleć o gaszeniu szerzącej się pożogi, w cerkwiach zebrana modliła się, nawpół obłąkana ze strachu. Zwycięzcy byli jednak ludzcy i nie myśleli o odwecie za Pragę na bezbronnych; ręka francuska i polska ratowała przed pożarem resztki miasta.

Smoleńsk był zdobyty. Zwycięstwo okupili Francuzi ogromną stratą 8—10 000 zabitych i rannych; nieprzyjaciel stracił, mimo osłonę w budynkach, murach i okopach, przynajmniej tyleż; przypisywano to wyższości artyleryi napoleońskiej, jakoteż wyższości napoleońskich tyralierów, nieskończenie lepiej umiejących wyzyskiwać własności terenu, niż ciężki i ciemny żołnierz rosyjski.

Najcięższą robotę w krwawym dniu 17 sierpnia wykonał korpus polski. Poniósł on w dwunastogodzinnej walce, działając w morderczym ogniu krzyżowym, straty ogromne — 1200 samych poległych; ubyło 46 oficerów. Poległ generał brygady i dwaj pułkownicy; generał dywizyi i dwaj pułkownicy byli ranni. „Król neapolitański i wojska francuskie — pisze relacya współczesna — będąc świadkami tej akcyi czułe nam oddawali pochwały, a sam cesarz Napoleon najchlubniejszą oddawał nam sprawiedliwość“. Biuletyn cesarski stwier-

dzał: „Konduita korpusu polskiego wprawiła w zdumienie Rosyan, nawykłych lekceważyć Polaków; uderzyła ich wytrwałość i wyższość, jakiej dali oni dowody w tej potrzebie".

Barklay zatrzymał się teraz z główną armią rosyjską przez dzień 18-go sierpnia na prawym brzegu Dniepru o parę mil od miasta. Wbrew ży-

Nodet.

Bitwa nad Moskwą (7. 9. 1812).

czeniu armii nie chcąc stoczyć bitwy, musiał on teraz cofać się ku Moskwie, lada chwila bowiem mógł być od niej odcięty, gdyby cesarz przeszedł Dniepr powyżej Smoleńska. Mimo więc nalegań W. Ks. Konstantego i generała Benigsena, którzy chcieli skłonić Barklaya do bitwy, wskutek czego nawet przyszło między wodzami rosyjskimi do ostrej wymiany zdań, wódz naczelny wytrwał przy swojem i nakazał odwrót. Bagracyon, stojący dotąd z drugą armią rosyjską nad Kałodnią, rano dnia 18-go sierpnia ustąpił ku Moskwie. Barklay, którego armia była mocno znużona gwałtownemi marszami i świeżą bitwą, dopiero przed wieczorem 18-go sierpnia rozpoczął w tymże kierunku pochód dwiema kolumnami, z których pierwszą, złożoną z 2 korpusów piechoty i 2 jazdy, oraz artyleryi rezerwowej, dowodził generał Dochtorow, drugą, złożoną z 3 korpusów piechoty i 1 jazdy, generał Tuczkow.

Nazajutrz korpus Neya przeszedł przez Dniepr, rzuciwszy przez rzekę dwa mosty, podczas gdy król Murat z korpusami jazdy generałów Grouchy, Nansouty i Montbruna przeprawił się brodem powyżej Smoleńska. Nie wiedziano zrazu, w którą stronę udała się główna armia rosyjska. Murat musiał przeto prowadzić wywiady zarówno na drodze petersburskiej jak i moskiewskiej. Szły one powoli, napotykając na przeszkody ze strony ludności nieprzychylnie nastrojonej dla Francuzów, porzucającej za ich zbliżaniem się wsie i osady, uciekającej w lasy. Wreszcie wpadły podjazdy Murata na cofającą się armię rosyjską i zdołano stwierdzić kierunek jej odwrotu. W dniu tym przyszło jeszcze do krwawego starcia pod Walutynową Górą między korpusami Neya, Murata oraz przybyłą w czasie bitwy dywizyą generała Gudina z korpusu marszałka Davouta, a zasłaniającą odwrót armii rosyjskiej kolumną generała Tuczkowa, złożoną z 2 korpusów piechoty i 1 jazdy. Rosyanie byliby ponieśli w tej bitwie ciężką klęskę, gdyby nie fatalna nieudolnosć dowódzcy VIII korpusu, Junota księcia d'Abrantes, który wysłany celem oskrzydlenia lewego skrzydła Tuczkowa, zmylił drogę i nie spełnił swego zadania. W krwawej tej bitwie stracili Rosyanie 5000 ludzi, Francuzi przeszło 8000, w ich liczbie walecznego generała Gudin. Bój ten ocalił armię Barklaya — pozwolił jej dokonać dwukrotnej przeprawy przez Dniepr i ocalić swe komunikacye z Moskwą. Podczas odwrotu Rosyan, ściganych przez Murata, Wielka Armia zatrzymała się z rozkazu cesarza dni kilka pod Smoleńskiem na dobrze zasłużony odpoczynek po świeżych krwawych trudach i prywacyach. Niedostatek nękał wojska Napoleona. Z powodu opóźnionych dowozów, dokuczać zaczął brak żywności w pośród kraju nieprzyjacielskiego i ludności jego wrogo nastrojonej. Napoleon odczuwał teraz potrzebę nagrodzenia swoich zastępów za bohaterskie wysiłki pod Smoleńskiem, za dzielność w bitwie pod Walutynową Górą. To też odbywał teraz częste przeglądy korpusów Wielkiej Armii, szczodrze awansami i krzyżami nagradzając walecznych. Korpus V, będący w pierwszym rzędzie bohaterów batalii smoleńskiej, wystąpił w dniu 21-go sierpnia przed cesarzem, który obsypał Polaków oznakami swego uznania, rozdając mnóstwo awansów, oraz 88 odznak legii honorowej. Miał też Napoleon jakiś przedziwnie ujmujący sposób nagradzania zasłużonych, przez który serce żołnierskie podbijał, zjednując entuzyazm i uwielbienie żołnierzy. Oto naprzykład rewia korpusu V. Napoleon przejeżdża przed frontem pułku 5-go strzelców konnych. Na czele szwadronu, z oczyma utkwionemi w cesarza, młodziutki porucznik — to Henryk Dembiński, żołnierz wielkich przeznaczeń. Major pułkowy, Aleksander Maksymilian Fredro, wymienił cesarzowi najzasłużeńszych; jest w ich liczbie Dembiński. Napoleon zatrzymuje się przed młodym oficerem. „Kto pan jesteś?“ — „Jestem porucznik Dembiński“. — „A więc mianuję cię kapitanem“. Cesarz odjeżdża kilka kroków i jakby dla przypomnienia nazwiska ponownie

zwraca się w stronę młodzieńca: „Kto jesteś?“ — „Porucznik Dembiński“ — powtarza zdziwiony żołnierz swą poprzednią odpowiedź. — „Ależ nie — mówi cesarz — jesteś przecież kapitanem, w tej chwili właśnie cię zamianowałem“. Sceny podobne, dobre spojrzenie mądrych oczu bohatera, jego odezwanie się proste, koleżeńskie, zachwycało ludzi i budziło w nich śmiertelne przywiązanie.

Bitwa nad Moskwą (Borodino) (7. 9. 1812).

Posłuchajmy, co mówi ów Prusak w polskiej służbie, kapitan Brandt: „Cześć, jaką mieli żołnierze dla swego wielkiego wodza była czemś nakształt religijnego kultu i ludzie, którzy byli z nim w bliższych stosunkach, otrzymywali przez to rodzaj święceń. Oficerowie i żołnierze, z którymi cesarz rozmawiał, uważani byli za wybranych; nagrody, otrzymane z jego ręki przed frontem, uważane były za wyróżnienia nie mające ceny i nikt nie omieszkał brać ich w rachubę przy zdarzonej sposobności. Widziałem nieraz, jak ranni, których życie uchodziło, zbierali resztę sił, żeby gasnącym głosem wydać ostatni okrzyk na cześć imperatora. Jest to przywilej wielkich duchów, które podbijając słabsze natury,

biorą je pod swoje jarzmo, a zależność ta nigdzie nie objawia się silniej, jak w stosunku żołnierza do wodza".

Po przejściu Niemna korpusy Wielkiej Armii sformowały się w pogoni za wojskami rosyjskiemi nakształt klucza żurawi. Czoło tego klucza, główne siły pod wodzą Napoleona, klinem się wbiły między obie armie rosyjskie, pędząc je potem przed sobą. Po bokach zaś klucza i na jego krańcach ostały się korpusy skrzydłowe, których zadaniem było baczyć, aby oddzielne korpusy rosyjskie nie czyniły dywersyi głównym siłom napoleońskim, wpadając na ich linię odwrotową, grożąc zajęciem tyłów armii awansującej ku Moskwie. Szedł więc poprzez Żmudź ku Rydze, którą miał dobywać, marszałek Macdonald z korpusem X; od Niemna ku Dźwinie parł generała Wittgensteina marszałek Oudinot z korpusem II; zastawić zaś drogę korpusowi wołyńskiemu Tormasowa, oraz mniejszym oddziałom rosyjskim, znajdującym się w Mozyrze i Bobrujsku, na linii wzdłuż Prypeci aż hen po Dniepr, miały korpus VII generała Reyniera, korpus posiłkowy austryacki księcia Schwarzenberga, później zaś nadto odłączona z początkiem sierpnia od korpusu V-go w Mohylowie dywizya generała Dąbrowskiego.

Ryga, ku której maszerował X-ty korpus Wielkiej Armii, obsadzona była przez korpus generała Essena, liczący 15 000 ludzi. Marszałek Macdonald nie ruszył pod twierdzę tę ze wszystkiemi swemi siłami, ale podzielił je na dwie kolumny. Dywizye pruskie, znajdujące się pod jego komendą, wysłał pod wodzą generała Graverta ku Rydze, sam zaś z dywizyą generała Grandjean, w której były trzy polskie pułki generała Michała Radziwiłła, oraz z jazdą pruską wykręcił na Dynaburg, który zajął z początkiem sierpnia, po opuszczeniu twierdzy przez rosyjskiego generała Hamena. Na tem zakończyły się prawie działania Macdonalda; pozostały tylko utarczki pomiędzy korpusem pruskim, blokującym Rygę, a zamkniętymi w niej Rosyanami. Z końcem września, kiedy korpus 10-tysięczny generała Steinheil, który stał na granicy finlandzkiej, wzmocnił załogę ryską, zaczęły się pod Rygą nowe walki między Rosyanami a Prusakami; w jednej z nich uczestniczyła przysłana na pomoc przez Macdonalda dywizya Graudjean. Z odejściem korpusu Steinheila na pomoc Wittgensteinowi walki dokoła Rygi zeszły znowu do małoznacznych utarczek, na których drogi czas trawiły wojska Macdonalda.

Nad Dźwiną działał tymczasem Oudinot, książę Reggio. Podczas pochodu Wielkiej Armii na Witebsk przepędził on generała Wittgensteina za Dźwinę, poczem pozostał z rozkazu cesarza ze swym korpusem w pobliżu Połocka, by w dalszym ciągu działać przeciw Wittgensteinowi. Korpus tego generała liczył 25 000 ludzi i 108 armat. Z końcem lipca wyruszył Oudinot z Połocka, w 28 000 ludzi i 114 armat, kierując się na północny zachód w stronę Pskowa starym szlakiem Batorowym. Dnia 31-go lipca przyszło pod

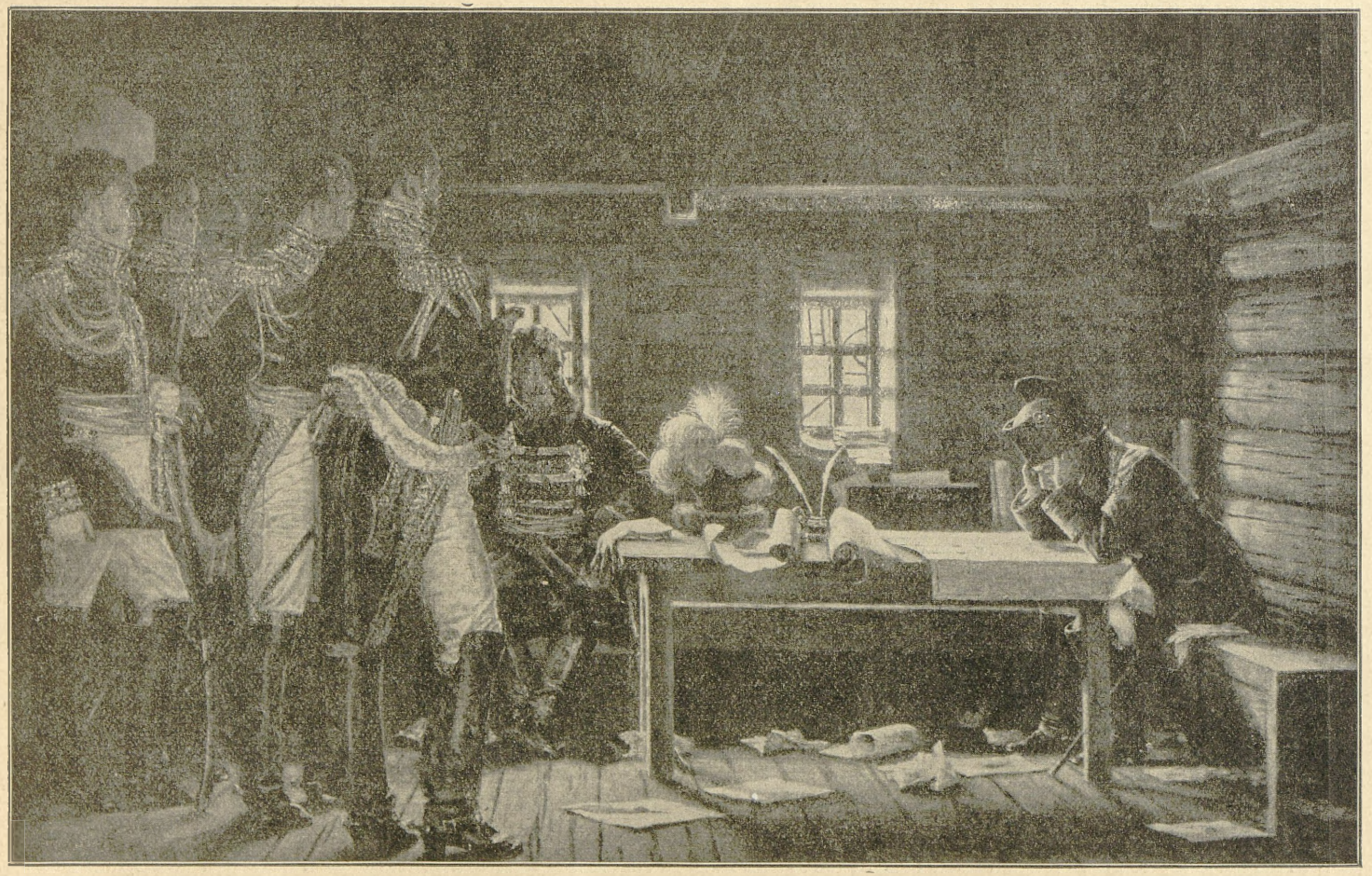

W. Wereszczagin.

W czasie postoju we wsi Gorodnie. Naprzód, czy wstecz?

Jakubowem do bitwy zaciętej; Oudinot uznał się pokonanym i nakazał odwrót do Połocka; bohaterski ten dowódzca grenadyerów nie był bynajmniej zdatnym na wodza naczelnego, był „strategicznym tchórzem“ — uląkł się rzekomej przewagi wroga. W walkach tych Rosyanie stracili 4300 ludzi i 9 dział, Francuzi nieco mniej lecz Oudinot wyrzekł się ofenzywy i oddał inicyatywę wojenną Wittgensteinowi. W Połocku złączył się z nim przysłany mu w pomoc korpus VI-ty (bawarski) generała Gouvion-Saint-Cyr. Oba korpusy liczyły razem 36 000 ludzi. Na stanowczy rozkaz Napoleona ruszyli teraz obaj wodzowie ku Dryssie przeciw Wittgensteinowi, wzmocnionym znowuż oddziałem generała Hamen z Dynaburga. Nowa ta ofenzywa francuska spotkała się w pół drogi z energiczną ofenzywą Wittgensteina. Musieli Francuzi cofnąć się do Połocka, pod którego murami przyszło w dniach 17-go i 18-go sierpnia do bitwy. Marszałek Oudinot, ciężko ranny w pierwszym dniu walki, oddał dowództwo generałowi Gouvion-Saint-Cyr, który, choć sam silnie kontuzyonowany, pokierował akcyą. Wojska francuskie cofały się już na lewy brzeg rzeki, ewakuując Połock; wyszły już bagaże, artylerya i jazda. Nowy wódz postanowił wznowić ofenzywę. Chwycił się fortelu wojennego. Udawał dalsze cofanie; niespostrzeżenie jednak zgromadził w Połocku całą artyleryę i 25 000 piechoty i pod wieczór 18-go sierpnia niespodzianie runął na centrum nieprzyjacielskie; nieprzygotowani Rosyanie, mimo mężny opór i przewagę liczebną, mimo zuchwałą szarżę pułku kirasyerów aż na tyły francuskie, której ofiarą omal że nie padł sam generał Saint-Cyr, ponieśli wreszcie dotkliwą klęskę. Wittgenstein stracił 5500 ludzi; Saint-Cyr około 3000. Nagrodzony za zwycięstwo połockie buławą marszałkowską, nie odpowiedział przecież pokładanym w nim nadziejom cesarza, nie wyzyskał zwycięstwa, nie ścigał pobitego wroga, wyrzekł się dalszych działań zaczepnych. Miał po temu przyczyny: i wielkie utrudzenie wojska i trudność wyżywienia i choroby dziesiątkujące epidemicznie jego pułki. Lecz wszystkie te przeszkody niczem były w porównaniu z cierpieniami i wysiłkami głównej armii. W czem innem było źródło opieszałości walecznego marszałka; oddalonym był ten, który umiał tchnąć w swych generałów i żołnierzy moc duchową, tryumfującą nad przeciwnościami fizycznemi. Wojska Wielkiej Armii traciły duszę z oddaleniem się Napoleona.

Nie lepiej było na skrajnem prawem skrzydle Wielkiej Armii, na Polesiu i Wołyniu północnym, gdzie szachowały korpus generała Tormasowa dwa korpusy napoleońskie: austryacki księcia Schwarzenberga i VII. saski generała Reynier. Napoleon lekceważył sobie tę stronę teatru wojny, a lekceważenie to rosło w miarę, jak posuwał się ku sercu Rosyi; nie przypuszczał zgoła, aby w tak groźnem położeniu nieprzyjaciel mógł myśleć o zaczepnych działaniach na krańcach swego państwa; w myśl też rozkazów cesarskich korpus austryacki posuwał się zrazu za Wielką Armią, tak, że jedy-

nie 17 000 ludzi korpusu VII osłaniało Warszawę przed ogromną przewagą Rosyan. Samo Księstwo było bezsilne i w niczem prawie niezdolne przyczynić się do obrony własnej. Jeden pułk piechoty w Zamościu, — dwa tysiące kilkuset ludzi — trzy szwadrony jazdy, szczupłe zakłady poszczególnych pułków, gwardye narodowe po miastach nieliczne — razem około sześciu

Th. Yung.

Bitwa nad Moskwą (Borodino).

Szarża kirasyerów Caulincourta na redutę rosyjską (7. 9. 1812).

tysięcy — i niezbyt wojennym przejęte duchem, była to cała siła zbrojna, pozostała Polsce. A przyznać trzeba, że nie myślano zbyt gorliwie o pomnożeniu tej siły. Przecież ten kraj, który ongi, za Sejmu Wielkiego, rozciągając się jeszcze na niezmierne obszary Litwy i Rusi, nie zdobył się na 65 000 żołnierza ku swemu ocaleniu, teraz bez Rusi i bez Litwy dał Napoleonowi ośmdziesiąt kilka tysięcy! Uśpione były sumienia spełnioną już ofiarą, a czujność uśpiona była wiarą we wszechmoc i niezwyciężoną potęgę cesarza Francuzów. Zasoby państwowe były wyczerpane, a wyczerpała się także i ofiarność jednostek. Zastępca księcia Józefa w ministeryum wojny, generał Wielhorski, borykał się z rozpaczliwą nędzą skarbu wojennego, byle chorym nie dać umrzeć w szpitalach, byle opędzić co najniezbędniejsze; w braku funduszów ustawały roboty dokoła fortec. „Głód, golizna, coraz się bardziej powiększają — informował Wielhorski księcia Józefa swoim stylem dosadnym — jeżeli Cesarz nie przyjdzie nam w pomoc kilkunastu milionami, nowy cud

światu okażemy, to jest bankructwo obok powstania narodu". Iluzyą stawał się nowy, nadzwyczajny pobór rekruta, nie żeby ludzi brakło, ale że nie było za co ubrać ich i żywić. Natarczywe żądania Napoleona zagarniały i te drobne garstki świeżego żołnierza dla kompletowania rozpaczliwie topniejących pułków polskich na linii bojowej. W tych opłakanych warunkach jedyną osłonę stolicy polskiej i kraju stanowił generał Reynier ze swym korpusem. Zajął on miasteczko Prużany, obserwując linię Prypeci. Tymczasem Tormasow zgromadził w połowie lipca koło Łucka 38 000 ludzi regularnego wojska, 4000 kozaków i 164 armat. Zamierzał on wpaść do ogołoconego Księstwa Warszawskiego, gdy rozkaz imperatora kazał mu zwrócić się przeciwko korpusom francuskim, osłaniającym komunikacye Wielkiej Armii. Zwraca się więc Tormasow na Brześć Litewski przeciw korpusowi VII. Dnia 25 lipca zajął Brześć, przyczem jeden oddział kozaków wpadł na terytoryum Księstwa, szerząc popłoch aż w Warszawie, gdzie Wielhorski uważał już za stracony prawy brzeg Wisły. Dnia następnego odparł Tormasow ku Kobryniowi brygadę gen. Klengla, przez Reyniera do Brześcia wysłaną, pędził ją przed sobą i 27 lipca po krwawej walce wziął w niewolę 2458 ludzi i 8 armat. Ziemia brzesko-litewska powracała w ręce rosyjskie, a Tormasow srogą wywarł zemstę na konfederatach.

Na wiadomość o klęsce Kobryńskiej, Reynier coprędzej się cofnął ku Słonimowi, wzywając pomocy od ks. Schwarzenberga, który tymczasem poszedł już naprzód do Nieświeża; zawrócił teraz, połączył się w Słonimiu z Reynierem, ruszył na Tormasowa, ale pomny zobowiązań wobec Rosyan zaciągniętych w r. 1809, niezbyt natrętnie nacierał na słabszego przeciwnika. Dnia 12 sierpnia przyszło do bitwy pod Horodecznem, gdzie austryacy, zaskoczywszy Tormasowa z korpusem uszczuplonym do 18 000, wprawdzie z armat walili, ale jakoś wkońcu tak się złożyło, że mimo ogromnej przewagi liczebnej Schwarzenberga, zbyt wielkiej krzywdy Rosyanom nie wyrządzono; zdołali oni w sam czas z opresyi się wycofać i rejterowali się za rzekę Styr. Książę Schwarzenberg nie nużył zbytnio swych wojsk pościgiem; posunął się do Włodzimierza i tu się rozłożył, obojętnie się zachowując wobec Tormasowa, który zbierał pod Łuckiem zewsząd swe siły, oczekując przybycia armii południowej pod Czyczagowem, śpieszącej już z Mołdawii. Zimna krew, z jaką książę Schwarzenberg przez dwa miesiące przeszło przyglądać się będzie powolnej koncentracyi sił rosyjskich, miała obok tajemnych racyi politycznych także i osobiste; podobno szły do jego głównej kwatery grube rulony dukatów za wdzięcznem pośrednictwem pani Branickiej, niegdyś „siostrzenicy" Potemkina, a wychowanki Katarzyny. Trudno myśleć o tem spokojnie, jak inaczej poszłyby wypadki, gdyby miejsce tych osobliwych sprzymierzeńców zajmował korpus V., gdyby książę Józef w trzydzieści tysięcy żołnierza wy-

wróciwszy Tormasowa, podwoiwszy zastępami powstańczymi swoją małą armię, powtórzywszy rok 1809, stanął pod koniec sierpnia w Kamieńcu, przecinając komunikacye armii naddunajskiej, niszcząc jej magazyny, znosząc kolejno jej zwolna nadciągające dywizye. Zbyt późno pojął Napoleon całą wagę dywersyi polskiej na Wołyniu. Ze Smoleńska słał księciu Bassano żądanie, aby Księ-

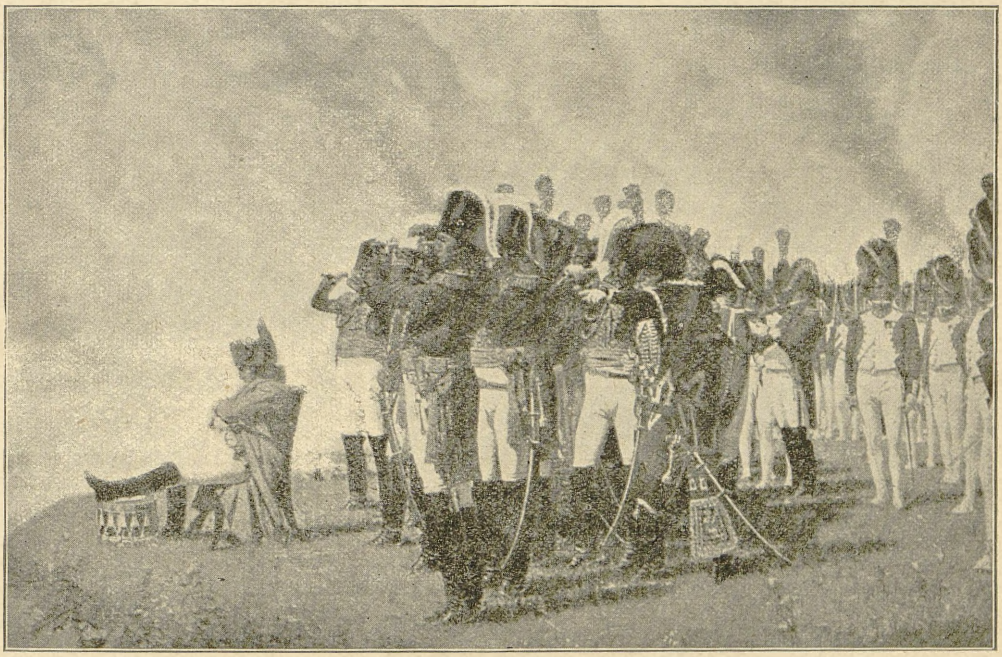

Napoleon w otoczeniu sztabu na czele starej gwardyi pieszej w czasie bitwy nad Moskwą (7. 9. 1812).

stwo wysunęło korpus kilkutysięczny dla wywołania tam insurekcyi. Samo Księstwo dokonało tego pod grozą lipcowych i sierpniowych alarmów, nie o zaczepnem jednak myśląc działaniu i wyzwalaniu zabużańskich rodaków, jeno o ocaleniu własnem. Z gwardyi narodowych i z wojsk zakładowych uformowano dywizyę w sile 5500, później 7500 ludzi pod dowództwem Amilkara Kosińskiego, który wobec zmienionej sytuacyi przeszedł pod komendę Schwarzenberga. Po bitwie pod Horodecznem wydał generał polski dnia 15 sierpnia 1812 r. w Hrubieszowie odezwę do obywateli Wołynia, Podola i Ukrainy, podyktowaną przez nadzieję, że pochód zwycięski Schwarzenberga nie zatrzyma się na brzegach Styru. Wzywał obywateli tych prowincyi do konfederacyi: „Grom dział zewsząd wam donosi, współbracia! — wołała odezwa — iż godzina zemsty wybiła. Niezwyciężone wskrzesiciela naszego

Wielkiego Napoleona roty panują już na obydwóch brzegach Dźwiny i Dniepru. Już dumne Rosyan stolice drżą przed Mścicielem krzywdy narodów. Już wasi bracia depcząc narzucone więzy, mściwe uzbroili dłonie i spieszą do boju z tym nieprzyjacielem, który przed chwilą śmiał nazywać się ich panem. Rozpacz zebrała chwiejące się nieprzyjacielskich sił ostatki. Przemijająca pod Kobryniem korzyść uzuchwaliła waszych ciemiężycieli, ale o dwa kroki czekała ich zemsta i dzień 12 tego miesiąca zniszczył ich zuchwałe zamiary. Zwycięskie w tym dniu cesarsko-austryackie i Sasów wojska tłoczą już w śpiesznym odwodzie Tormasowa pułki i niosą Wam swobodę. Mieszkańce Wołynia, Podola i Ukrainy! Jestże jedna stopa ziemi, na której żyjecie, któraby wam nie przypominała bohaterskich dzieł naszych Przodków? Wasze siedliska były przedmurzem Polski i Europy od napadu hord barbarzyńskich. Wasze dziś opuszczone grody są jeszcze świadkami dzieł wielkich nigdy przeciwnością niepokonanej odwagi. Tu ziemia wskazuje wam przeznaczenie Wasze. Bracia! Z dwóch kolei nie masz wyboru, tylko albo zdobyczą zwycięskiego oręża albo wspólnikami jego chwały za chwilę stać się możecie. Jestże Polak, któryby się wahał w tym wyborze? Konfederacya generalna Królestwa Polskiego wzywa imieniem ojczyzny do zgromadzenia się rozproszone jej dzieci. Największy z bohaterów, najwspanialszy ze zwycięzców, niezwyciężony Napoleon upoważnił jej czyny. Śpieszcie się do tego związku. Ojczyzna, honor, wasze i pokoleń szczęście do tego was wzywają".

Niestety, dalecy byli i Austryacy i Sasi od przypisywanej im przez świadomy zresztą i rozmyślny optymizm roli oswobodzicieli. „Trudno wyobrazić — donosił z końcem września Wielhorski księciu Józefowi — ile wojsko saskie i austryackie w tej części Wołynia zrobiło, przez trzy tygodnie swego odpoczynku, rabunków i spustoszenia. Obywatele pouciekali do Księstwa, a kraj ten, tak żyzny i obfity, nie można, jak tylko za pustynię uważać". Nie dziw przeto, że fiaskiem zupełnem skończyła się misya organizatorska Ludwika Kropińskiego, kiepskiego poety i nielepszego generała, któremu powierzono ster insurekcyi wołyńskiej. Okazywały się jawnie owoce aliansu Napoleona z Austryą — pozbawienie Polaków wszelkiej możności samodzielnego czynu wojennego na południu b. Rzpltej.

Był jeszcze jeden szlak, którym wojska rosyjskie, idąc z prowincyi południowych, wpaść mogły na tyły Wielkiej Armii. Szlak ten wiódł między Dnieprem, Berezyną i Prypecią ku Mińskowi. Strzeżenie go poruczył Napoleon generałowi Dąbrowskiemu, którego dywizya, wzmocniona brygadą jazdy generała Dziewanowskiego, odłączona została od korpusu V-tego w Mohylowie i wysłana ku Bobrujskowi. Korpusik generała Dąbrowskiego składały pułki piechoty 1, 6, 14 i 17, pułki ułanów 2, 7, 15 oraz 20 dział, siła jego wynosiła niespełna 7000 ludzi, ogromnie zatem mało wobec trudności zadania. Miał

bowiem Dąbrowski przeciw sobie korpus generała Oertela, liczący 12 000 ludzi, zajmujący Mozyr, oraz silną załogę twierdzy Bobrujska. Ponadto zagrażać mogły Dąbrowskiemu oddziały pospolitego ruszenia czernichowskiego, zbierające się po lewej stronie Dniepru. Wyparłszy z Litwy podjazdy generała Oertela, Dąbrowski zamierzał stanąć w Ihumeniu i stąd ruchomemi oddziałami

Bacler d'Albe.

Zdobycie wielkiej reduty w bitwie nad Moskwą przez saskich i polskich kirasyerów (Małachowskiego). (7. 9. 1812).

osłaniać część kraju między Prypecią i Dnieprem. Wnet jednak rozkaz szefa sztabu Wielkiej Armii, księcia Wagram, nakazał mu zbliżyć się bardziej do Bobrujska, celem blokady tej twierdzy. Wzmocniona przy tem została dywizya Dąbrowskiego batalionem 33-go pułku lekkiej piechoty francuskiej pod wodzą majora Everts, oraz pułkiem pochodowym piechoty francuskiej pod wodzą majora Hersay. Dąbrowski zajął Świsłocz, skąd przedsięwziął rekonesanse fortecy i jej okolic; pod osłoną oddziałów piechoty zdejmował plany Bobrujska znakomity już wówczas oficer inżynieryi, kapitan Prądzyński; sam Dąbrowski udał się pod Bobrujsk, dopełniając naocznego rekonesansu pod ogniem dział fortecznych.

W połowie września doszło do wiadomości Dąbrowskiego, że dwie kolumny wojsk rosyjskich pod dowództwem pułkowników Drejera i Baranowa usiłują przedostać się z Czernichowa do Bobrujska. Stary wódz wysłał przeciw tym kolumnom pułkownika Kazimierza Małachowskiego z pułkami piechoty 1 i 17 oraz 15 pułkiem ułanów. Pod Pankratowicami i Żłobinem przyszło do starć, które się zakończyły rozbiciem obu kolum rosyjskich, przyczem 15 pułk ułanów zabrał wszystkie ich bagaże. Generał Dąbrowski, będąc za słaby do działań na większą skalę, poprzestać musiał na wojnie podjazdowej, tępiąc oddziały rosyjskie i watahy kozackie. Szczególną przy tem oddały mu usługę kolumny ruchome, złożone z oddziałów jazdy i piechoty konnej, woltyżerów, powsadzanych na koniki chłopskie. Znowu natrętne nasuwa się pytanie, czemu nie działał tutaj cały korpus V, który byłby w stanie znieść Oertela, przez Mozyr wpaść na Ukrainę, na komunikacye Tormasowa i Czyczagowa. Lekceważenie południowo-polskiego teatru wojny odbiło się tu na losach kampanii w sposób zgubny, a nie winien był temu mężny i energiczny wódz garstki polskiego żołnierza. Nie zasiliła go Litwa swymi pułkami. Wśród najtrudniejszych warunków formowane pułki litewskie pozostawały w kraju jako jedyne w nim załogi. Formował się na koszt Sapiehów pułk francusko-litewski, zasilał rekrut litewski szeregi pułku 129 piechoty francuskiej i pułku illiryjskiego, ale siły te były stracone dla obrony kraju.

Tak miały się rzeczy na skrzydłach i na tyłach Wielkiej Armii w chwili, gdy Napoleon z główną swoją siłą wkraczał w ostatni etap wielkiej swej ofenzywy, gdy w pościgu za stanowczem zwycięstwem, które wciąż wymykało się z jego ręki, zbliżał się do starej stolicy carów. Pięć dni trwały wywczasy utrudzonego wojska pod Smoleńskiem. Ważył raz jeszcze cesarz wielkie pytanie: czy iść naprzód? Czy wobec spóźnionej pory uznać akcyę tegoroczną za skończoną? Nie byłożto dostateczne zwycięstwo — odbicie Rosyi całego dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego w granicach z przed andruszowskiego rozejmu? Nie byłoż łatwem dodanie nowych tryumfów przez zniszczenie Wittgensteina i wzięcie Rygi na północy, zniszczenie Tormasowa i odbicie ziem ruskich na południu? Podczas długiego zimowego zastoju w działaniach zorganizuje się Polska, odnowią się siły Wielkiej Armii, wypełnią jej magazyny na przyszłoroczną kampanię... Te względy przemawiały w Smoleńsku bardziej jeszcze, aniżeli w Witebsku za powstrzymaniem pochodu. Ale były względy inne. Była na tyłach armii owa Europa podbita, wprzężona do jego rydwanu, a spiskująca, wroga, wyczekująca na moment słabości olbrzyma. Tej Europie musi ukazać stosy sztandarów, wydarte Rosyanom! Była trudność przezimowania w kraju tak słabo zaludnionym, tak pozbawionym zasobów, tak otwartym. Zima zetnie lodem powierzchnię Dźwiny i Dniepru, rzeki przestaną osłaniać ogromne obszary ziem zdobytych, łatwiejszą będzie ofenzywa rosyjska.

A więc idzie cesarz szukać kresu wojny przez walną bitwę i zwycięstwo. Przewiduje już, że bieg operacyi, pociągający go w stronę Moskwy, może wydać stolicę carów w jego ręce, oddalić go od jego podstaw, wydłużyć jego komunikacye. Ściąga więc w stronę Smoleńska, który będzie nową bazą jego operacyi, korpus IX. księcia Bellune, zwolna posuwający się za Wielką Armią.

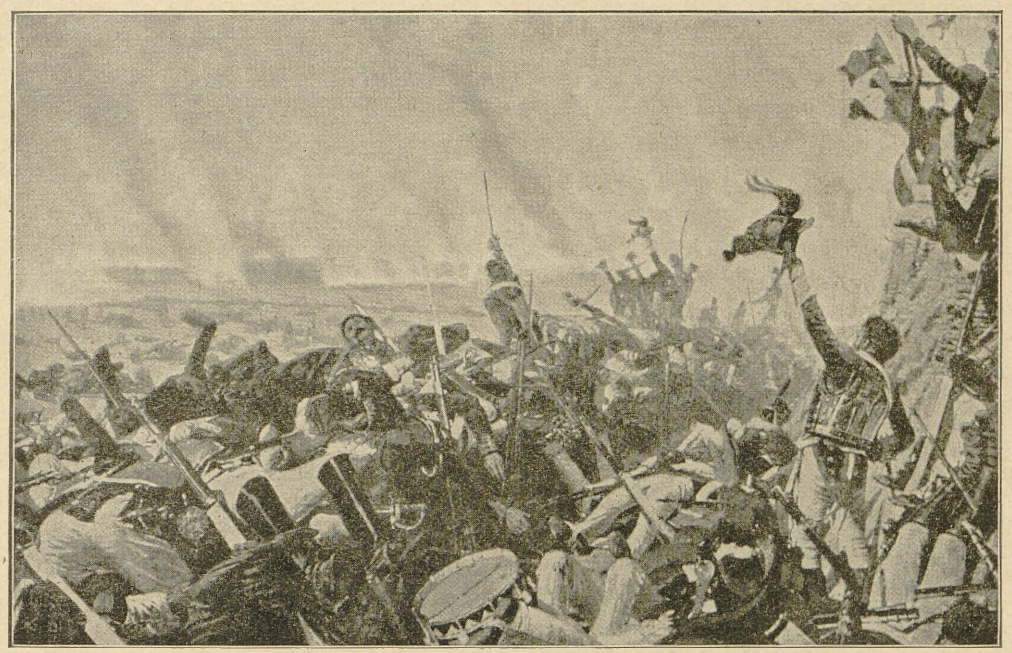

W. Wereszczagin.
Po zdobyciu wielkiej reduty w bitwie nad Moskwą (7. 9. 1812).

Tem samem uważa swe komunikacye za zabezpieczone od wszelkich możliwych przedsięwzięć admirała Czyczagowa; co do Tormasowa, Napoleon uważa połączone siły Schwarzenberga i Reyniera za wystarczające, aby go złamać; w najgorszym wypadku przewiduje konieczność defenzywy w tej stronie, nie przewiduje bezczynności Austryaków. Spodziewając się zakończenia kampanii w ciągu kilku tygodni, nie zabezpiecza się cesarz przeciw najgorszemu wrogowi, srogim niespodziankom klimatu we wschodniej Europie. Daremnie książę Bassano, może za radą Litwinów, proponuje Berthierowi zaopatrzenie armii w kożuchy. Trwają jeszcze upały letnie. Dalekiemi wydają się mrozy zimowe synowi Korsyki, który jedną tylko, lekką wyjątkowo zimę przeżył w Polsce.

Armia rosyjska, ocalona w morderczej bitwie pod Walutynową Górą przez spóźnienie się księcia Abrantes, uszła szczęśliwie za Dniepr i ustępowała w dobrym porządku, parta przez awangardę francuską z marszałkami

z Muratem i Davoutem na czele. Obaj marszałkowie raportowali zgodnie, że wróg szukać się zdaje pozycyi dogodnej dla stoczenia bitwy. Wieść ta była decydującą. Dnia 22 sierpnia Wielka Armia ruszyła traktem moskiewskim w kierunku wroga. Na skrzydle prawem szedł, jak wprzódy, korpus V. księcia Józefa z dywizyą jazdy na czele, złożoną już tylko z 4 pułków, gdy szaserzy Przebendowskiego zostali w Smoleńsku. Na tyłach armii szedł w pohańbieniu korpus VIII. księcia Abrantes; była to pokuta za spóźnienie na batalię walutyńską a rozpoczęła się ona od nocnego biwaku na pobojowisku, zasłanem tylu tysiącami trupów. Po trzechdniowym marszu stanęła armia w Dorohobużu, gdzie Rosyanie przygotowywali się już do stoczenia bitwy; niezgodni jednak między sobą co do wyboru pozycyi, cofnęli się dalej ku Wiaźmie. Zajęto Wiazmę podpaloną przez wroga; najezdnicza armia francuska wydarła miasto płomieniom. Wróg kopał tymczasem szańce koło miasteczka Carowo Zamieście — Cariewo Zajmiszcze — skąd przed dwoma wiekami przeszło hetman Żółkiewski wyruszał był na potrzebę Kłuszyńską. I te przygotowania jednak poniechano. Nowy wódz naczelny, feldmarszałek Kutuzow, zbity ongi pod Austerlitz, zasłużony później w wojnie z Turkami, zdolny strategik starej szkoły, lecz mierny dowódzca na polu bitwy, wyniesiony został na dowództwo naczelne przez głośne domagania się ze strony rdzennie rosyjskich patryotów, nienawidzących Barklaya jako cudzoziemca i najniesłuszniej winiących go o zdradę. Ustępując woli narodu Kutuzow, narodowy odtąd bohater rosyjski, zdecydowany był stoczyć batalię, odwlekaną tak długo. Obrał jednak za radą Tolla pozycyę bardziej zbliżoną do Moskwy, grupę wzgórz niedaleko Możajska, na których stoku była wioska Borodino.

Oczekiwanie bitwy przejmowało wojska napoleońskie gorączką, wzniecało podniecenie radosne. Szczupłe siły Napoleona były w tej chwili w całości przeniknięte duchem iście bohaterskim. Przezwyciężano nadzwyczajne trudności i prywacye. Dodawał sił częsty odgłos wystrzałów działowych, dochodzący od awangardy, ucierającej się z wrogiem. Korpus polski, posuwając się przeważnie drogami nędznemi albo i bezdrożem, należał do tych, które najwięcej wycierpiały.

„Niepodobna sobie wystawić — opowiada o tym marszu jeden z oficerów polskich — trudności, które spotykały co moment naszego wodza, księcia Józefa: marsz częstokroć bez śladu ludzkiego, przez błota i lasy; ani karty dobrej topograficznej, ani przewodnika, gdyż wszyscy mieszkańcy uciekali przed nami. Po większej części kierowaliśmy się tylko na głos dział, które prawie co ranek i wieczór brzmiały w przedniej straży króla Joachima. — Rosyanie ustępując, Francuzi zajmując stanowiska, zawsze zamieniali kilka strzałów armatnich i na tem się kończyło, a dla nas to była jedyna wskazówka,

na jakiej wysokości i w jakiem oddaleniu zatrzymać się mamy. Pochód zatem wojska naszego był niebezpieczny, trudny i głodny".

Dnia 1 września dotarła Wielka Armia do Gżacka; niepogoda utrudniała dalszy pochód, a blizkość bitwy wymagała odpoczynku. Przywrócono porządek, rozluźniony przez marsze, doczekano się zapóźnionych żołnierzy.

Utarczka piechoty z kozakami w okolicach Moskwy (23. 9. 1811).

W dniu 2 września siły Napoleona pod Gżackiem wynosiły 90 507 piechoty, 29 129 jazdy, 15 493 artyleryi, razem 135 219 ludzi; dział 587. Ogromne były więc ofiary, które pochłonęły ostatnie pod Smoleńskiem i Walutynową Górą boje, zwłaszcza zaś trudy i niewygody olbrzymiego pochodu w centrum Rosyi. Korpus polski liczy w tym czasie 8340 piechoty, 1658 jazdy, 36 dział artyleryi polowej, 18 dział pułkowych, 6 artyleryi konnej. Dywizyą 16 dowodził po rannym Zajączku generał Izydor Krasiński, dywizyą jazdy korpusu V. Sebastiani, pod którego komendą biły się ongi w Hiszpanii trzy pułki piechoty warszawskiej i lansyerzy nadwiślańscy.

Od dnia 4 września czoło Wielkiej Armii zawiązało walkę z rosyjską aryergardą pod dowództwem generała Konowniczyna, który ustępując zwolna ciągnął za sobą nieprzyjaciół na klasztor Kołockoj, gdzie nazajutrz stoczono energiczną utarczkę i dalej na wielki szaniec, usypany pod wsią Szewardino, gdzie rozegrać się miał w tymże dniu 5 września bój zacięty. Usypany na

lewo od Wielkiego traktu, obsadzony silnie przez piechotę rosyjską, która gotowała się do zaciętego oporu, szaniec szewardyński zatrzymywał postępy centrum i prawego skrzydła Wielkiej Armii. Atakować miała go od frontu dywizya generała Compans z korpusu Davouta; korpus polski wykonać miał oskrzydlenie na prawej flance; on też bój rozpoczynał.

Dywizya 16-ta generała Krasińskiego rozwinęła się na lewo w kolumnach, wyrzucając przed front łańcuchy tyralierskie, dywizya Kniaziewicza stanęła na prawo. Na wzgórzu naprzeciw reduty zatoczono 24 armat. Jazda pilnowała skrzydeł. Wśród ustawicznego ognia posuwał się korpus V. naprzód, wypierając rozsypanych w zaroślach tyralierów nieprzyjacielskich. Artylerya rosyjska gradem pocisków zasypuje atakujące kolumny i artyleryę polską. Stanowisko jej pokrywa się trupami ludzi i koni. Szef brygady Sowiński traci nogę prawą; waleczny oficer nie schodzi ze stanowiska, daje się opatrzyć i w dalszym ciągu leżąc wydaje rozkazy. „Któż nie pamięta — wspomina o nim jeden z oficerów polskich — w naszej armii szanowną postać tego walecznego męża, który zawód, tak pięknym czynem rozpoczęty pod Możajskiem, miał śmiercią chwalebną pod Wolą uwieńczyć".

Jazda rosyjska, złożona z kirasyerów generała Duki i dragonów generała Sieviersa, wykonywała częste szarże na jazdę francusko-polską. W czasie jednej szarży wpadli kirasyerzy między tyralierów V. korpusu, atakując wprost kompanię 16-go pułku piechoty, którą dowodził mężny kapitan Jan Skrzynecki, później wódz naczelny w r. 1831. Położenie było groźne. Kapitan Skrzynecki jednak nie stracił zimnej krwi, zwinął kompanię w czworobok, przypuścił kirasyerów na bliski dystans, a potem morderczym ogniem pokotem położył nadbiegającego wroga. Spokój kapitana Skrzyneckiego, męstwo jego żołnierzy wywołały podziw spoglądającej zdala na ten bój piechoty francuskiej, której oficerowie zwrócili się do pułkownika Weyssenhoffa, przybywającego właśnie na plac boju, ze słowami chlubnego uznania: „Spieszcie komendancie do księcia Poniatowskiego i zdajcie mu sprawę z zachowania się tej niezwyciężonej kompanii; to najświetniejszy czyn wojenny, jaki można widzieć. Powołajcie nas wszystkich jako świadków naocznych".

Ku wieczorowi wreszcie zdobyty został szaniec szewardyński. Kolumna złożona z 14 kompanii woltyżerskich, prowadzona przez podpułkownika Macieja Rybińskiego, z czasem w r. 1831 ostatniego wodza naczelnego, — wsparta od frontu przez waleczne pułki dywizyi Compansa, zdobyła szaniec. W natarciu tem odznaczył się szczególnie waleczny pułk 57-my piechoty francuskiej, gęstym trupem pokrywając zdobytą pozycyę. Rosyanie cofnęli się pod Borodino. Korpus V. stanął obozem na zdobytej pozycyi. Dzień następny stał się dniem odpoczynku przed bitwą. Jakby przed burzą straszliwą cisza zapanowała zupełna. Żołnierze krzątali się na biwakach przygotowując się do walki:

Jerzy Kossak.

Nakładem Zdzisława Rzepeckiego i Ski w Poznaniu.

Zdobycie wielkiej bateryi pod Borodino 7. 9. 1812.

Pułk polskich kirasyerów Małachowskiego bierze szturmem rosyjską redutę

czyścili broń, oporządzali strój paradny, uzupełniali amunicyę. Nadzieja bitwy zwycięskiej radowała umysły. „Martwa rezygnacya żołnierzy — słowa jednego z pamiętnikarzy — wywołana długim pochodem, udręczeniami i brakiem prowiantów najkonieczniejszych, wobec zbliżania się bitwy stanowczej zaczęła ustępować zapałowi. Jak tylko nabraliśmy pewności, że widzimy przed sobą nie-

W przededniu bitwy nad Moskwą pokazuje Napoleon swym weteranom portret syna, nadesłany właśnie z Paryża.

Między gwardzistami widać także polskiego szwoleżera.

przyjaciela gotowego do boju, zabrzmiały radosne okrzyki, chorzy i ranni zapomnieli o swych cierpieniach, nawet ci, co pozostali w tyle ożywili się i pośpieszyli do swych pułków.

Napoleon wraz z królem Joachimem i całym sztabem przybył na stanowisko korpusu polskiego, aby zrekognoskować teren przyszłej walki. W dniu tym otrzymał wieści, które mogły podziałać przygnębiająco: o klęsce, którą poniósł pod Arapiles koło Salamanki Marmont, książę Raguzy, o gro-

żącej utracie Madrytu. Tenże sam kuryer przywiózł mu z Paryża portret małego króla rzymskiego, pędzla wielkiego malarza Davida, prześliczną postać dziecięcą. Ustawiono portret przed namiotem cesarskim. Jeden z oficerów polskich, który w dniu tym był w głównej kwaterze i miał sposobność widzieć ów obraz, tak o tem pisze: „opowiadano, że cesarz, otoczony adjutantami i grenadyerami starej gwardyi długi czas wpatrywał się z zachwytem w ten portret. I wtedy jeszcze stały przed nim tłumy. Starzy żołnierze z siwemi wąsami, którzy setki razy widywali cesarskie dziecię, robili różne uwagi.

— Miejmy nadzieję — odezwał się stary sierżant — że wstąpi on w ślady swego ojca.

— Życzmy mu przedewszystkiem, żeby mu wąsy wyrosły — dodał drugi, przez co chciał zapewnie powiedzieć, że życzyłby, ażeby był już starszy. We wszystkich ustach były słowa Napoleona:

— Weźcie go, niech nie patrzy zbyt wcześnie na pole bitwy.

Także w obozie wroga gotowano się na bój morderczy. Wśród mroków nocnych w przededniu bitwy widać było z obozów Wielkiej Armii snujące się po biwakach rosyjskich procesye ze światłami, dochodziły dźwięki śpiewów błagalnych...

Rankiem 7-go września ozwały się w obozie Wielkiej Armii grzmiące fanfary wszystkich orkiestr pułkowych, uroczyście witając dzień bitwy. Wnet odczytywano przed frontem uszykowanych pod bronią oddziałów, przedbitewny rozkaz dzienny cesarza. „Żołnierze! — przemawiał Napoleon — zbliża się teraz bitwa, której tak mocno pragnęliście! Od was zależy zwyciężyć! Zwycięstwo jest nam potrzebne; da nam podostatkiem wszystkiego i dobre leże zimowe; pozwoli oraz na prędki powrót do ojczyzny. Sprawcie się tak jak pod Austerlitz, Frydlandem, Witebskiem; niech najpóźniejsi potomkowie z chlubą o waszem sprawowaniu się w tym dniu wspominają: byli oni w owej wielkiej bitwie pod murami Moskwy!“ Żołnierze polscy Wielkiej Armii z entuzyazmem przywitali odezwę cesarską. Zdarzyło się, że gdy na biwaku polskiego pułku szwoleżerów gwardyi adjutant pułkowy zgromadził żołnierzy i zaczął im ją odczytywać, zaraz po pierwszych słowach zagłuszyły go gromkie okrzyki „Vivat Cesarz!“, „Hurra!“. „Mężni ci palili się do boju“.

Na lewem skrzydle francuskiem naprzeciw Borodina stał korpus IV. wicekróla Eugeniusza i korpus kawaleryi generała Grouchy, w centrum naprzeciw wsi Semenowskoje korpusy Neya i Davouta, za niemi korpus westfalski i gwardye, dalej na prawo korpusy jazdy Nansoutego, Montbruna i Latour-Maubourga pod wodzą Murata. Na skrajnem prawem skrzydle, rzucony w gąszcze leśne *„en enfant perdu“*, korpus księcia Józefa szedł atakować wieś Uticę i położony nad nią połogi kopiec, zwany mamelon, panujący nad lewem skrzydłem rosyjskiem.

Pozycya rosyjska rozciągała się od rzeki Moskwy aż do lasów pod Uticą. Prawe skrzydło rosyjskie, pod dowództwem generała Miłoradowicza, opierając się o rzekę Moskwę z rzeczką Kałodżą przed frontem, w okolicy poprzecinanej wzgórzami i parowami, miało pozycyę silnie obronną. Więcej odsłonionem było centrum, gdzie dowodził generał Dochtorow i lewe skrzydło, gdzie stała armia Bagracyona; dla wzmocnienia tych dwu pozycyi usypali Rosyanie wielki szaniec t. z. redutę Rajewskiego w centrum, oraz 3 szańce t. zw. flesze Bagracyonowe koło wsi Semienowskoje. Skrajne lewe skrzydło rosyjskiej armii koło Uticy osłaniały gęste zarośla olszowe, które utrudniały ogromnie dostęp atakującym wojskom. Stał na tej pozycyi korpus generała Tuczkowa, złożony z 2 dywizyi piechoty: grenadyerskiej generała Strogonowa i dywizyi generała Konowniczyna z 52 armatami. Na lewem skrzydle korpusu Tuczkowa stali kozacy Karpowa. Za pozycyą rosyjską stały milicye uzbrojone w piki pod generałem Markowem. Przed pozycyą rozsypani gęsto w tyraliery byli jegrzy rosyjscy, wypełniający również znaczną lukę pomiędzy korpusem Tuczkowa, a wojskami Bagracyona. Było tego razem żołnierzy regularnych 110—120 000, kozaków i „opołczenja“ 20 000 blisko.

Roztopczyn,
gubernator Moskwy.

Bój zaczął się najsampierw na lewem skrzydle francuskiem o godzinie 6-tej z rana. Wicekról Eugeniusz uderzył na wieś Borodino, dwukrotnie ją opanował, przebył rzeczkę Kałodżę i uderzył na szaniec Rajewskiego, którym owładnął po zaciętej walce. Lecz nie długim był tutaj tryumf wicekróla. Nadbiegł z korpusem generał Jermołow i wyparł ze zdobytej pozycyi francuską dywizyę generała Moranda, która się cofa po heroicznym oporze; legł tu pokotem 30-ty pułk piechoty; generał Bonamy ranami okryty, dostał się do niewoli; wojska wicekróla, osłaniane szarżami jazdy generała Montbruna, trzymały się dokoła Borodino.

Równocześnie wszczął się bój w centrum Wielkiej Armii. Zebrana tu naprost wsi Semienowskoje olbrzymia baterya ze 100 armat wspierać miała korpusy Neya i Davouta w atakach na szańce bagracyonowe. Mordercza walka wszczyna się koło prawego szańca. Szturmował doń z dywizyą swą generał Compans; wśród gradu kul dotarli Francuzi do pozycyi rosyjskiej, gdzie grenadyerzy Woroncowa przyjęli ich ogniem nagłym i morderczym, od którego legła większa część oficerów dywizyi. Po kolei padają ranni dowódzcy

francuscy Compans, potem adjutant cesarski Rapp, wreszcie generał Dessaix. Nadbiegł marszałek Davout; stanął na czele żołnierzy Compansa, zdobył szaniec, lecz sam ciężko ranny, zwalił się z konia. Zerwał się niebawem i mimo ogromnych bólów, jakie mu sprawiała rana, z nadludzkiem męstwem, w postrzępionym i pokrwawionym mundurze stanął znowu na czele swych dywizyi, zachwianych znowu przez potężny kontratak rosyjski. Nadbiega jednak wnet ze swoim korpusem marszałek Ney, wspiera Davouta i prowadząc pieszo ze szpadą w ręku swych żołnierzy, w zajadłym boju na bagnety broni prawego szańca, zdobywa lewy. Nowy kontratak Bagracyona wydziera lewą „fleszę“ z rąk Francuzów, poczem kirasyerzy rosyjscy generała Duki wpadają na kolumny francuskie, usiłując zepchnąć je z wyżyny. Szczęściem nadbiegł Murat z dywizyą Bruyère; uszykował pierzchającą piechotę, ogniem *à bout portant* przyjął kirasyerów, poczem puścił na nich swoje lekkie pułki, wyrąbując obskoczonego już wokół przez jeźdźców rosyjskich marszałka Neya. Chwałą okrywają się należące do dywizyi Bruyères ułańskie pułki polskie 6 i 8; dowódzca pierwszego z nich, Suchorzewski, na czele stu ochotników rozbił w tym dniu pułk kirasyerski i odebrał mu trofea wojenne: 6 dział lekkiej artyleryi francuskiej.

Tymczasem na prawem skrzydle odezwały się armaty księcia Józefa pod Utica, istne zwiastuny zwycięstwa. Przeciw zastępom Tuczkowa rozwinęła się w pierwszej linii dywizya 16-ta generała Izydora Krasińskiego, rozpuszczając tyralierów, którzy ostrzeliwali się gęsto rozproszonym po krzakach jegrom rosyjskim. Za nią postępowała w odwodzie dywizya generała Kniaziewicza. Na prawem skrzydle korpusu, naprzeciw kozaków Karpowa rozwinęła się dywizya jazdy pod generałem Sebastianim. Ogień wzmagał się coraz silniej. Szturmem zdobyto wieś Utica; porucznik Rostworowski, wysłany z raportem o zwycięskiem rozpoczęciu działań, miał w drodze ramię strzaskane granatem ale walcząc z omdleniem dotarł do cesarza. Książę Józef widząc, że połowa korpusu Tuczkowa odwołana została z pola bitwy i że cała linia bojowa posuwa się naprzód, rozpoczął zdobywanie drugiej pozycyi rosyjskiej, uwieńczonego działami mamelonu. Długo prowadziła dywizya Krasińskiego uporczywy bój z masami tyralierów nieprzyjacielskich. Bój nie postępował. Książę nie decydował się bowiem na uderzenie masą. „Ile razy zdarzyło mi się widzieć księcia Poniatowskiego — wspomina późniejszy generał Kołaczkowski — zawsze wprowadzał bataliony pojedynczo w ogień, gdzie sam rycerską swoją piękną postawą odznaczał się od wszystkich; nigdy nie pamiętam jednak, aby kilka batalionów od razu wysłał z rezerwą, albo z drugą linią w odwodzie. Był to błędny zwyczaj z austryackiej szkoły przyjęty, który nie wiele dokazawszy, tępił naszą piechotę“. Tak rzucił się naprzód z rozkazu księcia podpułkownik Maciej Rybiński z batalionem pułku 15-tego, zegnał z pozycyi grenadyerów,

wziął bateryę; niepoparty na czas przez rezerwy, musiał wobec przemagających sił wroga, przez samego Tuczkowa prowadzonych do kontrataku, ustąpić ze zdobytego kopca. Otoczony już zewsząd chwycił Rybiński orła pułkowego w rękę i przebił się do swoich, tracąc 300 ludzi; po stronie rosyjskiej padł ranny śmiertelnie generał Tuczkow, dowódzca korpusu, którego brat pada

Napoleon przygląda się z Kremlu pożarowi Moskwy (1812).

w tymże czasie w boju o flesze Bagracyonowe. Odwet nieprzyjacielski sprawił, jak się zdaje, pewne zamieszanie w szeregach polskich, zagrożonych już na lewem skrzydle przez nadbiegającą co rychlej na pomoc Tuczkowowi dywizyę z korpusu Bagowuda, połączoną z jegrami. W tym to momencie podpułkownik Blumer zebrał 50 ludzi ze swego pułku i pchając przed sobą walącego w bęben dobosza, z okrzykiem „hurra!“ rzucił się do ataku. Wróg, mniemając, że to silne rezerwy wchodzą na linię bojową, zachwiał się i zaczął się cofać. Długo trwała walka niezdecydowana w zaroślach na stoku wzgórza. Zniecierpliwiony książę Józef przypadł do dywizyi Kniaziewicza, ustawionej na

skraju lasu, a wydawszy rozkazy jej dowódzcy, zwrócił się do żołnierzy z okrzykiem: „Hej, chłopcy, naprzód, hurra!“ Żołnierz, zgorączkowany wyczekiwaniem, złamał szeregi, rzucił się naprzód bez komendy, w bezkształtnej masie. Atak pozostał w tych warunkach bez następstw. Za radą generała Kniaziewicza musiał książę Józef dać znak do odwrotu; o godzinie pierwszej w południe cofnęła sfę piechota polska, ścigana tylko ogniem artyleryjskim wroga, na pozycyę zdobytą rano koło Uticy i tam wypoczywała, formując się napowrót i przygotowując do stanowczej rozprawy.

W centrum obu armii wrzała tymczasem zajadła walka o wielką redutę i o wieś Semenowskoje. Skoncentrowała tu ogień cała artylerya francuska. Murat słał korpusy Nansoutego i Latour-Maubourga do olbrzymich ataków. W morderczych tych zapasach brała udział dywizya jazdy Rożnieckiego, szarżując nieustannie. Legł tu po stronie rosyjskiej książę meklemburski, legł sam mężny wódz drugiej armii, generał Bagracyon. Wreszcie około południa wdarła się do Semienowskoje dywizya piechoty generała Friant. Przed zdobytą wsią wytrzymała ona olbrzymi kontratak mas nieprzyjacielskiej jazdy. Sam Murat w jednym z czworoboków piechoty kierował walką, a widząc, jak potok jeźdźców rosyjskich rozpryskuje się dokoła, wykrzyknął: „Żołnierze Frianta, jesteście bohaterami!“ „Niech żyje król Neapolu!“ — huknęli żołnierze. Ozwały się trąby nadlatującej z pomocą jazdy Latour-Maubourga. Zamigotały amarantowo-białą wstęgą lance Rożnieckiego — 3, 11, 16 ułanów polskich. Za lekką jazdą runęły ciężkie szwadrony kirasyerów saskich i polskich — pułk Małachowskiego. Atak był druzgoczący, centrum wroga od lewego skrzydła ostatecznie przebite. Jeszcze trwały na całej linii zajadłe boje konnicy; złoci huzarzy Umińskiego, otoczeni przez wroga, dziwnym zbiegiem wydarzeń zawdzięczali ocalenie swym kolegom pruskim, ułanom, którzy w batalii tej wysoko nieśli sztandar swojego państwa. Po stronie francuskiej padł tutaj znakomity wódz jazdy, generał Montbrun, ten, który żałował niegdyś naszych szwoleżerów, gdy mieli szarżą śmiertelną brać Somo-Sierrę.

Nadchodził moment decydujący. Dwaj bohaterowie dnia, Ney i Murat, cudem nietknięci pośród żniwa śmierci, koszącej generałów francuskich, zaklinali Napoleona, aby przysłał im gwardye na pomoc dla ostatecznego rozerwania armii nieprzyjacielskiej i rzucenia się na odsłonięte jej tyły. Ku rozpaczy ich Napoleon odmówił. Grzeszył nadmiarem ostrożności. Wahał się naruszyć ostatnią rezerwę, ostatnich 18000 żołnierza. Tylko dywizya Claparéde z pułkami nadwiślańskiemi posunęła się ku linii bojowej. Do rozstrzygnięcia niezwłocznego nie doszło. Lukę wypełniła dywizya rosyjska księcia wirtemberskiego, kładąc się pokotem pod straszliwym ogniem artyleryi francuskiej, kierowanej przez wielkiego w tym dniu, bohaterskiego, upojonego czynem króla Neapolu.

W prawem centrum armii Kutuzowa trzymała się jeszcze wielka reduta, panująca nad Semenowskoje i Borodino, szaniec Rajewskiego, odebrany wicekrólowi po południu przez kontratak rosyjski. Obecny jest tutaj i kieruje walką Barklay de Tolly. W tym kierunku zwraca się cały wysiłek francuski. Zbiegają się koło Semenowskoje niezliczone pułki jazdy francuskiej pod komendą Murata, który w białym płaszczu, szamerowanym złotem i futrem bramowanym, w zielonej atłasowej kurtce polskiej, z pióropuszem potarganym przez kule, z dobytą szablą damasceńską, do której już krew przywarła, dwieście szwadronów dysponuje do szarży. Wicekról wprowadza świeże zastępy piechoty na linię bojową. Jak wicher przelatuje przez wyżynę wielka szarża kirasyerów, karabinierów, dragonów i lansyerów Wielkiej Armii. Dywizya Rożnieckiego, złamana w starciu z masą ciężkiej jazdy rosyjskiej, puszczonej właśnie na pole bitwy, zepchnięta z wyżyny idzie w chwilową rozsypkę; na czele kirasyerów francuskich ginie August Caulaincourt, adjutant Napoleona, następca Montbruna w komendzie, mażący krwią swoją winę brata — księcia Vicenzy. Ale kirasyerzy rosyjscy otrzymują już z boku ogień „dzieci paryskich", dziewiątego pułku piechoty, który zdobył i obsadził część wielkiego szańca! Zegnani z placu, uchodzą, a na ich karkach wpada na tyły reduty, wlatuje do niej przez otwarte rogatki, nawała kirasyerów francuskich; reduta wzięta, kanonierzy olbrzymiemi rapierami wykłuci na działach! „Niech żyje pułk dziewiąty!" — wołają żelaźni jeźdźcy. „Niech żyją kirasyerzy!" — brzmi odpowiedź. Ale czyha już odwet wroga. Tłumem walą się ostatnie rezerwy jego konnicy, korpusy Korfa i Kreutza, łamiąc i gnając przed sobą całą jazdę francuską. Zbita pierwsza z wyżyny bohaterska dywizya ułańska Rożnieckiego; ranni padają pułkownicy Radzimiński i Adam Potocki; pułk 11 ułanów traci 23 oficerów na ogólną liczbę 26, traci połowę żołnierzy. Wicekról wytęża wszystkie siły, aby utrzymać się w pobliżu reduty; Murat zbiera pobite szwadrony do nowej szarży. Po czwartej po południu uderzył grom w krwawą otchłań szańca. Z szybkością strzały, od frontu, poprzez rowy, poprzez wał zorany kulami runęła weń nowa lawina żelaznych jeźdźców. Lśniące kirysy na białych mundurach saskich brygady Thielemanna, na granatowych polskich... To pułk 14-ty jazdy polskiej, dwa szczupłe a bohaterskie szwadrony, kirasyerzy Stanisława Małachowskiego! Runęli, jak ongi ich przodkowie na poblizkiem polu kłuszyńskiem, dziedzice polskiej hussaryi, pod żelazną zbroją żywiący ich żelaznego ducha. Lśniące ich rapiery gospodarzą już we wnętrzu szańca. Grzywy końskie na szyszakach powiewają z wichrem, jak ongi skrzydła hussarzy. Na widok ten młody wicekról sam wdziera się do szańca na czele swojej piechoty. Reduta Rajewskiego wzięta. Ale długo jeszcze na jej tyłach wre dziki, zajadły bój pomięszanych pułków rosyjskich i sprzymierzonych

i nieprzebrane strumienie krwi okupują zwycięstwo. Ułani polscy i pruscy zamykają zwycięskiemi szarżami ogromny ów bój jazdy.

Tymczasem na prawem skrzydle nowy zawiązał się bój pomiędzy korpusem polskim, a generałem Bagowudem, który po Tuczkowie objął komendę. Na pomoc Polakom przyszła jedna z dywizyi korpusu westfalskiego; na pomoc Bagowudowi wiódł swe zdziesiątkowane szyki książę wirtemberski. Na rozkaz Napoleona książę Józef nowy rozpoczął atak. Srebrni husarzy Tolińskiego pod osobistem Sebastianiego dowództwem oskrzydlili nieprzyjaciela, szeroko rozwiniętą linią flankierów wpadli na jego tyły, wzniecając panikę w pułkach kozackich, zaatakowanych jednocześnie od frontu przez trzy pozostałe pułki polskie. Nieprzyjaciel nie czekał tym razem na szturm piechoty polskiej; zagrożony odcięciem od swoich, ewakuował kopiec, rejterując się ku traktowi moskiewskiemu. Cała armia rosyjska zepchnięta ze swych stanowisk skupiła się w groźnej masie na linii swoich rezerw pod morderczym ogniem całej artyleryi francuskiej. Była to już rzeź, a nie bitwa. Moskale konali, ale nie ustępowali, nie składali broni. Ponuro dogorywał dzień wielkiej bitwy nad Moskwą.

Krwawe było żniwo śmierci w borodyńskiej batalii. Straty Rosyan były olbrzymie, dochodziły do 60 000 zabitych i rannych. Mniejsze były straty w szeregach Wielkiej Armii, wynosiły bowiem tylko 28 000, lecz tu posiew śmierci wśród generałów był olbrzymi. Polegli generałowie Montbrun, Caulaincourt i wielu innych. Ranieni między innymi marszałek Davout, oraz dowódzcy dywizyi jego korpusu Morand, Compans i Friant, dowódzcy korpusu jazdy Grouchy i Nansouty. Korpus V. stracił 1900 zabitych i rannych. Poniosły też znaczne straty pułki polskie rozdzielone w korpusach Wielkiej Armii, więc ułani Rożnieckiego, ułani 6 pułku, kirasyerzy Małachowskiego; ci ostatni stracili trzecią część swego składu. Z wyższych oficerów polskich rannymi zostali: adjutant cesarza generał Sokolnicki, który w czasie rekonesansu otrzymał parę postrzałów, pchnięcie bagnetem, płaszcz miał podziurawiony jak sito, konia zabitego i mimo tego służbę pełnił bez przerwy; generał Izydor Krasiński, pułkownicy Weyssenhoff, Stuart, Radzimiński, Adam Potocki. Widok pobojowiska grozą przejmował, zwłaszcza miejsca, gdzie zacięte boje toczono. Oto opis wyglądu wielkiej reduty, skreślony przez jednego z uczestników bitwy pod Borodinem: „Opisać widok, jaki przedstawiał szaniec Rajewski, jest wprost niepodobieństwem. Rzeczywistość przewyższała tam wszystko co najokropniejszego może wymyślić ludzka wyobraźnia. Ludzie, konie, żywi, ranni, zabici, leżeli jedni na drugich warstwami po sześciu i ośmiu, pokrywając szeroko i daleko wszystkie drogi, wiodące do reduty, zapełniając fosy i wnętrze szańca“. Kiedy nazajutrz cesarz Napoleon objeżdżał pole bitwy nie mógł na widok tego obrazu śmierci i spustoszenia powstrzymać się od łez

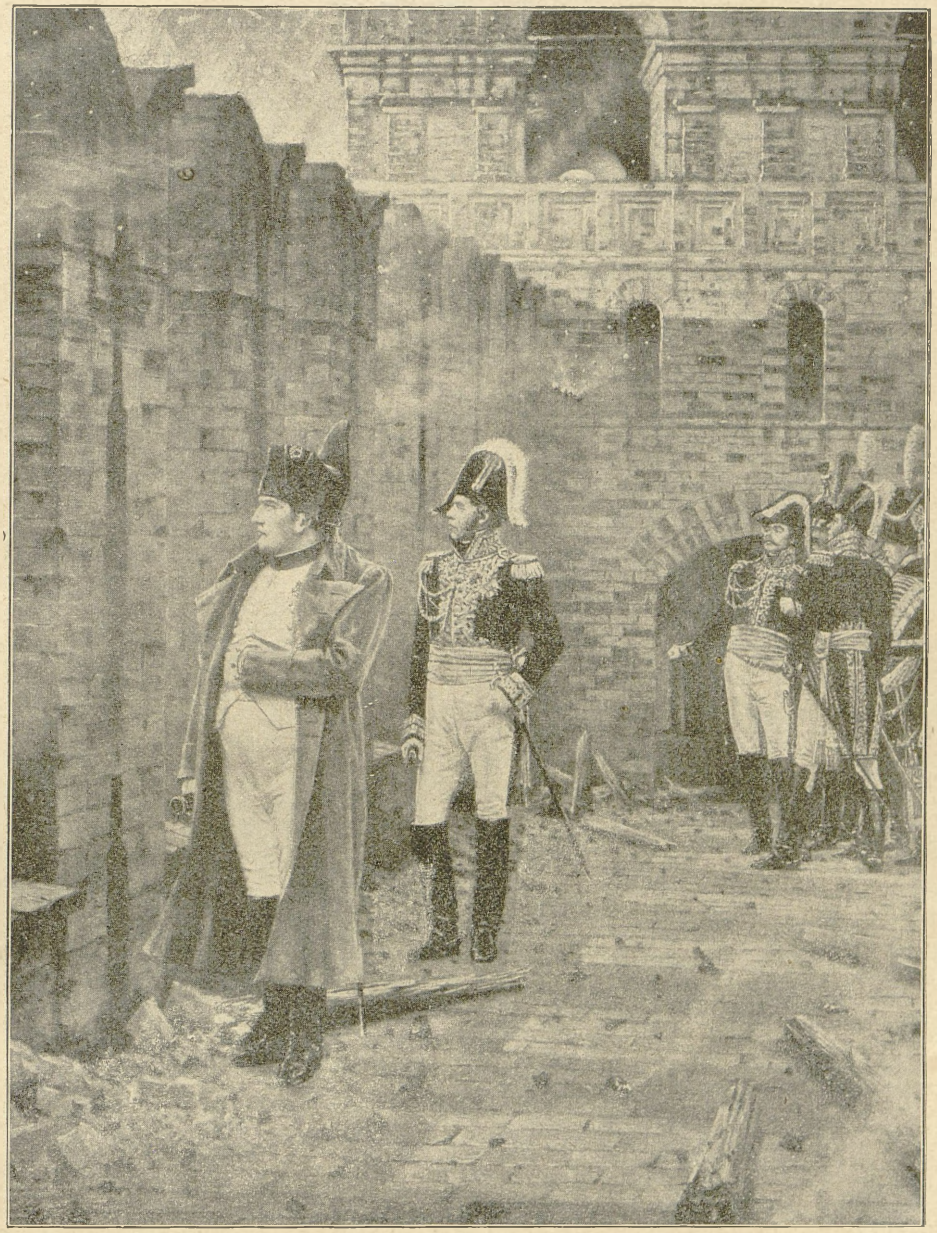

W. Wereszczagin.

Napoleon spogląda z Kremlu na pożar Moskwy.

i z trudnością tłumił głębokie wzruszenie. Wydał on też rozporządzenia, celem troskliwego zaopiekowania się rannymi, grzebania poległych. Jeszcze kiedy Wielka Armia ruszy ku Moskwie, otrzyma generał Junot książe Abrantes rozkaz, by został wraz z korpusem westfalskim na pobojowisku, celem prowadzenia akcyi sanitarnej.

Tymczasem już nazajutrz ruszyła Wielka Armia w drogę, zbliżając się do kresu znojów i trudów — do świętej Moskwy. Rosyanie prędko się otrzęśli z doznanej klęski, rychło nawet piechota rosyjska, która pod Borodinem najwięcej ucierpiała, znowu się zwarła i brała udział w utarczkach z przednią strażą Wielkiej Armii. W jednej z takich utarczek rannym został generał Chłopicki, dowódzca legii nadwiślańskiej. Było to pod wsią Krymskoje dnia 10 września. Legia nadwiślańska, jako wchodząca w skład gwardyi, że nie brała udziału w bitwie borodińskiej, więc szła teraz w przedniej straży. Cofająca się piechota rosyjska zajęła lasek brzozowy koło wspomnianej miejscowości. Generał Chłopicki nakazuje kilku kompaniom woltyżerów wyprzeć nieprzyjaciół z lasku. Woltyżerzy ruszają naprzód, lecz przywitani srogim ogniem, cofają się w popłochu. Generał Chłopicki rozgniewał się niesłychanie na ustępujących wiarusów. Nakazał atak ponowić, lecz dobra pozycya Rosyan i krzyżowy z niej ogień zrobiły swoje i woltyżerzy znowu się cofnęli. Wtedy Chłopicki stanął osobiście na czele II. batalionu 1 pułku legii i poprowadził go na pozycyę rosyjską, która została zdobytą, Rosyanie z niej spędzeni. Lecz w czasie tego ataku Chłopicki otrzymał silny postrzał w nogę i odtąd już w kampanii nie brał udziału. „Zranienie generała Chłopickiego wywarło na żołnierzy wrażenie przygnębiające. Pomimo, że skutkiem wielkiej surowości nie był szczególnie kochany, jednakże jego duch rycerski, cały sposób postępowania i dowodzenia wojskiem budził uznanie wszystkich. Jego energiczny sposób wyrażania się, spokój w ogniu, niesłychana odwaga, miały w sobie coś imponującego“. Kutuzow cofał się. On, co bitwą pod Borodino kres postępom Wielkiej Armii ku sercu Rosyi położyć się deklarował, poparł na radzie wojennej projekt zdania na łaskę Napoleona Moskwy i cofania się ku Riazanowi. Dnia 14 września zbliżyła się Wielka Armia do stolicy. Tuż przed Moskwą wznosiły się Worobejskie góry, czyli góry wróble. Gdy na nie wyszła armia Napoleona, odsłoniła jej się nagle panorama tego ogromnego miasta. Żołnierze zatrzymali się w zachwyceniu. Okrzyki Moskwa! Moskwa! wyrwały się z ich uradowanych piersi. Otóż i cel ich cierniowej drogi, koniec krwawego od Niemna szlaku. Wnet przybył też i cesarz; „stanął niedaleko od miasta na wzgórzu i przypatrywał się przez lunetę. Zsiadł z konia a ubrany był tak samo, jak pod Możajskiem, tylko twarz jego nie miała wyrazu tej martwoty kamiennej, jaka widniała na niej 8 września. Czterech strzelców gwardyjskich, zsiadłszy z koni, ustawiło się w rodzaj czworoboku, w którego

środku stał cesarz, w pewnem oddaleniu stało czterech innych na koniach, w taki sam sposób rozmieszczonych; eskorta konna, strzelcy i polscy ułani gwardyjscy stali w pobliżu cesarza, oficerowie przychodzili i odchodzili, wszyscy w postawie pełnej uszanowania, trzymając kapelusze w ręku. Moskwa widziana z równiny nie przedstawiała nic osobliwego, ale w miarę zbliżania się do pagórka, na którym stał cesarz, widok zmieniał się jakby za dotknięciem różdżki czarodziejskiej. Miasto rozległe, z półtysiącem cerkwi najosobliwszej budowy, z niezliczonemi niebiesko, żółto, zielono i czerwono pokrytemi wieżami, pomieszanemi nierzadko ze złotemi kopułami, strzelającemi w niebo w całym przepychu z morza domów, wszystko to budziło podziw w widzu. Całość miała charakter wschodni coś jakby z Tysiąca i jednej nocy. Rzeka Moskwa, wijąca się jak srebrzyste pasmo przez pola, ogrody i kępy wysokich drzew, otaczających piękne zamki w okolicy, uzupełniała ten obraz niezwykły".

Niebawem na bruku opustoszałych ulic stolicy carskiej zadudniały kopyta wjeżdżającej przedniej straży z Muratem na czele. Po dwustu latach znowu wchodziła do wielkiego, wrogiego miasta rycerska konnica polska. Na czele kolumny szedł Umiński ze swym pułkiem złotych huzarów. Żadna deputacya drogi nie zabiegła zwycięzcom. Miasto nie prosiło o ochronę. Moskwa była pusta.

IV.

MOSKWA.

Płodna ziemio w niewolników,
Własny ród w przepaść cię grzebie...
Zwycięzca twoją obroną
Przeciw sprzysięgłej zatracie.
I na zgrozę przyszłych wieków
Świat poznaje nowych Greków
Po szalonym Herostracie.

. . . . . .

Zgromiłeś dzicz twem ramieniem
Władco Świata, czas miecz schować
Bo nie twojem przeznaczeniem
Śniegom i lodom panować...

Kajetan Koźmian.

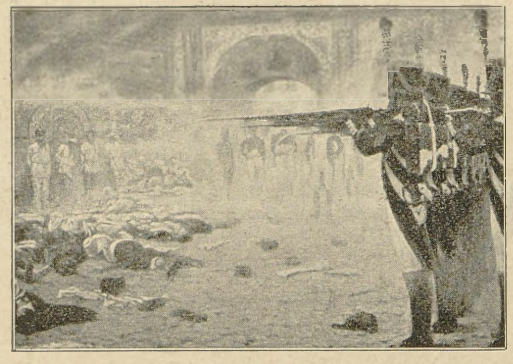

„Dnia 14-go września rozlegały się wśród wyludnionych ulic dźwięki „Marsylianki“: świadomi doniosłości dziejowej tego momentu, głosili Francuzi starą pieśnią rewolucyjną, zdawna zabronioną w wojsku cesarskiem, że wnoszą swój świat nowy kultury demokratycznej aż po krańce Starego Świata“. W dumnem upojeniu radości powtarzali sobie Francuzi: *„Le jour de gloire est arrivé!“* Po raz ostatni w pełnym blasku chwały stanęła sprawa napoleońska. Po raz ostatni doznał cesarz uczucia pełnej, głębokiej radości. Chciał być szlachetnym względem zwyciężonych. Chciał zaoszczędzić temu dziwnemu, a świetnemu miastu wszelkich klęsk wojennych. Uczucie to wielkoduszne, rycerskie udzieliło się wszystkim. Król Neapolu dał armii rosyjskiej wycofać się spokojnie z przepełnionego żołnierzem i bagażami labiryntu ulic stołecznych, aby uniknąć walki w tych ulicach, aby oszczędzić Moskwie rabunku i pożogi. Zaprawdę, nietylko kultura demokratyczna, o której pisze niemiecki dziejopis

W. Wereszczagin.

Napoleon wraca z pałacu Petrowskiego do Kremlu.

Wielkiej Armii, ale także kultura humanitarna, przeniknięta szacunkiem dla człowieka, dla znoju ludzkiego, dla pamiątek przeszłości wielowiekowej wkraczała do Moskwy z orłami zwycięskiemi Napoleona.

Wkraczała wśród ponurego milczenia, wśród pustki tajemniczej. Zaprawdę, nie mogli Francuzi spodziewać się w Moskwie tych tłumów radosnych, drżących nadzieją, ku zbawcom wyciągających ręce, jakie witały ich ongi dwukrotnie w ulicach Medyolanu, jakie przed kilku laty witały ich w Warszawie. Tam to były narody o romańskiej kulturze, wiekowemi węzłami złączone już z Francyą, podległe wpływom duchowym Rewolucyi francuskiej. Lecz myślał Napoleon, że będzie tak, jak było przy wjeździe do Berlina lub Wiednia. Że zwyciężeni odczują to, co jest im wspólnem ze zwycięzcami: jakieś braterstwo czysto ludzkie, jakiś szacunek dla wielkich idei i dla wielkich czynów. Ale nawiódł się i zawieść się musiał. Tamta więź sympatyi ogólnoludzkiej, silniejsza nad nienawiść wzajemną państw i narodów, rodziła się na gruncie uczestnictwa w jednej cywilizacyi europejskiej. Teraz wkraczał do siedliska innej zgoła kultury. Moskwa przeciwstawiała się przez cały wiek ostatni Europie i wpływom Europy. Przeciwstawiała się kulturze Zachodu. W przeciwieństwie do nowej stolicy, powleczonej pokostem zachodnim, Moskwa pozostała rdzennie rosyjską w dawnem, moskiewskiem znaczeniu owej nazwy, pozostała reprezentantką dawnych tradycyi, sięgających jarzma mongolskiego i bezpośrednich związków z Bizancyum. Tutaj otchłań nieprzebyta dzieliła ludność od najezdników. Po paru tygodniach pobytu w Moskwie wyrwie się Napoleonowi porównanie niemal prorocze i złowieszcze: San Domingo.

Wyprawiony z obozu pod Dryssą pod pozorem poczynienia potrzebnych zarządzeń wojennych w starej stolicy, udał się imperator Aleksander I do Moskwy, gdzie zastał wszystko w stanie wrzenia, dyszące nienawiścią ku Francuzom, zdecydowane na walkę najzajadlejszą; hrabia Roztopczyn, gubernator Moskwy, był w stolicy bohaterem narodowym, Palafoxem północy, marzącym o zamianie Moskwy w Saragossę. Aleksander uległ nastrojowi starego miasta carów. Wespół z Roztopczynem podniecał ducha nienawiści i samozatracenia w mieszkańcach. „Nieszczęścia, które wam zagrażają — wołał — powinny być uważane, jako środki konieczne do dopełnienia zguby nieprzyjaciół“. Wyjechał do Petersburga, zostawiając snać Roztopczynowi wolną rękę w wyborze owych środków koniecznych, które miały okazać się tak straszliwe dla samej Rosyi.

Na radzie wojennej, która poprzedziła opuszczenie Moskwy przez Kutuzowa, pośród różnych planów działania wysunięto również projekt obrony w samem mieście przy pomocy uzbrojonego ludu. Projekt ten upadł, bo rzeczywiście, szaleństwem byłaby walka w ulicach miasta, budowanego przeważnie z drzewa, które jak świeca spłonęłoby od granatów. Trzeba było przystać na

ewakuacyę, z zamiarem przedsięwzięcia manewru przeciw komunikacyom Wielkiej Armii. Pospiech nie pozwalał na zabranie lub zniszczenie ogromnych zapasów, nagromadzonych w Moskwie. Pozostało 60 000 karabinów, 1 600 000 ładunków, mnóstwo kul działowych, prochu, saletry — czterykroć tyle amunicyi, ile wynosił ekspens pod Możajskiem. Palafox lub Alvarez byliby przede-

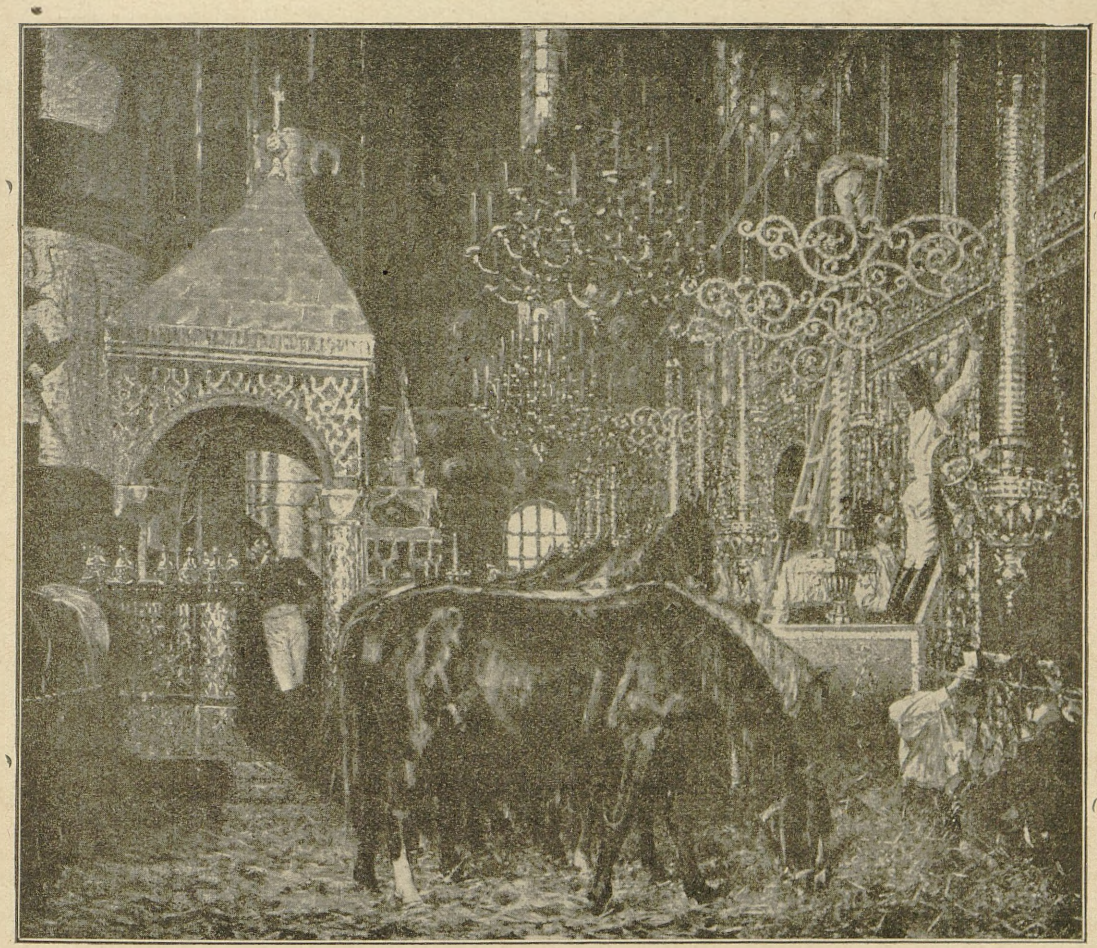

W. Wereszczagin.

Konnica francuska obozuje w soborze Uspieńskim w Moskwie.

wszystkiem zniszczyli owe zapasy, nieocenione dla wroga. Roztopczyn zrobił co innego. Nakazał wszystkim mieszkańcom opuścić miasto. „Był tam pan, który samobójstwo nakazywał i niewolnicy, którzy go słuchali“ — określa to światły Bignon. Zażądano samobójstwa od dwustu tysięcy ludzi. Nie miano już możności, aby przymus na nich wywrzeć. Usłuchały jednak trzy czwarte

nieszczęśliwych, jękiem rozpaczy wypełniając okolicę, zgorzałe wsie, lasy rojne od spędzonych tam chłopów. Nie poprzestał na tem gubernator Moskwy. Otwarł więzienia. Wypuścił tłumy zbrodniarzy, zdziczałych pod knutem, rozdał im materyały palne, które w olbrzymiej ilości nagromadził w swoim ogrodzie. Dał im wolność, kazał pozostać w mieście i podpalać.

W sam dzień wejścia Napoleona do Moskwy — 15-go września — słupy dymu i ognia wystrzeliły ponad miastem. Płonąć zaczynały gmachy publiczne, stanął w ogniu Bazar ogromny, pełen skarbów nieoszacowanych, które kupcy tu zwieźli z całego świata. Rzucono się szukać sikawek i okazała się rzecz straszna: wszystkie wywiózł Roztopczyn z miasta. Wśród innych domów spłonęły dwa, będące własnością Roztopczyna, a z jednego z nich zaledwo wyratować się zdołał ranny generał Pajol. Później, pod Woronowem, w majętności Roztopczyna zastali Polacy kupę zwalisk w miejscu, gdzie był zamek i dwór; na bramie znalazł adjutant Madaliński dużą kartę papieru z napisem: „Spaliłem zamek, który mnie milion kosztował, aby nie mieszkał w nim żaden pies francuski“. Tak przemawiał słowami dzikiej nienawiści wielki ów przedstawiciel starej Moskwy.

Napoleon stał kwaterą na Kremlu ze swoim sztabem, domem i starą gwardyą. Stał, rzec można, w samem sercu państwa carskiego, w moskiewskiej Akropolis, wielkiej świątnicy przeszłości. Czytać można było ową przeszłość w gmachach to bizantyjskiej, do tatarskiej struktury; potężny arsenał z XVII w., wzniesiony podług wzorów zachodnich, był pamiątką najazdu polskiego. Cesarz zamieszkał w pałacu carów, potężnej i pięknej budowie pół-oryentalnej, pół-włoskiej; w jednej z sal wisiały tam odebrane Barzanom sztandary. W liczbie 150 dział, wziętych na Kremlu, wiele było odlanych tam przed dwustu laty ręką polską. Prastary ten gród paść mógł teraz ofiarą barbarzyńskiego, acz bohaterskiego czynu Roztopczyna. Pożar, wybuchający 15-go września sporadycznie w różnych punktach miasta, rozgorzał nazajutrz potężnie dokoła Kremlu. Liczne podjazdy francuskie bezradnie przebiegały miasto, pozbawione możności walki z rozpętanym żywiołem; wojska francuskie, rozkwaterowane w domach stolicy, uchodziły przed pożarem z jednej dzielnicy do drugiej; oficerowie sztabowi z trudem nieraz wynosili życie z płonącej kwatery. Wiele tysięcy rannych Rosyan, pozostawionych w Moskwie przez Kutuzowa, znalazło śmierć okrutną w płomieniach. Zdumionemu cesarzowi donoszono zewsząd o chwytaniu złoczyńców, podkładających ogień pod domy, operujących nawet materyałami wybuchowemi; schwytani, powoływali się na rozkazy Roztopczyna. Tępiono podpalaczy bez litości, ale ręka ich zbrodnicza działała dalej z bezmyślnem okrucieństwem; były wypadki, że gwardziści francuscy z narażeniem życia ratowali z płomieni bezwładnych żołnierzy nieprzyjacielskich, pod którymi barłogi ze słomy podpalił właśnie zbir gubernatora.

Pozostała w mieście ludność, obłąkana z trwogi, nie myślała o ratunku gorejącego miasta; uchodziła zeń na głód, na śmierć okropną, lub tłumem wypełniała cerkwie, modląc się o miłosierdzie. W wojsku francuskiem z chwilą wybuchu pożarów pękły węzły dyscypliny. Oficerowie nie mieli już władzy nad swymi podwładnymi. Widok bogactw, stających się pastwą płomieni, rozbudził do szaleństwa chciwość w wynędzniałych szeregach. Zaczął się rabunek miasta, jeśli nazwać rabunkiem można zagarnienie tego, co właśnie ogień miał zagrabić. Brano, co pod rękę wpadło: przedewszystkiem napoje i jadło, ale później i kosztowności i futra bezcenne i tkaniny wschodnie i stroje, nieraz pamiętające przeszłość najodleglejszą i roztruchany złote i kielichy cerkiewne i świeczniki i krucyfiksy; objuczano tornistry żołnierskie nawet sukniami kobiecemi, aby je kiedyś Paryżankom przynieść w podarku, nawet ornatami kapłańskiemi... Wśród szalejącego pożaru żołnierze podnieceni winem i dobrą strawą wyprawiali bale maskowe, występując w kostyumach istotnie dziwacznych; markietanki występowały w sukniach francuskich margrabin *ancien régime*. Na moralność armii podziałało to najokropniej. Powstała cała druga armia, ukrywająca się w olbrzymiem mieście, gromadząca skarby dla uwiezienia ich do kraju, pewna nieomal bezkarności, głucha na głos obowiązku, stracona dla szeregów walczących. Najmniej na szczęście posunęła się demoralizacya i rozkład w szeregach polskich. Wódz ich jedyny łup wywiezie z Moskwy: książkę, podjętą gdzieś po drodze...

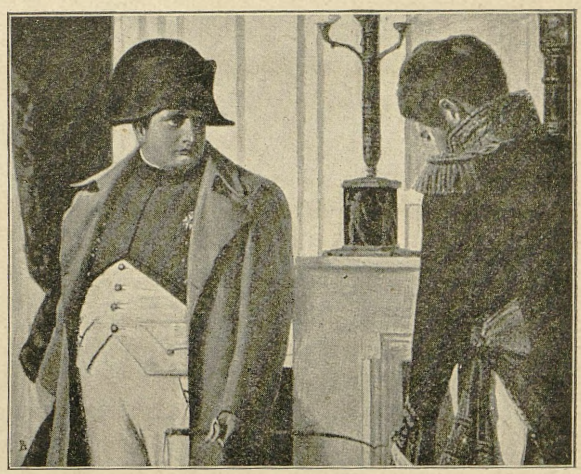

Napoleon wysyła Lauristona do Aleksandra I. z propozycyą pokoju.

Płonęły cerkwie, pałace, bazary, domy prywatne. Wicher miotał snopy iskier i oderwane kawały palących się dachów na coraz to nowe dzielnice miasta. Wreszcie, w dniu 17 września płomienie docierać zaczęły do pałaców carskich na Kremlu, pełnym materyi łatwo zapalnych; sami nawet artylerzyści francuscy bledli z trwogi, widząc snopy iskier, sypiące się na prochownie. Generał Wincenty Krasiński rzucił się na kolana przed cesarzem, błagając go, aby opuścił Kremlin, bo za godzin kilka pas ogniowy zamknie już drogę odwrotu. Po długim oporze zdecydował się Napoleon wyjechać pod eskortą

50 szwoleżerów naszych, którzy go odprowadzili do podmiejskiego pałacu Petrowskiego; była chwila w przejeździe, że sześciu szwoleżerów otoczyć musiało cesarza, aby go osłonić przed ogniem, który popalił wszystkie czapraki na koniach! Wieczór Krasiński odczytał cesarzowi otrzymaną właśnie depeszę w dziedzińcu pałacowym, przy świetle pożaru miasta, oddalonego o parę wiorst; atmosfera rozpalona była tak silnie, że mury zamku były rozgrzane. Nazajutrz pożar słabnął; 19 września zagasł zupełnie. Jeszcze 18 września wieczór, gdy tylko otwarła się droga do Kremlinu, oszczędzonego przez płomienie, cesarz wrócił tam ze swym domem wojskowym i z gwardyą.

Dnia 20 września pisał Napoleon list pełen goryczy do Aleksandra: „Piękne i okazałe miasto Moskwa nie istnieje już. Roztopczyn kazał je spalić. Czterystu podpalaczy ujęto na gorącym uczynku; wszyscy oświadczyli, że podpalają na rozkaz gubernatora i dyrektora policyi: rozstrzelano ich... Trzy czwarte domów spłonęły, jedna czwarta została. Postępowanie to jest okropne, a bezcelowe... Przywiodło ono 60 000 rodzin do żebractwa". Do głębi wstrząsnęły cesarzem przejścia okropne tych dni paru. Ten „scytyjski" sposób wojowania wydał mu się krzywdą wyrządzoną jemu i jego armii. W liście do imperatora rosyjskiego skarżył się on, zwycięzca, przed zwyciężonym wrogiem...

Cios materyalny okropny był dla Rosyan tylko. Z ogólnej liczby 9100 domów zgorzało 5000; pozostała zatem połowa prawie, dosyć, aby dostarczyć kwater armii cesarskiej. W ocalonych budynkach i w ogromnych piwnicach całego miasta zostało prowiantów tyle, że przez pół roku mogłaby armia napoleońska nie obawiać się głodu. Łup, który dostał się Francuzom w opuszczonej przez mieszkańców Moskwie był olbrzymi. Zgoła więc bezwartościowym byłby czyn Roztopczyna, gdyby nie moralne czynniki, które się z nim związały. W pożarze Moskwy spłonęła nadzieja pokoju, spłonęła wiara w wartość poniesionych ofiar, spłonęła siła duchowa Wielkiej Armii. Żołnierz objuczony łupem rozerwie pęta karności, wodzowie, zwątpiwszy w rychłe pokonanie przeciwnika, postradają energię czynu; sam cesarz, zawiedziony okrutnie w wielkich swoich rachubach, osłabnie na duchu, wahać się zacznie, wypuści z ręki rząd wydarzeń, stanie się wydarzeń tych ofiarą. A z drugiej strony przebiegły Kutuzow umiał wpoić w wojsko rosyjskie, w osłupieniu patrzące na łunę, to potworne mniemanie, że Francuzi spalili świętą Moskwę; armia rosyjska, przed chwilą przybita na duchu, ożywia się żądzą zemsty, rwie się do nowej walki.

Niema pokoju! Wojna na śmierć i życie! — mówiła Napoleonowi Moskwa. Po chwili osłupienia stwarza geniusz cesarza nowy plan, zapewnić mający zwycięstwo: oto pójdą Francuzi szukać pokoju w kierunku Petersburga. Książę Bellune z Saint-Cyrem i częścią korpusu Macdonalda w 70 000 ludzi pójdzie

od Dźwiny przez Wielkie Łuki, pędząc Wittgensteina przed sobą; Napoleon w drugich 70000 pójdzie od Moskwy na Wieliż, stając za księciem Bellune w rezerwie; Ney i Murat z 30 000 wystarczą, aby zatrzymać Kutuzowa, gdyby do ścigania przyszła mu chętka. Zima wprawdzie się zbliża, ale podobno mrozy zaczynają się w połowie listopada, a do Petersburga tylko 15 dni marszu... W pierwszych dniach paździer-

Kozacy niepokoją Francuzów na gruzach spalonego miasta.

nika plan dojrzał. I oto rozbił się o rzecz nieprzewidzianą, o opór wszystkich marszałków, wszystkich wybitnych współpracowników cesarza z jednym wyjątkiem rycerskiego Eugeniusza Beauharnais. Wszyscy chcą kresu morderczych bitew i bardziej jeszcze morderczych pochodów. Chcą zakończenia działań. Traci swą siłę urok geniusza Napoleona. Wola jego się chwieje. Cesarz ustępuje i staje w położeniu beznadziejnem. Odwrót z Moskwy? Bez zawarcia pokoju? Bez upokorzenia przeciwnika? Uznanie się bezsilnym? Widmo nowej koalicyi, masowego odstępstwa mocarstw staje przed jego oczyma. Jako deski ratunku chwyta się układów. Chce słać księcia Vincenzy do Petersburga. Ten wymawia się grzecznie. Wówczas śle Napoleon generała Lauristona do głównej kwatery Kutuzowa, aby pod pozorem reklamacyi przeciw tatarskim metodom wojowania podać rękę do układów pokojowych. Lauriston przywieźć ma pokój, koniecznie pokój. Nawiązują się rzekome układy, w których wywiedzionymi

w pole są Lauriston i sam Napoleon; wróg używa tych gawęd, aby przeniknąć trudność położenia cesarza, przedłużyć bezczynność jego wojsk, doczekać się, aż armia Czyczagowa wpadnie na tyły Wielkiej Armii, przedewszystkiem zaś doczekać się mrozów. W odpowiednim momencie skorzysta Kutuzow z niebaczności zwiedzionych układami Francuzów, aby napaść znienacka ich rozrzucone siły.

Armia rosyjska nie ścigana wyszła z Moskwy. Murat pozwolił jej wydobyć się szczęśliwie na drogę, wiodącą w stronę Riazania; co gorsza, zatracił nawet czucie z oddalającym się wrogiem. Po pierwszem wytchnieniu i pierwszych wstrząśnieniach moralnych polecił Napoleon królowi Joachimowi pościg za wojskami Kutuzowa, wytropienie kierunku ich odwrotu. Do operacyi tej przeznaczono kolumnę oddzielną, złożoną z piechoty nadwiślańskiej — dywizya generała Claparède, — z dywizyi francuskiej generała Dufour, z korpusu Poniatowskiego i trzech korpusów jazdy rezerwowej. Murat ruszył 16 września traktem riazańskim ku Bronicy. Dopiero po kilku dniach marszu natknięto się na oddziały nieprzyjacielskie, złożone przeważnie z jazdy, pierzchające za nadejściem sprzymierzonych. Murat parł naprzód coraz dalej, gdy armia Kutuzowa oddawna już nie znajdowała się na trakcie riazańskim. Za radą kwatermistrza Tolla Kutuzow przerzucił się przez miasto Podolsk na trakt, wiodący z Moskwy do Kaługi, czyniąc posunięcie strategiczne o doniosłości olbrzymiej, takiej, jak ongi, na ziemi polskiej, w r. 1809, pochód wojska polskiego do Galicyi. Przez zmianę linii operacyjnej osłaniał Kutuzow Kaługę, mieszczącą w sobie wielkie magazyny żywności i wszelkiego materyału wojennego, który miał teraz mu służyć do uzbrojenia świeżych wojsk, ułatwienia reorganizacyi starych. Ludne okolice Kaługi i Tuły dostarczyć mu miały tłumów świeżego rekruta i „opołczenja“, uzbrojonego w piki. Lecz przejście armii rosyjskiej na gościniec kałuzski groźnem było także dla Wielkiej Armii. Kutuzow zbliżał się do jej linii odwrotowej, zagrażał jej komunikacyom. Wnet spostrzegł Murat, że w błąd go nieprzyjaciel wprowadził, a naglony przez cesarza który się tymczasem od szpiegów dowiedział o zmianie kierunku marszu armii rosyjskiej, skierował się ze swoją kolumną na Podolsk. Dnia 28 września dopadł tylną straż armii rosyjskiej niedaleko traktu kałuzskiego pod Krasnaja Pachra. Generał Wasilczykow uderzył z huzarami lejb gwardyi i kozakami na idące na czele 2 szwadrony 5. pułku strzelców konnych z korpusu księcia Józefa, które zostały odparte; wnet przybyła jednak cała dywizya jazdy polskiej i z kolei zmusiła nieprzyjaciela do odwrotu. Nazajutrz ruszył Murat w dwu kolumnach za nieprzyjacielem. Książę Józef z korpusem V. szedł na prawem skrzydle w kierunku Czarykowa, leżącego przy trakcie z Moskwy do Kaługi, Murat szedł z resztą wojska na Woronowo. Nieprzyjaciel ustępował również w dwu kolumnach. Przed korpusem V. szedł oddział generała Miłoradowicza, przed wojskami Murata generał Ostermann.

Korpus V. poprzedzała dywizya jazdy korpuśnej, będąca obecnie pod dowództwem dobrze znającego już jazdę polską z bojów śląskich i hiszpańskich generała Lefebvre-Desnouettes, który po bitwie pod Borodinem zastąpił w tej komendzie generała Sebastianiego. Droga do Czarykowa wiodła przez las. Już w tym lesie natknięto się na nieprzyjaciela. Sotnia kozaków natarła

Napoleon opuszcza Moskwę przez bramę kałużską (19. 10. 1812).

na 40 huzarów Tolińskiego, idących na przedzie. Huzarzy odważną szarżą zmusili wroga do śpiesznego odwrotu. Przed Czarykowem las się kończył, gościniec kałużski wychodził na obszerną równinę, zewsząd lasami zamkniętą, na której leży wieś Czarykow. Skoro tylko jazda V. korpusu wyszła z lasu, ujrzano konnicę nieprzyjacielską w przewyższającej liczbie, stojącą w szyku przed wsią. Generał Lefebvre-Desnouettes uszykował jazdę polską w dwie linie, artyleryi konnej nakazał działa odprzodkować i śmiało posunął się naprzód. Nieprzyjacielska jazda widząc słabe siły przeciwnika, przypuściła szarżę, lecz ataki 12. pułku ułanów i szwadronu 5. pułku strzelców konnych wnet ją w zapędzie powstrzymały. Nadbiegł teraz na pole walki książę Józef z piechotą. Widząc, że pozycya nieprzyjacielska opiera się o dwa punkty, t. j. o wieś Czarykow na prawem skrzydle nieprzyjaciela i o mały lasek na lewem, nakazał 2 batalionom 2. pułku piechoty zająć wieś i lasek. Z bagnetem w ręku wdarła się piechota polska do wsi, zdobyła cerkiew, obwiedzioną murami

i z za nich prażyła ogniem wypartego z pozycyi nieprzyjaciela. Lasek również został owładnięty. Obsadziwszy piechotą las na swoich tyłach, wódz polski wysunął w prawo brygadę jazdy Tyszkiewicza, brygadę Sułkowskiego w lewo, w środku zaś rozwinął artyleryę. Nieprzyjaciel ponowił niebawem ataki i uderzył 3 pułkami kawaleryi na działa, lecz szarża generała Sułkowskiego wykonana 3 szwadronami znowu odparła Rosyan zupełnie, a pułk ułanów „konnopolców“ poniósł nawet znaczne straty. Teraz nieprzyjaciel przypuścił atak ogólny na całą linię księcia Józefa. Ataki na lewe skrzydło i centrum odparła piechota. Przez chwilę był tu w niebezpieczeństwie książę-wódz naczelny wraz ze swym sztabem. Otoczony przez piechotę nieprzyjacielską, musiał się szablą wyrąbywać z pośród nieprzyjaciół. Szarża 5. pułku strzelców konnych odparła Rosyan ostatecznie, równocześnie zaś na prawem skrzydle brygada jazdy Tyszkiewicza, wzmocnia 2 szwadronami 13. pułku huzarów i artyleryą konną, z równem biła się powodzeniem i męstwem. Nieprzyjaciel próbował jeszcze ku wieczorowi wznowić ataki na brygadę Tyszkiewicza; znowuż odparty, cofnął się zupełnie. Niedowierzając jednak przeciwnikowi i przypuszczając, że zaatakują oni zwycięskie wojsko polskie raz jeszcze w nocy, nakazał książę Józef zbrojne przez noc pogotowie. Wśród przejmującego zimna i ulewy, która już w dzień walczącym dokuczała, stali żołnierze z bronią w ręku, gotowi do odparcia ataku nieprzyjacielskiego, który się jednak nie powtórzył. Bój pod Czarykowem, tak chwalebny dla oręża polskiego, okupiony został jednak wielkiemi stratami, które korpus polski i tak liczebnie nadwątlony, jeszcze bardziej osłabiły. Stracili Polacy 30 oficerów, między nimi kapitana artyleryi Oskierkę, 160 żołnierzy zabitych i 300 rannych. Nieprzyjaciel na pobojowisku zostawił 500 rannych i zabitych.

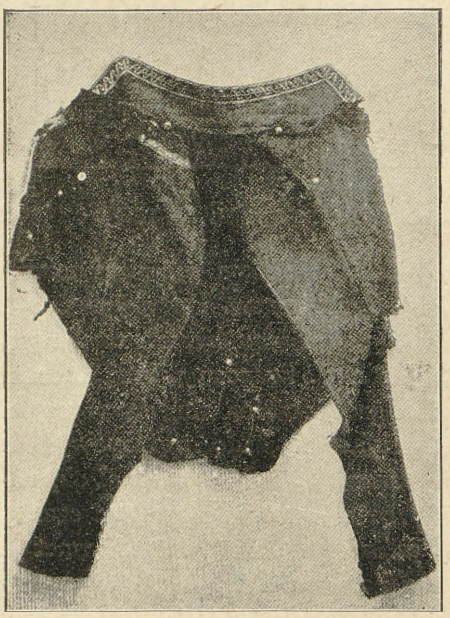

Mundur polowy Jana Kozietulskiego. Na górze lewego rękawa widać dziurę wykłutą lancą pod Mało Jarosławcem w 1812 r.

W czasie, kiedy pod Czarykowem walczył korpus V. z oddziałem generała Miłoradowicza, ucierał się król neapolitański z azdą generała Ostermanna zaprzątając jego siły, powstrzymywał go wróg od pójścia na pomoc Poniatowskiemu, którego działa słychać było na prawem skrzydle. Przez chwilę znalazł się Murat w groźnem położeniu, z którego miała

go wybawić szabla polskiego oficera. Król neapolitański, chcąc wreszcie rozstrzygnąć walkę, uderzył sam z częścią swej jazdy. Rosyanie ustępowali. Nagle, wyciągnąwszy się w półkole, natarli gwałtownie zmuszając Francuzów do odwrotu. Kozacy obskoczyli Murata wołając: „Dziś nam nie wymkniesz się, carze!“ Eskorta królewska poszła w rozsypkę. Zaczęła się rozpaczliwa walka. Murat rąbał woł ko kozaków,

Klein.

Maroderzy francuscy wpadają w ręce pościgu rosyjskiego.

torując sobie drogę, wreszcie rzucił się do ucieczki, z dwoma wrogami na karku; musiał odwrócić się i szablą odpierać ich pchnięcia. Wtem przypadł kapitan Malczewski jako tłumacz będący w świecie Murata. Jednego kozaka zarąbał, drugi przerażony uciekł. Król neapolitański zaraz na placu walki wywdzięczył się dzielnemu oficerowi. Mianował go baronem, obdarzył orderem, oraz znaczną dotacyą.

Po walkach tych Kutuzow, mimo ogromną swoją przewagę liczebną, cofnął się w stronę Tarutino, gdzie w obozie oszańcowanym zamierzał armię swą zreorganizować, wzmocnić świeżym poborem i zasobami Kaługi i Tuły; mogąc porazić słabe siły Murata, wyrzekał się stanowczej rozprawy, która musiałaby kres położyć wywczasom Wielkiej Armii i zmusić ją do pośpiesznego działania.

Połączone wojska Murata maszerowały w dalszym ciągu traktem kałuż-skim ku miejscowości Spas-Kuplia. W pochodzie tym idący na czele korpus

Sebastianiego, nie zachowując odpowiednich środków ostrożności, napadnięty został przez kozaków. Jazda bawarska, przerażona wrzaskiem hord atakujących, cofnęła się w nieładzie, szerząc popłoch między innemi pułkami jazdy tego korpusu. W walce bezładnej, która się w czasie ucieczki wywiązała, ucierpiał zwłaszcza pułk 10-ty polski — złoci huzarzy. W dniu następnym przyszło znowu do żywej walki całej kolumny Murata z masami jazdy nieprzyjacielskiej. Gdy wojska króla Joachima minęły miejscowość Spas-Kuplia i wyszły na równinę przez którą przepływa rzeczka Czerniczna, ukazały się tłumy konnicy rosyjskiej, stojącej w szyku bojowym. Pułki piechoty Murata sformowały się w czworoboki. Na krańcu prawego skrzydła szedł pułk 2-gi legii nadwiślańskiej, obok niego maszerowały pułki 3-ci i 1-szy. Dalej szły pułki francuskie dywizyi generała Dufour, które łączyły się z korpusem polskim, tworzącym lewe skrzydło. Piechota tego korpusu postępowała również w czworobokach. Pułki jazdy, która z każdym dniem marniała wskutek ciągłych trudów, złego furażu dla koni i traciła zdatność do samodzielnej walki z konnicą wroga, tworzyły drugą linię. Przerwy między czworobokami piechoty zapełniała artylerya. W takim szyku zbliżało się wojsko do rzeczki. Wtem linie jazdy nieprzyjacielskiej rozsunęły się, odsłaniając czterdzieści dział, które z przeciwnej strony Czerniczny poczęły razić maszerujące kolumny. Z czworoboków piechoty wysunięto natychmiast cztery działa francuskie, które mimo olbrzymiej przewagi nieprzyjacielskiej artyleryi, mężnie odpowiadały na jej ogień, gdy tymczasem piechota polska i francuska przebyła Czernicznę, zmuszając artyleryę rosyjską do odwrotu. Rychło pojawiła się jednak znowu jazda rosyjska; odsłoniła artyleryę, która z nowej pozycyi rozpoczęła ogień gwałtowny. Jeden z batalionów piechoty francuskiej, zasypany pociskami, miesza się i cofa, porywając za sobą batalion 2 pułku nadwiślańskiego. Chwila była groźna. Szybkie natarcie konnicy rosyjskiej mogło teraz rozbić czworoboki polsko-francuskie. Ale oficerowie sformowali na nowo zmieszane bataliony, artylerya francuska silnym ogniem umożliwiła dalsze posuwanie się naprzód. Ataki konnicy rosyjskiej odparto rotowym ogniem piechoty. Zdawało się, że nieprzyjaciel zaprzestał już walki, gdy raptem jego konnica przypuściła szarżę do 3. pułku nadwiślańskiego; odparta uderza na pułk 2, spędzając z pola jego tyralirów. Wtedy pułkownik Malczewski, dowódzca 2. pułku, nakazał bić w bębny, zagrać na trąbkach i powiódł swoje szeregi pędem, z nastawionym bagnetem, przeciw nadlatującej jeździe rosyjskiej. Mimo zuchwalstwo tego czynu wróg nie doczekał starcia, zawrócił. W tym właśnie momencie nadjechał na plac boju król neapolitański i stanął obok 2. pułku nadwiślańskiego. Na widok świetnego „cara“ francuskiej jazdy Rosyanie znowu zerwali się do ataku, chcąc nareszcie porwać w niewolę tego zuchwalca, niosącego wciąż dumnie swój pióropusz biały na posterunki stracone, w najza-

ciętszy zgiełk boju. Murat schronił się do czworoboku 2. pułku, który z bronią u nogi, w kamiennym spokoju czekał na zbliżenie się wroga.

„Rosyanie — opowiada kapitan Brandt o tym groźnym momencie — jechali odważnie, ale widząc, że nie strzelamy, zwolnili i zatrzymali się w odległości 50 kroków; nastała chwilowa cisza, przerywana tylko parskaniem koni.

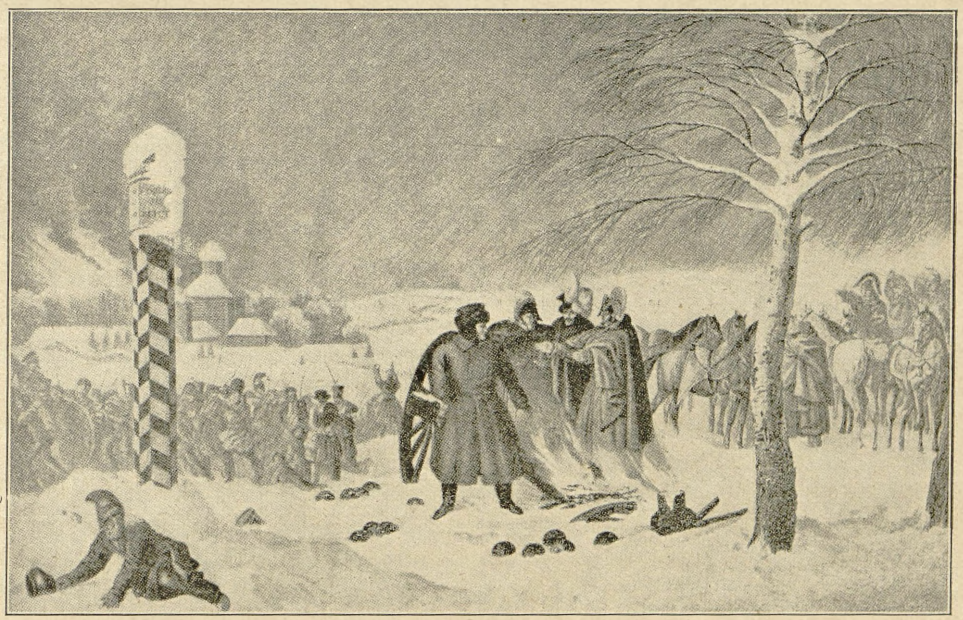

Napoleon, Murat i otoczenie grzeją się nad drogą do Pniewa (8. 11. 1812).

Nagle rozległa się komenda i Rosyanie, zawróciwszy na prawo w tył, odjechali stępa. Nic podobnego nie zdarzyło mi się nigdy widzieć, chyba tylko na polu ćwiczeń w czasie pokoju. Król obsypał nasz pułk pochwałami.

— Pochwalę wasze męstwo przed cesarzem! — wołał jeszcze przy pożegnaniu, odjeżdzając pędem.“

Nad rzeczką Czerniczną spoczęła ofenzywa polsko-francuska przeciw wojskom Kutuzowa. Przerwały ją zabiegi pokojowe cesarza. Właśnie wyjechał generał Lauriston, aby udać się do głównej kwatery rosyjskiej. Rosyanie, nie wiążąc się niczem, podjęli nić rokowań. Każdy dzień pomnażał ich siły, a osłabiał siły Napoleona. Każdy dzień zbliżał nadejście pożądanego sojusznika: zimy rosyjskiej. Nastąpiło faktyczne zawieszenie broni. Na forpocztach spotykali się często dowódzcy francuscy z rosyjskimi, sam Murat rozmawiał nieraz z generałami Kutuzowa. Umówiono się nawet, że kroki nieprzyjacielskie mają być na trzy godziny naprzód zapowiedziane. Był więc rozejm jakiś, nie-

pewny zresztą, nieporęczony niczem; tylko rosyjskie oddziały partyzanckie tu i owdzie napadały na komunikacye, zabierały konwoje, a gromady „opołczenja“, w boju tchórzliwe, niedołężne, bierne, dopuszczały się czynów niesłychanego okrucieństwa na przydybanych pojedynczo żołnierzach Wielkiej Armii.

Wojska jej wypoczywały, uśpione nadzieją upragnionego pokoju. Stojące w Moskwie, tracąc na dyscyplinie i na moralnej wartości, zaznały przynajmniej i wywczasów i żywione były dobrze. Gorzej było z korpusami, należącemi do komendy króla Neapolu. W ciągłych walkach i marszach osłabły one ogromnie, tem więcej, że były to w znacznej części wojska, które już przedtem, w pochodzie na Moskwę, najcięższą miały służbę i najwięcej stargały sił; tak naprzykład korpus V., wyczerpany w najwyższym stopniu, oddany został Muratowi dlatego tylko, że Polacy łatwiej niż ktobądź inny mogli porozumieć się z miejscową ludnością, zoryentować się na terenie, odpór stawić kozakom. Piechota trzymała się jeszcze dobrze, choć liczebnie zmalała do tego stopnia, że niektóre pułki trzybatalionowe do jednego kurczyły się batalionu. Ta redukcya liczebna w korpusie polskim wyraziła się w zwinięciu we wszystkich pułkach trzecich batalionów; pozostałe dwa bataliony jeszcze miały nizki stan liczebny i po nowych krwawych przeprawach nowej ulegną redukcyi. Wiele ucierpiała też artylerya, francuska zwłaszcza. Ale wręcz rozpaczliwym już był stan konnicy. „Jazda francuska, osobliwie kirasyerzy i karabinierzy, smutny przedstawiała widok. Ogromne ich konie wynędzniałe, wychudzone i odsiedzone, ledwie jeźdźców swoich z ciężką zbroją dźwigać i kłusem tylko małym poruszać się mogły“. W bitwach konnica ta już nie mogła szarżować galopem, więcej też posługiwała się teraz w walce bronią palną niż szablą, osłaniana przytem czworobokami piechoty. Podobny też był stan jazdy polskiej i to zarówno pułków wcielonych do korpusów rezerwowej jazdy francuskiej jak też jazdy korpusu V. Wyniszczone trudami konie padały masami, zwłaszcza w czasie coraz zimniejszych nocy.

Wojsko króla Neapolu stopniało do garstki: 20000 ludzi z 187 działami. Korpus V. liczył teraz zaledwie 8000 żołnierza. Lecz mimo trudy, prywacye i upust krwi doskonały duch panował w wojsku polskiem. Żołnierz cierpiał biedę, zdrowym rozsądkiem prostego człowieka doskonale rozeznawał, że rzeczy nie idą dobrze, że zaszło się za daleko, że pora późna, zima zła, ludzie niezaopatrzeni; pocieszał jednak się myślą, że cesarz znajdzie wreszcie jakąś radę, co najważniejsza zaś, ufność pokładał w męstwie swoich wodzów i w sile swego ramienia. Dobry ten duch korpusu polskiego, oraz doskonały porządek i rygor, który nauczył się teraz utrzymywać w wojsku książę-wódz naczelny, ocalą niebawem całe wojsko Murata od grożącej zagłady.

W czasie tym dowództwo 16-tej dywizyi powróciło w ręce generała Zajączka, który niewyleczony jeszcze z ran, odniesionych pod Smoleńskiem,

W odwrocie na zachód! 1812.

zapragnął dzielić boje i niedolę żołnierza. „Tam cierpią nasi, trzeba iść cierpieć z nimi“ — mówił na wyjezdnem ze Smoleńska do otaczających go oficerów. Konno, z kilku zaledwie towarzyszami popędził ku Moskwie, kilkakrotnie zmuszony otwierać sobie drogę pałaszem przez gromady kozaków. „Szczególnie szlachetny, rycerski duch znamionował tego generała — powiada jego szef sztabu, pułkownik Weyssenhoff — jeżeli mu brakło talentów, to miał w nagrodę odwagę, głębokie poczucie honoru i najdelikatniejszych obowiązków rycerza“.

Kutuzow zbierał się tymczasem do niespodzianego ciosu. Bezczynność Wielkiej Armii pozwoliła mu dać w obozie pod Tarutino wypoczynek wojskom. Zostawało mu starego żołnierza 52000; teraz wcielił w szeregi 40000 rekruta; a chociaż armia rosyjska nie znosiła tak raptownego odnowienia szeregów, chociaż żołnierz nowy dosyć był niezdarny, nieumiejętny, ciężki, to jednak tę wyższość miał on nad nieszczęśliwymi Francuzami, Włochami, Niemcami południowymi, wchodzącymi w skład armii Napoleona, że wytrzymałym był na mrozy, że umiał znaleść drogę wśród bezdroży śnieżnych, że walczył na ziemi własnej. Pomyślał Kutuzow o zaopatrzeniu wojska w półkożuszki i w kaftany wełniane, o czem zapomniano niestety w głównej kwaterze Wielkiej Armii. Prócz 97000 regularnego żołnierza stanęło pod rozkazami Kutuzowa w obozie pod Tarutino 20000 doskonałych kozaków, niezrównanych, gdy szło aby zewsząd wroga niepokoić, nękać, nie pozwalać mu na sen i na posiłek, odbierać mu transporty żywności, zarywać opóźnione bagaże. Długo Kutuzow zwlekał z uderzeniem na garstkę nieprzyjaciół, obozującą nad Czerniczną; wiedział, że klęska Murata przebudzi Napoleona i skłoni do działania. Ale gdy 15-go października dał się odczuć silny przymrozek, uznano, że pora nadeszła.

Wojsko Murata obozowało pod Winkowo nad rzeczką Czerniczną, która osłaniała pozycye jego od frontu. Na prawem skrzydle rozłożyły się pułki nadwiślańskie, dywizya francuska generała Dufour oraz większa część jazdy, opierając się o rzekę Narę, do której Czerniczna wpada z lewego brzegu niedaleko gościńca do Kaługi. W centrum stał korpus polski. Na lewem skrzydle, koło wsi Czeczerynki obozował korpus jazdy Sebastianiego. Przed frontem pozycyi korpusu V na drugim brzegu Czernicznej leżał gaj niewielki, w którym jako grangarda stał 3-ci pułk piechoty pod dowództwem Blumera; widać stąd były obozowiska tylnej straży rosyjskiej. Dnia 17-go października przyszły z Moskwy do obozu nad Czerniczną liczne furgony z zapasami żywności i wódki; zbiedzony żołnierz francuski rzucił się do dawno niebywałej uczty. Zwłaszcza żołnierze korpusu jazdy niezdarnego Sebastianiego, stojący na lewem skrzydle, nie kładli tamy ochocie. Noc całą poświęcili kawalerzyści francuscy obfitym libacyom. Generałowie francuscy zaniedbali najelementarniejszych środków ostrożności, ufni w umowę co do 3-godzinnego wypowie-

dzenia rozejmu, a Sebastiani, jakby w obłędzie, ulokował całą swą artyleryę w grangardzie przed frontem swego wojska. Tylko Poniatowski czuwał. Bohaterski ten żołnierz z każdym dniem zyskiwał teraz jako wódz, nabywał doświadczenia i wprawy. Przededniem 18-go października stanął jak codzień korpus V pod bronią. W obawie możliwego ataku ze strony nieprzyjaciela,

Philippoteaux.

Śmierć lub niewola. Epizod z roku 1812.

wprowadził ten porządek wódz polski. Codziennie korpus polski witał wschodzące słońce w zbrojnem pogotowiu. Gdy dzień nastał, wysyłano patrole dla przejrzenia okolicy, i dopiero, gdy te powróciły konnica zsiadała z koni, piechota składała broń w kozły i żołnierz brał się do rannego posiłku. Tak też było i dnia 18-go października. Już słońce wschodzić poczęło, patrole wysłane ku nieprzyjacielowi wróciły, nie zauważywszy nic podejrzanego, gdy wtem z lasu, leżącego przed lewem skrzydłem pozycyi polskiej, wysypały się z dzikiem „koli, koli! hurra!“ chmary kozaków i jazdy rosyjskiej. Atak Rosyan skierował się na biwaki korpusu jazdy Sebastianiego. W nich zagarniają kozacy całą jego artyleryę, 38 armat, nieopatrznie, bez żadnej osłony stojącą na linii forpoczt. W biwaku francuskiej jazdy, po nocnym bankiecie rozprzę-

żonej, powstał popłoch powszechny. Pijani kawalerzyści poszli w rozsypkę. Rosyanie, po złamaniu lewego skrzydła, zwrócili się w stronę środkowych pozycyi Murata, lecz tu stał już gotowy do boju korpus polski z księciem Józefem na czele. Pułkownik Górski nadbiega ze swą bateryą, praży granatami jazdę rosyjską, wstrzymuje ją w zapędzie. Na postępujących za nią tyralierów piechoty Baggowuda szarżuje 5-ty pułk strzelców konnych pułkownika Kurnatowskiego i spędza ich z pola. Następujące dalsze bataliony rozbija drugą szarżą na czele swej brygady Antoni Sułkowski. Pod osłoną korpusu V. formuje się szybko reszta wojsk marszałka Murata i rozpoczyna odwrót ku Woronowu. Wódz polski, wysławszy naprzód pułki i bagaże, począł również zwolna ustępować z dywizyą 16-tą, poleciwszy straż tylną dywizyi 18-tej Kniaziewicza. Trwał bój zacięty z następującemi masami całej już armii Kutuzowa. Tymczasem pułk 3-ci piechoty został na wysuniętem przed Czernicznę posterunku. Otoczyły go już zewsząd tłumy wroga z korpusu generała Rajewskiego. Książę Józef, zaatakowany od skrzydła, nie mógł dać Blumerowi pomocy; pułk ten waleczny miano za stracony, wyrznięty, lub wzięty w niewolę. Lecz Blumer nie dał się zagarnąć. Sformował swoich w kolumny szturmowe. „...Zwarli szyki i krokiem rozpaczy lecą w ostrza pałaszów i ogień kartaczy...“ Po walce zaciętej przebili się żołnierze polscy, ocalając nawet armaty pułkowe i dotarli do swoich zwycięsko „czworobokiem bezpieczni, stalą najeżeni...“

„Z bagnetem nadstawionym szli z trąb, bębnów grzmotem,
A słońce im promieniem przyświecało złotem“.

Okrzykiem radości powitali ich żołnierze Kniaziewicza. Ten w piekielnym owym boju odnalazł całe swoje młode bohaterstwo z kampanii włoskich i naddunajskiej, urastał do wielkosci nadludzkiej, a potęgą swego ducha żołnierzy swoich w bohaterów zamieniał. Sformowana w czworoboki, ustępowała zwolna jego dywizya, wytrzymując na sobie całą nawałę nieprzyjacielską. Pod jej osłoną dotarły w dniu tym 18-go października korpusy Murata do wsi Woronowo, gdzie ustał już pościg nieprzyjacielski. Bitwa ta, zwana rozmaicie: bitwą pod Tarutinem, pod Winkowem albo pod Woronowem, opromieniła wojsko polskie chwałą godną dawnych legionistów. Stracił w niej Murat około 1000 zabitych, tyluż jeńców, głównie z korpusu Sebastianiego; korpus V miał zabitych i rannych 500. Ale żałobą okrył wojsko polskie zgon bohaterskiego szefa sztabu, generała Stanisława Fiszera. Był Fiszer jednym z najpiękniejszych typów oficera polskiego, rzadkim przykładem cnoty żołnierskiej. Z ubogiej rodziny, twardą miał młodość i twardą służbą było całe jego życie. Wychowaniec korpusu kadetów, młody oficer w r. 1792, adjutant Naczelnika w roku 1794, później towarzysz więzienia Kościuszki, zachowujący w rękach nieprzyjaciela dumę wyniosłą i honor niezłomny, za harde odpowiedzi ciężkiem w głębi Rosyi karany więzieniem, później na tułactwie z równem znoszący męstwem

nędzę, głód i zimno, jako jeniec-legionista hardy wobec Austryaków, jak był nim wobec Rosyan, żywił Fiszer w nikłej swojej postaci duszę prawdziwie wielką. Za Księstwa towarzysz nieodłączny prac naczelnego wodza, był on w wojsku duchem porządku i karności, surowością swoją łagodził złe następstwa miękkości księcia Józefa. Na polu bitwy odznaczał się zawsze stoickiem

Th. Yung.

Tylna straż francuska toruje sobie pod Krasnem drogę przez kolumny rosyjskie, które jej odcięły odwrót. (18. 11. 1812)

męstwem. Z pola bitwy raszyńskiej na płaszczach wyniesiony; pod Tarutynem miał rękę strzaskaną, mimo wezwań księcia Józefa nie chciał jednak opuścić placu boju, aż druga kula trafiła go w czoło i położyła trupem.

Ustępując z nad Czernicznej król Murat wysłał adjutanta do Moskwy z wiadomością o ruchu zaczepnym całej armii Kutuzowa. Napoleon zmagał się tymczasem w Moskwie z fatalną niepewnością, co należy przedsięwziąć w razie rozwiania się nadziei pokojowych, tak błahych przecież, tak pozbawionych fundamentu. Wszystko przemawiało za opuszczeniem Moskwy. Wydarzenia dowiodły, że posiadanie jej nie oznacza jeszcze ani pogromu Rosyi, ani kresu wojny. Wyprawę moskiewską potrzebaby było uzupełnić wyprawą petersburską, aby zdruzgotać imperyum rosyjskie. Petersburg zaś leżał dalej od Moskwy, niż od Witebska. Idąc z Witebska na Petersburg, Wielka Armia bliższą byłaby Polski i bliższą Francyi. Skoro zatem upadł plan, wiążący powrót w stronę Polski z niezwłoczną demonstracyą w stronę Petersburga, plan

pochodu przez Woskresjeńsk, Wołokłamsk, Biełoje do Wieliża, przy równoczesnym pochodzie armii księcia Bellune na Wielkie Łuki, nie zostawało nic już innego, jeno powrót możliwie prędki na podstawę operacyjną litewską. Ale powrót taki, bez nowej myśli zaczepnej, bez pozorów przynajmniej manewru strategicznego, byłby uznaniem wszelkich dotychczasowych rachub za zwodnicze, poniesionych ofiar za bezowocne; Napoleon zwlekał z wyrzeczeniem słowa „powrót“ we własnej nawet myśli. Płynął czas drogocenny. Jesień była piękną, ale zatrważająco chłodną. Cesarz kazał fortyfikować Kremlin, mówił o zimowaniu w Moskwie. Lecz armia w Moskwie uwięziona przez zimę, byłby to okręt, uwięziony pośród lodów. Rozumiał to Napoleon i w myśli jego dojrzewało postanowienie uderzenia na Kutuzowa i odebrania mu leży zimowych w Kałudze, zasobniejszych niż Moskwa, bliższych Smoleńska; tam do Kaługi sprowadziłby Napoleon przez Jelnię księcia Bellune; w Moskwie zaś zostałby na Kremlu Mortier z częścią gwardyi. Przymrozek 13 października przestrzegł o konieczności szybkiej decyzyi. Napoleon zwołał radę wojenną. Z pośród wszystkich wodzów i ministrów jeden tylko Daru, generalny intendent Wielkiej Armii, oddawna zdradzający Napoleona na rzecz Rosyi, radził podstępnie zimowanie w Moskwie. Inni uznawali zgodnie, że przebywano w niej dosyć długo, dodając w myśli, że stanowczo nazbyt długo; wszyscy byl iza powrotem na Litwę. Drogi były trzy. Jedna, północna, przez Biełoje, najbezpieczniejsza, bo najdalsza od nowej podstawy operacyjnej rosyjskiej, nie zniszczona jeszcze, acz wiodąca przez okolice słabo zaludnione i biedne, była jednak nazbyt widocznie drogą odwrotu przed Kutuzowem. Drugą, przez Kaługę, można było wybrać tylko z myślą o rozprawie zbrojnej z główną siłą rosyjską. Trzecia, przez Możajsk i Wiazmę, droga etapowa, słabo dotąd zaopatrzona i źle ochraniana, była najkrótszą, ale wiodła przez kraj wyniszczony do cna i wystawiona była na działania flankowe Kutuzowa; każdy dzień spóźnienia pogarszał niebezpieczeństwo tego szlaku. Napoleon decydował się iść przez Kaługę, bijąc Kutuzowa po drodze; dnia 18 października głuchy grzmot dział, dochodzący od starego traktu kałuźskiego przynaglił postanowienie cesarza. Nazajutrz nastąpił wymarsz ze starej stolicy rosyjskiej. Mortier z młodą gwardyą, śpieszoną konnicą, pewną ilością artyleryi i jazdy w łącznej sile 8500 ludzi zostawał załogą na Kremlu. W chwili tej liczyła Wielka Armia wraz z detaszowanemi oddziałami Murata, Mortiera i Junota 108 000 ludzi, dział 569. Niesłychana ilość furgonów z amunicyą, żywnością i furażem wlokła się za wychodzącem wojskiem; za niemi nieprzejrzane łańcuchy powózek wszelkiego rodzaju, wypełnionych łupem, maruderami, rodzinami cudzoziemskiemi, uciekającemi z Moskwy przed możliwą zemstą Roztopczyna i rzezią, mrowie ludzkie, ciągnące wśród płaczu i narzekania na pewną niemal zatratę. Było to brzemię z pewnych względów konieczne; wyniszczenie i słabe zaludnienie kraju wyma-

gało wleczenia za sobą tych niezmiernych zapasów. Potrzeba było powózek, aby uwozić ze sobą rannych i chorych, dla których śmierć była lepsza, niż pozostawienie na pastwę dzikiego kozactwa i dzikszego jeszcze „opołczenja". Ale była to kula ołowiana, przywiązana do nóg Wielkiej Armii i ciągnąca ją w przepaść.

Weszła Wielka Armia na stary trakt, wiodący przez Podolsk pod Woronowo; zaraz jednak nazajutrz 20 października, Napoleon zmienił raptownie

Śmierć zmarzniętych żołnierzy w czasie postoju pod Michałówką (listopad 1812).

plan działania. Dowiedziawszy się, że Kutuzow, zamiast iść naprzód, zatrzymał się pod Tarutino, powziął Napoleon myśl przerzucenia się na nowy trakt, wiodący z Moskwy do Kaługi bardziej na zachód, przez Borowsk i Małojarosławiec, obejścia Kutuzowa, ubieżenia w Kałudze, zajęcia jego podstawy operacyjnej. Myśl była wielka, godna młodzieńczego generała Bonaparte; ale nie miała już Wielka Armia tej rzutkości, szybkości poruszeń, młodzieńczego zapału, jaki był ongi w armii włoskiej. Zmiana linii operacyjnej nie odbyła się tak szybko, jak wymagała tego myśl wodza. Powoli ściągały się korpusy na nowym trakcie. Nadchodził Mortier, niepotrzebny już w Kremlinie; w myśl rozkazów cesarza zniszczył on zapasy broni i amunicyi, w powietrze wysadził mury i arsenały, podpalił pałac carów. Kremlin walił się w gruzy; straszliwy

grzmot wybuchów słyszały wojska Napoleona o kilka mil od miasta. Mortier wywoził z miasta chorych i rannych w myśl pięknej instrukcyi Napoleona: „Rzymianie dawali wieńce obywatelskie tym, którzy ratowali swych współobywateli; marszałek książę Treviso tyle ich sobie zasłuży, ilu uratuje żołnierzy". Pod Borowskiem złączyła się główna siła napoleońska z wojskami Murata. Oficer polski Kołaczkowski opisał wygląd ówczesny Wielkiej Armii: „Piechota miała piękną postawę, osobliwie gwardya cesarska, konnica tej gwardyi zupełnie wypoczęta w Moskwie, jeszcze groźną okazywała postać. Lecz widok kilku tysięcy jazdy spieszonej, pociągów niezliczonych artyleryi, z trudnością postępujących, a nadewszystko mnóstwo nieprzejrzane bagażów i teleg, kilkoma rzędami pod eskortą pojedyńczych ludzi oderwanych od szeregów, a zajmujących szerokość traktu, wiele dawały do myślenia i smutny koniec całej wyprawie rokowały".

Plan Napoleona był już blizkim urzeczywistnienia, kiedy traf odsłonił wodzowi rosyjskiemu zamiary przeciwnika. Kutuzow zrozumiał, że odcięty od Kaługi będzie musiał bić się na śmierć i życie z groźnym jeszcze wrogiem, albo też armia rosyjska zmuszona będzie cofać się ku północy przez kraj wyniszczony i ogłodzony. Postanowił więc zastawić Napoleonowi drogę do Kaługi piersiami swoich żołnierzy. Z największym więc pospiechem wysłał kozaków Płatowa i korpus Dochtorowa do Małojarosławca na nowy trakt, którym szły wojska napoleońskie. Dnia 23. października obsadzili kozacy miasto; tegoż dnia nadciągająca dywizya Delzons z korpusu wicekróla włoskiego wyparła ich z Małojarosławca i objęła go w posiadanie. Nazajutrz uderzył na nią korpus Dochtorowa; po heroicznym oporze ustąpili Francuzi z miasta, ale za nadejściem dalszych wojsk wicekróla rzucili się, aby je odebrać. Zaczęła się bitwa mordercza. Przez cały dzień wśród płonącego miasta walczyli żołnierze napoleońscy i Rosyanie z zaciekłością i męstwem, godnem Iławy i Borodino; na pomoc Dochtorowi nadbiegł Rajewski z korpusem, na pomoc Eugeniuszowi-Napoleonowi dywizye Davouta. Późna noc położyła kres walce, Francuzi zostali panami placu, ale drogo okupili zwycięstwo. W nocy stały już naprzeciw siebie obie armie, gotowe do boju. Napoleon stanął kwaterą o milę od Małojarosławca, we wioszczynie Gorodni, w chacie wieśniaczej. Tutaj przed ranem dnia 25. października zebrali się wodzowie napoleońscy na nową radę wojenną. Postanowić miano, czy wydać walną bitwę, czy rejterować się na trakt raz już przebyty do Możajska? Większość była przeciwko stoczeniu batalii. Łamał się cesarz z osłabioną siłą duchową swych towarzyszy broni. O świcie wyjechał do Małojarosławca, aby zrekognoskować pozycye nieprzyjacielskie. Za sztabem głównym szedł szwadron służbowy szwoleżerów-lansyerów polskich pod dowództwem Kozietulskiego; jeden pluton z porucznikiem Joachimem Hemplem na czele wyprzedzał cesarza. Nagle dał się słyszeć tentent mnóstwa

koni, wyłoniły się z zarośli chmary kozaków i rzuciły się na drogę z taką natarczywością, że pluton, idący jako szpica, został odcięty. Cesarz zawrócił pędem ku kolumnie gwardyi pieszej; tymczasem Kozietulski ze swym szwadronem szarżował na tłumy kozackie. Ranny piką, która ramię mu przebiła i w piersi ugrzęzła, zwalił się z konia; wówczas kapitan Stanisław Hempel objął komendę

Yvon.

Marszałek Ney walczy w tylnej straży z pościgiem rosyjskiej jazdy.

i zebrał szwadron do nowej szarży. Nadbiegli na pomoc szaserzy gwardyi; pluton czołowy wyrąbał sobie drogę z pośród czerni nieprzyjacielskiej. Wreszcie ukazała się potężna linia grenadyerów konnych. Kozacy, zachwiani już polską lancą, rozpierzchli się teraz na wszystkie strony. Szwadron Kozietulskiego odebrał im w pościgu kilka dział, które właśnie Francuzom na tyłach armii zabrali.

Po południu nowa narada zadecydowała odwrót. Cesarz, spragniony bitwy zwycięskiej, ugiął się przed jednomyślnem zdaniem swych generałów. Bali się tej bitwy. Bali się zwłaszcza okropnej konieczności pozostawienia nowych dziesiątek tysięcy rannych na pastwę okrucieństwa nieprzyjaciół. Zapadło fatalne postanowienie odwrotu. W chwili, gdy Kutuzow, nie ważąc się zmierzyć poraz drugi w otwartym boju z największym wojownikiem świata, nakazywał odwrót swojej armii ku Kałudze, cofała się już armia Napoleona.

Tymczasem korpus księcia Józefa stanął w Werei w pół drogi między Borowskiem a Możajskiem, utrzymując związek między obozującym na polu bitwy nad Moskwą korpusem Junota, a główną siłą cesarską. Z Werei ruszył generał Lefebvre Desnouettes z jazdą, 15 pułkiem piechoty i 5 armatami do Medyni, próbując drogi, którąby równolegle do dawnej linii pochodu na Moskwę wracać mogła do Smoleńska Wielka Armia. W drodze otoczyły Lefebvra tłumy kozaków. Zaczął się bój bezładny. Wycieńczone konie jazdy polskiej nie były już zdolne do żywych obrotów. Kozacy zmogli mężny opór Polaków; artylerya wpadła w ich ręce; skłuty pikami do niewoli się dostał generał Tadeusz Tyszkiewicz, poszedł w plen major 5. pułku szaserów Lubowidzki, aż wreszcie ogień krzyżowy piechoty polskiej zmusił kozaków do odwrotu. Ustąpili, paląc do wojska polskiego z własnych jego armat. Po raz pierwszy w tej wojnie działa polskie wpadły w ręce wroga, ale i po raz ostatni.

Dnia 28 października korpus V wyprzedzając główną armię ruszył w sile 4000 piechoty i 600 jazdy na wielki trakt Smoleński w stronę Gżacka. Ośnieżony był już ów szlak odwrotny, który będzie szlakiem zagłady.

V.

POGROM.

...Tam marzną waszych ostatki szeregów.

Mickiewicz.

Szła Wielka Armia na nowo tym samym szlakiem, który przed dwoma miesiącami jeszcze był szlakiem zwycięstwa. Przeszła przez pole bitwy nad Moskwą, zasłane wciąż mnóstwem trupów niepogrzebionych, zżartych przez psy i ptactwo; chmary kruków zrywały się spłoszone z pod końskich kopyt. Okropne było to pole śmierci. Chociaż mróz stłumił wyziewy trupie, tem straszniejsze jeszcze były ścięte mrozem szczątki bojowników, świadczące dzisiaj o bezmiarze ofiar, poniesionych napróżno. Tysiącami rannych, leczących się jeszcze w klasztorze Kołockoj, obarczono znowu tabory. Za nic nie chciał wielki cesarz zostawić kozakom swoich żołnierzy. Ale korpus Davouta, idący w aryergardzie, ucierający się nieustannie z chmarami kozaków, nie mógł rannych swoich podnosić. Napróżno błagali oni o ratunek, albo o śmierć z bratniej ręki. Napróżno wlekli się z rozpaczą za ustępującemi szeregami. Widok ów z kolei budził gorycz i rozpacz wśród walczących. Niejeden żołnierz dezertował z szeregów aryergardy, aby nie znaleźć się, jak ci ranni, wydanym na pastwę okrutnego chłopstwa i dziczy kozackiej. Słabło męstwo i wierność orłom pułkowym; topniały garstki żołnierzy, reprezentujące groźne niedawno jeszcze legiony napoleońskie; wzrastał zgłodniały, zdziczały tłum bezbronny, żyjący własnym przemysłem, odpędzany od ogni przy biwakach, pomijany przy rozdawnictwie strawy. Śnieg wybielił już ziemię, mróz przyprawiał wojsko o niesłychane cierpienia, głód wzrastał z każdym dniem. Cała armia żyła wreszcie ścierwem końskiem, pożeranem niekiedy w stanie surowym prawie; dukatami płacono za niedogotowanego ziemniaka. Męka fizyczna wątliła z kolei ducha żołnierskiego. Wytwarzał się powoli ów stan zobojętnienia na wszystko, w którym rozprzęgnie się z czasem

i do szczętu zniszczeje Wielka Armia roku 1812. Wśród tłumów pozaszeregowych rozgrywały się sceny dantejskie. Zabijano się o kawał padliny, o miejsce przy ognisku. Zaszły nawet wypadki ludożerstwa. Sołtyk, adjutant Sokolnickiego, zbłąkany między maruderów, w męce głodowej kupiwszy sobie miejsce u kotła, wzdrygnął się pokosztowawszy ohydnej jakiejś strawy: było to mięso trupa.

Cesarz z gwardyą szedł przodem, między szeregami towarzyszy broni, świadków tylu zwycięstw, uczestników obecnej klęski. Nie wydalał się poza szeregi gwardyi, jakby nie chciał patrzeć na rozprzężenie innych korpusów i słuchać jęków i przekleństw żołnierz, yginących z głodu i mrozu. Sam często szedł pieszo na czele wojska, w swej zielonej szubie sobolowej, długim kijem się podpierając, a widok jego egzaltował w najwyższym stopniu odwagę i wierność żołnierską gwardzistów, którzy do ostatniego tchu nieśli tornistry i karabiny, a gdy padali, to niemi, w ciszy omdlenia lub śmierci.

Kutuzow, tak ostrożny po batalii pod Małojarosławcem, rychło przejrzał całą niedolę przeciwnika. Rzucił kozaków Płatowa na tyły i na flankę armii napoleońskiej; sam trzema kolumnami szedł na Wiazmę, gdzie spodziewał się atakiem skrzydłowym rozbić defilujące kolumny. Awangarda rosyjska pod dowództwem Miłoradowicza uderzyła 2 listopada niedaleko od Wiazmy na aryergardę francuską; ogień działowy rosyjski miażdżył bezbronną masę, tłoczącą się koło taborów; korpus był na moment odcięty, ale odbiła go jedna z dywizyi Davouta. Nazajutrz przyszła kolej na korpus Davouta, nękany już przez kozaków i odcięty przez Miłoradowicza od Wiazmy. W Wiaźmie stały jeszcze korpusy Eugeniusza-Napoleona, Poniatowskiego i Neya; trzej ci wodzowie wydali Miłoradowiczowi bitwę, aby otworzyć drogę odwrotu zagrożonej aryergardzie. Miłoradowicz, wsparty posiłkami przez Kutuzowa, rozpoczął natarcie rankiem 3 listopada; do południa toczył się bój ze zmiennem szczęściem. Mróz doskwierał; żołnierze napoleońscy zaledwie broń mogli utrzymać w skrzepniętych rękach; rozpaczliwy stan koni kawaleryjskich i artyleryjskich krępował poruszenia. Wytrzymano jednak tak długo, aż zjawiły się kolumny Davouta, który zdołał się przebić, zostawiając w ręku Rosyan część tylko bagaży i wielu maruderów, którzy wieszali się przy jego korpusie. Cel boju był osiągnięty. Zaczął się odwrót. Korpusem V. dowodził na polu bitwy generał Zajączek; książę Józef w drodze do Wiazmy padł z koniem na gołoledzi, potłukł się ciężko i nogę zwichnął; odtąd też w powozie musiał odbywać drogę powrotną. Zajączek sformował piechotę polską w czworoboki; wśród gradu kul armatnich ustępowano ku Wiaźmie we wzorowym porządku, odstrzeliwując się ogniem pojedyńczym, mierzonym dobrze. Na ulicach miasta wrzała długo walka zajadła; wreszcie korpusy francuskie zdołały szczęśliwie się wycofać, okupując jednak ocalenie dotkliwemi stratami. Odtąd korpus

W. Wereszczagin.
Napoleon z Muratem i sztabem w powrocie z Moskwy kroczy pieszo celem rozgrzania marznących członków.

Neya, najmniej zaangażowany w boju pod Wiazmą, formował aryergardę. Polacy mieli do żalu powód niemal równie ciężki, jak pod Tarutino: dowódzca ich artyleryi, generał Pelletier dostał się do niewoli.

Dni następne, coraz zimniejsze — mróz sięgał stopni dwunastu — były dniami najwyższego heroizmu aryergardy napoleońskiej. Bohaterski Ney przeszedł sam siebie, podtrzymując w szczątkach swoich żołnierzy wytrwałość i męstwo. Zastęp ten, stracony wśród tumanów śniegu, odcięty najczęściej od swoich, pozbawiony strawy na spustoszonej drodze, dniem i nocą odstrzeliwał się kozakom. Zmuszony porzucać bagaże, pozbawione zaprzęgu, nawet kesony amunicyjne, zamieniał je zapomocą podpalonych lontów w narzędzie śmierci i kalectwa dla kozaków, równie nieostrożnych, jak chciwych. Wśród ciągłych detonacyi i ciągłej strzelaniny docierano do Smoleńska. Ostatnie zwłaszcza od Dorohobuża etapy były wręcz zabójcze. Konnica przestała już pełnić służbę. Już tylko garstka szwoleżerów gwardyi jest w stanie ucierać się z kozakami i pełnić służbę wywiadowczą; jest to jak gdyby hufiec nieśmiertelny, niepodległy sam jeden zabójczemu działaniu mrozu, głodu, znużenia. Powtarzają się coraz częściej w ciężkich momentach słowa cesarza: „Polacy, idźcie popatrzeć!“ Istotnie, w okresie tym sami jedni szwoleżerowie gwardyi są oczyma armii, na poły już oślepłej, na oślep idącej ku śmierci. Docierało do Smoleńska już tylko 50 000 ludzi pod bronią; postradano 200 dział i połowę taboru. Z piechoty korpusu V. nie zostawało w szeregach więcej jak 800 ludzi. Najkrwawsza bitwa z Kutuzowem stoczona koło Małojarosławca nie pochłonęłaby była ofiar tak okropnych; wynikiem zaś bitwy takiej byłoby napewno unicestwienie armii Kutuzowa, pełne zabezpieczenie powrotu do Smoleńska. Przewidywał może Napoleon w owej chacie wieśniaczej w Gorodni, jak drogo przyjdzie mu przypłacić uchylenie się od boju. Nie przed Kutuzowem ustąpił wówczas, ale przed zwątleniem duchowem własnych swoich towarzyszy. Teraz zbliżają się kolumny Kutuzowa, uszczuplone przez mrozy i niedostatek, ale zdolne jeszcze do ofenzywy, od południa zaś i od północy nowe armie Czyczagowa i Wittgensteina łamią odpór skrzydłowych korpusów napoleońskich, idą otoczyć szczątki Wielkiej Armii pierścieniem dział i bagnetów. Odwróciła się karta dziejów Europy. Sprawa Napoleona est przegraną. Z nią sprawa Polski niepodległej.

W czasie gdy Napoleon w Kremlinie dyktował swoje rozkazy, na teatrze wojennym litewsko-ruskim sytuacya stawała się groźną. W obliczu bezczynnego Schwarzenberga dokonało się nad Styrem połączenie armii rosyjskich, wołyńskiej i mołdawskiej, pod naczelnem dowództwem admirała Czyczagowa; teraz stanęło już 64 000 Rosyan przeciw 40 000 najwyżej Sasów i Austryaków. Schwarzenberg rozpoczął odwrót, odsłaniając kolejno Brześć Litewski — węzeł strategiczny pierwszorzędnej wagi, następnie trakty warszawski i miński; pod

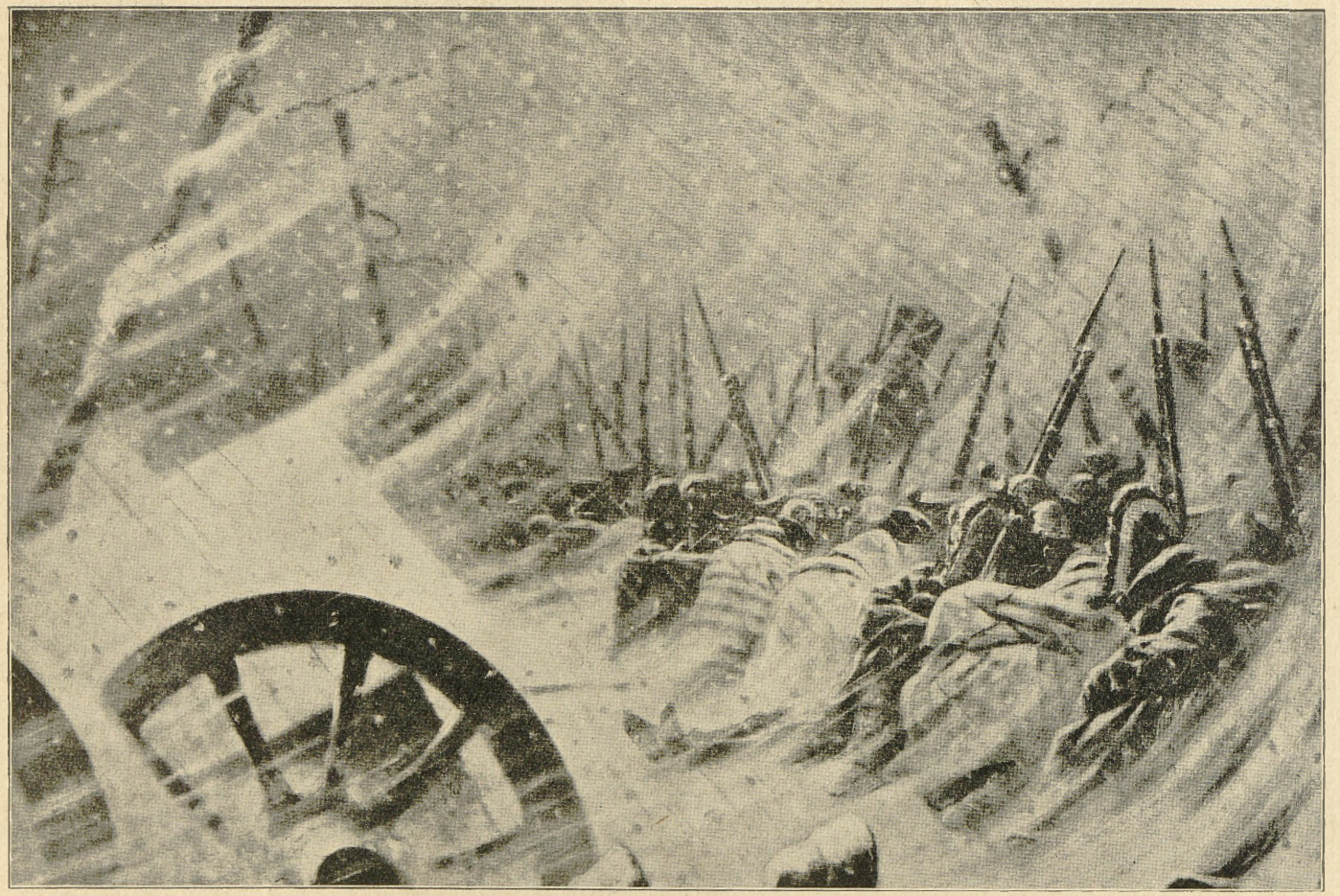

W. Wereszczagin.

Ostatnie chwile Francuzów marznących wśród zawiei śnieżnej.

pozorem rzekomego osłaniania Warszawy oddał wódz austryacki przeciwnikom bez boju główne komunikacye Wielkiej Armii. W Brześciu dał Czyczagow dłuższe wytchnienie swoim wojskom, podjazdami tylko nękając garnizony napoleońskie w Księstwie Warszawskiem i na Litwie. Czernyszew, fligeladjutant cesarski, operując w siedleckiem, nową panikę wywołał w Warszawie. Odznaczył się niepospolitą zręcznością najwybitniejszy z partyzantów rosyjskich, Polak w służbie carskiej, generał Czaplic. Na czele kolumny ruchomej zniósł on pod Słonimem 3-ci pułk szwoleżerów-lansyerów gwardyi cesarskiej, pułk litewski. Generał Jan Konopka, dawny pułkownik lansyerów nadwiślańskich, teraz szef i organizator nowego hufca wyborowej młodzieży, we wrześniu przyprowadził do Słonimia pod komendę Schwarzenberga dwa pierwsze szwadrony; tutaj zamierzał kompletować pułk, z którego tylko 360 ludzi było dotąd pod bronią. Szwadronami dowodzili Adam Bieżyński i Adam Sołtan, przedtem dzielny oficer artyleryi konnej. Odwrót Schwarzenberga na Podlasie wystawił młodą gwardyę litewską na zatratę. W połowie października dowiedział się Konopka, że od strony Pińska nadciągają oddziały rosyjskie; zebrał swój pułk, przemówił do żołnierzy, pytając się, czy chcieliby się zmierzyć z nieprzyjacielem. Okrzyki: „Niech żyje cesarz! niech żyje gwardya!“ stwierdziły ochoczość bojową młodzieży. Generał nieopatrznie postanowił czekać na nieprzyjaciół i stoczyć bitwę z ich przemagającą siłą. Z rana dnia 20-go października zbliżyły się oddziały kozackie pod Słonim. Pułk szwoleżerów stał w gotowości bojowej pod miastem. Drugi szwadron wysunął się naprzód, nacierając na kozaków, którzy zaatakowani rzucili się do ucieczki; wnet przybyli im jednak z pomocą huzarzy pawłogradzcy otaczając garstkę mężnych. Szwadron Bieżyńskiego ruszył teraz z pomocą drugiemu szwadronowi, uderzył na huzarów i zmusił ich do odwrotu; tuż za nimi wychyliła jednak się piechota i artylerya rosyjska. Przygnieciony druzgoczącą przewagą wroga pułk Konopki musiał torować sobie mieczem drogę odwrotu; połowa szwoleżerów z Konopką na czele dostała się do niewoli. Połowa zaledwie wpław, przebywszy rzekę Szczarę ujść zdołała do Wilna.

Z końcem października zwrócił się Czyczagow na czele 31 000 ludzi z Brześcia Litewskiego traktem, wiodącym na Mińsk; 27 000 Rosyan pod dowództwem Sackena obserwować miało korpusy austryacki i saski nad Bugiem. Rozkazy Napoleona wyraźne i wielokrotne wzywały Schwarzenberga, by nie dopuścił do pochodu Czyczagowa na Mińsk, w stronę Berezyny; obecność jednak Sackena nad Bugiem i pozorne przeciw niemu operacye posłużyły wodzowi sprzymierzonemu za pretekst do zupełnej bierności wobec pochodu armii mołdawskiej na tyły Wielkiej Armii. W utarczkach z Sackenem wyróżniły się młode zastępy polskie Kosińskiego i Kropińskiego; gwardziści narodowi, stanowiący przeważnie skład dywizyi polskiej, wyrabiali się w tej szkole bojowej

z zadziwiającą szybkością. Zdarzyło się, że koło Kryłowa kompania krakowskiej gwardyi narodowej otoczona przez Rosyan dostała się do niewoli; pod eskortą roty nieprzyjacielskiej prowadzono jeńców. W drodze Krakowiacy rzucili się na eskortę, broń jej wydarli, część wybili, część rozegnali, sami zaś zwycięsko wrócili za Bug do Księstwa. Kosiński zasłużył sobie w tej kampanii nadbużańskiej na krzyż komandorski polski; generał Kropiński ze swymi powstańcami w pościgu za ustępującym Sackenem zagarnął raz 400 Rosyan do niewoli. Ale tymczasem Czyczagow szedł bez przeszkody na Mińsk. Gubernator tamtejszy z ramienia Napoleona, generał Bronikowski, miał w rozporządzeniu zaledwie kilka tysięcy wojsk pochodowych i nowego wojska litewskiego: był to 22-gi pułk piechoty, batalion strzelców pieszych Kossakowskiego i 18-ty pułk ułanów, źle opatrzony, w połowie zmuszony na oklep dosiadać konia. Dalej ku wschodowi sześciotysięczna dywizya Dąbrowskiego osłaniała całą ogromną połać Litwy między Prypecią a Dnieprem, strzegąc Mohylowa zarazem i Mińska, blokując Bobrujsk, a przedewszystkiem obserwując przeważający liczebnie korpus rosyjski Oertela, stojący w Mozyrzu. Sprostać tym wszystkim zadaniom przy siłach tak szczupłych było to zupełne niepodobieństwo. Stary generał polski dokazywał cudów energii. W październiku przeniósł on główną swoją kwaterę ze Świsłoczy do Słucka, chcąc zbliżyć się do Mińska, który miał osłaniać. Pozostawiał on w obserwacyi Bobrujska generała brygady Żółtowskiego z pułkiem 17-tym piechoty i 15-tym jazdy w Mohylowie, oraz 2 bataliony 14-go pułku piechoty pod dowództwem podpułkownika Malinowskiego w Świsłoczy. Z końcem października otrzymał Dąbrowski rozkaz, by zebrawszy swą dywizyę zbliżył się do Berezyny. Tymczasem nadciągał już w swym marszu ku Berezynie admirał Czyczagow do Mińska. Generał Bronikowski wzywał Dąbrowskiego, by szedł na pomoc zagrożonemu miastu, gdzie znajdowały się olbrzymie magazyny wojskowe. Była tam nagromadzona żywność, mogąca zaopatrzyć stotysięczną armię na przeciąg sześciu miesięcy, oraz wielkie zapasy amunicyi. Oczekując nadejścia Dąbrowskiego, Bronikowski wysłał tymczasem przeciw następującej armii Czyczagowa brygadę skombinowaną, pod dowództwem generała Kosseckiego; było tego około 3000 ludzi, lecz wartość bojowa oddziału była bardzo nizka; składał się on z rekrutów przeważnie, którzy nawet komendy nie rozumieli dobrze. Dnia 15-go listopada zaatakował generał Lambert, prowadzący przednią straż Czyczagowa, Kosseckiego pod Kojdanowem. Wywiązała się walka, w czasie której padł zabity koń dowódzcy polskiego. Żołnierze jego brygady, sądząc, że Kossecki zabity, poczęli rzucać broń i poszli w rozsypkę. Na placu boju pozostał tylko major Szymanowski i jego adjutant, oraz garstka około 100 jeźdźców. Z nimi dopadł generał do Mińska, przynosząc wieść o nadejściu Czyczagowa. Powstała panika. Bronikowski opuścił miasto z resztkami wojska,

rejterując się do Borysowa; tam zwrócił się i Dąbrowski, biegnący z połową dywizyi, którą miał w rozporządzeniu, na ratunek Mińska. Wynik walki był do przewidzenia, a droga z Mińska przez Borysów do Orszy była właśnie drogą odwrotu Wielkiej Armii, Borysów zaś punktem przeprawy przez Berezynę.

Tymczasem sięgały już Borysowa od strony północnej podjazdy generała Wittgensteina. Podczas bezczynności Saint-Cyra i ten korpus rosyjski wzmógł się liczebnie do 50 000 ludzi i uzyskał decydującą przewagę nad 27 000 Bawarów i Francuzów. W połowie października Wittgenstein uderzył na Połock, rzucając jednocześnie generała Steinheila z silnym oddziałem na tyły przeciwnika. Marszałek francuski po zaciętej walce musiał opuścić miasto i przejść na drugi brzeg Dźwiny, przyczem jednak napadł i rozbił Steinheila z jego korpusem. Sam ciężko ranny, złożyć musiał komendę, niesnaski zaś między podwładnymi mu generałami rozprzęgły zupełnie jego wojsko. Wówczas na rozkaz cesarza ruszył przeciw Wittgensteinowi, aby ratować drogę odwrotu armii, Victor książę Bellune, łącząc korpusy IX i II pod swojem dowództwem. Dnia 31-go października doznał on porażki pod Czaśnikami, w następstwie której Witebsk z ogromnemi magazynami dostał się Rosyanom. Położenie stawało się groźne. Napoleon dał nowy, bezwzględny rozkaz uderzenia na Wittgensteina i powstrzymania za wszelką cenę jego postępów. Obok Victora stanął powracający do komendy korpusu II marszałek Oudinot. Pod Smolanami stoczyli wodzowie francuscy w dniu 14-go listopada nową bitwę; losy jej rozstrzygnął atak dywizyi Girarda, złożonej z pułków 4-tego, 7-mego i 9-tego piechoty polskiej, tych samych, które walczyły w Hiszpanii. Wittgenstein odniósł porażkę, ale waśni między dwoma marszałkami pozbawiły ich wojska wszelkiej korzyści z odniesionego zwycięstwa.

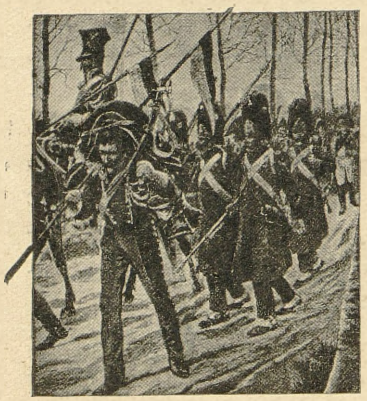

Odwrót.

Postępy Wittgensteina nad Dźwiną, zwłaszcza zaś upadek Witebska, zmusiły Napoleona, który w Smoleńsku chciał zreorganizować swą armię, do niezwłocznego dalszego pochodu; nie było już innego wyboru, jeno wielki trakt, wiodący przez Orszę do Mińska, z mostem na Berezynie koło Borysowa. Od 11-go listopada ruszały w pochód w odstępach jednodniowych poszczególne korpusy Wielkiej Armii; najpierw Polacy, później Junot z resztkami Westfalczyków, z jazdą spieszoną i parkiem artyleryi, dalej Legia nadwiślańska, której powierzone były trofea wojenne, następnie gwardye, konnica i korpus

wicekróla; ostatni wychodzili Davout i Ney, któremu powierzono wysadzenie w powietrze magazynów i murów fortecznych Smoleńska. Roboty te zbyt wiele zajęły czasu, odwrót Neya opóźnił się znacznie; tymczasem pod Krasnem na lewem skrzydle posuwających się kolumn gwardyi cesarskiej ukazał się korpus Miłoradowicza w szyku bojowym. Kutuzow zaskoczył Wielką Armię

Wojciech Kossak.

Napoleon każe palić sztandary.

w jej powolnej defiladzie! Położenie było rozpaczliwe. Cesarz zamiast uchodzić, zatrzymał się w Krasnem, czekając na opóźnione korpusy wicekróla, Davouta i Neya; dywizya młodej gwardyi zaskoczyła i zniosła oddział rosyjski Ożarowskiego, zbyt zuchwale niepokojący główną kwaterę cesarską. Nazajutrz, 16-go listopada, Napoleon był oskrzydlony; korpus Miłoradowicza odcinał go od Smoleńska, Kutuzow rozwinął się w szyku bojowym przed wojskiem cesarskiem, lecz atakować nie miał odwagi, tak groźnym jeszcze był ten przeciwnik chociaż zdziesiątkowany i znękany przez głód i mrozy. Pod wieczór zawrzał bój między Miłoradowiczem, a nadciągającym korpusem wicekróla, który mężnie bronił się aż do nocy, poczem wzdłuż Dniepru dotarł do Napoleona. Dnia następnego — 17-go listopada — o świcie, cesarz, niespokojny o los Davouta i Neya, postanowił drogę im otworzyć; natarł gwałtownie na przygniatającego liczbą swoją nieprzyjaciela; sam, wsparty na kiju, pieszo prowadził w ogień

bataliony starej gwardyi, groźne nawet wśród gołoledzi, gdy broń wysuwała się z zesztywniałej ręki. Bohater rosyjski stracił śmiałość widząc atakujących Francuzów; cofnął się, skoncentrował swoje wojska, ściągnął Miłoradowicza z traktu smoleńskiego; Davout był ocalony; zanim zaś Rosyanie zdecydowali się na ofenzywę, Francuzi wycofali się szczęśliwie. *Oh, mon E'toile!* — wykrzyknąć miał cesarz, widząc, że on i Davout ocaleli. Odciętym był jeszcze korpus Neya i miano go za stracony. Z garstką 6000 piechoty, 300 jazdy polskiej, i z 12 działami bił się Ney dnia 18-go listopada z trzykrotnie silniejszym korpusem Miłoradowicza. Nie mogąc otworzyć sobie drogi, nocą przeszedł przez Dniepr po lodzie trzeszczącym jeszcze pod nogami, zmuszony porzucić na lewym brzegu konie i armaty. Nazajutrz opadnięty przez kozaków Płatowa, po dwóch dniach nadludzkich wysiłków dotarł do Orszy, gdzie witał go Napoleon jak zmartwychwstańca. Przyprowadzał Ney już tylko 900 bohaterów ze sobą... Boje pod Krasnem zabrały Napoleonowi 32 000 ludzi, w czem 26 000 jeńców, dział 200. Ocalenie zawdzięczał już tylko małoduszności Kutuzowa, bez której nawet geniusz, którego nowe w tym dniu złożył dowody, ani heroizm marszałków jego i żołnierzy, nie byłyby w stanie uchronić go przed śmiercią lub niewolą.

W drodze do Orszy czekały cesarza nowe ciosy: tym razem były to wieści o zajęciu Mińska przez Czyczagowa, o chybionej ofenzywie przeciw Wittgensteinowi. Ciosy te zniósł Napoleon po bohatersku. Posłał natychmiast rozkaz do Dąbrowskiego, aby obsadził Borysów; Oudinot, stojący w Czerei na czele 13 500 ludzi, miał biegnąć mu niezwłocznie z pomocą; Victor z 12 000 ludzi osłaniać miał ruchy te przed Wittgensteinem. Dnia 19-go listopada dotarł Napoleon do Orszy. Armia była w stanie zupełnego rozkładu. Było już tylko 18—19 000 pod bronią. Chwiała się nawet stara gwardya i budzić musiał Napoleon przemową ducha w swoich wiarusach. Tutaj, w Orszy, nie zaś nad Berezyną, spalono w obliczu cesarza orły nieistniejących już pułków. Spalono większą część taboru, nawet dwa pociągi pontonowe. Generał Eblé, komendant pontonierów, z trudem uratował kilka furgonów z narzędziami. Ocalą one armię. Most bowiem, na który liczy Napoleon, jest już w ręku wroga.

Dnia 19 listopada zajął Bronikowski ze zdemoralizowanemi szczątkami swego wojska miasto Borysów na lewym brzegu Berezyny, przyczem nie pomyślał zgoła o naprawie zapadłych w ziemię okopów przedmościa i o należytem zrekognoskowaniu postępów nieprzyjacielskich. Nazajutrz 20-go, o godzinie 10 wieczór nadciągnął Dąbrowski marszem forsownym z dwoma tylko tysiącami piechoty, 500 jazdy i 12 działami; generał Pakosz, z aryergardą ucierając się z wrogiem, nie dobił się do Borysowa aż rankiem dnia następnego. Piechotę — sześć szczupłych batalionów — umieścił Dąbrowski w przyczółku

mostowym; znużone wojsko posnęło przy ogniskach, czuwał tylko pułkownik Małachowski, stary legionista, z 1 pułkiem polskim. Dąbrowski o 3 w nocy 21 listopada przyjechał do przyczółka, rozkazał zbudzić żołnierzy; ale cisza zupełna nie zapowiadała rychłej walki; uśpione placówki, przez Bronikowskiego wystawione, nie dawały znać o żadnem poruszeniu wroga. W chwili, gdy

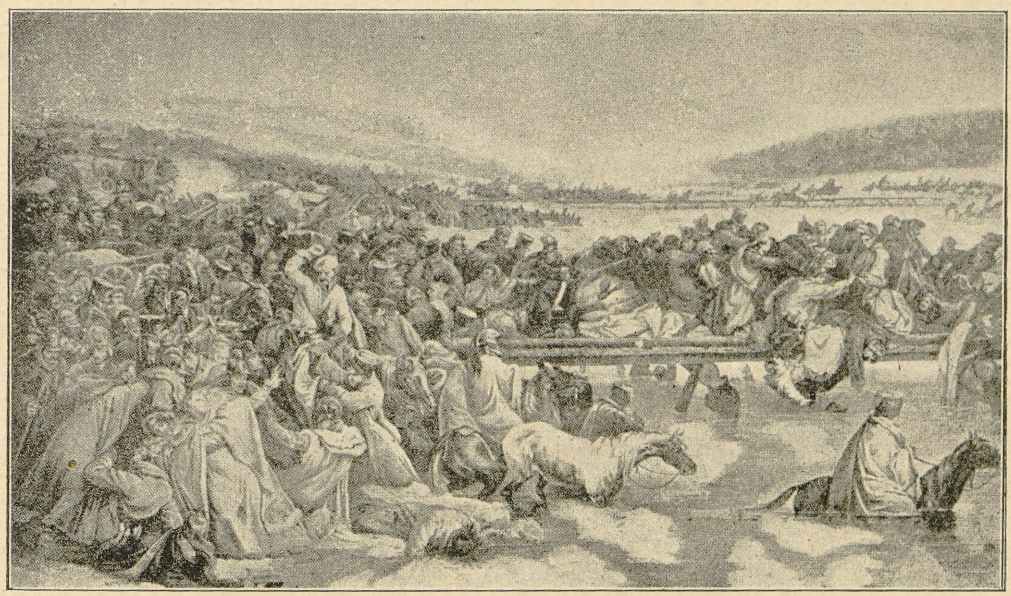

Przejście Berezyny przez niedobitki sprzymierzonych (29. 11. 1812).

Dąbrowski wrócił uspokojony do miasta, wróg znosił raptownie placówki, darł się na przedmoście. Generał Lambert stał już na prawym brzegu Berezyny z 11 batalionami piechoty, 28 szwadronami jazdy, 4 pułkami kozaków i 36 działami. Pod osłoną lasu podeszły jego wojska na odległość strzału karabinowego, poczem z gwałtownem „ura!“ rzuciły się na szańce. W jednej tylko stronie przedmościa atak rosyjski spotkał się z nastawionym bagnetem 1 pułku; reszta załogi, pułk 6 Sierawskiego i dwa bataliony litewskie Bronikowskiego ruciły się do broni, gdy już wróg w dwóch punktach przebył parapety. Wewnątrz okopu toczyła się zatem walka zacięta; przebudziła się z obu stron nienawiść wiekowa i bito się z furyą, w ścisku dławiono się nawzajem i miażdżono kolbami. Wreszcie żołnierze Małachowskiego odzyskali szaniec; Sierawski ze swym pułkiem obsadził punkty ważne taktycznie na prawem skrzydle polskiem, odpierając zwycięsko szarże jazdy rosyjskiej. Tymczasem kolumna rosyjska oskrzydliła okopy, docierała do mostu, gdy nadbiegł batalion 14 pułku polskiego, atakiem na bagnety odparł wroga i obsadził karczmy, leżące po

obu stronach drogi u wylotu mostu. Z brzaskiem dnia, Lambert przypuścił nowy atak na całej linii i odparty został ze stratą. Wówczas zawiesili Rosyanie dalsze działanie jazdy i piechoty i zaczęli ostrzeliwać przedmoście, którego wały lichą były osłoną dla szeregów polskich. Ogień atakujących był morderczy; pociski działowe, miotone na most, odcięły komunikacyę z Borysowem; generał Dąbrowski, który ze swym sztabem i z szwadronem jazdy próbował dostać się do przedmościa, zawrócić musiał z drogi; tylko ogniem swoich sześciofuntówek, miotanym z lewego brzegu, osłaniać mógł dostęp do rzeki. O 10 rano nadciągnął generał Pakosz z aryergardą, przebijając się przez linie nieprzyjacielskie; nie mogąc przedrzeć się do przedmościa, przebył rzekę po trzeszczącym lodzie i na lewym brzegu połączył się z Dąbrowskim.

Od 6 z rana do 3 po południu trwał bój rozpaczliwy. Polecenie, które otrzymał Dąbrowski od księcia Reggio już w czasie szturmu, aby bez względu na siły oczekując na jego nadejście walczył „aż do zagłady swoich wojsk", generał polski wypełnił co do joty: wojska jego walczyły do ostatniego tchu, „nieomal do zupełnej zagłady". O godzinie trzeciej generał Langeron zjawił się z drugą dywizyą rosyjską na polu walki. Rosyanie nowy przypuścili szturm, zatrzymani tuż przed okopem przez fałszywy atak z polskiej strony. Pod jego osłoną załoga polska opuściła szaniec i śpiesznie rejterowała się do Borysowa. Ani jeden jeniec nie wpadł w ręce rosyjskie. Wdzierając się do szańca nie znaleźli w nim zwycięzcy nic, prócz 4 dział zagwożdżonych i ziemi, pokrytej mnóstwem poległych i rannych. Kolumny wroga pędem ruszyły na most; przy nowej walce o jego posiadanie Dąbrowski silną odniósł kontuzyę. Daremna była obrona; atak wroga wyparł Polaków w ulice miasteczka, nie dając im czasu nawet na zniszczenie mostu; nocą Dąbrowski nakazał odwrót. Sierawskiego miano za straconego z walecznym jego pułkiem 6; szczęściem zdołał on pod osłoną nocy wycofać się gościńcem wileńskim w górę rzeki i w obliczu całej armii Czyczagowa przeprawić się pod Studzianką przez Berezynę po trzeszczącym lodzie. Straty polskie były dotkliwe. Lekkie rany odnieśli generałowie Dąbrowski, Bronikowski, Pakosz, ciężko ranny był generał Dziewanowski; zabitych i rannych oficerów i żołnierzy było 1800. Mimo przewagę artyleryi rosyjskiej, straty wroga były znacznie większe; w walce z garstką ludzi, liczącą najwyżej 3500 żołnierzy, stracili Rosyanie do 2000 rannych i zabitych; poległ generał Engelhardt, generał Langeron ciężką odniósł ranę.

W boju borysowskim bez szwanku wyszedł honor wojska polskiego. Nie zasłużył sobie stary wódz legionów na wybuch gniewu, z jakim Oudinot książę Reggio, biegnący już w stronę Borysowa, powitał adjutanta, Józefa Szymanowskiego, zwiastuna klęski: „Jakto, jedyny most, na który cesarz rachował, jest już w ręku Rosyan? Wiesz pan co? ten wasz generał Dąbrowski

Nakładem Zdzisława Rzepeckiego i Ski w Poznaniu.

Jerzy Kossak.

Po przejściu Berezyny.

Dywizya Dąbrowskiego w walce z armią Czyczagowa, który chce Napoleonowi odciąć odwrót do Polski

zasłużył na rozstrzelanie, tak jest na rozstrzelanie!“ Napoleon podyktował na wieść o utracie Borysowa ten zwrot listu do Oudinota: „Cesarz dowiaduje się z żalem, że generał Dąbrowski dał się zmóc w przedmościu i opuścił miasto. Widocznie nie obsadził redut, bo jest rzeczą niepojętą, że w 4000 ludzi nie utrzymał się w uzbrojonych redutach“. Rzecz wyjaśniała się w sposób

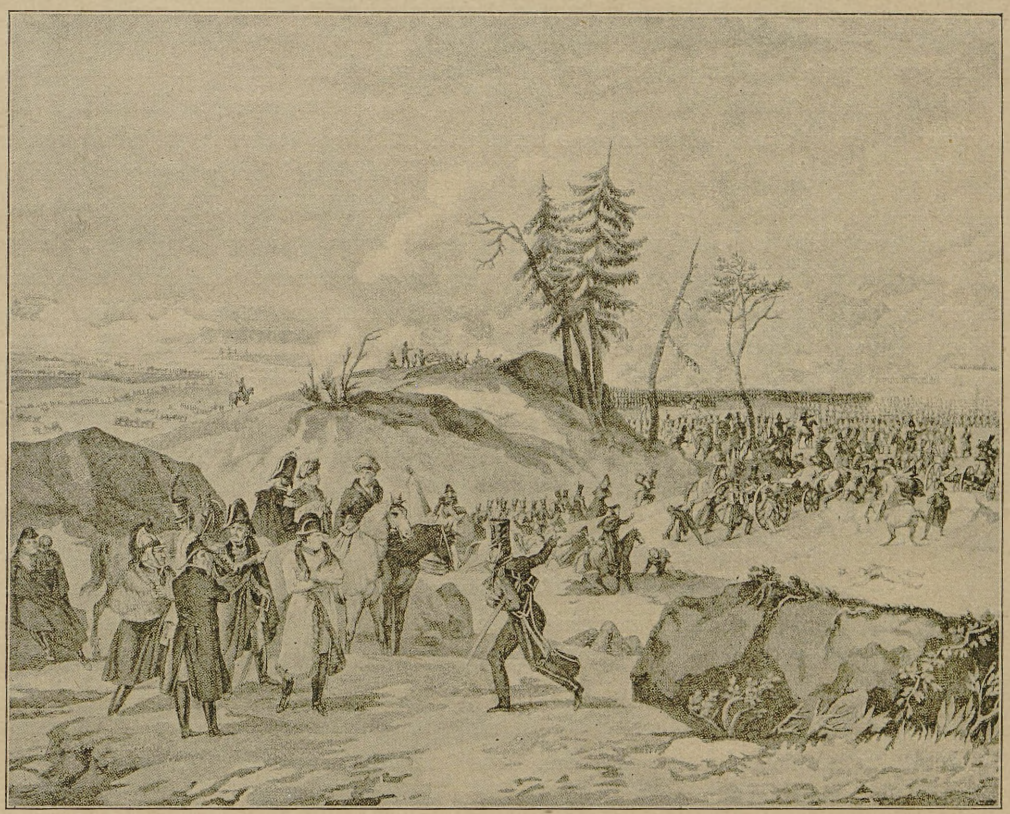

Po przejściu Berezyny.
Ney, Dąbrowski i Kniaziewicz odpierają wojska rosyjskie dążące do mostów celem odcięcia odwrotu armii francuskiej (30. 11. 1812).

nader prosty: redut nie było. Nie przewidując odwrotu, nie pomyślano o ufortyfikowaniu Borysowa, jak nie pomyślano o Mińsku, Mohylowie, Smoleńsku, Witebsku, a wina spadała tutaj na nieopatrzność Francuzów i brak jednolitego hetmaństwa na tyłach Wielkiej Armii. Ktokolwiek jednak winę miał ponosić, ciężkim ciosem była utrata Borysowa i przeprawy przez Berezynę; przecięty był szlak, którym Napoleon przez Orszę, Borysów, Mińsk obracał odwrotny swój pochód do Wilna.

Oudinot znalazł się w tragicznem tem położeniu jak żołnierz z krwi i kości; proponując Napoleonowi przejście rzeki przez bród powyżej Borysowa, sam szedł odbierać miasto armii Czyczagowa. Awangardę, złożoną przeważnie z Polaków, wiódł mężny generał Castex. Było tego 2500 piechoty, 1100 jazdy, 12 dział artyleryi lekkiej. Czoło tej kolumny, pułki 2 i 7 ułanów polskich, liczące 800 koni, natknęło się w okolicy Bobru na oddziały rosyjskie z dywizyi Lamberta, idące pod dowództwem Lamberta w pościg za Dąbrowskim. Ułani z miejsca poszli do ataku, wywrócili kolejno wojska Pahlena, które nie spodziewały się zaczepki, wegnali część w lasy ku Berezynie, część odcięli od Borysowa, szarża zaś kirasyerów francuskich dokonała reszty; bataliony całe porąbano i wzięto w niewolę; garstka francuzko-polskiej jazdy zagarnęła 2000 niewolnika! Nie czekając na poparcie głównej siły, dopadł Castex Borysowa. Wojska rosyjskie uchodziły już w nieładzie na prawy brzeg Berezyny. Gdy tylko bataliony Sierawskiego, biegnące za jazdą, wynurzyły się z lasu, ułani polscy wpadli do miasta. Raz jeszcze rozbito Rosyan, zagarnięto mnóstwo jeńców i cały tabor dywizyi Lamberta i Langerona. W niespełna 24 godzin po porażce Dąbrowskiego była ona pomszczona, z tą jeno różnicą, że polski generał ustąpił przewadze straciwszy więcej niż połowę wojska, rosyjscy zaś generałowie garstce dali się rozbić i przegnać haniebnie za Berezynę. Niestety, zdołali Rosyanie most spalić i przeprawa borysowska nadal straconą była dla Wielkiej Armii.

Nad szczątkami zastępów Napoleona zawisła groźba zupełnej zagłady. Z trzech stron napierały nań armie Czyczagowa, Wittgensteina, Kutuzowa. Drogę do Wilna zagradzało szerokie, błotniste łożysko Berezyny, niosącej krę na swym grzbiecie. Mosty były zerwane. Prawy brzeg rzeki, górujący nad lewym, był w posiadaniu wojsk Czyczagowa. W strasznem tem położeniu Napoleon nie stracił ani przytomności umysłu, ani energii czynu. Lansyerzy 8-go pułku nadwiślańskiego znaleźli bród na rzece koło Studzianki, powyżej Borysowa: natychmiast postanowił cesarz zbudować tam mosty, przeprawić armię, bocznemi drogami przez Mołodeczno i Smorgonie dotrzeć do Wilna. Pierwszy korpus Oudinota zajął miejsce przeprawy, szczęściem słabo strzeżone przez Rosyan, którzy zmyleni demonstracyami księcia Reggio spodziewali się Napoleona poniżej Borysowa. Mężny i bezgranicznie ofiarny szef pontonierów, generał Eblé z 400 pontonierami i saperami jął się pracy nadludzkiej; z potężnych jego parków nie zostało mu, jeno sześć furgonów narzędzi, wyproszonych w Orszy u Napoleona; bohaterscy żołnierze Eblégo po pas brodzili w lodowatej wodzie pośród płynącej kry. Wszyscy prawie, wraz ze swym szlachetnym komendantem, życiem przypłacą później wysiłek ów niesłychany, gasnąc jeden za drugim, ale ocalili cesarza, który osobiście patrzył na ich pracę i podniecał ich zapał i nad słabnącymi troskliwą roztaczał opiekę, i oca-

lili blizko sto tysięcy towarzyszy broni. Mosty stanęły. Czyczagow nie nadchodził. Otwarta była droga na prawym brzegu, biegnąca do Ziembina po groblach długich niezmiernie, przez 22 mosty drewniane. Szczęście uśmiechnęło się Napoleonowi. Mógł rozpocząć przeprawę.

Spłynęła na mosty pod Studzianką fala Wielkiej Armii, w chwili tej obraz rozpaczny rozsprzężenia i zniszczenia. „W pośród masy zdezorganizo-

Biwak nocny na prawym brzegu Berezyny po przejściu mostów (27. 11. 1812).

wanej i bezbronnej — wspomina kapitan Kołaczkowski — maszerowały pojedyńcze plutony, pilnujące orłów swoich, i te nazywano korpusami 1-szym, 3-cim, 4-tym i 5-tym Wielkiej Armii!“ Nieliczne oddziały zbrojnie jeszcze i w porządku maszerujące otaczały tłumy maruderów. „Tłum ten — pisze dalej Kołaczkowski — konnych, pieszych i na wozach żołnierzy ciurów, maruderów i powózek postępował w milczeniu. Na twarzach bladych, wychudłych, okopconych dymem ogniska, zeszpeconych długą brodą, malowało się odrętwienie lub rozpacz. Wszelkie usiłowania, aby powrócić szeregom tych ludzi, oderwanych od pułków i zdatnych jeszcze do broni. były nadaremne. Nie było do tego środka. Węzły karności zupełnie były zerwane. Oficer, jenerał i żołnierz, jeden los dzielili; różnica pomiędzy nimi ustała. Klęska tak wielka, tak wielki niedostatek, wszystkich zrównoważyły“.

Z tem wszystkiem siły Wielkiej Armii z chwilą zbliżenia się do Berezyny wzrosły do 50000 ludzi, na skutek przybycia korpusów Oudinota i Victora, dywizyi Dąbrowskiego. Przybył z tymi wodzami żołnierz świeży, który nie przeszedł przez piekło nieszczęść w odwrocie z Moskwy, z korpusów co od Moskwy do Berezyny dotarły, gwardya cesarska tylko przedstawiała masę do wojska podobną; inne korpusy zeszczuplały ogromnie, w tem korpus polski pod wodzą Zajączka liczył zaledwie 1200 ludzi, acz ze swej artyleryi niewiele uronił, dział licząc jeszcze 54. Reszta wojsk polskich Wielkiej Armii trzymała się jeszcze dobrze, choć i tu straty były znaczne. Groźnie wyglądały pułki legii nadwiślańskiej, wzorowo trzymała się dywizya Dąbrowskiego w korpusie Oudinota, podobnież pułki 4-ty, 7-my i 9-ty piechoty dywizyi Girarda w korpusie marszałka Victora. Widok rozkładu, w jakiem ujrzały Wielką Armię idące od Dźwiny pułki polskich weteranów z wojny hiszpańskiej, nie podziałał na nie zaraźliwie. „My oficerowie polscy — powiada oficer 9-go pułku — gorliwością swoją i przykładem w cierpieniu głodów i znoszeniu mrozów, obroniliśmy nasze pułki polskie od widzianego rozsprzężenia i po większej części utrzymali przy chorągwiach“. Duma ta polskiego oficera jest w tym wypadku tem bardziej usprawiedliwiona, że w istocie owe trzy pułki piechoty Księstwa Warszawskiego, nawet po przejściu Berezyny, kiedy się rwały już ostatnie węzły spójności wojskowej Wielkiej Armii. z całej piechoty polskiej najdłużej próbę nieszczęść wytrzymały. Czem są Polacy w tej ciężkiej godzinie dla Wielkiej Armii Napoleona, niechaj powie świadek naoczny, sekretarz cesarski, baron Fain, który w świcie cesarskiej nauczył się cenić Kossakowskiego, Sanguszkę, Paca, który z czcią spoglądał na Zajączka, „nestora Polaków“: „Pomiędzy cudzoziemcami, którzy z równem wciąż poświęceniem idą za krokami i za szczęściem Napoleona, w pierwszym rzędzie Polaków trzeba wymienić... Jedni wyprzedzają nas, aby otworzyć nam drogę, drudzy zostają w tyle, aby osłaniać nasz odwrót. Ci narażają życie, przenosząc nasze depesze, inni, służąc kolumnom naszym za przewodników. Są wszędzie. Sprawa ich jest stracona, a szlachetni ci sprzymierzeńcy zdaje się mniej wiedzą o tem od nas samych. O jednem tylko myślą, aby uczynić dokoła nas mur ze swoich szabel, swoich bagnetów, a gdy potrzeba, to i ze swoich piersi, choćby wyzionąć im przyszło tchnienie ostatnie“.

Dnia 26-go listopada koło południa gotowy był most pierwszy. Przeszedł nim korpus Oudinota z dywizyą Dąbrowskiego i stanął od strony południowej na drodze od Borysowa, spędzając nieliczne oddziały rosyjskie, detaszowane przez armię Czyczagowa. Niebawem jednak nadbiegł ze swą dywizyą generał Czaplic, by przeszkodzić przeprawie, o której dowiedzieli się Rosyanie zbyt późno. Wszczęła się walka. Rosyanie zostali odparci; w licznych szarżach odznaczył się tu 7-my pułk ułanów Dąbrowskiego. Tymczasem przeprawa

przez Berezynę szła dalej. Przed wieczorem stanął drugi most, przeznaczony dla dział i furgonów. Cała artylerya Wielkiej Armii, licząca 300 armat, w tem 54 polskich, przebyła Berezynę.

Przez dzień 26 i 27 przeprawiały się dalsze korpusy. Więc Ney, któremu cesarz oddał w dowództwo korpus złożony z resztek korpusu III., oraz korpusu V., z pułków legii nadwiślańskiej, liczącej jeszcze 2000 pięknego żołnierza, wreszcie z pułków 14 i 17 piechoty i 15 jazdy polskiej, które ongi należały do dywizyi Dąbrowskiego, a pozostawiony przez niego w Mohylowie pod komendą Żółtowskiego, teraz właśnie u przeprawy połączyły się z Wielką Armią. Przeszli dalej Davout i wicekról Eugeniusz ze szczątkami korpusu I. i IV. Cesarz z gwardyą przebył Berezynę w południe 27 listopada. Na lewym brzegu zostały jeszcze tylko 2 dywizye z korpusu Victora: dywizya Girarda i Parthoneaux, stojąca w Borysowie. Dotąd szła przeprawa we względnym porządku pod strażą konnej żandarmeryi gwardyi. Lecz teraz ruszyły się tłumy maruderów do przeprawy. Do nocy 27 i przez cały dzień 28 przewalały się masy powózek i tysiące maruderów w dzikim nieładzie przez mosty. Gdy w południe 28 listopada poczęły w te tłumy padać pociski artyleryi Wittgensteina, atakującego na lewym brzegu Berezyny korpus Victora, powstała na mostach straszna panika; wśród grozą przejmujących scen spiętrzyły się stosy wozów, trupów ludzkich i końskich, mordować się zaczęto i miażdżyć w natłoku wśród strachu, graniczącym z obłędem. Gdy wieczorem tego dnia miał przejść mosty korpus Victora, musiał generał Eblé ze swymi pontonierami wśród stosu trupów wyrąbywać drogę przez mosty.

W nocy z 27 na 28 listopada nowa strata dotknęła Wielką Armią. Pozostawiona między Borysowem a Studzianką dywizya generała Parthoneaux z korpusu Victora, otoczona przez wojska rosyjskie, musiała złożyć broń. Cesarz dowiedziawszy się o tem, kazał dywizyi badeńskiej generała Daendelsa przejść na lewy brzeg Berezyny i połączyć się z dywizyą Girarda. Na czele tych dwu dywizyi miał marszałek Victor osłaniać jeszcze przez dzień następny przeprawę tłumów pozaszeregowych które jeszcze na tamtym brzegu pozostawały. Wskutek tego nazajutrz zaatakował Wittgenstein księcia Bellune, gdy równocześnie od Borysowa zbliżył się admirał Czyczagow, atakując pod Stachowem Oudinota. Wojska Czaplica i Pahlena uderzyły na dywizye marszałka francuskiego i na dywizyę Dąbrowskiego. Walka toczyła się na drodze do wsi Stachowa i w przyległym lesie. Artylerya francuska jak zawsze dotąd, kierowana świetnie, dziesiątkowała atakujące zaciekle kolumny wroga, ilekroć przyszło im przebiegać przestrzeń odkrytą. W zaciętym boju padł ranny marszałek Ondinot; potem Dąbrowski dwukrotnie rażony ustąpić musiał z placu. Przepadł wybity prawie do nogi pułk strzelców litewskich dywizyi Dąbrowskiego. W zaciekłych szarżach zdobywały sobie nowe wawrzyny mężne pułki ułańskie

2. i 7. Księstwa Warszawskiego, obok nich zaś szczątki młodych litewskich ułanów — pułków 18 i 19. Na prawem skrzydle, gdzie marszałek Ney rozwijał swoje wojska, biły się szczątki V. korpusu; sędziwy generał Zajączek, jeszcze cierpiący na rany niezagojone z pod Smoleńska i Tarutyna, jak ongi hetman Żółkiewski w śmiertelnej przeprawie cecorskiej, pieszo, z szpadą obnażoną w ręku, wsparty na ramionach dwóch adjutantów: Wołodkowicza i Miroszewskiego, prowadził w ogień zdziesiątkowane szeregi. W pewnym momencie kula armatnia cisnęła starcem o ziemię: miał kolano strzaskane. Wołodkowicz wywlókł swego wodza z pola bitwy. Na noszach z gałęzi poniosło go dwunastu grenadyerów przed jego ukochanego cesarza. Tutaj w oczach Napoleona, na mrozie, wśród zawiei, genialny i szlachetny Larrey, chirurg generalny Wielkiej Armii, amputował zdruzgotaną nogę wyżej kolana. Starzec przeżył operacyę i ciężką niewolę rosyjską, ale wrócił z niej jako ślepy sługa imperatora Północy... Tymczasem dowództwo wziął po nim Kniaziewicz, rychło wytrącony z szeregów walczących; kula nogę przebiła mu w kostce. Przeszło dowództwo na Izydora Krasińskiego, który doprowadzi garść niedobitków do Warszawy.

Rosyanie ponieśli olbrzymie straty; już poczynają się wahać, gdy przybywają im z pomocą rezerwy. Bój zacięty wzrasta, osłabionym szeregom francusko-polskim bieżą z pomocą dalsze dywizye Neya. Uderzają tutaj na wroga pułki legii nadwiślańskiej, poparte przez pułki 17 i 14 piechoty polskiej; zacięte szarże przypuszcza, obok walecznych holenderskich huzarów, pułk 15 ułanów Trzecieskiego z Józefem Dwernickim na czele. Rosyanie odparci na całej linii, ostatni czynią wysiłek. W rozpaczliwym kontrataku runęli teraz na siedmiotysięczną kolumnę wroga kirasyerzy generała Doumerc. Siedem setek pancernych jeźdźców francuskich rozbija jeden czworobok piechoty rosyjskiej za drugim, bierze 2600 niewolnika. Czyczagow zabiera się do odwrotu. W czasie tej bohaterskiej walki na lewym brzegu Berezyny, równie bohaterski toczył bój korpus księcia Bellune z przemagającemi siłami Wittgensteina. Przez cały dzień zmagały się pułki polskie i niemieckie korpusu Victora, odpierając natarczywe ataki, niwecząc próby oskrzydlenia, wreszcie ku wieczorowi uderzył Victor z obiema swemi dywizyami w centrum nieprzyjacielskiej pozycyi i po bohaterskiej walce zmusił przeciwnika do odwrotu. W starciu tem dywizya polsko-saska generała Girarda dokonywała cudów waleczności. „Pułki saskiej piechoty Lowa i Rechtena — pisze historyk niemiecki — zmiatały kulą i bagnetem wroga, jeszcze więcej srożyły się trzy słynne pułki polskie, przybyłe z Hiszpanii, z samych weteranów złożone. W czasie tych walk cesarz Napoleon, któremu Murat przed bitwą radził uchodzić do Wilna, nie opuścił swoich żołnierzy; pieszo stał wśród zastępów swojej gwardyi, gotowy poprowadzić tę potężną rezerwę, gdziekolwiek użycie jej byłoby niezbędnem. Ale

konieczność taka nie zachodziła. Heroiczny wysiłek wojsk, rzuconych w ogień tryumfował nad dwukrotną przewagą wroga. Rezerwa została nienaruszona. A połączone siły Czyczagowa i Wittgensteina wraz z kozakami Płatowa, nękającymi nieustannie tyły Wielkiej Armii, wynosiły sześćdziesiąt kilka tysięcy żołnierza zdrowego i krzepkiego w boju! W nocy przeszedł Victor Berezynę,

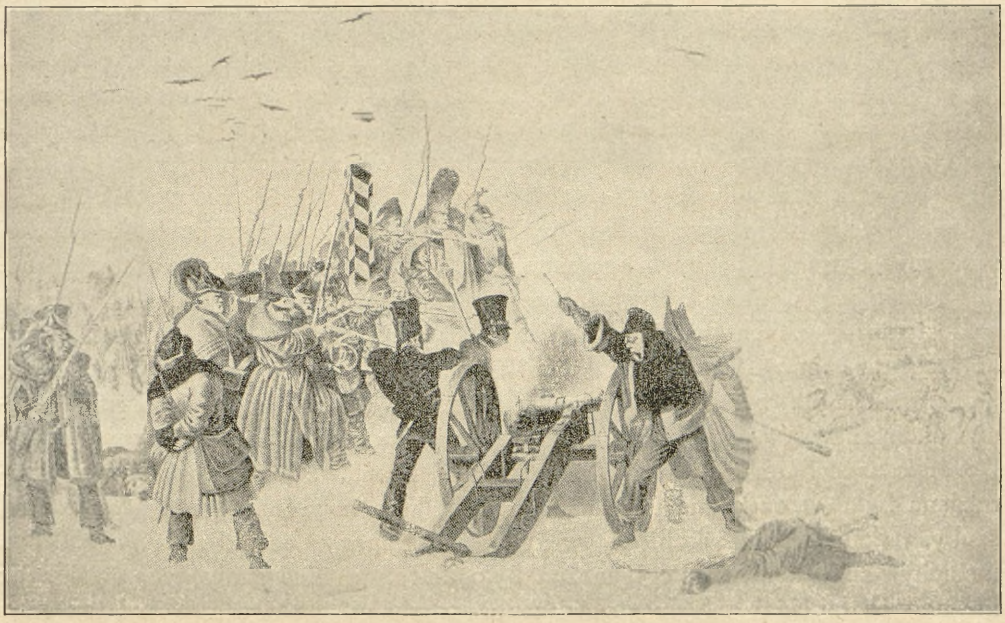

Straż tylna francuska odpiera atak jazdy rosyjskiej pod Oszmianą (grudzień 1812).

nazajutrz zaś rano poszły za nim resztki jego korpusu. Victor osłaniać miał teraz odwrót Wielkiej Armii, która odparłszy bohaterskim wysiłkiem wroga na obu brzegach Berezyny cofała się drogą na Ziembin do Wilna.

Generał Eblé miał rozkaz zniszczyć rankiem 29 listopada mosty na Berezynie. Jeszcze tysiące maruderów nie przeszły rzeki, w nocy nie można było nieszczęśliwców oderwać od ognisk, dopiero nad ranem rzuciły się tłumy do przeprawy. Eblé zwlekał jak mógł najdłużej z podpaleniem mostów, lecz gdy Rosyanie poczęli się od Studzianki zbliżać do Berezyny, kazał zapalić lonty. W szalonej trwodze tłumy bezbronne rzuciły się na mosty. Pod brzemieniem skłębionych mas łamie się jeden z mostów, pociągając tysiące ofiar w nurty Berezyny. Setki stratowanych i zduszonych w tłumie zalega mosty pozostałe, objęte już po chwili płomieniem. Setki pozostawionych na lewym brzegu rzuca się w lodowate fale rzeki, usiłując przepłynąć wśród kry na brzeg ocalenia; wielu z nich porwał nurt i pogrążył. Na pozostałych kilkana-

ście tysięcy bezbronnych ludzi wpadli kozacy; zaczęła się rzeź, przerwana szczęściem na widok taboru i zawartych w nim bogactw; zagarnięto masy owe niewolnika i pognano w głąb Rosyi.

Batalia berezyńska skończyła się zwycięstwem. Zniweczone były zamiary wroga. Droga odwrotu otwarta. Lecz 12000 zabitych i rannych zostawiła Wielka Armia na brzegach Berezyny. Korpus V. tracił wszystkich trzech generałów dywizyi, Legia nadwiślańska wszystkich prawie sztabsoficerów. Krwawą nawiązkę zapłacili też Rosyanie za próbę zadania ostatecznego ciosu wojskom cesarza, około 15000 zabitych i rannych zostawili na berezyńskich pobojowiskach; 3200 dostało się do niewoli. Wielka Armia przebojem utorowała sobie drogę do Wilna, do Wilna powlókł się więc cień jej potęgi. Cieniem bowiem już tylko były cesarskie zastępy. Wśród okropnych mrozów, które chwyciły w szpony ocalone wojsko w pierwszą noc zaraz po dokonanej przeprawie, wsród nędzy nieopisanej wlokły się teraz tłumy żołnierskie, nie dające się już ująć w karby wojskowego porządku, gnane rozpaczną chęcią wydostania się z tych dyabelskich, jak ją nazywali, krain mrozu, głodu i śmierci, dotarcia do Niemna. Przeklinali biedni żołnierze francuscy tę Polskę, z powodu której poszli na zagładę w śniegach Północy; rodziła się wśród nich bezmyślna nienawiść do kraju nieszczęśliwego i do polskich towarzyszy broni. Do śmieszności tragiczny był widok Wielkiej Armii. „Cała prawie armia przyodziana była w cudaczne i rozmaite ubiory, jako to rozmaitego rodzaju futra, szuby, tak męskie jak kobiece, w żydowskie żupany, czapki różnego rodzaju, kożuchy, sukmany, siermięgi, można było nawet widzieć ślady ornatów i kap; na nogach łapcie i gałgany, obwiązane sznurkami“. Rozpaczny był też stan wewnętrzny Wielkiej Armii. Zniknęło w tych półżywych istotach ludzkich wszelkie poczucie żołnierskich powinności i honoru. Zaledwie kilka tysięcy niezłomnych trzymało się swych sztandarów, zbrojny jeszcze odpór stawiając hordom kozaczym i lekkiej kawaleryi rosyjskiej, które teraz jeszcze ścigały zastępy Napoleona, gdy główna armia rosyjska ucierpiawszy srodze od mrozu, głodu i strat bitewnych powoli tylko za swą jazdą nadążała. Na domiar nieszczęść i przeciwności w łonie zdezorganizowanej armii męty wszelkie wypłynęły na wierzch. Potworzyły się wśród tłumów maruderów bandy zbójeckie, które korzystając z nieszczęść niedawnych swych towarzyszy broni, niecne swe rzemiosło uprawiały. „Zebrało się tej bandy — opowiada o tych osobliwych łotrzykach jeden z oficerów polskich — około stu ludzi i wśród armii czynili rozboje. Naprzykład, jeżeli się wypadek zdarzył, że z furgonu, albo z jakiego wózka koło spadło, to banda już nie pozwolała koła włożyć, ale przewracała furgon i rabowała wszystko. Nie dosyć tego, sami nawet starali się koło z osi ściągać, aby mogli wóz zrabować. Jeżeli się zdarzyło, że ktoś usiadł osłabiony, albo po prostu dla opatrzenia sobie obuwia (czy to był oficer lub

niższy) takowego rabusie chwytali, nasamprzód ściągali mu obuwie, a następnie i odzież, zostawiając go odartego na tak okropnym mrozie. Widziałem często takie rabunki, raz np. oficera westfalskiego, który przez rabusiów obdarty, szedł boso i w podartym mundurze bez czapki. Nie uszedł pół wiorsty, zaczął się pienić i chwiać na nogach. W końcu upadł na trakcie i natychmiast został rozjechany przez furgony i armaty".

Wśród tego rozsprzężenia szczupła już teraz garstka wojska polskiego dobrze się jeszcze trzymała. Pułki polskie dywizyi Girarda walecznie się ucie-

Grenadier starej gwardyi z towarzyszami niedoli bronią pułkownika i żonę jego przed kozakami (listopad 1812).

rały z wrogiem 4 grudnia pod Mołodecznem, gdzie bohaterski Ney, zmuszony w braku koni pozbyć się dział i taboru amunicyjnego, przedtem wystrzelał wszystkie ładunki na chmary kozaków Płatowa i jazdy Czaplica, spustoszenie czyniąc niesłychane w szeregach wroga. W korpusie V. oficerowie usilnie się starali utrzymać żołnierza w szeregu, nie pozwalali mu marnieć, w maruderce. Żołnierzy polskich, którzy opuścili szeregi zatrzymywano, opatrywano w broń i amunicyę i do szeregów wcielano. To też w licznych teraz odwrotowych utarczkach często spełniała piechota korpusu V. żołnierski swój obowiązek. Nie tak było z jazdą polską. Ucierpiawszy wiele na polach bitew poszła ona

teraz prawie w zupełną rozsypkę. Lecz ratowała honor polskiej konnicy gwardyjska kawalerya cesarza — szwoleżerowie. W nielicznym już zastępie, lecz konno i zbrojno z ułańską fantazyą znosili oni przeciwieństwa losu, pieśnią wesołą podtrzymując wojskowego ducha. „Zwyczajem naszym — powiada kapitan szwoleżerów Załuski — zwłaszcza w marszu wieczornym lub mroźnym, kiedy dla ulgi koniom, albo dla zagrzania ludzi, lub też dla chronienia ich od ospałości na koniach, szliśmy pieszo prowadząc za sobą konie, było śpiewać marszowe pieśni, a najwięcej krakowiaki"... Tak śpiewając bohaterowie Somo-Sierry i Wagramu doszli do Niemna w sile jeszcze 400 jeźdźców, we wzorowym porządku.

W Mołodecznie, w pałacu Ogińskiego, zatrzymał się Napoleon. Podyktował tutaj słynny swój biulntyn 29, wyznający przed Francyą i przed światem przeprawy bohaterskie i ruinę Wielkiej Armii. Zamykały biuletyn słowa, które błędnie starano się tłumaczyć jako urągowisko z śmierci i cierpienia setek tysięcy ludzi, słowa „nigdy cesarz nie miał się lepiej". Napoleon cierpiał, był sam — zgłodniały. Ale groził buntującej się Francyi, groził spiskującej Europie tą zapowiedzią, że ostał się silny, pełen energii, że nie upadł z upadkiem swoich zastępów, że rychło stanie znowu na czele nowych armii. Tutaj odebrał Napoleon od księcia Bassano wiadomość, że Litwini gotowi są wystawić 15 000 lekkiej jazdy. Gorzką była odpowiedź cesarza. „Jest to niedorzeczność, że proponuje mi się to dopiero dzisiaj, po sześciu miesiącach mego pobytu w tym kraju; należało to uczynić w ośm dni po mem wkroczeniu do Polski. Kozacy nie pustoszyliby kraju, wojsko to byłoby utrzymało komunikacye z Moskwą i z Wilnem i oszczędziło moją kawaleryę". Teraz było za późno. Za późno spostrzegano całą fatalność poprzedniej przezorności i połowiczności w działaniu. „Doznałem w tej wojnie — skarżył się dalej cesarz — bardzo lichego poparcia ze strony Litwy i Księstwa Warszawskiego, a raczej nie doznałem go wcale ani od kraju, ani od rządu". Gorzko wypominał Napoleon owych 5—6000 kozaków, których wystawili na usługi Rosyi panowie polscy na Rusi. Ale i żale były spóźnione. Trzeba było nowe gotować czyny. Napoleon musiał wracać spiesznie do Francyi. W Smorgoniach zwołał swych generałów. Jak dowódzca po odbytem ćwiczeniu wyjaśnia przebieg jego podkomendnym, tak Napoleon opowiedział losy tej wojny i tłumaczył powody klęski. „Jedynym zwycięzcą nad nami — powiadał — jest zimno, którego srogość przedwczesna niespodzianką była dla samych mieszkańców. Kontrmarsze Schwarzenberga dokonały reszty". Zdał dowództwo Muratowi, prosząc wszystkich, aby słuchali nowego wodza, poczem pognał spiesznie do Paryża, nieraz jeszcze zagrożony przez wroga, znowu osłonięty przed podjazdem rosyjskim przez lansyerów nadwiślańskich, ratowany energią pocztmistrza Po-

laka... Przez Warszawę przemknął tylko; w tajemnicy, w lichej izbie oberży Angielskiej widział się z Pradtem, Potockim, Matuszewiczem. Żądał wysiłku narodowego, zbrojeń, dziesiątek tysięcy lekkiej jazdy dla przeciwstawienia kozakom; przyrzekł nową pożyczkę; dodawał otuchy, zapewniał, że nie opuści Polaków i pokąd istnieć będzie, bronić będzie istnienia Księstwa. We trzy dni po nim stanął w Warszawie Książę Józef, który z powodu potłuczenia w Smoleńsku opuścił armię, a teraz wniósł w chaos obaw, bezradności, zwątpienia, wysoki swój punkt honoru i dzielną energię czynną, dotojąc dla kraju nową obronę.

Gdy Murat obejmował po cesarzu dowództwo, były jeszcze na Litwie wojska Schwarzenberga, Macdonalda, byli Bawarowie generała Wredego, który ongi samowolnie z pod Połocka ku Wilnie pomaszerował, były jeszcze świeże dywizye francuskie przybyłe z Prus na Litwę, razem około 100 000 żołnierzy. Cesarz Napoleon chciał, by Murat te wojska skupił koło Wilna, tu się utrzymał i czekał na powrót cesarza z nową armią. Nie stać jednak było Murata na hart w tej chwili groźnej i gdy się dowiedział o zbliżaniu się nieprzyjaciela do Wilna, opuścił 10-go grudnia co prędzej miasto a za nim do Kowna potoczyła się fala rozbitków. Bohaterski Ney na czele setki grenadyerów, z którymi, jak mówił, kpił sobie ze wszystkich kozaków całej Rosyi, z karabinem w ręku osłaniał odwrót Wielkiej Armii w tym ostatnim na Litwie etapie. W połowie grudnia 40 000 niedobitków armii półmilionowej przekroczyło Niemen.

Wracały wojska polskie. Pułki piechoty Grandjeana i pułk 9-ty ułanów z korpusem Macdonalda poszły do Gdańska; z nimi dwa pułki ułanów litewskich, 17-ty i 19-ty. Szczątki Legii nadwiślańskiej zebrały się w Toruniu. Szwoleżerowie przez Prusy ściągali się do Wielkopolski. Tamże szły pułki Girarda. Pułki litewskie szły do Modlina; szczątki korpusu V do Warszawy. „Przybywszy tu stosownie do wyższych rozkazów jako dowódzca korpusu V, z wojska narodowego składającego się — mówił książę Józef na radzie ministrów — sądzę być moim obowiązkiem donieść Radzie równie smutną, jak nietajną powszechnie wiadomość, że korpus rzeczony, walecznością swą i miłością ojczyzny mierząc wszystkie tej tak krwawej kampanii nadarzające się trudy, niewygody i niedostatek, skutkiem poświęcenia się swojego i opierania z odwagą natarczywości nieprzyjaciela, zupełnie prawie zniszczony został w ludziach, koniach, zaprzęgach etc. tak dalece, że mała liczba pozostałych wracając z orłami i artyleryą w zupełnej swojej całości utrzymaną, nie przynoszą z sobą jak tylko honor, rękojmię dalszych swych poświęceń i tę drogą pociechę, że wszystko uczynili i uczynią, co po nich miłość ojczyzny i króla wymagają“.

Wiódł pułkownik Szymanowski z Wilna tych czterystu żołnierzy, chorągwie całej piechoty, całą artyleryę polską. Stanęli przed pałacykiem Pod Blachą żołnierze, niosący sztandary. Książę Józef, nie mogąc chodzić, dał się znieść w dziedziniec, gdzie otoczyli go żołnierze, u stóp jego składając orły swoich pułków. Brakowało jednego. Książę zwrócił na to uwagę z rzewnym uśmiechem. „Ach! — krzyknęli wszyscy naraz — jest tam ta *kukułka*, ale ponieważ kula armatnia oberwała jej głowę, nasz towarzysz wstydził się pokazać ją w tym żałosnym stanie!... Chodź, chodź, zbliż się, to nie twoja wina!“ Wszyscy śmiali się do rozpuku i ujrzano zbliżającego się dwudziestoletniego młodzieńca z ręką na temblaku; wyciągnął z kieszeni poszarpanego płaszcza *kukułkę*, jak ją nazywali, i kładąc ją z zakłopotaną miną obok innych, tłumaczył się, że orzeł jego uszkodzony. „Dlatego, że towarzysz jest jeszcze młody — rzekli najstarsi — i zawsze wysuwał się naprzód!“ „Nie mogąc dłużej powstrzymać swego wzruszenia, Książę obcierał ukradkiem oczy; żołnierze zapewne wyobrazili sobie, że martwi się i chcąc go pocieszyć, oznajmili, że wkrótco powrócą jego armaty: Niech wasza książęca mość będzie spokojny — mówili — ci, co je prowadzą, nie mogą tak spieszyć, jak my, bo to daleko cięższe. Ale przyjdą za kilka dni. Kiedy nam konie pozdychały, albo kiedyśmy je zjedli, sami zaprzęgaliśmy się do naszych armat... Bądź tylko zdrów, a zobaczysz, że wszystko będzie dobrze! Będziemy się bili, pomścimy się! Pójdziemy za tobą chociażby do piekła“. „I znów okrzyki; czapki wylatują w górę, ale jakie czapki, wielki Boże! łachmany i gałgany wiązane z sobą! I ludzie ci nie mieli ciepłego ubrania! byli bez butów! najszczęśliwsi mieli nogi poobwiązywane kawałkami sukna!...“

W słoneczny dzień lipcowy, w obozie pod Grodnem, witał był książę Józef „nowe pole chwały“ odezwą do żołnierzy, w której wzywał ich, aby byli godnymi swych francuskich towarzyszów broni, aby raz jeszcze dowiedli całemu światu, że święte imię ojczyzny niezwyciężonemi czyni prawdziwe jej dzieci. Teraz pośród pogromu mógł wydać odezwę do swych żołnierzy brzmiącą prawie, jak zwycięskie proklamacye cesarza. Oto ona — najgodniejsze zamknięcie dziejów tego roku — odezwa „Do Wojska Narodowego“: „Żołnierze! W odezwie, którą dziś do waszej podaję wiadomości, niosę wam najchlubniejszą, jedyną, polskich rycerzy jedynie godną nagrodę: głos wdzięcznej Ojczyzny za zapewnioną na zawsze krwią waszą imienia Polaków sławę. Otworzy się jeszcze męstwu waszemu pożądana do nabycia w boju nowych zasług pora. Lecz nim przyjazne losów Ojczyzny koleje zwycięskiemi wam uwieńczyć się pozwolą wawrzynami, cieszcie się, że duch was ożywiający jest duchem całego Narodu. Wkrótce bracia wasi, powołani do świętego stawienia się na obronę ziemi polskiej, obowiązku, ubiegać się będą o zaszczyt dzielenia z wami wojennych trudów i zasłonienia wzrastających na nowo waszych za-

wiązek. Wkrótce nowych wojowników hufce, obok waszych umieszczone szeregów, ochoczo w wasze wstępując ślady dowiodą: że nie powierzchowność, ani jednostajność, lecz święta miłość Ojczyzny i odziedziczona od Przodków waleczność zrównały polskiego żołnierza z niezwyciężonemi pierwszego w świecie wojska rotami. Będziecie pewnie umieli cenić tak szanownych braci waszych i współobywateli zapał, a wspierając doświadczeniem waszem pierwsze ich w polu sławy kroki, raz jeszcze okażecie światu: że Polak jak dla Ojczyzny się rodzi, tak zawsze dla niej gotów jest umierać".

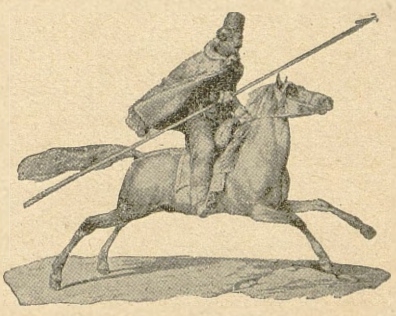

KONIEC KSIĘGI TRZECIEJ.

KSIĘGA IV.

ZA HONOR POLAKÓW.

Mogę tylko tych parę słów panu odpowiedzieć: odwagi — i starajcie się dalej, aby imię polskie dźwięczało donośnie. Możemy i powinniśmy trzymać się tej dewizy: wszystko straconem być może, oprócz honoru.

Książe Józef do Weyssenhoffa (1813).

Jerzy Kossak.

Nakładem Zdzisława Rzepeckiego i Ski w Poznaniu.

Potyczka pod Zittau.

W potyczce tej ułanów z pruskimi huzarami i rosyjskimi kozakami został książe Józef ranny pchnięciem spisy w ramię.

I.

ZA HONOR POLAKÓW.

Wdzięczni ziomkowie, ceniąc zgon i życie
Nie dadzą wiekom zatrzeć twoich czynów,
Wzniosą grób pyszny, zawieszą na szczycie,
Wieniec wawrzynów.

Wyryją na nim, jak w ostatniej toni,
Śmierć nad nadzieje przenosząc zgubione,
Runąłeś z koniem i z orężem w dłoni
W nurty spienione...

Niemcewicz.

...C'est la Pologne et son peuple fidèle
Qui tant de fois a pour nous combattu;
Elle se noie au sang qui coule d'elle,
Sang qui s'épuise en gardant sa vertu.
Comme ce chef mort pour notre patrie,
Corps en lambeaux dans l'Elster retrouvé,
Au bord d'un gouffre un peuple entier nous crie:
„Rien qu'une main. Français, je suis sauvé!"

Béranger: Poniatowski (1831).

Po roku nadziei i bohaterskiego zapału nastały lata trwogi, rozterki, klęski. Za powracającemi wojskami Wielkiej Armii, za szczątkami korpusu V. szły zastępy Kutuzowa. Był to wróg słaby. Sam gonił ostatkiem sił. Zaledwo stać go było na pościg. Nierychło zdobył się na wkroczenie do Księstwa. Sam Schwarzenberg skuteczny odpór mógł mu stawić. Ale Schwarzenberg nie chciał walczyć. Jawne już zupełnie, zgoła nieskrępowane były związki jego z główną kwaterą rosyjską. Dojrzewało odstępstwo austryackie. Dojrzewała defekcya pruska. Rozprzęgało się Księstwo. Omdlewał rząd, rozpełzła się Konfederacya w zwątpieniu w sprawę napoleońską, z którem już się łączą nowe widoki polityczne,

wręcz sprzeczne z wczorajszą wiarą i czynem. Minął on czas, gdy Napoleon mógł uczynić Polskę; orły jego w rozsypce cofały się na Zachód. Zbliżały się orły dwugłowe; imperator rosyjski obiecywał Polakom niepodległość, byle stanęli przy nim. Wracał moment puławski z przed siedmiu lat przeszło: Aleksander czynił sprawę polską orężem w swojem ręku. Adam Jerzy Czartoryski powrócił na widownię działań politycznych, z której zdezertował świeżo jego ojciec, porzucając Warszawę i laskę Konfederacyi. Nawiązały się układy między polskimi mężami stanu, a zwycięskim cesarzem Rosyi. Wahają się ministrowie i przywódzcy Konfederacyi Generalnej pomiędzy wytrwaniem w sojuszu ze sprawą Napoleona, w tym momencie przegraną, a sprawą Aleksandra, w tym momencie zwycięską. Droga pierwsza byłaby drogą bezmiernego wysiłku, nowej krwawej ofiary. Wygodniejszą była droga druga. Mieszkańcom Litwy ukazywał ją w odezwie z 11-go grudnia książę Kutuzow, mówiąc o zwyciężonym „najeździe cudzoziemskim“, o powracających orłach rosyjskich, niesionych przez „współobywateli“, kusząc „wspaniałością Monarchy“, widokami zapewnienia familiom trwałego pokoju, widokami dostatku i szczęścia, które „zaczną na nowo mieszkać między wami“. Zaiste pziwnym zbiegiem okoliczności tak samo prawie przemawiał w tymże czasie do mieszkańców Księstwa nazbyt późno przegnany ambasador Napoleona, *abbé* Pradt: i on odradzał ofiary, przestrzegał przed niebezpieczeństwem, schlebiał samolubstwu prywatnemu, zachęcał do zajęcia się familiami i majątkami familijnemi... Na drogę czynu pchnąć usiłował Litwę i Polskę książę Bassano, wskazywał drogę tę nieustannie nowy poseł Napoleona w Warszawie, dzielny i prawy baron Bignon. Przedtem, w lipcu r. 1812, gdy w pełnym jeszcze blasku jaśniała kometa napoleońska nad Litwą, Murat pisał do Pradta z powodu Polski: „Niepodległość nie jest prawem tylko, ona jest faktem“. Był to pogląd Napoleona. Chciał on, aby sami Polacy faktem uczynili swe niepodległe istnienie przez rozwinięcie siły wielkiej, odpowiedniej wielkości ich narodu; chciał od swych sprzymierzeńców polskich samodzielności, woli do czynu, ciągłej energii twórczej, prze-

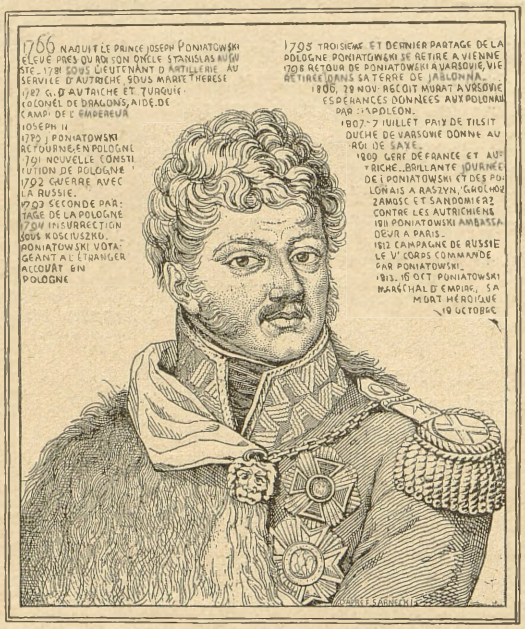

Portret i życiorys Księcia Józefa.

spało Księstwo Warszawskie cały czas kampanii, budzone dwukrotnie przez zmorę najazdu kozackiego, aż ocknęło się zupełnie w obliczu najazdu.

Ale prawo Polaków do niepodległości, w roku minionym stwierdzone przez sam fakt istnienia stu przeszło tysięcy wojsk warszawskich, polsko-francuskich i litewskich, teraz znowu faktem się stawało przez zmartwychwstanie

Napoleon pod Lützen podprowadza bataliony do ataku (1813)

armii, przez wysiłek wskrzesicielski wodza polskiego. Rok 1813 jest w dziejach naszych rokiem księcia Józefa. Ów rycerz bez trwogi w ogniu bitew i czyścu cierpienia stał się prawym Naczelnikiem narodu. Jako wódz dorósł do miary marszałków Francyi. Hartem i niezłomną cnotą żołnierską dorównał Dąbrowskiemu. Szlachetnością myśli i serca godnym stał się dziedzictwa po Kościuszce.

„Człowiek, którego imię przypomina uczucia najpiękniejsze, najszlachetniejsze myśli, bohater, którego pamięć zawsze dla rodaków jest świętą, książę Poniatowski, zebrał niedobitki chwałą okryte 7—8000 ludzi wszelkiej broni — smutne szczątki wspaniałej armii, które stanowiły już całą siłę narodu“. Pisze tak o pierwszych wysiłkach księcia Józefa ówczesny prac jego uczestnik, baron Bignon. Za pracami temi poszły dalsze. Przyszło wydzierać niedołężnej Konfederacyi i rozprzężonej moralnie Radzie Ministrów ważne uniwersały i dekrety celem zgromadzenia nowych zastępów. Pod naciskiem tragicznych okoliczności

powróciło „pospolite ruszenie“, tradycyjnie z konfederacyami związane, przez Radę Generalną proklamowane 20-go grudnia 1812 r.; a znamienne zawierał wyrazy uniwersał Konfederacyi: „Szlachto polska! do koni i oręża!“ Cofano się poza Sejm Wielki, wskrzeszano świadomie cień odległej przeszłości; wbrew rzeczywistej treści owoczesnego życia narodowego, nie na Insurekcyę się po-

H. Chartier.

Defilada szwoleżerów polskich po szarży przed Napoleonem (1813)

woływano, nie na Bar; nie myślano o roli Komitetu Obrony Narodowej, czy też Ocalenia Publicznego, o naśladownictwie Carnotów, Lindetów, Dantonów, ale odprawiano nowy akt ceremoniału, graniczącego już z maskaradą. W szlacheckie pospolite ruszenie nikt nie wierzył. Trafnie zauważył przedtem Wielhorski, że ten sam cel, co przez pospolite ruszenie, osiągnąć można w drodze porządnej, to jest o połowę oszczędniej, przez regularny pobór i kompletowanie wojska. Że szlachta nie jest już właściwą kraju obroną, przyznawał pośrednio uniwersał konfederacki, dozwalając na dawanie zastępców i zwracając się raz do szlachty samej, drugi raz do wszystkich posiadaczy ziemskich; jedno i drugie sprzeczne było z duchem samej instytucyi pospolitego ruszenia, polegającego właśnie na osobistej obronie kraju przez stan rycerski — szlachtę. Ale szlachta i wszyscy posiadacze ziemscy nie odpowiedzieli wezwaniu, mimo drogie wszystkim imię Poniatowskiego, mianowanego regimentarzem i magnackie nazwisko wiceregimentarza Sanguszki. W ciężkiej chwili troska o rodzinę

i mienie sparaliżowała wszelką energię z tej strony. Nie kilka tysięcy, jak przed laty sześciu na błoniach pod Łowiczem, ale kilka setek jeźdźców stanęło zaledwie w ordynku. Wyniki bardziej rzeczywiste dał nowy pobór zwykłego rekruta, na 25 000 zamierzony, nadzwyczajna branka lekkiej jazdy — 1 żołnierz konny, zbrojny i odziany na 50 dymów — i lekkiej piechoty — 1 żołnierz z 20 dymów, wszystko to na wzór dawniejszych wielkich poborów z lat 1806 i 1809 r. I tutaj upadek ducha, nędza kraju stanęły na przeszkodzie. Ściągał się przecież żołnierz nowy, chłop polski, odziany w jakie takie mundury, na jakich takich konikach; stawały nowe szeregi piechoty — i ten to świeży rekrut po kilku miesiącach przetworzył się w wojsko, od którego, zdaniem niechętnego nam Thiersa, nie było już lepszego, dzielniejszego i bardziej oddanego Francuzom. Lud polski okazywał się raz jeszcze, wbrew fantastycznym pomysłom obcego bohatera, wbrew tradycyjnym narowom rodaków, właściwem źródłem siły i obrony narodowej. W ciągu kilku tygodni znowu kilkanaście tysięcy żołnierza polskiego musztrowało się po miastach i miasteczkach Księstwa.

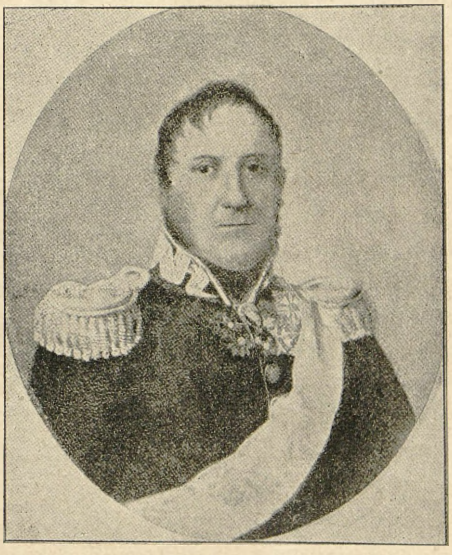

Generał Maurycy hr. Hauke.

Z potężnych armii rosyjskich nie więcej nad 30 000 wojska steranego i wyczerpanego, topniejącego wskutek zwykłego niedostatku i ostrej zimy, zagrażało teraz stolicy polskiej. Z wojskiem, jakie miał książę Józef w r. 1809 mógłby on sam myśleć o skutecznem na własną rękę działaniu, wspierając się o fortece Modlina i Zamościa. Tym razem szczupłe jego zastępy były w części zanadto znękane, w części nazbyt świeżo stanęły pod bronią; trzeba było oglądać się na pomoc obcą. Polegała ona na korpusie sasko-francuskim Reyniera, który szedł osłaniać Saksonię; na korpusie Schwarzenberga, który zamiast działać przeciw Rosyanom, skłonniejszym był raczej zdusić w zarodku młode siły wojenne polskie. Miast zbawczej ofenzywy przeciw osłabionym zwycięzcom, przychodziło teraz szukać osłony w rzekomym sprzymierzeńcu, ulegać jego złej woli, a wreszcie, wskutek zdradzieckich jego manewrów, w dniu 5-go lutego 1813 r. opuszczać Warszawę, ustępować w stronę Krakowa. Przepadała większa część kraju dla działalności rekrutacyjnej i organizatorskiej. Z ustępowaniem orłów polskich kurczył się kraj, aż nie zostało

zeń więcej, jak sama tylko ziemia krakowska... „Chęci były najlepsze — wspomina Bignon — ludzi nie brakło. Ścieśniona w dwóch departamentach, później w jednym tylko, wreszcie zamknięta w mieście, mała ta armijka reorganizowała się w odwrocie; z każdym dniem wzmacniali ją ochotnicy z departamentów najechanych przez wroga, w przekradaniu się pod sztandary naro-

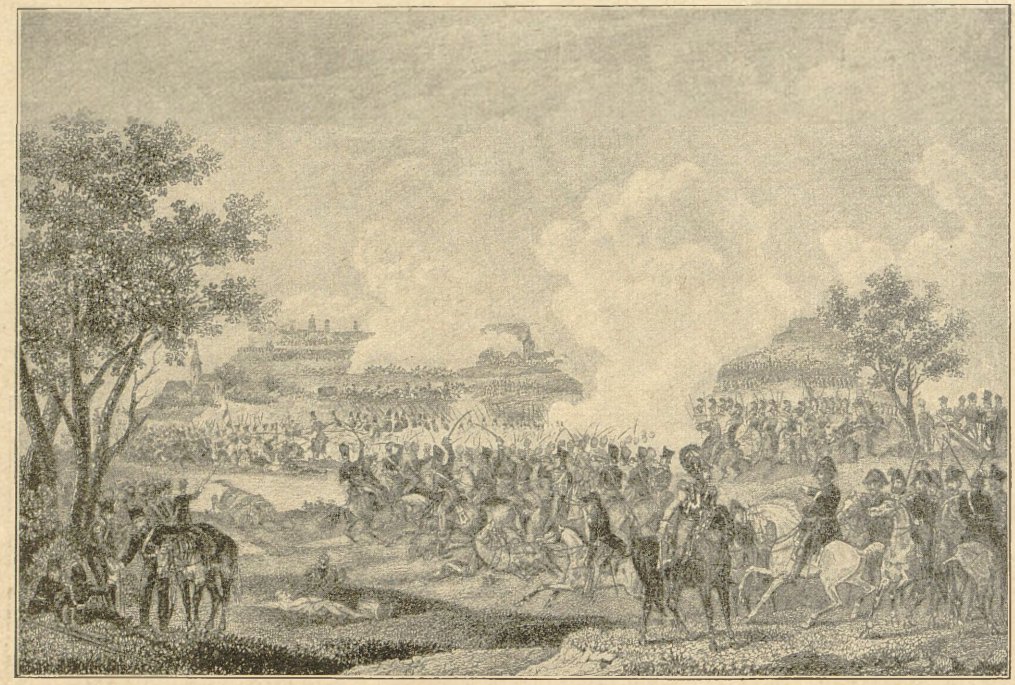

Bitwa pod Lipskiem.

dowe tak zręczni, jak są nimi gdzieindziej dezerterzy w ucieczce; umieli oni przebywać linie Rosyan i Austryaków, którzy, zdawało się, blokowali nas raczej, nie bronili. A choć dotkliwym był ciężar przeszło 50 000 ludzi i 16 000 koni stłoczonych na tak małej przestrzeni, to jednak patryotyzm mieszkańców i władz starczył na wszystko“. Notuje Bignon szczegół znamienny — oto kilkuset Francuzów, którzy chorzy i ranni zostali na Litwie po domach prywatnych, sprowadzili sami mieszkańcy, włościanie polscy i litewscy, odprowadzając ich z wioski do wioski — aż na forpoczty polskie pod Krakowem. Zorganizowano z nich oddzielny batalion. Pobór lekkiej jazdy, acz ograniczony do czterech departamentów południowo-zachodnich, dał 6000 żołnierza; była jazda poznańska w granacie z amarantem, kaliska w granacie z przyborami niebieskiemi, krakowska w sukmanach włościańskich. Niestety, uszczuplone kadry oficerskie nie pozwoliły na pokierowanie należyte tą ludową konnicą,

której szczątki tak chlubnie się odznaczą w późniejszych kampaniach. Rozprzęgała się ona i szła w rozsypkę w braku silnej organizacyi i czujnej opieki; za przejściem Wisły przez Rosyan dezercya zdziesiątkowała tych „kozaków polskich"; to, co zostało z jazdy kaliskiej pod dowództwem starego i zasłużonego pułkownika Biernackiego, rozbite zostało 12-go lutego w Skarszewie; sam pułkownik dostał się do niewoli. Jednocześnie podjazd rosyjski pod dowództwem Czernyszewa zniósł w Sierakowie nad Wartą stojące tam pod dowództwem generała Giedroycia pułki litewskiej konnicy, biorąc do niewoli starego ich wodza. Tylko pułki 17-ty i 19-ty ułanów litewskich ocalały; ale były one wraz z korpusem Davouta nad dolną Łabą, chwałą okryją się później w Hamburgu i w Danii. Pochód Sackena i porażka Reyniera pod Kaliszem odcinały główny korpus polski pod dowództwem Poniatowskiego od reszty siły zbrojnej polskiej. Stary wódz legionów, Jan Henryk Dąbrowski, który po powrocie z Litwy po raz ostatni stwarzał w Wielkopolsce nowe zastępy żołnierza, kompletując swoją dywizyę, a raczej formując ją na nowo, pociągnięty rejteradą Sasów poszedł do Głogowa i dalej, w głąb Niemiec, pod rozkazy Napoleona. Padła po dziesięciodniowej obronie twierdza Częstochowska, gdzie pułkownik Górski kapitulował z 26 działami i blizko tysiącem ludzi. Odcięty i osaczony był Modlin, gdzie generał Daendels, komendant twierdzy, w liczbie 6000 żołnierza miał oddziały wszystkich pułków piechoty litewskiej (18—22) i 2 batalion litewskich strzelców. W Zamościu generał dywizyi Maurycy Hauke miał 4000 ludzi, przeważnie z 6-tego i 13-go pułku piechoty. W Gdańsku generał Rapp miał pułk 9-ty ułanów polskich i dywizyę generała Grandjeau, złożoną z pułków 5-tego, 10-tego, 11-tego piechoty polskiej z generałem brygady Michałem Radziwiłłem; nadto 2 kompanie artyleryi pieszej i konnej, której kapitan, Władysław Ostrowski, znakomicie się odznaczy, Trzy te fortece, których blokada zakończy się kapitulacyą dopiero w listopadzie i w grudniu roku 1813, hukiem swych dział przez rok jeszcze cały głosić będą światu istnienie armii polskiej na ziemiach b. Rzpltej.

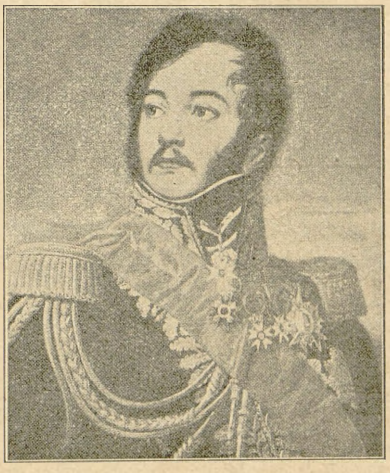

Cibot.

Generał Rapp,
adjutant Napoleona — obrońca Gdańska.

Tymczasem główne siły księcia Józefa rozłożyły się pod Krakowem. Wódz naczelny rozwinął gorączkową czynność! Prócz wzmacniania szczupłych kadrów istniejącej organizacyi, o kompletowaniu ich bowiem myśleć było

nawet trudno, z wyboru jazdy chłopskiej, owych kozaków polskich, tak pożądanych przez Napoleona, sformowano pułk nowy, 1 pułk krakusów. Na konikach chłopskich, drobnych, ale wytrwałych i zwinnych, wyuczeni manewrów bardzo uproszczonych, ale wykonywanych nie stępa, tylko kłusem, ubrani w strój włościański, zbrojni w lance bez proporców, nie zawsze w lichą szablinę, rzadko w jeden pistolet, jednakże stali się Krakusi z czasem pierwowzorem dla nowego typu konnicy napoleońskiej. Wspominając zapał ich i męstwo generał Umiński, pod którego znajdą się komendą, zapisał słowa: „Cześć dzielnym wieśniakom naszym!“ Ci krakusi księcia Józefa są w dziejach napoleońskich jak gdyby echem Racławic.

Dla korpusu księcia Józefa położenie pod dwuznaczną, a przemożną protekcyą austryacką stawało się coraz cięższe. W okresie wyczekiwania na pierwsze wyniki nowej kampanii Napoleona nad Łabą, mówił raz Książę do posła francuskiego: „Panie Bignon, za kilka dni może pan snadnie znaleźć się w Ołomuńcu jako więzień stanu, ja zaś mogę poledz na czele którego z moich pułków ułańskich“. Pierwsza klęska cesarza mogłaby istotnie wydać szczupłe wojsko polskie w ręce zdradzieckiego sprzymierzeńca, który coraz czelniej uchylał maski, aż wreszcie w sposobnym momencie ukaże własne oblicze, łącząc się z nową koalicyą. Straconym był ten posterunek krakowski. Uchodziło zeń wszystko, co nie miało dosyć siły moralnej, aby iść w przyszłość przez ofiary i walkę. Pod różnymi pozorami porzucali Kraków członkowie rządu; niesławnie aktem tchórzostwa zakończyła żywot Rada Generalna, uchwalając rozjechać się do domów. Wiceregimentarz Sanguszko nietylko sam wziął dymisyę, ale przekabacał na rzecz Aleksandra generałów polskich; siedzący u niego pod Tarnowem generał Kniaziewicz po raz drugi w ciężkiej chwili zdezertował z szeregów bratnich: wziął dymisyę, której udzielił mu Książę w wyrazach, policzkiem palących później tego żołnierza bohaterskiego, a mającego tyle niestałości i niesforności szlacheckiej. Książę Józef był osamotniony, zdany na własne siły i na sumienie własne. Przechodził walki najcięższe. W imię ocalenia ojczyzny pociągnąć go usiłowano do defekcyi, do pozostania w Księstwie, do symulowania walki z Rosyanami, aby się poddać tem rychej; powoływano się na własne pisma Aleksandra, obiecujące Polsce byt niepodległy. Nadszedł moment fatalny, gdy konwencya wodza austryackiego Frimonta z Sacke-

Władysław Ostrowski
kapitan artyleryi konnej.

Juliusz Kossak.

Fredro na czele szwoleżerów bierze do niewoli pułkownika huzarów Blüchera syna feldmarszałka, pod Peterswalde (1813).

nem niemożliwem uczyniła dalsze utrzymanie Krakowa. Książę uzyskał dla swego wojska wolne przejście przez Czechy do Saksonii, do Wielkiej Armii. Zaklinano go wówczas, aby nie gubił ojczyzny. Znowu doradzano pozostanie w kraju, oddanie wojska w ręce zwycięzcy. Podobno migotano mu znowu przed oczyma koroną polską; doradzał to imperatorowi nikczemny dorobkiewicz Bernadotte, swoją przykładając miarę do polskiego księcia. Była noc, w ciągu której książę dwa razy chwytał pistolety, chciał sobie „w łeb strzelić", aby kres położyć wewnętrznej rozterce, uchylić się od odpowiedzialności za losy narodu. Samobójstwa nie popełnił. Odpowiedzialność przyjął na swe barki. „Szlachetny jego i wyniosły umysł natchnął go i pokazał mu, że dla Polski i dla Polaków droga do szczęścia nie może i nie powinna być inna, jak droga honoru".

Tymczasem znowu orły napoleońskie do lotu się zerwały, prężąc w wysiłku potężnym pokrwawione skrzydła. Stanęła w sercu Niemiec nowa Wielka Armia, armia rekrutów, armia młodzieńczyków drobnych i wątłych, źle władnących bronią, pokotem się kładnących przy marszach forsownych, ale walczących jak stare lwy bitew. Potężny geniusz Napoleona rozbłysnął w olbrzymiem dziele wyczarowywania nowych korpusów z pod ziemi francuskiej, która, chociaż ludna i rozległa, przestała rodzić żołnierzy dla swego cesarza, z oporem i niechęcią oddawała mu swoje dzieci. W niezmiernym swoim wysiłku pamiętał Napoleon o wojsku polskiem. Wierząc w alians austryacki sądził, że Poniatowski utrzyma się w Księstwie; nakazywał z naciskiem, aby dostarczono księciu Józefowi jak najwięcej sprzętu wojennego i broni, zwłaszcza broni, tak, aby mu nie zabrakło. Każdego jednak żołnierza polskiego witał, jako drogi nabytek dla swej młodzieńczej armii. Pierwsi opuścili Polskę szwoleżerowie gwardyi, idąc na stanowisko swoje przy cesarzu. „Pochód nasz powiada poczciwy papa regimentu — był posępny, milczący, bolesny... Każdy z nas pogrążony był w gorzkich rozmyślaniach, żalach srogich... Opuszczaliśmy Polskę, ojczyznę naszą; najść mieli ją najzaciętsi nieprzyjaciele; ileż mieliśmy powodów, aby pytać się o przyszłość i wątpić o sprawiedliwości! Liczyliśmy jednak na oręż nasz, na geniusz, na szczęście, ale bogini ta zmienna już nas opuściła". Zajęto się reorganizacyą szwoleżerów; pułk 3. litewski, z którego paręset koni zostało po klęsce pod Słonimem, wcielił Napoleon do pierwszego, który podniesiono do liczby 12 kompanii; połowę z nich zaliczono do starej, połowę do t. zw. średniej gwardyi. Jeńcami-ochotnikami wyznania muzułmańskiego kompletowano szwadron Tatarów litewskich, przydzielony do pułku. Szczątki legii nadwiślańskiej wcielono do pułku jej 4., który nie brał udziału czynnego w kampanii rosyjskiej i zachował kadry nienaruszone. Połączył się pod dowództwem Stokowskiego 7. pułk lansyerów polsko-francuskich, rycerz błędny, który w minionym roku 1812 walczył naraz

w Hiszpanii, w Holandyi i w Rosyi; pułk 8. Tomasza Łubieńskiego wyruszył na linię bojową. Skwapliwie powitał cesarz nadejście Dąbrowskiego, zarządził natychmiastowe zaopatrzenie jego dywizyi, dostarczenie jej nowych mundurów, uzupełnienie liczby koni i oręża...

Tymczasem rozegrała się 2 maja 1813 r. walna bitwa pod Lützen. Zbił Napoleon Rosyan Wittgensteina i Prusaków Blüchera. Doskonały ich

Chełmiński.

Książe Józef, ranny, przebywa szczęśliwie rzekę Pleisse pod Lipskiem.

żołnierz uległ rozpaczliwej odwadze młodziutkich rekrutów. Masom ich jazdy mógł Napoleon przeciwstawić samą prawie piechotę; była to „une bataille d'Egypte“ i jak tamte boje z Mamelukami zwycięska. I znowu przyszedł biuletyn tryumfalny i nowa do wojska odezwa jak po Austerlitz, jak po Frydlandzie: „Żołnierze, jestem z was zadowolony... Wygnamy tych Tatarów w ich klimat okropny, z którego niech nie wychodzą! Niech siedzą w swych pustyniach lodowych, siedlisku niewolnictwa, barbarzyństwa i zepsucia, gdzie człowiek zrównany jest ze zwierzem...“ Tegoż dnia, na samem pobojowisku pod

Lützen wysłał Napoleon generała Sokolnickiego do księcia Józefa. Poniatowski iść miał do Polski, na tyłach wroga rozpalić powstanie. Pułki napoleońskie idą w stronę Wisły. Niósł Sokolnicki słowa cesarskie, zawarte w wydanym mu bezpośrednio rozkazie pisemnym Napoleona: „Idę do Polski i dla Polski — tam mają się ze mną połączyć Polacy... Niechaj będą wytrwali w miłości Ojczyzny, i w zaufaniu swem do mnie, a poświęceń, które w tym celu złożą, żałować nie będą". Sokolnicki spotkał wojska polskie wstępujące na szlak tułaczy. Przekonał się naocznie o zdradzie sojusznika. Mimo niechęć zadawnioną pomiędzy bohaterem z pod Góry Kalwaryi, a wodzem naczelnym, uznał Sokolnicki w zupełności postępowanie księcia Józefa, a drogę przezeń obraną, drogę orężnej tułaczki, za jedyną, jaka pozostawała Polakom. Już od 3 maja straż Krakowa Austryakom była oddana, wojsko nasze rozłożone w cyrkule podgórskim; 12 t. m., po daremnych próbach, aby zniewolić Austryaków do wspólnego działania, ruszyły zastępy polskie przez Cieszyn, Austerlitz, Berno do Saksonii, gdzie pod Zittau złączyły się z Wielką Armią. Było już zawieszenie broni. Po batalii 2 maja odniósł był Napoleon pod Budziszynem nowe zwycięstwo, gnał przed sobą pokonanego wroga; trzecia bitwa otwarłaby mu była drogę do Wisły, do Gdańska, Modlina, Zamościa, rozbiłaby koalicyę. Ale topniały szeregi bohatera w bojach i marszach forsownych; dwuznaczna polityka Austryi paraliżowała jego myśl wojenną. Więc szukał pokoju i raz jeszcze oszukać się dał nadziei pokoju; zawarł 4 czerwca rozejm, z którego wyniknie zguba ostateczna dla Napoleona i dla Polski.

Mimo szczupłość liczebną drogocenne były to posiłki, które wódz polski ze sobą prowadził, dla słabnącej potęgi wojennej Napoleona. Słabość konnicy francuskiej, która najwięcej ucierpiała w ostatnich wojnach, sprawiała teraz, że lance polskie witano jak zbawienie. Gorąco też zaopiekował się Napoleon nowemi zastępami Polaków. Wojsko polskie otrzymało tytuł korpusu III. Wielkiej Armii. Poniatowski, mianowany „generałem naczelnie dowodzącym armią polską", otrzymał rangę i wyposażenie na równi z marszałkami Francyi. Odziewano, zbrojono, ekwipowano i reorganizowano pułki polskie. Z dywizyą Dąbrowskiego, z szczątkami dawnej dywizyi Girarda, szczątkami legii nadwiślańskiej, pułkami lansyerów francusko-polskich, szwoleżerami gwardyi sięgała siła zbrojna polska, złączona z Napoleońską 24—25 000 żołnierza; licząc jeszcze zastępy, które pozostały w oblężonym Gdańsku, Modlinie i Zamościu, było jeszcze latem r. 1813 około 40 000 zbrojnych Polaków, walczących za sprawę ojczyzny.

Aby z szczątków dawnej organizacyi wytworzyć nowe jednostki bojowe, stapiano ze sobą pułki, podobnie, jak uczyniono to wprzódy z szwoleżerami i legią nadwiślańską; bronił książę Józef kadrów swego ukochanego wojska przed konieczną teraz redukcyą, ale ugiąć się musiał przed samą

Horacy Vernet.

Zgon Księcia Józefa Poniatowskiego (19. 10. 1813).

naturą rzeczy. Tak więc z dawnej dywizyi Girarda ostał tylko pułk 4; w dywizyi Dąbrowskiego, do której i ten pułk podzielono, skompletowano szczątkami różnych pułków polskich pułki 2. i 14; każdy z nich, podobnie jak i pułk 4., liczył zaledwie 900 ludzi w 2 batalionach. Do pięciu pułków zredukowano również piechotę Księcia Józefa: pozostały numery 1, 8, 12, 15, 16. Uwzględniając pułki pozostawione w Księstwie ujrzymy, że z pułków siedemnastu piechoty warszawskiej pięć należało już do przeszłości. Stworzono jednak nowy, wyborowy zastęp: batalion grenadyerski pod komendą pułkownika Kurcyusza wcielony do dywizyi strzelców pieszych starej gwardyi cesarskiej. Podobnie było z konnicą. Dąbrowski skompletował resztkami pięciu pułków ułańskich dwa pułki 2-gi i 4-ty; książę Józef musiał zredukować pułk 5-ty szaserów, wcielając go do 1-go, 10 huzarów, wcielając go do 13-go, 11 ułanów do 3-go, 12 ułanów do 8-go. Na 16 pułków jazdy warszawskiej, osiem zniknęło zupełnie; pojawił się nowy pułk Krakusów Rzuchowskiego. Otrzymało wojsko polskie nową organizacyę. Dywizya Dąbrowskiego stanowiła oddzielny korpus obserwacyjny pod bezpośrednim dowództwem cesarza; przydzielone były do niej dwa pułki ułańskie pod generałem Krukowieckim. Reszta piechoty, pięć pułków, do których przyłączono później pułk nadwiślański, stanowiła dwie dywizye korpusu VIII; dowodzili niemi Ludwik Kamieniecki i Izydor Krasiński. Do korpusu należał bezpośrednio mały „korpus awangardy“ pod dowództwem Umińskiego, złożony z krakusów i z szwadronu 14-go pułku kirasyerów pod Dziekońskim. Reszta jazdy polskiej poddana była również naczelnemu dowództwu księcia Józefa, ale jako korpus oddzielny, 4-ty korpus jazdy rezerwowej pod dowództwem starego Kellermanna, hrabiego Valmy, bohatera kampanii 1792 roku; dywizyami dowodzili Antoni Sułkowski i Michał Sokolnicki; po odliczeniu brygady Krukowieckiego, Dąbrowskiemu przydzielonej, po oddzieleniu brygady Weyssenhoffa, posłanej na pomoc I. korpusowi Wielkiej Armii pod dowództwo Montona, hr. Lobau, zostały w całym „korpusie rezerwowym“ zaledwie 4 pułki, od 500 do 600 koni w każdym; a jednak garstka ta, podobnie jak detaszowane brygady, potężnie zaważy na losie operacyi przy rozpoczynającej się nowej kampanii.

Dnia 10-go sierpnia święciła Wielka Armia bankietami, balami, wiwatami grzmiącemi imieniny Napoleona; o pięć dni przyspieszona uroczystość, albowiem już odnowiła się wojna, już zbierały się zewsząd olbrzymie armie nowej, Wielkiej Koalicyi, już Austrya otwarcie przeszła na jej stronę, już nikczemny Bernardotte stawał na czele północnej armii sprzymierzonych. Nawała wroga oskrzydleniem groziła zewsząd wielkiemu cesarzowi Francuzów. Zaczęły się od 17-go sierpnia kroki wojenne korpusu polskiego potyczką awangardy — Umińskiego Krakusów. Odtąd przerzucając się z jednego punktu na drugi, na prawem skrzydle Wielkiej Armii, demonstrując w kierunku Czech,

osłaniali Polacy koncentracyę sił Napoleona pod Dreznem. Tam rozegrała się w dniach 26-go i 27-go sierpnia walna bitwa, zakończona ciężką klęską Schwarzenberga. Przy większej masie konnicy, mógłby to być drugi Austerlitz i Friedland; od kuli działowej, wyrzuconej przez bateryę gwardyjską, legł tutaj w sztabie sprzymierzonych generał Moreau, niegdyś zwycięzca pod Hohen-

Juliusz Kossak.

Aleksander Fredro z szwoleżerami w walce z kirasyerami bawarskimi pod Hanau (30. 10. 1813).

linden, teraz zdrajca swojej ojczyzny. Ale zwycięstwo nie zadecydowało o losach wojny. W sam dzień bitwy na innym punkcie, w stronie Berlina, zbity Oudinot; w trzy dni później zniesiony korpus Vandamma pod Kulmem; w tydzień znowu następca Oudinota, waleczny Ney książę Moskwy, haniebnie daje się pobić pod Dennewitz, gdzie rozpaczliwie szarżują ułani Krukowieckiego. Odtąd unikają skoalizowani walki z samym cesarzem, a rzucają się na jego marszałków, biją ich, otaczają rannego lwa. W nieszczęśliwej dla oręża francuskiego pierwszej dekadzie września jazda polska bije się nieustannie z chmarami kozaków, ze świetnymi pułkami huzarów węgierskich; pod Loeben i Ebersdorf biją się świetnie Poniatowski i Kellermann z silnym korpusem rosyjskim Langerona. Ale odtąd przychodzi Polakom dwoić się i troić. Muszą być wszędzie. Z całej jazdy napoleońskiej oni jedni nadają się do tych harców z niezmierną przewagą konnicy nieprzyjacielskiej. Znowu wyłącznie prawie jazda polska

okiem jest Wielkiej Armii. Rozmiłował się w niej Napoleon. „Na widok Krakusów na małych konikach nie posiadał się od śmiechu. Po zlustrowaniu koni i ludzi, rozkazał konia jednego rozsiedłać, a widząc lichą szkapę pod wojłokiem, jeszcze się bardziej śmiać zaczął i obróciwszy się do Caulaincourta zawołał: „Oto ludzie, co na takich koniach biją kozaków i zabierają im sztandary; to przecież dzielna jazda i dzielny naród ci Polacy... Księciu Poniatowskiemu, który na ten czas nadjechał, powtórzył: właśnie widziałem pańską jazdę pigmejską, muszę mieć 3000 podobnej". Przerzucili się Polacy na lewy brzeg Elby, walcząc z potężnymi podjazdami rosyjskimi i pruskimi, uwijającymi się na tyłach Wielkiej Armii. Dzień nie mijał bez walki z przeważającemi najczęściej siłami wroga. Wojsko trzymało się świetne. „Pamiętni trudów kampanii 1812 r. porównywając je z życiem dzisiejszem, wojnę prawie za wypoczynek uważali... Żołnierz ufny, karny, niejako dumny był z tego, że idzie na pomoc tym Francuzom, którzy się niedawno za mistrzów naszych uważali i czuł, że niosąc pomoc, trzeba ją nieść szczerą..." Zwaliła się na Polaków armia wschodnia austryacka. Nad rzeką Muldą toczyły się dziesięciodniowe walki zajadłe pomiędzy korpusem IV rezerwowym, do czterech zredukowanym pułków, prowadzony wówczas przez Sokolnickiego, popartym przez garstkę piechoty — 3000 ludzi, 6 dział, a potężnym, dwunastotysięcznym oddziałem generała Mohra, dawnego znajomego z pod Raszyna i Grochowa. Z niebywałym heroizmem walczył tutaj batalion 16 pułku piechoty polskiej; Sokolnicki przyprawił Mohra o straty niezmierne, zatrzymał jego postępy. Tymczasem brygada Weyssenhoffa z 13. huzarów i 16. ułanów, z pod Löben powołana do I korpusu, w Szwajcaryi saskiej ucierała się z kozakami. Szarże jej ocaliły 13-tego września wielki park artyleryi francuskiej. We dwa dni później pod Peterswalde brygada 13 szarżę wykonała w obliczu cesarza na masy wroga i brała armaty. Tutaj spotkali się ułani Tarnowskiego i huzarzy Sokolnickiego z szwoleżerami gwardyi, którzy w dniu 17-go września pod dowództwem Seweryna Fredry, szefa szwadronu, w dwieście koni wciągnęli w zasadzkę, tylnym atakiem rozbili i znieśli pułk huzarów pruskich; dowódzcę ich, młodego Blüchera, wachmistrz Mierzejewski lancą zranił i wziął w niewolę. Bój pod Peterswalde był rekonesansem strategicznym. Napoleon ściągał swoje korpusy w stronę Lipska. Saint-Cyr z Montonem — korpusy I i XIV — osłaniały Drezno. Brygada Weyssenhoffa dokazywała tutaj cudów odwagi, szalonemi atakami odpierając tłumy kozaków, hordy baszkirów, czworobokiem przebijając się przez nawałę dziczy, z łuków rażącej jazdę polską; w dniu 17-go października, walcząc pod Pirną ramię w ramię z 7 pułkiem lansyerów francusko-polskich, prowadzonym przez Tańskiego, brali jeźdźcy nasi armaty wroga, wzięli w niewolę dwa bataliony... Nastąpiła blokada Drezna, zdradziecka kapitulacya Saint-Cyra, w sposób zdradziecki złamana z kolei przez wroga. Jazda polska i nadwi-

ślańska, należąca do armii występnego marszałka, dostała się do niewoli austryackiej. Tymczasem rozegrała się pod Lipskiem olbrzymia „bitwa narodów". Trzysta dwadzieścia tysięcy sprzymierzonych waliło się na stu siedmdziesięciotysięczną armię napoleońską, uszczuploną przez nowe porażki pod Jüterborg i Katzbach. Parte od rzeki Muldy przez główną armię austryacką cofały się

Meissonier. **Napoleon w roku 1814-tym.**

ku Lipskowi korpusy armii południowej Murata. Aryergarda polska walczyła nieustannie. W jednej z ciągłych potyczek król Murat i książę Józef znaleźli się w niebezpieczeństwie; ocaliła ich szarża ułanów, prowadzona przez samego księcia, który przy tej okazyi lekką odniósł ranę od spisy kozackiej. Pod Liebertwolkwitz stoczono 14 października zacięty bój jazdy. „We wszystkich tych bitwach książę Poniatowski okrył się chwałą". Teraz, pod Lipskiem, korpus jego stanowił skrajne skrzydło prawe, oparte o bagniste łoże rzeczki Pleissy, z frontem zwróconym ku południowi, rychło jednak walczyć zmuszony na dwa fronty, bronić przejścia przez Pleissę oskrzydlającym oddziałom austryackim. Na przeciwległem, lewem skrzydle stawał korpusik obserwacyjny Dąbrowskiego. Razem — nie licząc szwoleżerów Krasińskiego i grenadyerów Kurcyusza — 16—17 000 żołnierzy polskich reprezentowało swoją ojczyznę na polu wielkiej bitwy. W przeddzień jej — 15 października — rozeszła się wieść, że cesarz Napoleon nadać zamierzył Poniatowskiemu buławę marszałka

Francyi. Z mięszanem uczuciem przyjęli wieść tę oficerowie polscy. Zaszczyt ten wydał im się czemś przykrem, jakby odszkodowaniem za utraconą ojczyznę. A przytem, czyż naczelne dowództwo armii polskiej nie było najwyższym zaszczytem wojskowym dla Polaka? Ale generałowie francuscy przyjęli tę nominacyę z pełną radością; Murat był zapewne tym, który się o nią upomniał;

Juliusz Kossak.
Szeptycki z szwoleżerami bierze pod Rheims do niewoli Prusaków (1814).

Macdonald mówił do innych marszałków: „Podziękujmy cesarzowi, że nas takim jak Poniatowski zaszczycił kolegą".

Nazajutrz — 16 października — wrzał bój morderczy dokoła Lipska. Na północ od miasta bronił się Marmont przed nawałą pruską i rosyjską, gdy na południu, pod Wachau, Napoleon całą moc swą wytężył, aby zdruzgotać armię Schwarzenberga. Tysiąc armat grzmiało tutaj przez dzień cały. Korpus III. cudów dokazywał męstwa; konnica korpusu IV. w niezliczonych szarżach, w wysiłku wręcz nieprawdopodobnym, łamała kolumny piechoty austryackiej, kruszyła kopie na pancerzach kirasyerów, wycinała fortelem wprowadzonych w rozsypkę szwoleżerów austryackich, brawując trudności terenu, poprzecinanego przez rowy, płoty, ogrody. Tymczasem generał Merfeldt z korpusem austryackim przeszedł Pleissę i wpadł pod Dölitz na flankę korpusu polskiego; znowu spotkali się ze znajomym wrogiem wodzowie polscy. Poparty przez dywizyę młodej gwardyi zbił Poniatowski Merfeldta i wziął go do niewoli.

W tej stronie było zwycięstwo. Wróg był odparty. Wzięto mu w samym boju pod Dölitz 2000 niewolnika. Ale armia napoleońska drogo okupiła swą przewagę. Przyszłość była ciemna.

„Trudno dość się nachwalić konduity hr. Lauristona i księcia Poniatowskiego w tym dniu. Aby temu drugiemu dać dowód zadowolenia, Cesarz

Szwadron lekkokonnych A. Skarżyńskiego ocala życie Napoleonowi pod Arcis sur Aube (1814).

mianował go na placu boju marszałkiem Francyi i przyznał wiele dekoracyi pułkom jego korpusu". Tak ogłaszał urzędownie biuletyn Wielkiej Armii. Gdy Napoleon osobiście oddawał godność marszałkowską księciu, rannemu ponownie w prawą rękę od kuli, nowy marszałek Francyi upomniał się o prawo do dalszego dowództwa nad wojskiem polskiem i do munduru polskiego. Dzień następny dniem był wytchnienia dla obu stron walczących. Nazajutrz — 18 października — druga walna bitwa zawrzała; pierścień zaciskał się dokoła Lipska. Pod Haller Thor po bohatersku bił się stary Dąbrowski z nawałą korpusu Sackena; obronił pozycyę i opuścił ją dopiero na rozkaz wyraźny Napoleona, wyprowadzając z ognia połowę już tylko swojej piechoty. Równie zacięty stawiał odpór korpusom pruskim marszałek Poniatowski pod Probstheida, w południowej stronie miasta. Konnica polska nowe przypuszczała szarże, generał Kwaśniewski zdobył jeszcze armatę austryacką. W dniu tym książę Józef otrzymał nową kontuzyę. Szeregi jego stopniały do jakichś pół-

trzecia tysiąca żołnierzy. W nocy otrzymał rozkaz zabójczy: osłaniać miał obok marszałka Macdonalda ze swą garstką żołnierzy, zrozpaczonych, mdlejących ze znużenia, odwrót armii napoleońskiej. Bój był przegrany. Zbite lewe skrzydło. Amunicya wystrzelana. Sasi i Wirtemberczycy przeszli na stronę wroga, oddając mu swoje pozycye, działa swoje zwracając przeciw Francuzom. Zdradę przygotowują Badeńczycy. Ze sprzymierzonych zostawali tylko Polacy.

Napoleon zleca Poniatowskiemu pod Lipskiem dowództwo tylnej straży.

Szli teraz na zgon widząc już jasno, że sprawa ich niepowrotnie przegrana, że nie powrócą nad Wisłę z odsieczą braciom, walczącym w Gdańsku, Modlinie, Zamościu, że wojna w nowy wchodzi okres, orły cesarskie cofają się do Renu, aby własnych strzedz granic, bronić własnej ojczyzny przed sprzymierzoną Europą.

Mglistym rankiem 19 października, wśród gęstych kłębów dymu od płonących przedmieść, zbierały się ostatki piechoty polskiej na bój ostatni, bój o honor sztandarów polskich, który musiał być ocalonym tutaj na krwawych przedmieściach Lipska, w obliczu Europy. Blady od zmęczenia i odniesionych kontuzyi zgromadził Poniatowski żołnierzy, przemawiał do nich kilkakrotnie, zachęcał zrozpaczonych do wytrwania, zaklinając w imieniu ojczyzny, by godnosci narodowej nie splamili. Bronił mostów wiodących długiem na 3 km. *défilé* przez nurt i łachy bagniste Pleissy i Elstery. Była to jedyna droga odwrotu Wielkiej Armii, która przez noc całą i ranek wlokła się tędy na Zachód. Nierówna była walka. Około południa miasto było w ręku wroga; wysadzone mosty na Elsterze, odcięta aryergardzie droga odwrotu. Pozostała garstka walecznych, zepchnięta nad Pleissę, biła się z odwagą rozpaczy. Z piechoty polskiej zostały szczątki nieliczne, zewsząd otoczone, z tyłu w sposób zdradziecki na-

padnięte przez Badeńczyków, od których kuli legł pułkownik Malczewski z legii nadwiślańskiej, parte wreszcie bagnetem wdzierających się jegrów rosyjskich. Książę szarżował z eskortą — stu kirasyerów Dziekońskiego, pięćdziesięciu krakusów, kilku ułanów; ciężko ranny, podtrzymywany przez adjutantów, na radę Bronikowskiego, aby opuścił tę garść niedobitków i przeprawił się przez rzekę, odrzekł: „*Il faut mourir en brave*“, umrzeć trzeba śmiercią mężnych. Wówczas również wyrzec miał słowa: „Bóg mi powierzył honor Polaków, Jemu samemu go oddam“. Zewsząd już nadbiegali tyralierzy nieprzyjacielscy, już tylko dziesiątki niedobitków broniły się przez chwilę, groziła niewola. Zdecydował się książę Józef przebyć Pleissę. W tem w ogrodach między Pleissą a Elsterą nowa kula przeszła mu przez żebra. Chwiejąc się w siodle, wspierany przez wiernych adjutantów, z których jeden za drugim padał kulą przeszyty, dotarł wódz do błotnistego przekopu; z trudem przezeń przeprowadzony, pieszo dowlókł się do Elstery, której wysokie podmurowania uniemożliwiały w tem miejscu przeprawę. Podano mu konia, wyniesiono na siodło. Widząc nadbiegającego wroga, spiął konia, skoczył w nurt rzeki, który w tej chwili go porywa. Napróżno rzuca się z pomocą adjutant, Francuz Bléchamps — i on tonie, po krótkiem pasowaniu się z falą. Wieść o zgonie księcia Józefa przepełniła czarę goryczy. W żalu bezgranicznym reszta siły moralnej opuściła szczątki polskiego wojska, idące za Wielką Armią. Sam Napoleon, głęboko przybity teraz jego zgonem, pomieścił w biuletynie słowa: „Niepodobna opisać żalu, jaki cała armia czuje na myśl o księciu Poniatowskim“. Kiedyś, na wyspie Ś. Heleny powie Napoleon więcej: „Poniatowski był właściwym królem polskim, łączył wszelkie do tego tytuły i miał wszelkie do tego zdolności. A milczał“. Na wieść o jego zgonie cesarz Aleksander, otoczony wodzami, wyrzekł do orszaku: Słyszycie, wódz polski nie żyje. „Książę Schwarzenberg to usłyszawszy schwycił się za czoło, mówiąc: Ach mój Boże! Ach mój Boże! — i na bok odjechał“. I potrzeba było, aby ten król polski z ducha nigdy nie sięgnął po królewską koronę; aby ten polski dynasta żył twardem życiem żołnierskiem pod komendą synów rewolucyi francuskiej; aby ten bohater wspaniały śmierć znalazł ciężką w rozpacznym boju, walcząc, jak żołnierz prosty, dla ratowania idei przenosząc śmierć nad niewolę. Okupione były winy Stanisława Augusta. Naród nowe oblicze ukazał Europie i ukazał, że godzien jest być narodem.

Heliodor Skórzewski adjutant księcia Józefa Poniatowskiego, ranny w bitwie pod Lipskiem.

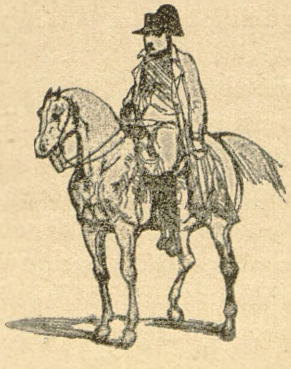

II.

ZA CESARZEM.

Witamy was,
Witamy was,
Jeżeliście wrogi, szanujcie nas,
Szanujcie nas!
Do zwycięstw przywykli wkraczamy do was!
Obejścia względnego żądamy po was...
— — — — — — — — — — —
My za ziemię naszą
I za sławę naszą
Wojujemy was.

Marsz szwoleżerów gwardyi.

Pod bramą Peterską broniła się jeszcze w Lipsku garść piechoty polskiej; z sześciu pułków naszych dwa wyginęły przy księciu — nadwiślański i 12. piechoty; cztery pozostałe stopiły się w gromadę 500 ludzi, bijąc się rozpaczliwie. Dowódzca ich, generał Małachowski, był już wzięty. Chcieli dowódzcy kapitulować z honorem. Groźną swą postawą zdobyli to sobie, że z nimi, upadającymi ze znużenia, straconymi zupełnie, w układy wszedł imperator Rosyi. Maciej Rybiński zaniósł Aleksandrowi przez nich postawione warunki: ocalenie orłów. Przystał imperator. Wziął w swoją opiekę jeńców polskich. Wzięci w niewolę generałowie — było ich pięciu — powiedli rozbrojonych żołnierzy do ojczyzny. Ocalała przed śmiercią i niewolą tylko jazda polska, z wyjątkiem kirasyerów, którzy zakończyli tutaj koło Pleissenburga swój zawód zaszczytny. Ocalała również zdziesiątkowana dywizya Dąbrowskiego i batalion Kurcyusza.

Nad szczątkami korpusu polskiego dowództwo objął prawem starszeństwa Sokolnicki. Niesłychane przygnębienie wojska przezwyciężyć chciał przez śmiałe, zaczepne działanie przeciw odosobnionemu oddziałowi austryackiemu. Daremne były wysiłki. W tej chwili przygnębienie tłumiło w żołnierzach

polskich cnotę żołnierską. Wojsko nie chciało walczyć. Zdziesiątkowała je dezercya. Wśród ogólnego upadku ducha najnikczemniejsza intryga panoszyła się bezkarnie. Wypowiedział posłuszeństwo Krukowiecki, a podając się przed Napoleonem za wysłańca oficerów polskich, wyjednał, że w miejsce Sokolnickiego zamianowany został dowódzcą Polaków Antoni Sułkowski, człowiek mężny,

Bitwa pod Montmartre 30. 3. 1814.

ale bez wyższych talentów i bez charakteru. Stał się on narzędziem rozkładowych tendencyi, zmierzających do rozwiązania się wojska. Oświadczyli Polacy Napoleonowi, że odprowadzą go do Renu. Bez żalu i bez urazy przyjął to cesarz. Nie tak przecież lojalnie inni postępowali sprzymierzeńcy, zdradzając go na polu bitwy, jak Sasi, Wirtemberczycy, Badeńczycy, przecinając mu odwrót, jak Bawarczycy. Ale kiedy dnia 28-go października pod Fuldą ujrzał ciągnące szeregi Polaków, zwołał oficerów i przemówił do nich poprostu, a szczerze i długo. Opowiadał o swoich działaniach w stosunku do Polski. Opowiadał o swem obecnem położeniu. Zwierzał się z nadziei na przyszłość. Nie jako cesarz Francuzów, ale jako człowiek Europy, doradzał im, aby wytrwali przy nim i jego sprawie. Zapewniał, że w przyszłym traktacie pokojowym nie będą pominięci; a gdyby nie było im danem wrócić do ojczyzny przy biciu bębnów,

w pochodzie bojowym, to w każdym razie z honorem do niej wrócą, jako przedstawiciele narodu, nie zaś jako rozbitki lub jeńcy wojenni. I zagrzmiały okrzyki *„Vive l'Empereur!“* i zakrzyknęli Polacy, że nie odstąpią cesarza. Sułkowski podał się do dymisyi i otrzymał ją natychmiast. Nazajutrz spotkał Napoleon Dąbrowskiego, którego dywizya nie była dotknięta owym fermentem rozkładowym; powitał go słowami: „Jak się masz, stary druhu, oddałem dowództwo nad Polakami temu niegodnemu księciu Sułkowskiemu, zawiódł moje zaufanie i kazałem go odprowadzić do forpoczt nieprzyjacielskich. Tobie stary przyjacielu, powierzam dowództwo nad wojskiem polskiem, ty je przez Ren przeprowadzisz, oddaję wam na leże zimowe Sedan i okolicę“. Tak wracała buława hetmańska w ręce starego wodza po tylu latach niesprawiedliwości i krzywdy. Ale teraz była ona znowu brzemieniem tylko i osłabiona była już ręka, która brała buławę.

Nazajutrz, 30-go października pod Hanau torował sobie Napoleon drogę odwrotu bijąc armię bawarską generała Wrede. Znowu reprezentowany był oręż polski przez świetną szarżę szwoleżerów gwardyi. Niedawno ocalili oni Napoleona w Gotha od zagarnięcia w niewolę; teraz walcząc zaciekle, proporczyki zafarbowali całe krwią i prali je później w nurtach Menu. Tutaj grosmajor pułku, pułkownik Dominik Radziwiłł, odniósł śmiertelną kontuzyę od kuli armatniej.

Otwarta była droga. Ren przebyty. Wstępowano na ziemię francuską. A witano tutaj gorącem sercem tych najwierniejszych sprzymierzeńców Francyi.

Zaczęła się reorganizacya wojsk polskich. Zachodziła groźna obawa, że znowu jak ongi w r. 1802 istnienie ich pod sztandarem narodowym poświęcone być może dla ułatwienia zgody pomiędzy Napoleonem a starą Europą. Podobno podpisany był dekret, wcielający szczątki wojska do pułków francuskich. Zaprotestował przeciw temu z całą energią i szorstką otwartością żołnierza obecny na szczęście w Paryżu generał Wielhorski w śmiałem piśmie do Berthiera. Powoływał się zastępca ministra wojny Księstwa Warszawskiego na własne słowa Napoleona o powrocie do ojczyzny *tambour battant*, lub na podstawie traktatów. „Więc po to — pisał Wielhorski — krwią polską zafarbowała się Europa i Ameryka? Cóż na to powiedzą bracia nasi, zamknięci w twierdzach Gdańska, Modlina i Zamościa, gdy dowiedzą się rychło, że koledzy ich i to właśnie ci, których cała armia francuska uznaje za okrytych chwałą dwóch kampanii, doświadczyli teraz krzywdy podobnie ciężkiej? A cóż się stanie z tamtemi pułkami? Do jakiegoż należą one państwa? Do Księstwa Warszawskiego? Nie, ono nie istnieje, jedyny związek, który miał je reprezentować jest zniszczony. Do Francyi? Także nie, noszą bowiem uniform i numery polskie. Czemże więc są? Buntownikami, jeśli obowiązek swój spełnią, nędznikami, jeśli porzucą posterunki. Oto jedyne szanse, jakie im zostały,

a jakież muszą być one dla ludzi honoru!...“ List poskutkował. Nikczemności nie popełniono. Wielhorski został kawalerem Legii honorowej, a wojsko polskie otrzymało dekretem z 18-go grudnia 1813 r. nową organizacyę.

Sformowano z niego dwa pułki ułańskie po cztery kompanie, w każde 125 koni; pułk eklererów czyli wywiadowców o sześciu szwadronach po 250

Jan Chełmiński.
Przegląd szwadronu lekkokonnych Jerzmanowskiego na wyspie Elbie (1814).

koni, zorganizowanych na wzór pułku Krakusów, który również zachował swe imię i odrębność; dowodził eklererami Jan Kozietulski. Piechoty stworzono jeden tylko pułk Nadwiślański z dwóch batalionów, zorganizowanych na modłę francuską; zorganizowano bateryę artyleryi konnej, cztery kompanie artyleryi pieszej, kompanię saperów. Reorganizowano zarazem szwoleżerów gwardyi, redukując pułk ich 1. polski do 4 szwadronów po 250 koni. Do nich przydzielony być miał ów pułk *Eclaireurs de Garde* mający w armii francuskiej numer trzeci. Poza garnizonami fortec i garstką Litwinów, wojujących w Danii, była to już cała siła zbrojna polska. Nadmiar oficerów organizował się w kompaniach *gardes d'honneur*, gwardyi honorowej, z Sokolnickim i Woyczyńskim na czele.

Zaczynała się kampania r. 1814, krótka kampania, przypominająca wojny Republiki za czasów, gdy ojczyzna była w niebezpieczeństwie; cesarz Francuzów staje się znowu ich generałem, obrońcą ich swobód, ich ziemi, ich granic; jak Anteusz nabiera sił w zetknięciu z ziemią ojczystą i zda się, że młodość mu powraca, że ocknął się po dumnem marzeniu cezarowem jako

generał Bonaparte. Nie zmienił się Napoleon, ale zmieniła się Francya. Już nie otacza wodza entuzyazm narodu, oddanie się bezgraniczne, wiara niezłomna; generałowie jego nie rwą się, jak przed laty, do zasługi i sławy, nie uprzedzają jego rozkazów, nie odgadują jego myśli. Podnosząca się reakcya przygniata naród francuski, ubezwładnia go, broń mu wytrąca z ręki. Zdrada czai się, zdrada niweczy najświetniejsze plany cesarza, zdrada dojrzewa w gronie jego senatorów i ministrów. Czuje to Napoleon. Z armią, którą wydarł zaledwie Francyi, osaczony przez ogromne armie przeciwników bije ich pod Brienne, pod La Rothière stawia bohaterski opór; ustępując czeka na moment ich słabości strategicznej; dostrzega go i szeregiem błyskawicznych ciosów gromi kolejno armie Blüchera i Schwarzenberga, w dwudziestu dniach odnosi dziesięć zwycięstw. Siła wroga zwiększa się nowemi wojskami, znowu ważą się losy kampanii, aż wreszcie miecz wysuwa się z dłoni bohatera, zdrada Marmonta wydaje Francyę sprzymierzonym.

Nieodłącznym od losów Napoleona jest w wielkich tych zapasach pułk polskich szwoleżerów-lansyerów gwardyi. Pod Brienne 29-go stycznia, prowadzony do ataku przez Krasińskiego i generała Lefebvre Desnouettes, pierwszy wpada wraz z szaserami gwardyi do zdobytego miasta. Pod La Rothière 1-go lutego szwoleżerowie polscy Krasińskiego i francuscy Colberta szarżą flankową rozbijają jazdę rosyjską, w chwili, gdy już wpadała na baterye francuskie; pod wieczór wraz z eklererami wściekłe szarże wykonują na masy jazdy i czworoboki piechoty rosyjskiej; tutaj generał Dautancourt, papa regimentu, obskoczony przez karabinierów bawarskich, ciężkie odnosi kontuzye. Bito się tutaj jeden przeciw trzem. W odwrocie Tedwen prowadzi nowe rozpaczliwe ataki. Naraz zwrot w losach wojny. Dnia 10-go lutego zwycięstwo pod Champaubert: szarża szefa szwadronu Ambrożego Skarzyńskiego z szwadronem służbowym. W cztery dni później pod Montmirail pogrom Blüchera; szwoleżerowie — 2 szwardrony — uczestniczą w szarży, miażdżącej pruską brygadę Ziethena. Dwudziestego siódmego lutego Oudinot przegrywa bitwę pod Bar-sur-Aube, Blücher idzie na Paryż. W drodze napadnięty przez Napoleona, bity, pędzony prosto na rzekę Aisne, bez przeprawy w tyle, jak tylko w Soissons, fortecy francuskiej, blizki jest zagłady. Ocala go zdradziecka kapitulacya Soissons, wydanego sprzymierzonym przez generała Moreau. Tutaj był z batalionem pułku Nadwiślańskiego pułkownik Kosiński, który opierał się kapitulacyi ze wszelkich sił, żądał walki do ostatniego tchu: „żołnierze moi dzielni są — mówił — odpowiadam za to, że jeden da rady czterem"; żołnierze jego, opuszczając twierdzę, z wściekłości kąsali karabiny — w oddali grzmiały działa cesarza!

Pod Berry au Bac nad rzeką Aisne stawił Blücher czoło Napoleonowi dnia 5-go marca i poniósł klęskę. Most murowany, którego miał bronić,

Waterloo. — Stara gwardya defilując przed Napoleonem idzie w bój.

wzięli raptownie szaloną szarżą polscy szwoleżerowie gwardyi. Jest to dzień Ambrożego Skarzyńskiego, szefa szwadronu. Tutaj lancą kozacką, wrogowi wydartą, szerzy on spustoszenie wśród nieprzyjaciół i zdobywa sobie tytuł barona Cesarstwa. We dwa dni później szwoleżerowie-lansyerzy uczestniczą w szarżach jazdy francuskiej w bitwie morderczej pod Craonne; mają już tutaj polskich towarzyszy broni: ułanów nowo zorganizowanych przez generała dywizyi Ludwika Paca. O ułanach tych pisał Napoleon kilka dni przedtem: „przybyło 600 Polaków generała Paca; są przepyszni". Zaraz w następne dni 9-go i 10-go marca weźmie generał Pac ze swymi ułanami waleczny udział w dwudniowej batalii z Blücherem pod Laon, gdzie odniesiona rana na czas pewien z szeregów go wytrąci. Tutaj zatrzymał się rozpęd zaczepny Napoleona. Tryumfowali sprzymierzeni. We trzy dni później raptownym napadem bił Napoleon generała Saint-Priest pod Rheims; Krasiński na czele gwardyi honorowych francuskich pierwszy wpadł w ulice miasta; szwoleżerowie polscy zaskoczyli pod osłoną nocy wroga w rejteradzie, wzięli działa, tabor i 1600 piechoty pruskiej do niewoli! W 4000 piechoty i tyleż jazdy rozbił cesarz 15000 wroga. Znowu chwilowy postrach spętał wodzów koalicyi. Napoleon powracał do ofenzywy; 20-go marca uderzył na Schwarzenberga pod Arcis-sur-Aube. Bitwa zaczęła się fatalnie; pod gwałtownym ogniem wroga lansyerzy młodej gwardyi ogarnięci paniką poszli w rozsypkę, wpadli na dywizyę starej gwardyi konnej, zmięszali jej szyki. Tłum jeźdźców francuskich w dzikim nieładzie, zupełnie pomieszany z konnicą nieprzyjacielską, wpadł na orszak cesarski. Napoleon dobył pałasza i osłonięty przez pluton służbowy szwoleżerów polskich przebił się do żelaznego czworoboku piechoty Nadwiślańskiej. Był to batalion Jana Skrzyneckiego. Roztrącają się huzary i kozacy o bagnety piechoty polskiej, ogień plutonowy zmusza ich do odwrotu. Teraz popędził cesarz za pierzchającą jazdą, drogę jej zabiegł, zatrzymał, powiódł do ataku. Wrzał zacięty bój jazdy; w czas pewien przygasał, zrywał się znowu jak huragan. Bój był rozpaczny; 30000 Francuzów, przedzielonych rzeką Aube, biło się ze 100000-ną armią! Batalion Skrzyneckiego brał szturmem wieś Torsy, gdzie waleczny podpułkownik odniósł ciężką ranę. Po walce dwudniowej Napoleon rozpoczął odwrót, aby nagłym zwrotem zaczepnym wpaść na komunikacye armii nieprzyjacielskich. Pod Fère-Champenoise marszałkowie jego ciężką ponieśli klęskę; już po nieszczęśliwej bitwie przybyły posiłki z Paryża, w ich liczbie trzy szwadrony ułanów polskich; 28-go marca wzięły one udział w zwycięskiej szarży jazdy francuskiej pod Claye na piechotę pruską. Tymczasem na tyłach wroga pod Saint Dizier odnosił Napoleon ostatnie swoje zwycięstwo; i tutaj był Kurnatowski z ułanami polskimi i po raz ostatni brał działa.

Tymczasem zbliżała się katastrofa. Nadszedł dzień fatalny bitwy paryskiej. Bierze w niej udział bohaterska artylerya polska; generał Sokolnicki

na ochotnika prowadzi obronę Buttes Chaumont, sam rychtuje armaty; czynny jest pułk Krakusów. Dnia 31-go marca nastąpiła ewakuacya stolicy. Opuścili ją wszyscy wojskowi polscy, których rozkaz Dąbrowskiego wzywał do zgromadzenia się w Mans. Tam zbierają się spiesznie wojska polskie. Następuje

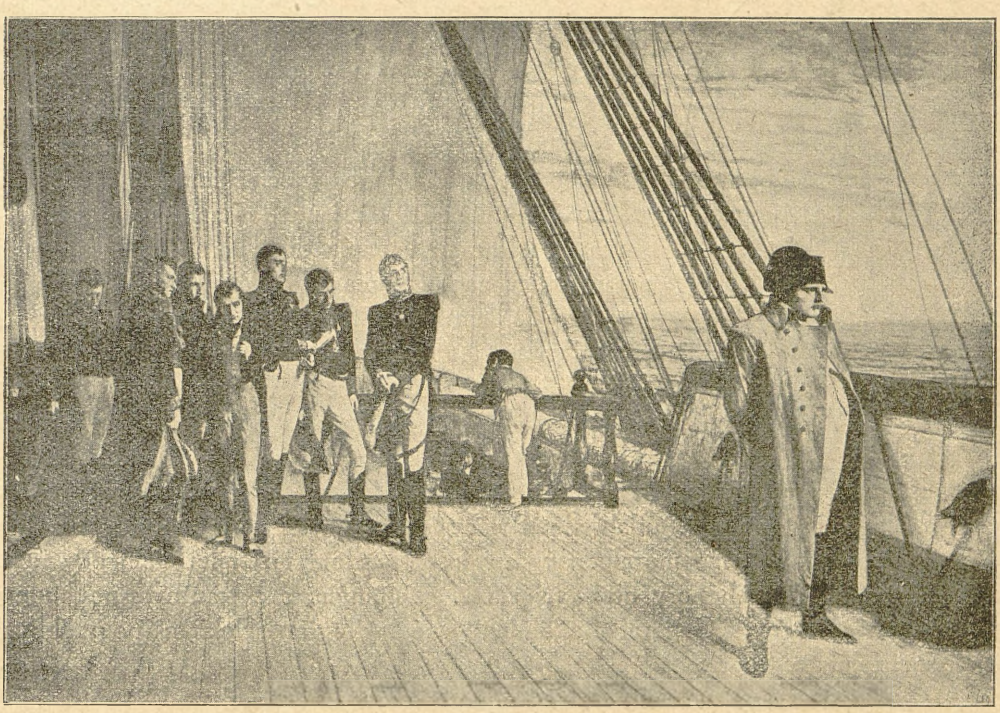

Na Bellerophonie!

tragedya zdrady księcia Raguzy i abdykacyi, wymuszonej w Fontainebleau przez marszałków.

Podczas marszu Marmonta do Wersalu, do obozu sprzymierzonych, szwadron ułanów polskich, idących w tylnej straży, zbuntował się, oderwał, poszedł do Fontainebleau, do cesarza. Wzburzone ściągały się tam pułki szwoleżerów i eklererów gwardyi. Dnia 7-go kwietnia powitała je wieść o abdykacyi. Prysły węzły karności. Znikała na chwilę myśl o odległej ojczyźnie. Przemówiło potężnie bezgraniczne przywiązanie do bohaterskiego wodza. Przez noc całą trwały pieśni i okrzyki na cześć cesarza. Generał-major — pisze o sobie Dautancourt — musiał kilkakrotnie iść na biwaki. Wówczas starzy, poczciwi szwoleżerowie otaczali go, witali okrzykami: Vivat pan major! Vivat papa! Klękali, powtarzali: Vivat cesarz! i żądali boju... Wielu płakało!“

Ze łzami żegnał też pułk „papa regimentu“. Już kończyło się braterstwo broni między Francyą a Polską. Przyszli Sokolnicki z Szymanowskim w smutnej deputacyi do Napoleona, a wzruszenie dławiło im gardła. Cesarz był spokojny, serdeczny, na słowa żalu ramionami ruszył: „Zawsze byłem zadowolony z Polaków“. I mówił dalej, że byli oni jedynymi sprzymierzeńcami, którzy go nie opuścili w nieszczęściu, że służyli jemu i Francyi odważnie i z poświęceniem. Na piękny list pożegnalny Dąbrowskiego, proszący Napoleona o radę jego w ciężkiem położeniu ojczyzny, odpowiedział książę Bassano w imieniu cesarza ze słowami uznania dla wierności i waleczności polskiej, zapewnieniami przychylności i szacunku. Postanowieniem Traktatu paryskiego na osobiste żądanie Napoleona gwarantowano wojskom polskim wszelkiej broni wolność powrotu do domów, zachowując broń i bagaże, a to w dowód ich zaszczytnej służby. Oficerowie, podoficerowie i żołnierze zachowują udzielone im dekoracye i pensye do nich przywiązane“. Już przedtem za radą Napoleona udali się Polacy pod opiekę Aleksandra, przyjęci z czcią należną potędze moralnej, wytrwałości niezłomnej, śmiertelnej odwadze. Zwyciężeni odbierali honory od zwycięzców. Dumnym, acz smutnym pochodem wracali do ojczyzny. Generał Sokolnicki wiózł długim szlakiem pogrzebnym ciało naczelnego wodza...

Paweł Jerzmanowski, pułkownik lekkokonnych gwardyi (1813).

Nie wszyscy wrócili. Pozwolono cesarzowi Napoleonowi zatrzymać jeden szwadron szwoleżerów gwardyi, który miał mu towarzyszyć na wyspę Elbę. Cały pułk z rozpaczliwą tęsknotą żądał pomieszczenia w tej gwardyi wygnańczej. Pominięci dezertowali gromadnie, zawracając z drogi ku Polsce, aby raz jeszcze błagać Dautancourta o wcielenie do szwadronu. Liczba była przepisana: wraz z oficerami 109 ludzi. Dowodził szwadronem major Paweł Jerzmanowski; ciało oficerskie stanowili kapitan Baliński, porucznicy Fintowski, Koch, Skowroński, Piotrowski. Oni to, wraz z artylerzystą kapitanem Schultzem wraz z cesarzem powrócą do Francyi, w awangardzie jego idąc na Paryż, bez wystrzału bez kropli krwi przelanej odzyskując utracone państwo. Rok 1815 — studniowa epopeja bohaterska — ujrzy z Polaków złożony „szwadron Napoleona“ czyli „szwadron wyspy Elby“ na czele całej gwardyi cesarskiej. Zbiegną się z szpitali, zakładów, z rozproszenia żołnierze polscy z pułku Nadwiślańskiego którzy, abszytowani w r. 1814, nie powrócili jeszcze do ojczyzny; teraz wypełniają oni kadry wskrzeszone legii Nadwiślańskiej: jako trzeci pułk cudzoziemski w sile 800 żołnierzy. Groźny rozkaz W. Ks. Konstantego, nowego

wodza naczelnego polskiej Armii, wydany Jerzmanowskiemu, wtedy już pułkownikowi i baronowi Cesarstwa, aby natychmiat wracał z szwadronem do Warszawy, nie powstrzyma szwoleżerów gwardyi od bohaterskiego udziału w batalii na wyżynie Mont-Saint-Jean dnia 18 czerwca, ochrzczonej przez zwycięzców bitwą pod Waterloo. Oni, szwoleżerowie, walczą w odwrocie do ostatka. Legioniści nadwiślańscy, tworzący trzeci pułk cudzoziemski w ostatniej Wielkiej Armii dnia 3 lipca r. 1815 w Sévres ostatnią stoczą walkę, ostatnią salwę wystrzelą za sprawę napoleońską. Ostatni będzie to zarazem dług wdzięczności, spłacony przez Polskę mocarzowi Zachodu, który nie zdołał przywrócić jej bytu państwowego na zawsze, ale wskrzesił sprawę Polską i Europie ją narzucił, dał narodowi lat kilka wytężonego, samoistnego życia, aktem woli swojej przeorał życia tego treść najgłębszą, przez czyny swoje związał rewolucyę francuską ze społecznością polską, wstrząśnieniem potężnem rozbudził narodowego ducha, a przekazał Polsce — wygnaniec i więzień — tę, co narodowi własnemu spuściznę: pamięć wielkich poświęceń, wielkich bohaterstw, wielkich czynów.

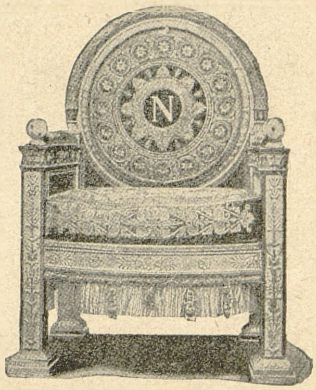

KONIEC KSIĘGI CZWARTEJ.

MAPA
DO DZIEJÓW
ORĘŻA POLSKIEGO
WE
WŁOSZECH
W
EPOCE NAPOLEOŃSKIEJ
rysował Z.R.
AUSTRIA
CELOWIEC
LOMBARDYA
MEDYOLAN
Brescia
Udine
Campo Formio
TRYEST
TREVIZO
VENECYA
MANTUA
TURYN
ALESSANDRIA
PIACENZA
PARMA
REGIO
MODENA
FERRARA
BOLONIA
RAWENNA
ADRYATYCKIE MORZE
Rimini
PESARO
ANCONA
LORETO
Luka
FLORENCJA
LIVORNO
TOSKANA
SIENA
Państwo
Piombino
UMBRIA
KOŚCIELNE
Elba
RZYM
KSIĘSTWO
NEAPOLITAŃSKIE
NEAPOL
TYREŃSKIE MORZE

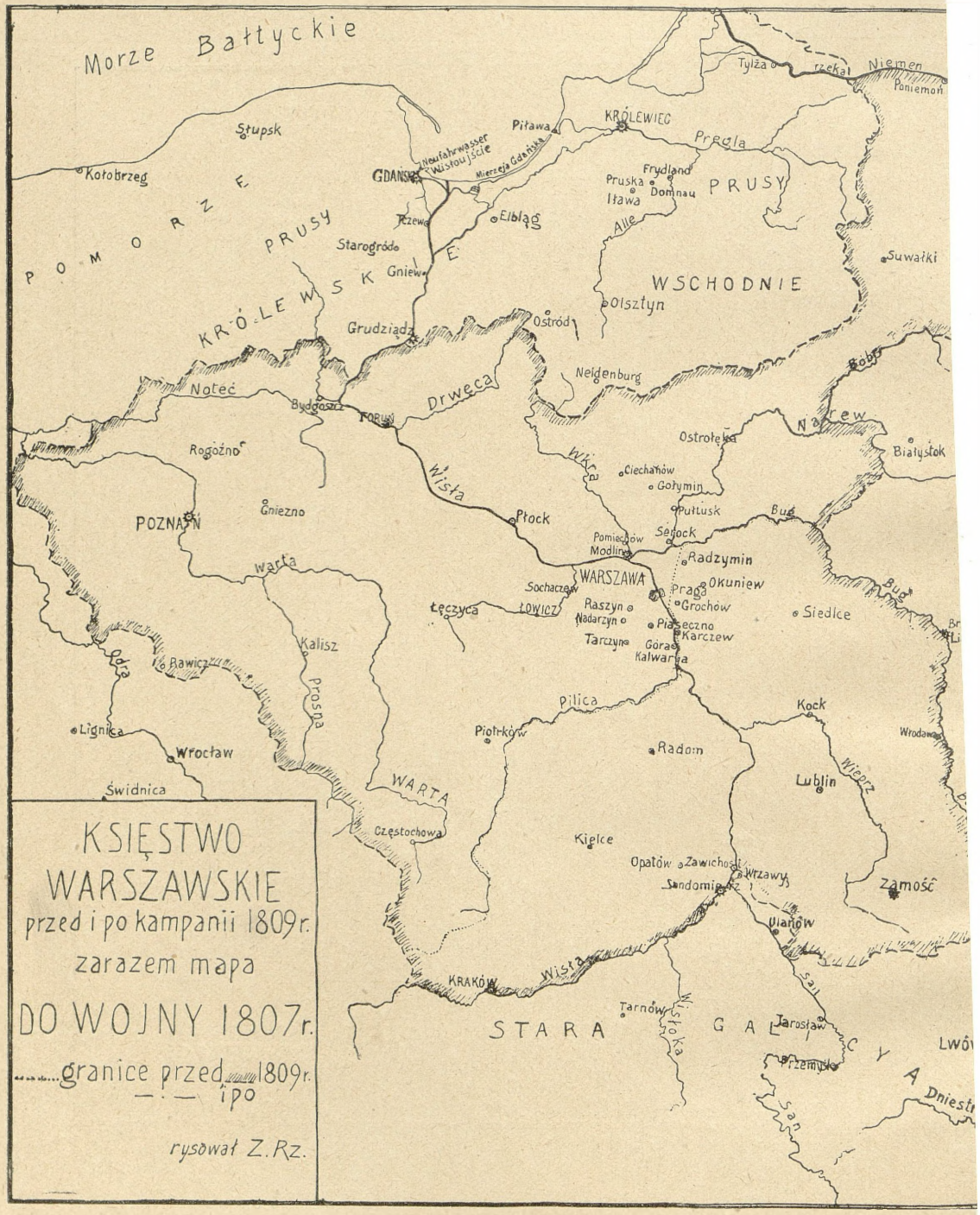

KSIĘSTWO WARSZAWSKIE

przed i po kampanii 1809 r.

zarazem mapa

DO WOJNY 1807 r.

.....granice przed 1809 r.

— · — i po

rysował Z. Rz.

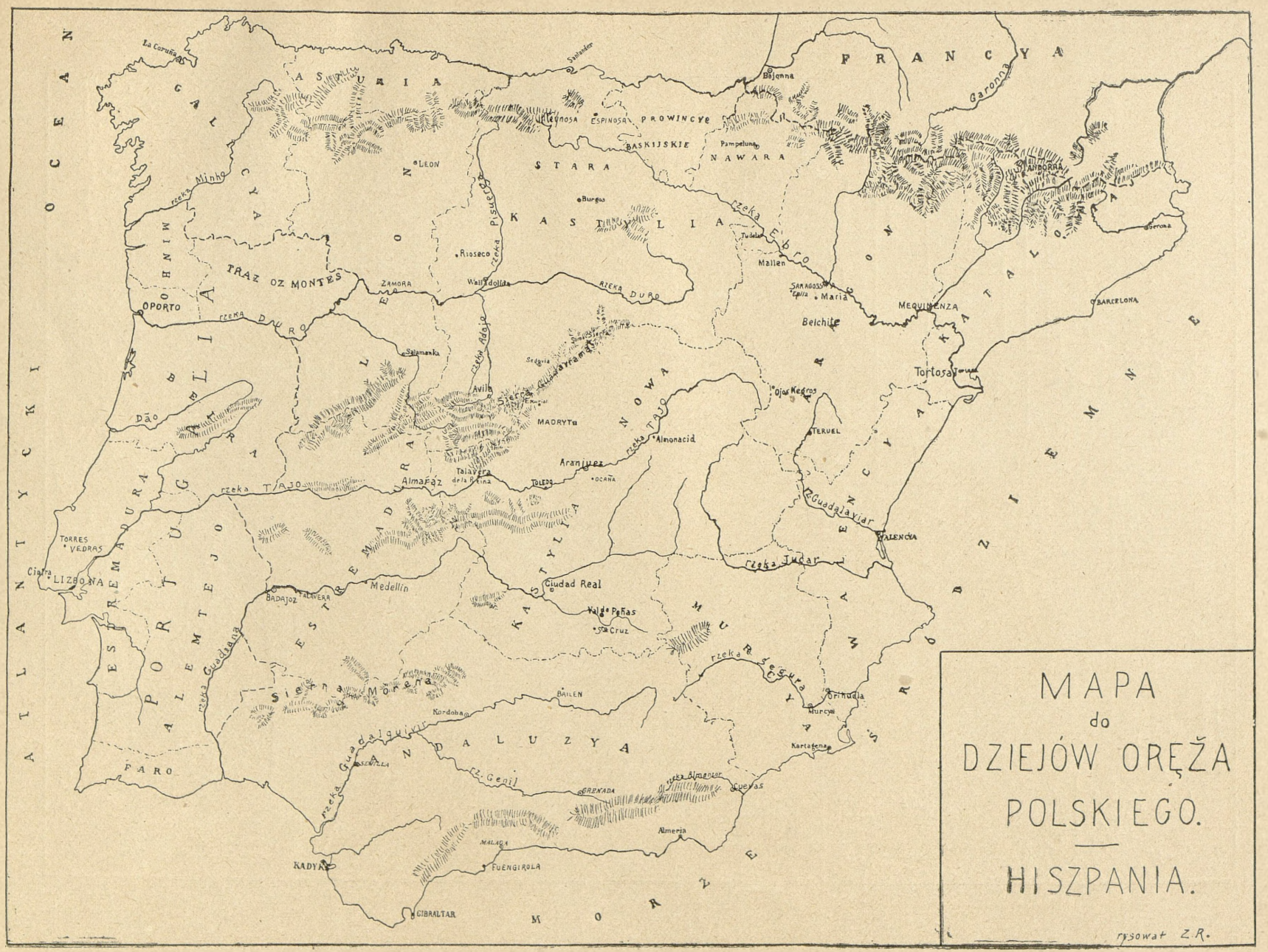

MAPA
do
DZIEJÓW ORĘŻA POLSKIEGO.

HISZPANIA.

rysował Z.R.

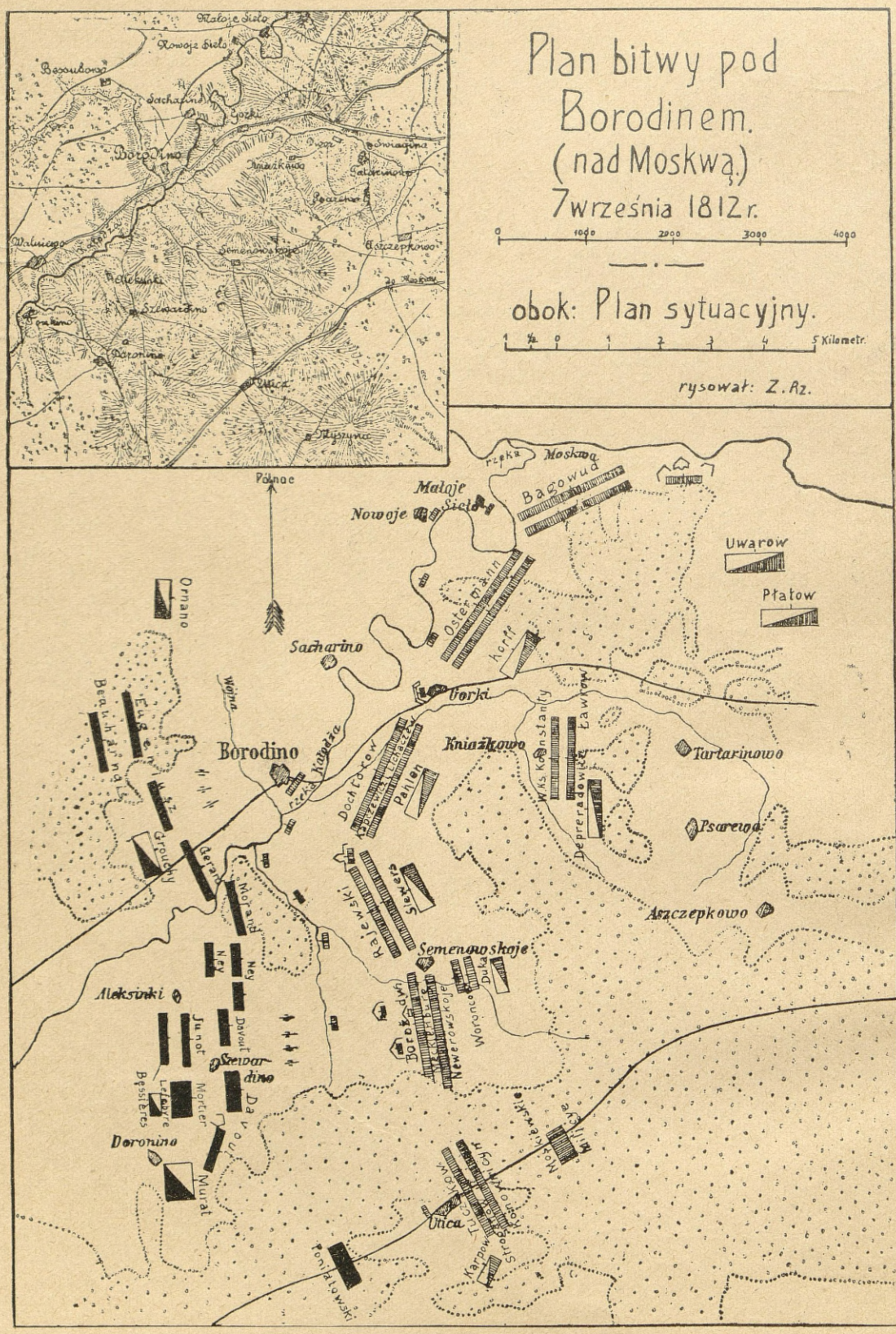
Plan bitwy pod Borodinem.
(nad Moskwą.)
7 września 1812 r.
0 1000 2000 3000 4000
obok: Plan sytuacyjny.
1 ½ 0 1 2 3 4 5 Kilometr.
rysował: Z. Rz.
Małoje Siało
Nowoje Siało
Bezoubowo
Sachanino
Borodino
Semenowskoje
Aszczepkowo
Utica
Północ
Małoje Siało
Nowoje Siało
rzeka Moskwa
Bagowut
Uwarow
Płatow
Ornano
Sacharino
Osterman
Korff
Borki
Wojna
Borodino
rzeka Kamienica
Beaucharnais
Eugen
Grouchy
Gerard
Morand
Ney
Davout
Junot
Bessières
Lefebvre
Mortier
Murat
Doronino
Dochturow
Paskiewicz
Panten
Knjażkowo
Wks. Konstanty
Jermołow
Depreradowicz
Tartarinowo
Psarewo
Aszczepkowo
Kutajsow
Kolejewski
Slawers
Semenowskoje
Borodino
Newerowskoje
Woronowo
Dukas
Maksimowicz
Tuczkow
Utica
Stroganow
Karpow
Poniatowski

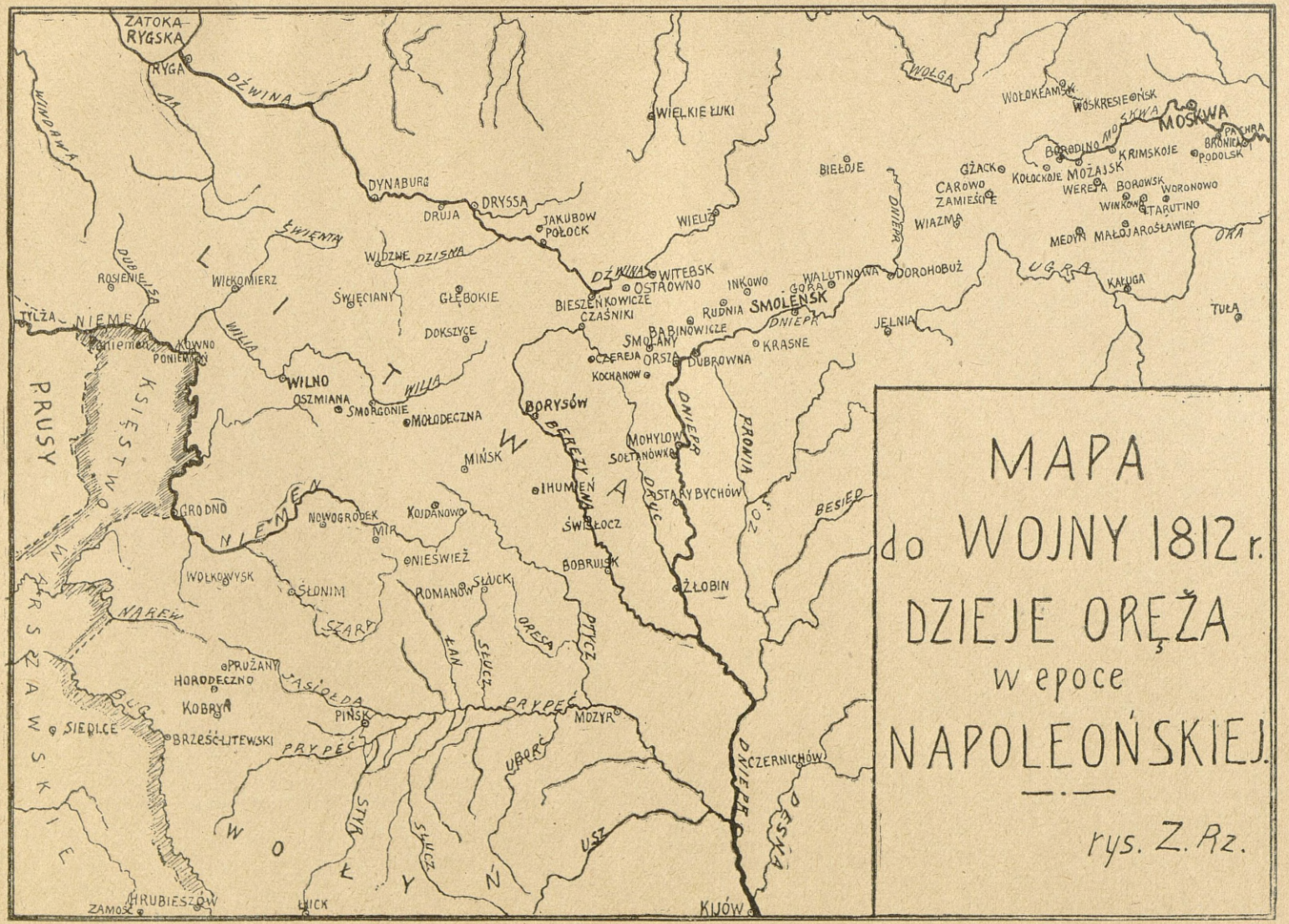

MAPA do WOJNY 1812 r.

DZIEJE ORĘŻA w epoce NAPOLEOŃSKIEJ.

rys. Z. Rz.

LITERATURA I ŹRÓDŁA.

Praca niniejsza ma udostępnić szerokiemu ogółowi w setną rocznicę przełomowego momentu dziejów napoleońskich historyę naszych usiłowań zbrojnych od upadku insurekcyi kościuszkowskiej aż po tragiczny dzień katastrofy pod Waterloo. W pracy tej popularyzatorskiej natknąć się musiał autor na rozliczne trudności, płynące w pierwszym rzędzie z wielkiego niedostatku opracowań monograficznych. Wynikła stąd niejednokrotnie konieczność poszukiwań samodzielnych, w których oprócz całej literatury pamiętnikarskiej uwzględnić przyszło ważniejsze zbiory drukowane dokumentów i korespondencyi, z obcych dzieł historycznych wydobywać rzeczy polskie, niekiedy sięgnąć do druków współczesnych i materyałów rękopiśmiennych. Pisząc opowieść historyczną, bez pretensyi do całkowitego opanowania olbrzymiego przedmiotu, poprzestaje autor na wskazaniu poniżej dla oryentacyi czytelnika, pragnącego swe wiadomości pogłębić — najważniejszych jedynie dzieł i materyałów źródłowych. Spełniając miły obowiązek, składa autor gorące podziękowanie dr. Michałowi Sokolnickiemu za łaskawe udzielenie mu swojej cennej pracy o generale Sokolnickim, będącej w druku; p. Włodzimierzowi Dzwonkowskiemu za udzielony przyczynek źródłowy; p. Stanisławowi Krynickiemu za pomoc rozległą i wydatną; p. Emilowi Kipie za przyjacielskie wskazówki i poradę.

Epoka napoleońska. A. Źródła: Correspondance générale de Napoleon I., publiée par ordre de Napoleon III., Paris 1858—1870, 32 t. — Lecestre, lettres inédites de Napoleon I., Paris 1898, 2 vol. — Skałkowski, Supplément à la correspondance de Napoleon I., Paris 1908; En marge de la correspondance de Napoleon I., Léopol 1911. - Angeberg, Recueil de traites, conventions etc. concernant la Pologne, Paris 1862. — Ogiński, Pamiętniki, Poznań 1870, 4 tomy.

B. Opracowania: Bignon, Histoire de France 1799—1815, Bruxelles éd. Méline, 1843, 3 v. — Thiers, Histoire du consulat et de l'Empire, Paris 18 v. — Sorel, L'Europe et la Révolution française, Paris, 8 vol. — Towinier, Napoleon I., Leipzig 1904—6, 3 B. — B. Limanowski, Historya demokracyi polskiej, Zurych 1901. — Fieffé, Histoire des troupes étrangères, Paris 1844. 2 vol. — Osobnego dzieła polskiego, obejmującego całą epokę, dotąd niema; oczekiwana rzecz prof. Szymona Askenazego o Napoleonie i Polsce.

Legiony. A. Źródła: Listy znakomitych Polaków, Kraków 1831. — Smoleński, Emigracya polska 1795—7, Warsz. 1911 — Amilkar Kosiński we Włoszech, Poznań 1877. — Skałkowski, les Polonais en Egypte, Cracovie 1910. — Hüffer, Quellen zur Geschichte der Kriege 1799—1800. Leipzig 1900—1, 2 Bde — Materyały ogłaszane przez Kraushara, Kozłowskiego, Dzwonkowskiego w Kwart. hist. i Przewodniku nauk. i lit. 1897—1910.

B. Pamiętniki: J. H. Dąbrowski, Pamiętnik wojskowy, Poznań éd. Żupański. — J. Sułkowskiego życie i pamiętniki przez Hortenzyusza de St.-Albin, j. w. — Drzewiecki, Pamiętniki, Kraków 1891. — Wybicki, Pamiętniki, Poznań 1840, Lwów 1881. — Dobiecki, Pamiętnik jazdy legionów. Dod. Czasu 1859. — Małachowski, Dwa ustępy z rękopisów, Dod. Czasu 1856. — Szumlański, Pamiętniczek, Lwowianin 1842. — Tański, Piętnaście lat w legionach, Warsz. 1905. Kierzkowski, Pamiętnik, Warszawa b. d. — Lux-Wierzbicki, Pamiętniki, San Domingo, Bibl. Warsz. 1847, 1854.

C. Opracowania: Chodźko, Histoire des légions, Paris 1829, 2 vol. Schnür. Pepłowski, Jeszcze Polska nie zginęła Kraków 1897; Opowieści historyczne, Lwów 1899. — Kołaczkowski, J. H. Dąbrowski, Kraków 1901. — Zaleski, Karol Kniaziewicz, Roczn. tow. hist.-liter. 1867. — Kraushar, Barss, Warsz. 1904. — Korzon, Kościuszko, Warsz. 1905 i Dopełnienia. — Askenazy, Stanisław Fiszer, Nowe wczasy, Warsz. 1911. — Finkel, Pieśń legionów, Lwów 1894. — Kukiel, Wyprawa Deniski, Bibl. Warsz. 1909. — Meynert, Legioniści na San Domingo, Przew. nauk. i lit., 1886. — Hüffer, Krieg v. Jahre 1799, Gotha 1901.

Księstwo Warszawskie. A. Źródła: Korespondencye Davouta, Paryż 1885, króla Józefa, éd. Ducasse. — Gembarzewski, Wojsko polskie Księstwa Warszawskiego, Warsz. 1905. — Rembowski, Źródła do historyi polskiego pułku lekkokonnego gwardyi, Warsz. 1899; Spadek rękopiśmienny po Haukem. Warsz. 1905. — Łubieński, Generał Tomasz Łubieński, Warsz. 1899. — Skałkowski, O cześć imienia polskiego, Lwów 1908. — Schottmüller, Der Polenaufstand 1806, Lissa 1907. — Federowicz, Campagne 1809, Paris 1911. — Foucart, Campagne de Pologne, Paris 1888. — Kipa, Nieznany list Napoleona, Kwart. hist. 1909.

B. Pamiętniki: Wybicki, Dobiecki, Tański, Kierzkowski j. w. — Weyssenhoff, Pamiętniki, Warszawa 1904. — Chłapowski, Pamiętniki, Poznań 1899. — Szymanowski, Pamiętniki, Lwów 1899. — Białkowski, Pamiętniki starego żołnierza, Warszawa 1906. — Kołaczkowski, Wspomnienia, Kraków 1898, I—II. — Załuski, Wspomnienia o pułku lekko-

konnym gwardyi, Kraków 1865; — Polonais deffendus contre les erreurs de Thiers. Ségur, Lamartine, Paris 1856. — Dembiński, Pamiętniki. Warszawa 1911. — Dembowski, Pamiętniki, Petersburg 1898, 2 tomy. — Koźmian, Pamiętniki, Warszawa 1907, 6 tomów. — Wybranowski, Pamiętniki, Lwów 1882. Wojciechowski, Polacy w Hiszpanii, Warszawa 1907. — Niegolewski, Somo-Sierra, Poznań 1864. — Broeckere, Wspomnienia, Warszawa 1877. — Brandt, Pamiętniki oficera polskiego. Warszawa 1904, 3 tomy. — Daleki, Wspomnienia mego ojca, Poznań 1903. — Saragossa 1809, Biblioteka Warszawska 1850. — Młokosiewicz, Wspomnienia, Biblioteka Warszawska, 1842. — Kozłowski, Historya 9-go pułku Księstwa Warszawskiego, Poznań 1887. — J. Krasiński, Pamiętniki, Poznań 1877. — Suchet, Mémoires. Paris 1829, 2 tomy.

C. Opracowania: Askenazy, Książę Józef Poniatowski (1764—1813), Warszawa 1910. — Loret, Między Jeną a Tylżą, Warszawa 1902. — Handelsman, Napoleon et la Pologne (1806—7), Paris 1909. — Sołtyk, Rélation des opérations 1809, Paris 1841 i przekład polski, Warszawa 1905. — Skałkowski, Książę Józef pod Raszynem, O cześć imienia polskiego, j. w. — Mroziński, Oblężenie i obrona Saragossy, Kraków 1858. — Puzyrewski, Szarża jazdy polskiej pod Somo-Sierrą, Warszawa 1899. — Kerchnave, Attacke von Somo-Sierra, Cavall. Monatshefte, Wien 1908 i polski przekład, Lwów 1908. — Sulima, Polacy w Hiszpanii, Warszawa 1899. — Rembowski, Z życia konstytucyjnego Księstwa Warszawskiego, Warszawa 1905. — Falkowski, Obrazy z życia ostatnich pokoleń, Poznań 1877, 4 tomy. — Pawłowski, Lwów 1809, Biblioteka lwowska 1909. — Skarbek, Dzieje Księstwa Warszawskiego, Warszawa 3 tomy. — Ostrowski, Żywot T. Ostrowskiego, Paryż, 2 tomy. — Lettow-Vorbeck, Krieg 1806—7, Berlin 1893—6, III i IV. — Bleibtreu, Die grosse Armee, Stuttgart 1906—9, 4 Bände. — Just, Politik oder Strategie, Wien 1909.

Rok 1812. A. Źródła: Gembarzewski, Rembowski, Skałkowski, Łubieński j. w. — Tyszkiewicz, Histoire du 17-e rég. de cav. pol., Cracovie 1904. — Askenazy, Ministeryum Wielhorskiego, Dwa stulecia II, Warszawa 1911, Dodatek 1812—4. — Woinskij, Litwa w 1812, Sbornik russkawo istor. obszcz. t. 128. — Pamiętniki wojenne, éd. Kraszewski, Drezno 1871. — Marqueron, La guerre de Russie, préliminaires, Paris 1901, dot. 3 tomy. — Otieczestwiennaja wojna w 1812 god., Petersburg, dot 11 tomów.

B. Pamiętniki: Kołaczkowski, Weyssenhoff, Załuski, Dembiński, Białkowski, Wybranowski, Brandt, Koźmian, Chłapowski, Szymanowski, Krasiński, Daleki, Kierzkowski, j. w. — Dziewanowski, Początki kampanii 1812, Pamiętniki wojskowe, Drezno 1871. — Grabowski, Pamiątki wojskowe, Warszawa 1905. — Jelski, Marsze i działania korpusu polskiego, Pamiętniki polskie II, Paryż 1864 (Bronikowski). — Sanguszko, Pamiętnik, Kraków 1876. — Goraysk, Pamiętniki, Dodatek „Czasu" 1859. — Bignon, Souvenirs d'un diplomate, Pologne 1811—3, Paris 1861 (i po polsku, Kraków 1862). — Fain, Manuscript 1812, Paris 1829

C. Opracowania: Askenazy j. w. i Przyczyny wyprawy moskiewskiej, Dwa stulecia I, Warszawa 1903 — Sołtyk, Napoleon 1812, Paris 1836. — La division Dombrowski dans la camp. 1812, Revue d'hist. rédigée à l'Etat major, 1902. — Iwarszkiewicz, Litwa przed wielką wojną, Biblioteka Warszawska 1906; Konfederacya, Biblioteka Warszawska 1910. — Rembowski, Konfederacya 1812, Biblioteka warszawska 1896. — Bleibtreu, Der russische Feldzug 1812, Jena 1897. — Osten-Sacken, Der Feldzug 1812, Berlin 1901. — Die grosse Armee j. w. — Falkowski, Skarbek, Ostrowski j. w.

Lata 1813—5. A. Źródła: Skałkowski j. w., Askenazy j. w, Gembarzewski j. w., Rembowski j. w., Łubieński j. w., Kraszewski j. w., — Askenazy, Napoleon i wojsko polskie, Kwartalnik historyczny 1899. — Kipa, List Napoleona, Kwartalnik historyczny 1910.

B. Pamiętniki: Kolaczkowski, Weyssenhoff, Grabowski, Załuski, Białkowski, Dobiecki, Tański, Wybranowski, Goraysk, Chłapowski, Szymanowski, Daleki, — Dembiński, Niektóre wspomnienia, Pamiątki Polskie III, Paryż 1845 (Bronikowski). — (Alphonse-Sokolnicki) Journal des opérations de la 7-e div. de cav., Paris 1814. — (Umiński) Mémoire sur les opérations de l'avant. garde, Paris 1829. — Pamiętnik brygady polskiej 20-tej jazdy, Czas, Dodatek 1859. — Pamiętnik czynności wojskowych generała Henryka Dąbrowskiego od bitwy pod Lipskiem, Poznań 1868.

C. Opracowania: Askenazy j. w., Bleibtreu j. w., Falkowski j. w., Ostrowski j. w., Skałkowski, 18. X. 1813, O cześć imienia polskiego, Lwów 1908. — Houssaye 1814, Paris 1911; 1815, Paris 1905, 3 tomy. — Geschichte der Befreiungskriege (1813—5), Berlin 1904—6. — T. Wyleżyński, Bitwa lipska 1813, Biblioteka Warszawska 1841, Wojna wiosenna 1813, Biblioteka Warszawska 1844.

SKOROWIDZ NAZWISK

Achmatowicz, Samuel Murza 268.
Adrianow 270.
Addington 84.
Acton 60.
Aksak Kajetan 14, 45.
Aksamitowski Wincenty 47, 65, 70—1, 88, 110.
Aleksander I. 83, 95—7, 102, 5, 140—3, 160—3, 184—5, 191, 226, 229—32, 246—7, 250—1, 8, 275—6, 318, 321—2, 370, 6—8, 1, 89—90.
Allwintzy, generał 38.
Alvarez, Don 204, 319.
Andréossy 279.
Archer 99.
Areizaga 216.
Arena 76.
Augereau, ks. Castiglione 119, 127—8, 253.
d'Avaray 120.
Azulewicz Maciej 267—8.

Bacciarelli M. 122, 261.
Bagieński Stanisław 171.
Baggowud 255, 309—11, 334.
Bagracyon, książe 98, 140, 256, 268—72, 276—8, 281, 4, 6, 307—10.
Baliński, kapitan 398.
Bałaszow 275—6.
Baranow 300.
Barklay de Tolly 251, 5—8, 268—70, 275—8, 280—6, 289—90, 302, 311.
Barras 23—4, 63.
Barss Franciszek 12, 15, 17, 21, 48, 53, 57, 73, 91.
Bastoul 80.
Baum Antoni 9.
Beauharnais Eugeniusz 163, 241, 253—6, 268, 276—8, 282, 306—7, 323, 338, 342, 357
Beauharnais Józefina 24, 86.
Beaulieu 27.
Belangé 221.
Bennigsen 110—1, 118—9, 127—8, 258, 289.
Béranger 369.
Beresford, lord 221.
Bernadotte 19, 54, 60, 75, 163—4, 278, 378, 82.
Bernard, generał 87.
Berthier, książe Neuchâtel 30—2, 52—3, 82, 103—5, 231, 248, 301, 392.
Bessières, ks. Istryi 190, 6, 206, 210, 219—21, 253—5.
Białkowski Antoni 176, 183, 238—9.
Białowiejski, major 47.
Biegański, generał 167.
Bieliński Piotr 108, 126.
Biernacki, pułkownik 108, 375.
Bieżyński Adam 346.
Bignon, baron 232—7, 240, 4, 266, 275, 319, 370—6.
Blake, generał 220.
Blanck 46.
Blayney, lord 220.
Bléchamps 389.
Blücher 377, 9, 384, 394, 6.
Blumer 76, 188 309, 332, 4.
Bogusławski, major 176, 178.
Bogusławski, porucznik 255.
Bolesta, major 86—7.
Bonamy 307.
Bonaparte Hieronim 137, 198, 239, 253, 5, 6, 269—72.
Bonaparte Józef 53, 101—2, 130, 161, 196—8, 215—8.
Bonaparte Ludwik 22
Bonaparte Napoleon 22—7, 29—32, 34, 37—43, 46—50, 3, 9, 60, 4, 69—73, 75—77, 80—8, 90—3, 95—114, 126—130, 133, 137—165, 184—197, 202—15, 225—35, 243—72, 275—363, 369—399.
Borowski 36.
Both, major 132.
Brandt Henryk 237—8, 291, 329.
Branicka 296.
Breza Stanisław 150
Breza Tadeusz 126.
Brodowski Aleksander 25.
Bronikowski, generał 219—20, 347, 350—2, 389.
Bronisz 220.
Bronowacki, generał 183.
Bruyères 254, 7, 276, 308.
Brzechwa 180—1, 186.
Bücking 190.
Bukowski, kapitan 268.
Bülow 136—7.
Buxhoewden 118—9.
Bystram 131—2.

Caillard 18.
Camies 104.
Canteleu, Lecoutelx de 50.
Capois 90.
Carnot Łazarz 24.
Castanios 202—3.
Castex 354.
Caulaincourt, August hr. 247, 295, 311—2.
Caulaincourt, książe Vicency 184, 226, 232, 323, 384.
Cedrowski, pułkownik 183.
Chamand 47, 66.
Champagny 226.
Championnet, Jan Stefan 19, 20, 61—3, 71—2, 5, 101.
Chartier H. 372
Charlett, porucznik 134—5
Chełmicki, porucznik 220.
Chełmiński Jan 157, 379, 393.
Chłapowski 108.
Chłapowski Adam, Dezydery 111, 132—5, 148, 286.
Chłapowska Barbara 152.
Chłopicki, Józef Grzegórz 56, 68, 197—201, 219, 242, 255, 314.

Chłusowicz, pułkownik 197.
Chodkiewicz Aleksander 267.
Chreptowicz Adam 266.
Civilardt, generał 168—9.
Claparéde 242, 253, 269, 310, 324.
Clarke, ks. Feltre 231.
Cobenzl Ludwik 48.
Colbert 394.
Compans 304, 307—8, 12.
Crancé Dubois 63.
Cuesta 215—6.
Czaplic 346, 356—7, 361.
Czapski Stanisław 267.
Czarniecki Stefan 43, 95, 121—3.
Czartoryski, Adam Jerzy 97, 138, 142, 228, 230, 260, 8, 370.
Czartoryski Konstanty 177, 260.
Czernyszew 232. 341, 375.
Czerwenka 176.
Czyczagow 256, 279, 296, 300—1, 324, 344—359.
Czyżewski, pułkownik 180.

Daendels 357, 375.
Daine, kapitan 180—1.
Daleki 136.
Darewski, geoerał 64.
Daru 336.
Dautancourt 196, 284, 394, 7, 8.
David 306.
Davout, książe Auerstädt i Eckmühl 102, 7, 111, 116—9, 127—8, 150—5. 213, 48, 253—6, 269—73, 282, 6, 7, 290, 302—8, 312, 338—42, 9, 350, 7, 375.
Dąbrowski, Jan Henryk 4—8, 15—21, 31—43, 47—57, 61—71, 75—77, 81—3, 88, 90, 95—6, 103—118, 121—6, 130—4, 138—140, 151—4, 172—6, 183—4, 187, 229—36, 242, 254, 263—4, 275, 282, 292, 298—300, 347—357, 371, 5, 9, 380—2, 5, 7, 90, 2, 7, 8.
Dąbrowski Michał 36, 63, 124, 132, 134, 183.
Dąbrowski, Ksawery Powała 43—4.
Dębowski minister 150.
Decäen 80.
Delacroix 47.
Delaitre 196.
Delmas 37.
Delzons 338.
Dembiński Henryk 274, 290—1.
Dembiński, pułkownik 222.
Dembowski Ludwik 37, 47, 64.
Dembowski Tadeusz 126.
Denisko Joachim 14, 44.
Dentzel 75.
Deschamps 109.
Descorche 14, 28.
Dessaix 308.
Dessalines 87, 90
Detaille 199.
Dmochowski, Fr. Ksawery 13, 16—7.
Dobiecki, porucznik 169.
Dochtorow 119, 255, 281, 5, 8, 9, 307, 338.
Domański 179, 180.
Doumerc 358.
Downarowicz, pułkownik 125, 135—6, 151.
Drajer 300.
Dubayet Aubert 20. 44—5.
Dubois Crancé 63.
Dufour 324, 332.
Duggommier 20,
Duka 304, 8.
Dumouriez 17.
Duphot 37.
Dupont 161.
Dutetre 70.
Drzewiecki Józef 51—3, 63, 74, 77—9, 82.
Dwernicki Józef 190, 358.
Dybicz 280.
Działyński Ksawery 108, 110, 126.
„ Wiktoryn Wal. 3, 10, 43.
Dziekoński 382, 389.
Dziewanowski, pułkownik 125, 130—1, 135, 152, 177, 186, 254, 298, 352.
Dziewanowski, kapitan 209.

Eblé 350, 4, 7, 9.
Eggermann 179.
Engelhardt 352.
d'Enghien, książe 95.
Essen 256, 292.
Estko, pułkownik 197, 219, 243.
Estocq 118—9, 128.
Everts 299.
Exelmans 102.

Fain, baron 356.
Falkowski Hipolit 88.
Fądzielski 197, 219.
Ferdynand d'Este arcyksiążę 163—6, 173—4, 183—7.
„ hiszpański 161.
„ neapolitański 60—1.
Fintowski, porucznik 398.
Fiszer Stanisław 74—5, 77—8, 82, 110, 156—7, 168, 174, 229, 235, 8, 248, 272, 334—5
Foissac-Latour 70—1.
Forestier, major 47, 66, 8, 71, 7.
Fouché 113.
Franciszek II 37—8, 44, 95, 162.
Fredro Maksymilian 176, 190, 383.
„ Seweryn 377, 384.
Fréron 23.
Friant 310, 312.
Frimont 376.
Fryderyk August 142, 146—7, 240, 254, 262, 274.
„ Wielki 4, 102. 4, 5.
„ Wilhelm II 11, 18, 38,
„ „ III 97, 110, 142, 162—3.

Gajewski 108.
Garczyński 108.
Gardanne 136—7.
Gardette L. 100.
Gawroński, pułkownik 78—9.
Gembarzewski Bronisław 41.
Gerard 99, 119—120.

Giedroyć, generał 17, 276, 375.
Giełgud Ignacy 117, 134.
Girard 254, 348, 356—363, 380—2.
Gliszczyński Jan 198.
Godebski Cyprvan 1, 17, 51, 5, 64—5, 74, 9, 82, 110, 166—9, 171—2.
Golicyn, książe 119, 140, 184—6, 230, 247.
Gołaszewski, kapitan 131.
Gouneville 120.
Gorczakow 140, 184
Górski, pułkownik 334, 375.
Grabiński Józef 47, 60, 77, 81, 8, 90, 101, 130, 148, 196—7.
Grabowski Jerzy 56, 242, 287.
„ Stefan 266, 275.
Graff Antoni 146—7.
Grammont 183.
Grandjean 254, 292, 363, 375.
Grange M. 69
Gravert 292.
Grenier 202.
Grodzicka Jul. 56.
Gros A. I. 27, 206.
Grotowski Kajetan 87.
Grouchy 80, 140, 253, 5, 269, 76, 90, 306, 312.
Gudin, generał 102, 290.
Gutakowski Ludwik 126, 149—50.

Hanfstaengel Fr. 143.
Hamen 292—4.
Harnoncourt Józef 9—10, 45.
Hauke Maurycy 106, 183, 234, 373, 5.
Hebdowski 236.
Hempel Joachim 338.
Hempel Stanisław 339.
Henry (Wołodkowicz) 77, 103, 134.
Hersay 299.
d'Hilliers Baraguay 49.
Hiż, kapitan 287.
Hoche 20, 3, 160.
Hogendorp hr. 275—7.
Hohenlohe, generał 181.
Hohenzollern 68.
Hornowski, major 174—5, 184.
Housaye 208.
Hoym Ludwik hr. 12.
Hube, porucznik 287.
Hupet 198, 216—7.
Hurtig 183.

Iłowajski 256, 270.

Jabłonowski, grenadyer 139.
„ Władysław 56, 71, 81, 86—7.
Jakubowski, major 70.
Jan, arcyksiąże 80, 163.
Jaraczewski Józef 108.
Jasiński, major 66, 89, 108.
Jaszczułt 190.
Jedliński 78.
Jelski Franciszek 265.
Jermołow 307.
Jerzmanowski Paweł 398—9.
Job 196, 214.
Joselowicz Berek 9, 78, 175, 177.
Joubert 20, 6, 38—40, 71, 75,
Jourdan 19—20, 40, 64, 215—6.
Junot, książe d'Abrantes 45, 160—1, 206, 82, 290, 301—2, 314, 336, 340, 8.

Kalinowski 198.
Kamenskoj 119, 136—7.
Kamieniecki, generał 167, 234, 242, 8, 254, 382
Kamieński, porucznik 66.
Kamiński, generał 175, 179.
Karol, arcyksiąże 19, 40, 54, 63—4, 129, 155, 161—3.
Karol IV, hiszpański 161.
Karolina neapolitańska 60, 100.
Karpow 307—8.
Karśnicki Antoni, hr. 19.
Karwowski, generał 66, 198.
Katarzyna wielka 11—2, 38, 40.
Kąsinowski, pułkownik 197, 9, 203, 219.
Kellermann hr. Valmy 382—3.
Kęszycki 108.
Kicki 287.
Kierzkowski, major 86, 119.
Kiliński Jan 9.
Kilmaine, generał 26, 46.
Kinsky hr. 114.
Kleber 19—20, 69, 72.
Kleist 3.
Klengel 296.
Klicki Stanisław 198, 219.
Knesebeck 247.
Kniaziewicz Karol 48—9, 55—6, 61—3, 6, 74—82, 90, 105—6, 138, 248, 54, 60, 63, 73—6, 82, 87, 304, 8—10, 34, 53, 58, 76,
Knorr J, 254.
Kobylański Jan Teodor 46.
Kochanowski 48.
Koczorowski 108.
Kołaczkowski 108, 308, 338, 355.
Kołłątaj Hugon 9, 141, 4, 150, 153—4
Kołysko 14, 16.
Konopka Jan 198, 202—3, 213—4, 220—2, 266, 346.
Konopka Kazimierz 36.
Konowniczyn 303, 307.
Komierowski, generał 110.
Konstanty W. książe 10, 242, 255, 280—1, 289, 399.
Korff 255, 311.
Korycki Abraham Murza 268.
Korsak 260.
Kościuszko Tadeusz 4—7, 33, 43, 56—8, 66, 74—6, 9, 81—2, 90, 105—6, 113—5, 151—2.
Kosiński Amilkar 17, 21, 5, 31, 6, 47, 55, 64, 77, 90, 109—10, 131—5, 183, 264, 297. 346—7.
Kosiński, pułkownik 393.
Kossakowski Józef 267, 347, 356.
Kossak Juliusz 87, 163, 207, 11, 13, 377, 83.
„ Wojciech 166, 349.

Kossecki Ksawery 63, 77—8, 347.
Kostanecki Stanisław 80, 198, 214.
Kowalski 108.
„ ksiądz 108.
Kozietulski Jan 208—8, 248, 326, 338—9, 393.
Koźmian Kajetan 244, 316.
Kralewski, generał 56.
Krasiński Hilary 180.
„ Izydor 303—4, 8, 312, 355, 392.
„ Piotr 209.
„ Wincenty 124, 151, 190, 5, 255, 321—2, 385, 394, 6.
Kray 64, 70.
Kreutz 311.
Krokow 131.]
Kropiński Ludwik 298, 346—7.
Krukowiecki 183, 235, 42, 87, 382, 3, 91.
Krutta Piotr 14.
Krzycki, major 284
Krzyżanowski, porucznik 209.
Kurakin, książe 232, 247.
Kurcyusz, pułkownik 382, 385, 90.
Kurnatowski, pułkownik 240, 334, 396.
Kurowski Józef 48.
Kuszel, kapitan 269.
Kutuzow 287, 30 , 10, 4, 8, 320—50, 4, 369—70.
Kwaśniewski, generał 387.
Kwilecki 108.

Lahoz 46.
Lallemant 13.
Lamarque 57.
Lambert 347, 351—4.
Langeron 352, 354, 383.
Lannes ks. Montebello 119, 130, 140, 185, 202—6.
Lareveillère-Lepaux 21, 28.
Laroche Kazimierz 15, 18, 35—6, 77.
Larray 358.
Lassalle 128, 185, 190, 203, 215.
Latour-Baillet 176.
„ Maubourg 253—5, 271, 306, 310.
Lauriston 247, 321—4, 329, 387.
Lebzeltern 247.
Leclerc Karol Emanuel 85—6, 88.
Lecoutelx de Canteleu 50.
Lefebvre-Desnouettes 138, 98—200, 325, 40, 94.
„ książe Gdańska 127, 130, 134—7, 213, 253.
Legrand 80, 97.
Lejeune 210.
Lemarois 142.
Létronne 149.
Lettow 4.
Liberadzki Klemens 46.
Lipczyński, major 47.
Lipski, generał 108.
Low 358.
Lubański Jan 267.
Lubecki Ksawery 245.
Lubieniecki Józef 121.
Lubomirski książe Marceli 178.
Lubowidzki, major 340.
Ludwik Ferdynand 18, 102, 105.
„ Fryderyk 19.
Ludwika pruska 139, 142.
Lux Kazimierz 84.
Łącki 108, 155.
Łagowski 182.
Łazowski, Józef Feliks 182.
Łaźniński 14, 16.
Łobanow, książe 141.
Łojewski, major 277.
Łubieński Feliks 125, 149, 150.
„ Tomasz 187, 209, 242, 255, 379.
Łukomski S. 19.
Łuszczewski, minister 149.

Macdonald, książe Tarentu 61—2 64—8, 190, 253—6, 268, 292, 322. 363.
Mack 60—2, 96, 161,
Madaliński 320.
„ Antoni 5—6, 111.
Majaczewski Stanisław 178.
Malczewski, kapitan 327.
Malczewski, pułkownik 135, 328, 389.
Malinowski, pułkownik 347.
Maliszewski Piotr 60.
Mallet 234.
Małachowski Kazimierz 66, 8, 90, 168, 300, 351.
Małachowski Stanisław, marszałek 48, 122, 6, 144, 9, 150, 236, 380.
Małachowski Stanisław, pułkownik 299, 310—2.
Marceau 20.
Maret, książe Bassano 144—5, 231, 262, 275, 297, 362, 370, 398.
Markow 307.
Marmont, książe Raguzy 26, 60, 221, 305, 386, 94, 7.
Marya Amelia Augusta 147.
Massena 26, 53, 64, 100, 221, 252.
Matuszewicz Roman 121, 247, 260—2, 363.
Melfort Fryderyk 44.
Ménard 131—3.
Merfeldt hr. 78, 386.
Metternich, książe 250.
Meyer, generał 70.
Miaskowski Kasper 108—9.
Michaud 185.
Mierzejewski, wachmistrz 374.
Milhaud 112, 215, 220.
Miączyński, generał 17.
Miączyński, pułkownik 177.
Mickiewicz Adam 1, 74, 223, 341.
Mielcarewicz 21, 129.
Mielżyński Stanisław 125, 151, 182.
Miłoradowicz 307, 324—6, 342, 9, 350.
Miroszewski 358.
Młokosiewicz, kapitan 220
Mniewski, kasztelan 17, 48, 57.
Mohr 168, 174—6, 182—3, 384.
Molski 223.
Moncey 202—3, 206.
Mondet 184, 6, 7.
Moniuszko, pułkownik 267.

Mouton, hr. Lobau 382—4.
Montbrun 208—10, 253—5, 268, 276, 290, 306—7, 310—2.
Montgaillard 244.
Morand 307, 312.
Morawski Józef 108, 109.
Moreau 40, 67—8, 79—80, 383.
Morski Tadeusz 260.
Mortier, książę Treviso 131, 140, 152, 203, 6, 215—7, 253, 5, 336—8.
Moskorzewski 108.
Möllendorf 102
Murat Joachim 88, 97, 112, 6, 7, 120—8, 161, 196, 256, 9, 268, 276—8, 282—290, 302—16, 323—341, 358, 362—3, 370, 385, 6.
Mycielski 108.

Nansouty 140. 253, 5, 7, 276, 290, 306, 310—2.
Neipperg, Adam baron 174.
Nelson, lord 72.
Ney, ks. Elchingen 80, 128, 140, 215—6, 276, 282, 6, 7, 290, 306—11, 323, 339—44, 349—50, 3, 7, 8, 361—3, 383
Neyman, pułkownik 56, 183.
Niegolewski Andrzej 209—212. 218.
Niemcewicz Julian Ursyn 261, 2, 280, 369.
Niemojewski, generał 124, 229, 254, 276.
Niemojowski Wincenty 108.
Nodet 289.
Nowosilcow 181.

Obuchowicz 267.
Oertel 282, 299—300, 347.
Ogiński Michał Kleofas 13, 30, 42, 50, 245, 265.
Oleszczyński S. 11, 23.
Osiński Ludwik 159.
Oskierka, kapitan 326.
Ostermann 119, 255, 276—8, 324—6.
Ostrowski Tomasz 260—1.
„ Władysław 375—6.
Oudinot, książę Reggio 253—6, 268, 276, 292—4, 348, 350—7, 383, 394.
Ożarowski 349.

Pac Ludwik 276, 356, 396.
Pągowski 248, 257.
Pahlen 255, 270, 281, 354, 7.
Pajol 320.
Pakosz, generał 130, 350—2.
Palafox 161, 199, 202, 319.
Paoli 22—3.
Parandier Piotr 18—9.
Parczewski Ksawery 108.
Parent Mateusz 47.
Paris, generał 216—7.
Parthoneaux 357.
Parys 137.
Paszkiewicz 44, 280.
Paszkowski 55, 174.
Paweł I 38, 42 56—8, 60 81—4, 96.
Pawlikowski 80.
„ sekretarz 82.
Pelletier 157, 172—9, 236, 240, 288, 344.
Pétiet 21.
Pfuhl 252.
Philippoteaux 333.
Pierracini 39.
Piotrowski, porucznik 398.
Pistor 107.
Pitt, 83, 90.
Pius VII 53—4, 96.
Plater Ferdynand 266.
Pless, książę 138.
Płatow hr. 256, 269, 281, 338, 342, 350, 359.
Polentz 167.
Poliński A. 13.
Poniatowski, książę Józef 6, 7, 65, 80, 113—7, 125—6, 138, 148—56, 163—88, 227—37. 240—8, 250 5, 262—4, 272—8, 282, 6, 7, 295—8, 302—10, 321—42, 363—5, 369—90
Poniatowski Stanisław August 3, 10, 12, 31, 114—5, 142, 153, 5.
Poniński 125, 136, 151.
Porcelli 34.
Potocki Adam 181, 311—2.
„ Aleksander 126, 150, 232, 260, 265.
„ Antoni 278.
„ Ignacy 10, 48, 150, 182, 192.
„ Feliks 213, 229.
„ Piotr 13, 16, 31, 57—8.
„ Stanisław 126, 144—150, 6, 9, 248, 260, 363.
„ Staś 180.
„ Włodzimierz 173, 178—9, 187, 240.
Prądt 247, 258, 262, 4, 363, 370.
Prądzyński 299.
Prek, porucznik 287.
Prover 38—9.
Prozor Karol 13, 16—7, 265.
Pruski Jan 108.
Przebendowski, pułkownik 269, 271, 302.
Przeździecki Karol 267.
Przybylski Jacek 12.
Pulski 181.
Pułaski 152.
Puthod 131.

Raciborowski Pius 43.
Raczyński, arcybiskup 229.
Radzimiński, Józef Lubicz 112, 120.
„ kapitan 196, 276, 311—2.
Radziwiłł książę Antoni 105, 138.
„ „ Dominik 245, 258, 260, 278.
„ „ Michał 254, 292, 375, 392.
Rajecki 267.
Rajewski 272, 285—6, 307, 310, 2, 334, 8.
Rajnicki, kapitan 287.
Rapp 308, 375.
Rechten 358.
Rembieliński 182.
Rembowski Bonawentura 108.
Repnin 11, 44.
Reynier 101, 292—6, 301, 369, 75.
Richepanse 64, 80.

Riesch 80.
Robespierre 23.
Rochambeau 88—90.
Rohan, książę 100.
Roman. wachmistrz 209.
Romer Michał 266.
Rostworowski, porucznik 308.
Rowicki, porucznik 209.
Rozen Jan 191
Rożniecki Aleksander 76—8, 88—90, 101, 130, 157, 166—7, 178—82, 6, 196—8, 229—30, 6, 240, 254, 270, 310—2.
Roztopczyn 307, 318—20, 322, 336.
Rozwadowski, pułkownik 190.
„ Zygmunt 175.
Rudnicki, kapitan 180.
Rudowski, porucznik 209.
Ruter 108.
Ruttier Andrzej 198, 214
Rybiński Maciej 274, 304, 8, 9, 390.
Rymkiewicz Fr. Ksawery 35, 43, 5, 7, 54—5, 64—5.
Rzuchowski, pułkownik 382.
Rzyszczewski, pułkownik 190, 269, 284.
Quosdanowicz 30.
Sacken 346—7, 375—6, 387.
Saint-Cyr, Gouvion 71, 100, 253—6, 268, 294, 322, 348, 384.
Salicetti 26.
Sandoz 21.
San Juan, don José 206.
Sanguszko, książę Eustachy 260, 356, 372, 6.
Sapieha książę 260, 3 0.
„ „ Aleksander 265—6.
„ „ Kaźmierz Nestor 48.
Saumier, pułkownik 172.
Schäffer 131.
Scheltzer 76.
Scharnhorst 155.
Schauroth 176, 183.
Scherer 24, 64—7.
Schramm 136.
Schulenburg hr. 103.
Schultz, kapitan 398
Schwarzenberg książę 184, 227, 233, 247, 253—5, 269, 279, 292—7, 301, 344—6, 362—3, 9, 383, 386—9, 94, 6
Sczaniecki 108
„ Antoni 108.
Sebastiani 213—6, 220, 268—9, 284, 303, 8, 11, 325, 8, 332—4.
Sędzimir 182.
Ségur hr. 208—9.
Sękowski Juliusz 197.
Senarmont 140.
Serbelloni książę 26.
Serra 150, 172,
Sierakowski Józef 260, 265.
Sierawski pułkownik 125, 132, 168, 175—8, 229, 351—4.
Siewers 187, 304.
Skalski 284.
Skarżyński Ambroży 387, 94, 6.
Skórzewski 108, 389.
„ Heliodor 389.
Skowroński, porucznik 398.
Skrzynecki Jan 304 396.
Śniadecki Jan 265.
Sobieski Jan 4, 37, 54, 121—3.
Sobolewski pułkownik 213, 216.
„ Walenty 126.
Sokolnicki Celestyn 108.
„ Michał 27, 74, 78—9, 82—6, 90, 132—7, 167—8, 172—186, 231, 4, 244, 7, 250, 286, 8, 312, 342, 380—4. 390—8.
„ Paweł 108.
Sokołowski, rotmistrz 122, 125.
„ wachmistrz 209.
Sołtan Adam 265, 346.
Sołtykow 9.
Sołtyk Roman 168, 180, 240. 288, 342.
„ Stanisław 13, 16, 31, 225.
Sorel Albert 120.
Souham 79.
Soult 128, 215—6, 221.
Sowiński Józef 288, 304.
Stablewski Józef 108.
Stachowicz Michał 32, 179, 180.
Stackelberg hr. 159.
Starzeński Jerzy 181.
Stein 161.
Steinheil 292, 348.
Strogonow 307.
Stuart Kajetan 183, 312
Stokowski Ignacy 208, 214, 242—3, 378.
Strzałkowski Franciszek 17, 36, 47, 71, 88, 90.
Strzyżewski 190.
Suchet, książę Albufera 215, 219—20.
Suchodolski 180—1.
„ January 169, 201.
Suchorzewski, pułkownik 131, 257, 278, 308.
Sułkowski, książe Antoni 125, 151, 213, 7, 254, 326, 334, 382, 391, 2.
Sułkowski, książe August 27.
„ „ Jan 198.
„ „ Józef 14—10, 25, 7, 8, 30—1, 40, 6, 9, 59—60, 69—73, 88, 96, 126, 144.
Sułkowski, hr. Teodor 27.
Sumiński, kapitan 183.
Suworow hr. 3, 8—9, 63, 66—8, 71, 84.
Świderski Piotr 130, 197.
Szembek, kapitan 182.
Szeptycki 386.
Szołdrski 108.
Szumlański Józef 60.
Schwerdgeburth 75.
Szymanowski Józef 352
„ major 118. 127, 347, 398.
Talleyrand-Perigord, Karol Maurycy 83, 99—100, 110, 126, 144, 162.
Tański Kazimierz 62, 221, 384.

Tarnowski 190, 260, 384.
Taszycki 17.
Tedwen Wincenty 209, 394.
Thareau 272.
Thielemann 311.
Thiers 373.
Thugut 37.
Toliński Józef 245, 255, 312, 325.
Toll, pułkownik 280, 302, 324.
Tormasow 256, 269, 279, 292—8, 300—1.
Tousaint-Louverture 85—87.
Tremo Eliasz 18, 32—3, 35, 49, 56, 62.
Trzecieski Augustyn 140, 190, 229, 260, 358.
Tuczkow 255, 281, 289—90, 307—9, 311.
Turno 125, 130, 140, 151, 176—7, 270.
Turski Wojciech (Sarmata) 14, 17, 78, 198.
Tymowski Kantorbery 193, 249.
Tyszkiewicz Michał 257.
„ Tadeusz 176, 254, 260, 269—70, 326, 340.
Tyzenhaus Antoni 265—6.
„ Konstanty 267.

Ułan Samuel 268.
Umiński Jan Nepomucen 108, 11, 130—1, 241, 268—9, 310, 5, 376, 82.
Uwarow hr. 140, 255.

Vandamme 383.
Venegas 216.
Verdier 199—200.
Vernet Horacy 29, 101, 133, 186, 212, 214, 381.
Verninac 14.
Victor, książe Bellune 140, 206—12, 215—6, 253—4, 301, 322—3, 336, 348—50, 356—9.
Visconti, książe 26, 31, 34.

Walewska Marya 121, 126.
Walichnowski 108.
Walknowski Felicyan 108.
Wallmoden hr. 78—9.
Walter, major 61.
Wasilczykow 324.
Wasilewski major 125.
Wawrzecki Józef 267.
Wawrzecki Tomasz 4, 18, 138.
Wellington, lord (Wellesley) 215—6, 221, 252.
Wereszczagin W. 283, 293, 301, 313, 7, 9, 343, 5.
Weygdynowski (Sołtyk) 13, 31, 57.
Weyssenhoff Jan 125, 130—6, 9, 151, 175—6, 186, 235, 304, 312, 332, 382—4.
Węgorzewski 108.
Wielhorski Józef 11—2, 7, 47—9, 54, 64—5, 71, 7, 81—3, 143, 232, 6, 260, 4, 295—8, 372, 392, 3.
Wielhorski Michał 260
Wierzbicki, major 86—7.
Wigandt, Michał Korybut 76.
Wilczyński 108.
Wilhelm, książe pruski 102.
Wilson 216.
Witoszyński, Ignacy ksiądz 12.
Wittgenstein 255—6, 268, 292—4, 300, 323, 344, 8, 350, 354, 7, 8, 9, 379.
Wodziński, kapitan 87.
Wojciechowski, wachmistrz 220.
Wolicki ksiądz 108.
Wołodkowicz (Henry) 77, 103, 134, 358.
Woroncow 307.
Wosiński, kapitan 109.
Woyczyński, poseł 48.
Woyczyński Stanisław 21—2, 31, 67, 117, 183, 393.
Wrede 392.
Wukasowicz 168.
Wurmser 30, 39.
Wybicki Józef 6, 12, 17—8, 21, 42, 47—8, 52—5, 65, 75—8, 104—7, 110—2, 116—7, 126, 143—4, 7, 183, 247, 264.
Wybranowski, kapitan 287.
Wyganowski 108.
Wyszkowski 14, 16.

Yung Th. 395, 335.
Yvon 339.

Zabłocki, major 47.
Zagórski, major 47, 86, 89.
Zajączek Józef 9, 40, 59, 70, 103, 125—6, 130, 140, 148 153, 174—6, 182—6, 229—36, 241, 254, 273, 282, 7, 303, 330, 342, 356
Zakrzewski 108.
Zakrzewski Hyacynt 108.
Załuski, kapitan 362.
Zamoyski Stanisław 177, 182, 262.
Zawadzki, major 58, 65, 68.
Zeydlitz, major 78.
Zieliński, pułkownik 151.
Ziemecki 118.
Żółkiewski 285.
Żółtowski, generał 186, 347, 357—8.
Żubrowa Joanna 118.

SPIS RZECZY.

strona

KSIĘGA I. LEGIONY 1

1. W rozproszeniu 3
2. Myśl Legionowa 15
3. Marsz, marsz Dąbrowski 34
4. Za wolność narodów 51
5. W walce śmiertelnej 74

KSIĘGA II. KSIĘSTWO WARSZAWSKIE 93

1. Do Polski 95
2. Pierwsza wojna Polska 118
3. Wskrzeszenie Państwa 141
4. Wojna roku 1809 159
5. W Hiszpanii 193

KSIĘGA III. ROK 1812 223

1. Przed wielką wojną 225
3. Szlakiem Żółkiewskiego 249
4. Moskwa 316
5. Pogrom 341

KSIĘGA IV. ZA HONOR POLAKÓW 367

1. Za honor Polaków 369
2. Za Cesarzem 390

Ważniejsze błędy drukarskie,

które prosimy poprawić przed czytaniem dzieła.

Str.						
160	2	wiersz	z dołu	zamiast	Junor	ma być Junot.
248	10	„	„ dołu	„	i Wagram	„ „ i Auerstädt.
272	14	„	„ góry	„	Bobrujsk	„ „ Mścisław.
353	8	„	„ dołu	„	30. 11.	„ „ 28. 11. 12.
354	7	„	„ góry	„	dowództwem Lamberta	„ „ dowództwem Pahlena.
361	11	„	„ dołu	„	grenadier	„ „ grenadyer.
363	8	„	„ góry	„	dotojąc	„ „ dotykając.
365	7	„	„ góry	„	szanownych	„ „ szanowny.
370	5	„	„ dołu	„	Murat	„ „ Maret.
372	12	„	„ dołu	„	nie na Bar	„ „ ale na Bar.
375	10	6	„ dołu	„	Grandjeau	„ „ Grandjean.
380	13	„	„ dołu	„	III Wielkiej Armii	„ „ VIII Wielkiej Armii.
380	7	„	„ dołu	„	jeszcze	„ „ ponadto.
382	2	„	„ góry	„	podzielono	„ „ przydzielono.
382	13	„	„ dołu	„	Monton	„ „ Mouton.
384	11	„	„ góry	„	świetne	„ „ świetnie.
384	8	„	„ dołu	„	Monton	„ „ Mouton.
I	25	„	„ góry	„	Towinier	„ „ Fournier.
II	28	„	„ góry	„	Marqueron	„ „ Margueron.
II	20	„	„ dołu	„	Iwarszkiewicz	„ „ Iwaszkiewicz.

Biblioteka Główna
Akademii Obrony Narodowej
4782/3
13-004782-001-0